

A watercolor portrait of Wojciech Śmieja, a man with short dark hair, looking slightly to the right. The portrait is rendered in a soft, painterly style with a color palette dominated by yellows, oranges, and purples. The background of the portrait is a mix of these colors, with the man's face being the central focus. The signature 'Kiełbi' is visible at the bottom right of the portrait.

Wojciech
Śmieja

Homoseksualność i polska nowoczesność

Szkice o teorii, historii
i literaturze



WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO
KATOWICE 2015

**Homoseksualność
i polska nowoczesność
Szkice o teorii,
historii i literaturze**



NR 3274

Wojciech Śmieja

**Homoseksualność
i polska nowoczesność
Szkice o teorii,
historii i literaturze**

Redaktor serii Historia Literatury Polskiej
Marek Piechota

Recenzent
Przemysław Czapliński

Praca finansowana w ramach projektu badawczego Narodowego Centrum Nauki MAESTRO 4, zatytułowanego: *Męskość w literaturze i kulturze polskiej od XIX wieku do współczesności* (nr 2013/08/A/HS2/00058), realizowanego na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach
Kierownik projektu: prof. zw. dr hab. Adam Dziadek

Spis treści

Wstęp	7
-----------------	---

Część pierwsza

Wokół Foucaulta. (Okruchy teoretyczne)

Rozdział 1. Historie (homo)seksualności. Od studiów gejowsko-lesbijskich do <i>queer studies</i>	17
Rozdział 2. Powroty do Foucaulta. Wokół „narodzin homoseksualisty”	44
Rozdział 3. Sartre. Homoseksualność i filozofia egzystencji — wybrane problemy	67
Rozdział 4. Queerowanie Freuda, queerowanie Lacana. O queerowo-psychoanalitycznych użytkach i nieużytkach	87

Część druga

Skandale homoseksualne

Rozdział 1. Skandaliczny proces Oscara Wilde’a. Polskie echa	105
Rozdział 2. Skandal homoseksualny i polska opinia publiczna. Sprawa Eulenburga na łamach wybranych tytułów prasy polskiej	130

Część trzecia

Geopoetyki męskiej seksualności

Rozdział 1. „Topografia pożądania” — konstruowanie przestrzeni wokół homoseksualnych bohaterów polskiej prozy międzywojennej	157
--	-----

Rozdział 2. Lęk przestrzeni, przestrzenie wolności. „Topografia pożądania” w polskiej literaturze współczesnej	183
Rozdział 3. Ucieczka od heteronormatywności. Górskie pejzaże pożądania	198

Część czwarta

Jerzy Andrzejewski. Kwartet interpretacyjny

Rozdział 1. Kawalek tortu „Fedora”. Męskocentryczna wyobraź- nia Jerzego Andrzejewskiego — rekonesans badawczy	219
Rozdział 2. Jerzy Andrzejewski — katastrofy ciała i odmowa sublimacji	249
Rozdział 3. „Pańskie towarzystwo smakuje gorzej niż gówno”. <i>Po tamtej stronie</i> Jerzego Andrzejewskiego — opowiadanie dwu- biegunowe	275
Rozdział 4. Wobec zakazu kazirodztwa. O incestualnych moty- wach w twórczości Jerzego Andrzejewskiego	294

Część piąta

Ciała, teksty, lektury

Rozdział 1. Granice idylli. Obraz społecznego i kulturowego usytuowania płci w cyklu „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza	323
Rozdział 2. Erotyzacja relacji męsko-męskich w prozie Michała Choromańskiego	350
Rozdział 3. Między mężczyznami — socrealizm psychoanalizą podszyty. O twórczości Wilhelma Macha	378
Rozdział 4. Poza kategoriami. Nienormatywna erotyka w liryce Krzysztofa Boczkowskiego	404
Rozdział 5. Od ideologii ciała do cielesności zideologizowanej: Sport i literatura w latach 1918—1939 (wybrane przykłady) . . .	429
Bibliografia	455
Nota edytorska	471
Indeks nazwisk	473
Summary	483
Résumé	484
Zusammenfassung	485

Wstęp

W roku 2013 pojęcie „gender” przestało być neutralnym terminem ze słownika humanistyki i nauk społecznych. W wypowiedziach hierarchów Kościoła katolickiego, a także części polityków i publicystów, zostało ono uznane za największe zagrożenie dla tożsamości narodowej, chrześcijaństwa, kultury, „heteroseksualnej większości”, a przede wszystkim dzieci, wokół edukacji których toczono najkrwawsze publicystyczne boje. Powołano nawet specjalny Zespół Parlamentarny „Stop Ideologii Gender”, którego regulamin zakłada m.in.

- 4) Monitorowanie przeznaczania środków publicznych na rozwój i promocję ideologii gender.
- 5) Monitorowanie i dokumentowanie praktycznej realizacji ideologii gender w instytucjach życia publicznego i społecznego ze szczególnym uwzględnieniem placówek oświatowych i wychowawczych¹.

W polskiej humanistyce, a szczególnie literaturoznawstwie, w ślad za światowymi trendami zauważa się w ostatnich latach duże zainteresowanie tematyką płci kulturowej (*gender*) i seksualności, toteż skrajnie zideologizowane i populistyczne wypowiedzi uczestników debaty publicznej budzą zrozumiały opór większości środowiska akademickiego.

Uważam, że należy podjąć próbę dopatrzenia się w tej „debacie”² czegoś pozytywnego. Tym pozytywnym aspektem całej nieprzy-

¹ Za: [http://orka.sejm.gov.pl/opinie7.nsf/nazwa/zesp_stopgender/\\$file/zesp_stopgender.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/opinie7.nsf/nazwa/zesp_stopgender/$file/zesp_stopgender.pdf) (dostęp: 20.04.2013).

² Opatruję słowo „debata” cudzysłowem, uznając, iż skala emocji, pomówień, przeinaczeń, manipulacji i często podłych insynuacji przekroczyła w dyskursie publicznym wszelkie dopuszczalne miary.

jemnej atmosfery i nagonki na „środowiska genderowe”, której przewodzili: senator Krystyna Pawłowicz, posłanka Beata Kempa i ks. dr hab. Dariusz Oko, jest dosyć przewrotne docenienie naszych – często dezawuowanych – badań. Okazało się, że we współczesnej humanistyce można mówić o społecznie zapalnych problemach, że nasze konferencje naukowe, artykuły i wewnętrzne spory są ważne nie tylko dla nas. Poczuliśmy/poczułyśmy, że to, co robimy, jest naprawdę istotne dla, jeśli nie ogółu, to choć znaczącej części społeczeństwa. Brutalnie atakowani/atakowane przekonałiśmy/przekonałyśmy się, że nasza praca ma sens i znaczenie nie tylko dla specjalistów, ale dla całej *polis*.

Błażej Warkocki rozpoczyna swoją ostatnią książkę od „rewolucyjnego” stwierdzenia, iż „wszyscy mamy różowy język”³. I precyzuje: „w pierwszym dziesięcioleciu nowego stulecia zaszło w polskiej kulturze coś niezwykłego, wybuchowego, czego konsekwencje być może nie są zupełnie jasne. Dokonał się przełom. Niewypowiadanie homoseksualności stało się przedmiotem debat, niekiedy – sensownych, często – pełnych przemocy. Samo słowo *homoseksualizm* z wyrazu tabuizowanego, czasami niemalże szibboletu, zamieniło się w gadżet telewizyjnych programów śniadaniowych”⁴.

Atak, którego doświadczamy, jest zjawiskiem jak najbardziej przewidywalnym – opisywanym w literaturze przedmiotu jako *backlash* – nieuniknione stadium dynamiki konfliktów i debat wokół seksualności i praw seksualnych. Znaleźliśmy się bowiem na dobre w „fazie dualizmu”, w której homoseksualność jest wypowiediana i konfrontowana ze stanowiskami konserwatywnymi i niechętnymi jej⁵. Cieszę się, że publikując moją pierwszą książkę (*Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*, Kraków 2010), miałem możliwość uczestniczenia w tym przełomowym dla polskiej kultury i polskiego społeczeństwa ruchu wypowiedzianiu niewypowiadalnego, nazywania tego, czego „nie ma”.

Książka *Homoseksualność i polska nowoczesność* stanowi kontynuację tamtych rozważań. Liczę, że również ona będzie przyczyniać się, choćby bardzo pośrednio, do postępu kulturowej i społecznej zmiany. Zarazem jednak książka ma charakter naukowy i funkcjonuje w naukowym kontekście. A kontekst ten zmienił się na

³ B. WARKOCKI: *Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*. Warszawa 2013, s. 7.

⁴ Ibidem.

⁵ Określenie P. Leszkowicza. Zob. IDEM: *Przelamując hetero-matrix. Wojna seksualna w Polsce i kryzys praw człowieka*. W: *Homofobia po polsku*. Red. Z. SYPNIEWSKI, B. WARKOCKI. Warszawa 2004, s. 96–97.

przestrzeni ostatniej dekady ogromnie. Prace Błażeja Warkockiego, Izabeli Filipiak, Tomasza Kaliściaka, Piotra Oczki i Tomasza Nastulczyka, Tomasza Basiuka, Pawła Leszkowicza, Jacka Kochanowskiego, Barbary Czarneckiej, Krzysztofa Tomasika, Mateusza Skuchy, Sebastiana Jagielskiego i innych dowodzą, że pole badań nad „nienormalną seksualnością” jest naprawdę szerokie i wciąż jeszcze wiele na nim obszarów do zagospodarowania, zarówno w odniesieniu do teorii i historii seksualności, jak i do historii i interpretacji samej literatury i kultury.

Podobnie jak w przypadku *Literatury, której nie ma...* zajmuję się w *Homoseksualności i polskiej nowoczesności...* właściwie tylko jednym z wariantów nienormalnej seksualności – męskim pragnieniem. Czynię tak nie bez przyczyny – męski homoerotyzm w kulturze patriarchalnej, a taką niewątpliwie jest kultura polska, funkcjonuje na zupełnie wyjątkowych zasadach. Stanowi dla niej bezpośrednie zagrożenie. W odniesieniu do sztuki współczesnej dobitnie pokazał to Paweł Leszkowicz⁶. Każde niemotywowane heroizacją czy martyrologizacją przedstawienie nagiego męskiego ciała – brzmi teza Leszkowicza – było (i jest) niebezpieczne dla (hetero)patriarchalnej kultury. Dalej poznański historyk sztuki wskazuje na to, że to rzeczywisty bądź domniemany homoseksualny potencjał dzieła był właśnie tym, co wzbudzało silną, nieraz histeryczną, reakcję odbiorców (cenzurowanie, niszczenie, procesy sądowe).

Męskość, jakkolwiek by jej nie definiować, stanowiła do niedawna kategorię wyłączonej z obszaru zainteresowań humanistyki. Świadomie bądź nie – przypisywano jej transparentność ontologiczną, poznawczą, a nawet psychologiczną. Dopiero przedstawicielki i przedstawiciele feminizmu zakwestionowały/zakwestionowali „oczywistą oczywistość” męskości, lecz poza zakwestionowaniem samej zasady i wynikłego z niej układu ról płci w społeczeństwie i kulturze czy hierarchizacji pragnień niewiele uwagi poświęcali samej męskości⁷. Podobnie wyrosłe na gruncie feminizmu studia nad mniejszościowymi orientacjami/tożsamościami: studia gejowsko-lesbijskie czy *queer* częściej ukazują zjawiska denaturalizujące normę niż samą problematykę tego, co uznawane jest w danej kulturze za normalne.

⁶ P. LESZKOWICZ: *Nagi mężczyzna. Akt męski w sztuce polskiej po 1945 roku*. Poznań 2012.

⁷ O dwudziestowiecznych rewindykacjach męskości pisze obszernie R.W. Connell. Zob.: R.W. CONNELL: *Masculinities*. Berkeley—Los Angeles, 2005, s. 3–42.

Studia nad męskością to ostatnie ogniwo tego łańcucha rewindykacji kulturowych uroszczeń patriarchatu⁸. W przestrzeni polskiej humanistyki (zapóźnionej tu nieco względem nauk społecznych) pojawiły się zupełnie niedawno, ale za to w wielu miejscach naraz. Dla przykładu można wymienić wspomnianą już pracę P. Leszkowicza, a także książki Moniki Bolach⁹, Elżbiety Janickiej¹⁰, Tomasza Tomasika¹¹, monograficzne numery czasopism („Teksty Drugie”, „InterAlia”, „Studia Humanistyczne AGH”), konferencje naukowe i seminaria („Seksualność, męskość, edukacja. Panika moralna 2013/2014” w Gdańsku, „Oblicza męskości” w Sosnowcu), granty naukowe (efekt jednego z nich stanowi niniejsza praca). Zbieżność jest zupełnie nieprzypadkowa: fakt, iż tak różne inicjatywy pojawiają się spontanicznie w różnych miejscach, świadczy najlepiej o tym, że studia nad męskością nie są, jak chcieliby rzecznicy tradycji, „przemysłem dekonstrukcji polskości” (termin Piotra Skwiecińskiego), ale wynikają z autentycznej potrzeby przemyslenia kultury, w której żyjemy, jej podstaw, zasad, możliwości i ograniczeń, jej uniwersalności i partykularności.

Choć moja praca wyrasta z obszaru zainteresowań charakterystycznego dla studiów *queer*, moją intencją jest przekroczenie ich horyzontu, języka i, jeśli można tak powiedzieć, metodologii. Przyświeca mi „analiza węzłowych dla kultury polskiej punktów przygody z męskim pożądaniem” (określenie Przemysława Czaplińskiego), wśród których można wymienić:

- wczesnonowoczesne próby zdefiniowania homoseksualności i powiązania nacjonalizmu z homofobią;
- mitologizowanie wspólnot przednowoczesnych (u tak różnych pisarzy jak Stanisław Vincenz i Wilhelm Mach);
- instrumentalizację i włączenie relacji męskich w polityczne utopie (przedwojenna faszycyzacja cielesności, powojenna emancypacja z układu rodzinnego/próba jego rozszerzenia);
- ucieczkę od heteronormatywności i wirtualizację przestrzeni dla seksualności nienormatywnej.

⁸ O związkach między studiami nad męskością a badaniami nad mniejszościami pisze B. TRAISTER: *Academic Viagra. The Rise of American Masculinity Studies*. „American Quarterly” 2000, No 2, Vol. 52, s. 274–304.

⁹ M. BOLACH: *Płeć jako agrafka. O twórczości Witolda Gombrowicza*. Toruń 2009.

¹⁰ E. JANICKA: *Sztuka czy naród? Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*. Kraków 2006; EADEM: *Festung Warschau*. Warszawa 2011. W obu przypadkach chodzi nie o całe książki, a jedynie o ich fragmenty. Szczególnie rozdział *Festung Warschau* poświęcony interpretacji *Kamieni na szaniec* wzbudził szeroki publicystyczny odzew.

¹¹ T. TOMASIK: *Wojna — męskość — literatura*. Słupsk 2013.

Zdaję sobie sprawę z tego, że praca, w której przeplatają się dwie, jak to starałem się ukazać, drażliwe kategorie: męskość i homoseksualność, niesie z sobą pewne ryzyko. Podejmuję je jednak, wierząc, że mój opis związków „homoseksualności i polskiej nowoczesności” stanowi uzupełnienie naszego stanu wiedzy o polskim modernizmie, w którym nieustannie toczy się gra między ekskluzją, inkluzją a dyskluzją męskiego pragnienia.

Choć przedstawiony zbiór tekstów można porządkować według sformułowanych układów (porządek kolejnych „węzłowych punktów” lub porządek ekskluzja — inkluzja — dyskluzja), decyduję się na układ nieco inny. Nazwałbym go układem niedomkniętym — każda z pięciu części książki w mojej intencji jest otwarta na kontynuację i dopowiedzenia. Przyjmując któryś z konkurencyjnych porządków, stwarzałbym, jak sądzę, wrażenie domknięcia i nieco sztucznej „monografizacji” zagadnienia. Ważniejsze niż taka wysilona „monografizacja” wydaje mi się zaznaczenie swojego głosu w dotychczasowych dyskusjach i otwarcie pól dla nowych przestrzeni polonistycznych debat. Tytuł mojej pracy może być więc nieco mylący: „homoseksualność i polska nowoczesność” zdaje się bowiem sugerować domknięcie teoretyczne i monograficzność ujęcia, a więc cechy typowe raczej dla podręcznika akademickiego, którym moja książka z pewnością nie jest. Decydując się na takie brzmienie tytułu, brałem pod uwagę dosyć szeroko zakrojony obszar badań (parafrazując tytuł rozprawy Davida M. Halperina, obejmuje on „sto lat homoseksualności”: od pojawienia się terminu „homoseksualizm” przy okazji skandali początku stulecia po współczesne dyskusje wokół tego pojęcia i implikowanego przez nie binaryzmu i redukcjonizmu w odniesieniu do ludzkiej seksualności)¹², a także przekonanie, że prezentowane w książce szkice uzupełniają naszą wcale już niemłą wiedzę na temat zmagania się dwudziestowiecznych estetyk z Innością homoseksualności.

W pierwszej z pięciu części mojej książki, „Wokół Facaulta. (Okruchy teoretyczne)”, koncentruję się na zagadnieniach teoretycznych i metodologicznych. Artykuły w niej pomieszczone streszczają dyskusje wokół historii seksualności, metodologii (konstrukcjonizm a esencjalizm), statusu psychoanalizy i jej relacji z teorią *queer*. Najważniejszym postulatem, jaki w efekcie przeglądu tych dysput stawiam, jest postulat rozwijania wiedzy lokalnej. Recepcja badań zagranicznych miała i ma ciągle często charakter bezkrytyczny

¹² Zob. H. BECK: *Missing from Masculinity Studies: Aesthetics, Erotics, Existence*. „Masculinities Journal” 2014, No 20, s. 6–30.

— wskutek czego adaptowano w polskim kontekście niezupełnie adekwatne schematy poznawcze, uznając np., że kategoria „homoseksualista” rodzi się w polskim społeczeństwie i polskiej kulturze w taki sam — opisany przez Michela Foucaulta — sposób (i w tym samym czasie), jak w Niemczech czy we Francji. Zapomina się przy tym, że opis Foucaulta nie jest jedynym możliwym i że sam Foucault traktował go jako mocno szkicowy, wymagający doprecyzowań. Bez względu na to, w jakim stopniu uznajemy wyrażoną w *Woli wiedzy* koncepcję Foucaulta za uprawomocnioną, nie możemy przejść nad nią do porządku dziennego. Opisanie polskiego wariantu „historii seksualności” jest palącym zadaniem — nieodrobienie go oznaczać będzie zaniedbanie bardzo istotnego obszaru naszej kulturowej samowiedzy.

Chęci pisania o polskim wariacie „historii seksualności” czynię zadość w drugiej części mojej książki — „Skandale homoseksualne”. Omawiam tu dwa z nich z przełomu XIX i XX wieku: skandal ks. Filipa Eulenburga i proces Oscara Wilde’a. Oba skandale na europejską skalę przedstawiłam w kontekście polskiej opinii publicznej i ówczesnej polityki. Korzystam z dokumentów z epoki: prasy, opracowań popularyzatorskich itp. Przedmiotem pogłębionej refleksji jest relacja zachodząca pomiędzy dyskursywnie konstytuowaną tożsamością seksualną i płciową a permanentnie zagrożoną wówczas polską tożsamością narodową, co szczególnie mocno widać w przypadku recepcji skandalu Eulenburga.

W kolejnych trzech częściach moje zainteresowania skupiają się już wyłącznie na literaturze. Na część „Geopoetyki męskiej seksualności” składają się trzy szkice, w których analizuję związki między przestrzenią a ekspresją pożądania od czasów międzywojnia aż do współczesności. Analiza tych związków wydaje mi się interesująca, gdyż badania zachodnioeuropejskich i amerykańskich historyków seksualności wskazują na tendencję do wytwarzania wielkomiejskich enklaw wolności i homoseksualnych gett z przynależnymi do nich wzorcami zachowań i subkulturami, podczas gdy w polskiej agrarnej kulturze miejsca tego typu nie miały możliwości się ukonstytuować. Wobec tego należy postawić pytanie o to, gdzie, w jakiej przestrzeni w polskiej kulturze nienormatywne pożądanie może się uobecnić i jak ta przestrzeń jest/była zapisywana w literaturze. Warto postawić też pytanie o konsekwencje kulturowe takiego kształtowania przestrzeni.

W czwartej części „Jerzy Andrzejewski — kwartet interpretacyjny” koczuję się na lekturze twórczości tego, nieco dziś zapomnianego, pisarza. Autor *Popiołu i diamentu* nie doczekał się dotychczas lektury genderowej ani tym bardziej queerowej z praw-

dziwego zdarzenia. Cztery zbliżenia do Andrzejewskiego, które tu podejmuję, stanowią taką próbę. Pisarz skazany na literacki czyściec po śmierci, a za życia interpretowany przez pryzmat polityczności, w nowej lekturze okazuje się tragicznym odmieńcem, a jego twórczość — zapisem odrzucenia, erotycznych obsesji i samoponiżeń. Dzieło Andrzejewskiego w opisie zmagania polskiej nowoczesności z innością homoerotyzmu ma rangę porównywalną jedynie z rangą dzieł Iwaszkiewicza i Gombrowicza — swoimi szkicami chciałbym rozpocząć dyskusję nad rewaloryzacją twórczości autora *Bram raję*. Nawet jeśli ma ona w moim opisie jedynie partykularny charakter, to życzylibym sobie (a przede wszystkim życzylibym tego Andrzejewskiemu), żeby, tak jak się to stało w przypadku Jarosława Iwaszkiewicza dzięki pracy Germana Ritza, te nowe i partykularne odczytania przywróciły pisarzowi należną mu rangę i zainteresowanie współczesnej wspólnoty czytelniczej.

Na ostatnią część książki („Ciała, teksty, lektury”) składają się szkice o homoseksualnych postaciach i motywach w twórczości Stanisława Vincenza, Michała Choromańskiego, Wilhelma Macha i Krzysztofa Boczkowskiego, a także szkic poświęcony „ideologii ciała” w literaturze międzywojnia. Podejmowane tu lektury są co prawda izolowane, ale, występując jedne obok drugich, dowodzą, że nawet jeśli nie „wszyscy mamy różowy język”, to jednak można go — ten „różowy język” — usłyszeć w naszej literaturze znacznie częściej, niż nam się wydaje.

Choć na okładce książki widnieje jedno nazwisko, to jej ostateczny kształt zawdzięczam wielu osobom, którym chciałbym tu serdecznie podziękować. Przede wszystkim podziękowania kieruję do prof. dr hab. Krzysztofa Kłosińskiego, który dawno, dawno temu zachęcił mnie do podjęcia badań nad literackimi reprezentacjami/konstrukcjami homoseksualności, z kolei prof. dr hab. Krystyna Kłosińska i prof. zw. dr hab. Adam Dziadek, dr Filip Mazurkiewicz i dr Tomasz Kaliściak, a także mgr Dawid Matuszek w trakcie seminaryjnych dyskusji inspirowali moje myślenie, wskazywali wiele cennych źródeł, pomagali odkrywać nowe aspekty omawianych zagadnień. Nie mogę nie wspomnieć prof. dr. hab. Przemysława Czaplińskiego, który pozwolił mi spojrzeć na moją pracę, której słabości znam aż nadto dobrze, w zupełnie inny sposób, dodał mi odwagi, którą, mam nadzieję, widać już w samym tytule. Ów tytuł zawdzięczam właśnie sugestii Prof. Czaplińskiego. Na koniec (traktujcie proszę ten koniec umownie) dziękuję bliskim: mamie, żonie, dzieciom, przyjaciołom — wszystkim, którzy musieli znosić moje „męki twórcze”, zapracowanie, nieobecność.



Część
pierwsza

Wokół Foucaulta
(Okruchy teoretyczne)

Rozdział 1

Historie (homo)seksualności Od studiów gejowsko-lesbijskich do *queer studies*

Musimy zatem zgłębić to, jak historia seksualności jest zapisywana, gdyż jej wkład w to, jak seksualność jest przeżywana, ma zasadnicze znaczenie¹.

Słowa Jeffreya Weeks, które uczyniłem mottem niniejszego artykułu, mogą wydawać się pewnym nadużyciem. Po pierwsze, można zapytać: Czy seksualność w ogóle ma historię. Wydaje się jednak, że ta wątpliwość jest już — przynajmniej w obszarze humanistyki i nauk społecznych — rozstrzygnięta: seksualność **ma** historię². Po drugie, nasuwa się pytanie — w polskim kontekście jak najbardziej zasadne: Czy ta historia jest w jakikolwiek sposób zapisana („is written”)?³ I po trzecie: Jeśli historia seksualności jest (będzie, może

¹ J. WEEKS: *Making History of Sexuality*. Cambridge 2000, s. 2. Ten i wszelkie kolejne cytaty obcojęzyczne — jeśli nie zaznaczono inaczej — w moim tłumaczeniu.

² Zob. np. specjalny numer „Przeglądu Historycznego” jej poświęcony. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3. Już po opublikowaniu tego szkicu ukazała się kapitalna książka Piotra OCZKI i Tomasza NASTULCZYKA: *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*. Kraków 2012. Przemyslenia krakowskich autorów są w wielu punktach zbieżne z prezentowanymi tu moimi refleksjami. Decyduję się jednak na przypomnienie swojego szkicu, gdyż Nastulczyk z Oczką koncentrują się w swoich rozważaniach na „homoseksualności staropolskiej”, moja narracja z kolei prowadzona jest głównie z myślą o wiekach XIX i XX.

³ Zob. A. WYROBISZ: *Tolerancja, nietolerancja i przesady w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualistów i udziałem homoseksualistów w kulturze*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 383—395.

być) przedmiotem naukowych dociekań (zapisywania), to czy rzeczywiście związek tego „zapisania historii” ze sposobami życia, wyborami, tożsamościami, identyfikacjami jednostek będzie tak ścisły, jak postuluje to brytyjski socjolog?

Pozostawiając te pytania bez odpowiedzi (każda odpowiedź byłaby bowiem mniej lub bardziej prawdopodobną hipotezą), należy zauważyć, że badacze nienormatywnych zachowań seksualnych bez względu na to, czy reprezentują klasyczną *gay/lesbian theory*, czy też *queer theory*,⁴ czy są historykami, socjologami, literaturoznawcami, nad wyraz wiele miejsca poświęcają kwestiom historycznym⁵. Sam ten fakt

⁴ Na czym polega różnica między pierwszą a drugą? Teoria gejowsko-lesbijska jest z pewnością chronologicznie pierwsza. Wśród jej założeń można wyróżnić m.in. sprzęgnięcie działań naukowych z politycznym aktywizmem organizacji tzw. mniejszości seksualnych, założenie esencjalistyczne (o którym dalej), założenie podmiotowej sprawczości w centrum procesu dziejowego. Nieco trudniej określić ramy teorii *queer*. Na jej kształt wpłynęły na pewno koncepcje Michela Foucaulta z *Historii seksualności* (przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 2000) czy, bardziej już bezpośrednio, prace Eve Kosofsky Sedgwick i Judith Butler (jej książka *Gender Trouble* uważana jest często za tekst fundatorski teorii *queer*). Teoria *queer*, jak zgadza się większość badaczy, stanowi krytykę koncepcji stawiającej podmiotowość w centrum narracji historycznej. W studiach *queer* odrzuca się kategorię niezmienną i jednorodną tożsamości, w jej miejsce proponując analizę po Foucaultowsku rozumianej wiedzy/władzy jako tworzącej historycznie i społecznie zmienne podmiotowości i tożsamości. Śladem Judith Butler wielu teoretyków *queer* przyjmuje skrajnie kulturalistyczne rozumienie kategorii seksualności traktowanej jako kategoria rozłączna względem płciowości. Teoretyzowanie spod znaku *queer* często idzie pod prąd aktywizmu politycznego mniejszości seksualnych (podważając pozycje, z których ich rzecznicy zabierają głos), jednakże zaowocowało rozszerzeniem społecznego zaplecza tych ruchów, których przedstawiciele nie ograniczają się do obrony praw (walki o prawa) gejów i lesbijek, ale także aktywizują osoby transseksualne i transgenderowe. Obserwuje się nawet nowe sposoby identyfikacji — kiedy ktoś mówi o sobie, że jest „queer”/”klir” (trudno jednak stwierdzić, co należy przez tę identyfikację rozumieć, być może niejednoznaczność jest w nią celowo wpisywana). Por. *Routledge International Encyclopedia of Queer Culture*. Ed. D.A. GERSTNER. New York—London, 2006, s. 506—514 (hasło: „Scholarship and Academic Study”, „GLBTQ”).

⁵ A. Wyrobisz zwraca uwagę na to, że homoseksualizm jako zjawisko historyczne bardziej interesuje historyków poszczególnych dziedzin (sztuki, muzyki czy literatury) niż historyków w ogóle. Por. A. WYROBISZ: *Tolerancja, nietolerancja i przesady...*, s. 392. Do podobnych wniosków można dojść, analizując np. zawartość interdyscyplinarnej monografii pokonferencyjnej *Strategie Queer. Od teorii do praktyki* (red. M. KŁOSOWSKA, M. DROZDOWSKI, A. STASIŃSKA. Warszawa 2012). Wśród prelegentów i autorów nie było historyków — uwagę na to zwrócił w swoim otwierającym spotkaniu konferencyjne wystąpieniu dr hab. Jacek Kochanowski.

pozwała wysnuć wniosek, że (meta)refleksja historyczna jest kwestią fundamentalną dla ich dalszych rozstrzygnięć, dla kształtu całej teorii i jej — postulowanego — wpływu na ludzkie działania i postawy. I choć rozważania niektórych badaczy zamieniają się w skazane na niepowodzenie i właściwie jałowe poznawczo szukanie „pierwszego homoseksualisty”, wiele dyskusji na temat historycznej narracji homoseksualności wpływa, jak sądzę, na sam kształt tego, jak może być doświadczana nienormatywna seksualność jednostki przez nią samą⁶.

Przedstawiciele polskiej humanistyki i nauk społecznych nie mogą pochwalić się bogactwem refleksji na temat historii seksualności, która — rozumiana tu jako nazwa (sub)dyscypliny naukowej — stanowiła marginalny tylko obszar badań historyków⁷, a dyskusja metodologiczna, która powinna jej towarzyszyć, ogranicza się właściwie do przyjęcia ustaleń Michela Foucaulta z pierwszego tomu *Historii seksualności*.

Propozycją wartą uwagi wydaje mi się, choćby fragmentaryczne, prześledzenie dyskusji i koncepcji, jakie wiążą się z powstaniem pojęcia i kategorii „homoseksualista”. Uświadomienie sobie bogactwa badawczych perspektyw, w myśl których podawana jest w wątpliwą oczywistość rozstrzygnięć Foucaultowskich, może stać się zachętą i pierwszym krokiem do sformułowania programu badań nad sposobami dyskursywizowania seksualności w warunkach polskich.

Nowe pole badań

Autorzy niezwykle popularnej antologii tekstów *The Lesbian and Gay Studies Reader* przywołują analogię między studiami gejowsko-lesbijskimi a feminizmem. Istnieje ona według nich także w dziedzinie historii. Oto bowiem, twierdzą za feministyczną historyczką Joan Kelly Gadol, historia kobieca nie może być kolejną subdyscypliną historii w taki sam sposób jak historia polityczna, wojskowa czy gospodarcza. Historia kobieca („women’s history”) ustanawia *gender* jako fundamentalną kategorię historycznej analizy. Innymi słowy, to *gender* staje się centralną kategorią dla wszystkich subdyscyplin historycznych:

⁶ Por. np. *Pożegnanie z queer. Wywiad z Samuelem Nowakiem*. „Replika” 2010, nr 27 (09/10), s. 22–23.

⁷ Por. P. Oczko: *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcożnikach? Przyczynek do „archeologii” „gay studies” w Polsce*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 32–50.

Studia lesbijsko-gejowskie robią z seksem i seksualnością to samo, co studia kobiece zrobiły z genderem [...] możemy je opisywać mówiąc, że zakładają analityczną centralność seksu i seksualności w obrębie wielu różnych pól badań⁸.

Tak zarysowanej dyscyplinie John D'Emilio w klasycznym już tekście *Gay History. A New Field of Study* formułował zawarty w szeregu pytań program badawczy:

Jak homoseksualne pragnienie jest negocjowane? Biorąc pod uwagę struktury pokrewieństwa, relacje ekonomiczne, życie miejskie, aparat państwa — w jakich formach i kontekstach ma miejsce homoseksualna aktywność? Co z sobą przynoszą różne formy doświadczenia, interakcji i różne kontury społecznego życia? Wskazane byłoby głębiej zbadać modele prześladowania i oporu. Ponieważ formy ekspresji homoseksualnego pożądanego ulegają zmianie, należy zbadać, czy znaczenie wrogości i prześladowania także się zmienia. Czy wyartykułowanie homoseksualnej tożsamości we wczesnej nowoczesności i pojawienie się masowych ruchów afirmacyjnych może dostarczyć nowych sposobów rozumienia społeczeństw Zachodu? I w końcu, pisanie męskiej gejowskiej historii rozwinęło się w zasadzie w kontekście historii seksualności. Co by się stało, gdyby je sytuować inaczej? Gdybyśmy ją rozpatrywali z punktu widzenia gender, lub męskości w taki sam sposób jak historia lesbijska ulega teoretyzacji na bazie historii kobiecej? Czy nowe spojrzenie, nowe konkluzje by się ujawniły?⁹

Zadania gejowskiej historii z jednej strony wykraczają, można wywnioskować z artykułu D'Emilio, daleko poza „poszukiwanie pierwszego homoseksualisty” czy opis dynamiki represji — afirmacji, marginesowości — centralności, ale, z drugiej strony nie przekraczają one pewnego horyzontu ideowego, jaki jest zakładany na gruncie dychotomii homoseksualności i heteroseksualności, mniejszości i większości. Tę dychotomię starają się przekraczać reprezentanci studiów spod znaku *queer*. Henry Abelove, gejowski

⁸ H. ABELOVE, M.A. BARALE, D.M. HALPERIN: *Introduction*. In: *The Lesbian And Gay Studies Reader*. Ed. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D.M. HALPERIN. New York—London 1993, s. XV—XVI.

⁹ J. D'EMILIO: *Gay History. A New Field of Study*. In: IDEM: *Making Trouble. Essays on Gay History, Politics and the University*. New York—London 1992, s. 109.

historyk, zwraca uwagę na to, że jego — utrzymany w duchy *gay history* — sposób konceptualizowania zjawisk historycznych spotyka się z krytyką ze strony prześląkniętych myśleniem queerowym studentów. Pierwsza linia krytyki dotyczy właśnie nadmiernego skupienia się historii gejowskiej na represji i emancypacji: „niech historia marginalności pozostanie marginalna”¹⁰ — zdają się mówić studenci, druga natomiast ma charakter konstruktywny. Studenci chcą skupić się np. na queerowym aspekcie komedii muzycznych z lat pięćdziesiątych, piosenkach Cole’a Portera, gdyż: „Wszystkie te wytwory kultury są raczej centralne niż marginalne. Ignorując lub zaniedbując je, nie rozumiemy właściwie przeszłości i nieświadomie redukujemy naszą obecność w niej, jak również nasze roszczenia wobec terażniejszości”¹¹. Queerowa/postożsamościowa/postseksualna — jakkolwiek ją zwać — orientacja studentów Abelowé’a wydaje się, gdy spojrzeć na nią z boku, nie tyle konfrontacyjna względem gejowskiej historii, ile komplementarna: historia seksualności ma swoje ograniczenia i queerowy punkt widzenia rozszerza zakres historycznych analiz o nowe konteksty, uwalnia je z wspomnianych dychotomii (lub: wpisuje owe dychotomie w szerszy społeczny pejzaż), zarazem jednak wagę zyskuje nie dokument, świadectwo, zapis, a wyrafinowany (krytycy tej orientacji powiedzą, iż przerafinowany) aparat interpretacyjny. I to jest właściwym polem konfrontacji: nastawieni na pracę źródłową historycy homoseksualności zżymają się przeciwko teoretycznemu rozbuchaniu *queer*, natomiast zwolennicy tej najnowszej orientacji badawczej zarzucają historykom bezrefleksyjne posługiwanie się wątpliwymi kategoriami. Pisze np. Scott Bravmann: „studia poświęcone pojawieniu się lesbijskiej i gejowskiej tożsamości stosunkowo słabo rozpoznały istniejące wewnątrz tych kategorii antagonizmy rasowe, płciowe, klasowe i in.”¹² Lesbianizm i studia lesbijskie rządzą się własną dynamiką — w jej obrębie i na jej granicach jednak z łatwością rozpoznamy ślady tego samego sporu. Oto bowiem Martha Vicinius w klasycznym tekście *They Wonder to Which Sex I belong: The Historical Roots of Modern Lesbian Identity*

¹⁰ H. ABELOVE: *The Queering of Lesbian/Gay History*. In: IDEM: *Deep Gossip*. Minneapolis 2003, s. 47.

¹¹ Ibidem.

¹² S. BRAVMANN: *Queer Fictions of the Past*. Cambridge—New York 1997, s. 5. Zwróćmy uwagę na to, że strategie queerowe atakują gejowską historię z dwu stron: z jednej strony mamy bowiem zarzut dość sztucznego i arbitralnego wydzielenia z obszaru seksualności wąskiego pola badawczego, z drugiej natomiast słyszymy, że pole to, zamasyżycie wydzielone, nie pozwala dostrzec rozszarpujących je mikroantagonizmów.

zauważyła, że w praktyce lesbijskiej historiografii ważne były trzy pola dociekań:

- odzyskanie i rekonstrukcja pojęć „lesbijka” i „lesbijska wspólnota”,
- badanie dwu paradygmatycznych form lesbijskich zachowań: romantycznej przyjaźni i relacji *butch — femme*,
- odpowiedź na pytanie: Kiedy i w jakich okolicznościach zrodziła się nowoczesna tożsamość lesbijska?¹³

Wszystkie te trzy pola zainteresowań w dalszej części tekstu Vicinius omawia i zwraca uwagę na ich ograniczenia (brak studiów porównawczych, niedostatek badań na temat prawnego statusu lesbijek, brak studiów na temat sposobów popularyzowania XIX-wiecznej medycznej wiedzy w prasie)¹⁴, a Donna Penn w jednym z fundatorskich tekstów teorii *queer* twierdzi, że „queerowe podejście” („a queer approach”): „zezwoi na odczytywanie lesbianizmu w miejscach, w których pierwotnie go nie było. Zastosowanie teorii *queer* w obszarze historycznych badań nad lesbianizmem nie potrzebuje źródła, które są jawnie o lesbianizmie”¹⁵.

Pisząc z perspektywy przełomu dwu ostatnich dekad XX wieku, John D’Emilio dostrzega trzy źródła, z których czerpie ożywiona jego zdaniem dysputa akademicka wokół *gay history*¹⁶. Pierwszym i niejako „wewnętrznym” jest paradygmatyczna zmiana w podejściu do badań historycznych wyrażająca się w przesunięciu zainteresowania historyków ku historii społecznej (szkoła *Annales* we Francji, Cambridge Population Study w Wielkiej Brytanii, New Social History w USA), w której ramach można wykroić pole badań historii (homo)seksualności. Drugim, w pewnym sensie sytuującym się na

¹³ M. VICINIUS: „They Wonder to Which Sex I Belong”: The Historical Roots of Modern Lesbian Identity. In: *The Lesbian and Gay Reader...*, s. 434.

¹⁴ Oczywiście sytuacja dziś jest zupełnie inna niż w momencie pisania tekstu przez Vicinius.

¹⁵ D. PENN: *Queer: Theorizing Politics and History*. „Radical History Review” 1995, No 62, s. 24–42; Cyt. za: S. BRAVMANN: *Queer Fictions...*, s. 24.

¹⁶ W tym samym czasie mniej więcej pisze D’Emilio esej na zamówienie prestiżowego „Journal of American History” — tekst *Not a Simple Matter. Gay History and Gay Historians* ukazał się w nr 76 z 1989 r. wspomnianego czasopisma. „Było to coś w rodzaju kamienia milowego” — wyraża się o swoim udziale w debacie o „trwaniu i zmianie w amerykańskiej praktyce historycznej” na łamach historycznego periodyku sam zainteresowany (za: J. D’EMILIO: *Making Trouble...*, s. 138). Zauważmy również, że w języku angielskim *gay history* może zawierać w sobie także historię lesbijską, choć, jak wiadomo, zarzutem lesbijek wobec feminizmu czy studiów gejowskich było marginalizowanie ich znaczenia, stąd postulaty mówienia o *gay and lesbian studies*, *gay and lesbian history*.

pograniczu między „wewnętrznością” naukową i metodologiczną a polityczną „zewnętrznością”, są feminizm i teoria feministyczna, które „otwarły” nauki historyczne na zagadnienia płciowości i seksualności, a także pochodne kwestie władzy, kontroli, oporu. Za źródło zewnętrzne uznany może być nabierający znaczenia w latach siedemdziesiątych polityczny ruch mniejszości seksualnych¹⁷.

Prace z lat 1976–1980 należą do pierwszego okresu uprawiania *gay history* i stopniowo legitymizują jej pojawienie się jako dyscypliny badawczej. W amerykańskim kręgu kulturowym palma pierwszeństwa przypada monumentalnej pracy Jonathana N. Katza pt. *Gay American History* (New York 1985). Książka jest właściwie zbiorem dokumentów, artykułów prasowych, orzeczeń lekarskich, wyroków sądowych etc., których samo nagromadzenie stanowiło w swoim czasie ważki dowód na to, że studia nad historią seksualności są potrzebne. Kamieniem milowym w rozwoju dyscypliny jest *Coming Out: Homosexual Politics in Britain from Nineteenth Century to the Present* Jeffreya Weeksa z 1977 roku. Ta wczesna praca badacza, choć wynika ze skupienia się na działalności politycznej takich postaci, jak John Addington Symonds czy Edward Carpenter, niesie z sobą także ustalenia teoretyczne. Weeks w swoich rozważaniach teoretycznych w ślad za klasycznym tekstem Mary McIntosh odróżnia uniwersalne zachowanie homoseksualne i historycznie warunkowaną tożsamość homoseksualną. Jej pojawienie się przypada (podobnie jak u Foucaulta) według niego na koniec XIX wieku i wiąże się (podobnie jak w pracach D’Emilio) z rozwojem gospodarki kapitalistycznej. Do tej samej fazy rozwoju studiów nad historią seksualności należą jeszcze dwie, tym razem tłumaczone

¹⁷ *Gay history*, tak jak ją pojmuje D’Emilio, nie jest jednak teoretycznym przedłużeniem aktywności politycznej. Nie zachodzi też odwrotna sytuacja, tj. kontynuacja w dziedzinie polityki tego, co pierwotnie akademickie. *Gay history* jest bowiem w dużej mierze konfrontatywna względem aktywności politycznej i strategii tożsamościowych grup mniejszościowych. Te ostatnie są bowiem, twierdzi D’Emilio, oparte na (ograniczających polityczne perspektywy) mitach: niewidzialności, izolacji, milczenia czy „wiecznego homoseksualisty”. Por. J. D’EMILIO: *Capitalism and Gay Identity*. In: *The Lesbian and Gay Studies Reader...*, s. 468. W historycznym projekcie tego autora w dość pozytywistyczny sposób zakładano odnajdywanie, demaskowanie i odrzucanie tych mitów. Odrzucenie jednak nie jest gwarancją rozszerzenia politycznej perspektywy, gdyż fundament społecznego konstrukcjonizmu, jaki podziela zdecydowana większość badaczy z kręgu *gay history*, potęguje efekt marginalności działalności politycznej grup(y), której(ych) powstanie sytuuje się najczęściej w końcu XIX stulecia. Por. J. D’EMILIO: *Not a Simple Matter*. In: IDEM: *Making Trouble...*, s. 139.

na język polski, pozycje: *Wola wiedzy* Michela Foucaulta (Warszawa 1995) i *Chrześcijaństwo. Tolerancja społeczna i homoseksualność* Johna Boswella (Kraków 2006). W opinii D'Emilio, Foucault swoim autorytetem sprawił, że studia gejowskie przestały być etykietowane jako marginalne¹⁸, a obszar zainteresowań badawczych przesunął się z analiz represji (Foucault demaskuje, jak pamiętamy, tzw. hipotezę represji jako fałszywą) na badania władzy, wiedzy, autorytetu, oporu etc.

Praca Boswella wyróżnia się tendencją jej autora do esencjalizowania gejowskiej (sic!) tożsamości, a także niezwykle szerokim zamierzeniem badawczym — opis został dokonany na bazie szczegółowych badań źródłowych tekstów powstałych na przestrzeni 1400 lat. Przeciwwstawione sobie, a opublikowane w podobnym czasie, prace Boswella i Foucaulta otwały — wyrażoną w wielu dalszych opracowaniach — dyskusję na temat pojawienia się homoseksualnej tożsamości, a także warunków, przyczyn, okoliczności tego pojawienia się. Choć badania obejmują starożytność (Kenneth J. Dover, David M. Halperin), nowożytną Europę (Guido Ruggiero, Alan Bray, Rictor Norton) czy XIX-wieczną Amerykę (John D'Emilio, Jonathan Katz), to „consensus dotyczący tego, dlaczego, kiedy i jak do tego [pojawienia się homoseksualnej tożsamości — W.Ś.] doszło, nie został osiągnięty”¹⁹. Należy tu zauważyć, że właściwie (poza pracą Dovera) nic z tej dużej dyskusji nie zaistniało w polskim obiegu naukowym, gdzie teza Foucaulta przez niego samego traktowana trochę jak hipoteza robocza²⁰, rządzi niepodzielnie. Tym bardziej warto więc podkreślić, że uniwersalistyczne podejście Foucaulta ostało się stanowiąc pewien model opisu tożsamości jako tożsamości konstruowanej poza nią samą, natomiast szczegółowe analizy historyczne znacząco komplikują przyjęte założenia chronologiczne i metodologiczne. W opinii samego D'Emilio pojawienie się homoseksualisty około 1870 roku miało miejsce... w USA po wojnie secesyjnej, natomiast w państwach europejskich sytuacja była zdecydowanie bardziej złożona²¹. Analizując bogatą literaturę przedmiotu, Weeks stwierdził (stwierdzenie to wydaje mi się zarówno wiążące, jak i zobowiązujące), że:

¹⁸ W polskim przypadku dalej chyba takie są. Por. A. WYROBISZ: *Tolerancja, nietolerancja i przesady...*, s. 393–394.

¹⁹ J. D'EMILIO: *Gay History...*, s. 101.

²⁰ Por. np. D.M. HALPERIN: *Forgetting Foucault. Acts, Identities and History of Homosexuality*. In: *The Sleep of Reason. Erotic Experience and Sexual Ethics in Ancient Greece and Rome*. Eds. M.C. NUSSBAUM, J. SIHVOLA. Chicago 2002, s. 28.

²¹ Por. J. D'EMILIO: *Gay History...*, s. 103.

Nie można dłużej mówić o uniwersalnej historii homoseksualności. Zrozumieć społeczną wagę homoseksualnego zachowania jako reakcji (response) społecznej i pojedynczej tożsamości można jedynie w ich określonym kontekście²².

Do opinii Weeksa oraz do przedstawionych tu jedynie hasłowo koncepcji badawczych przyjdzie mi jeszcze się odwoływać, tymczasem jednak, śladem D'Emilio, prześledźmy trzeci krąg tematyczny, wokół którego grupują się historyczno-społeczne badania homoseksualności. Chodzi o śledzenie dynamiki prześladowania i oporu. Fluktuacje represyjności John Boswell wiązał z dominującym modelem kultury, miejskiej lub wiejskiej, Jeffrey Weeks wprowadził pojęcie „moralnej paniki” w obszar historii seksualności, która czyni z „sodomity” czy „homoseksualisty” symbol nieporządku i kozła ofiarnego w momentach historycznych przesilen i zagrożeń.

Przedstawiciele tego typu badań szczególnie upodobali sobie — niebagatelną rolę grała tu dostępność źródeł — opisywanie politycznej działalności mniejszości seksualnych. Studia tego typu stawiają, twierdzi D'Emilio, przed nami pytania o naturę i przyczyny opresyjności: Czy jest ona efektem przestarzałych praw i wykształconych uprzedzeń, czy też jest głębiej osadzona w strukturach społeczno-ekonomicznych, które muszą ulec zmianie? Czy akceptacja „innej orientacji” jest możliwa w historycznie ukształtowanych podziałach płci i ról społecznych, czy też — co jest postulatem queerowym — należy dokonać rekonstrukcji tychże?²³

Od ateńskiej *polis* do wspólnoty wyobrażonej

Reprezentanci gejowskiej historii dość surowo obeszlą się z „mitem Grecji”, na którym fundowanych było wiele XX-wiecznych strategii tożsamościowych i politycznych mniejszości seksualnych²⁴.

²² J. WEEKS: *The Construction of Homosexuality*. In: *Queer Theory/Sociology*. Ed. S. SEIDMAN. Cambridge—Oxford 1996, s. 42.

²³ J. D' EMILIO: *Gay History...*, s. 108.

²⁴ Bravmann wymienia m.in. powszechność tematu greckiego w gejowskich i lesbijskich publikacjach z lat 50. i 60., nazwę lesbijskiej organizacji The Daughters of Bilitis, wykorzystanie mitu greckiego w literaturze trywialnej i pornograficznej, współczesną gejowsko-lesbijską turystykę w Grecji (S. BRAVMANN: *Queer Fictions...*, s. 60). W tym kontekście można by wymieniać tak-

Badacze dość zgodnie stwierdzają nieprzystawalność dzisiejszych pojęć do starożytnej rzeczywistości. Dover pisze np., że Grecy „nie mieli w języku słowa odpowiadającego rzeczownikom „homoseksualista” i „heteroseksualista”, gdyż zakładali, że (a) wszyscy w swoim czasie reagują zarówno na bodźce homoseksualne, jak i heteroseksualne i (b) właściwie nie ma mężczyzny, który w relacjach z innymi mężczyznami w jednym okresie był stroną aktywną i bierną”²⁵.

Klasyczny tekst Davida M. Halperina pt. *Is There a History of Sexuality?* powstał jako wypowiedź uznanego hellenisty, który uważa, że teoria Foucaulta, choć zasadniczo słuszna, domaga się potwierdzenia innego niż jedynie autorytet jej twórcy²⁶. Halperin twierdzi, że starożytność nie знаła seksualności jako pojęcia oznaczającego powiązanie relacji seksualnych, ekonomicznych, społecznych, strategii reprodukcyjnych etc. Przywołuje przykład Artemidora, interpretatora snów z II w. n.e., którego objaśnienia marzeń sennych „właściwie reprezentują seksualne normy starożytnej kultury basenu Morza Śródziemnego”²⁷. Interpretacje Artemidora objaśniają polityczne i społeczne treści zawarte w snach o seksie:

Jeśli mężczyzna śni np. o seksie z własną matką, to jego sen nie oznacza dla Artemidora niczego szczególnego dla psychologii śniącego, jego fantazji, historii jego relacji z rodzicami; taki sen jest dość powszechny, a więc właściwa interpretacja może przysporzyć kłopotów, choć w zasadzie sen dobrze wróży: może oznaczać — w zależności od okoliczności rodzinnych, czasu, pozycji partnerów we śnie i sposobu penetracji — że śniący odniesie sukces w polityce [...], uda się na wygnanie lub z niego powróci, wygra sprawę sądową, będzie miał bogate zbiory, zmieni zawód²⁸.

Analiza snów przeprowadzana przez Artemidora według Halperina „jasno ukazuje defekty w każdej esencjalistycznej koncep-

że wcześniejsze nawiązania do greckiego matecznika — w *Korydonie* Andre Gide’a, *Efebosie* Karola Szymanowskiego, w esejach Edwarda Carpentera, liryce Stefana George’a, na fotografiach Wilhelma von Gloedena kodem nazywającym homoseksualność jest właśnie kultura grecka.

²⁵ K.J. DOVER: *Homoseksualizm grecki*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2004, s. 13.

²⁶ D.M. HALPERIN: *Is There a History of Sexuality?* In: *The Lesbian and Gay Studies Reader...*, s. 417.

²⁷ Ibidem, s. 419.

²⁸ Ibidem, s. 419—420.

tualizacji seksualności. [...] pragnienie seksualne było określane nie przez typologię anatomicznych płci (mężczyzna/kobieta), lecz raczej poprzez społeczną artykulację władzy (podporządkowujący/podporządkowany)”²⁹.

Badacze, którzy uznają za słuszne założenie esencjalistyczne i przyjmują istnienie transhistorycznych tożsamości i niezmienności sieci pojęciowej, w którą ujmujemy seksualność, są w mniejszości. Najgłośniejszym z nich jest prawdopodobnie Rictor Norton, który wdaje się z Halperinem w bezpośrednią polemikę — twierdzi, że jego teoria nie wynika z faktów, lecz jest faktom narzucona. Za słaby punkt Halperina i jego koncepcji poczytuje np. to, że nie uwzględnia on całej niedostępnej badaniu sfery relacji seksualnych między nie-obywatelami: nieletnimi, niewolnikami, kobietami, imigrantami³⁰.

Podobną naturę mają zarzuty Johna Boswella, który konstrukcjonistom rodzaju Halperina wytyka np. ograniczenie materiału badawczego do kulturowych reprezentacji relacji seksualnych. Re-prezentacje te, sądzi, nie oddają istoty rzeczy:

nie wydaje się prawdopodobne, że — poza kilkoma wyjątkami — to, co wygląda na przewagę związków erotycznych między dorosłymi i chłopcami w przeszłości odpowiada rzeczywistości. Była to raczej wyidealizowana kulturowa konwencja. Dobrze jest tutaj zauważyć, że we współczesnej kulturze europejskiej i amerykańskiej nastoletnie dziewczyny są wszechobecnym standardem kobiecego piękna. W reklamach, literaturze popularnej, pornografii, filmach i telewizji, a nawet w humorze wulgarnym [...] zakłada się, że archetypem kobiecego piękna jest osoba płci żeńskiej w wieku od szesnastu do dwudziestu lat. Jednak z pewnością byłoby błędem wyciągać z tego wniosek, że większość mężczyzn albo pragnie mieć stosunki seksualne z kobietami tej grupy wiekowej, albo je z nimi ma³¹.

²⁹ Ibidem, s. 420.

³⁰ Tę interesującą polemikę można prześledzić na: R. NORTON: *A Critique of Social Constructionism and Postmodern Queer Theory*. “Discourse Versus Desire”, 1 June 2002, updated 19 June 2008 — <http://www.rictornorton.co.uk/social06.htm> (dostęp: 20.04.2013).

³¹ J. BOSWELL: *Chrześcijaństwo. Tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*. Przeł. J. KRZYSZPIEŃ. Kraków 2006, 1997, s. 40.

Jednak Boswell ma świadomość umowności dychotomii „homoseksualne — heteroseksualne”³² i ich historycznej względności³³. Teza lansowana przez Boswella głosi, że „większość” wytwarza „mniejszości” i — w przypadku mniejszości seksualnej — to wytworzenie miało miejsce między III a VI wiekiem n.e. i łączy się ze zmianą wzorca kulturowego: „zanikiem miejskich subkultur, regulacją moralności osobistej przez państwo i presją ascetyzmu”³⁴. Pierwotna niechęć rodzącej się średniowiecznej Europy ustąpiła w XI i XII wieku względnej tolerancji wobec ukształtowanej i wyróżnianej na podstawie preferencji seksualnych mniejszości³⁵. Od drugiej połowy XII wieku do końca średniowiecza nasiliły się niechęć i wrogość wobec wykształconej mniejszości. Hipotetyczne jej przyczyny wiąże Boswell z „ogólnym wzrostem nietolerancji wobec grup mniejszościowych” wyrażającym się wyprawami krzyżowymi, prześladowaniem Żydów i heretyków, rozkwitem inkwizycji, pleniением się czarnoksiężstwa.

Badacze seksualności wskazują na to, że renesans był epoką, w której dokonały się głębokie przemiany sposobów przeżywania i organizowania seksualności³⁶. Powszechność doświadczeń o homoerotycznym charakterze, pisze we wstępie do *Forbidden Friendships* Michael Rocke, nie przekłada się na wyróżnienie kategorii „homoseksualista” i „heteroseksualista”³⁷. Renesans zatem stawia przed próbującym zrozumieć jego pojmowanie seksualności i homoseksualności problemy podobne, jakie w epokach wcześniejszych. Nie ma sensu rzutowanie na tamtejszą rzeczywistość współczesnego aparatu pojęciowego, a aparat pojęciowy epoki w takim stopniu różni się od naszego, że zrozumienie go nie jest sprawą łatwą. Bruce R. Smith, autor ważnej monografii *Homosexual Desire in Shakespeare's England*, zwraca np. uwagę na to, iż „Kiedy czytamy doniesienia Henry’ego Hawkesa, że Indianie z Meksyku używają i dokonują sodomii, musimy rozróżnić 3 sprawy: co *on* ma na myśli mówiąc o »sodomii«, co *my* mamy na myśli i co *oni* mogli myśleć, kiedy ją

³² Por. *ibidem*, s. 52, przypis 3.

³³ *Ibidem*, s. 67.

³⁴ *Ibidem*, s. 299.

³⁵ Interesującą polemikę z Boswellem prowadzi Krzysztof SKWIERCZYŃSKI. Por. IDEM: *Walka z sodomią wśród kleru — „Liber Gomorrhianus” Piotra Damianiego*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 369–370.

³⁶ A. Stewart pisząc o Angelo Poliziano, pisze wręcz o istnieniu „tradycji protegejskiej”. Por. A. STEWART: *Close Readers. Humanism & Sodomy in Early Modern England*. Princeton 1997, s. 3.

³⁷ M. ROCKE: *Forbidden Friendships. Homosexuality and Male Culture in Renaissance Florence*. Oxford 1998, s. 10.

popęlniali”³⁸. I choć „Renesans był okresem przemiany — seks jako domena moralistyki zamieniał się w seks jako podmiot autorefleksji i analizy intelektualnej”³⁹, a „Szesnastowieczny Europejczyk określa swoje »seksualne ja« odnosząc je do całego wszechświata; synchronizuje swoją seksualną aktywność z ruchami planet i nieruchomością gwiazd”⁴⁰, to:

Struktury wiedzy, które rzutowały na to, co nazywamy „homoseksualnością” nie pytały mężczyzny, który miał relacje seksualne z innym, by uznawał się za fundamentalnie różnego od swoich rówieśników. Wręcz przeciwnie. Dominujące przekonania kazały mu umieszczać siebie w ogólnych kategoriach zdeprawowania, którego doświadcza cała ludzkość. Dla XVI i XVII-wiecznych Anglików słowa takie jak sodomia, pederastia (buggery) przywoływały heterodoksje różnego typu: czarownictwo, herezję religijną, zdradę. Akty homoseksualne należały do szerszej kategorii spraw przeklętych⁴¹.

Zarysowanie „pola seksualności” w taki sposób, w jaki czyni to Smith, niesie z sobą istotne konsekwencje dla badań nad specyficzną formą seksualności, jaką jest homoseksualność: po pierwsze trzeba szukać innych, niż seksualność „ideologii” tworzących „słownik, syntaksę i logikę”, zachowań seksualnych; po drugie zaś — nie ma sensu szukać, przynajmniej w renesansie, form opresji seksualnych mniejszości⁴². „Taki model nie tylko przewartościowuje znaczenie seksu, ale może także uniemożliwić nam dostrzeżenie, w jaki sposób zachowanie homoseksualne wzmacniało, a nie wiktyimizowało pewne kategorie mężczyzn”⁴³. Uprzywilejowanym sposobem wyrażania homoerotyzmu jest sztuka: aby zrozumieć, twierdzi Smith, homoseksualność w XVI-wiecznej Europie musimy skupić się nie tylko na tym, co zabronione, ale także na tym, co „uhomoerotyzowane”:

Odkrywamy zaskakującą niejasność. Na uwagę zasługuje fakt [...] istnienia rozbieżności między surowością orze-

³⁸ B.R. SMITH: *Homosexual Desire in Shakespeare's England*. Chicago 1991, s. 3.

³⁹ Ibidem, s. 10.

⁴⁰ Ibidem, s. 8.

⁴¹ Ibidem, s. 11.

⁴² Będąc konsekwentnym, nie można również mówić o historii homoseksualności czy *gay history* w odniesieniu do czasów przed XIX w., paradoksalnie więc lepiej byłoby mówić w tym przypadku o *queer history*.

⁴³ B.R. SMITH: *Homosexual Desire...*, s. 12.

kanych przez prawo kar a jawną tolerancją, a nawet pozytywnym stosunkiem do homoerotycznego pożądania w sztukach wizualnych, literaturze i [...] strukturze władzy politycznej⁴⁴.

Cztery rodzaje dyskursu homoseksualności, które pozostawia nam w spadku renesans: moralny, prawny, medyczny i poetycki, dotyczą w rzeczywistości różnych spraw. Moralny, medyczny i prawny tyczą aktów, a reguły formowania tych dyskursów muszą być brane pod uwagę podczas prób wykorzystania ich do interpretacji struktury homoerotycznego pożądania:

dokumentacja florentyńskiej sodomii, głosy mężczyzn i chłopców uprawiających ją rzadko, jeśli w ogóle, są słyszalne bezpośrednio. Ich zeznania odzwierciedlają jedynie wąskie zainteresowanie śledczych detalami ich zachowań, w znacznym stopniu ich słowa są przefiltrowane przez biurokratyczny żargon instytucji sądowej. Biorąc pod uwagę te ograniczenia, można powiedzieć, że żaden z biernych partnerów, którzy byli przesłuchiwanym, nie przyznaje się do zawstydzającego „bycia używanym jak kobieta” ani do tego że był nazywany żeńskimi imionami przez swych partnerów, nikt z czynnych partnerów nie określa sodomizowanych żeńskimi terminami. Trudno jednak na tej podstawie o konkluzję, że zaangażowani w sodomie nigdy nie przywoływali takich upłciowionych znaczeń do swoich działań⁴⁵.

Uprzywilejowany pod pewnymi względami jest dyskurs poetycki, który jako jedyny dotyczy pożądania⁴⁶. Teksty literackie w ujęciu Smitha realizują sześć „mitów homoseksualnego pożądania”, które budują struktury pojęciowe wyrażania pożądania: od konwencjonalnych „fantazji pastoralnych” po „emocjonalne i artystyczne terytoria, których map nie wyrysowano przed Szekspirem”⁴⁷. Smith kładzie nacisk na konwencjonalność i opór, jaki konwencja stawia ekspresji. Przypomina jednocześnie, że sposoby czytania tekstu literackiego jako „dokumentu historii społecznej” (np. w *Homosexuality in Renaissance England* Alana Braya), dokumentu psychologicznego (np.

⁴⁴ Ibidem, s. 13–14.

⁴⁵ M. ROCKE: *Forbidden Friendships...*, s. 110.

⁴⁶ B.R. SMITH: *Homosexual Desire...*, s. 17.

⁴⁷ Ibidem, s. 22.

w *The Homosexual Literary Tradition* Rictora Nortona) czy dokumentu biograficznego, grzeszą naiwnością. Smithowi wtóruje krytyczny wobec zbyt łatwych odczytań tradycji renesansowej polski badacz, Piotr Urbański: „Nie mogę wiedzieć, czy dany autor *uprawiał sodomie*, miał skłonności homoseksualne. Mogę się tylko zastanawiać, w jaki sposób korzystał z literatury rzymskiej lub greckiej, z jej języka oraz konwencji”⁴⁸.

Zdecydowana większość badaczy seksualności wczesnej nowożytności każe powątpiewać w istnienie „homoseksualisty”, akty sodomii zaś i homoseksualne przyjaźnie wpisuje w zupełnie inne uniwersum aksjologiczne niż to, w którym żyjemy. Pomimo rewolucyjnych zmian, jakie w pojmowaniu seksualności w renesansie zaszły, nie można mówić poważnie o jakiejś „protogejowskiej tradycji” tamtej epoki.

Kiedy, gdzie, w jakich okolicznościach więc tworzą się pojęcia bezpośrednio łączące się z naszym pojmowaniem seksualności i pożądania? Wielu badaczy — jak np. „wczesny” Foucault — uważa, że było to w XVII–XVIII wieku. Takiej tezy broni np. Randolph Trumbach, który przedstawia argumenty za głęboką przemianą w konceptualizowaniu i praktykowaniu męskich zachowań homoseksualnych na początku XVIII wieku jako elementu szerszej „reorganizacji tożsamości płciowej”, w której różnice między mężczyznami i kobietami zaczęły być definiowane z większą ostrością. Trumbach zauważa, że w tym okresie większość mężczyzn zaczyna postrzegać siebie właśnie jako mężczyzn, „ponieważ czują wyłączne pożądanie w stosunku do kobiet”⁴⁹, co wyznacza dla pożądających męskości zupełnie inne miejsce w porządku seksualnego dyskursu epoki — homoseksualista staje się zniewieścieniem (pożąda mężczyzny tak samo jak kobieta).

Najczęściej jednak za początek współczesnej gejowskiej tradycji, za moment wyróżnienia homoseksualisty jako „gatunku” podaje się drugą połowę XIX wieku — prawo i medycyna, uważa Foucault „wytworzyły” tę kategorię.

Wyrażona w *Woli wiedzy* koncepcja Foucaulta jest powszechnie znana, śmiało można powiedzieć, że zajmuje centralne miejsce we wszelkich „historiach homoseksualności”, szczególnie że — w pra-

⁴⁸ P. URBAŃSKI: „Zakazana przyjaźń” w poezji nowołacińskiej. W: *Ciało, płęć, literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*. Warszawa 2001, s. 557.

⁴⁹ R. TRUMBACH: *Sodomitical Subcultures, Sodomitical Roles and the Gender Revolution of the Eighteenth Century. The Recent Historiography*. In: *'Tis Nature's Fault*. Ed. R. MACCUBIN. Cambridge 1987, s. 118.

wie 40 lat od swego powstania — okazała się niezwykle płodna i dała impuls do rozwoju całej dyscypliny akademickiej, jaką tworzą rozważania spod znaku *queer*. Jej krytykę, ograniczenia, a także kilka konkurencyjnych pomysłów omawiam szerzej w następnym rozdziale. Tu jednak chciałbym do tego wątku nawiązać, wskazując kilka koncepcji nieco inaczej rozpoznających moment, miejsce i przyczyny „powstania” homoseksualisty.

Jak pamiętamy, w myśli Foucaulta „narodziny homoseksualisty” stanowią element szerszego procesu, jakim jest powstanie seksualności związane na ogół z czterema punktami węzłowymi: „histryzacja kobiecego ciała”, „pedagogizacją seksualności dziecięcej”, „socjalizacją zachowań prokreacyjnych”, „psychiatryzacją perwersyjnych przyjemności”⁵⁰. Seksualność, mówiąc krótko, narodziła się między kliniką a sądem. Anthony Giddens należy do najbardziej prominentnych krytyków Foucaulta. Brytyjski socjolog zarzuca francuskiemu filozofowi szereg błędów, krytykuje jego aparat teoretyczny⁵¹, stwierdza m.in.:

wywód na temat natury seksualności w większości ogranicza się do analizy dyskursu — i to specyficznych form dyskursu [...] Byłoby po prostu błędem sądzić, że obszernie omówienia, rozważania i badania dotyczące seksu można było znaleźć w publikacjach adresowanych do masowego odbiorcy. Czasopisma medyczne i inne na wpół oficjalne publikacje były dostępne dla bardzo nielicznych. Co więcej, przez większą część dziewiętnastego wieku powszechnie panował analfabetyzm. Już samo ograniczenie dyskursu seksualności do analiz o charakterze technicznym było *de facto* formą cenzury. Dla większości populacji, nawet dla ludzi wykształconych, były to materiały nieosiągalne⁵².

W związku z tym proponuje Giddens przyrzeć się „czynnikom przez Foucaulta zaniedbanym”⁵³. Narodziny seksualności, jaką znamy, były możliwe, twierdzi Giddens, dzięki: rozszerzaniu zasięgu pojęcia „miłość romantyczna”, które wyszło poza burżuazyjne ramy

⁵⁰ J. BRISTOW: *Sexuality*. New York—London, 1997, s. 175. W dalszych partiach pracy autor szeroko omawia stanowiska badaczek i badaczy krytykujących Foucaulta ze stanowisk feministycznych i postkolonialnych.

⁵¹ A. GIDDENS: *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach*. Przeł. A. SULZYCKA. Warszawa 2006, s. 36.

⁵² Ibidem, s. 37.

⁵³ Ibidem, s. 39.

i — choćby w formie popularnego romansu — strukturowało wyobrażenie mas, a „upowszechnienie ideałów miłości romantycznej stało się jednym z czynników wyzwalających związek małżeński z szerszych relacji rodzinnych i nadających mu specjalne znaczenie”⁵⁴. Znaczenie zaspokojenia emocjonalnego rosło kosztem zaspokojenia potrzeb ekonomicznych — dom, rodzina i tworząca ją seksualność wyzwalały się z przymusu ekonomicznego i reprodukcyjnego, o którego dawnej roli zdajemy się zapominać:

Dla większości kobiet, w większości kultur i przez większość okresów historycznych rozkosz seksualna, o ile w ogóle dostępna, wiązała się z lękiem przed kolejną ciążą, a w konsekwencji przed śmiercią, zważywszy na to, ile spośród nich umierało przy porodzie oraz na bardzo wysoki wskaźnik śmiertelności niemowląt⁵⁵.

Nie będzie więc chyba nadużyciem powiedzieć, że Giddens lokuje zjawiska opisane i zinterpretowane przez Foucaulta nie jako fundujące współczesne myślenie o seksualności, jak chciałby tego Foucault, a jedynie jako zewnętrzne emanacje głębszych procesów społecznych: powstania rodziny nuklearnej, szerzenia się wzorca miłości romantycznej, rozdzielania przyjemności seksualnej i prokreacyjności. Nieodległa w tej krytyce jest koncepcja Johna D’Emilio, który w swojej materialistyczno-marksistowskiej koncepcji wiąże narodziny „gejowskiej tożsamości” z narodzinami kapitalizmu, a ściślej — charakterystycznego dla kapitalizmu wolnego rynku pracy. Te przemiany ekonomiczne legły w tej koncepcji u podstaw przemian społecznych wymienianych przez Giddensa:

Wraz z upowszechnieniem się pracy zarobkowej i uspołecznieniem produkcji, stało się możliwe uwolnienie seksualności z „imperatywu” prokreacji. Ideologicznie ekspresja heteroseksualności stała się środkiem wyrażania intymności, promowania szczęścia i doświadczania przyjemności. W zrzeczeniu się przez gospodarstwo domowe swej ekonomicznej niezależności i pielęgnowaniu rozdziału seksualności i prokreacji, kapitalizm stworzył warunki pozwalające niektórym mężczyznom i kobietom organizować swoje prywatne życie wokół erotycznej/emocjonalnej więzi ze swoją

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem s. 41.

własną płcią. Pozwoliło to utworzyć miejskie wspólnoty lesbijek i gejów, a — całkiem niedawno — powstały ruchy polityczne oparte na tożsamości seksualnej⁵⁶.

Wśród zmian, jakie spowodował kapitalistyczny podział pracy jest i taka, że — inaczej niż wcześniej — jednostka może uniezależnić się od wszelkich więzów rodzinnych, a ekonomiczna emancypacja pozwala jej na dość swobodne „budowanie” seksualności. Medyczne konceptualizacje homoseksualizmu i homoseksualisty są — według D’Emilio — „ideologiczną odpowiedzią na nowy sposób organizowania osobistego życia”⁵⁷. Same jednak, zaznacza amerykański badacz, wpłynęły na ten sposób, dając modele, do których jednostka może/musi przykrawać swoje doświadczenia.

Umiejscowione w amerykańskim kontekście kulturowym tezy D’Emilio pozwalają wyróżnić kilka faz tworzenia się „gejowskiej świadomości”: od końca wojny secesyjnej do czasów mniej więcej pierwszej wojny światowej mamy do czynienia z wyłanianiem się homoseksualizmu, międzywojnie to okres tworzenia się wspólnot gejowsko-lesbijskich, po drugiej wojnie światowej zaś, twierdzi D’Emilio, powołując się na klasyczne badania Allana Berubé⁵⁸, tworzy się wspólnota polityczna mniejszości seksualnych. Musi być ona antysystemowa, gdyż kapitalizm tworząc homoseksualistę, zarazem wyklucza go: „pcha mężczyzn i kobiety w rodziny na tyle długo, przynajmniej by zreprodukować nowe pokolenie robotników. Wyniesienie rodziny na ideologiczne szczyty gwarantuje, że kapitalistyczne społeczeństwo zreprodukuje nie tylko dzieci, ale heteroseksizm i homofobie”⁵⁹.

Podobnym „wyczuleniem klasowym” cechuje się również klasyczna praca George’a Chaunceya pt. *Gay New York*. Interdyscyplinarne społeczno-polityczno-kulturowe dociekania prowadzą Chaunceya do wniosku, że pojmowanie homoseksualizmu, zboczenia etc. było różne w różnych grupach społecznych, a homoseksualna społeczność Nowego Jorku cieszyła się, przynajmniej do lat trzydziestych, tolerancją. Homoseksualizmu specjalnie nie ukrywano, a zachowania homoerotyczne można uważać za stosunkowo powszechne, szczególnie w klasie robotniczej. Dynamika kształtująca homoseksualne doświadczenie przedwojennego Nowego Jorku — stosunkowo jawne, proletariackie i powszechne — w interpretacji

⁵⁶ J. D’EMILIO: *Capitalism and Gay Identity...*, s. 470.

⁵⁷ Ibidem, s. 471.

⁵⁸ A. BERUBÉ: *Coming out Under Fire*. North Carolina 2010.

⁵⁹ J. D’EMILIO: *Capitalism and Gay Identity...*, s. 474.

Chaunceya nic właściwie nie ma wspólnego z dynamiką opisywaną przez Foucaulta. W Europie, obok dyskursu medycznego tak dobrze opisanego przez francuskiego filozofa, homoseksualizm funkcjonował także na nieco innych warunkach. Przynajmniej w kręgach artystyczno-arystokratycznych postrzegany był nie w kategoriach „trzeciej płci” czy „psychopatologii seksualnej”, lecz jako kontynuacja szlachetnej starożytnej pederastii. Klasyczna inspiracja jest wówczas, u progu XX wieku, wszechobecna: jako przykłady służyć mogą antologia Edwarda Carpentera, fotografie Wilhelma van Gloedena, filozoficzne rozprawy Arthura Symondsa, *Korydon* Andre Gide’a czy wreszcie *Efebos* Karola Szymanowskiego⁶⁰. Ten wzorzec kształtowania homoseksualisty uwzględnia w swoich pracach Didier Eribon czy Florence Tamagne, która przypomina, że:

Nie wszyscy jednak akceptowali nowy, medyczny model homoseksualizmu. Poetka Natalie Clifford Barney wyrażała sprzeciw względem przypisywaniu lesbijkom cech męskich, gdyż uznawała to za oznakę męskiej dominacji. Źródłem inspiracji poszukiwała w dziełach antycznych: wraz ze swoją towarzyszką (również poetką) Renée Vivien, wybrała się w podróż do Mityleny na wyspę Lesbos, pragnąc po powrocie założyć w Paryżu szkołę poezji safickiej. Z kolei wśród mężczyzn starożytna koncepcja pederastii, wskrzeszona przez Winckelmannna, brytyjskich podróżników biorących udział w „Grand Tour” oraz hellenistyczny krąg oksfordzki, stawała doznania homoerotyczne w pozytywnym świetle, a zarazem stwarzała alternatywę dla wiktoriańskiej moralności małżeńskiej⁶¹.

Oba modele — klasyczny i arystokratyczny „greckiej pederastii” i medyczno-burżuazyjny „trzeciej płci” — wchodzą z sobą w konflikt, czego świadectwem przebieg procesu Oscara Wilde’a (patrz część druga, rozdział 1) afera Eulenburga w Niemczech (patrz część druga, rozdział 2) czy wielka apologia pederastii, jaką jest *Korydon* Andre Gide’a. Ten pierwszy model został skazany na marginalizację — w społeczeństwach burżuazyjnych i poddanych prawom kapitalistycznego porządku niereprodukcyjna i „perwersyjna” seksualność została napiętnowana. Dobitnie o tym świadczą chociażby oba wspomniane procesy: analizując proces Eulenburga,

⁶⁰ W. ŚMIEJA: „Korydon” A. Gide’a — grecka pederastia przeciw trzeciej płci. „Ha!art” 2004, nr 19A, s. 113–125.

⁶¹ F. TAMAGNE: *Era homoseksualizmu, 1870–1940*. W: *Geje i lesbijki. Życie i kultura*. Red. R. ALDRICH. Przeł. P. NOWAKOWSKI. Kraków 2009, s. 170.

można odnaleźć takie pola konfliktu, jak: konflikt między dworem a rodzącym się społeczeństwem informacyjnym, konflikt między pojęciem utraty honoru a pojęciem winy w sensie prawnym, pojedynkiem jako sposobem odzyskania czci a procesem sądowym jako sposobem ujawnienia prawdy, milczeniem (którego wyrazicielem jest cesarz, ale którego formą może być także „niepodważalne” słowo szlachcica), a swobodą publicznej dyskusji⁶². Wobec tych wszystkich pól konfliktu i opozycji między schodzącym z dziejowej sceny porządkiem arystokratycznym a zyskującym na znaczeniu porządkiem burżuazyjnym musieli się Niemcy określić. Zresztą nie tylko Niemcy, bo także Polacy, poddani kajzera.

I tu wypada nam wrócić do cytowanych już wcześniej słów Jonathana Weeksa o niemożności pisania uniwersalnej historii homoseksualności. Czy bowiem dla Niemców (a są wśród nich i katolicy Bawarczycy i protestancy Prusacy), Polaków z zaboru pruskiego i innych zaborów wydzwięk homoseksualnego skandalu okaże się identyczny? „Skandal Eulenburga” wraz z wcześniejszą „afere Kruppa” były dla ówczesnej niemieckiej (i przynajmniej częściowo europejskiej, szczególnie francuskiej) opinii publicznej szokiem: stworzyły niejako społeczny obraz homoseksualisty (szkalując Eulenburga i Moltkego, Maksymilian Harden wykorzystał niezwykle wpływową publikację *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych* Richarda von Krafft-Ebbinga). „Tożsamość” homoseksualisty kształtuje się mniej więcej w tym samym czasie, co tożsamość narodowa — wiążący jej powstanie z przemianami obyczajowymi (Giddens), gospodarczymi (D’Emilio), struktury władzy (Foucault) zdają się lekceważyć ten fakt. Lekceważenie to wynika być może także z tego, że wszyscy wymienieni badacze reprezentują kultury dominujące, a koincydencja czasowa między kształtowaniem się obu tożsamości jest, moim zdaniem, szczególnie łatwo obserwowalna w kulturach peryferyjnych i zdominowanych, np. polskiej⁶³.

Popularna teoria Benedicta Andersona nazywa narody „wspólnotami wyobrażonymi”, które miały wykształcić się w momencie wyzzerpania systemu feudalnego, gdy „trzy, nader dawne podstawowe

⁶² N. LE MOIGNE: *L'affaire Eulenburg. Homosexualité, pouvoir monarchique et dénonciation publique dans l'Allemagne impériale (1906–1908)*. „Politix” 2005/3, № 71, s. 86, a także np. M. KOHLRAUSCH: *Homoseksualizm, wielka polityka i media. Skandal wokół Eulenburga 1906–1909*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 397–417.

⁶³ *Pendant* do tych rozważań może być np. książka A. NAJMABADI: *Women with Mustaches and Men without Beards. Gender and Sexual Anxieties of Iranian Modernity*. Berkeley 2005. Autorka, łącząc perspektywę queerową i postkolonialną, wskazuje, jak seksualne normy w Iranie kształtowały się pod wpływem kontaktów ze światem Zachodu.

koncepcje kultury utraciły swą aksjomatyczną władzę nad ludzkim myśleniem⁶⁴. Te trzy koncepcje to: wiara, że „określony język pisany daje uprzywilejowanym dostęp do prawdy ontologicznej”⁶⁵; „społeczeństwo w sposób naturalny zorganizowane jest wokół pewnego świętego centrum i jemu podlega – monarchowie mieli być osobami innymi od pozostałych istot ludzkich”; czas historyczny tożsamy jest z czasem kosmogonicznym. W XVIII i szczególnie XIX wieku wszystkie te koncepcje się wyczerpały: łacina ostatecznie ustąpiła językom narodowym, monarchowie przestali być zwornikami konstrukcji społecznych, a czas historyczny wyraźnie oddzielił się od religijnego. Anderson komentuje ten stan:

Trudno się zatem dziwić, że poszukiwano nowego sposobu istotnego powiązania ze sobą braterstwa, władzy i czasu. Nic zapewne nie przyczyniło się tak bardzo do przyśpieszenia tych poszukiwań jak kapitalistyczne drukarstwo, dzięki któremu coraz większa liczba ludzi mogła uzyskiwać samowiedzę i odnosić się do innych w zgoła odmienny sposób niż dotychczas⁶⁶.

„Wynalezienie” narodu jako „wspólnoty wyobrażonej”, której fundamentem jest język, jakie możliwe jest dzięki rozpowszechnieniu się słowa pisanego (prasy i książki), łączy się z „wynalezieniem” seksualności, którą wprzęga się nie tylko w kapitalistyczne stosunki produkcji, ale także w ideologiczne ramy wytworzonej wspólnoty narodowej – nacjonalizm⁶⁷. Seksualność, szczególnie tam, gdzie substancja narodowa jest zagrożona lub za taką uchodzi, stanowi prokreacyjny oręż w ideologicznej walce. Jako taka musi być utrzymywana w stanie ciągłej gotowości: nie tyle chodzi tu nawet o tak czy inaczej rozumiany maltuzjanizm, a więc kwestie czysto ilościowe, ale raczej o kwestie jakościowe: seksualną ortodoksję, która, ściśle związana z hipostazą „natury” jest „zdrowsza” i zapewnia zdrowie wspólnoty, której zagraża zewnętrzna wobec niej „degeneracja”⁶⁸. Taką degenerację polska prasa przypisała np.

⁶⁴ B. ANDERSON: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenieniu się nacjonalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Kraków 1997, s. 46.

⁶⁵ Ibidem.

⁶⁶ Ibidem, s. 47.

⁶⁷ O związku między jednym i drugim pisze EVE KOSOFSKY SEDGWICK w szkicu *Nationalism and Sexualities as Opposed to What?* In: EADEM: *Tendencies*. London 1994, s. 141–151.

⁶⁸ Por. np. G.L. MOSSE: *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985.

Prusakom i protestantom. O homoseksualizmie ludzie dowiadują się z gazet⁶⁹. I choć poprzez medium gazety dokonywała się transmisja przekonań medycznych na kształt potocznych wyobrażeń homoseksualisty, to jednak nie była ona wierna, gdyż niemal zawsze towarzyszył jej interpretacyjny naddatek. Homoseksualista stawał się w nim obcym: klasowo, etnicznie, religijnie, zależnie od adresu czytelniczego danego tytułu. W przypadku kultury polskiej, w której czytelniczy prasy polskiej przełomu XIX i XX wieku oswajali się z homoseksualizmem, czytając doniesienia z zagranicy i przedruki z europejskich tytułów, od momentu afery Eulenburga homoseksualizm zawsze będzie przychodził „z zewnątrz” (najczęściej ze „zgniętego Zachodu”), a jego obcość będzie umacniała narodową i heteropatriarchalną więź⁷⁰.

Extra Ecclesia non est salus?

Proponowany wyżej krótki i niewyczerpujący przegląd stanowisk badawczych zakończony przedstawieniem własnej hipotezy dotyczącej warunków, miejsca, czasu i kontekstu wykształcenia się społecznego obrazu homoseksualizmu i homoseksualisty powinien przekonać czytelnika o tym, z jak skomplikowaną materią mamy tu do czynienia. Oczekujący jasnych rozstrzygnięć i ustalonych raz na zawsze faktów mogą czuć się rozczarowani — choć pojęcia „homoseksualizm” i „homoseksualność” zostały przez współczesną wiedzę „odnaturalizowane”, to jednak spór o ich treść, znaczenie, chronologię nie wygasł. Amerykańska badaczka daje wyraz swemu poznawczemu sceptycyzmowi, gdy mówi o „lesbijskiej genealogii”:

⁶⁹ F. Tamagne zauważa, że „Wilde uniknął wykrzyca, gdyż jego znajomi nie mieli pojęcia, jak wygląda lub zachowuje się osoba homoseksualna. Proces sławnego pisarza stanowił pod tym względem wyraźną cezurę: po jego zakończeniu w świadomości społecznej utrwalił się obraz wymuskanego, zniewieściałego homoseksualisty”. F. TAMAGNE: *Era homoseksualizmu...*, s. 172.

⁷⁰ „Podobnie jak w przypadku domu publicznego — twierdzi A. Weseli — wyrażany po wojnie stosunek do homoseksualizmu pozwalał składającym oświadczenia ustawić się na właściwej pozycji: my, Polacy — *polityczni* [...] nawet w obozie walczący z niemieckim wrogiem (oraz jego zбочonymi skłonnościami), przeciwko niemieckim prymitywnym zbrodniarzom o nieopanowanej seksualności”. Por. A. WESELI: *Homoseksualiści i homoseksualizm w KL Auschwitz-Birkenau w świetle oświadczeń byłych więźniów obozu*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 434.

Pytanie o to kiedy i w jakich warunkach współczesna tożsamość lesbijska powstała, jest być może pozbawione odpowiedzi. Jeśli zwrócimy się ku szerszym historycznym kontekstom, w jakich mogła się ona pojawić, kryteria zwykle używane przez historyków do wyjaśniania natury społecznych przemian wydają się niewystarczające. Lesbijska tożsamość nie wynika z ekonomicznej niezależności ani z ideologii indywidualizmu, ani też z formowania się kobiecych stowarzyszeń, choć wszystkie te elementy były istotne dla udobitnienia kobiecych wyborów⁷¹.

Dziś nikt już chyba nie próbuje dawać bezwarunkowych, uniwersalizowanych i jednoznacznych odpowiedzi na pytanie o genezę czy kształt „tożsamości” homoseksualisty i homoseksualności jako takiej. Przegląd obfitej zagranicznej literatury przedmiotu skłania do przyjęcia założenia nie tylko o lokalności wszelkich ustaleń (a co za tym idzie — niemożności ustalenia jakiegoś uniwersalnie obowiązującego wzorca⁷²), ale także o konieczności prowadzenia badań interdyscyplinarnych, angażujących różne dyskursy i orientacje badawcze w łonie współczesnej nauki.

Taka jest, moim zdaniem, istota studiów *queer*, które od samych swych narodzin przekraczają granice między naukami społecznymi i humanistycznymi. Tak jest w pracach Eve Kosofsky Sedgwick, która analizując twórczość literacką (np. Oscara Wilde’a, Marcela Prousta, Henry’ego Jamesa), ekstrapoluje swoje wnioski na obszar społecznej *praxis* — pojęcie „szafy” (oryg. „closet”) służy wszak do opisu stanu społecznej ekskluzji homoseksualisty. Książka *Uwikłani w płęć* Judith Butler, dla teorii *queer* fundamentalna, choć ma charakter rozprawy filozoficznej czy metanaukowej (krytyka założeń różnych odmian feminizmu i psychoanalizy), wyrasta, co przyznaje sama autorka, profesor(ka) literatury porównawczej i retoryki, z inspiracji literacko-filozoficznej: „Moje pierwotne rozumienie performatywności płci powstało pod wpływem interpretacji *Przed prawem* Kafki autorstwa Jacques’a Derridy”⁷³. Podobnie Didier Eribon, który rozwija swoją oryginalną i skrajnie heterogeniczną wersję teorii *queer* we Francji: jego najważniejsza praca, *Réflexions sur la question gay*, rozpoczyna się

⁷¹ M. VICINIUS: *They Wonder...*, s. 435.

⁷² Być może powinno się mówić nie o (homo)seksualności, ale o (homo)seksualnościach, tak jak w obrębie *masculinity studies* mówi się raczej o męskościach niż o męskości?

⁷³ J. BUTLER: *Uwikłani w płęć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. KRASUSKA. Wstęp O. TOKARCZUK. Warszawa 2008, s. 19.

inspirowaną m.in. koncepcją Pierre'a Bourdieu, socjologiczną analizą „świata obelgi”, świata homoseksualnego/kultury homoseksualnej, a w dalszej części jest zaś próbą prześledzenia literackich sposobów wyrażania „innej seksualności” w momencie jej (tj. seksualności) dyskursywnej instauracji na przełomie XIX i XX wieku⁷⁴.

Co znamienne dla tych postaci, to fakt, że żadna właściwie nie używa terminu „*queer*”, a jeśli to już robi, to z licznymi zastrzeżeniami, żadna też nie odcina się od swoich intelektualnych tradycji. Wyrysowując granice swojej teoretycznej samodzielności, troszczy się jednak o wskazanie intelektualnego kontinuum, z którego wywiodła swą myśl. Dochodzi do ciekawego paradoksu — *Queer* bowiem używany w połączeniach *queer theory*, *queer studies* czy *queer criticism* z ostrym przeciwstawieniem się wszystkiemu, co wcześniejsze od niego, bez względu na to, czy będzie to egzystencjalizm, czy *gay studies*, staje się „dzieckiem niechcianym” przez prawowitych rodziców. Terminu w tym jego zastosowaniu w ostrych słowach wyrzekła się jego autorka, Teresa de Lauretis, pisząc, że to „wyprany z pomysłów [conceptually vacuus] wytwór przemysłu wydawniczego”⁷⁵, a David M. Halperin zwraca uwagę na dwuznaczność ulokowania teorii *queer* w przestrzeni akademickiej. Termin, który pojawił się jako prowokacja de Lauretis, okazał się w takim stopniu pojemny i nośny, że „dopisano” mu niejako dyscyplinę:

Współgrały one [założenia *queer* — W.Ś.] bardzo ładnie ze współczesną krytyką feministycznej i gejowsko-lesbijskiej polityki tożsamościowej, promowanym założeniem było istnienie jakiegoś rodzaju rozwiniętej tożsamości postmodernistycznej, a teoria *queer* wyparła studia feministyczne i gejowsko-lesbijskie. Teoria *queer* osiągnęła to, czego te ostatnie, mimo szeregu osiągnięć krytycznych i akademickich, osiągnąć nie potrafiły: *queer* znalazł swe miejsce w nauczaniu akademickim, wraz ze wzrostem szacunku dla rozpraw *queerowych* zaczęły pojawiać się miejsca pracy [...]. Jako takie uprawianie teorii *queer* było zbyt lukratywne, by je porzucić. Teoria *queer* musiała być wymyślona po to by zaspokoić wytworzone oczekiwania⁷⁶.

⁷⁴ Sam tytuł rozprawy zaś sytuuje ją bardzo wyraźnie w tradycji egzystencjalizmu J.-P. Sartre'a i jego *Rozważań o kwestii żydowskiej*.

⁷⁵ O pomysle de Lauretis na *queer theory* wyczerpująco pisze D.M. HALPERIN: *The Normalization of Queer Theory*. In: *Queer Theory and Communication. From Disciplining Queer to Queering the Discipline(s)*. Ed. G.A. YEP, K.E. LOVAAS, J.P. ELIA. Binghampton, s. 339–344.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 340–341.

Studia *queer* swój aparat zawdzięczają różnym kierunkom myślowym: francuskiemu poststrukturalizmowi, teorii postkolonialnej, niektórym nurtom feminizmu, sięgając głębiej, dostrzegamy wpływy egzystencjalizmu, teorii aktów mowy czy marksizmu. *Queer* stanowi część ogólnohumanistycznej rewindykacji podmiotowości. *Queer* „tworzy się” w dialogu z językami współczesnej humanistyki: Ervinga Goffmana, Anthonego Giddensa, Giorgio Agambena, Guya Deborda, Paula Bourdieu, Jeana Baudrillarda, Jacques'a Derridy. Dorobek wszystkich tych nurtów XX-wiecznej humanistyki mamy na naszych półkach, w zasięgu ręki, wszystkie one miały wpływ na badania literackie i wszystkie były przez nie wykorzystywane – wystarczy przywołać dzieło Marii Janion, której prace „mówią” niemal wszystkimi przywołanymi językami krytycznymi (np. feminizm w *Kobietach i duchu inności*, postkolonializm w *Niesamowitej Słowiańszczyźnie*). Mimo to jednak *queer* wydaje się, choćby przez obcojęzyczne brzmienie, czymś — stosuję teraz terminologię Jacka Kochanowskiego — „kuriozalnym”⁷⁷, perspektywą badawczą skażoną lokalnością, by nie rzec peryferyjnością, i „nieczystością” wynikającą z politycznego uwikłania teorii i metodologicznej heterogeniczności. O tej ostatniej sama bardzo chce zapomnieć⁷⁸. Można odnieść wrażenie, że teoretykom i badaczom *queer* wręcz zależy na odcięciu się od relacji — synchronicznych i diachronicznych — z innymi. Jacek Kochanowski pisze o *queer* jako o Wiedzy/Oporze przeciwstawianym Wiedzy/Władzy⁷⁹. Moje postrzeżenie *queer* jest inne: wolę ten termin opatrywać określeniem *studies* niż *theory*. To pierwsze bowiem z określeń zawiera w sobie heterogeniczność, wielość perspektyw, świadomość koalicyjności z pokrewnymi studiami, nie ma

⁷⁷ J. KOCHANOWSKI: *Spektakl i wiedza. Perspektywa społecznej teorii queer*. Łódź 2010.

⁷⁸ Na tę tendencję do historycznej i teoretycznej amnezji zwraca np. uwagę *Routledge International Encyclopedia of Queer Culture* (hasło „Scholarship and Academic Study, GLBTQ”, s. 514). Paradoxs niektórych z ujęć queerowych zasadza się m.in. na tym, że postulaty „zawieszania” różnicy, negocjowania binaryzmów i inkluzyjności idą w parze z pragnieniem jasnego odcięcia teorii *queer*, wyznaczenia jej granic, podkreślania opozycyjności względem otaczających ją — w płaszczyźnie synchronicznej i diachronicznej — języków i teorii XX-wiecznej humanistyki. Można powiedzieć, że *queer* pragnie odróżnić się, walcząc z różnicą.

⁷⁹ Interesującą, choć czasami niesprawiedliwą, polemikę z teorią *queer*, szczególnie w jej polskim, uprawomocnionym m.in. przez Jacka Kochanowskiego i Joannę Mizieleńską wydaniu, przeprowadza Samuel Nowak. Zob. S. NOWAK: *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów*. Kraków 2013, s. 108–116.

w nim pretensji do tworzenia wielkich modeli, natomiast w „teorii” zakłada się istnienie jakiegoś bezdyskusyjnego rdzenia, ścisłość, określoność perspektywy, a w skrajnej postaci — intelektualną autarkię. W moim rozumieniu *queer* jest raczej uwrażliwieniem na pewne kwestie, nowym sposobem naświetlania ich niż ścisłą badawczą czy interpretacyjną procedurą⁸⁰. Nie odbierając wartości poznawczej procedurom ukazującym seksualny i opresyjny wymiar zjawisk pozornie od seksualizacji i opresyjności dalekich, queerowe rewindykacje prowadzone w zgodzie z jakąś domniemaną „ideologiczną czystością” nadspodziewanie szybko stają się gestem powtarzalnym i przewidywalnym, dopuszczalnym w studenckich pracach semestralnych, które mają dowieść, że student zrozumiał pewne teorie czy posługuje się jakimiś teoretycznymi językami itp., ale poza nimi ich charakter staje się jałowy, a wartości poznawcze wątpliwe⁸¹.

Choć poniższa uwaga stosuje się do poststrukturalizmu w ogóle, to myślę, że do zbyt ortodoksyjnie rozumianej teorii *queer* można ją odnieść w sposób szczególnie ścisły:

Poststrukturalizm ma z marksizmem pewną zaskakującą wspólną cechę, w obu nurtach mianowicie dużo i długo się cytuje, a mało zważa na to, by rozwijać i różnicować wywód. Zacerpnięte z autorytatywnych źródeł francuskich i amerykańskich tezy, zawsze nieco skomplikowane, stanowią nie punkt wyjścia, ale nader często punkt dojścia własnego myślenia, wskutek czego narodowe i historyczne różnicowanie ginie pod kosmopolityczną powłoką⁸².

Uwagę Germana Ritza uznaję za słuszną i może ona stanowić punkt wyjścia do refleksji, teoretycznej i historycznej, nad polską

⁸⁰ Podobny pogląd wypowiada w cytowanym wyżej tekście Halperin, jakby nie było — jeden z „luminarzy” badań queerowych.

⁸¹ Stephen O'Murray wymieniał 5 powodów, dla których nie traktuje teorii *queer* poważnie: po pierwsze nie wierzy w „przewartościowanie wartości”, które *queer* ma oferować, po drugie krytykuje amorficzność pojęć, którymi się posługują zwolennicy teorii *queer*, po trzecie zwraca uwagę na „lingwistyczny determinizm” charakterystyczny przede wszystkim dla Judith Butler, po czwarte zdumiewa go ahistoryczność i etnocentryczność ujęć queerowych, po piąte uważa, że teoretycy *queer* jako potomkowie Freuda lekceważą społeczny kontekst jako podstawę politycznego aktywizmu. S. O' MURRAY: *Five Reasons I Don't Take 'Queer Theory' Seriously* — <http://igfculturewatch.com/1997/11/30/five-reasons-i-dont-take-queer-theory-seriously/> (dostęp: 20.04.2013).

⁸² G. RITZ: *Gender studies dziś. Budowanie teorii i wędrowanie teorii*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 11–12.

seksualnością i homoseksualnością. Oto bowiem badania tego obszaru są potrzebne i konieczne, jeśli chcemy dokonywać — jako zbiorowość, jako reprezentanci ukształtowanej gdzieś w Europie Środkowej kultury — autorefleksji. Badania te nie mogą jednak ograniczać się do przyjęcia jednej perspektywy teoretycznej wyrażonej w pismach Michela Foucaulta czy Judith Butler. Grozi nam wówczas, paradoksalnie, przerost i zarazem niedostatek teorii. Przerost, gdyż mechanicznie aplikowana do kulturowych czy historycznych fenomenów wcale nie musi ich (lekceważąc ich lokalność i kontekstowe uwikłanie) wyjaśniać. Niedostatek teorii należy natomiast rozumieć w ten sposób, że absolutyzacja jednego sposobu porządkowania zjawisk stwarza — zgodnie z zasadą *extra Ecclesia non est salus* — ryzyko dogmatyzmu. Pisząc historię polskiej seksualności, potrzebujemy z pewnością wielu perspektyw, potrzebujemy sporu, interdyscyplinarności, współpracy historyków, literaturoznawców, kulturoznawców, psychologów, socjologów, aktywistów społecznych, ekonomistów i filozofów. *Studia queer* nie są dziś tylko wiedzą/oporem, *queer* nie jest teorią o jasnych konturach, *queer* to luźna koalicja interpretacyjnych spojrzeń i wrażliwości, w których gąszczu każdy samodzielny badacz musi wypracowywać swoje stanowisko. Wśród całej tej niepewności jedno jest pewne — takie stanowisko, a raczej stanowiska są potrzebne. A *queer*? *Queer* może tyle pomóc, co i zaszkodzić. Także sobie. Zaszkoździ, jeśli zamieni się w katechizm kilku prostych prawd, pomoże, jeśli zgodzi się na heterogeniczność, wielość i spór.

Rozdział 2

Powroty do Foucaulta Wokół „narodzin homoseksualisty”

Lesbijskie i gejowskie tożsamości są zarazem konstruowane i esencjonalne: konstruowane w tym sensie, że są historycznie formowane i w związku z tym podlegają zmianom; esencjonalne w tym szczególnym sensie, że są konieczne i nieuniknione¹.

Teoria *queer* pojawiła się na szerszą skalę w polskiej humanistyce z około dziesięcioletnim opóźnieniem w stosunku do nauki zachodnioeuropejskiej i amerykańskiej. W pierwszej dekadzie XXI wieku *queer* zaczął dominować w myśleniu o seksualności w naukach humanistycznych i społecznych — wystarczy wspomnieć kilka przykładów: *Odmiany odmieńca. Mniejszościowe orientacje seksualne w perspektywie gender* — zbiór artykułów pod red. Tomasza Basiuka, Dominiki Ferens i Tomasza Sikory², *Fantazmat zróżNICowany* Jacka Kochanowskiego³, *Płeć, ciało, seksualność* — hołd złożony Judith Butler przez Joannę Mizielińską⁴. Perspektywę *queer* stosuje Błażej Warkocki w swoich analizach prozy Grzegorza Musiała, Andrzej

¹ J. WEEKS: „Against Nature”. In: *Which Homosexuality? Essays from the International Scientific Conference on Lesbian and Gay Studies*. Eds. D. ALTMAN i in., London 1989, s. 210.

² *Odmiany odmieńca. Mniejszościowe orientacje seksualne w perspektywie gender*. Red. T. BASIUK, D. FERENS, T. SIKORA. Katowice 2002.

³ J. KOCHANOWSKI: *Fantazmat zróżNICowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*. Kraków 2004.

⁴ J. MIZIELIŃSKA: *Płeć/ciało/seksualność od feminizmu do teorii queer*. Kraków 2006.

Stasiuka i Izabeli Filipiak, a także w *Różowym języku*⁵. Do *queerowej* inspiracji przyznaje się Tomasz Kaliściak⁶. Tę samą perspektywę popularyzują internetowe czasopisma: „Interalia” i, nieistniejący już, „UNIgender”.

Queer theory sprawnie zajęła przyczółki, co oczywiście nie znaczy, że nie spotyka się z lekceważeniem lub krytyką, najczęściej lekceważącą „pedalską” teorię, dezawuuującą jej naukowy i „obiektywny” status. W sytuacji, o której mówię, problemem jest to, że *queer theory* znajduje się w swego rodzaju dyskursywnej próżni: z jednej strony mamy grupę entuzjastycznie i bezkrytycznie nastawionych badaczy, z drugiej strony — obojętnych na jej powaby, traktujących ją podejrzliwie badaczy o bardziej konserwatywnym podejściu. Nieczęsto podejmuje się intelektualny wysiłek, by bezwarunkowo akceptowaną lub w taki sam sposób odrzucaną teorię potraktować *sine ira et studio*: prześledzić jej słabe i mocne strony, zobaczyć, przez kogo i dlaczego jest atakowana, jakie argumenty przywołuje na swoją obronę, jakie są jej perspektywy i ograniczenia⁷. Prezentowany artykuł ma w intencji jego autora choć trochę wypełnić lukę w naszym obrazie teorii *queer*.

Z archeologii pewnych pojęć

Jak wiadomo, *queer theory* jest oparta na tzw. modelu konstrukcjonistycznym. Jego zwięzłą charakterystykę dają redaktorzy *Odmian odmieńca*, według których „model konstrukcjonistyczny zakłada, że »homoseksualizm« jest kategorią znaturalizowaną pierwotnie przez dyskurs medyczny i kryminologiczny (Michel Foucault), oraz że tożsamość jest »odgrywana« w danym kontekście kulturowym, którego jest pochodną”, a „tożsamość homoseksualna stała się rozpoznawalną kategorią w wyniku działania reżimu społecznego

⁵ B. WARKOCKI: *Homoniewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007; IDEM: *Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*. Warszawa 2013.

⁶ T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców*. Katowice 2011.

⁷ Sytuacja w ostatnim czasie ulega zmianie — przypomnijmy cytowane w poprzednim rozdziale prace duetu Oczko, Nastulczyk, a także książkę Samuela Nowaka (i polemikę z nim píoła Rafała MAJKI — https://www.academia.edu/5759334/Komentarz_do_artykulu_dr_Samuela_Nowaka_Studia_gejowsko-lesbijskie_reaktywacja_ [dostęp: 10.03.2014]).

i epistemologicznego”⁸. Tekstem fundatorskim dla *queer* jest pierwszy tom *Historii seksualności*, który analizuje kluczowe pojęcie ujarz-mienia i zawiera słynny cytat o „narodzinach homoseksualisty”:

Wobec dawnego prawa cywilnego i kanonicznego sodomia zaliczała się do czynów niedozwolonych, jej sprawca był wyłącznie podsądnym. Dziewiętnastowieczny homoseksua-lista zyskał osobowość: posiadał przeszłość, historię i dzie-ciństwo, charakter, sposób bycia, a także morfologię wraz z niewłaściwą anatomią i być może zagadkową fizjologią. Bez reszty zamyka się w swej seksualności, jest w nim ona wszechobecna: ukryta we wszystkich zachowaniach, gdyż stanowi ich podstępna i w pewien sposób aktywną zasadę; nosi ją bezwstydnie wypisaną na twarzy i ciele, albowiem sekret ten zawsze się zdradza. Współistnieje z nim nie tyle jako grzeszny nawyk, ile osobiwa natura. Nie zapominajmy, że psychologiczna, psychiatryczna, medyczna kategoria ho-moseksualizmu powstała w dniu, gdy ją scharakteryzowa-no — za datę narodzin przyjąć można słynny artykuł West-phala z roku 1870 o „odmiennych doznaniach seksualnych” — nie tyle jako pewien typ stosunków seksualnych, ile jako pewną własność seksualnej wrażliwości, pewien sposób przemieszania w sobie tego, co męskie i co kobiece. Homo-seksualizm okazał się jedną z postaci seksualności z chwila, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androgynię wewnętrzną, na hermafrody-tyzm duszy. Sodomita był odszczepieńcem, homoseksualista jest gatunkiem⁹.

W swej „archeologii” zwolennicy *queer theory* przywołują Rolanda Barthes’a z jego *Śmierci autora*, teorię aktów mowy Johna L. Austina i teorię interpelacji Louisa Althussera (szczególnie rozwijane przez Judith Butler w jej analizach kreacyjnej mocy języka), filozofię Jacques’a Derridy z jej pojęciami różnicy i zasadą logiki suplementacji, a także krytyką zachodniej metafizyki¹⁰.

⁸ *Odmiany odmieńca...*, s. 8. Krótki, ale treściwy przegląd definicji *queer* proponuje M. SKUCHA w artykule *Męski artefakt i tajemniczy poeta. Wokół teorii queer. „Teksty Drugie”* 2008, nr 5, s. 30–31.

⁹ M. FOUCAULT: *Historia seksualności*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 2000, s. 45.

¹⁰ Szczegółowo o tym pisze Kochanowski w pierwszej części swojej książki. Por. J. KOCHANOWSKI: *Fantazmat zróżNICowany...*, s. 19–169.

W poststrukturalistycznej teorii *queer* z powodów epistemologicznych, metodologicznych, pragmatycznych i politycznych odrzuca się tzw. model esencjalistyczny, który z kolei tworzył fundament mniejszościowych *gay studies*. Cytowani już redaktorzy *Odmian odmieńca* zwięźle go charakteryzują: „model esencjalistyczny postuluje istnienie »rdzenia« (zwykle definiowanego w kategoriach biologii lub psychologii), który jednoznacznie określa orientację, a zatem i tożsamość seksualną człowieka”, a „akceptacja tej tożsamości, potwierdzona w akcie ujawniania się (*coming-out*) wobec innych, leży u podstaw dumy gejowskiej oraz ogromnej części aktywizmu politycznego mniejszości seksualnych. Jak każda tożsamość, także i ta prowadzi do aktów wykluczenia”¹¹.

Ciekawe, że German Ritz, który jest pionierem w badaniach nad kulturową reprezentacją homoseksualności w polskiej kulturze, był niewątpliwie bliższy esencjalizmowi niż konstrukcjonizmowi, *gender/gay studies* niż *queer studies*, niemniej jednak dziś, choć ceniony za swoją monografię Jarosława Iwaszkiewicza i zbiór artykułów zgromadzonych w *Nici pożądania*, niewiele znajduje bezpośrednich kontynuatorów — *queer* stał się dominującą perspektywą. Oficjalnie próbuje się czasami pewną wartość esencjalizmowi przypisywać, lecz odgrywa to co najwyżej rolę listka figowego¹².

Z faktu, że esencjalizm i inspirowane nim *gay studies* chronologicznie wyprzedzają badania *queer*, wyciąga się zbyt daleko idące, moim zdaniem, wnioski, a podjęta przez Eve Kosofsky Sedgwick próba przeniesienia krytyki samej istoty sporu esencjalistów i konstrukcjonistów na inny poziom¹³, choć ważna, to jednak niezamyka-

¹¹ *Odmiany odmieńca...*, s. 7–8. Spór „esencjalistów” z „konstrukcjonistami” jest pierwotnie sporem filozoficznym, który został przeniesiony na płaszczyznę feminizmu, a stąd dopiero w obręb *gender/gay/queer studies*. Szeroko pisze o tym E. Hżyż w pracy *Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku*. Kraków 2003, s. 35–56, gdzie zauważa, że „choć konstrukcjonistki ogłosiły swoje zwycięstwo, kwestia podmiotowości kobiet nie została rozwiązana”. Ibidem, s. 55.

¹² Skucha pisze o uzupełnianiu się perspektyw *gender/gay* i *queer*, por. M. SKUCHA: *Męski artefakt...*, s. 31; autorzy *Odmian odmieńca...* zaś sugerują, że: „Być może zarówno z teoretycznego, jaki i politycznego punktu widzenia należy dziś szukać drogi pomiędzy Scyllą esencjalizmu a Charybdą konstrukcjonizmu”, por. *Odmiany odmieńca...*, s. 9.

¹³ Bezpośrednio do omawianych tu zagadnień Kosofsky Sedgwick odnosi się w 4. i 5. aksjomacie swojej „epistemologii szafy”, stwierdzając m.in., że debata esencjalistów z konstruktywistami to nic innego jak tylko forma „odwiecznej” dyskusji między zwolennikami „natury” a entuzjastami „wychowania”. W jej miejsce Sedgwick proponuje analizę „mniejszościowego” i „uniwersa-

jąca dyskusji — problem, być może w nieco zmodyfikowanej formie, powraca w pracach Davida Halperina, Didiera Eribona czy Rictora Nortona.

W przedstawionym tu artykule nie stawiam sobie za cel ukazania wartości esencjalizmu, moim celem nie jest też naiwna apologia studiów gejowskich w ich „przedqueerowej” formie. Pragnę jedynie przedstawić zainteresowanemu czytelnikowi nieoczywistość pewnych przyjętych za dobrą monetę rozwiązań, przebieg pewnych dyskusji nie tylko wokół, ale także wewnątrz *queer theory*. Myślę, że poważne podejście do badań nad reprezentacją homoseksualności w kulturze nie może lekceważyć podstawowych kwestii metodologicznych i teoretycznych.

Od Judith Butler do Oscara Wilde’a i z powrotem

Trzy najważniejsze dla rozwoju *queer* stanowiska naukowe łączą się z nazwiskami Foucaulta, Kosofsky Sedgwick i Butler.

Przyjrzymy się im teraz po kolei, a następnie — już bardziej szczegółowo — postaram się przedstawić główne zarzuty wobec Foucaultowskiego konstrukcjonizmu jako takiego. Odwoływać się będę m.in. do pracy Rictora Nortona *The Myth of the Modern Homosexual, Queer History and the Search for Cultural Unity*¹⁴.

Narodziny homoseksualisty w drugiej połowie XIX wieku to kluczowe stwierdzenie dla całej analizy Foucaulta i przez nią dla całej *queer theory*. Spośród wielu krytyków wyboru tego momentu progowego pierwsze skrzypce gra... sam Foucault. Didier Eribon, jeden z najwybitniejszych komentatorów dzieła francuskiego myśliciela i jego monografista, wskazuje, że data „narodzin” homoseksualisty może być przesunięta o co najmniej 150 lat wstecz. Pozwala sobie nawet postawić nieco retoryczne (i mocno obrazoburcze) pytanie: „Czy możemy czytać *Historię szaleństwa* jako historię homoseksualności, która nie ośmieliła się powiedzieć swego imienia?”¹⁵. Istotnie,

lizującego” sposobu konceptualizowania seksualności. Por. E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology of the Closet*. Berkeley and Los Angeles: 1990, s. 40–48.

¹⁴ R. NORTON: *The Myth of the Modern Homosexual, Queer History and the Search for Cultural Unity*. London 1997. Obszerne fragmenty książki obecne na domowej stronie autora: rictornorton.co.uk.

¹⁵ D. ERIBON: *Réflexions sur la question gay*. Paris 1999, s. 372.

homoseksualizm *expressis verbis* występuje w tej wcześniejszej niż *Historia seksualności* pracy dosyć często i to w specyficznych kontekstach innych objawów Nierozumu: szaleństwa, choroby, żebractwa itd.:

nowa wyrozumiałość w stosunku do sodomii nabiera szczególnego znaczenia w świetle potępienia moralnego i sankcji skandalu, z jaką spotyka się homoseksualizm w społecznych i literackich środkach wyrazu. Czas ostatniego stosu sodomity zbiega się z okresem, gdy wraz z „libertynizmem uczonym” zanika cały homoseksualny liryzm, tak świetnie tolerowany przez kulturę renesansową. Odnosimy wrażenie, iż sodomia, niegdyś skazywana z tego samego tytułu, co magia i herezja, i w tym samym kontekście profanacji religijnej, teraz była potępiana jedynie z przyczyn moralnych popołu ze skłonnościami homoseksualnymi. [...] Stapiają się w jedno dwa doświadczenia, dotychczas odrębne: sakralny zakaz sodomii oraz dwuznaczność homoseksualnej miłości. Oba otacza ta sama forma potępienia, wytyczająca całkiem odmienną linię rozłamu w dziedzinie uczuć. Kształtuje się w ten sposób moralna jedność wyzwolona z dawnych kar, zniewolona przez internowanie i już bliska nowożytnym formom pojęcia występności. [...] W każdym czasie i prawdopodobnie we wszystkich kulturach seksualność była kojarzona z jakimś systemem przymusu, lecz tylko w naszej, pod datą stosunkowo niedawną, podzielono ją kategorycznie na Rozum i Nierozum, a wkrótce potem, w konsekwencji i przez degradację, na chorobę i na zdrowie, normalność i nienormalność¹⁶.

Komentarz Eribona do tych fragmentów nie wyklucza historyczności kategorii homoseksualności: „(homoseksualność) tak samo jak szaleństwo jest wytwarzana w różny sposób w różnych epokach”¹⁷, ale stawia „kropkę nad i”: „To, co psychiatria nazwie homoseksualnością, jest naukowym wynalazkiem epoki klasycznej”¹⁸. W wywiadzie, jaki z nim przeprowadziłem, Eribon podsumowuje związek swoje stanowisko będące zarazem bliską mi propozycją metodolo-

¹⁶ M. FOUCAULT: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. H. KĘSZYCKA. Warszawa 1987, s. 91–92.

¹⁷ D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 386.

¹⁸ Ibidem.

giczną: „Mamy więc w obu książkach [*Historii szaleństwa* i *Historii seksualności* — W.Ś.] dwa modele funkcjonowania władzy: władzę wykluczającą i tłumiającą, władzę włączającą i produkującą. Model »negatywny« i model »pozytywny«. W »Nadzorować i karać« z 1975 r. Foucault wykorzystał oba te modele aby zrozumieć więzienie i wytworzenie postaci »przestępcy«. Czy nie jest możliwe, abyśmy zachowali tę mieszaninę obu modeli, myśląc o seksualności?”¹⁹.

Do dyskusji nad wyznaczoną przez Foucaulta w *Historii seksualności* datą jeszcze wrócimy w szczegółowej części naszych rozważań, a teraz — wciąż śladem Eribona — zwróćmy uwagę na to, że „progowość” ujęcia Foucaulta w samym jego dziele zderza się z „procesualnością” procesów historycznych. Eribon część swojej książki zatytułowaną *Spectres de Wilde* (s. 205—343) poświęca analizie XIX-wiecznych „narodzin” homoseksualisty i dopiero później przechodzi do części teoretycznej poświęconej „heterotopii Foucaulta”. Analizując dyskurs homoseksualny wiktoriańskiej Anglii, podkreśla, że język, wyobraźnia, identyfikacja i tożsamość homoseksualisty tworzą się nie na podstawie społecznego wykluczenia, języka medycznego czy prawniczego, ale w nawiązaniu do antyku²⁰. Tezę tę potwierdzają, jak zobaczymy, także drobiazgowo ustalenia historyczne Nortona. Eribon dostrzega związki łączące grecką pederastię, jej wiktoriański obraz u Johna Addingtona Symonds’a, „sokratyczność” Oscara Wilde’a, myśl Foucaulta, no i wreszcie kulturę *queer*.

Zwornikiem tego nieoczywistego ciągu dyskursywnego jest postać Oscara Wilde’a, którego maksymę „To become a work of art is the object of living” powtarza u kresu życia Foucault, pytający w wywiadzie z 1983 roku: „Dlaczego codzienne życie, życie każdego człowieka, nie miałyby się stać dziełem sztuki?”²¹. Między Wilde’em i Foucaultem rysuje się wspólnota celów:

Wilde starał się wykuć [forger] jeśli nie nową tożsamość to przynajmniej osobę, rolę, albo, by powiedzieć nowocześniej, „pozycję”, poprzez którą byłoby możliwe stworzenie same-

¹⁹ Zob. „...muszę zrobić to, co zawsze chciałem robić: myśleć” — z Didierem Eribonem rozmawia Wojciech Śmieja. „Przegląd Kulturoznawczy” 2014, nr 3(21).

²⁰ Należy jednak wspomnieć, że Foucaultowskie kategorie i teoria *queer* w ujęciu Judith Butler mają zastosowanie do XX-wiecznej homoseksualności. Poświęcona im pierwsza część pracy Eribona nosi charakterystyczny tytuł *Świat zranionych (Un monde d’injures)*.

²¹ Cyt. za D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 347. Temu samemu problemowi, przypominijmy, poświęcona jest trzecia część *Historii seksualności*.

go siebie [se créer soi-même] poza dominującymi normami. Foucault proponuje wynalezienie nowych relacji między jednostkami, nowych stylów życia jako środków oporu wobec władzy i jako czynników [opérateurs] przeformułowania siebie²².

Tradycja homoseksualnej przyjaźni, „troski o siebie”, „życia jako sztuki”, rozpatrywana przez wiktoriańskich estetyków, Wilde’a czy Gide’a, tworzy „przestrzeń oporu przeciw ujarzmieniu”²³ i daje możliwość „odtworzenia siebie jako autonomicznego podmiotu działającego poza lub przeciw normie heteroseksualnej”²⁴. Eribon dodaje, że Foucault najprawdopodobniej nie miał świadomości tych związków z Wilde’em, a poprzez niego z całym XIX-wiecznym homoerotycznym estetyzmem, ponieważ nigdy ich nie przywoływał²⁵. Byłyby one zresztą niewygodne dla niego lub — ostrożniej mówiąc — zamącałyby klarowny obraz „rodzącego się” nagle w XIX-wiecznym dyskursie medyczno-prawnym homoseksualisty²⁶.

Eve Kosofsky Sedgwick zawdzięczamy bardzo ważne pojęcie „męskiego pragnienia homospołecznego” i opis „epistemologii szafy”. Jej prace, choć w większości niedostępne w języku polskim, obecne są poprzez liczne omówienia i zapładniają analizy tak błyskotliwe jak praca Błażeja Warkockiego pt. *Homoniewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Skrótowe, lecz rzetelne i ciekawe omówienie

²² Ibidem, s. 348.

²³ Ibidem, s. 349.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem.

²⁶ Mówiąc o narodzinach homoseksualisty, należałoby chyba również zwrócić uwagę na różne modele tych „narodzin” w różnych klasach społecznych i środowiskach. Taki jest punkt wyjścia np. książki George’a CHAUNCEYA: *Gay New York: Gender, Urban Culture and the Making of the Gay Male World, 1890—1940*. New York 1994. Autor zauważa, że „tożsamości” tworzą się wewnątrz i na pograniczu środowiska homoseksualistów („gay world”). (Por. ibidem, s. 27.) Pojęcie zboczeńca („invert”) i „człowieka normalnego” należały do „potocznych [popular] kategorii dyskursywnych”. Chauncey też zauważa, że w różnych klasach społecznych pojęcia te miały różną treść i zmieniały się według różnej dynamiki. Praca Chaunceya jest rewindykacją kilku mitów: **mitu izolacji** — pokazuje dobrze zorganizowane homoseksualne subkultury („communities based on homosexual identities”) w okolicach 1890 r.; **mitu niewidzialności** — pokazuje że subkultura homoseksualna była dobrze znana i dostępna; **internalizacja homofobii przez homoseksualistów jest trzecim mitem** zwalczanym przez Chaunceya, który pokazał silną gejowską społeczność Nowego Jorku, która potrafiła wspierać jednostki odrzucające dominujące poglądy na temat homoseksualności pojmowanej jako zboczenie, choroba lub zbrodnia.

teorii Sedgwick przedstawia Przemysław Szczur²⁷. Ten sam autor przywołuje najważniejsze głosy krytyczne wobec Sedgwick. Zarzuca się jej „instrumentalne traktowanie literatury, która staje się niemal wyłącznie ilustracją dla pewnych tez na temat życia społecznego czy kultury”²⁸, a więc w istocie rzeczy naiwność (nieuwzględnianie konwencji gatunkowych, językowych, problematyki genologicznej i statusu fikcji literackiej). Z tym zarzutem łączy się kolejny — ekstrapolowanie ustaleń z obszaru literatury (bardzo wąsko zakreślonego: *Portret Doriana Graya* Wilde’a, *Billy Budd* Hermana Melville’a, *Bestia w dżungli* Henry’ego Jamesa) na świat doświadczenia społecznego²⁹. Niedostatek materiału analitycznego i przerost teorii charakterystyczne dla Sedgwick są grzechem sporej grupy badaczy *queer*. Zarzut z tego wynikający należy do prawdziwych *loci communes* krytyki *queer*.

Spółeczny konstrukcjonizm zakorzeniony jest w krytyce literackiej i teoriach lingwistycznych strukturalizmu i post-strukturalizmu, które podkreślają, że znaczenie tekstu zależy od tego, kto go interpretuje. [...] Profesjonalne ciało, które interpretuje tekst ustanawia „dyskurs”, w ramach którego tekst jest dyskutowany. Jest w tym oczywiście słuszność, szczególnie, gdy odnosi się to do literatury [...]. Z powodu tego nastawienia, społeczni konstruktywiści (zatrudnieni z reguły na wydziałach anglistyki) nie interesują się zjawiskami, które poprzedzają tekst i które nie są częścią dyskursu — stąd pogląd, że homoseksualność nie istniała do momentu stworzenia jej w dyskursie o niej [homosexuality did not exist until it was created in the discourse about it]. Lecz społeczni konstrukcjonści i teoretycy *queer* są w błędzie: *kultura homoseksualna (queer culture) nie jest po prostu tekstem i nie zamyka się w ramach dyskursu o homoseksualności*³⁰.

²⁷ P. SZCZUR: *Literatura a kultura. Notatki na marginesie „Epistemologii szafy” Eve Kosofsky-Sedgwick. Recykling idei* — http://recyklingidei.pl/szczur_literatura_a_kultura (dostęp: 27.12.2014).

²⁸ Ibidem.

²⁹ Te same pytania o prawomocność ustaleń badawczych, co kierowane pod adresem Sedgwick, krytycy *queer* stawiają całej dyscyplinie, por. A. ŁEBKOWSKA: *Gender — dylematy badacza literatury*. „Ruch Literacki” 2005, T. 46, z. 6, s. 535.

³⁰ R. NORTON: *The Myth of The Modern Homosexual...* Przed naiwną teleologicznością *gender studies* (tym bardziej dotyczy to *queer studies*) traktowanych jako analiza społecznej i kulturowej opresji wobec płci i seksualnej nienorma-

Judith Butler rozwinęła teorię performatywności rodzajowej: różnice płciowe i seksualne są wytwarzane i odgrywane. W pracy *Bodies that Matter* stwierdza, że podmiot ustanawiany jest przez interpelacje, np. zdanie „to jest chłopiec” czy „to jest dziewczynka” określające płeć dziecka inicjuje proces „chłopczenia” czy „dziewczynkowania” podmiotu³¹. „Interpelacja heteroseksualna” to punkt wyjścia Butler w kolejnej pracy, *Excitable Speech. A Politics of the Performative*. Homoseksualist(k)a umykający(a) nazwaniu (interpelacji) jest zawsze, twierdzi Butler, na pozycji zdominowanego obrazowo opisanej przez Pierre’a Bourdieu:

Dominujący to ten, któremu udaje się narzucić innym sposób, w jaki chce być spostrzegany, a zdominowany to ten, który jest definiowany, myślany i mówiony przez język innego i/lub który nie potrafi narzucić sposobu, w który sam siebie spostrzega³².

Ów język, dający się przez znaczną część XX wieku sprowadzić do terminu „mowa nienawiści”, jako performatyw kształtuje/wytwarza tożsamość homoseksualną: „Jeśli jesteśmy wytwarzani w języku, jego moc formacyjna poprzedza i warunkuje każdą decyzję, którą możemy podjąć we własnej sprawie”³³. Owa moc formacyjna, która poprzedza podmiot, kieruje wobec niego od samego początku obelgę, poniża go, sytuuje w „świecie zranionych”³⁴. W „szafie”.

Teoretyczny model, który oferuje nam Butler, sprawdza się w analizach literackich, socjologicznych czy antropologicznych — pozwala rozpoznawać i opisywać mechanizmy społeczne wytwarzające „fał-

tywności ostrzega także German Ritz, pisząc: „Nie wystarczy już wydobyć na jaw wypartych albo zamaskowanych konstrukcji płci i analizowanie procesów kulturowych ze względu na mechanizm wyparcia, oczywiście nie dlatego, że mechanizmy takie nie działają, ale dlatego, że wiedza o nich została jak gdyby nasycona, a mit emancypacji stracił ważność”. G. RITZ: *Gender studies dziś. Budowanie teorii i wędrowanie teorii*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 12–13. Opinii Ritza nie należy oczywiście odnosić do prac fundacyjnych, chodzi raczej o powtarzalność pewnych procedur analitycznych. Jest ona, w opinii szwajcarskiego badacza, przyczyną kryzysu i pewnego wyczerpania metodologicznego *gender i queer studies*.

³¹ J. BUTLER: *Bodies that Matter. On the Discursive Limits of “Sex”*. New York 1993, s. 225–232.

³² P. BOURDIEU: *Le paradoxe du sociologue*. In: IDEM: *Questions de sociologie*. Paris 1981, s. 86.

³³ J. BUTLER: *Excitable Speech. A Politics of the Performative*. New York—London 1997, s. 2.

³⁴ Za: D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 86.

szywą świadomość” homoseksualisty. Wśród argumentów przeciw Butler podnosi się często oczywistą uwagę, że język jest tworem zbyt skomplikowanym i wielostronnym, by dało się wyczerpać jego wpływ poprzez ujęcie w ramy althusserowskiej „interpelacji”³⁵. Przykładem takiej krytyki jest argument Nortona, który przywołuje język *polari*³⁶ i fakt, że *polari* nie miał charakteru tajnej gwary, a wręcz przeciwnie — był afirmatywny i konfrontatywny, nawet jeśli nie był powszechnie rozumiany. Słowa i znaczenia takie, jak *dyke*, *faggot*, *gay*, *queer* powstały jako część gejowskiej kultury i — według badacza — nie można ich interpretować tylko jako elementu mechanizmu hegemonicznej kontroli społecznej — w trakcie procesów sądowych przeciw homoseksualistom w latach pięćdziesiątych skład orzekający musiał być wyposażony w glosariusze terminów „pedalskich”³⁷.

Słowa — czyny — ludzie — wspólnoty

Moim zamiarem nie jest ogarnięcie całości zagadnienia — bardziej zainteresowanych odsyłam do bogatej bibliografii przedmiotu, gdyż chciałbym skupić się na zagadnieniu węzłowym, tj. krytyce Foucaultowskiego pojęcia „narodziny homoseksualisty” z perspektywy badań historycznych³⁸.

³⁵ Butler pojęcie interpelacji zaczerpnęła z pracy Luisa ALTHUSSERA: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa. Wskazówki dla poszukiwań*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 1983.

³⁶ „Polari — brytyjski slang gejowski spopularyzowany w latach 40. i 50. jako część podziemnej sceny gejowskiej. W latach 60. wykorzystywany przez komika, Kennetha Williamsa, w jego radiowych skeczach pt. *Round the House*. Cyt. za: J. FORDE: *Polari*. In: *Routledge International Encyclopedia...*, s. 457.

³⁷ Por. R. NORTON: *Queer Language*. In: IDEM: *A Critique of Social Constructivism and Postmodern Queer Theory* — <http://rictornorton.co.uk/social23.htm> (dostęp: 27.12.2014). W dyskusji nad teorią *queer* ważne głosy zabierali: L. DUGGAN: *The Discipline Problem: Queer Theory Meets Lesbian and Gay History*. „GLQ: A Journal of Lesbian and Gay Studies” 1995, No 2(3), s. 179—191; *Radical History Review*. Eds. J. ESCOFFIER, R. KUNZEL, M. MCGARR. New York 1995 [Spring]; D. HALPERIN: *Is There a History of Sexuality*. In: *The Lesbian and Gay Studies Reader*. Eds. H. ABELove, M.A. BARALE, D.M. HALPERIN. New York—London 1993, s. 416—430; N. SULLIVAN: *A Critical Introduction to Queer Theory*. New York 2003. Zob. także J. TODD ORMSBEE, hasło: „Scholarship and Academic Study, GLBTQ” w: *Routledge International Encyclopedia...*, s. 506—515.

³⁸ John D’Emilio w tekście *Gay History, New Field of Study* wyraża obawę, że społeczny konstrukcjonizm może się przerodzić w poszukiwanie „pierwszego

Jedną z najistotniejszych książek reprezentujących poglądy esencjalistyczne jest monumentalna praca Johna Boswella pt. *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*. Praca Boswella była krytykowana i z pewnością wiele zarzutów można jej postawić, niemniej jednak nie da się jej podważyć jako całości. Dość powiedzieć, że radykalnie inaczej myślący Foucault zniuansował swoje stanowisko po lekturze książki Boswella, pisząc np: „Świadomość homoseksualności wychodzi poza świadomość indywidualną i zawiera w sobie poczucie przynależności do wyjątkowej grupy społecznej. To bezsprzeczny fakt, który wywodzi się aż gdzieś ze starożytności”³⁹.

Boswell, przypomnijmy, uważa, że mniejszościowe tożsamości seksualne istnieją w każdych warunkach, a jedynie różny jest ich status, który określa większość:

Wygląda na to, że w tętniącym życiem Rzymie wieku pierwszego lub w gwałtownym Paryżu wieku dwunastego barwni nonkonformiści: Żydzi lub ludzie preferujący własną płęć, jawili się współczesnym jako część różnobarwnej tkaniny życia, która wnosi swój charakterystyczny wkład w szczęśliwą całość. Lecz w upadającym i słabo bronionym Rzymie wieku szóstego lub Paryżu końca wieku czternastego wszystko, co odbiegało od normy, przybierało oblicze złowieszcze oraz niepokojące i uważane było za część konstelacji złych mocy powodujących zniszczenie znajomego porządku świata⁴⁰.

Innymi słowy, zasadnicza myśl Boswella jest taka, że homoseksualna tożsamość, grupowa i indywidualna, tworzy się wokół

homoseksualisty” i w związku z tym proponuje kilka innych pól tematycznych, na których konstruonizm i wynikające z niego *queer studies* powinny się skupić. Por. J. D'EMILIO: *Gay History, New Field of Study*. In: IDEM: *Making Trouble: Essays on Gay History, Politics, and the University*. New York 1992, s. 109. Uwaga D'Emilio nasuwa myśl, że pola zainteresowania konstruonizmu i esencjalizmu nie przylegają do siebie — oto bowiem w ramach tego pierwszego odrzuca się konieczność odszukiwania kolejnych historycznych potwierdzeń dla swoich ustaleń, podczas gdy w ramach tego drugiego, nie oferując teorii adekwatnej do opisu przemian koncepcji seksualności w poszczególnych epokach czy kulturach skupia się na mnożeniu wątpliwości w stosunku do owego mitycznego „pierwszego homoseksualisty”. Koncepcję D'Emilio szerzej omówiłem w poprzednim rozdziale.

³⁹ Cyt. za: D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 455.

⁴⁰ J. BOSWELL: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*. Przeł. J. KRZYSZPIEŃ. Kraków 2006, s. 48.

esencjonalnego jądra, jakim jest praktyka seksualna, ale ostateczny kształt nadają jej warunki społeczne, ekonomiczne, polityczne itp., w jakich jednostka lub grupa żyje. Zbyt łatwo Foucault, a szczególnie jego kontynuatorzy, twierdzi Rictor Norton, a John Boswell by się z nim zgodził, przyjmuje, że przed XIX-wiecznymi narodzinami homoseksualisty istniały tylko „akty homoseksualne” dokonywane przez „sodomitów”⁴¹. Założenie takie, twierdzi Norton, wynika z charakteru materiału badawczego, jakim badacze się posługują — tekstów ustaw, wyroków sądowych, aktów prawnych. Taki zarzut formułuje wobec prac Jeffreya Weeksa (np. *Against Nature: Essays on history, sexuality and identity*. London, Rivers Oram Press, 1991), który jako jeden z pierwszych obok Foucaulta zauważył, że w nowożytnym prawie nie ma pojęcia „homoseksualista”. Norton mu/im odpowiada:

Skupienie się na czynach (acts) jest typową cechą dokumentów prawnych: regulacji niezmiennie podlegają *czyny*, nie osoby. [...] Jedynym praktykowanym sposobem kontrolowania ludzi jest kontrolowanie ich *działań*. Obszarem działania prawa jest raczej definiowanie kategorii czynów niż kategorii osób. Ta oczywistość została w absurdalny sposób podniesiona do rangi ideologicznej. Foucault w swojej historii seksualności regularnie popełnia błąd biorąc definicje prawne za definicje społeczne. *Oczywiście* dawne kodeksy traktują sodomie jako kategorię zakazanych aktów [...]. Ta banalna prawda sama w sobie nie jest ani zaskakująca, ani obdarzona znaczeniem. W żaden sposób nie dowodzi, że kategorie osób podejrzane o popełnianie zbrodni [sodomii — W.Ś.] nie były wyróżniane (recognized) w społeczeństwie⁴².

⁴¹ Opinia Eribona o amerykańskich badaczach z kręgu *queer theory*, którzy są bardziej „foucaultowscy” niż Foucault: „Niestety, ta strona *Woli Wiedzy* [ustęp poświęcony »narodzinom homoseksualisty« — W.Ś.] stała się prawdziwym aktem wiary po drugiej stronie Atlantyku, gdzie książki i czasopisma niestrudzenie powtarzają, że przed końcem XIX w. nie było *tożsamości*, lecz jedynie akty seksualne pomiędzy osobami tej samej płci. Warte uwagi jest to, że nikt, spośród tych, którzy będą powtarzać dogmat o „wynalezieniu homoseksualności w 1870 r.” nie uczyni nigdy aluzji, choćby po to, by je oddalić, do zupełnie innych analiz zaproponowanych przez Foucaulta w *Historii szaleństwa* — zupełnie zaciemnionych przez te z *Woli wiedzy*”. D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 451.

⁴² R. NORTON: *Queer Culture vs. Homophobic Discourse*. In: IDEM: *A Critique of Social Constructionism and Postmodern Queer Theory* — <http://rictornorton.co.uk/social24.html> (dostęp: 27.12.2014).

Ten sam autor zauważa, że starożytne i średniowieczne satyry piętnujące sodomie — w przeciwieństwie do aktów prawnych — skierowane były przeciw sodomitom i biernym homoseksualistom (*catamites*), a więc konkretnym ludziom, nie zaś abstrakcyjnej sodomii czy stosunkom analnym jako takim, co, w jego mniemaniu, stanowi przesłankę pozwalającą wnioskować, że takie — homoseksualne — tożsamości jednak w nowożytnej i przednowożytnej Europie istniały⁴³. Rozważania o języku aktów prawnych poprzedzają w dziele Nortona uwagi dotyczące nazw takich, jak „sodomita”, „trybada” czy „lesbijka” w ogóle. Autor zauważa, że w łacinie rzeczownik „sodomita” pojawił się wcześniej niż *abstractivum* „sodomia”, a terminy kościelne: „peccatum sodomitae”, „crimen sodomitae” winno się na języki narodowe tłumaczyć nie jako „grzech sodomski” czy „występek sodomski”, ale raczej jako „grzech sodomitów” lub „występek sodomitów”. Norton niezbyt konsekwentnie, jeśli weźmiemy pod uwagę jego nieufność wobec lingwistycznych analiz konstruktywizmu, wyciąga z tego językowego faktu wnioski o charakterze społecznym — istnienie słowa implikuje istnienie jasno określonej grupy społecznej, którą to słowo nazywa. Analogicznie, lesbianizm traci swoją cechę transparentności, gdyż nazwy „lesbijka” czy „trybada” funkcjonują w języku jako określenia osób od XVII wieku⁴⁴.

Postfoucaultowskie podejście do kwestii jurydycznych i leksykalnych w radykalnym wydaniu nie pozwala mówić o homoseksualizmie, męskim czy kobiecym, przed końcem XIX wieku. Z tego punktu widzenia prace wielu historyków kultury (Boswella, Rocke’a i in.)⁴⁵ są właściwie bezprzedmiotowe, a w najlepszym wypadku podejrzane. Jednakże konsekwentny esencjalizm Boswella (przejawiający się np. w jego konsekwentnym używaniu terminów „gej” i „lesbijka”)⁴⁶ łatwo jest atakować, zarzucając mu anachroniczność używanych terminów i ekstrapolowanie dzisiejszych warunków i kategorii w przeszłość. Nie ulega wątpliwości, że takie ryzyko istnieje, a jego uniknięcie jest możliwe jedynie poprzez zachowanie dużej ostrożności badawczej. Zasada ta jednak działa dwustronnie

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ E. DONOGHUE: *Passions Between Women: British Lesbian Culture 1668–1801*. London 1993. Cyt. za: <http://rictornorton.co.uk/social22.htm> (dostęp: 27.12.2014).

⁴⁵ Dotyczy to także *Homoseksualności staropolskiej* Oczki i Nastulczyka.

⁴⁶ Wydawca francuskiego przekładu książki Boswella obstaje przy tłumaczeniu frazy „gay people” na „les homosexuels”, co wytwarza jeszcze mocniejszy efekt anachronizmu. Kiedy książka — z opóźnieniem — się wreszcie ukazała, autor w przedmowie poczuł się zmuszony, by wyjaśnić te terminologiczne wahania francuskiemu czytelnikowi.

— konstrukcjoniści zbyt hojnie szafują zarzutem anachronizmu wobec stanowisk bardziej zniuansowanych, a przeciwnicy wszelkiego łączenia seksualności z ekspresją artystyczną (np. Allan Bloom czy Saul Bellow — obrońcy „mistrzowskiego kanonu”) wysuwają zarzut „zawłaszczenia” ogólnoludzkiej tradycji przez reprezentantów *gender* i *queer studies*. Obrona stanowiska esencjalistycznego taka, jak ją pojmuje Norton, polega na odnajdywaniu historycznych świadectw mówiących o przyjmowaniu *implicite* lub *explicite* założenia o istnieniu homoseksualnych podmiotów i ich ekspresji na długo przed XIX wiekiem. Materiał do dyskusji, jaki nam oferuje, obejmuje właściwie całe czasy nowożytne i przytaczanie tu poszczególnych przykładów byłoby nużące. Skupię się zatem na najbardziej wyraźnym, klasycznym przykładzie Michała Anioła. Jego freski z Kaplicy Sykstyńskiej czy rzeźby, takie jak *Dawid* lub *Umierający jeniec* stanowią istotne elementy homoseksualnej wyobraźni (*Jeniec* inspirował chociażby fotografie Roberta Mapplethorpa). Norton przywołuje (odkryty w 1863 r. przez Johna Addingtona Symonds) fakt cenzurowania twórczości literackiej Michała Anioła, czego dopuścił się w 1623 roku jego bratanek, Michał Anioł Młodszy, który zmienił wszystkie męskie zaimki w miłosnych sonetach na formy żeńskie⁴⁷, „upewniając się w ten sposób, że wszelkie uczucia w tych strofach, które nie mogą być interpretowane jako platoniczne, będą odbierane jako *normalne*, tj. heteroseksualne”⁴⁸.

Argument nie wydaje się mi przekonujący — wszak działanie takie nie przekłada się bezpośrednio na uznanie homoseksualnej tożsamości (samoświadomości?) Michała Anioła. Wy tłumaczeniem może być „zwykła” cenzura obyczajowa, niemniej przyznać trzeba, że lektura dzieła Michała Anioła jako twórczości homoseksualnej miała miejsce i — w związku z tym — jej dzisiejsze odczytanie w ten sposób nie jest „anachroniczne”. Zarzut taki postawiono np. redaktorom *The Penguin Book of Homosexual Verse*, którzy umieścili w swojej antologii utwory renesansowego mistrza, i ten sam zarzut słyszy się nader często, gdy ktoś próbuje mówić o homoseksualnej tożsamości albo ekspresji przed końcem XIX wieku. Podobną linię rozumowania przyjmuje Boswell, który jeden z rozdziałów swojej pracy poświęca śledzeniu średniowiecznych konwencji mówienia

⁴⁷ Podobnie z francuskim tłumaczeniem Whitmana lub strategią twórczą Iwaszkiewicza czy Prousta. Por. A. GIDE: *Korydon. Cztery dialogi sokratyczne (fragment)*. Przeł. W. ŚMIEJA. „Ha!art” 2004, nr 19A, s. 130.

⁴⁸ R. NORTON: *The False Charge of Anachronism*. In: IDEM: *A Critique of Social Constructionism and Postmodern Queer Theory* — <http://rictornorton.co.uk/social25.htm> (dostęp: 27.12.2014).

o homoseksualności. Stwierdza np., że „subkultura gejowska okresu rozkwitu średniowiecza miała własny slang, który stopniowo rozprzestrzenił się wśród ogółu społeczeństwa. Na przykład odpowiednikiem słowa *gay* było słowo *Ganimedes*”⁴⁹. Warunkiem istnienia tego „slangu” jest podmiotowa samoświadomość, która go reprodukuje, dzięki niemu się utwierdza i pozwala on jej na autodeskrypcję.

Gdyby „czyny” nie kumulowały się w postawy/tożsamości, nie istniałyby, twierdzą esnecjaliści, trwałe związki męsko-męskie lub kobieco-kobiece wraz z całą sferą intymności, która jest bezwarunkowo konieczna do ich trwania. Boswell i Norton przytaczają wiele takich przykładów z różnych epok, środowisk i kręgów kulturowych⁵⁰. Samo ich przywołanie ma ograniczoną moc perswazyjną, gdyż niewiele mówi o sposobie konceptualizowania tych relacji przez uczestniczące w nich osoby, a także przez zewnętrznych obserwatorów, toteż wymaga od używających tego jako argumentu dopowiedzenia:

W sławnym stwierdzeniu Foucaulta: „Homoseksualizm okazał się jedną z postaci seksualności z chwilą, gdy z zakresu praktyk sodomicznych przeniesiono go na swego rodzaju androgynię wewnętrzną, na hermafrodytyzm duszy. Sodomita był odszczepieńcem, homoseksualista jest teraz gatunkiem” nonsensownie wyznacza on datę tego przełomu na 1870 r. Ludzie, o których mówiłem wcześniej [żyjący w długotrwałych związkach jedнопłciowych – W.Ś.], mieli poczucie przekraczania zarówno „praktyk sodomicznych”, jak i „chwilowego odszczepieństwa” [temporary aberration]. W rzeczywistości niderlandzcy sodomici w 1734 r. byli opisywani przez swoich współczesnych jako „hermafrodyty ducha” (hermaphrodites in their minds), co równa się Foucaultowskiemu „hermafrodytyzmowi duszy”. Pojęcie zmasculinizowanej homoseksualistki i zniewieściałego homoseksualisty dominuje w przednowoczesnym świecie⁵¹.

⁴⁹ J. BOSWELL: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna...*, s. 230.

⁵⁰ Zob. np. R. NORTON: *Homosexual Identities*. In: IDEM: *A Critique of Social Constructionism and Postmodern Queer Theory* — <http://rictornorton.co.uk/social08.htm> (dostęp: 27.12.2014).

⁵¹ Ibidem. Norton zarzuca również Foucaultowi, że ten celowo nie uwzględnił w swojej słynnej analizie tego, że od ok. 1730 r. najbardziej rozpowszechnionym francuskim określeniem homoseksualisty było *pédéraste*, a nie *sodomite*, co uznać należy nie za biblijne określenie grzesznego zachowania, a raczej za wyraz zeświecczonej tożsamości kulturowej. Por. m.in. C. COUROUVE: *Vocabulaire de homosexualité masculine*. Paris 1985.

Wszystkie przywoływane uprzednio zarzuty wobec tradycji Foucaultowskiego myślenia łączy fakt, że krytycy — przy wszystkich możliwych zastrzeżeniach — dostrzegają istnienie „homoseksualisty” wcześniej niż w II połowie XIX wieku. Lecz to dopiero jedna grupa zarzutów: arbitralność wyznaczonej przez francuskiego filozofa daty można podważać, pokazując, że, przeciwnie, „narodziny homoseksualisty” mają miejsce znacznie później lub — i do tej grupy zarzutów teraz przejdę — podważając sam fakt jej „narodzin” w kształcie, jaki opisał Foucault.

Przekonanie, że homoseksualizm został powołany do życia po to, by określić granice społecznego „urządzenia seksualności”, jest istotną składową częścią myślenia konstruktywistycznego, w którym, jako dowód na to, przywołano fakt, że pojęcie „heteroseksualność” zostało utworzone 11 lat później i niejako na wzór terminu Karla Kertbeny’ego. W myśleniu esencjalistycznym to, co według Foucaulta jest formowaniem się nieheteronormatywnej seksualności, staje się wypaczeniem istniejących wcześniej modeli tożsamościowych tworzącym zboczeńca. Łatwość, z jaką to się dokonuje, ma świadczyć o tym, że wybór obiektu seksualnego tej samej płci już znacznie wcześniej skutkowało powstaniem „typu”, czego nie da się np. powiedzieć o innych „zboczeńcach”, m.in. fetyszystach. Jednym z wielu mitów wokół pojęcia „homoseksualizm” i jego narodzin jest przekonanie o jego medycznym rodowodzie i stygmatyzującym wydzwisku. Karl Maria Kertbeny, który je wymyślił, nie był lekarzem, lecz publicystą, a użył go nie w celu potępienia zjawiska, lecz — przeciwnie — w jego obronie. Ponadto jego pierwsze użycie miało miejsce w prywatnym liście do Karla Heinricha Ulrichsa z 6 maja 1868 roku i aż do 1880 roku nikt właściwie poza autorem się nim nie posługuje. Termin Kertbeny’ego, „Homosexualität”, był w zamierzeniu terminem neutralnym, który miał zastąpić takie negatywne określenia, jak „sodomita”. Te fakty pozwalają podać w wątpliwość przekonanie o gwałtowności zmiany, jaką miało być powstanie w 1870 roku nowego gatunku — homoseksualisty. Jego pozycja poza binarną logiką męskości/żeńskości jako trzeciej płci (z jej pozycji praw homoseksualistów bronić później będzie Magnus Hirschfeld) została ustanowiona (w 1869 r.) w dyskursie medycznym, a następnie prawnym przez Karla F.O. Westphala, lecz i to nie jest przesłanką pozwalającą na mówienie o „narodzinach homoseksualisty”, gdyż terminem „trzecia płeć” posługuje się Honoriusz Balzac w *Blaskach i cieniach życia kurtyzany* z 1847 roku, a więc i on, „trzeciopłciowy homoseksualista”, musiał istnieć znacznie wcześniej niż jego medyka-

lizacja (przypuszczać należy, że Balzak termin raczej usłyszał, niż wymyślił)⁵².

Późniejsza medykalizacja pojęć, o których mowa, zapoczątkowana przez psychiatrów takich, jak Richard von Krafft-Ebing, którego *Psychopathia sexualis* z 1886 roku stanowi najlepszą ilustrację tego procesu, nie skutkuje — twierdzą krytycy teorii Foucaulta — bezpośrednim, mechanicznym wytworzeniem kategorii homoseksualistów i internalizacją norm, które ona z sobą niesie:

Możemy się zastanowić, jak te kategorie utworzone przez dyskurs medycyny mogły wstąpić w ciało i duszę osób, których dotyczyły. A ponadto, prace psychiatrów były publikowane jako książki lub artykuły, których nie czytał nikt poza specjalistami, nawet jeśli niektóre z nich, jak *Psychopathia sexualis* Kraffta-Ebinga były szeroko rozpowszechniane w środowiskach medycznych⁵³.

Ostatnim, moim zdaniem istotnym, argumentem historycznym, który warto tu wymienić, jest argument przywoływany przez Nortona. Zaproponował on, by porównać biografie homoseksualistów, kobiet i mężczyzn, którzy w momencie narodzin kategorii homoseksualisty byli dorośli. Obserwacja, jak ich biografie zmieniały się pod wpływem jej powstania, powinna dać odpowiedź na pytanie o rzeczywisty wpływ dyskursywnego wydzielenia homoseksualności na społeczną *praxis*. Najstynniejszą z tych biografii jest, rzecz jasna, biografia Lorda Paradoxa, Oscara Wilde'a, który swoją homoseksualność traktował na wzór Platońskiej *paidierastia* z jej charakterystycznymi cechami, takimi jak kult chłpięcego ciała czy idealizacja pożądania.

Jego homoseksualna tożsamość była oparta na solidnych podstawach [firmly consolidated] już wówczas, gdy rozwinęło się jego zainteresowanie nową psychologiczną teorią *seksualnej inwersji* [...]. Przypisywanie procesowi Wilde'a wielkiego znaczenia jest błędem. Żadne epistemologiczne przesunięcie w obszarze społecznej świadomości czy homoseksualnej samoświadomości nie ma miejsca w czasie procesu. Wilde zawsze portretowany był w prasie jako znieścieciały i delikatny [mincing pansy], zgodnie z dominują-

⁵² Por. W.R. DYNES, hasło: „Third sex” w: *Encyclopedia of Homosexuality*. Ed. W.R. DYNES. Chicago—London 1990, s. 1306—1307, a także: D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 407.

⁵³ D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 401.

cym paradygmatem opisywania (i często autoidentyfikacji) homoseksualnej tożsamości: zniewieściałego zbrodźca, jakiego w swoich satyrach przedstawia Juwenalis. Ów paradygmat był rozpowszechniony na długo zanim Ulrichs i Hirschfeld rozwinęli teorię „trzeciej płci” [...] albo „kobiecej duszy umieszczonej w ciele mężczyzny”⁵⁴.

Działalność takich postaci, jak John Addington Symonds, Edward Carpenter, czy André Gide sprawia, że, przynajmniej wśród mężczyzn w klasach wyższych, kluczowym słowem dla konstrukcji nienormatywnej tożsamości homoseksualnej nie jest „homoseksualizm”, ale „platonizm” i znaczna część antycznej tradycji⁵⁵. Tradycja ta zresztą nie była martwym rezerwuarem treści homoerotycznych, lecz wciąż ulegała rekontekstualizacji i dostarczała kodu, do którego mogli odwoływać się współcześni twórcy — w końcu XIX wieku rośnie sława „platońskiego” *Hyperiona* Friedricha Hölderlina (1797), powszechnym uznaniem cieszą się pełne teokrytyjskiego sztafażu fotografie nagich chłopców autorstwa Wilhelma von Gloedena.

Etykieta „trzeciej płci”, w jaką ma wradzać się XIX-wieczny homoseksualista, budzi opór najbardziej zainteresowanych. Foucault jest świadom „oporu” homoseksualisty przed przyjęciem medyczno-jurydycznego opisu homoseksualistycznej „sekretnej natury”:

Wystarczy zwrócić uwagę na to, że pojęcie homoseksualności pojawiło się w 1870 r., a także na to, że wielka debata wo-

⁵⁴ R. NORTON: *A False „Birth”*. In: IDEM: *A Critique of Social Constructionism And Postmodern Queer Theory* — <http://rictornorton.co.uk/social15.htm> (dostęp: 27.12.2014).

⁵⁵ Przypomnijmy, że Symonds jest autorem fundamentalnych esejów *A Problem In Greek Ethics* (1883) i *A Problem In Modern Ethics* (1891); Carpenter skompilował antologię poezji homoerotycznej: *Ioläus: An Anthology of Friendship*; Gide jest autorem *Korydona* (1909, 1924) — utworu, który w formie dialogu sokratycznego stanowi apologię pederastii; natomiast Karol Szymanowski wpisuje się w ten ciąg nazwisk dzięki *Efebosowi* (1917) — swemu homoseksualnemu romansowi niepozabawionemu licznymi antycznymi nawiązaniami (np. zachowany rozdział *Sympozjon*). O kapitalnym znaczeniu *Ucztu* Platona i „możliwości sublimacji instynktu”, jaką ona daje, pisze również Jarosław Iwaszkiewicz w *Książce moich wspomnień*. Por. J. IWASZKIEWICZ: *Książka moich wspomnień*. Kraków 1957, s. 237. Zresztą ów szeroko rozumiany „platonizm” i, szerzej, antyk grecki po dziś dzień są istotnym elementem budowy homoseksualnej tożsamości. Por. S. BRAVMANN: *The Lesbian and Gay Past: It's Greek to Whom*. In: IDEM: *Queer Fictions of the Past. History, Culture and Difference*. London 1997, s. 47–67.

kół niego toczy się przez następne 20 lat [...]. Chciano uwięzić ludzi w tym pojęciu, a oni naturalnie nie składają broni. Tak było z Gide'em, tak było z Oscarem Wilde'em, tak było z Magnusem Hirschfeldem itd.⁵⁶

Z jakiej jednak pozycji mówią ci „oporni”? Czy mają jakiś, niekoniecznie sformalizowany czy nawet uświadamiany, pozytywny program? Oba pytania są ważne, odpowiedź na pierwsze, którą proponują esencjaliści, brzmieć może tak: „opór” musi być osadzony w jakimś projekcie tożsamościowym, musi istnieć jakaś „przedustanowiona” świadomość. Odpowiedź zaś na drugie z pytań jest w zasadzie odpowiedzią na pytanie o treść, o kulturowe wypełnienie owej tożsamości, którą stanowi — odświeżony w XIX wieku — wzorzec pederastii greckiej. Esencjaliści mogliby przywołać tu literackie fragmenty *Korydona* Gide'a. Tytułowy bohater (imię zapożyczone z 4 i 5 idylli Teokryta) jest lekarzem, który w rozmowach z anonimowym narratorem, ucieleśnieniem francuskiego *bougreois* z czasów III Republiki, przedstawia mu swój punkt widzenia na homoseksualność⁵⁷. Ostateczny postulat Korydona to restauracja modelu spartańskiego — pederastia ma być w nim fundamentem państwa. Korydon, lekarz i homoseksualista, ma w trakcie swojej tyrady szansę przedstawić krytykę medykalizujących ujęć zjawiska. Choć Havelock Ellis, najbardziej wpływowego spośród seksuologów tamtego okresu, nie jest przywoływany z imienia i nazwiska, aluzja do niego jest czytelna:

Jedynie poważne książki, jakie znam na ten temat, to dzieła paru lekarzy. Od pierwszych ich stron rozchodzi się nieznośna woń kliniki. [...] nie chcę wcale mówić jako specjalista, lecz jako człowiek. Wypowiadający się zazwyczaj na ten temat lekarze mają do czynienia tylko z pełnymi wstydu uranistami, nieszczęśnikami, ofiarami, zboczeńcami, chorymi. Tych tylko udaje im się odkryć. Jako lekarz również się nimi zajmuję, jako człowiek jednak spotykam i innych, nie nieszczęśnych, ani też chorych [...]⁵⁸.

⁵⁶ *Le Gai savoir*. Entretien avec Michel Foucault. „La Revue” 1996, № 2, s. 49. Wywiad zostaw przeprowadzony w 1978 r., a opublikowany już po śmierci Foucaulta.

⁵⁷ Sporo u Gide'a nawiązań do tradycji starożytnej, np. do *Moralionów* Plutarcha, por. J. BOSWELL: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna...*, s. 124–126.

⁵⁸ A. GIDE: *Korydon. Cztery dialogi sokratyczne...*, s. 127. W przytoczonym fragmencie warto jednak zwrócić uwagę na to, że męsko-męska seksualność ule-

Trzecia kategoria zarzutów, z jakimi skonfrontować trzeba teorię Foucaulta i jego następców, podważa ją w sposób pośredni, gdyż polega na poszukiwaniu historycznych dowodów, które przesunęłyby w przyszłość ów fakt „narodzin”. Takie przesunięcie jednak – podobnie zresztą jak lokowanie go w epokach wcześniejszych – ma w domyśle sprzyjać rozmyciu ostrości tego faktu poprzez sugerowanie np., że w różnych klasach społecznych odbywało się to na różne sposoby, niekoniecznie synchronicznie. Wystarczy zresztą powołać się na przykład polski, w którym narodziny homoseksualisty mają miejsce dopiero w międzywojniu, by dostrzec, że ten rodzaj historycznej argumentacji nie powinien być lekceważony. George Chauncey zauważa np., że stereotyp homoseksualisty w klasie średniej zmienił się ze „zbożca” polującego na „normalnych” mężczyzn na model partnerstwa osób definiowanych jako homoseksualne kilkadziesiąt lat wcześniej niż wśród klasy robotniczej. Jeśli mu wierzyć, upowszechnienie tego modelu dokonuje się ostatecznie dopiero na początku drugiej połowy XX wieku⁵⁹. Eribon zauważa zaś, że pojęcie „homoseksualizm” zacznie się rozpowszechniać we Francji i innych krajach kontynentu dopiero w 1907 roku za sprawą relacji prasowych z procesu Eulenburga⁶⁰. W Ameryce po raz pierwszy w prasie wyraz „homoseksualista” występuje dopiero w 1914 roku. Ten sam autor formułuje zarzut, że Foucault interesuje się kulturą elity, „tak jakby transformacje, jakim homoseksualność podlega w XIX i XX w., były ograniczone do przestrzeni zakreślonej przez pisarzy i psychiatrów”⁶¹.

Istotnie, trzeba wszak pamiętać, że fakt zaistnienia teorii w polu medycyny/psychiatrii nie jest jednoznaczny z jej instytucjonalizacją czy ukonstytuowaniem się w społeczeństwie – jej znajomość, nawet pobieżna i ciężająca ku stereotypizacji – jawi się początkowo jako bardzo ograniczona. Seksuolodzy „najpikantniejsze” fragmenty swoich prac opublikowali po łacinie właśnie w celu zniechęcenia niepowołanych odbiorców, pierwsze angielskie wydanie Krafft-Ebinga wycofano z obiegu, a sprzedaż wydania amerykańskiego prowadzona była tylko wśród środowisk lekarskich i prawniczych. Najważniejsze zaś medyczne czasopisma (np. „The

ga w wypowiedzi Korydona „parcelacji” i kategorii, o których pisze Foucault, „uranista” i „zbożeniec” (*un inverti*), są przez Korydona wydzielone, a, jak będzie wynikało z dalszych fragmentów utworu, ich powstanie w istotnej mierze jest skutkiem porządku społecznego piętnującego ten typ seksualności.

⁵⁹ G. CHAUNCEY: *Gay New York...*, s. 27.

⁶⁰ D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 405.

⁶¹ *Ibidem*, s. 404.

Lancet”) odmówiły opublikowania recenzji. Najpilniejszymi czytelnikami prac seksuologów byli, jak zapewnia Norton, ludzie pióra: John A. Symonds, Oscar Wilde, Marcel Proust czy Radclyffe Hall (*Psychopathia Sexualis* znajduje się w bibliotece ojca głównej bohaterki *Studni samotności*); natomiast, jak dowodzą liczne fakty zebrane przez Chaunceya, medykalizacja kategorii homoseksualisty nie miała, przynajmniej do czasów drugiej wojny światowej, wpływu na autodefinicje i projekty tożsamościowe osób homoseksualnych należących do niższych klas społecznych. Przytacza tu Norton świadectwo amerykańskiego lekarza, który w połowie lat dwudziestych miał styczność z wieloma homoseksualnymi mężczyznami i kobietami. Mówił, że nie uważali się oni za degeneratów, ale że w ich mniemaniu „przewyższają heteroseksualistów, że muzykę poezji i sztuk obdarzają ich w wyjątkowy sposób”⁶², co pozwala Nortonowi stwierdzić, że „pozytywny model homoseksualnej tożsamości był znacznie szerzej internalizowany niż negatywne modele homofobiczne”⁶³.

* * *

Proponowany tu przeze mnie przegląd dyskusji wokół fundamentów historii seksualności nie jest z pewnością wyczerpujący; moim celem było jedynie pokazanie zasadniczych kierunków myślenia, których dotkliwy brak odczuwam w nadto monologicznym polskim dyskursie *queer*. Nie było moim celem utwierdzanie siebie czy też czytelnika w którymś z omawianych stanowisk. Przeciwnie — starałem się mnożyć wątpliwości, pobudzać do myślenia, unikać rozstrzygnięć, o które bardzo trudno, gdyż, jak piszą autorzy akademickiego kompendium:

⁶² <http://rictornorton.co.uk/social17.htm> (dostęp: 27.12.2014).

⁶³ Na marginesie warto wspomnieć o sytuacji i tożsamościowych modelach polskich homoseksualistów w Dwudziestoleciu. Brak tu jakichkolwiek systematycznych czy choćby nawet przyczynkarskich dociekań. Można jednak przypuszczać, że, przynajmniej wśród społecznych elit oba wzorce, „grecki” i „homofobiczno-medyczny”, rywalizowały z sobą. Jarosław Iwaszkiewicz opowiadając w *Spotkaniach z Szymanowskim* o jego *Efebosie*, pisał o „zadziwiającej zbieżności podstaw filozoficznych i artystycznych z tym, co dawały ówczesne prądy umysłowe Francji, niezależnej [...] zbieżności z Proustem i Gide’em”. J. IWASZKIEWICZ: *Spotkania z Szymanowskim*. W: IDEM: *Pisma muzyczne*. Warszawa 1958, s. 79. Marcel Proust w swoim dziele daje literacki wyraz teorii „trzeciej płci”, natomiast André Gide, o czym była już mowa, podkreśla greckie korzenie pederastii. Por. P. POLLARD: *André Gide, Homosexual Moralist*. London—New Haven 1991.

Istnieje zasadniczy brak zaufania między teoretykami *queer* i historykami homoseksualności [gay and lesbian historians], mimo szerokiego obszaru pokrywania się teorii i metody. Ogólnie mówiąc — teoretycy *queer* zdają się ignorować teksty historyczne dotyczące homoseksualności lub co najwyżej traktować je z krytyczną protekcyjnością [...]. Ze swej strony, historycy homoseksualności mają skłonność do ignorowania implikacji teorii i krytyki *queer* na ich pracę⁶⁴.

W zarysowanej w cytacie sytuacji nie może być innego podsumowania, jak powiedzenie, że kondycja dyscypliny, którą uprawiamy czy też, która budzi nasze zainteresowanie, przypomina nieco tę doświadczaną przez fizyków: brak ogólnej teorii wszystkiego, która pogodziłaby mechanikę kwantową z ogólną teorią względności.

⁶⁴ Por. hasło: „Scholarship and Academic Study” w: *Routledge International Encyclopedia...*, s. 511.

Rozdział 3

Sartre

Homoseksualność i filozofia egzystencji – wybrane problemy

„Sartryzm”, „filozofia egzystencji”, „egzystencjalizm” – to nie są pojęcia, które dziś wzbudzałyby intelektualne poruszenie. Z perspektywy kilkudziesięciu lat, które minęły od czasu posiedzeń Jeana-Paula Sartre’a otoczonego wianuszkami admiraatorów w *Les Deux Maggots*, egzystencjalizm może wydawać się przebrzmiałą intelektualną modą lub, co najwyżej, niedzisiejszym stylem myślenia, zmiecionym z horyzontu humanistyki przez kolejne fale „zwrotu epistemologicznego”: strukturalizm, poststrukturalizm, dekonstrukcję.

Zapomina się przy tym, że owe bliższe nam czasowo nurty myślowe wiele egzystencjalizmowi zawdzięczają i choć ich ustalenia pokazują naiwność Sartre’owskiego woluntaryzmu, to trzeba pamiętać, że kręgi zainteresowań, obszary dociekań czy interpretacyjne przestrzenie współczesnych doktryn często po raz pierwszy zostały wyznaczone właśnie przez filozofię egzystencjalną.

Egzystencjalizm, szczególnie w wydaniu Sartre’a, o czym mało kto pamięta, jako pierwsza orientacja filozoficzna wiele uwagi skupiała na homoseksualności¹. Homoseksualność znajdująca się początkowo jako „sodomia”, w polu zainteresowania teologii, następnie medycyny i nauk prawnych, dzięki myśli egzystencjalistycznej stała się nie tyle obiektem opisu, kolejną kategorią w katalogu „zboczeń”, ile została ukazana jako „część większego projektu mającego sportretować mniejszości i grupy marginalizowane (kobiety, czarnych, spo-

¹ Pomijam tu oczywiście filozofów starożytnych, renesansowych, a także np. Jeremy’ego Benthama, którego *Essay on Pederasty* powstał w 1785 r. (publikacji doczekał się jednak dopiero w 1931 r.).

leczeństwa krajów Trzeciego Świata, Arabów, Żydów i komunistów) w ich relacji do takich zagadnień, jak wybór, wolność, autentyczność, działalność polityczna”². Można więc wysnuć uprawniony wniosek, że dzisiejsza aktywność polityczna środowisk LGBTQ o niemal jednoznacznie liberalizującym charakterze, jak i działalność teoretyczna (*gay theory* czy jej nieprawomyślna spadkobierczyni – *queer theory*) powinny wśród swych „tradycji kluczowych” wskazywać egzystencjalizm, nawet jeśli, tak jak czyni to *queer*, przekraczają w dekonstrukcyjnym geście świat modernistycznych opozycji (np. mniejszość/większość, wykluczony/wykluczający), z których swą energię czerpał egzystencjalizm.

Mój szkic stanowi próbę prześledzenia skomplikowanych i niejednoznacznych relacji sartryzmu i homoseksualności. Przystępując do jego pisania, stawiam sobie kilka pytań: Jakie miejsce w swoim systemie myślowym przeznaczają Sartre homoseksualności? Jak to zjawisko postrzega/ocenia? Jaki użytek, jeśli w ogóle jakiś, z myśli Sartre’a środowiska GLBTQ mają dzisiaj? Czy myśl Sartre’a może dziś jeszcze otwierać nowe perspektywy badań nad seksualnością?

Filozof i złodziej

Temat homoseksualności pojawia się w różnych pismach Sartre’a, w *Bycie i nicości*, *Drogach wolności*, w dramacie *Przy drzwiach zamkniętych*. Z dzisiejszego punktu widzenia mogą one posłużyć do oskarżenia francuskiego filozofa o homofobię. Zwraca na to uwagę np. Didier Eribon:

Sposób, w jaki Sartre mówi o homoseksualistach, jest oczywiście w większości jego tekstów (filozoficznych, powieściowych, teatralnych, politycznych) nieznośny i charakteryzuje się tendencją [...] do sytuowania homoseksualistów w obszarze „fałszywej świadomości”, ponieważ są zamknięci w udawaniu i „sekrete” dotyczącym ich samych, prawie nie mają możliwości wybrać autentyczności³.

² J. STOCKINGER: *Reading Across Orientations*. In: *The Gay and Lesbian Heritage. A Reader's Companion to the Writers and Their Work from Antiquity to the Present*. Ed. C.D. SUMMERS. London—New York 1997, s. 544.

³ D. ERIBON: *Réflexions sur question gay*. Paris 1999, s. 158.

Szczególną wagę problem homoseksualności ma w *Świętym Genecie. Aktorze i męczenniku* (1952), a także *Rozważania o kwestii żydowskiej* (1946), choć w tym drugim (chronologicznie pierwszym) przypadku jest to raczej kwestia interpretacyjnej działalności odbiorców niż dzieła samego w sobie. Mówiąc o stosunku Sartre'a do homoseksualności, należy jeszcze wspomnieć, że filozof udziela wywiadów gejoskim czasopismom, a przede wszystkim przyjaźni się z wieloma homoseksualistami, m.in. Jeanem Genetem, dla którego jest jednym z patronów jego kariery literackiej. Anarchiczna seksualność Geneta jest dla Sartre'a potwierdzeniem jego filozoficznych tez, także tej najważniejszej (i wyświechtanej do banalnego jądra), że egzystencja poprzedza esencję, a sama postać autora *Dziennika złodzieja* staje się emblematycznym wyobrażeniem człowieka przeżywającego swą autentyczność.

W monumentalnej biografii Jeana Geneta jej autor, Edmund White, szczegółowo analizuje relacje Geneta z Sartre'em. Twierdząc, że wiele ich łączy, wymienia zainteresowanie filmem, teatrem i literaturą, niechęć do burżuazji, próby wynalezienia nowych wzorców miłości, a nawet sposób mówienia, który płynnie łączy *argot* z wyrefinowanym językiem intelektualisty⁴. To jednak, co najbardziej fascynowało filozofa – rozpieszczone dziecko rodziny Schweitzer – w pisarzu to fakt, że Genet, sierota i wychowanek domów poprawczych, stworzył sam siebie (*s'était fait lui même*):

W tamtym czasie Sartre nieustannie projektował siebie na Innego, obojętnie czy był to Żyd („Rozważania o kwestii żydowskiej”), masochistyczny poeta („Baudelaire”), homoseksualista (postać Daniela w „Wiek rozumu”), komunistyczny morderca („Brudne ręce”) [...]. Roger Stéphane powiedział pewnego razu Sartre'owi: „Chce pan być równocześnie czarnym, żydem, kobietą, dziwką i pederastą”. Genet był homoseksualną maskotką Sartre'a⁵.

Według przywoływanych przez White'a świadectw uczestników biesiad w kawiarni przy Pont Royal (gdzie Sartre i jego „dwór” przenieśli się z Flore, gdy adres ten zaczął przyciągać zbyt wielką uwagę turystów), wbrew zwyczajowi to nie Sartre mówił, a głównie Genet. Konwersacje trwają w drugiej połowie lat czterdziestych, a dla Sartre'a ich ukoronowaniem będzie liczący ponad 600 stron

⁴ E. WHITE: *Genet*. Traduit de l'anglais par Ph. DELAMARE. Paris 1993, s. 282.

⁵ *Ibidem*, s. 281.

drobnego druku wstęp do „dzieł zebranych” Geneta, wspomniany *Saint Genet, comédien et martyr*.

W swoim dziele Sartre, jak sam pisze, próbował:

Pokazać ograniczenia interpretacji psychoanalitycznej i tłumaczenia marksistowskiego: dowieść, że jedynie wolność pozwala zdać sprawę z pewnej osobowości, ujętej jako całość; ukazać tę wolność w zmaganiach z przeznaczeniem: początkowo miażdżoną przez rozmaite fatalności, a potem wychodzącą im naprzeciw, by je powoli przetrwać, wykazać, że geniusz nie jest darem, lecz wyjściem wynajdywanym w sytuacjach beznadziejnych; odnaleźć wybór dokonany przez pisarza: wybór siebie, swojego życia i sensu świata, wybór dotyczący nawet właściwości formalnych jego stylu i kompozycji, budowy obrazów i wreszcie odrębności jego upodobań; przedstawić ze szczegółami dzieje pewnego wyzwalania się — oto czego chciałem dokonać [...] ⁶.

W dokonanej przez filozofa „psychoanalizie egzystencjalnej” w życiu pisarza ważne są trzy zasadnicze momenty (nazywa je metamorfozami albo konwersjami): wybór Zła, przemiana w estetę i — to przemiana ostateczna — narodziny pisarza.

Jak każda chyba interpretacja psychoanalityczna, tak i ta sięgać musi do dzieciństwa. Sartre długo rozwodzi się nad sposobami wywierania przez społeczeństwo presji na młodego Jeana. Genet spędza dzieciństwo na wsi Morvan u przybranych rodziców. Jest świadom tego, że jest sierotą. Sartre zwraca uwagę na to, że mały Genet jest nikim i ma tego świadomość, a ponadto posiada nic. Owo „nieposiadanie” (lub „posiadanie niczego”) w społeczności agrarnej jest szczególnie bolesne, gdyż obowiązuje w niej zasada, że „własność definiuje byt” ⁷. W tej sytuacji jedno jest warunkowane przez drugie — Genet pozbawiony obu. „Wszystko jest podarunkiem, nawet powietrze, którym oddycha. Za wszystko musi mówić: *dziękuję*” ⁸. Sytuacja Geneta przypomina więc zaklęty krąg: żeby być, musi mieć, natomiast moralny horyzont społeczeństwa, w którym przebywa, dopuszcza tylko dwie formy wchodzenia w posiadanie:

⁶ Przytoczony fragment znalazł się w polskim wyborze pism literackich J.-P. Sartre’a (IDEM: *Czym jest literatura*. Przeł. J. LALEWICZ. Warszawa 1968, s. 426), za którym go cytuję.

⁷ J.-P. SARTE: *Święty Genet. Aktor i męczennik*. Przeł. K. JAROSZ. Gdańsk 2010, s. 11.

⁸ Ibidem, s. 15 (przekład zmodyfikowany).

nabycie i dziedziczenie. Obie Jeanowi niedostępne. Możliwość „zaistnienia” czy — po sartre’owsku — „autentyczności” daje kradzież. „Obiektywizacja” tego „ja” rodzącego się w akcie aropriacji dokonuje się w momencie przyłapania Jeana na gorącym uczynku: „Do tej pory było [dziecko — W.Ś.] nikim, nagle staje się Jeanem Genetem. [...] Jakiś głos publicznie oznajmia: *Jesteś złodziejem*”⁹. To wydarzenie determinuje wszystkie późniejsze działania autora *Dziennika złodzieja*, bycie *złodziejem* to jego „wieczna istota”¹⁰. Inaczej niż większość z nas, którzy zło przypisujemy innym/projektujemy na innych, dziesięcioletni Genet podejmuje decyzję zostania tym, o co się go oskarża: „Zdecydowałem się być tym, kogo stworzył występpek” — ta opinia samego Geneta jest wielokrotnie przywoływana przez Sartre’a. W interpretacji autora *Bytu i nicości* homoseksualność Geneta jest wyborem sekundarnym, wyborem ufundowanym na pierwotnym wyborze „tożsamości złodziejskiej”:

Przyznaję, że dzisiaj jest bardziej pederastą niż złodziejem, ale to niczego nie dowodzi. Stałą cechą życia psychicznego jest to, iż późniejsze rozstrzygnięcia zwracają się ku wcześniejszym, wchłaniają je i nadają im nowy sens. Dzisiaj, być może, Genet jest złodziejem, ponieważ jest pederastą. Ale stał się pederastą, ponieważ był złodziejem. Człowiek nie rodzi się homoseksualistą czy normalnym: każdy staje się jednym lub drugim wedle przypadków jego historii i swojej na te przypadki reakcji. Utrzymuję, że inwersja seksualna nie jest wynikiem wyboru prenatalnego, jakiejś skazy endokrynologicznej, czy nawet biernym i zdeterminowanym rezultatem kompleksów: to wyjście, jakie dziecko znajduje w chwili, gdy się dusi¹¹.

Homoerotyzm Geneta ma charakter pasywny, receptywny — nie jest to bez znaczenia, twierdzi Sartre, gdyż taka jego forma jest — jak kradzież — rodzajem aropriacji: polega na „zawłaszczeniu” gestów, min, sposobów zachowania podziwianego/pożądanego aktywnego partnera i do jej charakterystyki należy pewnego rodzaju „masturbacyjność” i sadomasochizm. Na czym one polegają? Otóż, „każdy z mężczyzn, którym Genet się oddaje, staje się zmiennym i niedoskonałym przedstawicielem Innego identycznego, którym Genet chce się stać dla siebie”¹². Ta autoerotyczna zasada Gene-

⁹ Ibidem, s. 22.

¹⁰ Ibidem, s. 23, bardziej po Sartre’owsku brzmiałoby to: „wieczna esencja”.

¹¹ Ibidem, s. 84.

¹² Ibidem, s. 91.

towskiej pasywnej homoseksualności wpływa na jej sadomasochistyczny (Sartre tego pojęcia nie używa) wymiar:

Bez wątpienia konieczne jest, aby alfonsi mieli muskuły. Wobec tych potężnych muskulatur Genet omdlewa i topnieje z miłości, czując podniecenie na sam widok męskiej siły, ale muskuły te niczemu nie służą. Zbyt arystokratyczni, by pracować, ukochani są także zbyt leniwi, by chciało im się dokonać jakiegoś sportowego wyczynu, którym mógłby się pysznić kochanek, [...] nadto tchórzliwi, by się bić. Genet bynajmniej nie zarzuca im tchórzliwości, lecz się nią napawa [...]. Przede wszystkim zaś ich zwarta solidność jest symbolem absolutnej konsystencji zbrodniarza [...]. W członku nigdy nie porusza Geneta jego cielesność, ale moc penetracji, jego mineralna twardość. Jest wiertłem, młotem pneumatycznym, stanie się sztyletem, „machiną do zadawania cierpień”¹³.

Świat przestępczy, w którym obraca się Genet, dzieli się na takich jak on „miękkich”, receptywnych, i „twardych”, aktywnych. Opisując stosunki między nimi panujące, Sartre odwołuje się do pojęć feudalnych — pierwsi to wasale, drudzy seniorzy, lecz żadnej ze stron ustanowiona relacja nie daje ochrony przed fundamentalną samotnością, której doświadczają — według analizy Sartre’a — nawet w trakcie zbliżenia¹⁴.

Złodziej i pasywny homoseksualista: taką tożsamość tworzy dla siebie — na pohybel burżuazyjnemu społeczeństwu — młody Genet. Konwersja na stronę absolutnego zła pozwala Sartre’owi nazwać tę figurę Kainem.

Jeśli ta pierwsza konwersja kieruje Geneta ku Złu — wierzy on bowiem, że jest fundamentalnie zły — to druga zakłada przemianę Kaina w Estetę. Nową ambicją Geneta nie jest już bycie „wcieleniem zła”, ale podważenie zasad, którymi kieruje się „dobry obywatel” i które dotychczas wyznaczały jego, tj. Geneta, sferę wartości. Chodzi o rozchwianie etyki mieszczańskiej — burzuj ma przemienić się w estetę. Wyposażony w swoją uwodzicielską i wywrotową wizję piękna, Genet próbuje pokazać, że „dobro” dobrego obywatela, jego „porządność” są właściwie bezwartościowe. Bo są brzydkie. Estetyka, którą proponuje Genet, odnajduje piękno w tym, co, według

¹³ Ibidem, s. 110–112.

¹⁴ Ibidem, s. 123.

powszechnych pojęć, jest brzydkie, fałszywe, tanie, przestępcze, tchórzliwe.

W tej części rozprawy Sartre bierze pod lupę przede wszystkim dzieło pisarza — próbuje zdefiniować „estetyczność” i estetykę Geneta. Jednym z kluczowych momentów analizy jest scena z *Matki Boskiej Kwietnej*, w której Boska — do pewnego stopnia *alter ego* Geneta i bohater(ka) *Matki Boskiej Kwietnej* — „przegina się” w barze z diademem z fałszywych pereł na głowie i jest zarazem ciotą i „królową”. W pewnym momencie korona spada i się roztrzaskuje — fantasmagoria się kończy, ale tylko pozornie, gdyż Boska w akcie rozpaczy maskowanej „przeraźliwym śmiechem” wyciąga protezę zębową, kładzie ją na głowę („Kurwa wasza mać, drogie panie, i tak jestem królową”¹⁵) — w ten sposób dalej będzie się przeginać, ale — równocześnie — jednak odkryje swoją starość i brzydotę. Na czym polega estetyczna rewolucja Geneta? Oddajmy głos Sartre’owi:

Gdy jednak prestidigitator kładzie chusteczkę na cylindrze, by wyciągnąć z niego królika, nie interesuje nas królik, lecz chusteczka-która-staje-się-królikiem. Pozór, jaki wytworzy Genet, nie będzie ani plwociną, ani diamentem, ani bździną, ani perłą, lecz plwociną-w-trakcie-przemiany-w-diaament i bździną-w-trakcie-przemiany-w-perłę¹⁶.

Implikacje etyczne tego estetycznego „przewartościowania wszystkich wartości” są ważne: gdy w pierwszej ze swych przemian akceptował on, Genet, społeczne definicje, wedle których był definiowany, w drugiej dokonuje inwersji zwyczajowej hierarchii wartości. Sartre łączy tę przemianę z dwiema innymi blisko z sobą złączonymi: złodziejską „profesjonalizacją” i podjęciem roli aktywnej w akcie seksualnym.

Odkrycie niebezpieczeństwa, które jest cechą piękna, prowadzi do trzeciej — i ostatniej — przemiany: Genet zostaje pisarzem, lecz jego pisarstwo wikła się w paradoksy, jest „fałszywe”¹⁷. Dlaczego? Otóż, inaczej niż „zwykła” proza, której intencją jest komunikacja, *Matka Boska Kwietna*, którą Sartre uznaje za najwybitniejsze z dzieł Geneta, to „epika masturbacji” (utwór powstał w więzieniu i jest zapisem więziennych i masturbacyjnych właśnie fantazji¹⁸): fabuła i postacie są jedynie rodzajem wymówki, parawanu, bo najważniej-

¹⁵ J. GENET: *Matka Boska Kwietna*. Przeł. K. ZABŁOCKI. Warszawa 1994, s. 90.

¹⁶ J.-P. SARTRE: *Święty Genet...*, s. 382.

¹⁷ Ibidem, s. 419.

¹⁸ Por.: J. GENET: *Matka Boska...*, s. 7–10.

sza jest hipnotyczna poetyka stylu Geneta i postać samego pisarza, które „zatrują” świat klarownych podziałów i porządku burżuazyjnego, porządku moralnego, społecznego, estetycznego: „Genet brandzluje się na koszt podatnika, co podwaja jego rozkosz”¹⁹. Twórczość Geneta nie wpisuje się bowiem w schematyczną powtarzalność romansów pornograficznych, zarazem jednak nie wpisuje się w kod literatury „oficjalnej”. Podobnie jak sam Genet, który przekracza wszelkie bariery społeczne, tak i ona jest „nieklasyfikowalna”: powieści Geneta domagają się od heteroseksualnego czytelnika, do którego są w końcu adresowane²⁰, aby został „przynajmniej na czas lektury”²¹ homoseksualistą — Sartre wielokrotnie cytuje aforyzm Geneta: „Poezja jest sztuką takiego używania gówna, żebyście je zeżarli” („La poésie est l'art d'utiliser la merde et de vous faire la bouffer”). Konkluzją *Świętego Geneta* może być stwierdzenie, że wybór homoseksualności i Zła (kradzież zamiast nabycia czy odziedziczenia, permanentna zdrada w miejsce wierności, masturbacja miast prokreacji etc.), jakiego dokonał społeczny wyrzutek Jean Genet, w ostatecznym rozrachunku dotyczy nas wszystkich, zmienia społeczeństwo, które stworzyło podrostkowi warunki do zanegowania jego, tj. społeczeństwa, systemu wartości.

[Genet — W.Ś.] nigdy nie mówi nam o pederastie, o złodzieju, lecz zawsze przemawia do nas *jako* pederasta i *jako* złodziej. Jego głos należy do tych, których chcielibyśmy nigdy nie usłyszeć [...]. *Zamiast patrzeć, uczestniczymy*. To właśnie czyni Genet: wymyśla pederastyczny *podmiot*. [...] Podobnie, czytając Geneta, kusi nas by spytać: „A więc takie coś jak pederasta *istnieje*? To potrafi myśleć? To potrafi osądzać, to nas osądza, to nas *widzi*?”. Jeśli *to istnieje*, nic nie jest takie samo jak przedtem: jeśli pederastia jest wyborem świadomości, staje się ludzką możliwością. *Człowiek jest pederastą, złodziejem i zdrajcą*²².

Ostateczna konkluzja monumentalnej analizy Sartre’a jest taka, że Genet właściwie osiągnął swój cel: zatriumfował nad społeczeństwem.

¹⁹ J.-P. SARTRE: *Święty Genet...*, s. 364.

²⁰ Stwierdzenie to nie stoi w sprzeczności z „masturbacyjnością” Geneta. Adres jego książek jest taki sam jak adres gestu Boskiej koronującej się koronką zębową — przedłuża jej trwanie w „przejętej” roli, a zarazem demistyfikuje ją przed publicznością, która staje wobec podwójności znaczeń gestu Boskiej.

²¹ E. WHITE: *Genet...*, s. 380.

²² J.-P. SARTRE: *Święty Genet...*, s. 572–573.

czeństwem, które go wykluczyło, dokonał wyłomu w moralnej konstrukcji burżuazyjnego porządku. Pojawia się przekłete pytanie: Po co pisać, kiedy kategorie Zła i Świętości, które są dla jego pisania fundamentalne, zostały przez niego samego obalone?

Prośba o dobre wykorzystanie Sartre'a

„Historię przestępcy i pisarza Jeana Geneta można opowiedzieć na bardzo wiele różnych sposobów”²³ — twierdzi niemiecki literaturoznawca. Sposób, w jaki wykorzystał ją Sartre, jest tylko jednym z wielu, intencje są jasne — życiorys Geneta musi być tak ustylizowany, tak przykrojony, by pasował do filozoficznej narracji Sartre'a. Biografowie, których celem nie jest tworzenie *exemplum vitae*, zarzucają Sartre'owi różne przeinaczenia, przemilczenia, konfabulacje, jednym słowem stosowanie heglowskiej zasady, że jeśli fakty nie są zgodne z teorią, to tym gorzej dla faktów. Literaturoznawcy mogą się zżymać na to, że Sartre'owska analiza jest prowadzona z zastosowaniem tych samych narzędzi analitycznych w stosunku do dzieła literackiego i biografii autora.

Święty Genet Sartre'a ma, zarówno w obszarze metodologii, jak i teoretycznej konstrukcji, zaskakująco mały, jeśli wziąć pod uwagę jego monumentalność, wpływ na późniejsze strategie odczytywania i opisywania doświadczenia homoseksualności. Nawet Genet we własnej osobie miał z elaboratem Sartre'a nie lada problem:

Jeśli wierzyć legendzie, Sartre wręczył Genetowi manuskrypt, mówiąc, że może z nim zrobić, co zechce. Genet, zdaje się, przeczytał go i wrzucił do ognia, ale zaraz wyciągnął go i autoryzował publikację. Według zapewnień Jeana Cau, Sartre był pewien, że Genet tekstu nie zniszczy²⁴.

Nieważne, czy przytoczona przez biografę anegdota jest prawdziwa, najważniejsze, że jest prawdopodobna i oddaje ambiwalencję, którą wobec książki Sartre'a na swój temat Genet odczuwa. W jednym z wywiadów, które ukazały się wkrótce po publikacji *Świętego...*, Genet podkreślał walory pracy Sartre'a, wskazując

²³ H. MAYER: *Odmieńcy*. Przeł. A. KRZYŻYŃSKA. Warszawa 2005, s. 346.

²⁴ E. WHITE: *Genet...*, s. 381.

jednocześnie na to, że on sam niczego się z niej o sobie nie dowiedział²⁵. Szybko jednak zaczyna przeważać negatywna opinia na temat dzieła, Genet nie rozpoznaje się w postaci opisanej przez Sartre'a: „Ty [Cocteau] i Sartre zrobiliście ze mnie pomnik. Ja jestem kimś innym [*Je suis un autre*]”²⁶, miał powiedzieć, czyniąc aluzję do własnych „Divinianów”²⁷, a poprzez nie do słynnej formuły Rimbauda, którą Sartre z kolei bierze za tytuł jednego z rozdziałów *Świętego...* Gdzie indziej mówi o „kastracji psychologicznej”, której poddał go Sartre, a forma *Świętego Geneta* wydała mu się szczególnie opresywna w momencie konfrontacji z dyskursywną otwartością *Glas Derridy*²⁸.

Być może najistotniejszą różnicą między Sartre'em i Genetem, różnicą pierwotną, jest ich podejście do kwestii homoseksualizmu. Egzystencjalizm Sartre'a, jak łatwo się domyślić, jest rodzajem kulturowego konstrukcjonizmu: homoseksualizm jest w nim wyborem, społeczną i kulturową konstrukcją (pojęcie Natury samo w sobie jest kulturowym konstruktem, mówi Sartre). Filozoficzne ujęcie homoseksualizmu, z jakim mamy do czynienia w dziele Sartre'a, antycypuje zatem wątki myślowe, które spotkamy w twórczości Foucaulta, szczególnie w jego późnej publicystyce, a także w myśli teoretyków *queer*, szczególnie Judith Butler. Jak ujął to Perry Moon: „Na długo, zanim pojawiła się nazwa postmodernizm, Sartre wskazał esencjalizm jako teoretyczny błąd”²⁹. Padające tu stwierdzenia nie stoją w sprzeczności z wyrażanymi wcześniej opiniami o nieproporcjonalnie małym wpływie Sartre'a na sposób konceptualizowania homoseksualności w drugiej połowie XX wieku, gdyż wymienieni tu koryfeusze konstruktywizmu (Foucault i Butler, ale także inni teoretycy) nieczęsto odwołują się w swoich pracach do Sartre'owskiej metody „psychoanalizy egzystencjalnej”.

Co ciekawe, zupełnie różni się filozof z tym, jak Genet odczuwał własną kondycję, o której w jednym z wywiadów odcinając się od Sartre'a, mówił:

Co do pederastii, nic o niej nie wiem. Co o niej w ogóle wiadomo? [...] Pederastia została mi narzucona tak samo jak ko-

²⁵ Ibidem.

²⁶ Ibidem.

²⁷ Por. J. GENET: *Matka Boska...*, s. 147.

²⁸ E. WHITE: *Genet...*, s. 555.

²⁹ P. MOON: *Sartre and Sexual Choice*. “The Gay and Lesbian Review Worldwide” 2002, No 5 — http://findarticles.com/p/articles/mi_hb3491/is_5_9/ai_n28939538/?tag=content;coll (dostęp: 10.06.2010).

lor oczu, liczba nóg. Będąc dzieciakiem, miałem już tę świadomość atrakcyjności, jaką wywierali na mnie inni chłopcy, nigdy nie czułem pociągu do kobiet. Dopiero po zdaniu sobie sprawy z tej atrakcyjności „zdecydowałem”, „wybrałem” moją pederastię w sartre’owskim znaczeniu tego słowa³⁰.

Genetowska wizja homoseksualizmu męskiego najpełniejszy wyraz znalazła w niedatowanym, lecz pochodzącym najpewniej z 1952 roku, liście skierowanym do Sartre’a, w którym „pedalstwa nie tłumaczy w kategoriach seksualności, lecz w kategoriach życia i śmierci”³¹. Homoseksualność jest „odmową kontynuacji świata”. W myśl tej koncepcji seksualność chłopięca zawsze pierwotnie kieruje się ku kobiecości, ale zdarza się, że ten naturalny instynkt zostanie zaburzony przez zewnętrzny szok, wówczas „odmawiam żyć, ale niezdolny do jasnego sformułowania racjonalnej myśli o śmierci, przeżywam ją symbolicznie, odmawiając kontynuowania świata. Instynkt niesie mnie w kierunku mojej własnej płci”³².

Sterylność homoerotycznego seksu łączy go ze sferą śmierci, pasywności, kobiecości, męska zasada aktywności razi swoją niepotrzebnością — w zniewieściałych gestach pasywnego homoseksualisty odkrywa Genet nie „nostalgię za ideą kobiecości”, ale „gorzkie wykpienie męskości”.

Odczucie, jakim dzieli się pisarz z Sartre’em, umyka łatwemu binaryzmowi — homoseksualność podmiotu nie jest tu ani jego przeznaczeniem, ani też konstruktem. Homoseksualność wydarza się, to znaczy kształtuje ją zewnętrzne wydarzenie, ale w takim stopniu głęboko modyfikuje ona „esencjonalność” podmiotu, że staje się — zarazem — jego wyborem i losem.

Ostatecznie znajomość między Sartre’em i Genetem zostanie zerwana, choć publicznie negatywną opinię o Sartrze („Sartre już się nie liczy”) wyrazi Genet dopiero w 1974 roku na łamach „L’Humanité” przy okazji wyborów prezydenckich we Francji. Rok 1974 to także moment publikacji *Glas* Jacques’a Derridy, kolejnej wielkiej analizy dzieła Geneta, tu konfrontowanego z Heglem, o której sam Genet miał wyrażać się z uznaniem³³.

³⁰ Cyt. za: E. WHITE: *Genet...*, s. 381.

³¹ Ibidem, s. 385.

³² Cyt. za: ibidem, s. 384–386

³³ Ibidem, s. 555.

Żyd to ktoś inny

Drugą z książek Sartre'a (chronologicznie pierwszą), w której związek ze społeczną obecnością, kulturową reprezentacją i polityczną aktywnością osób homoseksualnych są szczególnie bliskie, stanowią *Rozważania o kwestii żydowskiej* (*Réflexions sur la question juive*, 1946). Co ciekawe, ich bliskość i ważność, o których więcej powiem w dalszej partii tekstu, nie łączy się bezpośrednio z tematyką rozprawy, która w całości poświęcona jest postaciom antysemity i Żyda, i dziwnej społecznej więzi, jaka ich łączy³⁴. *Rozważania...* (nie miejsce tu, by je streszczać) opierają się na założeniu, że antysemityzm jest rodzajem skanalizowania negatywnych emocji podmiotu i narzędziem jego walki o pozycję społeczną — dlatego najpowszechniejszy jest wśród drobnej burżuazji, natomiast chcąc wiedzieć, „kim jest Żyd, muszę, ponieważ to jest istota w sytuacji, zapytać o to najpierw jego sytuację”³⁵. Z analizy Sartre'a wynika, że Żydów nic z sobą właściwie nie łączy: ani majątek, ani wykształcenie, nie typ antropologiczny i nie religia, zawód czy miejsce zamieszkania to też nie są cechy wspólne. Jedynym łącznikiem jest „sytuacja bycia Żydem”: „Żyd to człowiek, którego inni ludzie uważają za Żyda”³⁶. Relacja Żyd — antysemita albo Żyd — Francuz nie jest relacją dwóch równoważnych członów opozycji. Istotą „sytuacji Żyda” jest właśnie asymetryczność jego pozycji w tej sytuacji: „Každy Francuz, który wzrusza się na dźwięk wierszy Villona, na widok pałacu wersalskiego staje się natychmiast funkcją publiczną i podmiotem praw nienaruszalnych. Tymczasem Żyd jest człowiekiem, któremu z zasady odmawia się prawa dostępu do wartości”³⁷.

Co proponuje Sartre Żydowi? To samo, co Marks klasie robotniczej, która miała przekształcić się z klasy w siebie w klasę dla siebie: „Żyd autentyczny afirmuje się poprzez pogardę, którą inni do niego żywią [...]”³⁸. I dalej: „Autentyczność polega na wybraniu siebie jako Żyda, innymi słowy na zrealizowaniu żydowskiego położenia [...]”³⁹.

³⁴ Kobieta, homoseksualista i Żyd to trzy kategorie „odmieńców”, których wg Hansa Mayera, tworzy mieszczańskie Oświecenie.

³⁵ J.-P. SARTRE: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Warszawa 1992, s. 69.

³⁶ Ibidem, s. 69.

³⁷ Ibidem, s. 81.

³⁸ Ibidem, s. 91.

³⁹ Ibidem, s. 137.

Nie trzeba wyrafinowanych teorii z obszaru *reader-response criticism*, nie trzeba Hansa Roberta Jaussa, Wolfganga Isera czy Stanleya Fisha, żeby wyobrazić sobie, że wielu czytelników Sartre'a o nienormalnej seksualności musiało odnosić — szczególnie po ukazaniu się *Świętego Geneta*, który tezy z *Rozważań...* adaptuje do analizy jednostkowego losu homoseksualisty-pisarza — do siebie i swojej „sytuacji egzystencjalnej”⁴⁰. Najważniejszym chyba tego świadectwem, że słynny francuski miesięcznik „Le Gai Pied” (powstały *nb.* z inspiracji m.in. Michela Foucaulta) w jednym ze swoich wczesnych numerów (kwiecień 1980) poprosił Sartre'a o wywiad, który okazał się zresztą ostatnim, jakiego autor *Bycia i nicości* udzielił. Zapytano go wówczas, dlaczego w jego pismach politycznych nie ma słowa o eksterminacji homoseksualistów w reżimach hitlerowskim i stalinowskim, na co Sartre odpowiedział: „Ponieważ nie wiedziałem o nich, czy były systematyczne i ilu ludzi dotknęły — co do tego nie miałem żadnej pewności. Historycy mało o nich mówią”⁴¹.

Zauważmy, że w samym tym pytaniu da się dostrzec uczucie zawodu, że analiza sytuacji Żyda nie została rozszerzona o innego wykluczonego — homoseksualistę. Natomiast odpowiedź Sartre'a wyraźnie wskazuje na to, że, po pierwsze nie był świadom możliwości „metaforycznego” odczytywania swojego dzieła i, po drugie, nie zdawał sobie sprawy ze skali zjawiska homofobii nie tylko w systemie totalitarnym, ale także w powojennej Francji — pomimo przyjaźni z licznymi homoseksualistami sam Sartre może być o homofobie, jak widzieliśmy, oskarżany.

„Mniejszościowe” odczytanie Sartre'a jest właściwie „mniejszościowym” użytkiem z Sartre'a. Ów użytek może przybierać wiele form, choć w swym zasadniczym zrębie sprowadza się do analiz przeprowadzanych w *Rozważaniach...*

Rozważania o kwestii homoseksualnej

W 1999 roku we Francji ukazała się książka Didiera Eribona *Réflexions sur la question gay*. Eribon był współpracownikiem i przy-

⁴⁰ „Gejowskie pisanie nie wpływa tak mocno na orientację czytelnika, jak jego tożsamość orientuje odbiór tekstu. Gejowskie czytanie poprzedza gejowskie pisanie [...]”. J. STOCKINGER: *Reading Across Orientations...*, s. 545).

⁴¹ J.-P. SARTRE: *Interview avec Jean Le Bitoux et Gilles Barbedettes*. „Le Gai Pied” 1980, № 1 (13) [avril], s. 11–14.

jacielem Foucaulta, któremu poświęcił wydaną również po polsku biografię⁴². Jako filozof i literaturoznawca zajął się teorią *queer*. Czerpiąc z klasycznych dla *queer* źródeł: Foucaulta, Kosofsky Sedgwick, Butler, wzbogaca ją o nowe konteksty: teorię przemocy symbolicznej Bourdieu czy sartryzm właśnie. Jacek Kochanowski, który, jako pierwszy w Polsce, zajął się propozycjami analitycznymi Eribona, pisze o nim surowo:

jest on przykładem myśliciela pogranicza, i to w dwojakim sensie: po pierwsze odnaleźć można w jego pracach [...] wahanie pomiędzy esencjalistycznym a konstruktywistycznym sposobem ujmowania problematyki tożsamości gejów. Po drugie zaś momentami Eribon wykracza poza normatywnie rozumianą tożsamość i zdaje się zmierzać w kierunku *nie-normatywnego* sposobu jej analizy, który odnajdujemy przede wszystkim w obrębie teorii *queer*. [...] Niemniej jednak praca Eribona jest przykładem [...] „samo-segregacji” gejów: Eribon wyraźnie ekstrapoluje jedną *drogę biograficzną* osoby homoseksualnej⁴³.

Przez drogę biograficzną rozumie Kochanowski, jak wynika z jego rozważań, odczytywaną przez niego z książki Eribona, drogę samego autora, intelektualisty ze środowiska (drobno)mieszkańskiego, estety hołdującego najlepszym tradycjom modernizmu (Wilde, Gide, Mann etc.). Tak skonstruowana postać ma swoją biografię: odkrywa swój homoseksualizm, stara się (przynajmniej początkowo) zwalczać i/lub maskować, doświadcza „obelgi”, odnajduje się w końcu w gejojskim środowisku wielkiego miasta itd.

Opinia o ekstrapolowaniu jednej drogi biograficznej wydaje mi się niezupełnie słuszna, choć, nie wchodząc w polemikę, przynajmniej, że język, jakim posługuje się Eribon, sprawia wrażenie, choćby ze względu na swą heterogeniczność, mało precyzyjnego i, jak w poniższym cytacie, który łączy w sobie pojęcia Lacanowskiej psychoanalizy i aparat pojęciowy myślenia esencjalistycznego, może wymagać od odbiorcy krytycznego podejścia:

Wszak — stwierdza francuski badacz — nieświadomość homoseksualna jest ustrukturyzowana według reguł heteroseksualnego języka. I jedynie praca polityczna i kulturalna

⁴² D. ERIBON: *Michel Foucault. Biografia*. Przeł. J. LEWIN. Warszawa 2005.

⁴³ J. KOCHANOWSKI: *Fantazmat różNICowany. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*. Kraków 2004, s. 126–127.

nad wynalezieniem (*réinvention*) wspólnoty homoseksualistów przez nich samych może zakłócić ten od niepamiętnych czasów trwający cykl reprodukcji społecznej heteronormatywności⁴⁴.

To, co ze swojej pozycji zakwestionowałyby najprawdopodobniej Kochanowski w przytoczonym cytacie, to pojęcia „wspólnota” i „nieświadomość homoseksualna” — obie bowiem mają bardzo „tożsamościowy” wymiar: oto istnieje „wspólnota” o pewnej spójnej kondycji i konstrukcji, co, jak wiemy, jest poprzez swój esencjalizm podstawą wszelkich mniejszościowych *gay/lesbian studies*, a ponadto przeważającej liczby mniejszościowych działań politycznych. Niemniej jednak, trudno się nie zgodzić z tym, że seksualność w zachodnich społeczeństwach strukturowana jest według heteroseksualnych reguł, a pole do dyskusji otwiera się dopiero w momencie próby ich denaturalizacji, subwersji, przerywania. Propozycję Eribona stanowi działanie wspólnotowe oparte na mniej czy bardziej strategicznym mniejszościowym esencjalizmie — nie wyklucza ona innych konkurencyjnych strategii, metod, opcji, wśród których znajduje się kwestionująca binarność opozycji homo-/hetero-, mniejszość/większość *queer*.

Koncepcje Eribona nie dadzą się jednak, nawet przy jego specyficznym rozumieniu antytożsamościowych kategorii teorii *queer*, sprowadzić do „czystego” (Kochanowski mówi nawet o „prymitywnym”⁴⁵) esencjalizmu, a to, co w nich „antyesencjalne”, zakorzenione jest w znacznym stopniu w sartryzmie. W wywiadzie udzielonym brazylijskiemu czasopismu „La Folha” Eribon tak uzasadniał wybór będącego parafrazą *Rozważań...* Sartre’a tytułu swojej książki:

Wybierając ten tytuł [...], chciałem potwierdzić, że można i trzeba prowadzić rozważania teoretyczne i filozoficzne dotyczące homoseksualności. [...] Odwołanie się do Sartre’a ma także inne znaczenie: chciałem zainspirować się tezą, którą rozwija w swojej książeczce z 1946r.: to antysemickie społeczeństwo, mówi, tworzy „bycie Żydem” i Żyd nie ma innego wyjścia prócz zaakceptowania tego, kim jest (co Sartre nazywa „autentycznością”) lub podejmowania prób ucieczki we wstyd lub negację samego siebie (co Sartre nazywa „nieau-

⁴⁴ D. ERIBON: *Michel Foucault...*, s. 128.

⁴⁵ J. KOCHANOWSKI: *Fantazmat różNICowany...*, s. 126.

tentycznością”). Wydaje mi się, że to samo dotyczy społeczności homoseksualnej: to porządek społeczny przyznaje jej poniżający status społeczny i ten status dogłębnie kształtuje osobowość, tożsamość wspomnianych osób. I nie ma innego wyjścia niż akceptacja i zawłaszczenie tej tożsamości lub życie we wstydzie i udawaniu. W zasadzie Sartre’owskie pojęcie „autentyczności” i „wolności” stanowi analogię dumy: *pride*⁴⁶.

Choć Eribon zdaje sobie sprawę z tego, iż kategorie Sartre’owskiego egzystencjalizmu zostały już dawno przekroczone w naukach humanistycznych i społecznych, to próbuje odnaleźć w dzisiejszej aktywności politycznej, kulturalnej i społecznej grup mniejszościowych „rdzeń” egzystencjalistycznego myślenia. Wspólnym punktem między filozofią Sartre’a i teorią *queer* jest fakt, że — w myśl zasady, iż „egzystencja poprzedza esencję” z jednej i zgodnie z performatywną koncepcją płci Judith Butler z drugiej strony — gej/homoseksualista okazuje się w taki sam sposób „stworzony”, jak Żyd w społeczeństwie antysemitycznym; kategorie, którymi posługuje się przemoc symboliczna heteropatriarchalnego społeczeństwa, zostają odnaturalizowane, lecz nie unicestwione, i właśnie owo doświadczenie przemocy, a nie, jak chcieli tego esencjaliści — wybór partnera seksualnego tej samej płci — stanowi grupowe spoiwo. Teorie spod znaku *queer* zmierzają do zakwestionowania pojęć mniejszościowych czy tożsamościowych, lecz ich „przełożenie” na społeczną *praxis* napotyka opór materii: pojęcia, o których wiemy, że nie łączą się z rzeczywistością w neutralny i bezpośredni sposób (powiedzielibyśmy raczej, że interpretują rzeczywistość), uparcie trwają i strukturują myślenie naszych społeczeństw. Rolą filozofów jest podawanie ich w wątpliwość i kwestionowanie, ale badacz społeczny musi być świadom ich istnienia i roli, jaką one wciąż odgrywają. Eribon postępuje śladem Sartre’a, który, obnażywszy polityczne uwikłania definicji „Żyda”, posługuje się pojęciem „Żyd” w swoich rozważaniach. „Żyd” jednak Sartre’a nie jest „Żydem” antysemitycznego pana Duponta, tak samo jak „homoseksualista” Eribona nie jest „homo-

⁴⁶ D. ERIBON: *Papiers d’identité. Interventions sur la question gay*. Paris 2001, s. 92–93. Język Sartre’a przenika mniejszościowe strategie bardzo głęboko. Jeśli np. wierzyć Denisowi Provencherowi, „francuskie doświadczenie coming outu łączy się z oswobodzeniem, które nie jest wychodzeniem z szafy, ale wyzwyaniem się fałszywej świadomości i nieautentyczności”. D.M. PROVENCHER: *Queer French: Globalization, Language and Sexual Citizenship in France*. London 2007, s. 91–92.

seksualistą” Kraffta-Ebinga ani „homoseksualistą” z „Katechizmu Kościoła Katolickiego” czy transparentu Młodzieży Wszechpolskiej.

Konsekwencją istnienia *loci communes* egzystencjalizmu i teorii gejowskiej, a także — przynajmniej częściowo — teorii *queer* jest, można zrekonstruować myślenie Eribona, możliwość wyrażenia doświadczenia homoseksualnego/gejowskiego „bycia w świecie” w języku Sartre’a, i tak np. gejowski/lesbijski *coming out* zestawia Eribon⁴⁷ z pojęciem „wybór pierwotny” i pojęciami „autentyczność” i „nieautentyczność”, którymi jakże często posługuje się, choćby w *Rozważaniach...*, Sartre:

Nie będzie to nadużycie tekstu Sartre’a, ponieważ te pojęcia filozoficzne wypracowane w „Bycie i nicości” stanowią fundament „Rozważań o kwestii żydowskiej”, a wnioski z tego ostatniego dzieła mogą być przetransponowane na „kwestię gejowską”⁴⁸.

W myśl tego postulatu transponowania Sartre’owskie przedstawienie Flauberta z *Idioty w rodzinie* Eribon zestawia z Althusserowskimi „ideologicznymi aparatami państwa” przywoływanymi też przez Judith Butler m.in. w *Excitable Speech* i przypomina, że idea świata i języka, które nas poprzedzają i władają nami, a także wynikająca stąd koncepcja ludzkiej wolności, możliwej jedynie wówczas, gdy zdołamy im (światu i językowi) nadać sens, są zasadniczymi tematami całego dzieła Sartre’a⁴⁹. Nie trzeba przypominać, że podobne założenie leży u podstaw teorii Butler.

Kolejne Sartre’owskie pojęcie, którego ukrytą obecność dostrzega Eribon we współczesnej refleksji nad kulturową i społeczną reprezentacją seksualności, to pojęcie „nierealizowalny” (“irréalisable”). Nierealizowalna okazuje się tożsamość homoseksualisty (dodajmy, że tożsamość nierealizowalna jest właściwie nietożsamością). W interpretacji Eribona⁵⁰ homoseksualny *coming out* to moment konwersji, który w warunkach zachodnich społeczeństw domaga się podejmowania nieustannych wyborów — ujawnienia się bądź nie — w każdej nowej sytuacji egzystencjalnej. Struktura „szafy” — powtarza Eribon za Eve Kosofsky Sedgwick⁵¹ — jest taka, że nie

⁴⁷ D. ERIBON: *Reflexions...*, s. 155–156.

⁴⁸ Ibidem, s. 159.

⁴⁹ Ibidem, s. 94.

⁵⁰ Ibidem, s. 164–178.

⁵¹ E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology of the Closet*. Berkeley–Los Angeles 1990, s. 68.

sposób być „w” lub „poza”, ale ciągle się jest i tu, i tu w zależności od sytuacji i własnej „ewolucji”. Na tym właśnie polega owa „nierealizowalność”.

Negatywność tej sytuacji polega na wydatkowaniu energii psychicznej na coś, co osobie mieszczącej się w granicach określonych przez heteronormatywność, może wydawać się oczywistością. Ale „nierealizowalność” ma w sobie także pewien ładunek pozytywności, gdyż:

jest nośnikiem pewnego egzystencjalnego i kulturowego bogactwa, w którym zwolennicy amerykańskiej *Queer Politics* dostrzegali potencjał wolnościowy: nieadekwatność dotycząca tożsamości to także nieadekwatność względem ról społecznych i ograniczeń wytwarzanych przez każdą stabilizację tożsamości. I właśnie ponieważ osoba homoseksualna powinna wykonywać pracę nad sobą, Foucault mógł przywołać pojęcie „homoseksualnej ascezy”, tzn. „estetyki siebie”, pewnego rodzaju self-fashioningu, który nie jest niczym innym jak uświadomieniem sobie, a następnie celowym przyjęciem owej struktury nieprzystawalności do siebie, która definiuje życie codzienne i świadomość gejów i lesbijek⁵².

Tak wyrażony — za Foucaultem i Sartre’em — postulat Eribona nie ma wiele wspólnego z „apologią szafy”, którą zarzuca mu Kochanowski. Przeciwnie, przywołując w pozytywnym kontekście *queer politics*, zdaje się wpisywać gejowską „nierealizowalność” w projekt, pod którym i Kochanowski mógłby się chyba podpisać: *queer politics* jako strategia działania politycznego zakłada m.in. celebrowanie seksualnej różnorodności, odrzucenie heterocentryzmu, asymilacjonizmu i seksualnego separatyizmu, a więc wszystkich aparatów służących podtrzymaniu jasnej opozycji homo-/hetero- i wynikającej z tego pozycji homoseksualisty jako „zamkniętego w szafie”. Fakt zatem, że Eribon sięga do estetyki i filozofii sprzed Foucaulta, nie oznacza automatycznie, że nie jest myślicielem nowoczesnym. Takie mylne, moim zdaniem, wrażenie może wynikać z faktu, że Eribon podkreśla elementy łączące teorię *queer* z wcześniejszymi sposobami myślenia o seksualności. Tym samym odbiera jej nieco z rewolucyjności, ale za to oferuje bardziej zniuansowany jej obraz⁵³.

⁵² D. ERIBON: *Reflexions...*, s. 169.

⁵³ Sartre i jego filozofia pojawiają się w refleksji nad seksualnością nie tylko u Eribona. Oto kilka przykładów. Pewnego rodzaju grą językową jest tytuł

Podsumowanie

Podsumowując te rozważania, pozwolę sobie odwołać się do ustaleń amerykańskiego badacza, Perry'ego Moona, który w artykule *Sartre and Sexual Choice* spróbował opisać stosunek Sartre'a do nienormatywnych seksualności. Pierwsza z opinii zdaje się potwierdzać to, co starałem się wcześniej ukazać — „nieobecna obecność” Sartre'a w tradycji myślenia *gay* i *queer studies*:

Chociaż nazwisko Sartre'a nie jest zazwyczaj kojarzone ze społecznym konstrukcjonizmem — twierdzi amerykański badacz — to „psychoanaliza egzystencjalna”, którą wypracował on w „Byciu i Nicości”, a także w innych tekstach, pomaga nam zrozumieć jego, tj. konstrukcjonizmu bardziej wiarygodną wersję [...]⁵⁴.

Do praktycznej strony zagadnienia istnienia mniejszości/bycia członkiem mniejszości odnosi się Moon w następujący sposób:

Filozofia Sartre'a uzmysławia nam, że identyfikacja gejowska nie tylko nie musi być źródłem wstydu, ale że nie domaga się żadnych naukowych alibi. Nawet dziś, gdy wiemy albo wydaje nam się, że wiemy jakie są źródła homoseksualizmu, mówienie o nim jako o wyborze nie jest absurdalne. Homoseksualista, który próbuje zmienić swoją orientację (*go straight*) na drodze terapii lub przy pomocy innych środków,

polemiczno-biograficznej książki Davida Halperina: *Saint Foucault. Towards Gay Hagiography*. Nawiązanie do Sartre'a ogranicza się tu właściwie jedynie do tytułu, gdyż koncepcja książki nie ma wiele wspólnego ze *Świętym Genetem*, a nazwisko filozofa pojawia się incydentalnie, gdy Halperin wypowiada się o „polityce i filozofii biografii”. Niemniej odwołanie Halperina każe sądzić, że umieszcza on Sartre'a i jego refleksję o homoseksualności nie tylko w orbicie własnej myśli, ale, zakładając porozumienie z odbiorcami, w szerokim kontekście współczesnej humanistyki i teorii społecznej.

Warto również pamiętać, że w polskim „dyskursie emancypacyjnym” myśl Sartre'a jest obecna. Wszak nieprzypadkowo autorski duet, Tomasz Kitliński i Paweł Leszkowicz, zatytułował swoją książkę *Miłość i demokracja. Rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce* (Kraków 2005), a artykuł tego pierwszego, wbrew tytułowi, który brzmi *Rozważania o kwestii gejowskiej. Prostoduszne, bez Sartre'a i po polsku* rozpoczyna się od słynnego ostatniego zdania z *Rozważań...* Sartre'a, by następnie zestawić sytuację osób homoseksualnych w Polsce i na świecie z sytuacją Żydów.

⁵⁴ P. Moon: *Sartre...*

wybrał swoją homoseksualność: wybrał ją jako przekleństwo albo uwarunkowanie, które musi zostać przezwyciężone. Wybrał, nawet, jeśli ten wybór dokonany jest pod silnym wpływem nastawienia społecznego⁵⁵.

Filozofia Sartre'a wyrosła w klimacie lat powojennych, ale w obszarze dociekań dotyczących homoseksualności znacznie wykracza poza ówczesne horyzonty. We Francji wyznaczają je wówczas ruch homofilski ze swoim organem *Arcadie* (zał. 1954), poszukiwania antropologicznych i zoologicznych dowodów „normalności” homoseksualizmu, szok po publikacji raportu Kinseya, a także narastająca popularność Lacanowskiej psychoanalizy. Na tym tle dopiero ujawnia się zaskakujące nowatorstwo myśli Sartre'a; myśli, której niekonsekwencje (np. apologia Geneta odbywa się kosztem potępienia „nieautentycznej” społecznej pozycji „homoseksualisty”) nie pozwoliły jednak uczynić z Sartre'a postaci dla ruchów LGBT równie emblematycznej, jak postać Simone de Beauvoir dla feminizmu.

⁵⁵ Ibidem.

Queerowanie Freuda, queerowanie Lacana? O queerowo-psychoanalitycznych użytkach i nieużytkach

Zerwanie kontraktu heteroseksualnego jest również zerwaniem kontraktu psychoanalitycznego¹.

Polityczność, wiemy przecież nie tylko od Deleuze'a i Guattariego, zaczyna się od rodziny — komórki reprodukującej nie tylko społeczną *massa tabulettae*, lecz także porządek społeczny i organizujące go reguły. A rodzina rozumiana jako układ ról określający jednostkę ogniskuje na sobie zainteresowanie psychoanalizy od jej zarania. Pytanie, które w związku z tym bywa stawiane, brzmi: Czy psychoanaliza, która opisując rodzinę i określając ją system relacji poprzez odkrycie kompleksu Edypa, zawiera w sobie potencjał rozsadzania społecznego ładu, czy też ta sama psychoanaliza — podkreślając socjalizacyjną rolę rozwiązania kompleksu Edypa — stanowi siłę konserwującą tradycyjny (czy może mieszczański) układ ról rodzinnych jako jedyny zapewniający właściwy kierunek rozwoju jednostki?

Logika ujmowania psychoanalizy jako siły rewoltującej społeczne układy odzwierciedla — na wyższym poziomie — terapeutyczną zasadę psychoanalitycznej hermeneutyki, w myśl której ujawnienie, uświadomienie przyczyny nerwicy, kompleksu etc., do jakiego dochodzi w trakcie terapii, jest warunkiem ustąpienia objawów. W ten sam sposób ma działać psychoanaliza na naturalizowane układy społecznych ról: sama jej obecność demaskuje umowność politycznych porządków i społecznych funkcji, *ergo* destabilizuje je w ich esencjalizujących uzurpacjach. Drugi wariant interpretacyjny za-

¹ D. ERIBON: *Échapper à la psychanalyse*. Paris 2006, s. 62.

kłada, że psychoanaliza — przynajmniej ta klasyczna — funkcjonuje w określonym układzie ról i w społecznej, politycznej i cywilizacyjnej strukturze, a wykroczenie poza tę strukturę odbiera prawomocność metodzie, toteż niepozbawiona instynktu samozachowawczego psychoanaliza dąży do zakonserwowania i uniwersalizacji struktur, w których się zrodziła — dążenie do ich zmiany oznaczałoby samobójstwo psychoanalizy².

Owa polityczna podwójność (subwersji bądź konserwacji ładu) tkwi w psychoanalizie od jej zarania. Jeśliby bowiem zapytać o „polityczność” (w ścisłym znaczeniu) Freudowskich sądów na temat homoseksualności, należałoby powiedzieć o dwu płaszczyznach owej polityczności: wewnętrznej, w której stawką jest negocjowanie pozycji „homoseksualistów” w ruchu psychoanalitycznym, i zewnętrznej, w której określany jest stosunek ruchu psychoanalitycznego względem tendencji i ruchów „emancypacji homoseksualistów”, które — przypomnijmy — powstają w tym samym czasie i obszarze językowym, co psychoanaliza.

Kiedy spoglądamy na pierwszą płaszczyznę, widzimy wyraźną linię napięcia: ojciec psychoanalizy wchodził w spory z własnymi uczniami — kiedy w 1920 roku Holenderskie Towarzystwo Psychoanalityczne zwróciło się do Ernesta Jonesa o opinię w sprawie przyjęcia w swoje szeregi lekarza manifestującego swój homoseksualizm, sprawa oparła się o Zygmunta Freuda, który w liście (sygnowanym także przez Ottona Ranka³) pisał:

Nie możemy wyłączać takich osób (homoseksualistów) bez innych wystarczających powodów, tak jak nie możemy zgodzić się z ich ściganiem na gruncie prawnym. Sądzymy, że decyzja w takich sprawach powinna być wynikiem ścisłego badania innych cech kandydata⁴.

² Na ten konserwatywny aspekt psychoanalizy zwracali uwagę liczni i tak różni jej krytycy, jak Karen Horney, Ernst Gellner, Catherine Clément. S. Žižek zwraca uwagę na „dualizm” psychoanalizy jako przyczynę „cyklicznego rytuału” jej gnębienia przez krytyków. Ów dualizm to sytuacja „czytania” psychoanalizy jako hermeneutyki lub związanie jej z deteminizmem przyczynowym nauk przyrodniczych. S. Žižek: *Metastazy rozkoszy. Sześć esejów o kobietach i przychodowości*. Przeł. M.J. MOSAKOWSKI. Warszawa 2013, s. 12–41.

³ Henry Abelove zauważa, że poglądy Freuda na homoseksualizm nie były podzielane przez większość psychoanalityków. Jedynie Otto Rank, Isidor Sadger i Victor Tausk mogą być uznani za popleczników Freuda w kwestii stosunku do homoseksualizmu.

⁴ Cyt. za: H. ABELOVE: *Freud, Male Homosexuality and the Americans. The Lesbian and Gay Studies Reader*. Eds. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New—London 1993, s. 383.

Takie postawienie sprawy przez Freuda, nawet wbrew wielu uczestnikom ruchu psychoanalitycznego, którzy podzielali dominujący światopogląd epoki kwalifikujący homoseksualizm jako zaburzenie, a „homoseksualistę” jako jednostkę o jasno określonej tożsamości, świadczy o tym, że praktyka polityczna Freuda wewnątrz ruchu była przedłużeniem poglądów wyrażanych przez niego w teorii.

Podobnie zresztą rzecz się miała z jego stosunkiem do homoseksualnych ruchów emancypacyjnych. Jako sygnatariusz (wraz m.in. z Arturem Schnitzlerem i Franzem Werfelem) listu do komisji kodyfikującej nowy kodeks karny mógł się wydawać poputczikiem działaczy Hirshfeldowskiego Wissenschaftlich-humanitäres Komitee, niemniej miał on do tej formy aktywizmu wiele zastrzeżeń. Ich wyrazem była niechęć do publikowania w organach ruchu „Zeitschrift für Sexualwissenschaft” i „Jahrbuch für Sexuelle Zwischenstufen”, gdyż uznawał je — w korespondencji z Jungiem — za zbyt upolitycznione i osadzone na błędnych fundamentach założenia o esencjalności mniejszościowych orientacji seksualnych⁵.

Oczywiście „psychoanaliza niejedno ma imię” i trudno o ujednoznaczniające generalizacje. W prezentowanym tekście będzie mnie interesowało zagadnienie znacznie węższe, a mianowicie problem związków psychoanalizy, zwłaszcza Lacanowskiej, z teorią *queer*.

Chcę mówić o queerowaniu Lacana czy też o queerowym użytku z Lacana, bo właśnie Lacanowska wersja psychoanalizy stanowi punkt zapalny teorii *queer*, dla której obok psychoanalizy Lacanowskiej równie istotnym, jeśli nie istotniejszym, „zapalnikiem” jest teoria Michela Foucaulta⁶. Jak te dwie tradycje — jedna psychoanalityczna, druga zdecydowanie antypsychoanalityczna — są w stanie współtworzyć język *queer*? Czy ich współistnienie jest w ogóle — bez gwałtu na koherentności teorii — możliwe?

Freud odmedykalizował homoseksualizm, co więcej, można nawet powiedzieć, że go zdeesencjalizował, a jego poglądy na temat „nienormatywnej seksualności” są na tyle dobrze znane, że w anglojęzycznej Wikipedii poświęcono im oddzielne hasło⁷. Nie

⁵ Por. *ibidem*, s. 384–385.

⁶ Foucault nazywa swoją książkę archeologią psychoanalizy. Temat związków psychoanalizy z teorią *queer* poruszała obszernie Lena MAGNONE w tekście *Rewolucja psychotyków, czyli Co zostało z Lacana w Queer Theory?* — <http://web.archive.org/web/20071211044559/http://lacan.pl/spip.php?article15> (dostęp: 20.10.2013).

⁷ Zwięzłym, acz wyczerpującym, omówieniem interesującego nas tu zagadnienia jest tekst Henry’ego ABELOVE’A: *Freud, Male Homosexuality...*, s. 381–391.

miejsce tu na opisywanie koncepcji dawno opisanych, warto jedynie wspomnieć, że Freud w epoce, która wymyśliła homoseksualizm i opisywała go w rasowych czy ewolucjonistycznych kategoriach, „ośmielił się myśleć o nim jako o uniwersalnej potencjalności ludzkiej jednostki”⁸, a niektórzy współcześni badacze twierdzą nawet, że teoria *queer* swoje źródła ma nie w poglądach Foucaulta, lecz właśnie w koncepcjach Freuda.

Prześledźmy — dość skrótowo — homologie między psychoanalizą a myśleniem Foucaulta rozumianym jako prequeerowe⁹. Można wykazać cały ich szereg — być może najważniejszą i podstawową jest Lacanowska krytyka psychologii *ego* i koncepcji społecznej adaptacyjności jako zasadniczego celu terapii psychoanalitycznej, która ma wiele wspólnego z antytożsamościowymi strategiami *queer* i radykalną krytyką społecznych procesów normalizacji Foucaulta.

Zwrócić należy również uwagę na to, że Foucaultowska koncepcja biowładzy, władzy rozproszonej, transindywidualnej odnajduje swoją homologiczność względem Lacanowskiej teorii porządku symbolicznego: obie opisują ponadindywidualne struktury wytwarzające efekt podmiotowości niezależnie od czyjejś woli czy sprawczości.

Kolejną homologią jest radykalna depsychologizacja nieświadomości i pragnienia w myśli Lacana, który obu tym kategoriom przypisuje językową naturę. Podobnie Foucault, który podmiotowość i tożsamość uznawał jedynie jako efekty relacyjności i wytwór władzy/wiedzy, w żadnym zaś razie nie były one, w jego ujęciu, bytami esencjalnymi, pozadyskursywnymi, wyabstrahowanymi ze społecznych i dyskursywnych relacji.

Zgodnie z ideą Lacana dochodzi w konsekwencji do — to znowu homologiczne względem teorii Foucaulta — denaturalizacji seksu. „Il n’y a pas de rapport sexuel” — między płciami nie ma czegoś takiego, jak naturalna czy też normalna relacja, stąd sprzeciw Lacana wobec redukcji praktyki psychoanalitycznej do magicznego zabiegu adaptowania do jakiejś społecznej normy pacjenta, który w tej normie się nie mieści.

Teoria popędów częściowych Freuda i „obiekt małe a” Lacana dokonują deheteroseksualizacji pożądania. Z ich punktu widzenia orientacja seksualna i tożsamość seksualna służą normalizacji popędów, choć — w przypadku tożsamości i orientacji homoseksualnej —

⁸ T. DEAN, Ch. LANE: *Homosexuality and Psychoanalysis*. Chicago 2001, s. 9.

⁹ Dalsze rozważania za: T. DEAN: *Lacan and Queer Theory*. In: *The Cambridge Companion to Lacan*. Ed. J.-M. RABATÉ. Cambridge 2003, s. 238–251.

normalizacja ta nie równa się normatywności, jako nienormatywna poddawana jest regulatywnej i dyscyplinującej presji kategorii społecznych — foucaultowskiego „urządzenia seksualności”.

Te homologie sprawiają, że w queerowym teoretyzowaniu tradycja myślowa antypschoanalizy (Hocquenghem, Guattari i Deleuze, Foucault) i psychoanalizy (Freud i — przede wszystkim — Lacan) występują na równych prawach i — do pewnego stopnia — wymienienie, czemu sprzyja założenie, że tę ostatnią da się przeformułować w sensie nienormatywnym¹⁰.

Freud m.in. we *Wspomnieniach Leonarda...* odniósł się do ruchu emancypacyjnego, z którego filozofią wyróżniającą „trzecią płć”, „duszę kobiety w męskim ciele”, głęboko się nie zgadzał, twierdząc, że wszyscy jesteśmy zdolni do podjęcia wyboru homoseksualnego obiektu i nie ma sensu tworzyć pojęć takich, jak „trzecia płć”, w których mieściłby się określony zamknięty zbiór indywiduuów. Takie myślenie o seksualności z pewnością więc bliższe jest założeniom teorii *queer* niż politycznemu aktywizmowi „mniejszości seksualnych” — wspomnijmy w tym miejscu fundatorską *Epistemology of the Closet* Eve Kosofsky Sedgwick, która opisując klinicz pomiędzy uniwersalizującym a separatystycznym modelem definiowania homo-/heteroseksualności, wytycza jasną trajektorię między poglądami Freuda a modelem uniwersalizującym, jaki stanie u podstaw myślenia kategoriami *queer*¹¹, które zrywają z „mniejszościową” formą aktywizmu politycznego organizowanego w ramach istniejących struktur społecznych, proponując w zamian dogłębne przemyślenie tych struktur i ich przekonstruowanie.

Nie ulega wątpliwości, że fundatorskie teksty *queer* Judith Butler i Eve Kosofsky Sedgwick korzystają z teorii psychoanalitycznej, jednak stanowi ona punkt odniesienia, który — szczególnie wyraźnie w pismach Butler — musi zostać przekroczony. W *Uwikłanych w płć* analizuje ona aksjomaty, na których opiera swoje myślenie Lacan, by dojść do wniosku, że:

Lacanowska teoria ma strukturę tragedii religijnej, niweczącej wszelkie strategie w ramach kulturowej polityki, które dla gry pragnień mogłyby stworzyć wyobrażenia alternatywne [...]. Teorię Lacanowską należy odczytać jako pewną postać „niewolniczej moralności”¹².

¹⁰ Por. D. ERIBON: *Échapper...*, s. 12.

¹¹ E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology of the Closet*. Los Angeles, 1990, s. 84.

¹² J. BUTLER: *Uwikłani w płć*. Przeł. K. KRASUCKA. Warszawa 2008, s. 131.

Przedłużeniem krytyki Lacana zawartej w *Uwikłanych w płęć* są fragmenty *Żądania Antygony*, w których Butler analizuje graniczną — między Wyobrażonym a Symbolicznym — pozycję Antygony jako zniekształcającą edypalny przekaz tworzący — w interpretacji strukturalizmu i psychoanalizy — ramy kultury. Antygona jest bohaterką queerową w tym sensie, że jej zwerbalizowany bunt ukazuje uroszczenia dominującego modelu społecznego do naturalności i pełni, ukazuje opresyjność jego charakteru:

Rewizja psychoanalizy przeprowadzona pod znakiem Antygony może podać w wątpliwość założenie, że zakaz incestu legitymizuje i normalizuje relacje rodzinne, oparte na biologicznej reprodukcji i heteroseksualizacji rodziny. Choć psychoanaliza często podkreślała, że to, co nie może zostać uporządkowane za sprawą regulatywnych norm, bezustannie przerywa i uniemożliwia proces normalizacji, bardzo rzadko podejmowała jednak problem tego, jak nowe formy relacji rodzinnych mogą powstawać i powstają, jeśli za punkt wyjścia przyjąć zakaz incestu. Z założenia, że nikt nie może — czy nie powinien — wybierać sobie członków najbliższej rodziny na kochanków i małżonków, nie wynika wcale, że **możliwe** relacje rodzinne przybierają jakąś określoną formę¹³.

Fakt, że ojciec Antygony jest jednocześnie jej bratem, uniemożliwia jej odnalezienie się w łańcuchu ogniw powtarzających ojcowski dyskurs¹⁴. Dokładnie taki sam warunek — performatywnego powtórzenia wymaganego przez prawo i ustanawianego w prawie — nie może być spełniony we „współczesnych relacjach rodzinnych”, gdzie:

dziecko może zawołać „mamo” i oczekiwać jednocześnie kilku uprawnionych odpowiedzi na swoje wezwanie. Albo też, w przypadku adopcji, dziecko może powiedzieć „tato” i mieć na myśli zarówno fantazmat nieobecnego ojca, którego nigdy nie znało, jak też tego, kto zajął jego miejsce w żywej pamięci. [...] Czy dla kobiety, która jest matką samotnie wychowującą dziecko, jego ojciec jest wciąż obecny, stanowi

¹³ J. BUTLER: *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*. Przeł. M. BOROWSKI, M. SUGIERA. Kraków 2010, s. 84.

¹⁴ Por. *ibidem*, s. 58.

rodzaj widmowej „pozycji” czy „miejsca”, które pozostało niewypełnione, czy też takie „miejsce” lub „pozycja” w ogóle nie istnieją? [...] A jeśli gdzieś dwóch mężczyzn lub dwie kobiety pełnią funkcję rodziców, to czy powinniśmy przyjąć, że jakiś prymarny podział ról *gender* tak organizuje ich miejsce psychiczne w tym układzie, żeby mimo wszystko empiryczne istnienie rodziców należących do tego samego *gender* zostało znormalizowane przez przedspołeczne psychiczne miejsce Matki i Ojca, które każda indywidualna *psyche* powinna zaakceptować niezależnie od społecznych form, jakie przybierają związki krwi¹⁵.

W psychoanalizie Lacana nie została podjęta kwestia takiej społecznej *praxis* — Butler zwraca uwagę na chęć konserwowania przez psychoanalizę lacanowską „tradycyjnej rodziny” traktowanej jako bezpośrednie przedłużenie ról symbolicznych i jedyne możliwe środowisko dla pozytywnego przebrnięcia przez fazę edypalną¹⁶. Ubolewa, że psychoanalitycy nie wykorzystali tu potencjału własnego narzędzia:

Można jednak dowieść, posługując się idiomem Lacana, że symboliczne miejsce matki może zajmować kilka osób, gdyż nigdy nie jest ono identyfikowane czy identyfikowalne z określoną osobą, to zaś świadczy o jego symbolicznym charakterze. [...] Jeśli relacja między miejscem a tymi, którzy je kolejno zajmują, jest arbitralna, to nic nie narusza struktury, nadal działa ona tak, by z wyprzedzeniem oswoić wszelkie próby radykalnego przeformułowania relacji rodzinnych¹⁷.

Tragedia Antygony rodzi ważne — z punktu widzenia politycznego aktywizmu „mniejszości seksualnych” — pytania:

Co w dokonanym przez nią akcie jest fatalne dla heteroseksualności w jej normatywnym sensie? I jakie inne typy organizacji seksualności mogą narodzić się z namysłu nad tą fatalnością?¹⁸

Teoretycy *queer* korzystając z myślenia kategoriami psychoanalitycznymi, dokonują daleko idących przeformułowań założeń psycho-

¹⁵ Ibidem, s. 84.

¹⁶ Ibidem, s. 87.

¹⁷ Ibidem, s. 89.

¹⁸ Ibidem.

analizy w jej klasycznym sensie, np. Teresa de Lauretis w *The Practice of Love: Lesbian Sexuality and Perverse Desire* dokonuje rehabilitacji teorii perwersji Freuda w odniesieniu do pożądania lesbijskiego, przy czym rehabilitacja ta oznacza przeformułowanie na tyle głębokie, że w gruncie rzeczy staje się ono krytyką dogmatów psychoanalizy. Oto bowiem de Lauretis przyjmuje tezę o seksualności pierwotnej jako polimorficznej perwersji (przed normalizacją) i biorąc to za punkt wyjścia, próbuje opisać pożądanie lesbijskie poza męskim i heterocentrycznym kategoryzowaniem. W opisie autorki punktem wyjścia jest *maternal corporeality* (macierzyńska cielesność). Utrata tej cielesności przez dziewczynkę jest rodzajem dziewczęcej kastracji. To nie brak penisa, ale wydziedziczenie z idealnego/idealizowanego związku z matczyną cielesnością i matczynym pożądaniem tworzy kompleks kastracji (za wzór bierze tu de Lauretis główną bohaterkę powieści Radclyffe Hall *Studnia samotności*). To (nieobecna) cielesna totalność — nie „matczyny penis” i nie łechtaczka — konstytuuje lesbijski fetysz¹⁹. W powieści Hall bohaterka nosząca męskie imię Stephen jako dziecko została odrzucona przez matkę, bo jest dziewczynką, a nie wyczekiwany chłopcem. Stephen w dorosłym życiu powtarza matczyny gest odrzucenia, utożsamiając się z męskością, ale zarazem kierując swoje pożądanie ku kobiecości, co strukturuje jej pożądanie jako pożądanie lesbijskie.

Podobnie jak de Lauretis, tak i Leo Bersani dość konsekwentnie idzie psychoanalitycznym tropem, dokonując jednak daleko idących reinterpretacji freudowskiej tradycji²⁰. Inaczej jednak niż de Lauretis, która transponuje freudowskie pojęcia (szczególnie zaś pojęcie kastracji) i schematy, by dostosować je do przestrzeni lesbianizmu, Bersani próbuje stworzyć swoją koncepcję poza rozumieniem pożądania w kategoriach braku, kastracji. Zauważa, że w języku psychoanalizy homoseksualizm nader często opisywany jest właśnie w takich kategoriach: braku, deficytu, niedorozwoju. Bersani postrzega homoseksualizm — przewrotnie — jako pożądanie „tego samego”, tego, co się ma, czym się jest. Ukuwa neologizm „homo-ness” (samość?), w którym nie ma skojarzeń z tożsamościowym modelem medyczno-jurydycznym (jaki zawiera się w słowie „homoseksualizm”) ani tożsamościowymi uzurpacjami politycznych ruchów mniejszościowych (jakie zawarte są w słowie „gayness”). Bersani — tu przywołajmy „późnego Foucaulta” — uważa, że opi-

¹⁹ T. DE LAURETIS: *The Practice of Love: Lesbian Sexuality and Perverse Desire*. Bloomington 1994, s. 231.

²⁰ L. BERSANI: *Homos*. Cambridge MA 1995.

sywane czy może konstruowane jako *homo-ness* pożądanie tworzy nową formę relacyjności, alternatywny model komunikowania się jednostki ze światem społecznym. Uważa, że *homo-ness* objawia się nie tylko w jednopłciowym pożądaniu, ale także w sztuce, estetyce, której poświęca – jako odrębnemu, acz pokrewnemu, polu zainteresowań – wiele ze swoich dociekań (wspomnijmy tu jako kontekst Foucaultowski „rozwój sztuki życia pod znakiem troski o siebie”²¹).

Kolejnym teoretykiem *queer*, który szuka inspiracji w psychoanalizie, jest Lee Edelman, dla którego najważniejszą kategorią interpretacyjną zaczerpniętą z psychoanalizy jest *jouissance*, a związany z nią popęd śmierci (*the death drive*) pojawia się w queerowym polityczno-etyczno-estetycznym projekcie Edelmana. Nawet tytuł jego książki *No Future. Queer Theory and the Death Drive* zdradza autorską intencję zastosowania psychoanalitycznych pojęć w ramach studiów *queer*, szczególnie w ich politycznym i etycznym wymiarze²².

Edelman, którego idei nie sposób tu streścić w całości, wychodzi od obserwacji, że wszystkie siły polityczne działają w imię przyszłości, której inkarnacją jest Dziecko. Dziecko, rzecz jasna, będące nie jakimś konkretnym dzieckiem, ale figurą, pozycją Dziecka²³, które „ucieleśnia dla nas *telos* społecznego porządku i jest postrzegane jako to, dla którego ten porządek niezmiennie obdarzany jest zaufaniem”²⁴.

Dziecko jest nie tylko symbolicznym bytem organizującym sferę polityczności (swoje analizy rozpoczyna Edelman od przywołania treści kampanii wyborczych Billa Clintona), ale centralną postacią pola Symbolicznego całej zachodniej kultury rządzonej przez dogmat „reproduktywnego futurizmu”. Jego przeciwieństwem jest bohater, który odmawia Dziecku tej centralnej pozycji, jak zauważa Edelman:

historyczna konstrukcja homoseksualisty jako wyróżnionego typu społecznego nakłada się na pojawienie się literackich kreacji Małego Tima (bohater *Opowieści wigilijnej*

²¹ M. FOUCAULT: *Historia seksualności*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 2000, s. 421.

²² Edelman właściwie w ogóle nie odwołuje się w swojej pracy do Foucaulta – najważniejszym punktem odniesienia dla niego pozostaje Lacan. Za zwrócenie uwagi na koncepcje Edelmana winien jestem podziękowania dr. Tomaszowi Sikorze.

²³ Edelman posługuje się pojęciem „reproductive futurism”.

²⁴ L. EDELMAN: *No Future. Queer Theory and the Death Drive*. London 2004, s. 11.

Charlesa Dickensa), Davida Balfoura (bohater *Porwanego za młodu* Roberta L. Stevensona) i Piotrusia Pana, którzy przedstawiają sobą, w narzucającej się dzisiaj zagadkowej bliskości pomiędzy Harrym Potterem a Lordem Voldemortem, symboliczny opór wobec nieżonatych mężczyzn (Scrooge, wuj Ebenezer, Kapitan Hook), ucieleśniających — jak wyjaśnia samo nazwisko Voldemort — pragnienie, wolę, popęd w kierunku śmierci, której skutkiem jest zniszczenie Dziecka²⁵.

Pozycja, jaką zajmują negatywni bohaterowie XIX-wiecznych fabuł, jest pozycją, jaką w przestrzeni symbolicznej i politycznej przypisuje się queerowi²⁶. Edelman opowiada się radykalnie i fundamentalnie przeciwko angażowaniu się w sferę polityczności — *queer* (chciałoby się powiedzieć z angielska: *queerness*) stanowi granicę polityczności, gdyż uosabia ów popęd śmierci²⁷, ową *jouissance* — mające sobie za nic „reprodukcyjny futurizm”, wokół którego panuje *consensus* wszystkich sił na polu polityczności. Samo queerowe rozpraszenie wszelkich tożsamości²⁸ stanowi o niemożliwości pogodzenia queerowej Inności z tym, co jest definiowane jako polityczne.

Edelman łączy pojęcie popędu śmierci z homoseksualnością. Ściślej mówiąc: opisuje to połączenie jako narzucane homoseksualności przez zewnętrzne wobec niej deskrypcje, nieuniknione projekcje wytwarzane w łonie „reproduktywnego futurizmu”. Fatalności tej nie można zaradzić — nieprokreacyjny seks (czysta *jouissance*) obnaża to, co w kulturze winno być ukryte jako zawarta w niej samodestrukcyjna tendencja. Zatem, inaczej niż Butler w *Żądaniu Antygony* (jej książka stanowi ważny punkt odniesienia dla Edelmana) — zakłada pesymistycznie trwałość ekskluzji homoseksualności w polu Symbolicznego.

Jouissance de l'autre — rozkosz Innego, rozkosz nam odebrana. Fantazja na jej temat organizuje homofobiczną wyobraźnię i może być wytłumaczeniem silnej reakcji przeciw homoseksualności odczuwanej przez wielu ludzi. To zasadnicza teza jednego z najważniejszych tekstów wspomnianego już wcześniej Leo Bersaniego *Is the Rectum a Grave?* Stanowi on psychoanalityczną interpretację fali

²⁵ Ibidem, s. 21.

²⁶ Wyraz „queer” jest tu określeniem zarówno teorii, jak i osoby o niereprodukcyjnej i nienormatywnej seksualności.

²⁷ W ten sposób odnajdujemy tu nieoczekiwane echa dyskusji Sartre’a z Genetem o istocie homoseksualności (zob. poprzedni rozdział).

²⁸ Ibidem, s. 17.

homofobii z okresu początków epidemii AIDS, w którym Bersani analizuje homofobię jako: połączenie fascynacji i przerażenia wzbudzanych przez „kobieca” *jouissance* „pasywnego” seksu analnego²⁹. Bersani oddala się od psychoanalizy, kiedy próbuje rozwijać niedomknięty projekt Foucaulta dotyczący „nowych modeli relacyjności”. Znowu jednak — Freuda koncepcja popędów śmierci ogranicza jego wiarę w ich możliwość. Nieuwzględnienie popędów śmierci skazuje te nowe modele na pozostawanie w sferze społecznych utopii (obecnych szczególnie we wczesnych tekstach queerowych). Swoją programowy tekst kończy Bersani ogólną konkluzją:

Pojmowana w psychoanalityczny sposób nieświadomość [...] może współpracować z rozszerzaniem przyjemności i przeżywaną na nowo sferą relacyjności. Oznacza to wciągnięcie nieświadomości w służbę nowych modeli relacyjności. Ciało, odkąd zdjęto zeń ciężar płciowości i braku jako konstytutywnego elementu pragnienia (i naszego stosunku do świata), może, w swojej otwartości względem świata, stać się przestrzenią, w którą wpisuje się nieświadomość. Czy Foucaultowskie odczytanie nieświadomości jest możliwe? Lacan umożliwia taki projekt, szczególnie gdy wyłącza psychoanalizę z obszaru psychologii głębi³⁰.

W to, w co wierzy Bersani, powątpiewa Didier Eribon, który swoją wizję *queer* opiera bardzo wyraźnie na kontynuacji jednej tylko tradycji myślowej — Foucaulta i w swojej pracy znamiennej zatytułowanej *Échapper à la psyhanalyse (Ucieczka od psychoanalizy)* ukazuje niemożliwość pogodzenia podstawowych założeń myślenia *queer* z psychoanalizą Lacana, która w jego interpretacji stanowi element „urządzenia heteronormatywności”. W swoim eseju śledzi obecność w myśli Lacana tego, co z punktu widzenia teorii *queer* jest nie do przyjęcia.

Po pierwsze, jest to normatywizacyjna funkcja edypalności:

Jeśli teoria analityczna przyznaje Edypowi funkcję normatywną, należy przypomnieć, że nasze doświadczenie uczy, że nie wystarczy, że prowadzi ona podmiot do wyboru obiektalnego, ale że musi on być wyborem obiektu hetero-

²⁹ POJ. L. BERSANI: *Is the Rectum a Grave*. In: IDEM: *Is the Rectum a Grave and Other Essays*. Chicago 2009, s. 3–30.

³⁰ L. BERSANI: *Fr-oucault and the End of Sex*. In: IDEM: *Is the Rectum...*, s. 138.

seksualnego. „[...] nie wystarczy, by podmiot po Edypie osiągnął heteroseksualność, koniecznym jest, by podmiot niezależnie od płci osiągnął ją w sposób właściwy względem funkcji ojca”³¹.

Po drugie, jest to antykulturalistyczny esencjalizm traktujący seksualność inną niż heteroseksualna jako transhistoryczną i transkulturową perwersję. Eribon przywołuje cytata z VII seminarium *Le transfert*:

Żaden kulturalistyczny punkt widzenia nie ma tu wartości. Oby nie przyszło nam do głowy powiedzenie, że pod pretekstem aprobaty, nawet hołubienia powszechnej perwersji, nie jest ona perwersją. Homoseksualizm nie jest niczym innym, niż tym, czym jest — rodzajem perwersji³².

W interpretacji Eribona „zwrot strukturalistyczny” Lacana z lat pięćdziesiątych niczego nie zmienia względem istoty jego poglądów ukształtowanych w latach trzydziestych, co, jego zdaniem, dyskwalifikuje psychoanalizę Lacanowską jako użyteczne narzędzie w politycznej i teoretycznej aktywności spod znaku *queer* :

Zwrot strukturalistyczny polegał na umieszczeniu w ramach porządku symbolicznego i transcendentnego, który poprzedza kulturę i który stanowi warunek dostępu do kultury i języka tego, co w latach 30. sytuowało się w ramach porządku politycznego i społecznego, którego należało według niego bronić przeciw jego wrogom. Głęboki konserwatyzm Lacana i jego zwolenników nie należy zatem do jego strukturalizmu, ale strukturalizm stanowi dla Lacana środek pozwalający ustawić poza zasięgiem to, czego chciał bronić w latach 30. Nadanie strukturom społecznym statusu struktur symbolicznych pozwala w efekcie zaprezentować je jako niedostępne transformacjom, chociaż chodziło odtąd — ni mniej, ni więcej — tylko o sam język i nieświadomość ustrukturuowaną jak język, w którym, jak powie w 1972 r., „Inny jest zawsze innej płci”³³.

³¹ J. LACAN: *Le Seminaire IV. La relation d'objet*. Cyt. za: D. ERIBON: *Échapper...*, s. 21–22.

³² Cyt. za: ERIBON: *Échapper...*, s. 27

³³ Ibidem, s. 53.

Eribon zwraca uwagę na paradoks psychoanalizy — jej odrzucenie kolektywnej tożsamości i identyfikacji gejów i lesbijek (homologiczne względem *queer*) nie przeszkadza posługiwaniu się kategorią homoseksualizmu konstytuującego się w ramach procedury diagnostycznej (patologizacja). Innymi słowy — identyfikacja taka jest możliwa tylko z zewnątrz, nic nie uprawnia do takiej samoidentyfikacji jednostek i politycznego organizowania się wokół sprawy alternatywnych seksualności³⁴, nawet jeśli „nieświadome jest polityczne”, jak miał stwierdzić Lacan.

I zapewne miał rację, bo jego następcy żywo zaangażowali się w debatę publiczną we Francji w okresie wprowadzania Pacte civil de solidarité (od 1999 r.) (PACS). Tematowi temu poświęcony był np. cały numer 4 „La clinique lacanienne” z 2000 roku, którego zasadniczy wyraz nie spodobałby się Bersanieniu, i który wyjaśnia być może niechęć Eribona względem psychoanalizy. Oto bowiem w tekście Roberta Lévy’ego debata o PACS to przejście od dyskursu perwersji do perwersji dyskursu³⁵, która może zakończyć się legalizacją klonowania³⁶: zatarcie różnicy płci ma prowadzić do zatarcia znaczenia różnicy jako takiej i reprodukcji „identycznego”, homoseksualizm męski zaś pozbawia mocy prokreacyjnej ojca.

Takie *dicta* ze strony i na stronach ważnego periodyku każą Eribonowi budować alternatywę:

Freud (Lacan) czy Foucault?
Foucault czy psychoanaliza?³⁷

* * *

Być może to ostatni moment, by pokrótce zapoznać czytelnika z wyborami metodologicznymi, jakie decydują o kształcie prezentowanej mu rozprawy, która, zdając sobie sprawę, rozpięta jest między dwoma biegunami, które umownie możemy nazwać biegunem Foucaulta i biegunem Freuda.

Istotnie, nie wierzę w alternatywę budowaną przez Eribona. Powiem więcej, dziwi mnie ona, gdyż prace Eribona na ogół charakteryzują się wysokim stopniem eklektyzmu metodologicznego

³⁴ Ibidem, s. 28.

³⁵ R. LÉVY: *Pax: heureux dans un monde enfin bien réel*. „La clinique lacanienne” 2000, № 4, s. 162.

³⁶ Ibidem.

³⁷ D. ERIBON: *Échapper...*, s. 86.

i stanowią często próbę godzenia pozornie sprzecznych stanowisk. Jasne opowiedzenie się tego autora w opozycji wobec myślenia psychoanalitycznego stanowi dla niego *limes*. Jako socjolog porusza się on przede wszystkim w przestrzeni różnych teorii społecznych (najważniejsze z nich łączą się z nazwiskami Sartre'a, Bourdieu i Foucaulta), toteż psychoanalityczna antropologia nie jest mu najzwyczajniej w świecie potrzebna. Będąc jednocześnie uczestnikiem debaty publicznej we Francji, zderzał się Eribon z bardzo konserwatywnym językiem ortodoksji lacanowskiej — zaznaczenie wyrazistości swojego stanowiska wymagało więc jasnego określenia granicy i dobitnej, choć często uzasadnionej zaledwie retorycznymi potrzebami, krytyki stanowisk wyrosłych na gruncie psychoanalizy.

Ja nie mam takich potrzeb, toteż w prezentowanych w dalszej części rozprawy szkicach czytelnik może dostrzec dyfuzję tych dwu różnych i często wykluczających się języków. Choć wychodzę z założenia, że ich komplementarność da się wynegocjować, to jednak bliższy jest mi, przyznaję, biegun Foucaulta. Dzieje się tak przede wszystkim dlatego, iż całej rozprawie przyświeca założenie, że rzeczywiście pod koniec XIX wieku dokonały się „dyskursywne narodziny homoseksualisty”. Przeprowadzona w inicjalnych rozdziałach krytyka stanowiska Foucaulta nie ma na celu zdyskredytowania go. Chodzi, jak już starałem się to ukazać, raczej o doprecyzowanie koncepcji autora *Archeologii wiedzy* i umieszczenie jej w rodzimym kontekście — służą temu przedstawione w dalszej części rozprawy szkice o polskiej recepcji skandali homoseksualnych związanych z Oscarem Wilde'em i księciem Filipem von Eulenburgiem, a także analizy geopoetyki męskiej homoseksualności. Zasadniczym celem tych ostatnich jest określenie, jak homoseksualność, która jako tożsamość, wspólnotowość, forma podmiotowości czy wreszcie konstrukcja dyskursywna, rozwijała się w symbiozie z przestrzenią miejską, ulegała modyfikacji w zasadniczo agrarnej strukturze rodzimej przestrzeni i w zetknięciu z organizującymi ją wyobrażeniami.

Pojęcia homoseksualności, które znajduje się w tytule rozprawy i którym nader często się tu posługuję, używam na Foucaultowski sposób i tak też je rozumiem, a więc przyjmując jego dyskursywne i historyczne ograniczenie. Dyskursywne, gdyż interesują mnie specyficzne formy dyskursów, przede wszystkim literatura piękna (teksty literackie). Historyczne, gdyż pojęcie homoseksualności staram się rozpatrywać w jego zmienności: począwszy od powikłanych narodzin przy okazji skandali z początku minionego stulecia, a skończywszy na odkrywaniu jego ograniczeń i opresyjnego potencjału, z czym mamy do czynienia współcześnie.

Tak więc teoria Foucaulta wyznacza ramę przedstawionych tu rozważań. Nie da się jednak, a przynajmniej ja nie potrafię, ograniczyć lektury tak, by „czytać Foucaultem”. Zdecydowana bowiem większość pomieszczonych tu szkiców to interpretacje tekstów literackich. W mikroskali antropologiczne rozpoznania psychoanalizy wydają mi się niezwykle produktywne. Dają temu wyraz szczególnie w analizach poświęconych Jerzemu Andrzejewskiemu czy Wilhelmowi Machowi. Obaj ci pisarze, a szczególnie Andrzejewski, dokonują wiwisekcji ludzkiej popędowości. Interesuje ich ona tym bardziej, im wyraźniej popęd sprzeczny jest ze społecznie stanowioną normą (kazirodztwo, analność). Obaj twórcy wydają się wprost zapraszać do psychoanalitycznej lektury i dziwić się można, że nie przedsiębrano jej dotychczas. Zarówno jednak autor *Bram rajy*, jak i autor *Którejś bramy*, funkcjonują w określonych społecznych i dyskursywnych warunkach — nie da się od nich abstrahować ani w odniesieniu do dzieł literackich, ani w odniesieniu do biograficznych trajektorii, toteż jedno i drugie, dzieło i biografię, interpretuję ze świadomością tego, jak etykieta „homoseksualisty” prowadzi do załamania dyskursu literackiego i pisarskiej biografii. Proponowane ujęcia, w moim przekonaniu kompleksowe, są możliwe jedynie wówczas, gdy przestrzeń interpretacji psychoanalitycznej (popędowość) zderzy z przestrzenią formacji dyskursywnej (normatywność).



Część
druga

Skandale
homoseksualne

Rozdział 1

Skandaliczny proces Oscara Wilde'a Polskie echa

Blisko końca wieku [XIX — W.Ś.] jak wiemy, na skutek procesu, który choć rozpoczął się znacznie wcześniej i trwał dłużej, ale najlepiej dostrzegalny był w odniesieniu do sprawy Oscara Wilde'a, dyskurs odnoszący się do męskiej homoseksualności stał się po raz pierwszy całkowicie publiczny i propagowały go medyczne, psychiatryczne, karne, literackie i inne społeczne instytucje¹.

Istotnie, bez względu na dzielące ich różnice, wszyscy historycy homoseksualności podkreślają, że obok pism Karla Heinricha Ulrichsa, procesu Filipa von Eulenburga, prac Richarda von Krafft-Ebinga proces Oscara Wilde'a stanowi jeden z najważniejszych momentów tworzących na przełomie XIX i XX wieku ramy pojęciowe homoseksualności. Fenomen ten został dość dobrze opisany w zagranicznej literaturze przedmiotu². W Polsce natomiast, choć

¹ E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology of the Closet*. Los Angeles 1990, s. 164.

² Por. np. „Magazine Litteraire” 1996, № 343 poświęcony skandaliczności Oscara Wilde'a, praca Eda COHENA: *Talk on the Wilde Side*. New York 1993. Cohen zwraca uwagę na to, że używane na sali sądowej pojęcie „sodomia” nie pojawiało się w sprawozdaniach sądowych zamieszczanych w prasie. Zachowanie Wilde'a określano zestawem takich przymiotników, jak „niemoralne”, „nieskromne”, „nienaturalne”, „niewłaściwe”, „nieprzystojne”, „niegodne”. Świadczy to dobitnie o istnieniu tabu językowego (por. ibidem, s. 144), ale także o niewytworzeniu się jeszcze — przynajmniej w społecznej świadomości — kategoryalnych ram homoseksualności, w które można by wpisać Wilde'a. T. Fisher głosi np.: „Dopóki proces Wilde'a nie uzmysłowił istnienia homoseksualnego półświata wszystkim czytelnikom gazet, ani policja, ani inne władze nie traktowały serio informacji o »chłopcach do wynajęcia« lub ich klienteli [...] myśl

nasza wilde'ologia nie ma czego się wstydzić, próżno szukać analiz, które miast na literackiej komparatystyce czy rozważaniach ściśle estetycznych podnosiłyby kwestię funkcjonowania tej ogólnoeuropejskiej sensacji w rodzimej sferze publicznej tamtych czasów.

Pochylenie się nad tym zagadnieniem może wydawać się poznawczo jałowe. Nie jest tak jednak. Winniśmy pamiętać, że poznawczy schemat „narodzin homoseksualisty” około 1870 roku, ukuty przez Michela Foucaulta, ma charakter nader ogólnikowy i ograniczenie się do niego podczas omawiania dynamiki kultur lokalnych (narodowych) niczego w gruncie rzeczy nie załatwia. Będę starał się tego dowieść, analizując polskie echa skandalu Wilde'a, a także drugi homoseksualny skandal tamtego czasu, aferę Eulenburga — można na jej przykładzie pokazać bardzo lokalne konteksty, w jakie homoseksualność niemieckiego księcia została wpisana.

Gdzie się podzieli sodomici?

Większość badaczy tematu jest zresztą zgodna, że choć wszędzie obowiązuje ogólny paradygmat przejścia od sodomity do homoseksualisty, to jednak za każdym razem szczegóły tego procesu naznaczone są piętnem lokalnej kultury i lokalnych warunków. Taki lokalny kontekst zauważa np. John Steakley, twierdząc, że proklamacja Drugiej Rzeszy w 1871 roku prowadziła do kryminalizacji homoseksualnych występków na jej terenie, czemu towarzyszył wzrost przypuszczalnej liczby homoseksualistów (urningów) w Niemczech od niezauważalnej liczby 0,002 proc. w 1864 roku, poprzez 1,4 w 1869 roku, po 2,2 proc. w 1903 roku³. Skala wzrostu wyrażona w liczbach bezwzględnych może nie robi wielkiego wrażenia, należy sobie jednak uświadomić, że nie chodzi o zmianę ilościową, ale jakościową — owo Foucaultowskie wyróżnienie ka-

o homoseksualnych praktykach po prostu nie przychodziła im do głowy, a opinia publiczna rzadko się o nich dowiadywała. Sprawa Wilde'a miała zmienić ten stan rzeczy”. Por. T. FISHER: *Oskar Wilde i Bosie. Fatalna namiętność*. Przeł. I. STĄPOR. Warszawa 2004, s. 78. Problem przybliży także artykuł Moe MEYER: *Pod znakiem Wilde'a. Archeologia pozowania*. Przeł. A. BARTOSZ. Przekład przejrzał i poprawił P. CZAPLIŃSKI. W: *Kamp. Antologia przekładów*. Red. P. CZAPLIŃSKI, A. MIZERKA. Kraków 2012, s. 213–254.

³ J. STEAKLEY: *The Homosexual Emancipation Movement in Germany*. New York 1975, s. 14, 33.

tegorii urninga/homoseksualisty płci obojga. Agata Zawiszewska, analizując poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce, stwierdza zaś, że „procesy opisane w pracach współczesnego myśliciela francuskiego [ma na myśli Foucaulta – W.Ś.] odbywały się na ziemiach polskich z pewnym opóźnieniem, »nadrobionym«, jak się wydaje – dopiero w dwudziestoleciu międzywojennym”⁴. Świadomość tego, jak niezwykłym wydarzeniem dla ówczesnych był proces Wilde’a, zdobyć można, analizując przemiany leksyki tamtych czasów – za nią wszak idzie konkretny obraz świata, określony porządek moralny, którego punktem wyjścia jest etyka katolicka, a punktem dojścia – scjentyzm ujęć medyczno-jurydycznych. Doniesienia procesowe, omówienia skandalu itp. po raz pierwszy wprowadziły kwestię homoseksualności do oficjalnego dyskursu, zmuszały niejako do zajęcia stanowiska wobec przejawów nienormatywnej seksualności.

Dość powszechnie wiadomo, że wyraz „homoseksualizm” i wszystkie wyrazy odeń derywowane pojawiły się po raz pierwszy około 1869 roku⁵. Ich spopularyzowanie w językach europejskich nastąpiło na przełomie XIX i XX wieku właśnie na skutek homoseksualnych skandali owych czasów. W wiek XX wchodzi polszczyzna bez zestawu pojęć: „homoseksualizm”, „homoseksualista”, „homoseksualistka”. Nie odnotowują ich ani słownik Jana Karłowicza, Adama A. Kryńskiego i Władysława Niedźwiedzkiego⁶, ani słowniki Michała Arcta⁷. Nie znajdziemy w nich też, propagowanych później przez Boya, pojęć „homoerotyzm”, „homoerota”. W słowniku warszawskim nie ma miejsca dla pojęcia „lesbijka”. Spotkamy w nim w zamian za to takie leksykalne definicje związane z homoseksualizmem, jak:

⁴ A. ZAWISZEWSKA: „Zostawić całą hańbę”, lecz „zwrócić się przeciw tyranii”. *Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej Polowie XX wieku w Polsce*. W: *Kultura wobec odmienności*. T. 2: *Prasa. Literatura*. Red. B. DARSKA. Warszawa 2009, s. 93.

⁵ Szczegółowo pojawienie się terminu z przedrostkiem „homo-” prześledził, na gruncie języka francuskiego, Claude Courouve, który zauważył m.in., że te określenia wystąpiły po raz pierwszy w recenzji francuskiego przekładu *Psychopathia Sexualis* Krafft-Ebinga z 1891 r., proces Wilde’a upowszechnił ich znajomość w środowiskach literackich, a szeroka publiczność poznała je bliżej dopiero przy okazji afery Eulenburga. Por. C. COUROUVE: *Vocabulaire de l'homosexualité masculine*. Paris 1985, hasło: „Homosexualité/Homosexuel”, s. 129–137.

⁶ *Słownik języka polskiego*. Red. J. KARŁOWICZ, A. KRYŃSKI, W. NIEDŹWIEDZKI. Warszawa 1900–1927.

⁷ M. ARCT: *Słownik ilustrowany języka polskiego*. Warszawa 1916.

Buzerować, popełniać z kim pederastję;
 Sodomita a. Sodomczyk, pederasta, samcołożnik bierny (*pathicus*);
 Sodomja/Sodomstwo, grzech sodomski, spółkowanie z osobą
 tejże płci lub z bydłciem;
 Sodomski/Sodomowy grzech objaśniają cytaty z pisarzy staropolskich, a nawet z tłumaczenia Biblii Jana Leopolda z XV w.: *Obrzydliwość grzechu sodomskiego; Para się sodomskim grzechem, Poszli za obrzydliwością sodomską;*
 Pederastia spółkowanie mężczyzny z mężczyzną, chłopcolubstwo, samolubstwo;
 Samcołość, a. chłopcolubstwo, S. czynne = pederastja, s. bierne = *cinaedia*⁸;
 Urning, lek. *Mężczyzna o popędzie płciowym opacznym oddający się samcołóstwu. Samcołożnik, chłopcołożnik, pederasta (paedicator)*⁹.

Zestaw pojęć chyba dobrze odzwierciedla ówczesny sposób konceptualizowania jedнопłciowej seksualności. Z jednej strony mamy bowiem słownictwo o proveniencji biblijnej lub staropolskiej, które wpisuje zagadnienie w moralny porządek tradycyjnego katolicyzmu (czyńny sodomskie). Drugą grupę wyrazów stanowią wyrazy o nacechowaniu naukowym (*pederasta, pathicus, opacznym popęd płciowy*) świadczące o narastającej roli ujęć medykaliżujących, wpisujących homoseksualność już nie w porządek religijny, a kwalifikujących ją jako zaburzenie psychospołeczne. Nadto zaś warto zwrócić uwagę na „buzerowanie”¹⁰ i „urninga”. Oba wyrazy, pierwszy mocno

⁸ A. Wyrobisz mylnie zapisuje wyrazy jako *chłopcołóstwo, samcołóstwo*. Człon *-łóstwo* wskazywałby na derywację od rdzenia czasownikowego *łówać*, podczas gdy budowa słowotwórcza obu wyrazów jest analogiczna do *cu-dzołóstwo* (nie *rybołóstwo*), a człon *-łóstwo* derywowany jest od wyrazów *łósko, leżeć,łożyć się*. Przyznajmy jednak, że element „łowienia” przysparza tym niepoprawnym formom pewnego — dość perwersyjnego — uroku. Wyrobisz dodaje również informację, że oba wyrazy „traktować można jako wyrażenia gwarowe, o regionalnym tylko zasięgu”. Por. A. WYROBISZ: *Tolerancja, nietolerancja i przesady w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualizmu i udziałem homoseksualistów w kulturze*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 384.

⁹ *Słownik języka polskiego...* Zachowano oryginalną pisownię.

¹⁰ O lokalnych kontekstach użycia rzeczownika „buzerant” i jego wykorzystaniu w prozie Juliana Strykowskiemu, Grzegorza Musiała i Michała Witkowskiego pisałem dość obszernie w szkicu *Pedalska powieść dla kucharek* („Kresy” 2005, nr 4, s. 194). „Buzerant” funkcjonuje/funkcjonował także w czeszczyźnie. Por. Y. KOSTRZEWA et al.: *HomoWarszawa, przewodnik kulturalno-historyczny*. Warszawa 2009, s. 132.

potoczny, drugi naukowy, zapożyczone z niemieckiego obszaru językowego (pierwszy bodajże austriacki, drugi pruski) mogą służyć za świadectwo, że żywa, współczesna polszczyzna tamtych czasów, a przynajmniej jej wariant oficjalny, nie miała poza zapożyczeniami własnej leksyki dotyczącej homoseksualizmu.

Dopiero *Słownik ilustrowany języka polskiego* Arcta z 1916 roku hasło „homoseksualizm” definiuje jako „zwyrodniały pociąg do osoby tej samej płci”. Obok tego swoistego leksykograficznego *novum*, jakim jest odnotowanie tego pojęcia, Arct definiuje także „pederastję” jako „stosunek lubieżny mężczyzny do mężczyzny”¹¹, a także (identyczna definicja znajdzie się w jego *Słowniku wyrazów obcych*) „sodomję”, czyli „sodomski grzech” jako „cielesność przeciwprzyrodzoną z osobą tej samej płci, z niemą istotą (zwierzęciem), grzech niemy (od miasta Sodomy, o którego zniszczeniu ogniem niebieskim za grzechy opowiada Pismo Św.)”. Nie powinna nas tu zaskoczyć współczesność występowania pojęć odzwierciedlających stan wiedzy ówczesnej medycyny (zwyrodnienie), powszechność społecznego napiętnowania (stosunek lubieżny), moralno-religijną interpretację w obowiązującym w Kościele tomistycznym ujęciu łączącym pod nazwą sodomii praktyki homoseksualne, zoofilne czy międzypłciowe analne.

Dynamikę zmian możemy zobaczyć, porównując *Ilustrowany słownik języka polskiego* Arcta z niedokończonym *Słownikiem wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim* Karłowicza¹². Oto bowiem w słowniku Kryńskiego nie ma żadnego wyrazu z przedrostkiem „homo-”, w słowniku Arcta z kolei wypadł już z zasobu archaiczny „samcołożnik”.

Wydane w międzywojniu słowniki utwierdzają dyskursy medyczne i religijne jako wyznaczające ramy konceptualizowania homoseksualności. W *Słowniku wyrazów obcych* Arcta np. „trybadyzm” to „przeciwny naturze sposób zaspokojenia popędu płciowego u kobiety”¹³. Według Tadeusza Lehra-Spławińskiego¹⁴ zaś u schyłku

¹¹ Co jest i tak o wiele łagodniejsze niż definicja ze słownika wileńskiego, w którym „pederasta”, jako pojęcie, pojawił się po raz pierwszy, a zdefiniowano go jako „gwałciela, hańbiciela chłopców”.

¹² J. KARŁOWICZ: *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim*. Kraków 1897.

¹³ Ten sam słownik odsyła do hasła: „Lesbjijska miłość ob. Trybadyzm”, por. M. ARCT: *Michała Arcta słownik wyrazów obcych: 25 000 wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie polskiej*. Warszawa 1921.

¹⁴ *Nowy słownik języka polskiego*. Red. T. LEHR-SPLAWIŃSKI. Warszawa 1938.

epoki homoseksualizm to „zwyrodniały pociąg płciowy do osób tej samej płci”, brak natomiast hasła „homoseksualista”/„homoseksualistka”. Jedna definicja „urninga” w słowniku Arcta wymyka się obu uzdom aksjologicznym: religijnej i medyczno-jurydycznej, gdyż urning to „zwolennik miłości chłopięcej”. Spuentujemy te rozważania, przywołując uwagę Andrzeja Wyrobisza, że:

zapropionowany przez Benkerta [Benkert to niemiecka wersja nazwiska Kertbeny — W.Ś.] termin *homoseksualizm* [...] upowszechniał się powoli, najpierw w pracach naukowych (zarówno z dziedziny medycyny, jak i nauk społecznych), gdzie akceptowano go jako dogodny termin, ścisły i jednoznaczny. Bardzo opornie przenikał do języka potocznego. Jeszcze w drugiej połowie XX wieku nie wszyscy ludzie z wyższym wykształceniem rozumieli jego znaczenie i nie we wszystkich słownikach można go było znaleźć¹⁵.

Szczegółowo recepcją twórczości Oscara Wilde’a w okresie Młodej Polski zajmowała się Wanda Krajewska. Kwerendy, jakie przeprowadziła, pozwalają jej sformułować kilka niezwykle ciekawych wniosków w związku z procesem autora *Portretu Doriana Graya*. Po pierwsze zauważa ona, że doniesienia o nim mają dość powierchowy charakter:

W roku 1895 odbywa się jego proces, po którym pisarz idzie na dwa lata do więzienia. Prasa europejska z plotkarską ciekawością śledzi niezwykle skandal. Polskie gazety donoszą o przebiegu tych wydarzeń z dużą oględnością. „Czas” informuje o początku sprawy: „Literat Oskar Wilde i Taylor stawieni będą przed trybunałem sędziów przysięgłych. Propozycję złożenia kaucji odrzucono”. W podobnym tonie utrzymane są przez cały czas notatki prasowe w Galicji i Królestwie. Tygodniki nawiązują do gazetowych wiadomości, podając rodzaj przestępstwa bardziej jeszcze wymijająco. „Głos” we wspomnianym poprzednio artykule pisze o „głośnej a smutnej ostatnio sławy Oskarze Wildzie, który z powodu ciężkich wykroczeń przeciw moralności skazany został na kilka lat więzienia i roboty przymusowe”¹⁶.

¹⁵ A. WYROBISZ: *Tolerancja, nietolerancja i przesady...*, s. 384–385.

¹⁶ W. KRAJEWSKA: *Recepcja literatury angielskiej w Polsce w okresie modernizmu*. Wrocław 1972, s. 92.

Ówczesna publiczność czytająca nie ogranicza się tylko do języka rodzimego, sięga zapewne także po nieco bardziej szczegółowe relacje procesowe w prasie zaborczej, a ponadto czerpie informacje z innych źródeł. O sprawie Wilde'a po prostu się mówi:

Znacznie później artykuły wzmiankują o procesie w sposób świadczący, że publiczność dobrze orientowała się w przyczynach owej „smutnej sławy”, co z kolei wskazuje na istnienie innych, poza oficjalnymi, źródeł informacji. Musiały krążyć wieści pokątne, przywiezione przez przyjeżdżających z zagranicy, rozgłaszane w kawiarniach wśród znajomych¹⁷.

W efekcie okazuje się, że dwuznaczna sława irlandzkiego autora rozbudziła nad Wisłą zainteresowanie jego twórczością po 1895 roku. Pisze o procesie i osądzeniu Wilde'a Krajewska:

Wpłynęło to niewątpliwie na ożywienie krytyki utworów Wilde'a w czasopismach¹⁸.

Obserwację Krajewskiej potwierdzają także głosy z epoki, np. Władysław Jabłonowski ironizuje, że współczesnych pisarzy zna się nie ze względu na ich dzieła i wagę problemów, z którymi się mierzą, ale właśnie skandale i strywalizowane prasowe doniesienia. Skandal Wilde'a wpisuje się w ten mechanizm, w którym

Wilda zna się skutkiem procesu tak jak d'Annunzia z powodu Eleonory Duse, Nietzschego z powodu odkrycia »nadczołowieka«, Verlaine'a, bo ojcem dekadentyzmu, Zolę z powodu Dreyfussa, Tołstoja, bo wciąż go ktoś odwiedza¹⁹.

Ciekawą informację przynosi również uwaga Andrzeja Tretiaka w „Bibliotece Warszawskiej” o sposobie dystrybuowania informacji o procesie Wilde'a:

Niemało przyczyniło się do tego sukcesu literackiego „skandaliczne życie” poety. Zapiski stenograficzne z jego procesu sprzedają się po niebywałych cenach, jak i w ogóle jego dzieła, zrobiono z niego ofiarę towarzystwa londyńskiego itd.²⁰

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ W. JABŁONOWSKI: *Dwie kultury. Rozprawy i szkice literackie*. Warszawa 1913, s. 139.

²⁰ A. TRETIAK: *Oskar Wilde jako liryk*. „Biblioteka Warszawska” 1907, T. 4, z. 1, s. 109.

Nie udało mi się dotrzeć do ulotnych i zapewne sprzedawanych spod lady druków zawierających zapiski stenograficzne. Pozostaje uwierzyć Tretiakowi, że zapiski takie zaspokajające ciekawość nie-usatysfakcjonowanych dziennikowymi doniesieniami czytelników rzeczywiście istniały.

Dość powszechnie dziś już znaną opinią jest teza Germana Ritza, który zauważa, że „Kultura polska zdaje się przyjmować wobec homoseksualności [...] status pogranicza, sfery przejściowej między kulturą zachodnioeuropejską, represywną, w stosunku do homoseksualności wyraźnie odrębną, a kulturą po wschodnioeuropejsku neutralną czy też nie odrębną [...]”²¹. Skutkuje to, zdaniem szwajcarskiego badacza, niezauważaniem homoseksualności w „patriarchalnej kulturze polskiego dworku”. Proces Oscara Wilde’a stał się, można spekulować, okazją do pierwszego publicznego pojawienia się tego zagadnienia w społecznej rzeczywistości. Choć, jak z dużą dezynwolturą twierdzi Zawiszewska, „wiedza na temat nienormatywnych zachowań erotycznych na ziemiach polskich do 1900 r. miała się nieźle w różnych obie- gach, oficjalnych i nieoficjalnych”²², to dopiero sprawa Oscara Wilde’a, można przypuszczać, skokowo zwiększyła, a może nawet i wzbudziła zainteresowanie czytającej publiczności homoseksualnością. Wszak w jakimś sensie homoseksualizm stał się w tamtych czasach tematem modnym — dość wspomnieć 17 wydań dzieła Krafft-Ebinga do 1924 roku²³. Homoseksualizm irlandzkiego autora współtworzący aurę skandalu występuje tu, przynajmniej dla wielu, jako hasło wywołujące cały szereg aporii, z którymi boryka się epoka²⁴. W publicznej dyskusji nad seksualnością Wilde’a przeciwnicy nowych prądów w sztuce utwierdzą się w swoich przekonaniach o szkodliwości dekadencji wyrażonych przez niezwykle popularnego wówczas Maksa Nordaua:

Rozstrój i choroby centru płciowego spotykają się najczęściej u ludzi wysokocywilizowanych. W pokoleniu dekadencim

²¹ G. RITZ: *Nic w labiryncie pożądania, gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 178.

²² Zawiszewska zauważa, że „oficjalne kanały wiedzy to np. katecheza, edukacja uniwersytecka, profesjonalne periodyki dla lekarzy czy prawników, poradniki higieniczne dla młodzieży męskiej, prasa codzienna i kulturalna. Kanały nieoficjalne to przede wszystkim plotka i pornografia.” Autorka twierdzi również, że wszystkie te kanały były w gruncie rzeczy niedostępne dla kobiet. Por. A. ZAWISZEWSKA: „Zostawić całą hańbę”..., s. 94.

²³ Podaję za: ibidem, s. 96.

²⁴ Niezwykle ciekawą ich analizę proponuje E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology...*, s. 131–180.

rodzi się przedewszystkiem źródło przyszłych pokoleń. Słabość, wyniszczenie i zwyrodnienie zarówno osobnika, jak i narodu, i całej rasy, zaczynają się ukazywać przedewszystkiem pod postacią anomalii w funkcjach centru płciowego, tak, że miłość staje się nienaturalną bądź pod względem kierunku, bądź własnej intensywności, bądź wyboru przedmiotu²⁵.

Powściągliwi redaktorzy ówczesnych gazet zdają się podzielać przekonanie Nordaua o szkodliwości pisania o „spaczonym instynkcie płciowym” (co skrętnie wykorzystują sprzedawcy wspomnianych stenogramów):

Gdyby zakochani tej kategorii [chodzi o kategorię dekadentów, zarażonych prądami kulturowymi — W.Ś.] nigdy nie czytali ani jednego romansu i nie widzieli ani jednego sentymentalnego przedstawienia w teatrze, to najprawdopodobniej nie odczuwaliby tego stanu duszy, w jakim się znajdują, a nawet, gdyby istotnie byli zakochani, to w takim razie, uczucia ich wyrażałyby się zupełnie innymi myślami, słowami, postępami²⁶.

Aporie Nowaczyńskiego

Zwolennicy nowych estetyk, wszelkiego rodzaju nietzscheaniści, apologeci tendencji modernistycznych, wszyscy ci, którzy opowiadają się przeciw filisterstwu, są natomiast zmuszeni do pogłębionego osądu samego zjawiska homoseksualizmu, jak i jego związku z modernistyczną estetyką. Do najciekawszych publicystycznych głosów należy niewątpliwie głos Adolfa Nowaczyńskiego, któremu Młoda Polska zawdzięcza popularyzację nie tylko postaci Lorda Paradoxa, ale także jego dorobku intelektualnego i artystycznego. Zawiszewska zauważa, że:

²⁵ M. NORDAU: *Miłość*. Przeł. W.L. Warszawa 1903, s. 21–22 (zachowano oryginalną pisownię, korygując interpunkcję).

²⁶ *Ibidem*, s. 34.

Dla polskich modernistów Oscar Wilde stał się figurą artysty skonfliktowanego z „kołtunem” mieszczańskim oraz reprezentantem współczesnej szkoły estetycznej, nie potrafili go natomiast umieścić w kontekście nowoczesnej literatury angielskiej, o której wieści mieli skąpe i niepełne. Pierwsze oskarżenie konserwatywnego społeczeństwa Wielkiej Brytanii o pogwałcenie wybitnej jednostki twórczej rzucił Adolf Nowaczyński. W jego wersji Oscar Wilde to niezrozumiany przedstawiciel Irlandii, którego wiara katolicka, przywiązanie do rodziny i doświadczenie więzienne miały dowodzić, że ani dusza, ani ciało dramaturga nie zostały stracone bezpowrotnie. W okresie Młodej Polski homoseksualizm został zatem z jednej strony wyciszony — w czasopiśmie nurtu oficjalnego, z drugiej zaś włączony w koncepcję buntu artysty przeciw mieszczaństwu — w periodykach artystycznych²⁷.

Zgodzić wypada mi się z końcowym wnioskiem autorki, zakwestionować jednak muszę dość ujednoznaczony opis stanowiska Adolfa Nowaczyńskiego, które wcale tak jednoznaczny nie jest. W istocie, jak czytelnik się przekona, jest ono pełne sprzeczności i intelektualnej ekwilibrystyki. Pamiętać przy tym należy, że wciąż jesteśmy przed przełożeniem na język polski *Psychopathii...* Kraffa-Ebinga — dopiero ona, powielona w kolejnych wydaniach, ujednoznacznia nieco sposoby rozumienia homoseksualności.

Pochylmy się uważnie nad cytatem ze *Wstępu* Nowaczyńskiego do wyboru nowel i aforyzmów Wilde’a:

Był tedy ten Kelt artystą bez dyscypliny i bez powolnej systematycznej tresury z silną przewyżką wszystkich kobiecych barw dusznych. Fizyologicznie przejawiała się ta przewyżka do tego stopnia, że Wilde stał się głośnym przedstawicielem homoseksualizmu; a w zależności zaś będąc od barbarzyńskiego kodeksu angielskiego padł ofiarą paragrafu i skazany na dwuletnie więzienie, z szczytów sukcesów i szczęścia życiowego stoczył się w otchłań ponizienia i niedoli. To są jednak dzierzawy specjalistów i kryminologów. Zwałać seksualną właściwość czy zboczenie Wilda na kark i karb nowej sztuki estetyzmu, czy nawet angielskiej szkoły filozoficznej sensualistów Locke’a, Hobbesa, Huma, to

²⁷ A. ZAWISZEWSKA: „Zostawić całą hańbę”..., s. 99.

znaczy poglądać na sprawę ze stanowiska starej stęchłej guwernantki, cierpiącej na fluxyę i czytającej wieczorami przez lat dziesięć Deotymy: „Branki w jasyrze”. Należy jednakże zwrócić tu na to uwagę, że ze stanowiska takiej guwernantki właśnie sądziła O. Wilda i sądzi krytyka popularnych hołotnych angielskich rozmaitych Blackwood-magazynów i Contemporary-reviews, opanowana beznadziejnie przez kulawe, piegowate, w półślepe, tabetyczne moralne stare panny. Wściekłość zapieniona tych autorek, dzierzących często wysokie godności w Armii zbawienia, histeryczna ich furja maciczna przeciw pięknemu demonowi zagłuszała wszystkie głosy opinii publicznej w Anglii. [...] Kreatury te rozmnożone jak szczury, za zbliżaniem się każdego wielkiego męskiego talentu tworzą ring obrażonej *respectability* i znieważonego *cantu*, uderzają w wielki dzwon etyki, szczują wrzaskami dyskantowymi cenzurę²⁸.

Uważnemu czytelnikowi narzuci się tu niewątpliwie kilka obserwacji. Nowaczyński rozwijając topikę konfliktu filistra z mieszczaństwem podnosi — dostrzega to Zawiszewska — jego irlandzkość. Co więcej, Irlandczycy (Keltowie) i Polacy są sobie narodami bliskimi kulturowo, mentalnie, religijnie, a także ze względu na sytuację ciemnienia przez zaborcę. Przynajmniej jednak równie istotne jak opozycja Irlandczyk — Anglicy i wszystkie opozycje z tego wynikające, ważne są kolejne podkreślane przez Nowaczyńskiego opozycje: męskość — kobiecość i płodność — bezpłodność:

Był tedy ten Kelt artystą bez dyscypliny i bez powolnej systematycznej tresury z silną przewyżką wszystkich kobiecych barw dusznych. Fizyologicznie przejaskrawiła się ta przewyżka do tego stopnia, że Wilde stał się głośnym przedstawicielem homoseksualizmu²⁹.

Nowaczyński zgodnie z duchem epoki dostrzega tu obecność „pierzwiastka kobiecego” nie tylko w duszy artysty, ale także na poziomie fizjologicznym, co skutkuje — tu używa bardzo świeżego pojęcia — „homoseksualizmem”. W kolejnych jednak zdaniach bardzo mocno odcina się od łączenia tych faktów z Wilde’a — i nie tylko

²⁸ A. NOWACZYŃSKI: *Oskar Wilde. Studjum. Aforyzmy. Nowele*. Warszawa 1906, s. 5–6.

²⁹ *Ibidem*, s. 5.

jego — działalnością twórczą. Takie łączenie możliwe jest, powiada jadawicie, jedynie „ze stanowiska starej stęchłej guwernantki, cierpiącej na fluxyę i czytającej wieczoram przez lat dziesięć Deotymy: »Branki w jasyrze«”³⁰. Ferwor filipiki sprawia, że zatracą ona spójność logiczną, oto bowiem na początku cytowanego akapitu Wilde, zgodnie z dominującymi poglądami epoki, jawi się jako pozbawiony dyscypliny „trzeciopłciowiec”, *anima mulieribus virili corpore inclusa*, na końcu natomiast reprezentuje wielki męski talent, jest pięknym demonem, jego adwersarze zaś określani są formami żeńskimi („autorki”), nieraz o szczególnie deprecjonującym wydźwięku („histeryczna furja maciczna”).

Piękno, demoniczność i męskość nie wyznaczają bezpośrednio płodności, niemniej jednak jest ona implikowana nie wprost poprzez sugestię niepłodności adwersarzy, wszak „stęchła cierpiąca na fluxyę guwernantka” jest figurą groteskową w swojej bezwartościowości, która może rodzić tylko frustrację, ową „histeryczną furję maciczną”. Krzyk jałowej, wyschłej macicy, jej daremne pragnienie płodzenia skontrastowane z płodną wilgotnością przepełnionego nasieniem geniuszu artysty — w taką konstelację układu Nowaczyński swoją narrację. Odbijają się w niej mizoginistyczne poglądy epoki, wszystkie rozważania o zasadzie kobiecej i zasadzie męskiej, z których ta pierwsza jest toksyczna, wampiryczna³¹. Stosunek do homoseksualizmu zaś jest nieco bardziej skomplikowany i ambiwalentny — z jednej strony jego karanie uważa się za barbarzyństwo (człowiek, wynika z dalszych wywodów, za to skrzywienie natury nie odpowiada), z drugiej zaś stanowi domenę dociekań kryminologów.

Nieprzystawanie pola biologicznego płci do jej pola symbolicznego koresponduje dość wyraźnie z ideowym zapleczem epoki — koncepcją Henriego Bergsona męskiej siły anagenetycznej i kobiecej katagenetycznej, jeszcze bardziej zaś z nietzscheanizmem, z którego zagadnienie moralnego wartościowania homoseksualizmu wyinterpretowała Eve Kosofsky Sedgwick, wskazując, że:

Daleko od jasnego uczynienia męskiego pożądania własnej płci jako współistniejącego z efeminacją, Nietzsche krok po kroku kojarzy homoerotyczne pragnienie (nigdy jednak wprost nie nazywane) z drogocenną męskością dionizyjnych wtajemniczonych lub ze starożytną klasą wojowni-

³⁰ Ibidem, s. 6.

³¹ Upojenie i wilgotna płodność geniusza to jeden z fantazmatów Nietzschego. Por. F. NIETZSCHE: *Zmierzech bożyszcz*. Przeł. S. WYRZYKOWSKI. Warszawa 1909—1910, s. 72.

ków. [...] Elegantszym nawet przykładem jest jego upór, z którym łączy obronę seksualności z „współczesną drogą do życia, płodzeniem”, „Gdzież jest niewinność? Tam gdzie jest wola płodności”. [Nietzsche] przeklina antyseksualność jako opór wobec prokreacji, resentyment „względem życia”, który „uczynił z płodności coś nieczystego; skalał początek, założenie naszego życia”³².

Wracając jednak do Nowaczyńskiego, konkluduje on, że „erotyczny jego [tj. Wilde’a — W.Ś.] błąd i upadek wyzyskano skwapliwie jako argument przeciw nowej sztuce”³³, sugerując tym samym możliwość moralnego potępienia człowieka bez potępienia artysty stojącego „poza dobrem i złem”. Dystynkcja taka jest jednak nie do utrzymania w prawodawstwie, ma z tym problem sam autor *Wielkiego Fryderyka*, bo wkrótce stwierdza co innego. Oto bowiem:

Fizyologiczny ustrój i skłonności nienormalne oddziaływały u niego z niesłychaną siłą na ustrój psychiczny; z biegiem lat stawał się on prawie wzorowym okazem psychicznego hermafrodytyzmu. Psychiczna dwupłciowość szukała sobie ujścia w ciągłej sofistycznej dialektyce i Paradoxie. Oskar Wilde zatracił zupełnie swój punkt ciężkości. [...] Psychiczny hermafrodytyzm Wilda odzwierciedla się i wyłania w każdym jego poglądzie. Wszystko funduje się tu na relatywności, a jedynie pozytywnym jest zwątpienie. Wszystko ma gest męski, zdecydowany, faktyczny, a w ślad za nim refleksyę mięką, warunkującą, kobiecą. Jak u kobiety słabość Wilde leży w jego sile, a siła jego odrębności artystycznej w niesłychanej słabości jego samostwierdzenia się. Kobięcym przymiotem jest jego bezsprzeczna zalotność, żądza podobania się, wyróżniania wraz z tą legendarną strojnością, które to przymioty wspólnie złożyły się dlań w rozmyślny, przemyślany, wyrafinowany dandyzm. Z dandyzmu tego Oskar Wilde skonstruował sobie fizyczno-externą paralelę do swego światopoglądu, którym była suma estetycznych postulatów, ideałów z różnych wielkich umysłów, poprzedzających go³⁴.

³² E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology...*, s. 134–135. Cyt. z Nietzschego za: *Zmierzch bożyszcz, czyli jak się filozofuje młotem*. Przeł. S. WYRZYKOWSKI. Warszawa 1909–1910, s. 126.

³³ A. NOWACZYŃSKI: *Dola i niedole Lorda Paradoxa*. W: O. WILDE: *Dyalogi o sztuce*. Przeł. M. FELDMANOWA. Lwów—Warszawa, po 1900, s. IX.

³⁴ *Ibidem*.

W tym dłuższym cytacie Nowaczyński unieważnia to, co mówił wcześniej, unieważnia tak pieczołowicie budowaną dystynkcję; granice biologicznego i symbolicznego pola płci na nowo ulegają zatarciu. Homoseksualizm okazuje się cechą może i „nienormalną”, ale wrodzoną, niewynikającą z nadmiaru, przesyty, dekadencji itp. To nie kultura przeinacza jego naturę, lecz odwrotnie — natura, naturalne skłonności (nawet jeśli są nienaturalne, czyli statystycznie rzadkie) formują hermafrodycką psychikę jednostki, ta zaś odciska się na twórczości tejże jednostki, jej kulturotwórczej, istotnej skądinąd, roli. Jak dowodzi Nowaczyński, wartość i bogactwo twórczości Wilde’a zasadzają się na obecności nie jednej, jak zazwyczaj, lecz dwu fundujących ją zasad: męskiej (zdecydowanie, stanowczość) i żeńskiej (refleksyjność, zalotność). Oto jej przelewające się i obezwładniające bogactwo, którego kwintesencją i wyrazem jest dandyzm; dandyzm, który również przekracza arbitralność linii demarkacyjnej wyznaczonej między sztuką i życiem. Dandyzm to nie tylko „najwygodniejsza poza dla jego przyrodzonej zniewieściałości”, ale „odpór demokratyzacji i socjalizmowi, wyraz artystowskiego elitaryzmu”.

Kolejny duży tekst poświęcony postaci Wilde’a zaczyna Nowaczyński od cytatu z biografii Tomasza Carlyle’a autorstwa W.Y.A. Frounda, który stwierdza, że jedynie niewiele z „zakresu naszego myślenia ujawnia się pewnych artykułowanych myślach [...], tylko zewnętrzna powłoka naszej moralności przybiera formy pewnych czynów”³⁵. Dalej już kontynuuje Nowaczyński na własną rękę: „U Oskara Fingalle O’ Flahertie Wyllyls Wildego zewnętrzna powierzchnia etyczna skalista i urwista stała do tej niewidzialnej, niesprawdzalnej mocy drzemającej na dnie jego bogatej duszy w stonku absolutnie odwrotnym”³⁶.

Tym samym, podtrzymując zasady gry między artystą a społeczeństwem filistrów, podmienia Nowaczyński nieoczekiwanie figury. Szczerłość, naturalność, bezpośredniość, czystość intencji, świeżość okazują się nie cechami postulowanego i wyidealizowanego „zdrowego społeczeństwa”, jakim chciał go widzieć np. Maks Nordau czy — w Polsce — publicyści „Prawdy” Aleksandra Świętochowskiego, lecz cechami artysty, któremu intuicyjnie *vox populi* przypisuje dekadentyzm, wyszukanie, nieszczerłość, przesyty, potworność, idiosynkrazję i sztuczność (w opisie Nowaczyńskiego przypisywane społeczeństwu filistrów). Podmienienie jednego szeregu wartości przez drugi, jakiego dokonuje Nowaczyński, nie

³⁵ Ibidem, s. IV.

³⁶ Ibidem, s. V.

powinno być mylone z rozgrzeszaniem Wilde'a z jego, choć przyrodzonej, to — jak już wiemy — nienaturalnej skłonności. Można domniemywać, że chodzi Nowaczyńskiemu o wartość, jaką niosą z sobą artystyczna szczerść i bezkompromisowość artystycznego wyrazu. Wskazuje na to przestrzenna metafora wnętrza/zewnątrz: niezwykle w przypadku Wilde'a jest to, że jedno równa się drugiemu, nawet jeśli na ten „krajobraz duszy” składają się bezdenne przepaście i nieosiągalne szczyty — jedno i drugie wzajemnie się warunkujące, jedno i drugie nieosiągalne i niezrozumiałe dla płaskiego filistra. Bezwzględna i nielicząca się ze społecznymi konwencjami szczerść wyrazu artystycznego wyznacza absolutną wartość artysty.

Okazuje się, że, choć niedawno, jak widzieliśmy, było to niemożliwe, w wypadku Wilde'a można mówić o spleceniu się prawdy sztuki i prawdy życia „stu polipowemi ramionami”.

Przeczuwał Wilde jeszcze w swych bardzo szczęśliwych czasach, jak mozolnym będzie dla przyjaciół jego dzieła artystycznego zrywanie nici komunikacyjnych łączących je z jego życiem, jak trudnym uprzystępnienie go cokolwiek szerszym kołom bez poruszenia choćby lekkiego pewnych problemów seksualnych za drażliwych dla przeciętnego ogółu³⁷.

W związku z tym, konkluduje Nowaczyński dalej, Oscar udowadnia rozłączność sztuki i życia. Moc paradoksu, jakim operuje Wilde, bierze się nie tylko — jak próbowano mu to imputować — ze znajomości krotchwilnych francuskich fars czy wyróżnionej przez Nowaczyńskiego hermafrodytyczności duszy, ale z przesłanek, które nazwać możemy egzystencjalnymi, a nawet ontologicznymi. Prawda jego sztuki, żeby siebie samą i jego także obronić, musi — drogą paradoksu — zaprzeczać prawdzie życiowej. Wyrafinowana konstrukcja myślowa musi być tak silna, uderzająca, błyskotliwa, by narzucić się odbiorcy i wytlumić faktyczny stan rzeczy, wprawić w osłupienie zdrowy rozsądek, skonfundować odbiorcę: skoro sztuka ściśle wiąże się z życiem, należy temu zaprzeczyć, skoro moc oddziaływania sztuki jest niczym wobec mocy przyrody, trzeba zrobić wszystko, żeby temu zaprzeczyć i udowodnić, że jest odwrotnie. Nie skończy się to dobrze, bo natury oszukać się nie da:

Wilde dobrze odczuwał słabość artystycznych emocyj czerpanych z dzieł sztuki — a moc przypadku i przyrody. Dla-

³⁷ Ibidem, s. VI.

tę tak przyrodę i przypadek nienawidził. [...] Wiedział on dobrze, że przyroda zemści się na nim obrażana i uważana w zestawieniu ze sztuką za niebezpieczną i niepomyślową awanturę. [...] I oto pomsta przyrody nad nim była równie nikczemną jak chytrą. Biedny Oskar padł ofiarą naturalnych zbrodni; przyroda dopominała się u niego o swoje prawa nie wprost, a pokątnie, pozwoliła mu wyrósć w piękny pyszny kwiat ludzki, który nazywano to Bachusem, to Adonise, to Endymionem, pozwoliła mu ukształcić się w piękny typ męskiej urody, w młodego boga londyńskiego towarzystwa, pozwoliła mu kochać i być kochanym, posiadać słodką, piękną i bohaterską żonę i mieć z nią dwóch synków – pławić się w zdrowym szczęściu. A kiedy błyszczał nad Londynem jako anglosaskie ciało niebieskie pierwszej konstellacyi, [...] wtedy wraz przebudziła się odwieczna podła psia krew w bóstwach [...]: zawiść niebian i świetny lord Paradox dał się zwieść – przyrodzie. Wilde poddał się namiętności z taką uległością z jaką poddawał się sztuce, grzech stał mu się ucieczką przed bezmyślnością towarzystwa, w grzechu widział on formę kultu religii Piękna, grzech stał mu się etapem na drodze poznania siebie samego [...], samostwierdzeniem się³⁸.

Próba zaprzeczania prawom przyrody się nie powiedzie i ów piękny kwiat ludzki, Bachus, Adonis, Endymion, młody Bóg londyńskiego towarzystwa itd., itp. stanie się kilkanaście stron dalej „unurzany w grzechach metropolii estetykiem zgorzenia”, a także „teoretykiem erotycznej zgnilizny anglosaskiej”. Co się takiego stało? Co takiego zaszło, że tak radykalnie zmienia się język Nowaczyńskiego?

Na te jednak lata około 1890 roku, przypadają dwa dzieła Wilda, które mają swoje korzenie genetyczne w jego fizjologicznych odrębnościach, w homoseksualnym podłożu jego organizmu, w jego fatalności³⁹.

Autor *Skotopasek sowizdrzalskich* ma oczywiście na myśli *Portret Mr. W.H.* i *Portret Doriana Graya*, którego *nb.* bohaterem jest wg Nowaczyńskiego „lord Whotton z superwirillnym seksualizmem”. Dowia-

³⁸ Ibidem, s. XII–XIV.

³⁹ Ibidem, s. XXIX.

dujemy się zatem, co zaszło — Wilde rozluźnił kołnierz krępujących go form i rzucił się (to cały czas interpretacja Nowaczyńskiego) na państwą własnej natury, nazwanej tu „fatalnością organizmu”. Fatalność rozumiana jako przeznaczenie i los jest czymś, czemu nie sposób się oprzeć — nauczyła nas tego tragedia grecka, niemniej poddanie się wewnętrznemu pragnieniu i własnej naturze nie jest możliwe samo przez się — potrzebny jest zewnętrzny poruszyciel, który powiedzie na manowce. Łatwo się domyślić, że:

Istnym złym duchem Oskara Wilda był do dziś dnia żyjący członek izby lordów, znana figura wielkoświatowa [...] lord Alfred Douglas of Hawick [...]. Podziwia się wprost tę bezgraniczną obłudę angielskiego społeczeństwa, a wielkiego świata europejskiego cynizm królewski, gdy się widzi jak to indywiduum, wplątywane często w procesy homoseksualiczne — zawsze wypływa z nich czyste i bezczelne⁴⁰.

Po tylu kąśliwych uwagach pod adresem angielskiej opinii publicznej, która potępiła Wilde'a, napotykamy i dalsze, równoważące je pełne jadu akapity poświęcone roli, jaką wyznaczył dla siebie Artur Douglas:

Dziś już siwawy rozpustnik kyneda cieszy się szacunkiem swego narodu jak i wielkiego świata; wszędzie uchodzi za uwierzytelnionego reprezentanta „ruchu greckiego” i godność swą obwozi z całą swobodą para angielskiego⁴¹.

Według Nowaczyńskiego mógł Wilde być znowu wielki i nie pisać pod publiczkę i dla pieniędzy, gdyby nie „ten bezkarny demon rozwiązłości, Alfred Douglas i jego koło Parcifalów i ganymedów”⁴². Zbliżając się do konkluzji swego studium o Wildzie, próbuje Nowaczyński, zapominając o wcześniejszych opisach homoseksualnej natury autora *Portretu Doriana Graya*, udowodnić, że zgubił go nałóg. Tym samym homoseksualizm zostaje odnaturalizowany, staje się niekonieczny, społecznie uwarunkowany, a być może właśnie wy-

⁴⁰ Ibidem, s. XXVI.

⁴¹ Ibidem, s. XXXVI. Pojawiający się w cytacie termin „kyneda”, spolszczający słownikowe „cinaedia”, pochodzi z greckiego: „kinaidos”, a to z „konidia”, co K. Dover tłumaczy jako „brak męskości” kojarzony „z męskim homoseksualizmem, a pośrednio z kobiecą anatomią”. Zob. K.J. DOVER: *Homoseksualizm grecki*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2004, s. 96.

⁴² A. NOWACZYŃSKI: *Dola i niedole...*, s. XXXVIII.

nika z dekadentyzmu i nadmiernie rozbuchanej żądzy nowych doznań, czemu tak żywo zaprzeczał w pierwszym spośród przywołanych przeze mnie akapitów. Wywody Nowaczyńskiego zataczają koło i niedaleko już jesteśmy od cytowanej opinii filisterskiego do szpiku kości Nordaau o wzbudzaniu określonych emocji i sposobów ich realizowania przez literaturę i w literaturze:

Istotnym dokumentem, że esteta i satyryk w jednej osobie nie zabrnął tak dalece w fatalny nałóg, było jego ożenienie się z miss L. Loyd, w której kochał się istotnie i głęboko. I zdawało się, że ożenienie to zasadniczo wyrwie go z półświatka młodych urningów i celadonów [...]⁴³.

Godny potępienia moralnego jako rozpusta, nie powinien być — i jest to pewna stała rozumowania autora *Skotopasek sowizdrzalskich* — homoseksualizm penalizowany. Nowaczyński w swoich tekstach o Oscarze Wildzie ustawia pozycję osoby mówiącej poza areną sporu. Tak też konstruuje postać wirtualnego czytelnika. Autor i czytelnik stoją z boku — dystans czasowy, przestrzenny, kulturowy pozwalają na próbę uogólniającego osądzenia wydarzeń z 1895 roku. Bezstronność i obiektywizm mają jednak charakter pozorny:

I wraz przebudziła się z kilkuletniego uśpienia zakneblowana w gębie Miss Obluda albiońska, w imieniu niej w tym wypadku stanęła prasa demokratyczna i rozpoczęła typowo jingolskie, wściekłe szczucie na hedonistę Wilda, na katolika Wilda, na arystokratę Wilda⁴⁴.

Ową pozorną pozycję najlepiej widać w podkreślanii katolickich sympatii Wilde'a. Osąd, jaki o całej sprawie próbuje wydać Nowaczyński, jest funkcją kultury, w jakiej tkwi, a atrybuując moralne wartości stronom sporu, próbuje Nowaczyński narzucać swój indywidualny punkt widzenia zgodny w zasadniczych rysach ze splotem czytelniczych oczekiwań takim, jaki on sam go widzi i z jakiego poniekąd wyrasta, stąd np. przekonanie o „albionkiej obłudzie” i przecenienie roli katolicyzmu Wilde'a jako przesłanki moralnego potępienia. W końcu uważa się Nowaczyński na to, że Wilde rozmienił się na drobne, że nie stał w szeregu z poetami irlandzkimi, że na skutek swego homoseksualizmu zdradził sprawę narodową:

⁴³ Ibidem, s. XXXVII.

⁴⁴ Ibidem, s. XXXIX.

Miast stanąć silnie na nieocenionej kulturze duchowej Keatsa, Moora i Patera i snuć z nich złotą przedzę bajecznych marzeń lub formułować dalej religię Piękna z przykazań Pateroskich, znużony życiem i wyczerpany narkotykami sexus Wilde, rozmiłował się w szampańszczyźnie paryskiej [...]⁴⁵.

W zagmatwanej aksjologicznej konstrukcji, której zasadnicze rysy staram się tu odtworzyć, w gruncie rzeczy nie ma, zauważmy, homoseksualizmu jako takiego. Zjawisko określane tym mianem raz jest bowiem czymś „superwirylnym”, raz zaś wiąże się z hermafrodytyzmem, a nawet efeminacją, raz mamy do czynienia z naturalną skłonnością, kiedy indziej z wyszukaniem zбочeniem, raz jest to wybór, kiedy indziej fatum, czasem musi być moralnie potępiony, kiedy indziej potępić owszem należy, ale tych, którzy potępiają. Poglądy Nowaczyńskiego są nieugruntowane i chwiejne, pełno w jego wywodzie samozaprzeczeń i myślowych nieciągłości. Domyślić się można tego, jak męczącą była ta myślowa ekwilibrystyka, która z okrucichów wiedzy, pojęć, wyobrażeń i uprzedzeń nie potrafiła wygenerować żadnego spójnego obrazu, w którego miejsce czytelnikowi można zaoferować tylko luźne intuicje i jedynie prowizoryczne konstrukcje aksjologiczne. Domknięcie rozważań podkreśla jeszcze raz młodopolskie przekonanie o tym, że artyście więcej wolno:

Niech spoczywa w swej peace, którą ludzie zwą pokojem wiecznym. Ciekawszym jest zawsze Apollo choćby w upadku, odtrącony od wszystkich i wzgardzony.... Niż Marsyasz lichy fletnista, którego dla korności i tępoty tułą społeczeństwa i ich oficjalne literatury⁴⁶.

Głosy i glosy o skandalu

Eseje Nowaczyńskiego powstają w kilka lat po procesie Wilde'a. Sam Lord Paradox już wówczas nie żyje. Natomiast niemal na gorąco Wilde'em podczas jego procesu zajmowała się „Prawda” Aleksandra Świętochowskiego. Organ polskiego pozytywizmu, z definicji niejako niechętny nowym prądom w sztuce, wobec estety-

⁴⁵ Ibidem, s. XLV.

⁴⁶ Ibidem, s. XLVIII.

zmu Wilde'a przyjmował, rzecz jasna, opozycyjne stanowisko. Warto jednak zwrócić uwagę na to, że scjentystyczna „Prawda” piórem jednego ze swoich autorów starała się także wznieść ponad poziom gustów powszechnych i powszechnych sądów moralnych.

Zbrodnia, o którą Wildego oskarżono, jest zdaniem naszym najmniejszym jego przestępstwem, tylko chorobliwym objawem i wywodem wszystkiego, co mówił i co pisał. Przez dziesięć lat kpił z „filisterstwa natury”, prawił o tem, że pojęcia „naturalne” i „nienaturalne” są wytworem umysłu kramarskiego. Czem jest natura — pyta Wilde. Nudną mieszczką — odpowiada sam otaczającej go gawiedzi⁴⁷.

Publicysta „Prawdy” podobnie, a nawet może jeszcze mocniej niż Adolf Nowaczyński, bagatelizuje wyobrażenie o „zbrodnicości” nieobyczajnych postępów Wilde'a, przy czym jednak nieobyczajność ta jest opłakany skutkiem nie takiej czy innej konstytucji duchowej, nie złego wpływu londyńskich zбочeńców z kręgów arystokratycznych, a stanowi wykwit błędnych pojęć estetycznych i epistemologicznych autora. Te właśnie winny być wykorzenione. Wraz z ich zniknięciem zniknie też nieobyczajne zachowanie, które jako takie jest tu bagatelizowane jako niegroźny symptom wyniszczającej kulturowy organizm choroby. W dalszym ciągu artykułu krytycznie wypowiada się Nadolski o publiczności mieszczańskiej Anglii — według niego wszelka idiosynkrazja pożądana jest przez filisterską publiczność, stąd wynika artystyczne silenie się na oryginalność, która, gdy staje się zbyt natrętna, zostaje przez tę samą publiczność ukarana. Powstaje, według autora, zakłęty krąg oczekiwań i zaspokojień, w którym Wilde krąży szybciej i szybciej, i z którego w końcu — wyrzucony siłą odśrodkową — wypada. Za szczyt hipokryzji uważa autor sytuację, w której wciąż wystawia się z powodzeniem sztuki Wilde'a, ale nie podaje na afiszu nazwiska skazanego dramaturga. W tej sytuacji — można wywnioskować — orzekanie o moralnej wyższości którejś ze stron po prostu nie ma sensu.

Stojący na podobnej pozycji ideowej, co „Prawda”, „Przegląd Tygodniowy” niuansuje sąd. Anonimowy autor artykułu o procesie Wilde'a nie rozgrzesza go, uważa, że „zasądzony obecnie z powodu zbrodni przeciwko obyczajności publicznej, dał tem jeden dowód więcej, że zaliczenie go do osobników zupełnie zwyrodniałych jest zupełnie uzasadnione. Że głoszone przezeń zasady estetyczne rów-

⁴⁷ W. NADOLSKI: *Z Anglii i o Anglii*. „Prawda” 1895, nr 19, s. 219.

nież tego są dowodem, o tym się można było z próbek podanych przekonać⁴⁸. Spod osądu wyłączyć można nie artystę, ten bowiem podlega tym samym prawom, co każdy człowiek, ale dzieło, które jest owocem amoralnego talentu, amoralnego, a więc takiego, wobec którego kwalifikacje moralne po prostu się nie stosują:

Czy jednak zboczenie albo zwyrodnienie umysłowe wyklucza talent? Czy talent ten nie może w danym razie tak go zmóc, iżby w niektórych dziełach jego zwyrodnienia lub zboczenia ani śladu nie było, i czy nawet te dzieła, w których ślady takie się znajdują, mimo to pięknymi, acz niedoskonałymi być nie mogą? O tem pamiętać powinni ci, co jak Max Nordau w czambuł potępiają wszystkich, inne zasady od nich samych głoszących i którzy nie umieją zrozumieć, że wychodząc nawet z mylnej zasady estetycznej, prawdziwe dzieło sztuki stworzyć można, gdyż nie zasady, ale talent dzieło tworzą⁴⁹.

Nietrudno wśród świadectw recepcyjnych twórczości Oscara Wilde'a znaleźć takie, które będą kwestię drażliwego procesu przemilczać. W ich szerokim wachlarzu znajdziemy też i takie, które powielią topikę moralnego oburzenia i potępienia. Ich głos będzie współbrzmiał z wyrokiem sędziowskim, a cały skandal zostanie wpisany w mityczny schemat ukarania pysznego. Tak dzieje się np. we wstępie do przekładu *Portretu Doriana Graya* pióra Tedeusza Jaroszyńskiego. Autor opowiada życie Wilde'a umoralniająco:

Wilde starał się być sobą i w imię pełnej swobody przejawów własnej indywidualności, nie tylko rozgrzeszył się z góry z wszystkich możliwych wykroczeń przeciw ogólnie przyjętym normom współżycia, ale uczynił sobie z tego element etyczny, z tego też stanowiska wywiódł linię wytyczną swoich poglądów estetycznych. Mógł się łudzić rozkosznie, że to całe swoje, świetne, niby z baśni tęczowej utkane życie wyczarował mocą woli według jakichś neohelenkich koncepcyj [...]. Niestety był tylko niewolnikiem. Był on igraszką w rękach fatalizmu psychologicznego, który sprawia, że drogi naszego bytowania, poza zbiegiem wydarzeń zewnętrznych normują także nasze wewnętrzne właściwości

⁴⁸ Z.B. „Przegląd Tygodniowy” 1895, nr 28.

⁴⁹ Ibidem.

psycho-fizjologiczne. Jego właściwości psycho-fizjologiczne, niewolne od pewnych odchyłeń patologicznych, nie krepowane żadnym nakazem zewnętrznym, zaprowadziły go na ławę oskarżonych, a potem do hańbiącego więzienia⁵⁰.

Dowiadujemy się również, że:

Skandaliczny proces, jaki toczył się dokoła sprawy Wilde'a i towarzyszków jego zabaw neohelleńskich, dał aż nadto smutne świadectwo tej prawdzie, że bezpamiętne zabawy dostojnych lordów nie były ani zbyt dostojne, ani zgoła w istocie swej estetyczne⁵¹.

Tadeusz Bukowski, którego rozprawa ma charakter wybitnie wpływowologiczny i dość wtórny, powtarza argument o psuciu przez literaturę. Psutym jest tu sam autor, Wilde. Na uwagę w szkicu Bukowskiego zasługuje może jedynie to, że słusznie skądinąd dostrzegł on charakterystyczną i obserwowalną w zachodnioeuropejskich kulturach tamtego czasu podwójność punktów widzenia, z których opisuje się homoseksualność – „wysoki” model neohelleński skonstrastowany z „niskim” modelem medyczo-jurydycznym:

W „Studyum o Tomaszu Wainewrightcie” zagłębia się znowu w morze tajemnic patologii seksualnej i strasznych zbrodni, dokonywanych mocą instynktu i potarganych nerwów, zmysłowych żądz estety Wainewrighta, [...] którego przerafinowanie doprowadziło do zbrodni zwyrodniałych czynów. Wilde instynktownie stawał się jego uczniem. Studya te pogłębiły w nim żądzę zbadania zawitych zagadek i tajemnic i doznania rozkoszy niezwykłych, w niedozwolonych, patologicznych stosunkach. Uważał to za coś niezwykłego, otwierającego nowe światy doznań estetycznych. Nowela „Książd i ministrant” [...] wskazała jasno na nowy rodzaj jego rozkoszy. Wilde tendencyjnie zachwalał w niej życie miłosne na gruncie przyjacielskim dwóch młodych mężczyzn. Stała się też ona głównym powodem do wystąpienia przeciw niemu. Podobny bowiem objaw, wynikający u Wilde'a z pobudek czysto zresztą intelektualnych

⁵⁰ T. JAROSZYŃSKI: *Wstęp*. W: O. WILDE: *Portret Doriana Graya*. Przeł. T. JAROSZYŃSKI. Warszawa 1916, s. I.

⁵¹ *Ibidem*, s. VI.

i estetycznych, graniczył z patologią. Wilde uważał stosunek taki za najwyższy objaw miłości prawdziwej, idealnej, pozbawionej znamion zmysłowości, czytająca zaś publiczność i sąd za najprostszy i najpospolitszy homoseksualizm. Wilde lekkomyślnie przekroczył Rubikon pojęć moralnych społeczeństwa angielskiego i stał się — niemoralnym⁵².

Na koniec warto wspomnieć o jeszcze jednym świadectwie recepcyjnym — znajduje ono zresztą swoje przedłużenie w dwudziestoleciu międzywojennym. Chodzi oczywiście o Jana Parandowskiego i jego zainteresowanie postacią Wilde'a. Parandowski, który, nim napisze *Króla życia*, będzie uchodził za znawcę i popularyzatora twórczości Irlandczyka:

Celem uczczenia dwudziestej rocznicy zgonu Oskara Wilde'a lwowski Związek Literatów zorganizował wieczór poświęcony pamięci autora *Portretu Doriana Graya*. Dłuższą prelekcję wygłosił Jan Parandowski. Zachęcony do publikacji prelekcji wydał ją w r. 1921 pod tytułem „Antinous w aksamitnym berecie”⁵³.

Parandowski porównuje Wilde'a do Antinosa, słynnego kochanka Hadriana. Znamienne jest, że — inaczej niż w podkreślających pederastyczną pedagogikę homoseksualnych (auto)deskrypcjach tamtych lat — równa się to odmówieniu, przynajmniej do pewnego stopnia, prawa bohatera szkicu do „męskości”, np. gdy Parandowski pisze:

Krytyka angielska omawiając tę książkę złożyła doskonałe świadectwo tępoty. Najpoważniejsze czasopismo *Atheneum* pisało, że dzieło p. Wilda jest niemęskie, zepsute i rozwlekłe. Ostatni zarzut pod piórem Anglika jest wprost kapitalny⁵⁴.

Niemęskość, juvenilność stoją w jednym rzędzie ze zniewieszczeniem, którego rysy dostrzega Parandowski w biernej postawie Wilde'a po ogłoszeniu wyroku:

⁵² K. BUKOWSKI: *Sylwetki, studia z literatury i sztuki*. Lwów 1914, s. 173–174.

⁵³ E. KOZIKOWSKI: *Parandowski*. Warszawa 1967, s. 9.

⁵⁴ J. PARANDOWSKI: *Antinous w aksamitnym berecie*. Lwów 1921, s. 46.

Była to odwaga człowieka wytwornego, który brzydzi się tchórzostwem, i odwaga człowieka zniewieściałego, którego ogarnia lęk na samą myśl o tej sumie energii, jakiej potrzeba do ocalenia życia⁵⁵.

Postępowanie to — rodzące wiele sprzecznych interpretacji po czasie najnowsze — w opisie Nowaczyńskiego z kolei wynikało, jak można przypuszczać, właśnie z fundamentalnej męskości i odpowiedzialności Wilde'a, a więc cech, których nie podzielały załęk-nione i „skobiecieale” osoby z jego najbliższego kręgu. W ten sposób, odwrotnie niż później Parandowski, zbudował Nowaczyński kolejną retoryczną figurę wyróżniającą Wilde'a ponad przeciętny tłum:

Wszyscy (z kręgu Wilde'a) umieli z wyjątkiem poety Do-wzrona, niewpłatanego w „ruch grecki”, w odpowiedniej chwili procesu w *Central Criminal Court* opuścić brzegi Anglii, srogie czasy prześladowania homoseksualnego dandy-zmu przeczekać we Francji i Włoszech i wrócić po latach⁵⁶.

Na tych dwu opozycyjnych interpretacjach zagadkowego zachowania Wilde'a po ogłoszeniu wyroku pozwolę sobie zakończyć i przejść do podsumowania dotychczasowych rozważań. Zaprezentowane dokumenty życia literackiego epoki zaświadczenia niezbitcie o zainteresowaniu, jakie proces i jego sensacyjna warstwa wzbudziły wśród czytelników. Wzbudzone raz zaciekawienie (o którym świadczą owe kupowane pokątnie stenogramy procesowe) nie wygasa łatwo, a można przyjąć, iż wzmagają zainteresowanie twórczością Wilde'a jako taką, o czym z kolei świadczy łączenie przez popularyzatorów twórczości autora *Wachlarza Lady Windermere* tematyki nienormatywnej seksualności z nowatorstwem estetycznych założeń. Należy przy tym jednak podkreślić, że w czasie trwania procesu, jak i w początkowych latach intensywnego spolszczenia Wilde'a (1900–1910) nie ma jeszcze wytworzonej medykalizującej homoseksualizm siatki znaczeń, w którą można by jednoznacznie wpisać skandaliczne życie irlandzkiego pisarza. Brak również na polskim gruncie adwokatów ujmowania homoseksualności jako swego rodzaju neohellenizmu, co, jak wiadomo, było dość częstym zabiegiem w Anglii, Francji czy Niemczech. W polskiej rzeczywistości, a widać to szczególnie w działalności Adolfa Nowaczyńskiego,

⁵⁵ Ibidem, s. 60.

⁵⁶ A. NOWACZYŃSKI: *Dola i niedole...*, s. XXXIV.

mieszają się odpryski wiadomości o obu ujęciach: modelu „trzeciej płci” i modelu „greckiej pederastii”. Godnym odnotowania jest również fakt, że skala potępienia homoseksualizmu jawi się jako znacznie niższa, niż można się było spodziewać — bez względu na to, czy traktuje się go jako wrodzoną chorobę, czy też wadę charakterologiczną, niezdrowy nałóg, symptom chorobowy znamionujący znacznie głębsze dolegliwości, jego przejawy traktowane są dość pobłażliwie. Musi to rodzić pytanie o to, czy pobłażliwość ta ogranicza się do usprawiedliwionych swoją twórczością „geniuszy”, czy też dotyczy — przynajmniej częściowo — szerszych kręgów społecznych. Dzisiejszy stan wiedzy nie pozwala nam jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie. Niewątpliwie jednak konfuzja, w jaką wpada tak wytrawny już wówczas publicysta, jak Nowaczyński, dowodzi, że w owym czasie polska inteligencja przyjmowała informacje o homoseksualizmie „z drugiej ręki”, nie istniały żadne „kordony sanitarne”, które pozwoliłyby wpisywać ją, choćby jako zagrożenie, w logikę heteropatriarchatu. Wielce prawdopodobne również, że homoseksualizm pozostawał rodzajem „egzotycznej choroby”, która nie ma szans rozwinąć się w naszym nadwiślańskim klimacie.

Mechanizmy wpisujące homoseksualizm w określone kategorie dyskursywne wytwarzają się jednak niemal w tym samym czasie przy okazji „skandalu Eulenburga”.

Rozdział 2

Skandal homoseksualny i polska opinia publiczna Sprawa Eulenburga na łamach wybranych tytułów polskiej prasy

Belle époque dogorywa, a XIX-wieczne instytucje państwowe chwieją się w posadach, gdyż nadchodzi Nowe: Rosja przeżyła falę pogromów i, zaraz po nich, pierwszą robotniczą rewolucję 1905 roku; w Anglii o swoje prawa walczą sufrażystki; francuską opinię publiczną dzieli afera Dreyfussa. Wilhelmińskie Niemcy nie są na mapie ówczesnej Europy wyjątkiem. Sprawa, która w latach 1907–1909 zachwieje fundamentami II Rzeszy, ma — na wielu poziomach — wymiar konfliktu starych wartości państwa monarchicznego z rodzącym się legalistyczno-racjonalnym porządkiem państwa i społeczeństwa demokratycznego. W grze, którą oba porządki toczą z sobą, bronią jest oskarżenie o homoseksualizm podlegający w Prusach karze — czynów homoseksualnych zabraniał słynny paragraf 175 pruskiego kodeksu cywilnego¹.

¹ Co ciekawe jednak, żaden z procesów, które skandal za sobą pociągnął, nie wiąże się z oskarżeniem o naruszenie wspomnianego paragrafu. Warto zauważyć, że wobec mniejszości seksualnej będącej społecznym *novum* stanęła jako pierwsza brytyjska opinia publiczna w 1895 r., podczas procesu Oscara Wilde'a, który jednak, choć bulwersujący obyczajowo, nie zachwiał fundamentami porządku społecznego i nie podważył całej ideologii państwowości.

Homoerotyczny kształt niemieckiego dekadentyzmu

Homoseksualizm w sprawie Eulenburga, bo o niej tu mowa, zajmuje miejsce paradoksalne, gdyż, jak zapewniają współcześni badacze² i ówczesna prasa, przy okazji „sprawy”, „afery” czy też „skandalu” Eulenburga zjawisko to po raz pierwszy pojawia się przed oczami szerokiej opinii publicznej — prawie 40 lat po tym jak, według ustaleń Foucaulta, pojęcia „homoseksualizm” i „homoseksualista” pojawiły się w dyskursie jurydycznym i medycznym (ok. 1870 r.). Jednakże homoseksualizm jawi się jako wyraźny, niejako ostateczny dowód dekadencji starej pruskiej arystokracji. Stanowi efekt jej powolnego gnicia, nie zaś zjawisko, które raptownie się objawiło:

Cesarz — można zrekapitulować kształt, jaki nadał bohaterom swoich artykułów inicjator całej afery, Maksymilian Harden — jest otoczony przez ludzi chorych: takie jest założenie leżące u podstaw oskarżenia. Objawy choroby usprawiedliwiają potrzebę odsunięcia ich od prowadzenia bieżącej polityki: pogrążeni w marzeniach, poddani nieprzewidywalnym zmianom nastrojów, niezdolni do koncentracji; homoseksualista, „półmężczyzna” jest niezdolny do polityki, działalności *par excellence* męskiej³.

Obraz homoseksualisty, który jest dla Hardena podstawą ataku na elitę II Rzeszy jako niezdolne do rządzenia, stanowi publicystyczną transpozycję ówczesnego dyskursu naukowego⁴. Przypomnijmy, że w słynnej *Psychopathia sexualis* (której drugie wydanie w języku polskim ukazało się równocześnie, gdy wybuchł skandal — w 1908 r.)

² D. ERIBON: *Réflexions sur la question gay*. Paris 1999, s. 405.

³ N. LE MOIGNE: *L'affaire Eulenburg: homosexualité, pouvoir monarchique et dénonciation publique dans l'Allemagne impériale (1906–1908)*. „Politix” 2005, № 3, s. 91.

⁴ J.D. STEAKLEY: *Iconography of a Scandal. Political Cartoons and the Eulenburg Affair*. In: *History of Homosexuality in Europe and America*. Ed. W.R. DYNES, S. DONALDSON. New York 1992, s. 325; M. KOHLRAUSCH: *Homoseksualizm, wielka polityka i media. Skandal wokół Eulenburga 1906–1909*. Przeł. A. KOHLRAUSCH. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 400. Ten ustereotypizowany wizerunek stanie się pożywką dla dziesiątków artykułów i rysunków satyrycznych, które do znużenia skupiają się na „trzeciopłciowości” pruskich oficerów. Por. J.D. STEAKLEY: *Iconography of a Scandal...*, s. 323–386.

Richard von Krafft-Ebing wymienia takie cechy homoseksualisty, czyli „psychicznego hermafrodyty”, jak: nader wczesne rozpoczęcie życia płciowego, częste *anatomiczne przejawy degeneracyjne*, *neurastenii* połączona z płciową nadpobudliwością, *anomalie psychiczne* (geniusz albo *imbecillitas*), nerwice bądź psychozy w dziejach rodziny⁵.

Skandal związany z ujawnieniem istnienia „homoseksualnej kamaryli” wokół cesarza Wilhelma II naznacza swoim piętnem całe życie polityczne w Rzeszy: rewindykacjom podlegają polityka zagraniczna, system władzy, porządek społeczny, jakość egzekwowania prawa itd. Cytowany francuski badacz, Nicolas Le Moigne, odnajduje takie pola konfliktu, jak: konflikt między dworem a rodzącym się społeczeństwem informacyjnym, konflikt między pojęciem utraty honoru a pojęciem winy w sensie prawnym, pojedyńkiem jako sposobem odzyskania czci a procesem sądowym jako sposobem ujawnienia prawdy, milczeniem (którego wyrazicielem jest cesarz, ale którego formą może być także „niepodważalne” słowo szlachcica) a swobodą publicznej dyskusji⁶. Wobec tych wszystkich pól konfliktu i opozycji muszą się Niemcy określić.

Afera Eulenburga⁷ wywołuje żywe reakcje także poza granicami Rzeszy, wszakże to po sprawie Wilde’a drugi tak głośny skandal homoseksualny w Europie. Szczególnie warto tu przywołać przykład Francji, w której po klęsce 1871 roku lubowano się w opisywaniu homoseksualizmu jako typowo niemieckiej cechy i dowodu słabości (dekadencji) Niemców⁸. Homoseksualizm w języku publicystyki francuskiej tamtego czasu to *le vice allemand*⁹, ‘niemiecki występek’. To etniczne przyporządkowanie pojawiło się, zanim afera Eulenburga została ujawniona, odnajdziemy je bowiem w tytule powieści *Les invertis (le vice allemand)* Armada Dubarry’ego z 1896 roku¹⁰. Powód skojarzenia homoseksualizmu z niemieckością jest właściwie przypadkowy, po prostu większość pionierskich prac seksuologicz-

⁵ R. VON KRAFFT-EBING: *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych (Psychopathia sexualis)*. Przeł. A. FABIAN, A. i R. KLEISINGEROWIE. Warszawa 1908, s. 107–109.

⁶ N. LE MOIGNE: *L'affaire Eulenburg...*, s. 86.

⁷ W istocie, o czym dalej, procesów jest kilka i nie w każdym występuje ks. Filip von Eulenburg jako strona, lecz, ponieważ postać księcia jest bezdyskusyjnie centralną postacią „kamaryli”, mówi się o „sprawie”, „aferze”, „skandalu” Eulenburga.

⁸ P. POLLARD: *André Gide. The Homosexual Moralist*. London—New Haven 1991, s. 128.

⁹ C. COUROUVE: *Vocabulaire de l'homosexualité masculine*. Paris 1985, s. 25–26.

¹⁰ V.A. ROSARIO: *Histoires d'inversion. Novelizing Homosexuality at the Fin de Siècle*. In: *Articulations of Difference. Gender Studies and Writing in French*. Eds. D.D. FISHER, R.L. SCHEHR. Stanford 1997, s. 103.

nych to dzieła niemieckich uczonych: od Karla H. Ulrichsa począwszy, przez Karla F.O. Westphala, na Richardzie von Krafftie-Ebingu skończywszy; a także, o czym nie wolno zapomnieć, Niemcy były krajem, w którym zachowania homoseksualne penalizowano. Dopiero afera Eulenburga, a wcześniej Kruppa, budzi nacjonalistyczny entuzjazm Francuzów i zdaje się potwierdzać zasadność mówienia o „niemieckim występku” jako o niemieckiej narodowej „skazie”, o której w tamtym okresie powstają książki: Oscara Météniera *Vertus et vices allemands. Les Berlinois chez eux* (1904), Johna Grand-Cartereta *Derrière 'Lui' (l'homosexualité en Allemagne)* (1908), Henriego de Weindela i F.P. Fishera *L'homosexualité en Allemagne* (1908)¹¹.

Skandal Eulenburga nie mógł oczywiście nie mieć reperkusji także w polskiej prasie tamtego okresu. Istnieje przynajmniej kilka powodów, dla których warto przyrzeć się artykułom sprzed 100 lat z okładem. Przede wszystkim afera Eulenburga po raz pierwszy postawiła homoseksualizm w centrum zainteresowania szeroko rozumianej polskiej opinii publicznej (szczególnie, co oczywiste, na ziemiach pod panowaniem pruskim) i w związku z tym warto zastanowić się, jak to zjawisko było conceptualizowane, jakiego języka do jego opisu używano. Warto zastanowić się nad tym, czy polskie dzienniki, podobnie jak ich francuskie odpowiedniki, rozgrywały kartę narodową, a jeśli tak, to w jaki sposób. Innymi słowy: trzeba postawić pytanie o to, do jakiego stopnia głosy polskiej prasy brzmiały *unisono* z opinią dzienników zagranicznych/obcojęzycznych, a w jakim stopniu uwzględniały/reprezentowały lokalną specyfikę i próbowały z afery wyciągać wnioski na własną rękę i na użytek swoich czytelników.

Dramatis personae

Zanim przejdę do tej najważniejszej części mojego artykułu, w której staram się omówić wyliczone uprzednio zagadnienia, niech mi będzie wolno, tytułem klarowności wywodu, przedstawić czytelnikowi główne osoby dramatu i przebieg wydarzeń.

¹¹ Por. P. POLLARD: *André Gide...*, s. 128. Wizja „zepsutych” i zniewieściałych Niemców w powszechnym pojęciu zaspokaja potrzeby upokorzonych Francuzów, jedynie André Gide w *Korydonie* przeciwstawi się jej, wyciągając z tych samych faktów odmienne wnioski: Niemcy cierpią według niego nie na uwiąd, a raczej na nadmiar męskości.

Maksymilian Harden (1861–1927) pochodził ze spolonizowanej rodziny żydowskiej o nazwisku Witkowski/Witkower. Przybranie niemiecko brzmiącego nazwiska i konwersja na luteranizm (1878) mają ułatwić mu karierę. Ojciec życzy sobie dla syna kariery kupieckiej, młody Maksymilian ma jednak bardziej artystyczne zainteresowania i, porzuciwszy szkołę, próbuje swych sił w aktorstwie. Od 1884 roku datuje się jego kariera publicystyczna. Zjadliwe pióro i błyskotliwość sprawiają, że szybko zyskał uznanie — w 1892 roku założył własny tygodnik „Die Zukunft”, na którego łamach ujawni istnienie kamaryli dworskiej. Jego nakład w tym okresie wzrasta z 10 tysięcy do około 23 tysięcy egzemplarzy. Pismo cieszy się renomą elitarnego: sięgają po nie elity intelektualne, ekonomiczne i polityczne¹². Linia pisma jest liberalna, krytyczna wobec wilhelmińskiej *Weltpolitik*. Harden postrzega siebie jako strażnika *Realpolitik* zmarłego „żelaznego kanclerza” — Ottona von Bismarcka.

Należy zaznaczyć, że podniesienie przez Hardena kwestii homoseksualizmu nie świadczy o jego szczególnie negatywnym nastawieniu do tego zagadnienia. Oskarżenie czy też ujawnienie homoseksualnych zachowań kamaryli jest tylko środkiem służącym nadrzędnemu celowi, którym jest dla publicysty zwalczanie wilhelmińskiego *Persönliches Regiment*¹³.

Księżę Filip Fryderyk Aleksander Eulenburg-Hertefeld, hrabia von Sandels (1847–1921), urodził się w Królewcu i należał do starej pruskiej, junkierskiej rodziny wiernie służącej Hohenzollernom. Przyjaźń z o 12 lat młodszym Wilhelmem narodziła się, zanim ten ostatni zasiadł na tronie. Zdecydowanie wrogi Eulenburgowi Bismarck miał o tej niejasnej relacji powiedzieć, że jej natury „nie można powierzyć papierowi”¹⁴. W latach 1881–1902 księżę robi błyskotliwą karierę w dyplomacji, jej ukoronowaniem jest stanowisko ambasadora Rzeszy w Wiedniu (1893). Mimo małżeństwa, z którego na świat przyszło ośmioro dzieci, księżę prowadzi bogate życie erotyczne, w którym stosunki łączą go zarówno z rekrutami o chłopskich korzeniach, jak i z wojskowym komendantem Berlina, hrabią Kunonem von Moltke, bratankiem pogromcy Francuzów z 1871 roku. Zasadniczym zarzutem Hardena wobec Eulenburga jest powołanie do życia homoseksualnej kamaryli — „okrągłego stołu z Liebenbergu” — która ma nadmierny i, w opinii wielu, zgubny wpływ na cesarza. Po ujawnieniu przez Hardena „niemoralnej”

¹² N. LE MOIGNE: *L'affaire Eulenburg...*, s. 86.

¹³ J.D. STEAKLEY: *Iconography of a Scandal...*, s. 364.

¹⁴ *Ibidem*, s. 374.

konduity księcia, Eulenburg zostaje odsunięty od dworu. Udaje mu się uniknąć aresztowania — ze względu na zły stan zdrowia (taki jest przynajmniej oficjalny powód), lecz po zakończeniu procesów nigdy już nie powraca do życia publicznego. Zamyka się w swoim zamku Liebenberg, gdzie w 1921 roku umiera w wieku 74 lat.

Trzecią najważniejszą postacią w aferze Eulenburga jest wspomniany już graf Kuno von Moltke (1847–1923), adiutant kajzera i komendant Berlina, bratanek słynnego marszałka Helmuta von Moltkego, pogromcy Danii i Austrii, zwycięzcy wojny francusko-pruskiej. Moltke, jako jedyny spośród oskarżonych przez Hardena członków „liebenberskiego stołu”, próbuje się bronić, pozywając dziennikarza do sądu¹⁵.

Prapoczątkiem afery jest cykl artykułów w „Die Zukunft” z listopada 1901 roku, w których Harden przedstawia bieg spraw w Rzeszy w negatywnym świetle. Wśród odpowiedzialnych za nią znajduje się oskarżany o homoseksualizm i zgubny wpływ na cesarza Eulenburg. Jego nazwisko w tekstach Hardena nie pojawia się, ale pseudonim/zdrobienie „Phili” pozwala wtajemniczonym domyślić się, o kogo chodzi. Oskarżenia trafiają na podatny grunt, gdyż w tym samym czasie Niemcy przeżywają szok — na jaw wychodzą homoseksualne czyny największego przedsiębiorcy w Rzeszy, Friedricha Kruppa. Sam książę odczuwa ciężar skandalu i tego swoistego szantażu. Nie chce ryzykować i decyduje się na wycofanie z życia publicznego, do którego wraca dopiero latem 1905 roku. Z jego powrotem zbiega się dyplomatyczna klęska Niemiec podczas konferencji w Algeciras (1906), które na jej skutek tracą na rzecz Francji wpływy w Maroku. Według informacji Hardena Eulenburg utrzymuje bliskie stosunki z pracownikiem francuskiej ambasady w Berlinie, Lecomte’em. Elementy układanki zaczynają do siebie pasować. Dodajmy do tego, że Niemcami wstrząsają kolejne homoseksualne skandale z udziałem wyższych oficerów, w tym ks. Hohenaau, bliskiego krewnego kajzera. Pozycja Eulenburga mimo to wydaje się niezagrażona — w kwietniu 1906 roku zostaje przedstawiony do Orderu Czarnego Orła. To przepelnia czarę goryczy i Harden odpowiada cyklem trzech artykułów, w których domaga się odsunięcia od władcy grupy, którą nazywa kamarylą lub „stołem liebenberskim” — nazwa jednoznacznie wskazuje centralną

¹⁵ Być może, podobnie jak to czyni Le Moigne, powinno się za główną postać afery uznać także kajzera. Harden, który kilka lat wcześniej za obrazę majestatu siedział w więzieniu, nie atakuje Wilhelma bezpośrednio, lecz dla wszystkich było jasne, że atak jest także, a być może głównie, w niego wymierzony.

postać — „szarą eminencję” i inicjatora kliku, choć na tym etapie dziennikarz jeszcze nie szafuje nazwiskami. W kolejnych artykułach jako pionek na politycznej szachownicy ośmieszony zostaje kanclerz von Bülow, ponieważ prawdziwa władza spoczywa w rękach Harfisty (Eulenburga, który był kompozytorem-amatorem) i Cukierka (von Moltkego, znanego ze swej słabości do słodyczy). Po tej serii ataków Eulenburg wyjeżdża do Szwajcarii nad Jezioro Lemañskie. Wróci stamtąd dopiero pod koniec stycznia 1907 roku, by odebrać przyznany mu order, co stanowi dla Hardena *casus belli*. Czasopismo „Zukunft” publikuje 2 lutego kolejny artykuł. Eulenburg zostaje w nim przedstawiony jako intrygant, który „próbuje na własną rękę ustanowić pokój między Francją i Niemcami”, na co koronnym dowodem jest przedstawienie kajzerowi Raymonda Lecomte’a, radcy ambasady francuskiej, podczas polowania zorganizowanego w Liebenbergu w listopadzie 1905 roku:

Lecomte przebywał tam z cesarzem. Nigdy czegoś takiego nie widzieliśmy. [...] Hohenzollerni nie mają w zwyczaju dopuszczać się takiej zażyłości z obcymi dyplomatami... Lecz radca ambasady był *przyjacielem przyjaciela* cesarza¹⁶.

Przy tej okazji francuski dyplomata miał przekonywać kajzera o pokojowych zamiarach Francji biorącej w swoich dyplomatycznych posunięciach pod uwagę interes Rzeszy, co kończy się dyplomatycznym blamażem tej ostatniej. W kolejnej, kwietniowej fali artykułów Harden wytacza najcięższe oskarżenia — tym, co łączy tajną kamauryłę, jest patologiczna, zdegenerowana seksualność dworaków: Eulenburg, oprócz Moltkego, zostaje ostatecznie zidentyfikowany jako homoseksualista w artykule z 27 kwietnia 1907 roku. Dziennikarz pyta, czy ks. Eulenburg może otrzymać order, skoro miesiąc wcześniej z powodu „zboczeń płciowych” ks. Fryderykowi Henrykowi Pruskiemu odmówiono innego wysokiego odznaczenia.

Oskarżenia rzucone przez Hardena — zauważmy, że nie chodziło o pogwałcenie par. 175 (a więc o czyny), a raczej o ukazanie społecznej elity jako złożonej z niezdolnych do rządzenia zniewieścienców (a więc o typy charakterologiczne) — skutkują aż pięcioma słynnymi w tamtym czasie procesami sądowymi. Do wytoczenia Hardenowi sprawy o zniesławienie zostaje przez cesarski ośrodek władzy zmuszony graf von Moltke (wojskowy początkowo chciał wyzwać dziennikarza na pojedynek). Proces toczy się między 23 a 29 października

¹⁶ Cyt. za: N. LE MOIGNE: *L'affaire Eulenburg...*, s. 89.

1907 roku. Najważniejsi świadkowie, których powołuje Harden, to była żona Moltkego, Lili von Elbe, i dr Magnus Hirschfeld¹⁷. Żona zdradza składowi sędziowskiemu i zgromadzonej publiczności intymne szczegóły pożycia: brak więzi erotycznej, inwektywy, którymi mąż obrzuca kobiety, i współżycie z nimi („burdel”), a także bliskość relacji łączącej generała z ks. Eulenburgiem. Hirschfeld z kolei wykorzystuje proces, by nagłośnić swoje poglądy na temat homoseksualizmu. Stwierdza on, że Moltke to homoseksualista, ma swoją „kobiecą” połowę, co nie oznacza jednak, że wykroczył przeciwko par. 175. Proces z powodów proceduralnych zostaje zawieszony.

Jego kolejna odsłona ma miejsce na przełomie grudnia i stycznia. Tym razem zostają podważone zeznania świadków Hardena (m.in. Lili von Elbe, która w opinii lekarzy jest typem histeryczki), a ten ostatni zostaje skazany za pomówienie na 4 miesiące więzienia.

Odpryskiem afery jest oskarżenie Adolfa Branda, redaktora pierwszego czasopisma adresowanego do niemieckich homoseksualistów, „Der Eigene”, skierowane przeciwko kanclerzowi von Bülowowi, któremu zarzucił pozostawanie w długotrwałym homoseksualnym związku ze swym prywatnym sekretarzem i uczestnictwo w „orgiach” urządzanych przez ks. Eulenburga. Kanclerz w trakcie procesu odbywającego się w listopadzie 1907 roku przekonał skład orzekający o swej niewinności.

Harden, by wywołać kolejny proces, a przez to odzyskać dobre imię, ucieka się do intrygi — najpierw nakłania zaprzyjaźnionego redaktora Antona Städele z bawarskiej „Neue Freie Volkszeitung”, by ten opublikował tekst, w którym oskarży redaktora „Die Zukunft” o wzięcie łapówki od ks. Eulenburga w zamian za milczenie, a następnie pozwał go przed monachijskim trybunałem. Wyznaczona na 21 kwietnia rozprawa odbywa się, by ograniczyć wpływ pruskiego księcia, w stolicy Bawarii — Monachium. Harden powołuje dwóch świadków, Georga Riedela i Jakoba Ernsta, którzy poświadczają, że wielokrotnie odbywali stosunki seksualne z księciem, gdy ten był ambasadorem pruskim w Bawarii. Harden osiąga swój cel, Eulenburg zostaje pogrążony, Städele ma tytułem kary zapłacić 100 marek. Redaktor „Zukunft” niebawem zwraca mu poniesione koszty.

¹⁷ O roli Hirschfelda zob. N. DOMEIER: *A Global Scandal? The Eulenburg Affair in Germany, 1906–1909*, referat wygłoszony na konferencji „Collective Memory and Collective Knowledge in a Global Age. 17–18th June 2007, London” przez The Centre for the Study of Global — http://www.lse.ac.uk/Depts/global/EventsPDFs/MemoryWorkshop/AGlobalScandal_Domeier.pdf (dostęp: 13.02.2011), s. 1–7.

W rezultacie procesu monachijskiego prokurator Isenbiel oskarża ks. Eulenburga o krzywoprzysięstwo. Nowy proces rozpoczyna się więc w maju 1908 roku. Zeznania większości spośród 41 świadków, w tym także Ernsta i Riedela, są dla Eulenburga niekorzystne. Mimo to wyrok nie zapada — w lipcu ze względu na stan zdrowia pod sądowego proces zostaje zawieszony. Podjęta w czerwcu 1909 roku próba jego wznowienia nie udaje się — przeszkodą ponownie jest stan zdrowia oskarżonego.

W wyniku afery Eulenburg dożywootnio zamyka się w swojej posiadłości, Moltke, choć oczyszczony z zarzutów, zostaje na rozkaz Wilhelma wydalony ze służby, Harden musi płacić grzywny, kajzera w miejsce „zniewieściałych” pacyfistów otoczyli „męscy” militaryści¹⁸, a Niemcy czują się zhańbione¹⁹. To poczucie hańby i utraty męskości w oczach Europy łączy cesarza i naród. Zmazać jedną i odzyskać drugą — to jedna z przesłanek wybuchu pierwszej wojny światowej, tej orgii agresywnej męskości²⁰.

¹⁸ Biografka Wilhelma II, Isabel Hull, twierdzi, że do czasów afery Eulenburga w otoczeniu cesarza równoważą się wpływy militarystów i „stołu liebenberskiego” — oba skrzydła są potrzebne Wilhelmowi, gdyż oba, każde na swój sposób, utwierdzają go w jego zachwianym poczuciu męskości. Por. I. HULL: *The Entourage of Kaiser Wilhelm II 1888–1918*. Cambridge—New York 1982, s. 75.

¹⁹ Jeszcze jednym przegranym jest Hirschfeld, który proces próbuje wykorzystać do swoich celów: uchylecia par. 175 i tolerancji dla przedstawicieli „trzeciej płci”: „Afera Eulenburga — twierdzi Norman Domeier — postrzegana jako skandal homoseksualny stulecia nie zmieniła moralnych pojęć dotyczących homoseksualności, przeciwnie, wzmocniła homofobię”. N. DOMEIER: *A Global Scandal...*, s. 7. Istotnie, w czasach przed skandalem homoseksualizm był postrzegany jako zniewieścienie (zmedykalizowany model „trzeciej płci” Krafft-Ebinga i Hirschfelda), ale o lepsze rywalizuje z nim w świadomości społecznej i mniejszościowej samoświadomości model wyidealizowanej męskości (humanistyczny ideał pederastii jako antycznego wzorca). Charakterystyczne, że Eulenburg swoje związki, jak wynika z jego korespondencji, postrzegał według tego drugiego modelu, natomiast opinia społeczna ogląda go wyłącznie przez pryzmat pierwszego z nich. I ten budzący nieufność burżuazyjnego społeczeństwa model medycznego postrzegania homoseksualności po aferze staje się jedynym obowiązującym. Moc stereotypu na długo powstrzymuje wszelkie próby liberalizacyjne. M. VARGO: *Scandal. Infamous Gay Controversies of the Twentieth Century*. New York 2003, s. 174.

²⁰ Z tej perspektywy postawa Ernsta Jüngerera, apologety I wojny światowej jako sprawdzianu męskości, wydaje się logiczną konsekwencją afery Eulenburga.

Polskie echa

W berlińskich i monachijskich procesach mogli pośrednio uczestniczyć czytelnicy prasy na całym świecie. Tematem kawiarnianych dyskusji były szczegóły intymnego pożycia rodziny von Moltke, w konfidencji snuto przypuszczenia dotyczące „nienormalnych” zachowań kajzera, w plotkach rozrosłych do rozmiaru teorii spiskowej za całe zło obwiniano liebenberski krąg wtajemniczonych homoseksualistów. Ten sposób konceptualizowania skandalu był efektem przecięcia się lokalnych uwarunkowań, poglądów politycznych rozmówców, powszechnie panujących wówczas przekonań medycznych i potocznej wiedzy o „naturze nienaturalnej skłonności”, za jaką wówczas uchodził homoseksualizm. Powtórzmy więc, że warto spojrzeć na polskie odgłosy skandalu, ponieważ one, podobnie jak brytyjskie, amerykańskie czy francuskie, będą naznaczone charakterystycznym piętnem lokalności, będą swoistą lokalną wariacją na podawany przez niemieckie gazety temat.

Próba zrozumienia roli skandalu nie może w związku z tym ograniczyć się jedynie do publikacji prasowych mu poświęconych. Należy spojrzeć na temat w szerszej perspektywie kwestii politycznych zaprzatających ówczesną opinię publiczną — należy postawić pytanie o to, o czym piszą gazety w czasie afery Eulenburga i z czym sąsiadują prasowe doniesienia z sal sądowych Berlina i Monachium.

Swoje badania oparłem przede wszystkim na materiale prasowym ze Śląska i Wielkopolski, gdyż tytuły prasowe z tych właśnie dzielnic najwięcej miejsca udostępniają sprawie Eulenburga. Staralem się, by zestaw tytułów, które wybrałem, odzwierciedlał różnorodne opinie i poglądy, dlatego korzystam zarówno z konserwatywno-burżuazyjnego „Kurjera Poznańskiego”, jak i z socjalistycznej „Gazety Robotniczej” czy klerykałnego „Katolika”. Szeroko reprezentowane są tytuły prasy śląskiej: „Dziennik Śląski”, „Górnoślązak”, „Głos Śląski”, „Kuryer Śląski”. Oprócz dzienników korzystałem również z jednego tygodnika — poznańskiej „Pracy”²¹.

²¹ Należy zauważyć, że warszawskie tytuły prasowe, z których również skorzystałem: „Słowo” i „Tygodnik Ilustrowany”, z oczywistych względów mniej uwagi poświęcają skandalowi. „Słowo” informuje o procesie Hardena i wyroku w nr 2 z 2.01.1908 r. i nr 4 z 4.01.1908 r., a wcześniej o wybuchu skandalu. Co ciekawe, w artykułach „Słowa”, inaczej niż w prasie śląskiej czy wielkopolskiej, w ogóle nie pada termin „homoseksualizm”. Mowa tylko o „zбочzeniu na tle erotycznym”, „niemoralnej sympatii między mężczyznami, choćby idealnej tylko”, „niemoralnej przyjaźni”, por. *Proces Harden — Moltke*. „Słowo” z 26.10.1907

Najważniejsze dwie kwestie poruszane w śląskich i wielkopolskich gazetach to antypolskie uwłaszczeniowe ustawodawstwo niemieckie i wybory do niemieckiego parlamentu. Krótko mówiąc, afery Eulenburga wybuchają w czasie nasilenia niemiecko-polskiego antagonizmu i walki o zachowanie polskości. Rzutuje to na sposób prezentowania głównych bohaterów afery w duchu, który w przypadku prasy francuskiej najlepiej ilustruje ówczesny tytuł z „Le Matin”: *Tout cela n'est pas français*²². Moralna obcość homoseksualisty zostanie ukazana jako łatwiejsza do przyswojenia przez odbiorcę obcość w kategoriach etnicznych, a także klasowych i religijnych. Nie trzeba dodawać, że te kategorie obcości, względnie — inności, nie znoszą się wzajemnie, lecz kumulują i wzmacniają. „Klika Eulenburga” jest, czego dowiodła, kierując zakulisowo antypolską polityką Berlina, groźna, toteż przedstawienie postaci księcia jako obcego na wielu poziomach znaczeń skutkuje umocnieniem więzi wewnątrz własnej grupy, jej konsolidacją wokół moralnych wartości, jakie reprezentuje.

Przeгляд sposobów mnożenia figur obcości zaczniemy od tej, na którą kładziono chyba największy nacisk — obcości etnicznej. Przykładem tego typu strategii są artykuły *Głosy i odgłosy* i *Brudy junkrów pruskich* zamieszczone w „Dzienniku Śląskim”, odpowiednio, 8 listopada 1907 (nr 257) i 12 maja 1908 roku (nr 109):

nie ma potrzeby wnikać w szczegóły procesu Harden-Moltke. Ale nie możemy ominąć tej okazji, w której prasa niemiecka bezlitośnie rozdziera rany i wrzody na ciele niemieckim, ażeby pokazać Czytelnikom naszym, jak to Niemcy sami o sobie piszą²³.

W dalszym ciągu artykułu gazeta przytacza opinie czasopism niemieckich: socjalistyczna „Vörrwarts” ostrzega, że proces to nie burza, ale jedynie błyskawica, która właściwą burzę zapowiada. Jednocześnie, donosi „Dziennik”, katolicka „Köln[ische] Volkszeitung” pisze, że „Moralność publiczna i troska o zdrowie ludności naszej

[nr 290] też czy [nr 293]; „przyjaźni najściślejszej wkraczającej w dziedzinę zbroczeń płciowych”. „Tygodnik Ilustrowany” na przestrzeni lat 1907–1908 tylko raz, w nr 47 z 1908 r., odniósł się do skandalu w artykule W. RABSKIEGO *Sąd nad cesarzem*, traktując kwestię bardzo oględnie, gdyż osią krytyki kajzera jest tu niekonsekwencja jego polityki i wadliwy ustroj państwa, nie zaś rozgrywki personalne czy skandaliczne doniesienia prasowe.

²² Za: N. DOMEIER: *A Global Scandal...*, s. 5.

²³ *Głosy i odgłosy*. „Dziennik Śląski” z 8.11.1907 [nr 257].

wymagają, ażeby ta obora augiaszowa wyczyszczona została”²⁴. Redakcyjne podsumowanie odwołuje się do niedawnej afery Kwileckich²⁵ w bardzo charakterystyczny sposób:

Tak wygląda „bojaźń Boża”, „ład i porządek” w sferach najwyższych niemieckich.

Zaprawdę proces przeciwko hr. Węgierskiej-Kwileckiej o podsunięcie dziecka, który swego czasu także toczył się w Berlinie, wygląda wobec tego jak biała, czysta, bez plam chusta. A ileż to wówczas prasa niemiecka narobiła nam zarzutów. Możemy im śmiało powiedzieć: wymiatajcie najpierw przed swojemi drzwiami — bo u was stokroć gorzej²⁶.

Dynamika stosunków w Rzeszy, która Polaków stawiała w pozycji podporządkowanej, niejednokrotnie zarzucając im zacofanie cywilizacyjne i kulturowe (co stanowiło jedną z przesłanek niemieckiego ekspansjonizmu), zostaje w trakcie skandalu Eulenburga odwrócona — oto najwyższe sfery niemieckie ukazują swoje zepsucie moralne w całej krasie:

niejedno rozporządzenie przeciwko nam Polakom miało w ks. Eulenburgu bardzo dobrego rzecznika. Kwiat szlachty pruskiej podupadł bardzo nisko moralnie [...]. Ludzie tacy chyba nam Polakom imponować nie mogą. Tę kulturę wyższą, którą Niemcy szczycą się przed całym światem, chętnie im pozostawimy, nam jest nasza polska kultura miłsza, która jest moralniejsza i czysta jak łąza. Brudów w rodzaju księcia Eulenburga, hrabiów Hohenau’a i Lynara, nie mamy w naszym społeczeństwie polskim²⁷.

Adam Nowicki w „Kurjerze Poznańskim” (28.10.1907) zamieszczony na pierwszej stronie artykuł tytułuje znamienne — *Nemezys*. Imię bogini zemsty zostaje przywołane w kilku kontekstach, ale najważniejszym jest chyba zemsta losu? opatrności? historii? na Niemcach za postawę ich gazet w czasie przywołanego już przez

²⁴ Ibidem.

²⁵ Rodzinę Kwileckich oskarżył jeden z krewniaków o „kupienie” dziecka od chłopki po to, by majątek bezdzietnej rodziny hrabiowskiej nie przeszedł w ręce dalszych krewnych. Skandal obyczajowy był szeroko komentowany w europejskiej prasie tamtego czasu.

²⁶ *Głosy i odgłosy...*

²⁷ *Brudy junkrów pruskich*. „Dziennik Śląski” z 12.05.1908 [nr 109].

„Dziennik Śląski” procesu Kwileckich. Wówczas bowiem na podstawie tej jednej sprawy „gazety niemieckie zarzuciły zgniliznę całemu narodowi polskiemu”²⁸. Nowicki w pełnym *Schadenfreude* artykule twierdzi, że przychodzi odwet i „teraz Niemiec staje przeciwko Niemcowi”²⁹. W jego tekście, zauważmy, słychać wyraźnie także resentymenty klasowe:

Same podpory tronu i monarchii. Gienerałowie, ambasadorzy, adjutanci przyboczni, dowódcy gwardii. I co im zarzucano? Zboczenia płciowe najohydniejszego rodzaju. Orgie zwierzęce, popełniane na podkomendnych. Zwyrrodnienie fizyczne i duchowe. W czyich rękach spoczywa odpowiedzialność za losy państwa? Komu powierzono pieczę nad stosunkami Rzeszy z Austro-Węgrami? Co na to powie opinia publiczna? Opinia publiczna współczesna, krytycznie usposobiona, wyrobiona politycznie, będzie się pieniła na myśl, iż tak wygląda arystokracja pruska, mająca przywilej dostarczania państwu ministrów, gienerałów, dyplomatów. Czyż nie utraci zaufania do przegniłej arystokracji? Czyż nie zatrzwoży się o losy państwa, którym kierują tacy arystokraci? Czyż nie zapragnie zmiany?³⁰

„Dziennik Śląski” pyta retorycznie w imieniu społeczeństwa niemieckiego, lecz Polacy, zapewnia z kolei „Kurjer Śląski”, mogą spać spokojnie — degrengolada moralna elit jest dla Polaków dobrym prognostykiem:

W tych kołach junkierskich robi się także politykę antypolską. Wiemy teraz dobrze, co za ludzie ją robią. Możemy spokojnie patrzeć w przyszłość. Jeśli nasi nieprzyjaciele są tej wartości moralnej, to zdrowy na duszy lud polski im się pokonać nie da, wytrwa i przetrwa wszelkie pociski padające z kół tych na byt narodowy i gospodarczy narodu polskiego³¹.

Ciekawy i dosyć odosobniony pogląd przedstawia poznański tygodnik „Praca”, który źródła „zepsucia” doszukuje się we... Francji.

²⁸ Ibidem.

²⁹ Ibidem.

³⁰ *Nemezys*. „Kurjer Poznański” z 27.10.1907 [nr 249].

³¹ *Skandal niemiecki* „Kurjer Śląski” z 29.10.1907 [nr 25]. Cytowany artykuł odnosi się do światowej opinii publicznej, przed którą „Niemcy ze wstydu spać by się mogli”, gdyż „cały świat się cieszy z tych skandali niemieckich”.

Jej dekadencje miażdżyły pruskie elity i, co gorsza, mogą się one przesunąć dalej — na wschód w przestrzeni geograficznej i w dół w przestrzeni społecznej. W retorycznym ferworze autor artykułu znajduje ekwiwalencję „moralnego rozkiełznania instynktów” na płaszczyźnie politycznej w postaci hakatyizmu. I tu tytuł — *Zgnilizna* — jest wymowny:

Nie znała tej ohydy staropruska prostota, która [...] w twardej walce położyła podwaliny pod dzisiejszą potęgę Niemiec. [...] złoto francuskie i postępujący za nim rozwój handlu i przemysłu wprowadziło rozpustę, czyli rozkiełznanie najbrutalniejszych instynktów, co w dziedzinie politycznej także pod postacią hakatyizmu się objawia. [...] Takie procesy w upadających, rozkładających się pojawiają się społeczeństwach i nierzadko były zwiastunami fatalnych przewrotów politycznych. [...] Zapyta kto, dla czego tak szeroko rozpisujemy się o sprawie. [...] I na nas działają prądy z Zachodu. Atmosfera, która tam wytworzyła takie ubolewania i wstrętu godne stosunki i do nas płynie tysiącnymi kanałami. Złem bowiem zaraźliwe jest jak choroba³².

Odrutką jest — twierdzi dziennikarz konserwatywnego tygodnika — miłość do Boga i praca, którą „należy wpisać na sztandary życia”³³. Moralne zepsucie jest zaraźliwe — stąd powtarzające się w polskich pismach opinie o szkodliwości przybliżania szczegółów procesowych czytelnikom, czasami uzasadniane wstydem. Czyni tak „Katolik” w artykule: *Moralność wyższych sfer niemieckich*:

Na podstawie zeznań 2 świadków: utrzymywał ks. Eulenburg, wielki nieprzyjaciel Polaków, stosunek przeciwny naturze, jako rozpustnik najgorszego gatunku. Wstydzimy się pisać o tych brudach³⁴.

Z zaraźliwości, wstydu i szkodliwości retoryczny użytek robi „Dziennik Śląski” w artykule *Co się psuje w państwie „bojaźni Bożej”?*. Tekst intensyfikuje odczucie obcości moralnej za pośrednictwem wszystkich możliwych figur obcości: etniczności, klasowości, a nawet religijności:

³² *Zgnilizna*. „Praca” 1907, nr 44 [03.11].

³³ *Ibidem*.

³⁴ *Moralność wyższych sfer niemieckich*. „Katolik” 1908, nr 50 [z 25.04].

świadomie zarzut ten powtarzamy.

Mówimy: powtarzamy — bo nie nam przypada w udziale zadanie przeczyszczenia tej dżumy moralnej, która w procesie Harden-Moltke wyszła na jaw. [...] Jako formalny oskarżyciel występował członek najwyższej arystokracji pruskiej, z tytułem hrabiowskim, komendant miasta Berlina. [...] I o co oskarżał — kogo oskarżał? [...] I taki Moltke, taki Filip Eulenburg lata całe należeli — niestety! — do najbliższego otoczenia cesarza. [...] Prasa niemiecka podała obszernie z tego procesu sprawozdania. A chociaż szczegóły te w wysokim stopniu są ciekawe, to jednak nie nadają się one do pisma polskiego. Szczegóły te obrażają najprostsze uczucia wstydlivości i poczucia moralnego.

Choć więc szczegółów z procesu nie podajemy, uważaliśmy sobie za obowiązek podać, o co on się toczył, kogo dotyczył — ale bez domieszek sensacyi, któreby wyobraźnię niepotrzebnie podnieciły i zmysły wzburzyły mogły³⁵.

Katastrofa Eulenburga bywała interpretowana w kategoriach kary za inspirującą rolę księcia w kreowaniu antypolskiej polityki Berlina. Zresztą rola ta, sama w sobie, bywała podawana w wątpliwość. Burzę wywołał niemiecki tygodnik „Der Roland von Berlin“, który w numerze z 25 czerwca 1908 roku zarzucił Eulenburgowi, że utracił karierę Józefa Kościelskiego³⁶. Opinia niemieckiego czasopisma zostaje w całości przejęta przez „Kuryer Śląski” — Eulenburg, „rozpustnik i zbrodniarz” odpowiada za politykę polską cesarskiego dworu, gazeta Korfantego jednak wyciąga z tego polityczny wniosek — miejscem politycznej aktywności Polaków powinien być parlament, nie zaś dwór:

Lepiej by było dla sprawy naszej, gdyby p. Kościelski z swymi towarzyszami nie był przekraczał zbyt wysokich progów i do pańskich stołów nie siadał. Ten epizod w polityce naszych „panów” zaiste nam chlubny nie przynosi. Dziś możemy się tylko cieszyć, że uświadomiony lud polski ma

³⁵ Co się psuje w „państwie bojaźni Bożej”? „Dziennik Śląski” z 7.11.1907 [nr 256].

³⁶ Artykuł niemieckiego czasopisma niemal *in extenso* przytacza „Katolik” 1908, nr 78 [z 30.06.] w tekście: *Książę Eulenburg, p. Kościelski a polityka antypolska*. Cytuje go także m.in. „Kuryer Śląski” z 27.06.1908 [nr 146] w artykule *Eulenburg i Kościelski*.

przynajmniej należący mu się wpływ i kontrolę na politykę polską³⁷.

Publicyści kolejnego numeru gazety nie przebiegają w słowach: Eulenburg to „rozpustnik i krzywoprzysięzca”, „pederastyczny intrygant”, „oszczerca”, „zwyrodniały dworak”:

Takie marne kreatury tworzyły swego czasu u boku cesarza rząd poboczny. Tacy zbrodniarze kierowali pobocznie rządami. Chlubą to nie jest dla Niemców szczycących się swoją rzekomą kulturą i wyższem posłannictwem. Z takich też marnych dusz wypłynął potok zarazy hakatystycznej, który jak rak toczył moralne siły Niemców. Z takimi ludźmi Polacy dadzą sobie radę, choćby jeszcze potworniejsze przeciwko nam wymyślili ustawy wyjątkowe³⁸.

„Kurjer Poznański” (nr 161 z 16 lipca 1908 r.), a dzień później „Dziennik Śląski” w artykule *Książę Eulenburg — a kwestya polska* w ślad za „Weser Zeitung” dementują pogłoski, że pan na Liebenbergu był inicjatorem polityki antypolskiej. Komentarz „Kurjera” brzmi: „To jej [polityce antypolskiej — W.Ś.] nie nada ani wyższego stopnia moralnej wartości, ani też tym bardziej tego stopnia obniżyć nie może”. Podobnie komentuje „Dziennik Śląski”, który do identycznego w treści komentarza (artykuł ukazał się w obu gazetach) dodaje jeszcze:

Naszem zdaniem, każda polityka — bez względu na środki, która ma na celu ucisk słabszego, jest sama przez się niemoralną. Nie potrzeba, ażeby i jej poplecznicy byli — niemoralni³⁹.

Jeszcze bardziej sceptyczna w kwestii roli Eulenburga w utraceniu wpływów Kościelskiego jest „Gazeta Robotnicza”, która, komentując artykuł niemieckiego tygodnika, odwołuje się do koniunkturalnych przyczyn wzrostu znaczenia i późniejszej marginalizacji polskiego polityka:

Czy zupełnie ściśle są te wiadomości pisma, odsłaniającego zakulisowe intrygi? Kościelski był w łaskach u dworu pru-

³⁷ Eulenburg i Kościelski. „Kuryer Śląski” z 27.06.1908 [nr 146].

³⁸ Eulenburg i Pierson. „Kuryer Śląski” z 28.06.1908 [nr 147].

³⁹ *Książę Eulenburg — a kwestya polska*. „Dziennik Śląski” z 17.07.1908 [nr 162].

skiego, gdy chodziło o głosy polskie w parlamencie dla projektów flotowych — stąd też nazwa Kościelski-Admiralski⁴⁰.

Faktyczne czy rzekome zaangażowanie Eulenburga w politykę antypolską sprawiło, że w głosach polskiej prasy słychać satysfakcję z pogrążenia księcia. Mniej emocji budzi postać Kunona von Moltkego — tu publicyści dzienników, relacjonując proces, przemawiają z pozycji zdystansowanej, komentarze redakcji wybijają się na próbę obiektywnego spojrzenia „z boku”. Owa „poboczność” nie jest oczywiście przezroczysta, łatwo w panującej wówczas atmosferze odczytać ją jako strategię budowania dystansu wobec niemieckiej „niemoralności”. Spójrzmy na artykuł z „Kurjera Poznańskiego” z 30 października 1907 roku. Autor tekstu opisuje sądowe starcie Moltkego i Hardena jako starcie dwóch „typów dzisiejszych Niemiec”. Warto przytoczyć dłuższy cytat:

generał Moltke, potomek historycznego rodu, reprezentant starej konserwatywnej szlachty pruskiej, adjutant cesarza [...]. Typ z przeszłości żyjącej jeszcze tradycyjnym blaskiem, przedstawiciel światopoglądu chrześcijańsko-konserwatywnego, na którym opiera się monarchia pruska. Harden, żyd z pochodzenia, wolny od atawizmów rodowych, był aktor. [...] Człowiek nowy, głosiciel postępu, przywódca świeżej warstwy, inteligentnej burżuazji żydowsko niemieckiej. Przez cztery dni trwała zacięta walka między tymi dwoma reprezentantami dwóch odrębnych światów. [...] Jakież było to wrogie zetknięcie się dwóch przeciwległych sobie światopoglądów, jak wrzało to starcie ideowych kontrastów, jaki rezultat zapasów dwóch sił, które przenikają i normują rozwój współczesnych Prus i Niemiec? Zamiast ideowej walki widzieliśmy skandaliczny proces. [...] Zapadł wyrok uniewinniający Hardena. Ale ten wyrok to tylko formalne zakończenie postępowania procesowego, szczególnie prawie nic nie znaczący. Sam proces od pierwszego początku był wyrokiem, wyrokiem śmierci na dzisiejszą cywilizację niemiecką⁴¹.

Drugą figurą obcości, która służy do oddzielenia „zepsutych” i „nienormalnych” od reprezentujących intuicyjnie pojmowaną

⁴⁰ Eulenburg a Kościelski. „Gazeta Robotnicza” z 08.07.1908 [nr 78].

⁴¹ Moltke — Harden. „Kurjer Poznański” z 30.10.1907 [nr 251].

normalność czytelników, jest obcość klasowa. Ten trop w ówczesnej Europie z pewnością nie był charakterystyczny dla prasy polskiej. Podobnie brzmiały wszakże głosy prasy socjalistycznej w samej Rzeszy. Zasadniczym rysem tej figury jest opisywanie związku między klasowym uprzywilejowaniem bohaterów afery i ich seksualnym wynaturzeniem. W przypadku polskiej prasy klasowość jako klucz do zrozumienia afery i figura budująca dystans między intencjonalną „normalnością” czytelników, której wyrazicielką jest dany tytuł prasowy, a „zepsuciem” sfer rządzących pojawi się w prasie zarówno socjalistycznej, jak i mieszczańskiej, narodowej i konserwatywnej, religijnej i wolnomyślicielskiej.

Przegląd poszczególnych realizacji tekstowych tej strategii rozpoczniemy od „Gońca Śląskiego”, który w artykule *Przepaść między cesarzem a narodem?* zawiera aktualizę poprzednio omawianej figury obcości etnicznej, przeplatając ją z figurą obcości klasowej. Okazją do zaktualizowania obu jest omawianie artykułu w czasopiśmie „Die Christliche Welt”, w którym pada stwierdzenie:

Szlachta dworska żyje z dala od narodu. [...] A choćby ludzie z tamtej strony przepaści byli dobrymi ludźmi, są to przecież inni ludzie⁴².

W komentarzu gazety Korfanteo redakcja stwierdza, że prawdziwa przepaść istnieje między Niemcami a Polakami, szczególnie po malborskiej mowie Wilhelma II⁴³.

Ciekawe podsumowanie w rubryce „Przegląd tygodniowy” daje „Kurjer Poznański” (nr 248). Według autora rubryki proces ukazuje:

pełny, barwny, ale zarazem w zasadniczym swym tonie niewymiernie ponury obraz z życia i czynów najwyższych sfer niemieckich. [...] Skarżącym jest [...] adjutant cesarza generał hr. Kuno Moltke, oskarżonym publicysta niemiecki Harden. Ale w rzeczywistości jest Harden tym, który rzuca jak grom ciężkie oskarżenie, a Moltke i jego klika gniew się i łamie pod ciężarem miażdżącego wprost materiału dowodowego, jaki wytacza przeciw nim ambitny redaktor „Zukunft”. [...] Wystąpienie jego przerwało pierścień kamaryli, złożonej z ludzi niewątpliwie nienormalnych pod względem

⁴² *Przepaść między cesarzem a narodem*. „Goniec Śląski” z 13.11.1907 [nr 263].

⁴³ *Ibidem*.

seksualnym, którzy otaczali cesarza, i złamało raz na zawsze wpływy, potężnej niegdyś grupy Eulenburgów⁴⁴.

Bytomski „Katolik” w dziale „Wiadomości z całego świata” z satysfakcją, choć z drugiej ręki, opisuje reakcję wilhelmińskiego dworu i szerokich kręgów odbiorców prasy ówczesnej:

Mówią, że wyraża się [cesarz — W.Ś.] w najostrzejszych wyrazach o swych dawnych przyjaciółach⁴⁵.

Ta sama notka informuje o owacjach dla Hardena i publicznym współczuciu dla niego, gdyż prawdziwym oskarżonym, podobnie jak w artykule „Kuriera Poznańskiego”, powinien być Moltke:

Opinia niemiecka zgodnie wskazuje na niego jako na tego, który z powodu zbrodni zmysłowych powinien zasiadać na ławie oskarżonych. [...] Niektóre pisma zapytują wprost, czy w Prusach tylko małych złodziei wieszają — a wielkim pozostawiają swobodę⁴⁶.

Socjalistyczna „Gazeta Robotnicza” piórem swoich felietonistów obszernie referuje przebieg procesu wytoczonego Hardenowi przez Moltkego. W myśli socjalistycznej tego okresu homoseksualizm mógł cechować tylko klasy „zepsute”: arystokrację, a przede wszystkim burżuazję⁴⁷. Afera Eulenburga pozwala gazecie ukazać pełnię zepsucia nie tylko sfer rządzących, ale także zadrwić z naiwności popierających monarchiczny system sfer burżuazyjnych:

Od kilku dni w sferach mieszczańskich o niczem innym nie mówią. Warstwy mieszczańskie mówią o wynikach procesu z oburzeniem i — zdumieniem. „Wierni mieszczenie” nie sądzili przecież, że „tam” w górnych sferach wojskowych, arystokratycznych i dyplomatycznych taka bezbrzeżna panuje zgnilizna. „Wierni mieszczenie” nauczyli się przecież już w szkole odnosić się z szacunkiem, z podziwianiem do przedstawicieli tych rodów...⁴⁸

⁴⁴ [b.t.] „Kurjer Poznański” z 26.10.1907 [nr 248].

⁴⁵ *Wiadomości z całego świata*. „Katolik” 1907, nr 133 [z 05.11].

⁴⁶ Ibidem.

⁴⁷ C. COUROUVE : *Vocabulaire...*, s. 13.

⁴⁸ „Zgnilizna”, „Gazeta Robotnicza” 31.10.1907 [nr 131].

Proces, który ze względu na ujawnianie prywatnych „brudów” w gazecie określa się słowem „wstrętny”, ujawnia jednak prawidłowość systemową – obnaża jego, tj. niemieckiego systemu władzy, niewydolność:

Istnienie „kamaryli” dworskiej [...] – jest wynikiem półkonstytucyjnych stosunków w państwie niemieckim, [...] gdzie istnieje prawdziwy system parlamentarny [...] – tam kamaryle dworskie istnieć nie mogą⁴⁹.

Cytowany już artykuł *Co się psuje w państwie „bojaźni Bożej”?* w „Dzienniku Śląskim” zaczyna się od przywołania urzędowego funkcjonowania terminu „państwo bojaźni Bożej” w ideologii wilhelmińskich Niemiec. Nazwa ta wszakże, według gazety, zobowiązuje:

Tak jest. A jeżeli tak jest, to wydawać się musi każdemu prostaczkowi nawet, że właśnie owi wysoko postawieni pierwsi obowiązani są trzymać się zasad ładu i porządku, że oni pierwsi powinni ulegać uczuciu „bojaźni Bożej”, że jeżeli komukolwiek innemu, to im nie wolno wykraczać przeciwko tym zasadom⁵⁰.

Bardziej pragmatycznie do pozycji i uprzywilejowania Eulenburga i jego „kliki” odnosi się „Kuryer Śląski”, który w artykule *Śledztwo przeciwko Eulenburgowi* żali się, że oskarżony „siedzi [...] sobie na zamku liebenberskim”, zaś „zwyczajnego śmiertelnika może dawno osadzono by pod kluczem”. Gazeta przypomina, że:

Bierze się jeszcze wzgląd na wielkości arystokratyczne i kapitalistyczne, mimo iż tak wobec prawa cywilnego, jak karnego wszyscy obywatele państwa są sobie równi⁵¹.

W dalszych zaś akapitach artykułu publicysta przypomina, że Polaków traktuje się w sądach z większą surowością. Szczególnie na surowość organów śledczych i wymiaru sprawiedliwości narażeni są redaktorzy polskich gazet. W podsumowaniu więc „Kuryer” apeluje:

⁴⁹ Ibidem.

⁵⁰ *Co się psuje w „państwie bojaźni Bożej”...*

⁵¹ *Śledztwo przeciwko Eulenburgowi*. „Kuryer Śląski” z 03.05.1908 [nr 102].

Takie nękanie obywateli urąga cywilizacji dwudziestego wieku. Spodziewamy się, że i wobec polskich rzekomych przestępców politycznych prokuratora postępować będzie z tą samą względnością, jak wobec Eulenburga, oskarżonego o zwyczajną zbrodnię krzywoprzysięstwa⁵².

Poznańska „Praca” w cytowanym już wcześniej artykule *Zgnilizna* ukazuje polityczne implikacje afery. Socjaliści, anarchiści i antymonarchiści zyskają na procesie, bo „urok otaczający zawsze jeszcze wysokie sfery arystokratyczne poważnie się osłabił”⁵³. Jednakże, podnosi „Praca”, proces może mieć też pozytywne skutki dla polityki wewnętrznej — osłabi junkrów i zdemokratyzuje państwo. Wskazuje jednak na moralno-społeczne skutki afery:

To jedno bowiem wykazał ten proces niezbitcie, że półabsolutystyczny system, jaki wciąż mamy w Prusach, najpilniejszej i najspieszniej domaga się naprawy.

[...] zboczenia [...] nie mają tylko rozległych praw obywatelstwa w wyższych sferach, lecz jak straszliwa epidemia rozszerzają się wśród średnich i niższych warstw nie tylko w stolicy, lecz w większych miastach kraju. Policje mają pod tym względem wykazy, które liczą na dziesiątki tysięcy nazwisk takich zdeprawowanych osób. [...] jak wszyscy ci szaleńcy i rozpustnicy w jednej osobie łączą się w organizacje i starają się o zniesienie kar za zbrodnie, jakie popełniają. Przykład idzie z góry i od góry ryba cuchnąć zaczyna⁵⁴.

Redakcja stoi na stanowisku, że upublicznienie procesu jest złe:

nie przyczynia się do umoralnienia ludności [...] rozsiało pomiędzy publicznością wiadomości o rzeczach, o których wielu nie miało pojęcia, nauczyło ludzi rozprawiać głośno o paskudztwach, o jakich dotąd w przyzwoitych rodzinach mówić nie śmiano, podnieciło wyobraźnię młodzieży i wzbudziło świadomość zła z imienia dotąd częstokroć nieznanego. [...] upadek religijności w protestanckich Niemczech, owoc liberalizmu i nihilizmu moralnego epoki, zanurzonej w materializmie...⁵⁵

⁵² Ibidem.

⁵³ „Zgnilizna”...

⁵⁴ Ibidem.

⁵⁵ Ibidem.

Numer „Pracy” z 26 lipca 1908 roku, a więc z dnia, gdy afera wygasała, przynosi tekst *Zawieszenie procesu Eulenburga*. Czas sprzyja podsumowaniom, które w przypadku „Pracy” mają szczególnie umoralniający ton. Kara dla grzesznika to logiczna konsekwencja złamania zakazów, moralne nadużycie (które *nota bene* wiązało się z przekraczaniem społecznych barier) skutkuje moralnym stoczeniem się księcia z piedestału do rynsztoku. Chrześcijańskie współczucie musi być równoważone przez moralny wstręt:

On podniecał Niemcy do awanturnicznych imprez w myśl zaburzonego hurrapatriotyzmu wszechniemiecko-hakatystycznego. Nie było ważniejszej sprawy w państwie, gdzieby Eulenburg nie radził, nie działał, nie konspirował. [...] Na niedościgłych wyżynach chadzał przez życie ten wybraniec losu.

Dziś ten sam wszechpotężny Filip Eulenburg jest ruiną człowieka; opuszczony przez wszystkich i wzgardzony więzień, czeka na śmierć, która położy koniec jego upokorzeniu i hańbie.

Rzadko kto upadł tak nisko, tak strasznie, jak Eulenburg. [...] Litości godzin jest taki upadek tragiczny, a nawet litość się nie jawi, gdyż odgania ją wstręt. Niepodobna bowiem zapomnieć, co spowodowało ten upadek haniebny⁵⁶.

Dalej artykuł przynosi moralne rozważania o znikomości dóbr ziemskich i retoryczne pytanie pod adresem czytelników: „Chyba nikt z Eulenburgiem nie chciałby się dziś zamienić?”⁵⁷.

W warunkach krajów katolickich, a więc w Polsce czy Bawarii, publicyści podnosili kwestię obcości religijnej. Zresztą, zgodnie z doniesieniami prasowymi z procesu, sam ks. Eulenburg próbował grać kartą religijną — oczywiście nie po to, by wznosić wyżej jeszcze mur, który wyrósł między nim a opinią publiczną, lecz przeciwnie, by zyskać przychyłność protestanckiego składu orzekającego podczas procesu o krzywoprzysięstwo.

Prasa niemiecka zaczęła przeciwstawiać sobie dwie postawy dwu niemieckich książąt, protestanckiego Eulenburga i katolickiego Loewensteina. Odwołujący się do tego sposobu omawiania afery „Kuryer Śląski” za kluczowy element tej opozycji uznaje katolicyzm drugiego z książąt.

⁵⁶ *Zawieszenie procesu Eulenburga*. „Praca” 1908, nr 30 [z 26.07].

⁵⁷ *Ibidem*.

Z księcia Loewensteina, który szczególnie na zjazdach katolików niemieckich grał wybitną rolę, drwiła prasa liberalna i wszechniemiecko-hakatystyczna. Ten bojownik za sprawę katolicko-niemiecką stanął na starość przed bramami klasztoru w Belgii [...], by tamże spędzić ostatnie lata życia, gdy ten drugi książę, który sam siebie nazwał bojownikiem za sprawę protestancko-niemiecką, stanął przed bramami – domu karnego⁵⁸.

„Kurjer Poznański”, „Dziennik Śląski” czy „Katolik” w dniach 15–18 lipca 1908 roku donoszą o oskarżającej katolików linii obrony księcia. W pierwszej z wymienionych gazet w artykule *Cesarstwo protestanckie* z 17 lipca stwierdzano, że proces nabrał „zabarwienia politycznego”, i zadawano pytanie, które potwierdza przedstawioną przeze mnie hipotezę, że „afery Eulenburga” służy polskiej prasie i jej czytelnikom do umacniania poczucia własnej grupowej identyfikacji w obliczu pełnego ambiwalencji (bo groźnego, choć wewnętrznie „zepsutego”) niemieckiego wroga. Brzmi ono: „Czy i znane wrogie stanowisko Eulenburga wobec Polaków wypływało z tego wszechniemieckiego protestantyzmu księcia?”⁵⁹.

Religijny wymiar konfliktu interesuje, ze zrozumiałych względów, dziennikarzy bytomskiego „Katolika”, którzy z satysfakcją donoszą i umoralniają:

Przewodniczący sądu przerwał księciu, pytając go, czy klerykali są przyczyną, iż niemoralnych rzeczy się dopuszczał. I tem pytaniem zamknął oskarżonemu usta.

Książę Eulenburg umyślnie wysunął sprawę protestantyzmu przed protestanckich sędziów, ażeby ich dobrze do siebie usposobić. [...] Nie klerykali ani Bawarczycy zgubili go, lecz jego własne grzechy⁶⁰.

Podsumowując ten przegląd figur obcości, jakie rozmnożyła polska prasa, można zaryzykować twierdzenie, że nigdzie indziej chyba nie przysporzyła ich tylu. Twórcy publicystycznego dyskursu w prasie polskiej w zaborze pruskim nie wytwarzają nowych sposobów konceptualizacji skandalu – należy wszakże pamiętać, że wiadomości, które pojawiają się w polskiej prasie, i komentarze

⁵⁸ *Eulenburg i Loewenstein*. „Kurjer Śląski” z 09.08.1908 [nr 182].

⁵⁹ *Cesarstwo protestanckie*. „Kurjer Poznański” z 17.07.1908 [nr 162].

⁶⁰ [b.t.] „Katolik” 1908, nr 86 [18.07].

go dotyczące są często z drugiej ręki. Widać to choćby po tym, że znaczną ilość miejsca poświęca się na łamach prasy przytaczaniu opinii gazet niemieckich. Te same — niemieckie — gazety są także podstawą relacji procesowych; ich leksykę odnajdujemy często żywcem przeniesioną do polskich relacji lub komentarzy. Na podstawie relacji procesowych i komentarzy prasy niemieckiej polskie gazety tworzą własne. Choć więc polska prasa nie prezentuje jakiegoś wyjątkowego w skali Europy sposobu przedstawiania procesu Eulenburga i jego bohaterów, to za sprawą kumulowania figur obcości z pewnością wyróżnia się na ówczesnym tle.



Część
trzecia

Geopoetyki
męskiej seksualności

Rozdział 1

„Topografia pożądania” – konstruowanie przestrzeni wokół homoseksualnych bohaterów polskiej prozy międzywojennej

Didier Eribon w pierwszej części najważniejszej spośród swoich książek, *Rozważania o kwestii homoseksualnej*, próbuje opisać „świat obelgi”, a więc rzeczywistość, z którą – przynajmniej okresowo – styka się właściwie każda osoba o nienormatywnej seksualności. Bardzo wiele miejsca poświęca zagadnieniu, które pozwoliłem sobie nazwać w tytule tego szkicu „topografią pożądania” (choć sam tego pojęcia nie używa). Czy topografia pożądania homoseksualnego (bo nim będę się tu zajmował) różni się od topografii pożądania mieszczącego się w ramach heteroseksualnej normy? I jak w ogóle rozumieć pojęcie „topografia pożądania”?

Szlagwortem wszelkich badań spod znaku feminizmu, *gender* czy *queer* jest denaturalizacja *quasi*-naturalności seksualności heteroseksualnej i związanego z nią „heteropatriarchatu” we wszelkich jego – instytucjonalnych, kulturowych, społecznych, ekonomicznych – przejawach. Wytyczenie topografii nienormatywnego pożądania powtarza ten gest denaturalizacji. Analizując przestrzenną mobilność i „miejsca skupienia” takiej seksualności, można wskazać miejsca, gdzie ona się koncentruje, i takie, gdzie środowisko jest jej zdecydowanie nieprzyjazne, miejsca, z których ucieka, miejsca, gdzie się rozprasza, wszelakie jej heterotopie. Tego typu napięcie wytwarza się np. między środowiskiem wiejskim a przestrzenią wielkomiejską. Topografia nienormatywnego pożądania w przeciwieństwie do pożądania sankcjonowanego normatywnością ma więc charakter niejednorodny. Można założyć, że celem działania

politycznego większości ruchów mniejszości seksualnych czy *queer* jest topograficzne „spłaszczenie” tej urozmaiconej przestrzeni tak, aby stała się nieodróżnialna względem monotonnej topografii pożądania, któremu przyznaje się status normatywnego:

ci, którzy uważają się dziś nawet za najbardziej wolnych, mieszkańcy wielkich miast w świecie zachodnim muszą umieć nieustannie negocjować swoje relacje ze światem zewnętrznym: wiedzieć kiedy można podać partnerowi rękę, wiedzieć, kiedy jawnie okazywać uczucie partnerowi, a kiedy lepiej tego nie robić¹.

Efektom przestrzennej niejednorodności jest nie tylko według Eribona, ale także np. Henninga Becha², „ucieczka do miasta”³. Miasteczko, wieś, prowincja — one szczególnie mocno konstytuują „świat obelgi”, a ponieważ „jedną z zasad organizujących gejowsko-lesbijską podmiotowość jest poszukiwanie sposobów unikania obelgi i przemocy”⁴, naturalna wydaje się mobilność skierowana ku wielkiemu miastu. Mobilność ta stanowi historyczną i socjologiczną prawidłowość, którą potwierdzają badania historyków homoseksualności, takich jak John Boswell⁵, Rictor Norton⁶, George Chauncey⁷ czy Allan Berubé, który w swojej słynnej pracy *Coming Out Under Fire*⁸ odtworzył warunki, które uformowały San Francisco jako „miasto gejowskie”. Stało się tak, twierdzi amerykański badacz, podczas drugiej wojny światowej i tuż po niej. San Francisco było miastem, do którego kierowano amerykańskich żołnierzy zwalnianych ze służby na Pacyfiku za homoseksualizm. Nie mogąc pokazać się w swoich miastach i miasteczkach, zostawali tam, w San Francisco, „nie dlatego, że jest tu tak wspaniale, ale dlatego, że tam jest

¹ D. ERIBON: *Réflexions sur la question gay*. Paris 1999, s. 33.

² H. BECH: *When Men Meet. Homosexuality and Modernity*. Chicago 1997.

³ Tak brzmi tytuł jednego z rozdziałów książki Eribona.

⁴ H. BECH: *When Men Meet...*, s. 34.

⁵ J. BOSWELL: *Chrześcijaństwo, tolerancja społeczna i homoseksualność*. Przeł. J. KRZYSZPIEŃ. Kraków 2006.

⁶ R. NORTON: *The Myth of Modern Homosexual. Queer History and the Search for Cultural Unity*. London 1997.

⁷ G. CHAUNCEY: *Gay New York: Gender, Urban Culture, and the Making of the Gay Male World 1890—1940*. New York 1994.

⁸ A. BERUBÉ: *Coming Out Under Fire. The History of Gay Men and Women in World War Two*. New York 1991. Zob. F. TAMAGNE: *Histoire de l'homosexualité en Europe: Berlin, Londres, Paris, 1919—1939*. Paris 2000.

tak strasznie”⁹. Historycznych świadectw tej mobilności możemy szukać w klasycznej pracy Magnusa Hirschfelda, który w *Berlins Drittesgeschlecht* (1904) skatalogował kluby, restauracje, hotele i łaźnie uczęszczane przez homoseksualistów¹⁰. Świadectw podobnej natury nie szczędzi nam też literatura; wystarczy przywołać *Studnię samotności* Radclyffe Hall, której bohaterka musi opuścić rodzinną posiadłość i ukochaną okolicę ze względu na ujawnienie jej lesbijskiego romansu. Na szczęście trafia — po licznych perypetiach na frontach pierwszej wojny światowej — do powojennego Paryża, w którym ukonstytuowało się lesbijskie środowisko. Bohaterka romansu staje się jego częścią.

Eribon mówi o XIX-wiecznej proveniencji „mitologii miasta”, która „współistniała z ogólniejszą mitologią podróży i wygnania nie tylko do stolicy, ale także do innego kraju, na inny kontynent. Z pewnością istniała — i zapewne wciąż istnieje — fantasmagoria jakiegoś *gdzie indziej* wśród osób homoseksualnych, *gdzie indziej*, które ofiarowałyby możliwość realizacji zamierzeń, które w ich własnym kraju wydawały się niemożliwe, niewyobrażalne”¹¹. George L. Mosse zwraca naszą uwagę na drugą stronę „mitu wielkiego miasta”, które w dyskursie konserwatywnym staje się zagrożeniem dla tzw. tradycyjnych wartości:

Od XIX w. strażnicy nacjonalizmu i przyzwoitości odczuwali zagrożenie ze strony wielkiego miasta, prawdziwego matcznika sztuczności i epoki niepokoju. Takie miasta, sądzono, niszczą ludzkie poczucie zakorzenienia. [...] Twierdzono ponadto, że ekstrema luksusu i biedy, które każde z nich posiada, ułatwiają praktykowanie seksualnych zбочeń. [...] Ciemne i sekretne zakamarki w głębi „dżungli miasta” uznawano za rozsądnik homoseksualizmu i masturbacji

⁹ C. WITTMANN: *A Gay Manifesto*. In: *Out of the Closets. Voices of Liberation*. Eds. K. JAY, A. YOUNG. New York 1992, s. 330.

¹⁰ Zob. G.L. MOSSE: *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985, s. 32.

¹¹ D. ERIBON: *Réflexions...*, s. 36. O „fantazmatyczności” gejowskiej tożsamości szeroko pisze Jacek KOCHANOWSKI w pracy *Fantazmat zróżnicowany* (Kraków 2004). O literackich wymiarach tworzenia owego „gdzie indziej” piszę w mojej książce *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej” w rozdziale Matryca Gombrowicza. Ojczyzna jako „closet” i fantazmat „Synczyzny” w literaturze lat osiemdziesiątych* (Kraków 2010). Pożądanie homoerotyczne wywleka poza ramy kultury, do „innego kraju” bohatera *Immoralisty* A. Gide’a (1902), który, jak wielu ówczesnych, zdaje się uprawiać rodzaj „seksurstyki” w północnoafrykańskich koloniach francuskich.

[obie praktyki śmiertelnie groźne dla zdrowej tkanki narodu
— W.Ś.]¹².

Ów schemat myślowy, zauważa Eribon, jest po dziś żywy, nowego wigoru nabral na Zachodzie w epoce zagrożenia AIDS i podczas dyskusji o związkach jednopłciowych. Odwrotnością wielkiego miasta jest — w dyskursie konserwatywnym — małe miasto, prowincja:

Wieś albo małe miasteczko blisko natury nie posiadało tych ciemnych miejsc, w których pęgnie się grzech. Symbolizowały wieczne wartości stojące „poza czasem”. Tu naród i męskość były u siebie; tu można było wciąż przywoływać zdrową, szczęśliwą przeszłość. Wielkie miasto było schronieniem obcych — Żydów, przestępców, wariatów, homoseksualistów — podczas gdy wieś należała do „samych swoich”¹³.

Taki wzorzec myślowy towarzyszy np. Martinowi Heideggerowi, gdy w szkicu *Dlaczego pozostajemy na prowincji* tłumaczy on przyczyny odrzucenia propozycji pracy w Berlinie¹⁴. Ta sama mitologia zepsucia, choć z po dekadencu odwróconymi wektorami aksjologicznymi, znajduje wyraz u Oscara Wilde’a w *Portrecie Doriana Graya*:

Mój drogi chłopcze — z uśmiechem rzekł lord Henryk — na wsi każdy może być dobry. Tam nie ma żadnych pokus do zwalczania. Dlatego też ludzie nie mieszkający w mieście są tak niecywilizowani. Cywilizacji nie osiąga się tak łatwo. Wiodą do niej tylko dwie drogi: kultura i zepsucie. Ludność wiejska nie ma okazji do żadnej z tych rzeczy — dlatego ulega stagnacji¹⁵.

Celem przyjętym w prezentowanym tu szkicu jest prześledzenie, w jaki sposób owa „topografia pożądania” została opisana w polskiej literaturze i kulturze. Warto postawić to pytanie, gdyż prawidłowości opisywane uprzednio zostały dostrzeżone w kulturze mieszczkańskiej. Nad polską odrębnością kulturową w aspekcie *gender* pochylił się German Ritz, który przypomina — za Foucaultem — że

¹² G.L. MOSSE: *Nationalism and Sexuality...*, s. 32.

¹³ Ibidem.

¹⁴ M. HEIDEGGER: *Dlaczego pozostajemy na prowincji*. „Przegląd Polityczny” 2008, nr 97/98.

¹⁵ O. WILDE: *Portret Doriana Graya*. Przeł. M. FELDMANOWA. Wrocław 1991, s. 225.

to właśnie mieszczaństwo staje się nośnikiem inności seksualnej. Zgodnie z tezą francuskiego filozofa, homoseksualność jako inność i tożsamość wykształca się w uniwersum kultury mieszczańskiej, Ritz zaś twierdzi:

dyskusja nad problematyką *gender*, a w szczególności konstytuowanie się u schyłku XIX wieku nowoczesnej homoseksualności, mają swój istotny punkt odniesienia w modelu społeczeństwa mieszczańskiego. Kultura polska zdaje się przyjmować wobec homoseksualności [...] status pogranicza, sfery przejściowej między kulturą zachodnioeuropejską, represywną, w stosunku do homoseksualności wyraźnie odrębną, a kulturą po wschodnioeuropejsku neutralną czy też nieodrębną. Różnica polega nie na większej tolerancji, lecz na mniejszej skali postrzegania zachowań seksualnie odmiennych, a tym samym — na mniejszym zakresie kulturalnego wydzielenia¹⁶.

Ów status pograniczny, którego istnienie sugestywnie postuluje Ritz, dotyczy tyleż przestrzennej (na wschód od zachodu i na zachód od wschodu), co i temporalnej (cywilizacyjne zapóźnienie względem Zachodu) osobliwości polskiej kultury, która, jak w poniższym cytacie, na początku XX wieku nie była gotowa, by w swoje kategorie wpisać doświadczenia/zachowania homoseksualne:

Nina i Marusia były urocze. Przyjmowały mnie zawsze serdecznie i zabierały na partię tenisa. [...] Pewnego razu, kiedy wróciliśmy ze spaceru, poprosiły: — Stasik, rozpal kominek, chcemy pomarzyć przy ogniu. [...] Za mną czule splecione rękami dziewczęta spacerowały dookoła salonu. Zbliżyły się do kominka i przykucając przed ogniem wpatrywały się nie widzącym wzrokiem w serce płomieni. Szeptały jakieś niezrozumiałe dla mnie słowa, przytulały się czule do siebie [...]. Kołysały się rytmicznie ich wdzięczne figury [...]. Nina i Marusia były odosobnione od reszty świata [...]¹⁷.

Przytoczony fragment pamiętnika Stanisława Makowieckiego opowiada o najprawdopodobniej homoerotycznych zachowaniach

¹⁶ G. RITZ: *Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. Przeł. A. KOPACKI. „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 45.

¹⁷ S. MAKOWIECKI: *Mamałyga, czyli słońce na stole*. Warszawa 1976, s. 211.

młodych dziewcząt, które nikogo nie dziwiły na polskim dworze (położonym co prawda w Besarabii), trybadyzm był, jak się okazuje, „przezroczystry”, na tyle obcy kulturowemu doświadczeniu, że niepercygowalny¹⁸. Warto przytoczony fragment narracji pamiętnikarskiej zestawić ze *Studnią samotności* Radclyffe Hall. Wychowana mniej więcej w tym samym czasie w brytyjskim ziemiańskim środowisku bohaterka powieści uświadamia sobie swoją inność, a nawiązany przez nią tragiczny romans musi być pilnie skrywany przed zewnętrznym światem, którego przynajmniej co światlejsi mieszkańcy świadomi są istnienia „patologicznego” zjawiska kobiecego homoseksualizmu (w bibliotece jej ojca znajduje się *Psychopathia sexualis* Kraffta-Ebinga), co w efekcie prowadzi do szantażu i wygnania bohaterki.

Wszystko, co homoseksualne w polskiej literaturze (utwory, motywy, bohaterowie, autorzy), zostało już dosyć wyczerpująco opisane przez badaczy¹⁹. Czy warto więc po raz kolejny zonglować literacką materią i opisywać ją z perspektywy „topografii pożądania”? Wydaje mi się, że tak. Pierwszego argumentu dostarczył nam już German Ritz, gdy pisał o polskiej sytuacji kulturowego pogranicza, drugi — stanowi on zarazem tezę tego szkicu — może brzmieć następująco: opis „topografii pożądania” jest w istocie rzeczy opisem trajektorii represji. Słusznie bowiem zauważył Michał Głowiński, że „przestrzeń zwerbalizowana nie jest na ogół przestrzenią bezinteresowną. Mówiąc o niej globalnie, czy też o takim czy innym jej wycinku, zawsze mogę mówić o czymś innym, co należy do świata wyobrażeń moralnych, ideologicznych, religijnych”²⁰. W przestrzeni dzieła literackiego homoseksualność dokonuje samorozpoznania w swoich kulturowych granicach (przestrzeniach), w granicach tego, co dopuszczalne w określonym systemie znaczeń. Owe kulturowe granice są, nie trzeba chyba nikogo o tym przekonywać, historycznie zmienne. W tym szkicu próbuję nakreślić ich przebieg w prozie dwudziestolecia międzywojennego²¹.

¹⁸ Na temat tej „niewidzialności” zob. np. L. FADERMAN: *Surpassing the Love of Men. Romantic Friendship and Love Between Women from the Renaissance to the Present*. New York 1981.

¹⁹ Przegląd literatury przedmiotu oferuje: T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców*. Katowice 2011, s. 9–22.

²⁰ M. GŁOWIŃSKI: *Przestrzenne tematy i wariacje*. W: *Przestrzeń i literatura*. Red. M. GŁOWIŃSKI, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA. Wrocław—Warszawa 1978, s. 80.

²¹ Moje rozważania w pewnym sensie nawiązują do badań nad przestrzenią w dziele literackim — cieszyły się one, jako pokłosie zainteresowania radziecką semiotyką (Łotman), dużą popularnością na przełomie lat 70. i 80., co zaowocowało m.in. zbiorem *Przestrzeń i literatura*. Dodać tu jednak należy, że temat przestrzeni „wysłowionej w dziele” (formuła J. Sławińskiego) staje się

(Nie)Wesołe Bagniska — Choromański i Iwaskiewicz

„Nienormatywna” seksualność zwróciła na siebie powszechną uwagę u progu XX wieku. Około 1900 roku zaczyna upowszechniać się wykształcona w pracowniach uczonych wiedza seksuologiczna, seksuologiczne taksonomie i moralno-prawne kwalifikacje. Ziemię polskie są raczej na uboczu tych procesów²², a jak twierdzi, przeciwstawiający się mitologii wielkiego miasta, Ritz:

Inna kultura polskiego dworu z jego nieobecnyimi ojcami i wyimaginowaną idyllą wiejską nie nazywała homoseksualisty po imieniu. Jego kulturowym umiejscowieniem było otwarte pod względem erotycznym bytowanie młodzieży²³.

Dwudziestolecie międzywojenne to okres, w którym zaległości zostają nadrobione, a seksualność staje się jednym z publicystycznych pól, na których toczy się najwięcej batalii w związku z takimi kwestiami jak „życie świadome”, eugenika, „mniejszości seksualne”, równouprawnienie kobiet, depenalizacja homoseksualizmu w kodeksie karnym Makarewicza²⁴. Liberalni publicyści starają się zdjąć z homoseksualizmu odium moralnego i religijnego potępienia, wciąż jednak, inaczej niż np. w Niemczech, w imieniu homoseksualisty mówią ci, którzy „wiedzą lepiej”. Nie zawsze to, co mówią, odpowiada rzeczywistości i — zapewne — subiektywnym odczuciom

tematem na powrót interesującym dla badaczy literatury i kultury w nowych kontekstach interpretacyjnych narzucanych przez takie orientacje badawcze jak postkolonializm, feminizm, studia *queer*, a także, a właściwie przede wszystkim, adaptowana powoli na polski grunt (Elżbieta Rybicka, Elżbieta Dutka) geopoetyka/geokrytyka. Zob. np. U. TERENTOWICZ-FOTYGA: *Semiotyka przestrzeni kobiecych w powieściach Virginii Woolf*. Lublin 2006; A. KUNCE: *Antropologia punktów. Rozważania przy tekstach Ryszarda Kapuścińskiego*. Katowice 2008.

²² Interesującym przedsięwzięciem byłoby przesledzenie stanu seksuologicznej wiedzy (przenikającej do publicystyki, nauki i praktyki wychowania, literatury, leksyki) w studium porównawczym zestawiającym ów stan w poszczególnych zaborach.

²³ G. RITZ: *Niewypowiadalne pożądanie...*, s. 59.

²⁴ Cenne ustalenia w interesującej nas kwestii zawiera szkic A. ZAWISZEWSKIEJ: „Zostawić całą hańbę”, lecz „zwrócić się przeciw tyranii”. *Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce*. W: *Kultura wobec odmienności*. T. 2: *Prasa. Literatura*. Red. B. DĄRSKA. Warszawa 2009, s. 92–122.

jednostek. Zjawisko to szczególnie widoczne było w publicystyce Tadeusza Boya-Żeleńskiego²⁵ czy Ireny Krzywickiej, która np.:

traktowała odmiennie miłość między kobietami i miłość między mężczyznami. Obie uważała za symptomy kryzysu kultury powojennej, polegającego m.in. na konieczności przeformułowania kontraktu płci wskutek wydarzeń wojennych, procesów modernizacji, demokratyzacji, emancypacji grup społecznych dotąd marginalizowanych, przede wszystkim kobiet, ponieważ oznacza ono ograniczenie męskiej władzy. Kobiety, które nie znajdują u mężczyzn zrozumienia dla swoich aspiracji, mają do wyboru albo „zwycką samotność”, jak zatytułowała Irena Krzywicka jedną ze swoich powieści, albo zwrot ku kobietom; mężczyźni, którzy odmawiają uznania konieczności zmian i lękają się wyemancypowanych kobiet, mają do wyboru albo reprodukcję anachronicznego modelu „pana i władcy”, albo zwrot ku mężczyznom²⁶.

Nie może ulegać wątpliwości, że takie rozpoznania i kategoryzacje mogą godzić nie tylko w rozbudzone pisarskie *ego*, ale także w samoidentyfikację wielu osób rozpoznających siebie jako homoseksualistów tamtego czasu. Brak nam właściwie świadectw biograficznych dokumentujących tę tezę, wszystko, czym dysponujemy, to zaledwie fragmenty literackie, fikcjonalne.

Wielkie miasto kojarzone z rozkwitem homoseksualnej subkultury sprzyjało oczywiście, jak można sądzić, nawiązywaniu mniej czy bardziej przelotnych związków, ale oznaczało również zgodę na bycie rozpoznawanym jako, najczęściej zniewieściału, homoseksualista. Takie właśnie przyczyny stoją za wstrzymaniem publikacji (przez 40 lat) opowiadania Jarosława Iwaszkiewicza *Przyjaciele*. Opowiadanie, które pierwotnie miało ukazać się razem z *Brzeziną*

²⁵ O poetyce jego felietonów pisałem w mojej książce *Literatura, której nie ma...* w rozdziale *Boy i homoseksualizm. Literatura, prawo i ten przeklęty homoerota we własnej osobie*. Recenzenci (m.in. Błażej Warkocki) wytknęli mi zbyt ostre potraktowanie Boya. Nie chodziło mi jednak o stawianie Boyowi anachronicznych zarzutów czy dezawuowanie jego postawy. Próbowałem pokazać na jego przykładzie, jak trudno jest przebić się przez nawyki myślowe i językowe epoki, jak „jest się mówionym” i jak głęboko tkwią w nas stereotypy myślowe nawet wówczas, gdy staramy się z nimi walczyć. Celem, jaki postawiłem sobie w moim tekście, była nie tyle relatywizacja zasług Boya, ile pokazanie go i jego postawy w kontekście epoki.

²⁶ A. ZAWISZEWSKA: „Zostawić całą hańbę”..., s. 116–117.

i *Pannami z Wilka*, nie ukazało się, bo „w owoczesnej Warszawie zbyt łatwo można było odczytać wzorce opowieści”²⁷. Niewiele można dodać komentarza do tej odautorskiej przedmowy — styk literackiej kreacji i inspiracji rzeczywistością jest tu zbyt bliski, a przez to — niebezpieczny. Miejskie tło wydarzeń w utworze pociąga za sobą, przypuszczam, niechciany w autorskiej intencji ciąg skojarzeń, wśród których znajdziemy półświatek, (*quasi*)dekadentyzm (pseudo) artystów, ogólnie kategoryzowane zepsucie — stereotypizacja obrazu „homoeroty” jest, w takim entourage’u bardzo silna. Nie uniknął jej wszak nawet nadzwyczajnie liberalny i oświeceniowy Boy-Żeleński.

Oczywiście, w niektórych zamierzeniach twórczych owa stereotypizacja zostaje wykorzystana, a nawet przerysowana, jak w na pół zapomnianej dziś powieści Michała Choromańskiego *Skandal w Wesołych Bagniskach*. Jerzy Wawicki, bohater publikowanego w 1934 roku na łamach „Gazety Polskiej” utworu, jest wcieleniem stereotypu „trzeciopłciowego” homoseksualisty. Wawicki swoimi działaniami posuwa (często mimowolnie) naprzód intrygę, bo choć „ma bladą kobiecą rękę” (14), „skronie jakby z lekka upudrowane” i „sflaczałe, skobieciełe mięśnie” (120)²⁸, bardzo erotycznie działa na kobiety. Tak podziałał na właścicielkę majątku Wesołe Bagniska, Agnieszkę Rozstajło, która w efekcie nieudanego romansu popełnia samobójstwo. W pożegnalnym liście pisze, że doszło z Wawickim do małżeńskiej zdrady, lecz czytelnik nie ma co do tego pewności. Po roku najprawdopodobniej nieświadom treści listu i tego, że zdradzony mąż pragnie go zabić, Wawicki przyjeżdża ponownie na wieś do majątku Rozstajłów. Wiejska okolica nie spełnia jego oczekiwań. Wawicki przyjeżdża na wieś, gdyż — przypomina o tym narrator powieści nieustannie — nie znosi skandali. Może po prostu chce odpocząć od swojego wielkomięjskiego świata? Wieś jednak rozczarowuje: zamiast pól wszędzie wokół rozciągają się bagna, choć „w zeszłym roku wydawało mu się, że jest inaczej”²⁹. Młot wsi spokojnej, wsi wesołej, owej wiejskiej „idylli z nieobecnymi ojcami” nie tyle kruszeje, ile w ogóle nie ma szans powstać:

Okolice była bagnista. Tuż za parkiem zaczynały się łąki, których zieleń, jadowita i złośliwa, pokrywała mokry i zdradziecki grunt. Chłopi byli pijani i chorzy na gruźlicę. Brzyd-

²⁷ J. IWASZKIEWICZ: *Przyjaciele*. W: IDEM: *Opowiadania muzyczne*. Warszawa 1971, s. 7–143.

²⁸ Cytaty lokalizuję za: M. CHOROMAŃSKI: *Skandal w Wesołych Bagniskach*. Warszawa 1993.

²⁹ *Ibidem*, s. 18.

kie, ciężarne baby o ziemistych nieruchomych twarzach przychodziły do dworu na żebranię: ich chude, półgłówkowe bachory czekały godzinami na wilgotnej trawie dziedzińca³⁰.

Wawicki jest człowiekiem miasta, jedyne chwile ukojenia, jakie znajduje na bagnistej wsi, łączą się z lekturą „francuskiej książki o życiu nocnym Berlina”³¹, co, w kontekście epoki, w której Berlin jest europejską stolicą subkultur homoseksualnych, wskazuje dość jednoznacznie na jego erotyczne upodobania. Szukanie ratunku w książce (czy jest to wspomniana przeze mnie wcześniej praca Hirschfelda?) to, jak miemam, sygnał alienacji bohatera w niesprzyjających okolicznościach, gdy oczekiwana idylla wiejska okazuje się znakiem pustym kulturowo.

Wróćmy jednak do Iwaskiewicza, którego twórczość w latach trzydziestych często podejmuje się tematyzacji homoseksualizmu³². Trzy „homoseksualne” opowiadania powstałe w latach 1929–1936: *Przyjaciele*, *Zygfryd* i *Nauczyciel* łączy to, że „homoseksualność [...] staje się tematem psychologicznym w ramach przedstawienia akcji” i „w tej konkretyzacji natychmiast daje o sobie znać także ten element tematyczny, którego brakowało we wczesnych opowiadaniach: odrzucenie społeczne”³³. Akcja milczących przez 40 lat *Przyjaciół* toczy się w Warszawie, *Zygfryda* — w małym, stylizowanym na Sandomierz, miasteczku, *Nauczyciela* — w ziemskim majątku na Ukrainie. Pan Stefan, dawny austriacki hofrat, na wyrost nazywany szambelanem, jest obok młodego cyrkowego akrobata i narratorka-architekta głównym bohaterem *Zygfryda*. „Homoseksualny subtekst — twierdzi Ritz — redukuje się do niewyraźnej, ogólnej erotyzacji biegu zdarzeń”³⁴, dzięki czemu homoseksualność może pojawić się w oderwaniu od jej potocznej konceptualizacji. Można nawet

³⁰ Ibidem, s. 5.

³¹ Ibidem, s. 24, 51.

³² German Ritz rozróżnił trzy fazy rozwoju owej tematykacji homoseksualizmu. G. RITZ: *Jarosław Iwaskiewicz. Pogranicza nowoczesności*. Przeł. A. KOPACKI. Kraków 1998, s. 99. W tym szkicu nie zajmuję się fazą pierwszą charakteryzującą się „silną tendencją do sublimacji i estetyzacji oraz zachowaniem wierności stylowi młodopolskiemu”, gdyż nie dochodzi w niej do bezpośredniej tematykacji homoseksualizmu. W utworach tej fazy (*Zenobia Palmura*, *Wieczór u Abdona*) wyrafinowanie formalne, umowność obranych konwencji spychają temat na daleki plan, a odczytywanie kodowanej treści jest często niemożliwe dla niewtajemniczonego czytelnika.

³³ Ibidem, s. 108.

³⁴ Ibidem, s. 110.

opowiadaniu przypisać pewną polemiczną względem panującego porządku moralnego intencję. Nie jest ona tak wyraźna, jak w felietonach Boya-Żeleńskiego, niemniej — rozegrana w półtonach — czytelną w kontekście wspomnianej przez Ritza „ogólnej erotyzacji”, oto bowiem pan Stefan okazuje się osobą głęboko okaleczoną:

Stary tłumaczył się przede mną jak dziecko, co mnie ujęło ostatecznie, gdyż wiedziałem, że jest zgorzkniały i bardzo niedostępny, w sobie zamknięty i do całego świata rozgorzyczny. Rzeczywiście, był to człowiek kompletnie samotny, w dawnych urzędach austriackich do szczętu wysuszony, życie dało mu dużo, wszystko nawet, oprócz ciepła; żona, niekochana, wcześniej go odumarała, córka bała się go i nienawidziła, raz na rok odwiedzał jej wspaniały zamek i obojętnie ugoszczony według ustalonego szablonu, wracał do rodzinnego miasteczka, gdzie żył w niedużym domu, otoczony niebezinteresowną służbą. Wnuków pan radca (w miasteczku nazywano go bezpodstawnie szambelanem) nie miał³⁵.

Okaleczenie to rozumie narrator-architekt, dla którego jest ono wytłumaczeniem konfliktowej sytuacji z panem Stefanem i przyczyną, dla której wraca do przerwanej pracy nad renowacją kolegiaty. Konstrukcja postaci i kształt narracji kierują czytelnika, który zapewne podziela stereotypowy obraz homoseksualizmu charakterystyczny dla epoki, ku — być może nieoczekiwanemu — współczuciu nieszczęśliwemu panu Stefanowi, który umiera jednocześnie z młodym akrobatą³⁶. W opowiadaniu nie mamy do czynienia z jakimś społecznym projektem reformy obyczajów, nie wpisuje się ono też w projekt Boya. Iwaszkiewicz, operując czysto literackimi środkami wyrazu, próbuje wzruszyć i skłonić do refleksji czytelnika. Obszarem obserwacji jest tu, oderwany od abstrakcyjnego „oni”, los jednostki przeżywającej, nie całkiem zresztą świadomie, swą homoerotyczną fascynację.

³⁵ J. IWASZKIEWICZ: *Zygfryd*. W: IDEM: *Opowiadania zebrane*. Warszawa 1969, s. 364–365.

³⁶ Iwaszkiewicz zdaje sobie, jak sędzę, sprawę z kliwoci zakończona opowiadanej historii, gdyż, nim akcja się rozpocznie, tłumaczy się odbiorcy z obrania pewnej konwencji „opowiadania cyrkowego”. W istocie nie wiemy, czy opowiadanie jest intertekstualną grą narracyjnych konwencji (Sienkiewicz, Goncourt, Carmen Sylva), czy też prozą realizmu psychologicznego (na to z kolei wskazuje ukształtowanie materiału fabularnego).

Odtworzony w najogólniejszych ramach schemat fabularny *Nauczyciela* jest zaskakująco podobny do tego, którego spotkaliśmy już w *Zygrydzie*. Zwraca na to zresztą uwagę i Ritz³⁷, który również stwierdza, że opowiadanie „wprowadza nas bezpośrednio w problematykę represji seksualnych”³⁸. Akcja opowiadania toczy się w majątku ziemskim na Ukrainie, dokąd z początkiem września 1914 roku przybywa tytułowy nauczyciel, trzydziestoletni pan Kazimierz, który ma zostać preceptorem trzech braci. Najstarszy z nich, krnąbrny Felek, ma 16 lat, narratorem jest młodszy, dwunastoletni brat. Felek ulega, niezrozumiałej dla narratora, fascynacji nauczycielem, taką samą fascynacją pała sześćdziesięcioletnia rezydentka, Julcia Wallishausner, a „jasnowłosa ogrodniczek”³⁹ Ilko zostaje z kolei uwiedziony przez nauczyciela. W realistycznej fabule opowiadania idylla wiejskiego życia jest ledwo trzymającym się w ryzach pozorem (wojna, choroba matki, nieobecność ojca skutecznie ją destabilizują), choć seksualność jako taka sytuje się w porządku naturalnym, poza represyjną instytucją kultury. Mamy tu do czynienia z oświeceniowym fantazmatem ludowej seksualności poddanej rytmom natury. W jej arkana nierozumiejącego narratora Staszka wprowadza starszy Ilko:

Zapach dobrego siana i kurzu przytłaczał po prostu w tym ciemnym miejscu. Od obory szedł odór krwi i przyjemne zwierzęce ciepło, słyszało się przestępowanie bydła z nogi na nogę i brzęczenie łańcuchów, ostre krzyki dójek i po chwili przenikliwe cykania pierwszych strumieni mleka, wyciskanych na blaszane dno.

— Tutaj przyjdziem z paniczem na wiosnę — powiedział Ilko — z latarnią, a toż będzie tu krzyku!⁴⁰

Jak łatwo się domyślić, panicz nie posiada się z ciekawości, którą Ilko stopniowo zaspokaja, by ostatecznie wywiązać się ze swojej obietnicy:

Cóż to była za radość skierować nagle snop światła w głąb przepaścistych strychów i jak raki do kosza wygrzebywać tym światłem ogłupiałe osoby. Ruszało się w tym sianie od rozmaitych ludzi, a gdy się porywali, oślepieni blaskiem

³⁷ G. RITZ, *Jarostaw Iwaszkiewicz...*, s. 108.

³⁸ *Ibidem*, s. 110.

³⁹ J. IWASZKIEWICZ: *Nauczyciel*. W: IDEM: *Opowiadania zebrane*. Warszawa 1969, s. 216.

⁴⁰ *Ibidem*, s. 217.

reflektora, hukaliśmy przeciągle i poznając, wywoływaliśmy imiona: „Ostap i Horpyna!”, „Selko i Paraska!”, „Semen i Ławria”, po czym latarnia przykryta czapką Ilka gasła i w ciemności rozlegały się rozbiegające się kroki⁴¹.

Niepoddająca się rygorom kultury seksualność ludowa funkcjonuje obok dworu i jego życia. Ilko i Staszko łamią pewien konwenans rozłączności między jedną a drugą sferą, lecz jednocześnie wpisują się w inny konwenans — konwenans inicjacji w seksualność, która odbywa się poza rodziną i poza klasą społeczną (w właściwym miejscu takiej inicjacji byłby dom publiczny). Pojawienie się homoseksualności w obszarze folwarcznej ekonomii pożądania zrywa konwencjonalne układy ról. Jej predefiniowana sztuczność zatruwa otoczenie na podobieństwo kropli nafty wpuszczonej do studziennej wody, która staje się odtąd nie do picia. Ilko z beztróskiego podglądacza stanie się — z poduszczenia zazdrosnej Julci — podglądanym. Voyeuem pozostaje — na granicy wtajemniczenia w toczącą się grę i w seksualność jako taką — Staszko, który oglądając pozostawiony przez Ilka w pokoju tytułowego nauczyciela pasek, przedrzeźnia: „Zgu-bi-ła spód-ni-cę! Zgubiła spódnice! Dziewka zgubiła spódnice!”⁴²

Tyle tylko, że narrator nie zdaje sobie sprawy z dalekosiężnych konsekwencji swego czynu — nauczyciel zostaje niemal z miejsca usunięty, a Felek, starszy brat, sam zakochany w nauczycielu, popełni samobójstwo. Trudno dociec wszystkich przyczyn tego czynu: Czy jest to poczucie zdrady? Urażona duma? A może — odraza wobec homoseksualnego aktu jako takiego? Nie można wykluczyć tej ostatniej możliwości, gdyż uwodzicielska gra prowadzona przez nauczyciela wobec ucznia była grą o charakterze sublimacyjnym, podczas gdy do zbliżenia seksualnego dochodzi z Ilkiem. Aktualizuje w niej Kazimierz spory arsenał środków, uwodzi Felka literaturą („Kazimierz dał mi do przepisania swój wiersz. Wydaje mi się wiosennie-cudny”, mówi Felek do Staszka zdziwionego tym określeniem padającym z jego ust), dyskutuje z nim grecki ideał kalokagatii, a gdy trzeba (jak w scenie pożaru), dominuje swoją męskością i refleksem. W efekcie Felek zostaje „wyciągnięty” poza porządek seksualności w przestrzeń, której granic nie rozpoznaje, a raz wyciągnięty poza społeczne ramy pożądania, nie umie już w nie wrócić. Pozbawiony fizycznie (wygnanie) i moralnie (potępienie) przewodnika w postaci nauczyciela ginie, wieszając się na

⁴¹ Ibidem, s. 228.

⁴² Ibidem, s. 244.

pasku Ilka. „Poranna mgła nad stawem”, w której wisielca znajduje Staszek, to nie tylko typowy dla Iwaszkiewicza przejaw malarskiej wrażliwości, to także metafora kulturowej i społecznej niejasności pozycji umykającego heteropatriarchalnym więziom pożądania.

Paradoks homoseksualności takiej, jak ją pojmuje Iwaszkiewicz, polega na tym, że wierny modernistycznym przekonaniom (może wykształconym w rozmowach z Karolem Szymanowskim) łączy ją z pewnym kulturowym naddatkiem znaczenia (intencjonalna sublimacja), a zarazem sytuuje się ona dla niego poza kulturą (mimowolna subwersja). Homoseksualność jest jednocześnie wyrazem kulturowego wyrafinowania i dążeniem na wskroś naturalnym represjonowanym przez kulturę. Wewnętrznie sprzeczna w sposób konieczny destabilizuje ramy społecznego porządku „od dołu”: (jako popęd) i „od góry” (jako kulturowy artefakt). Jako taka nie może odnaleźć się w żadnej przestrzeni rzeczywistej. Zetknięcie z nią zawsze jest bolesne, a nawet, jak w trzech omawianych opowiadaniach, śmiertelnie groźne.

Być widzianym przez chama swojego! — Gombrowicz

Omawiając „topografię pożądania”, nie sposób nie wspomnieć Witolda Gombrowicza i *Ferdydurki*. W literaturze dwudziestolecia, szczególnie w jego drugiej połowie, pojawia się problem „nieautentycznej nowoczesności”. W prozie Brunona Schulza wyraża go *Ulica Krokodyli*, w dziele Witkacego „dziewka bosa tymczasowo tylko obuta”, u Gombrowicza zaś cała anatomia gąb i łydek *Ferdydurki*⁴³. Ta ostatnia powieść otwiera się na możliwość jej lektury jako tekstu homoseksualności, jednak zostaje ona natychmiast storpedowana. Dokonuje tego Gombrowicz w scenie, w której Miętusowe „bratanie się” z parobkiem poddane zostaje łańcuchowi interpretacji dokonywanych przez wuja Konstantego.

Pierwszym pomysłem, który przychodzi na myśl Konstantemu, jest właśnie zdefiniowanie „bratania się” w kategoriach homosek-

⁴³ Tu jeszcze wspomnieć by należało *Pasje błędmierskie* Iwaszkiewicza. Antynomia „bose – obute” pojawia się nie tylko w *Szewcach*. Miętus i Józio w swojej peregrynacji w poszukiwaniu parobka widzą pomywaczkę, która „też się wysadza na wysokim cienkim obcasie”, co skutkuje narratorską uwagą: „Nogi właściwie bose, a jednak obute w trzewiki, nie swoje nogi w bucikach i także głowy z kapeluszem”. W. GOMBROWICZ: *Ferdydurka*. Kraków 1987, s. 189.

sualizmu. Zauważmy, że to w realiach ziemiańskich interpretacja najbezpieczniejsza:

I przepijając do Miętusa, jał opowiadać wspomnienia, jak to swojego czasu z księciem Sewerynem polował na bażanty. I przepijając specjalnie do niego z pominięciem innych osób, opowiadał o fryzjerze z hotelu „Bristol” [...]. Dla mnie [...] reakcja wuja była nieoczekiwana. Po obiedzie wziął mnie pod ramię i zawiódł do fumuaru.

— Twój przyjaciel — rzekł życiowo i arystokratycznie zarazem — pede... pede... Hm... Zabiera się do Walka! Uważałeś? Ha! Ha! No, żeby panie się nie dowiedziały. Książę Seweryn także lubił sobie od czasu do czasu⁴⁴.

Względne bezpieczeństwo tej interpretacji zasadza się na istnieniu jakiejś tradycji tego typu zachowań (Książę Seweryn też to robił!), które nie rozbijają prokreacyjnej funkcji rodziny i klasowego porządku (troska, żeby panie się nie dowiedziały). Aktom homoseksualnym przyznać można co najwyżej status męskiej rozrywki, jak pijatyka czy polowanie, o której niekoniecznie należy mówić w towarzystwie, bo dopiero ich nazwanie może być dla panującego porządku niebezpieczne. Właściwie nie wiadomo, jak o nich mówić (czasownikowi „lubić” brak dopełnienia). Analizując tę, narzucającą się *nota bene* także czytelnikowi⁴⁵, interpretację, zwróćmy bacniejszą uwagę na zająknięcie się Konstantego, który nie jest w stanie wypowiedzieć słowa „pederasta”. „Pede... pede...” — dlaczego Konstanty się tu jąka? Czy boi się naruszyć funkcjonujące tabu językowe? Czy nie chce domknąć interpretacji, która, mówiąc po Foucaultowski, przesuwalaby się z „aktów” ku „tożsamościom” i dotyczyłaby nie tylko Miętusa, o co mniejsza, ale także księcia Seweryna? A może, najbanalniej w świecie, słabo orientuje się we współczesnej terminologii i woli poruszać się w dość prząsnym, ale sobie najbliższym, rejestrze językowym, który dochodzi do głosu po krótkim namyśle: „Hm... Zabiera się do Walka! Uważałeś? Ha! Ha!”. W ostatnim podwojonym okrzyku słyszymy radość księcia, któremu udaje się w końcu wykrztusić to, co ma na myśli, w języku, który jest jego własnym językiem, oswojonym, niegroźnym, nieprecyzyjnym.

⁴⁴ Ibidem, s. 218.

⁴⁵ Mam tu na myśli czytelnika nieprzyznicionego szkolnymi interpretacjami powieści, czytelnika, który stykał się z *Ferdydurką* jako nowością literacką.

Kiedy zauważyłem, że podobna jak Konstantego interpretacja „bratania się” mogła narzucać się czytelnikowi, nie byłem gołosłowny. Wszak powieść charakteryzuje, odwołam się do przywoływanych już przeze mnie i padłych w innym kontekście słów Ritza, „ogólna erotyzacja biegu zdarzeń” i wieloaspektowa obsesja cielesności — kiedy w drodze do majątku Hurleckich jakiś parobek się pojawi, jego cielesność będzie grała pierwsze skrzypce: „blondyn dobry i proporcjonalny, niestety, uświadomiony klasowo”⁴⁶. Na ich tle kolejne interpretacje „bratania się” wymyślane przez Konstantego coraz bardziej oddalają się od rzeczywistości. Wyliczmy je gwoli przypomnienia, „bratanie się” to: groźna, bo bolszewicka, agitacja służby, nieokreślona perwersja, kompleks, agitacja socjalistyczna, demokratyzm („Perwersja jakaś? Co? Kompleks? Bra...ta się? Socjalista może, pepeesowiec? Demokrata, co?”⁴⁷). Chrześcijańska interpretacja cici: „on zapewne w Chrystusie się brata, brata się w miłości bliźniego”⁴⁸ wydaje się bardziej jeszcze naiwna niż wszystkie pomysły wujka Konstantego. Nikogo natomiast nie zadowoli i nie zadowala ogólnikowość „bratania się”, jaką Czytelnikowi i bohaterom próbuje narzucić narrator:

- Nie — odparłem uporczywie — Nie! Bra...ta się nago, bez niczego!
- Więc jednak zboczeniec — wykrzyknął.
- Wcale nie. Bra...ta się w ogóle bez niczego, bez zboczenia także. Jako chłopak się brata.
- Chłopak? Chłopak? Ale co to znaczy?⁴⁹

To niezadowolenie jest elementem gry z czytelnikiem i Konstantym, bo narratora:

pieprzna restauracyjna mądrość życiowa wujaszka rozwścieczyła jak kot psa i wzburzyła mnie [narratora — W.Ś.] cyniczna łatwość najwygodniejszej, najbardziej pańskiej interpretacji zdarzenia. Zapomniałem o wszelkich obawach. Sam na złość wyjawilem wszystko! Niech mi Bóg przebaczy — pod działaniem jego restauracyjnej dojrzałości stoczyłem się w zieleń i postanowiłem uraczyć go potrawą bardziej nie dopieczoną i nie wysmażoną od tych, jakie jada się po restauracjach.

⁴⁶ Ibidem, s. 189.

⁴⁷ Ibidem, s. 219.

⁴⁸ Ibidem.

⁴⁹ Ibidem, s. 220.

— To wcale nie to, co wuj myśli — odrzekłem naiwnie — on tylko tak się z nimi bra...ta⁵⁰.

Bezprzymiotnikowe „bratanie”, któremu nie można przyprawić żadnej „gęby”, a ta, która — w kontekście całości — najlepiej pasuje, zostaje zdemistyfikowana przez narratora/autora, który nie oferuje nic w zamian. Można odnieść wrażenie, że prowadzona tu jest gra z zakazem, a narzucane przez narratora tropy wiodą donikąd.

Oczywiście, interpretowanie Miętusowego pragnienia „zbratania się z parobkiem” w polu seksualności jest — szczególnie z polonistycznej perspektywy — nieznośną wulgaryzacją, lecz jednocześnie także z polonistycznej perspektywy, która zna homoerotyczne passusy *Dziennika* czy *Trans-Atlantyku* — sama się narzuca i nie daje się pominąć, tak jak nie mógł pominąć takiej interpretacji, takiego ciągu skojarzeń, ówczesny czytelnik. Sam dwór i wieś natomiast są naładowane — zupełnie innym niż miejski — perwersyjnym erotyzmem, u którego podstaw stoi odmienne odczuwanie własnej cielesności („olbrzymięę i rosneę, delikatnieę, jestem jak obnażony i podany na półmisku ogromnych pól przyrody w całej nienaturalności człeczej”⁵¹) i napięcie między państwem a służbą:

Być widzianym przez chama swojego! Być przemyśliwanym i obgadywanym przez chama! Załamywać się nieustannie w chamskim pryzmacie sługi, mającego wstęp na pokoje, słuchającego twych rozmów, patrzącego na twe zachowanie, dopuszczonego z kawą do twego stołu i łoża [...]⁵².

W tym napięciu dostrzegamy ambiwalencję aktywności i pasywności — z jednej strony państwo są pasywni i obsługiwani, z drugiej jednak to pańska ręka okłada parobka po gębie. W tym bezpośrednim zetknięciu cielesności aktywność należy zawsze do klasy dominującej (wyliczenie, kogo pobił Konstanty, stryj Seweryn, wuj Eustachy czy Henryś Pac⁵³). Skandal wydarza się dopiero, gdy role się zamieniają:

Przewrotny fakt, że lokajczyk bił ręką po twarzy Miętusa — bądź co bądź, gościa pańskiego i pana — musiał wywołać

⁵⁰ Ibidem, s. 218–219.

⁵¹ Ibidem, s. 191.

⁵² Ibidem, s. 213.

⁵³ Ibidem, s. 206–207.

przewrotne konsekwencje. Odwieczna hierarchia opierała się na dominacji części pańskich i był to system natężonej i feudalnej hierarchii, gdzie ręka pana równała się gębie sługi, a noga wypadała w pół chłopa. [...] Była to klamra mistyczna spajająca części pańskie i chamskie, uświęcona obyczajem wieków i tylko w powyższym układzie mogli państwo dotykać się i stykać z chamstwem⁵⁴.

Trwałość układu aktywny—pasywny wpisanego w strukturę społeczną nasycy się w opisie Gombrowicza cielesnością. Skojarzenia nasze mogą pójść w stronę relacji sadomasochistycznej, ale także homoerotycznej (jedna drugiej nie wyklucza), w której wariacie śródziemnomorskim czy więziennym role aktywna i pasywna są na stałe przypisane uczestnikom. Książę Seweryn wszak występuje w roli, choć podwójnej, to zawsze aktywnej: raz jako „zabierający się do Walka”, kiedy indziej jako okładający parobka. Zauważmy wreszcie, że senioralno-wasalny model relacji dość często występuje w homoerotycznej imaginacji jako wzornik męsko-męskiej relacji erotycznej, np. u Jeana Geneta⁵⁵. Na tym poziomie interpretacji, zaprzeczoną w grze prowadzonej przez Gombrowicza z bohaterami i czytelnikami, skandal Miętusa polega na tym, że aktywnie szuka pasywnej przyjemności, a odwrócenie ról na poziomie cielesnym rozsadza „odwieczną hierarchię”⁵⁶.

Zapewne szkolna gombrowiczologia wytknie mi haniebną spłykanie walorów *Ferdydurki* — jeśli jednak przyjmijemy dość zresztą oczywiste założenie, że dzieło literackie i jego sensy aktualizują się w akcie lektury, to, zaburzając chronologiczny tok wywodu, pozwolę sobie odwołać się do zapisu takiej interpretacji powieści Gombrowicza, jaki tu przedstawiam, w powieści Witolda Jabłońskiego *Gorące uczynki* (1988). „Panerotyczna” powieść łódzkiego autora zawiera z punktu widzenia naszych rozważań nader ciekawą scenę. Oto jeden z głównych bohaterów powieści, początkujący muzyk rockowy Irys Niemyk, zostaje zaproszony do domu uznanego kompozytora, Adriana Koraba. Powieściowy Korab wystylizowany jest na Karola Szymanowskiego. Gdyby gruźlica nie zabiła Szymanowskiego w 1937 roku w Davos, być może byłby — podobnie jak Iwaszkiewicz

⁵⁴ Ibidem, s. 214.

⁵⁵ Piszę o tym szerzej w mojej książce *Literatura, której nie ma...*, s. 237–239. Zob. także interpretację J.-P. Sartre’a. J.-P. SARTRE: *Święty Genet. Aktor i męczennik*. Przeł. K. JAROSZ. Gdańsk 2010, s. 110–111.

⁵⁶ W. GOMBROWICZ: *Ferdydurke...*, s. 215.

— artystą legitymizującym komunistyczny ład, byłby beneficjentem nowego systemu. Taki los wymyśla Korabowi (nazwisko znaczące, nawiązujące do Marka Koraba, bohatera nieukończonyj powieści Szymanowskiego *Efebos*⁵⁷) Jabłoński w swojej powieści. Uwodząc młodego Niemyka, Korab wspomina przedwojenne czasy, kiedy upił dwóch stajennych chłopców, namówił:

by się rozdiali do goła i stoczyli walkę na bicze. W niepewnym świetle naftowej lampy ich ciała zdrowe, silne, opalone, rozcięte wargi, rozbite nosy i plecy zakrwawione, płonąca w oczach zaciekłość i stepowo-azjatycki świst biczów [...], mającą jak dotąd bezwładnie okazała męska ozdoba Józefka, gdy tenże przyduśił Jaśka końcem biczyska do wrót stajni, wraz uniosła się władczo i świeciła dumnie krwawym, napiętym czubem, niczym hetmańska buława. Wzbudziło to ochryple, rozdygotane okrzyki paniczów. Wszyscy oni skrećali się bezsilnie w swoich kurteczkach, spodenkach, skarpetkach i bucikach, pragnęliby rzucić się tam, w błoto, obnażyć się, gwałcić, tłamsić, gryźć, deptać i być zdeptanym⁵⁸.

Wśród widzów tej perwersyjnej sceny znajdują się dwaj panicze — Witold (zapewne Gombrowicz) oraz Jarosław (zapewne Iwaszkiewicz), którzy:

Przerażeni taką żywotnością otarli spocone czoła, na ganku poprawili kurteczki i jak najpoprawniej zeszedli do bawialni, gdzie mówić jeden przez drugiego poczęli to o kubizmie, to o Rillem, to o zespole Diagilewa [...]. Ach, jaka szkoda, że był to ostatni dzień wakacji w kresowym mająteczku państwa Karkołomskich⁵⁹.

Przywołuję sceny z zapomnianej powieści Jabłońskiego nie tylko po to, by uwiarygodnić obecność homoerotycznego potencjału trzeciej części *Ferdydurki*, ale także po to, by jednak nieco zmodyfikować leżącą u podstawy tych rozważań tezę. Okazuje się bowiem, że na gruncie literackich ekspresji homoseksualności mamy do czynienia nie z miem wielkiego miasta, lecz, przeciwnie, mitologizowana jest przestrzeń wiejska jako docelowe miejsce wędrówki bohaterów. Nie można się

⁵⁷ Zob.: K. KŁOSIŃSKI: „Efebos”. Karola Szymanowskiego próba symbolizacji homoseksualizmu. W: IDEM: *Eros. Dekonstrukcja. Polityka*. Katowice 2000.

⁵⁸ W. JABŁOŃSKI: *Gorące uczynki*. Łódź 1988, s. 33–34.

⁵⁹ *Ibidem*, s. 35.

jednak zgodzić z tezą Ritza, że jest to przestrzeń idylliczna, w której homoseksualność „nie jest nazywana po imieniu” i kulturowe rygory zostają poluzowane — wszystkich właściwie bohaterów spotyka rozczarowanie i muszą, w taki czy inny sposób, ze wsi uciekać.

Madman in the attic — Breza

Nieco poza opisaną topografią pożądania sytuuje się chyba najodważniej traktująca o homoerotyzmie powieść dwudziestolecia międzywojennego — *Adam Grywałd* Tadeusza Brezy. Jeśli coś łączy powieściowy świat *Grywałda* ze światami już opisywanymi, to jest to z pewnością obawa przed wielkim miastem wyrażana przez Hozjuszy⁶⁰. Wiąże się z nim obawa przed wszelką mobilnością („Jego zdeprawowały podróże! — pamiętam, że raz powiedziała o kimś pani Hozjusz”⁶¹). Społeczny porządek sfer bogatego mieszczaństwa, a więc rodów Hozjuszów i Mosse, jest nieustannie zagrożony. Utrwała się w cykliczności zachowań (spotkania towarzyskie, wyjazdy do Roztok itp.) i zamknięciu przestrzeni życiowej (stary Hozjusz umiera, kiedy minister wysyła go w podróż do Chicago). Powieść Brezy w oczywisty sposób inspirowana jest freudyzmem — cykliczna organizacja czasu i zamknięcie przestrzenne stanowią sposoby organizowania, kształtowania i kanalizowania nieodróżnionego *libido* (rozmowa Grywałda z narratorem o „obsadzaniu obiektów”⁶², rozważania Izy o lalkach⁶³). Jednorodnie mieszczańskie mikrośrodowisko pod pewnymi warunkami, o których za chwilę, chroni dwuznaczną relację Mosska i Grywałda przed skandalem, z jakim musi się ona spotkać, gdyby ją skonfrontować z szerszymi kręgami towarzyskimi Warszawy: „Ktoś puścił dowcip, że Grywałd ma gusta mossek sualne. Domyślasz się, jak szybko obleciał Warszawę ten żart”⁶⁴.

Rozważania bohaterów Brezy nad naturą ich własnego pożądania skłaniają do przyjęcia założenia o istnieniu jednorodnego *libido*, a próby dokonywania jakiegokolwiek taksonomii choćby ze względu na obiekty, które owo *libido* obsadza, to próby chybione.

⁶⁰ T. BREZA: *Adam Grywałd*. Warszawa 1977, s. 15–16.

⁶¹ *Ibidem*, s. 15.

⁶² *Ibidem*, s. 219–227.

⁶³ *Ibidem*, s. 253.

⁶⁴ *Ibidem*, s. 231.

Powieść Brezy w bardzo wyraźny sposób mówi bowiem, że „nazywać to wypaczać” — taki jest wszak wniosek płynący nie tylko z rozmów bohaterów o naturze pożądania, ale także ze smutnego losu „Pracowni Nomenklatur” starego Hinczki, o tym samym mówi też wypracowywana przez starego Mossego w jego traktacie koncepcja⁶⁵. Nieufność wobec języka i przekonanie o jego magicznych właściwościach objawiają się także wówczas, gdy czytelnik nie dowiaduje się, jakie bluźnierstwo popełnił Grywałd, proponując imię dla pieska rodziny Mosse; a dopiero ze sporym opóźnieniem ten sam czytelnik może poznać treść pożegnalnego bileciku wysłanego przez Grywałda Izie. Pragnienie homoseksualne może funkcjonować w przestrzeni powieściowej. Mówi o tym matka Mosska: „Dziś więc cieszę się, że jednak nasze związki przetrwały. Z przyjemnością widzę, że przyjaźń Grywałda i Edmunda staje się coraz ściślejsza i szersza. Nareszcie ułożyły się pomiędzy nami stosunki właściwe”⁶⁶. Warunkiem jego funkcjonowania jest jednak pozostawanie w aurze niewypowiedalności — jego nazwaniu niechętny jest Grywałd w rozmowie z narratorem:

Istnieją przyjaźnie z pewnym posmakiem, niewątpliwie erotycznym, ale przecież nie zmysłowe. Popularyzując zboczenia i pisząc o nich, częstokroć wyławia się ten posmak. Ludzie, połączeni takimi związkami, niepokoją się, chwytają ich obawa, że popadli w nienormalność, i nie podniety wtrącają ich w niedozwoloności, lecz jedynie świadomość, że to płeć w tym tkwi, że ona ich zniewala. Gdybyśmy nie znali terminów i określeń, nie przyszłoby to nam na myśl. Książki, o których pan mówi, poddają nazwy i pouczenia. Wiemy, jak mamy traktować pewne uczucia w nas samych dostrzeżone. I ten chrzest dopiero nadaje im cechę nieuniknionej rzeczywistości⁶⁷.

Nie powinniśmy tego mylić z duszną atmosferą dulszczyzny (choć temat masek, maskowania, podwójnego życia powraca często w powieści Brezy), bo do takiego postępowania skłaniają ich nie tyle kwestie czysto obyczajowe, ile raczej związane z ontologicznymi przekonaniami bohaterów uznających istnienie podświadomych i niezróżnicowanych popędów.

⁶⁵ Por. *ibidem*, s. 199.

⁶⁶ *Ibidem*, s. 211.

⁶⁷ *Ibidem*, s. 177–178.

W analizach powieści, z których najistotniejsza dla naszych rozważań sygnowana jest nazwiskiem Germana Ritza, nie opisano jak dotąd dość dokładnie pozycji i przestrzeni, które zajmują ojcowie obu powieściowych rodzin: stary Hozjusz i stary Mosse. W interpretacji, którą pozwałam sobie w dalszej części tekstu rozwinąć, dostrzeżemy dość wyraźne znaki niewypowiedzianej homoseksualności obydwu zdziwaczałych patriarchów. Ich los, a więc śmierć pierwszego i alienacja drugiego, zdają się dość kasandrycznymi prognostykami dla powieściowo otwartej przyszłości Mosska i Grywałda; zdają się mówić, że nie da się żyć w sytuacji półsekretu, jaką proponuje się Mosskowi i Grywałdowi.

Stary Hozjusz, jak już wiemy, panicznie boi się podróży, które uważa za „deprawujące”, szczególną zaś niechęć żywi do wielkich miast. Dzieciom wolno było „podróżować dokądś blisko albo do miast niewielkich. Nie istniały o tym wyraźne rozporządzenia, lecz gdy rodzice godzili się na wyjazd, to do Konstancy, Brna lub Heidelbergu. Przy czym Żenio musiał obiecywać, że nie zwiedzi Berlina [...]”⁶⁸. Trudno tę drobną idiosynkrazję łączyć z jakimiś homoerotycznymi lękami starego Hozjusza. Związek dostrzeżemy dopiero, odczytując drobne aluzje, jakimi pisarz otacza tego bohatera. Kiedy w jego biurze zawisł obraz ilustrujący homoerotyczny mit o porwaniu Ganimesesa, Hozjusz skomentował: „Temat śmiały — zamruczał — ale piękny. Sęp na skrzydłach podejmuje się w niebo. Wokoło chmury butelkowego koloru. Obraz jaki gustowny!”⁶⁹

Ten nieistotny dla fabularnego przebiegu intrygi epizod sfunkcjonalizuje się, gdy połączyć go w jedną całość z pozornie równie nieistotną informacją dotyczącą tematu referatu, z którym ma Hozjusz wystąpić w Chicago. Po chwili kontemplacji obrazu „owionięty smutkiem jak tchnieniem chłodnego wiatru” musi bowiem zasiąść Hozjusz do tekstu o „pulardyzacji kaczek”. Pulardyzacja to, przypomnijmy, sterylizacja, pozbawianie organów płciowych zwierzęcia (najczęściej kury) czyniona po to, by mięso było smaczniejsze. Te trzy informacje, o stosunku do podróży, o wiszącym w biurze obrazie i o treści referatu, wydają się niezwiązane ze sobą. W pobieżnej lekturze możemy je traktować jako fabularną *massa tabuletae*, niemniej jednak — pozostając w orbicie dość uproszczonego freudyzmu rządzącego światem powieści — łączą się one z sobą, tworząc ze starego i chorego na serce Hozjusza postać człowieka wypierającego homoseksualne pragnienia nie tyle w imię platońskiej sublimacji,

⁶⁸ Ibidem, s. 15.

⁶⁹ Ibidem, s. 191.

ile raczej ze względu na sprawne funkcjonowanie podstawowej komórki społecznej, jaką jest rodzina. Ponieważ popędy nie znajdują ujścia, napięcie narasta (a katalizatorem tego procesu jest, interpretowany jako autobiograficzny, referat o kastracji drobiu) i śmierć Hozjusza w Cherbourgu jest efektem, można sądzić, przekroczenia bezpiecznej granicy.

Stary pan Mosse jest postacią nieco bardziej skomplikowaną – chodzą o nim słuchy, że w młodości z łatwością zdobywał kobiece serca i „miał opinię donżuana”. Po ślubie jednak zerwał z kochankami: „Uczył to przez delikatność, nie przez miłość dla żony”⁷⁰. W czasie wydarzeń przedstawionych w powieści Mosse jest osobnikiem kompletnie zdziwaczałym, izolującym się od reszty rodziny w urządzonym w domu w Roztokach planetarium. Mosse jest człowiekiem fizycznie wyniszczonym:

patrzac na jego plecy w ksztalcie łuku i na jego nogi przykurczone [...] trudno było uwierzyć, że jest to dawny, słynny z lekkości i czaru tancerz! Albo twarz jego, która dawniej uwodziła, dziś, na pierwszy rzut oka, zdolna była przestraszyć⁷¹.

Mosse wytwarza dla siebie przestrzeń wolności w swoim planetarium, życie rodzinne napawa go niechęcią, a rodzina się go po prostu boi, boi się wkraczania w ojcowską przestrzeń. Na podstawie powieściowych danych nie można z całą pewnością orzec, że w przypadku Mossego mamy do czynienia z wypartym homoseksualizmem, choć pewne przesłanki ku temu istnieją. Narratora, ilekroć spotyka się ze starym Mossem, dręczy poczucie, że ten ostatni udaje kogoś, kim nie jest⁷², a po lekturze traktatu zaczął

się zastanawiać, czy zapiski astronoma mogą być dowodem umysłowej normalności i opanowania. Obawiałem się – kontynuuje – że nie. Znów jednak wydawało mi się, że są jakimś żartem, maskaradą, tak jak cała jego postać, ubiór i zachowanie⁷³.

Postać, ubiór, zachowanie i traktat tworzą ciąg metafor i odsyłają do desygnatów, których nie domyśla się narrator, ale może się ich

⁷⁰ Ibidem, s. 25.

⁷¹ Ibidem, s. 169.

⁷² Ibidem, s. 169.

⁷³ Ibidem, s. 201.

domyślić czytelnik, który wie, że centralnym problemem konstrukcji powieściowej jest libido i próby wplecenia jego subwersywnej potęgi w kulturową siatkę znaczeń. Teoria astronomiczna stanowi tylko pozorny temat traktatu, tak jak astronomia jest aktywnością zastępującą kulturowo zastrzeżoną aktywność seksualną. Zbyt wyraźnie treść traktatu splata się bowiem z treścią niechętniej homoseksualizmowi jako tematowi nowych powieści francuskich wypowiedzi Grywałda: „Precz z klasami wśród zjawisk. Wszystkie są równe. Trzeba uważać, kiedy się pojawiają, bo to jest zjawiska istotą, jak to już samo słowo *zjawisko* wskazuje”⁷⁴. W tej grze metaforyzacji parafrazujące platońskiego *Fajdrosa* filipiki skierowane przeciwko rodzinie i prokreacji, z jakimi mamy do czynienia na początku traktatu, nie tłumaczą się w swoim bezpośrednim sensie (moglibyśmy się takowych spodziewać po geniuszu, któremu obmierzły przyziemne obowiązki), lecz odsyłają do treści ukrytych i niewyrażonych:

Kto zakłada rodzinę, ten się zrzeka najdonioślejszych celów człowieczeństwa, a staje się narzędziem popędu [...] zabiegać odtąd będzie, aby jako rodzaj istniał w przyszłości, lecz pominię, że przede wszystkim jest własna nieśmiertelność. Klacz, która kończy zawód wyścigowy, przechodzi do stajni na rozplodową matkę. Nie zazna więcej wicheru ani pędu, inne odtąd zawładną nią porywy. Kto zniweczy rodzinę, zwróci człowiekowi jego samotność. Czyż można zapomnieć, że Chrystus był kawalerem? Gdyby miał rodzinę, żonę i dzieci, bałby się krzyża⁷⁵.

Owe ukryte i niewyrażone treści łączy z homoseksualizmem jeszcze jeden znamieny fakt — mimo że z treścią traktatu obiecał Mosse

⁷⁴ Ibidem, s. 199.

⁷⁵ Ibidem, s. 197. Mizoginia i kult kawalerstwa, z którymi stykamy się w traktacie Mossego, mogą być — podobnie jak scena z pomocnikiem krawieckim będąca parafrazą motywu Proustowskiego — nawiązaniem do popularnego w owym czasie utworu André Gide'a pt. *Corydon. Les Quatres dialogues socratiques*. Apologia „greckiego” modelu pederastii, jaką jest *Korydon*, nie oczekiwała się co prawda tłumaczenia na język polski, lecz Breza mógł ją i jej główne tezy znać — utwór był komentowany przez Boya-Żeleńskiego w felietonie *Literatura mniejszości seksualnych*, a Iwaszkiewicz w *Spotkaniach z Szymanowskim* najprawdopodobniej właśnie *Korydona* ma na myśli, gdy mówi o „zbieżności między Proustem i Gidem” a Szymanowskim. Por. J. IWASZKIEWICZ: *Spotkania z Szymanowskim*. W: J. IWASZKIEWICZ: *Pisma muzyczne*. Warszawa 1958, s. 79.

zapoznać narratora, daje go (czynność pomyłkowa czy przemysłane działanie — tego powieść nie wyjaśnia) Grywałdowi, którego bliski związek z Moskiem jest w owym czasie już łatwo czytelny dla otoczenia: Czy chce tym samym umocnić jego związek z własnym synem, utwierdzić go w podjętych decyzjach?

Prawdopodobny wyparty homoseksualizm głów obu rodów spycha je w zamknięte prywatne przestrzenie (planetarium Mossego i dom Hozjusza, poza którym ogarnia go agorafobia). Obaj znajdują się na krańcach rodzinnych uniwersów, drugi z nich urządza sobie sublimacyjne alibi w swoich pracach astronomicznych, pierwszy nie ma tyle szczęścia i dopada go fatum wypartych pragnień, czego tragicznym skutkiem jest śmierć.

Mossek i Grywałd opisani są przez narratora zupełnie inną metaforą przestrzenną — ich przestrzeń staje się przestrzenią otwartą i pustą, pozbawioną znaczeń: „Miłość w sercu Grywałda weszła na dziwne manowce. Poszła na przepaście drogi, pokrętnie [...] Niech idą dalej tą ślepą ścieżką”⁷⁶. Zakończenie powieści jest otwarte na dopowiedzenia: Czy Mossek z Grywałdem wrócą z tych manowców, by powielić klaustrofobiczny los wcześniejszego pokolenia? Czy zginą na tych — metaforycznych — manowcach? Wszak ich ścieżka jest ślepa.

* * *

Konkludując należy stwierdzić, że w przypadku polskiej literatury doby międzywojennej nie mamy do czynienia z mitem wielkiego miasta jako przestrzeni gościnnej dla homoerotycznego bohatera⁷⁷. Mit taki nie ma szans się zrodzić, a „idylla wiejska” również jest jedynie stanem postulowanym czy może imaginowanym — zetknięcie z rzeczywistą przestrzenią dworu czy wsi okazuje się dla podróżujących na wieś bohaterów frustrujące: erotycznemu rozbudzeniu towarzyszy jedynie iluzja „erotycznego niezróżnicowania”. Kierując się nią, bohater skazuje się na finalną klęskę, a wieś z jej imaginowanym i kuszącym „pierwotnym erotyzmem” jest nie mniej niebezpieczna niż wielkie miasto. Teraz, jeśli zgodzimy się z tezą Jurija Łotmana, że modelowanie przestrzeni stanowi jeden ze środków rozumienia rzeczywistości⁷⁸, musimy zgodzić się na to,

⁷⁶ T. BREZA: *Adam Grywałd...*, s. 236.

⁷⁷ Tezy tej nie zmodyfikuje lektura innych tekstów, których bohaterami są homoseksualiści, np. *Wspólnego pokoju* Zbigniewa Uniłowskiego.

⁷⁸ J. ŁOTMAN. *Problem przestrzeni artystycznej*. Przeł. J. FARYNO. „Pamiętnik Literacki” 1976, z. 1, s. 214.

że bohater homoseksualny skazany jest właściwie na kulturową bezdomność, nawet jeśli, jak pisała Irena Krzywicka, „pederaści zalali wprost współczesną literaturę, z teatrem włącznie, upominając się o swoje prawo do głosu”⁷⁹.

⁷⁹ I. KRZYWICKA. *Źródło samotności*. W: EADEM: *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*. Red. A. ZAWISZEWSKA. Warszawa 2008, s. 338.

Rozdział 2

Lęk przestrzeni, przestrzenie wolności „Topografia pożądania” w polskiej literaturze współczesnej

Φόβος, greckie słowo oznaczające lęk, obawę odnajdziemy w wyrazie „homofobia”, który oznacza lęk przed osobami, zachowaniami homoseksualnymi. Istotnie, seksualność była od zawsze tą sferą ludzkiego doświadczenia, z którą różnego rodzaju lęki się łączą i łączyły. Lęk od zawsze towarzyszył też Inności. Baliśmy się (i wciąż się boimy) Innego. Ten, który (ta, która) jest Inny (Inna) ma uzasadnione obawy lękać się Tego Samego. Inność seksualna budzi lęk strażników społecznego porządku¹, ale jest niepokojąca także dla tych, których dotyka.

Mieszczkańskie społeczeństwa Zachodu stworzyły dla seksualnej inności (nienormatywności) przestrzenie wolności. Seksualna Inność w miejskiej kulturze i zurbanizowanej przestrzeni miała i ma swoją topografię z jej bezpiecznymi punktami, w których może się realizować, z których promieniuje na otaczającą ją przestrzeń. W Polsce taka topografia się nie wykształciła, toteż skala najróżniejszych lęków związanych z homoseksualnością jest bardzo duża. Celem postawionym w niniejszym artykule jest prześledzenie

¹ Por. np. A. GRAFF: *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie*. Warszawa 2008, s. 9–141. Zygmunt Bauman zwraca uwagę na to, że wzmocnienie aktywności ruchów konserwatywnych, takich jak amerykańskie Religious Right, nakierowanych „przeciwko gejom, lesbijkom i feministkom oraz przeciwko liberalizm”, stanowi w gruncie rzeczy „temat zastępczy” dla tych, których procesy globalizacyjne pozbawiły dotychczasowej pozycji, pracy, dostępności do opieki zdrowotnej czy emerytury. Zob. Z. BAUMAN: *Płynny lęk*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008, s. 91.

trajektorii ich literackich odzwierciedleń na przestrzeni ostatnich około trzydziestu lat.

Między „tu” i „tam”

U progu lat osiemdziesiątych homoseksualność staje się — właściwie po raz pierwszy od lat trzydziestych — pełnoprawnym tematem wypowiedzi literackiej². Za najbardziej reprezentatywną uchodzi twórczość prozatorska i liryczna Grzegorza Musiała. Strukturalne podobieństwa da się odnaleźć między sposobem prezentacji homoerotycznej tematyki w dokonaniach tego autora, starszego o co najmniej pokolenie emigracyjnego pisarza, jakim jest Marian Pankowski jako autor *Rudolfa*, a także mniej znanych pisarzy, takich jak Witold Jabłoński, Tadeusz Olszewski czy Marcin Krzeszowiec. W odniesieniu do literackich ukształtowań „topografii pożądania” da się w twórczości każdego z nich wyróżnić jedną (lecz występującą w dwu częściowo komplementarnych wariantach) zasadniczą i strukturującą przebieg fabuł opozycję. Dotyczy ona przeciwstawienia tego, co „tu”, temu, co „tam”. „Tu” to przestrzeń polskiej kultury i szara rzeczywistość Polski Ludowej, gdzie rządzi „zasada rzeczywistości”. Penalizowany i społecznie piętnowany homoseksualizm wymusza ukrywanie się, „życie w szafie” z całą jego epistemologią lęku; lęku przede wszystkim, że „się wyda”. „Tu” mamy do czynienia z rzeczywistością skrajnie opresyjną i nieprzyjazną, klaustrofobiczną „ptaszarnią”, jak nazwie ją w swej trzeciej powieści (*W ptaszarni*) Musiał. „Tam” znajdują się przestrzenie wolności. Gdzie jest „tam”? Jednym z jego wariantów jest przestrzeń wyobrażona, przestrzeń imaginowanej Synczyzny³, w której znikają wszelkie na-

² Nie oznacza to jednak, że dokonuje się jakiś przełom świadomościowy. O ówczesnej publicystyce pisze np. Krzysztof Tomasiak: „O Żydach czy homoseksualistach nie myślano w kategoriach grupy. Gdy pojawiali się na drugim planie, to w sposób stereotypowy, o Żydach pisano w kontekście przedwojennego szmaciarstwa, a o homoseksualistach jako marginesie społecznym przy okazji reportaży kryminalnych; nie stanowili jednak materiału do głębszej analizy. Rolę oswojonych »innych« spełniały inne grupy, dużo uwagi poświęcano narkomanom, hipisom, prostytutkom”. K. TOMASIAK: *Trzeci wymiar PRL-u*. W: *Mulat w pegeerze. Reportaże z czasów PRL-u*. Red. K. TOMASIAK. Warszawa 2011, s. 10–11.

³ Temu wariantowi opozycji „tu” — „tam” poświęciłem szkic *Matryca Gombrowicza. Ojczyzna jako „closet” i fantazmat Synczyzny w literaturze lat osiem-*

pięcia i wszelka opresja; drugim — zagranica utożsamiana z krajami Zachodu. Londyn, Bruksela, Rzym, Berlin to miasta, które odwiedza bohater *Stanu płynnego* — pierwszej powieści Musiała. W Londynie zdarza mu się nawet odwiedzać gejowskie kluby. Podkreślane na różne sposoby przez narratora pierwszej powieści poczucie wolności i nieskrępowania (np. opis wizyty w Brukseli, s. 82–83) komplikuje się w drugiej (*Czeska biżuteria*), a zwłaszcza trzeciej powieści bydgoskiego autora.

Rzeczywistością, z której bohaterowi przychodzi uciekać na Zachód, jest zamknięcie — tytułowa ptaszarnia, woliera, która co prawda nie unieruchamia całkowicie, lecz jej ciasnotę odczuwa się dostatecznie mocno. Ukształtowanie przestrzeni powieściowej w taki sposób nie łączy się jedynie z seksualnością bohatera, gdyż klaustrofobiczna ptaszarnia narzuca ograniczenia ekspresji artystycznej, wolnej myśli, swobód obywatelskich, a więc wartości obecnych w dyskursie opozycyjnym:

I biegnę w moim mieście B. do rejonu, są w tym kraju rejonu, jak dla ryb ogrodzone sieciami klatki, są w tym kraju ptaszarnie zwane rejonami, a obok następne, tysiące pudeł z dziurkami, postawione obok siebie, w których trzepocą nieszczęśliwi ludzie⁴.

Dla bohatera jednak klatka jest jak gdyby podwójna, gdyż seksualność skazuje go na dodatkowe zamknięcie, znany z homoseksualnych narracji stygmat *closet-u*, w którym lęk przed nielegalną seksualnością jest uczuciem dominującym:

W ciemności i ciszy wszystko zyskuje ZNACZENIE. Boję się spojrzeń spod daszka, zapalonych papierosów [...], boję się przypadkowych muśnięć, nieznanomych ust, które wędrują po nadgarstku, przenoszą się na brzuch i kiedy siedzę tak na ławce, wstrzymując oddech, one zanurzają się w rozcięcie koszuli, gdzie blade lśni moja chuderlawa pierś⁵.

Rodzina bohatera, Jakuba Fledermausa, jest w pewien sposób naznaczona przymusem wędrowania, wszak nie z własnej woli osiedliła

dziesiątych. W: W. ŚMIEJA: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010, s. 111–136.

⁴ G. MUSIAŁ: *W ptaszarni*. Warszawa 1989, s. 70.

⁵ *Ibidem*, s. 10–11.

się po wojnie w mieście B. (Bydgoszcz). On sam próbuje — w odróżnieniu od M., bohatera pierwszej powieści, *Stanu płynnego* — osiąść w przestrzeni, opanować jej skrawek:

założyłem skrzynki w oknie, mały ogródek szatwii. Puściłem też bluszcz po obłupanym tynku i okiennych ramach. Dzięki temu, choć na dworze popołudniowy skwar, u mnie półmrok, chłodno, i w takim skupieniu trwam, w jakim od dawna nie byłem⁶.

To, co pcha go na zewnątrz tej artefaktycznej i niemal autarkicznej przestrzeni, to zaspokajane w pikietowych dekoracjach pożądanie. Wyjście okupione jest jednak poczuciem zagrożenia i niepewnością. Stany te odnajdziemy odmalowane także w pierwszych tomach poetyckich bydgoskiego autora (np. *Przypadkowi świadkowie zdarzeń* z 1986 r.).

W związku z wspomnianym podziałem inny jest też charakter mobilności przestrzennej bohaterów: w miejsce powrotów, przyjazdów, wyjazdów i wizyt na wsi czy w majątku ziemskim, co było charakterystyczne dla budowania homoerotycznych fabuł jeszcze w międzywojniu, mamy do czynienia z wielokierunkową ruchomością bohaterów między „tam” i „tu” lub w obrębie heterogenicznego z natury „tu”. Charakterystyczne dla nich jest poczucie braku zakorzenienia (narrator *Rudolfa* Mariana Pankowskiego jest tu może najlepszym przykładem), a polska przestrzeń kulturowa *en globe* uniemożliwia funkcjonowanie jednostkom niepodporządkowującym się jednemu słusznemu wzorcowi zachowań seksualnych.

Pożądanie homoseksualne budzi lęk także dlatego, że przekracza społeczne granice. Ta forma transgresji stanowi oś fabularną kilku utworów prezentujących „homoseksualny półświatek” doby PRL. Poprzednicy Michała Witkowskiego, wśród których wyliczyć należy Marka Nowakowskiego (*Księżę nocy*, *Grecki bożek*), Tadeusza Gorgola (*Zakazana miłość*) czy, i może przede wszystkim, Jerzego Nasierowskiego (*Seks, zbrodnia i...*), koncentrują się na kryminogennych i patologicznych skutkach tego przekraczania barier i norm. W twórczości Nowakowskiego przekroczenie może nastąpić w obu kierunkach, za każdym jednak razem łączy się to z określonym ryzykiem. Młodociani bohaterowie *Księcia Nocy* żyją z szukających seksu „pedałów”:

⁶ Ibidem, s. 11.

Tońko wciąż uprawiał zabawy z pedałami. Sam im się nadstawiał, opanował biegle wachlarz min i gestów. I coraz jakis szedł smętnie. Nam też to polecał. Polowali oni na nas przecież, głodnych życia, spragnionych i nieobytych.

– Dobrze stoimy na tej giełdzie – chichotał Tońko. Rzykanci z tych pedałów poniekąd, bo nieraz w łeb dostawali i portfel czy zegarek musieli oddać. Właśnie Tońko w tym się zaczął specjalizować⁷.

Natomiast narrator *Greckiego bożka* odbywa niejako odwrotną drogę⁸ – trafia w przestrzeń homoseksualną, do słynnej warszawskiej „Alhambry”⁹, do której prowadzi go bohater historii – Jureczek, homoseksualista z warszawskiej „złej dzielnicy”:

Siedzieliśmy przy kawie i koniaku w „Alhambrze”. Nieco zdziwiłem się wyborem tej kawiarni, jednak nic nie powiedziałem. Była to kawiarnia homoseksualistów. Przy stolikach dużo młodych chłopców i starszych mężczyzn. Siedzieli parami. Przeważnie milczeli i patrzyli sobie w oczy. Randki zakochanych jednej płci. Dosyć osobliwy widok dla nie oswojonych oczu. Niektórzy wyzywający jak kokoty z tą charakterystyczną ostentacją ludzi broniących swej odmienności z otwartą przyłbicą. Inni niepewni, jakby zawstydzeni, rozglądali się płochliwie¹⁰.

Jureczek jest „chłopakiem z ferajny” (s. 90), który w przestrzeni poprawczakowego homoerotycznego seksu widzi siebie w poniżającej roli „cwela” lub „parowy”¹¹. To rozpoznanie powoduje u niego narastanie dyskomfortu, który rozładowuje, gdy znajdzie się w domu

⁷ M. NOWAKOWSKI: *Książę Nocy*. Warszawa 1978, s. 15.

⁸ Podobną drogę do przebycia mają narratorzy „oświeceniowych” powieści Tadeusza Gorgola i Antoniego Romanowicza. Penetrują oni „środowisko homoseksualistów”, świat „skomplikowany, a przez to często mało zrozumiały”, byśmy my – czytelnicy – zaprzestali stawiać „wszystkie jego kregi pod pręgierzem opinii, zawsze skłonnej do szybkich uogólnień”. Cyt. za: T. GORGOL: *Zakazana miłość*. Warszawa 1990, s. 146.

⁹ Zob. Y. KOSTRZEWA et al.: *HomoWarszawa. Przewodnik kulturalno-historyczny*. Warszawa 2009, s. 91–92.

¹⁰ M. NOWAKOWSKI: *Grecki bożek*. Warszawa 1993, s. 85.

¹¹ Wymagana jest od niego penetrująca aktywność, a on aktywnie szuka przyjemności pasywnej receptywności. Zaborza tym samym obowiązującą normę w podobny sposób jak w *Ferdynandzie* Miętusowe poszukiwanie parobka, który da mu po gębie.

zamożnego homoseksualisty, w którym „nic go nie odpycha” i „Choć było w tym wnętrzu coś chorego, wynaturzonego, to jednak poczuł się dobrze i lekko, po raz pierwszy uwolniony od dręczących go rozterek” (s. 93). Epizod w mieszkaniu homoseksualisty zmienia Jureczka na tyle, że załamują się pozory, jakie wokół siebie tworzy, funkcjonując wśród rówieśników:

Musiał się kamuflować. Co mógł uczynić innego? Cały pochłonięty tą grą, uważny, skupiony, czuwał nad każdym słowem i gestem. Nie chciał być obcy. Bardzo potrzebował swojego miejsca na ziemi. Czy długo można tak udawać? Odkryli go przypadkiem w strefie jego rzeczywistych upodobań. Randka z chłopakiem. Takim, co to na odległość do rozpoznania. Afektowany, męski głos, taneczne ruchy. W owej odświeżonej zobaczyli go najbliżsi druhowie.

— Parówa — to słowo jak kamień pierwszy raz uderzyło go w plecy¹².

Ten moment okazuje się początkiem degradacji bohatera, w której finale okaże się on bezdomnym mieszkańcem Dworca Centralnego. Nim to jednak nastąpi, Jureczek przeżywa także i dobre chwile, m.in. w związku z pewnym Szwedem. Wraz z pojawieniem się postaci szwedzkiego kochanka aktualizuje się wspomniana przeze mnie opozycja między polskim „tu” i zachodnim „tam”:

ogarnął go [Jureczka — W.Ś.] podziw dla braku kompleksów u ludzi odmiennych upodobań erotycznych w tamtym zachodnim świecie. Swoje potrzeby widzieli w normalnym wymiarze. Wcale się nie czuli pariasami prawdziwej miłości, zepchniętymi na dno występku i wynaturzenia¹³.

Narrator *Księża Nocy* podobnie jak bohater *Greckiego bożka* przeżywa inicjację w męsko-męski seks i wyznaczaną przezeń zdegradowaną przestrzeń: „te porzewiałe blachy, połamane ramy okienne, puszki po konserwach i nadpalone papiery, w których się tarzaliśmy [...]”¹⁴. Przestrzeń ta budzi niechęć bohatera, ale jest w gruncie rzeczy analogiczna do przestrzeni, w której — jako widz — doświadcza on heteroseksualnego wtajemniczenia (podglądanie „parzących się

¹² Ibidem, s. 93.

¹³ Ibidem, s. 103.

¹⁴ M. NOWAKOWSKI: *Księżę Nocy...*, s. 14.

par” w „kiblach i krzakach”, w „carskich fortach” — s. 14). Co więcej, rozkosz zbliżenia seksualnego jawi się jako właściwie niezależna od płci partnera:

I pozwoliłem mu sięgnąć do rozporka. Dziwnie, wstyd, strach i rozkosz jednak. On wlepiony tą swoją gębą plugawą w moje kroczę. A ja patrzyłem w niebo i wyobrażałem sobie wspaniałe kobiety, które na mnie czekają¹⁵.

To niebezpieczne rozmycie granic, przed którym narrator broni się, rojąc o nieobecnych kobietach, stanowi niewątpliwie jeden z istotnych dla całego przebiegu akcji momentów — przygotowuje on w pewnym sensie „uwiedzenie” narratora przez tytułowego Księcia Nocy, który, jako wcielenie ubogiego kampu, również przekracza wszelkie możliwe granice¹⁶.

Księżę Nocy w ostatniej scenie minipowieści rozplywa się „wśród parterowych domków naszego przedmieścia”¹⁷. Rozejście się losów jednego i drugiego wynika, można przypuszczać, z różnego pojmowania granic i przestrzeni społecznych. Narrator opowiadania je respektuje i internalizuje, a niebezpieczna seksualność przedmieść sublimuje się w uprawianej przezeń społecznie cenionej autobiograficznej literaturze; natomiast Księżę Nocy lekceważąc wszelkie ograniczenia, skazuje się na los wiecznego tułacza.

Włóczęgowskie interludium

Lata dziewięćdziesiąte zwane niekiedy okresem „małej emancypacji” (termin Błażeja Warkockiego) przynoszą z sobą liczne tłumaczenia literatury gejowskiej i homoseksualnej. W tym samym jednak okresie nie powstaje w zasadzie polska twórczość o takiej charakterystyce, a ta, która powstaje — mam tu na myśli

¹⁵ M. NOWAKOWSKI: *Księżę Nocy...*, s. 16.

¹⁶ Jako przykłady takich transgresji można wymienić granice między: rzeczywistym a wyobrażonym, przeżyтым a przeczytanym, polskim a zagranicznym, przestępczym a intelektualnym, lumpenproletariackim a szlacheckim. O możliwości kampu/kampowania w rzeczywistości komunistycznej zob. M. TUROWSKA: *Czy CAMP potrzebny jest ubogim? O teatrze Romana Wikiłuka*. Przeł. K. OSIŃSKA. „Literatura na Świecie” 1994, nr 12, s. 311–325.

¹⁷ *Ibidem*, s. 124.

zarówno lirykę i prozę Grzegorza Musiała, jak i lirykę Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego — odnosi doświadczenie homoseksualności do przestrzeni religijnej. Potępienie, jeśli ma przyjść, przyjdzie od Boga. Lękać należy się odtrącenia, wykluczenia z planu zbawienia.

Bezdomność i włóczęstwo obecne są w poezji Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego od zawsze, od pierwszego tekstu z debiutanckiego tomu *Nenia i inne wiersze*. Wystarczy spojrzeć na tytuły kolejnych zbiorów: *Peregrynarz*, *Przewodnik dla bezdomnych niezależnie od miejsca zamieszkania*, *Daleko stąd zostawiłem swoje dawne i niedawne ciało*. Włóczęga i bezdomność to sygnały marginalizacji i wykorzenia, z których perspektywy można patrzeć na świat. Nie trzeba dodawać, że taka perspektywa jest bardzo płodna literacko i ma długie tradycje. Liryka Dyckiego aktualizuje odwieczne napięcie między przeklętym poetą, kaskaderem literatury, a śpiącym sytym społeczeństwem. Jeśli nawet chroniący swoją prywatność poeta nie szokuje nas biografią (biograficznie Dycki to raczej outsider niż włóczęga), to jednak kreacja podmiotu wierszy pieczołowicie pielęgnuje marginesowość, dzięki czemu, jak pisała Agnieszka Wolny-Hamkało, Dycki „bierze pod mikroskop te wszystkie tematy, które popkultura spycha na margines, bo są mroczne, ponure, niekolorowe”¹⁸, a więc tematy, które w kulturze konsumpcyjnej budzą lęk: śmierć, szaleństwo, fizjologię, homoseksualizm¹⁹. Wyjście poza społeczne ramy, wybór włóczęgi jako wybór wolności absolutnej znany z literatury. Ale odesłanie do tradycji może być bardziej precyzyjne, bo fundamentem wykluczenia jest w liryce Dyckiego przede wszystkim jednak homoseksualizm postrzegany w kategoriach tragizmu metafizycznego (antagonizuje jednostkę z Bogiem i jego planem) i egzystencjalnego (odrzućcie przez otoczenie, przymus włóczęgi). Dodać wypada, że związek między homoseksualizmem, który już nie jest wyborem, lecz przeznaczeniem, i włóczęgą też nie jest niczym nowym w literaturze europejskiej.

¹⁸ A. WOLNY-HAMKAŁO: „Tkaczyszyna Dyckiego życie z duchami” — http://wyborcza.pl/1,75475,7096704,Tkaczyszyna_Dyckiego_zycie_z_duchami.html (dostęp: 23.01.2015)

¹⁹ Można by się pokusić o rozbudowane zestawienie Dyckiego z Jeanem Genetem, dla którego homoseksualność była podstawą do zbudowania całego filozoficznego systemu, z jego oddzielną antropologią, estetyką, etyką i metafizyką. Szczegółowo system ten odtwarza Jean-Paul Sartre w *Świętym Genecie*. Homoseksualizm jest brudny, Eros męsko-męski jest w istocie rzeczy Tanatosem, nie przynosi bowiem zapłodnienia, nie jest życiodajny. Fizjologiczność, nieczystość i mroczny homoerotyzm — oto abiektałna triada, którą konstytuuje Dycki. Por. J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FALSKI. Kraków 2007, s. 70.

Homoerotyzm był katalizatorem brukselsko-londyńskiej odysei Paula Verlaina i Arthura Rimbauda, przestępczych wojaży Jeana Geneta (doprowadziły go nawet do uwięzienia w Katowicach) czy kontestatorskiego ruchu bitników (Jack Kerouac i Allen Ginsberg). Każdy z tych przypadków uzmysławia, że porządek seksualny, tak jak i społeczny, ma swoich wyrzutków — homoseksualizm jako „biologiczne fatum” sprzyja tworzeniu wykluczonych włóczęgów w Baumanowskim rozumieniu tego słowa. Pozornie wyzwoleni od konwenansów i robiący wszystko *pour épater le bourgeois* podlegali presji, a wolność poprzedzona była stygmatyzacją i ucieczką wraz ze wszystkimi ich negatywnymi konsekwencjami²⁰.

Darkroom, cyberprzestrzeń i openspace

Przyznać należy, że współczesna (po roku 2000), użyjmy terminu Boya-Żeleńskiego, „literatura mniejszości seksualnych” rekonfiguruje swoje wyobrażenia „topografii pożądania”. Przestrzeń społeczna, w której funkcjonują bohaterowie, to najczęściej przestrzeń klasy średniej, przestrzeń wielkomiejska, gdzie roi się od przedstawicieli wolnych zawodów, a ci dalecy są od potępiania kogokolwiek i czegokolwiek. Rządzącym wielkim korporacjom homoseksualizm nie przeszkadza — bankowy urzędnik w powieści Bartosza Żurawieckiego beznamytnie pilnuje tylko, czy autor właściwie wydaje kolejne transze kredytu, popełniony na nim w darkroomie gwałt sphywa po nim jak po kacze. Ponowoczesny i zdygitalizowany świat pozwala na dość swobodne kształtowanie przestrzeni, w której się poruszamy, przestrzeń, podobnie jak tożsamość, staje się płynna i niejednoznaczna, jej elementy okazują się wymienne (np. w powieści Żurawieckiego, *Ja, czyli 66 moich miłości*). Problemem, jak w powieściach Michała Zygmunta *New Romantic* i *Lata walk ulicznych*, jest styk przestrzeni homoerotycznego pożądania z zapełnioną konserwatywnymi (nawet jeśli występują w kapitalistycznym przebraniu) normami przestrzenią społeczną. W powieściach Zygmunta, Żurawieckiego czy Edwarda Pasewicza homoseksualista i homoseksualna społeczność nie czują już (przynajmniej do czasu) związanego z wykluczeniem społecznym lęku, przeciwnie, rozpiera

²⁰ Ten sam topos włóczęgi stanowić może szeroką interpretacyjną ramę dla twórczości Grzegorza Musiała czy Marcina Krzeszowca.

ich duma, a walka o własne prawa, najdalej posunięta w *political fiction New Romantic*, idzie ręką w rękę z dumą, gejowską *pride*.

Tym, że skini napadli na lokal, policja i sąd oczywiście się nie zajęły. Z jakiej racji zajmować się pedalskim lokalem?

– Czujesz się czasem jak śmieć? – zapytał Olafa Oskar.

– Nie

– Ja też nie²¹.

Jeśli ktoś ma się czegoś bać, to raczej heteroseksualny Obóz Świętej Trójcy obleżony przez brygady Armii Tęczowej. Jak tłumaczy holenderskiemu reporterowi, narratorowi *New Romantic* obserwującemu polską wojnę domową, wiozący go do Warszawy furman Antoni:

Aktorzy źle się prowadzą, to samo malarze. Wieszają na krzyżu genitalia, fałszują rzeczywistość. Nie znają pojęcia moralność. Dlatego najwięcej pedałów jest wśród artystów [...], dlatego Antoni zabronił swoim dzieciom wyjazdu do miasta na uniwersytet²².

Twórczość Grzegorza Musiała czy Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego przepajał lęk o podłożu metafizycznym – homoseksualizm jest grzechem i wyklucza z planu zbawienia – włóczęga bohaterów, szczególnie w pisarstwie Dyckiego, ma także soteriologiczny wymiar. To odniesienie do sfery *sacrum*, jak i związana z nim sankcja, znika z późniejszych fabuł, a jeśli się pojawia (np. w prozie Żurawieckiego), to w nieco parodystycznym wydaniu:

No to umarłem z nadmiaru miłości [...] i poszedłem do gejowskiego nieba. Bardzo się ucieszyłem, bo zawsze się chciałem dowiedzieć, czy Bóg ma wielkiego. Ale Boga nie ma. Przynajmniej ja go nie zastałem. Był tylko osiłkowaty selekcjoner Piter, który obmacał mą duszę (czy jak to się tam u nich nazywa) i wpuścił do środka²³.

W przypadku narracji homoseksualnych, których bohaterami są mężczyźni, ciężar konfliktu przesuwają się czasem z walki o przestrzeń publiczną i w niej w walkę o miejsce w przestrzeni rodzinnej.

²¹ E. PASEWICZ: *Śmierć w darkroomie*. Kraków 2007.

²² M. ZYGMUNT: *New Romantic*. Kraków 2007, s. 102.

²³ B. ŻURAWIECKI: *Ja i 66 moich miłości*. Warszawa 2007, s. 219–220.

Tej przestrzeni nie da się wybrać, nie da się jej zmienić, to ostatnia przestrzeń, wobec której trzeba negocjować swoją pozycję. To właśnie w tej przestrzeni najdotkliwiej — śmiertelnie — doświadcza opresji bohater *Śmierci w darkroomie* Edwarda Pasewicza, młody homoseksualista zabity przez własnego ojca. Przestrzeń rodzinna, dodajmy gwoli ścisłości, jest na ogół przedłużeniem przestrzeni społecznej wraz ze wszystkimi panującymi w niej porządkami i aksjologią, a nawet instytucjami. Wśród ojców homoseksualnych bohaterów są naczelnik poznańskiej policji i ustosunkowany notariusz:

Ojciec rozwiązywał jak zwykle krzyżówki. Pobożny, polski dom. Pobożny stół, także kwiaty, dobre polskie rondle z miedzi, w których jego matka gotowała allelujową zupę²⁴.

Z tą przestrzenią musi się zmierzyć żyjący w homoseksualnym związku Adam, bohater *Trzech panów w łóżku, nie licząc kota* Bartosza Żurawieckiego:

Adam pragnął przedstawić chłopców rodzicom. Wziąć ich za rękę i zaprowadzić na niedzielny obiad. Pokazać, że choć stracił Męża, że choć stracił pracę, to coś jednak zyskał. Więcej, dużo więcej. Przynajmniej ilościowo. Zysk, ilość — to powinno na rodzicach, zagorzałych mieszczanach zrobić wrażenie. Tato, mam, oto moi... Kto? Nowi mężowie? Zgorszą się z zakłopotaniem, nawet z Mężem są wciąż na pan, pani. Kochankowie? Niedyskretna nieprzyzwoitość. Przyjaciele? Banał. Partnerzy? Pomyślą, że założył interes. Sponsorzy? Wulgarnie. Może po prostu: Oto Michał i Paweł? I robi się zwyczajnie, nieważnie, nie zapamiętają imion, zapomną je tuż po obiedzie. Chyba że doda: mój Michał, mój Paweł. Nie-smaczne. Nieprawdziwe. [...] nierozstrzygalny dylemat nominalistyczny sprawiał, że Adam wciąż rezygnował z tego pragnienia²⁵.

Gej „wyoutowany” nie lęka się otoczenia społecznego. Bohater *Berka* Mariusza Szczygielskiego, choć jest nękany przez „moherową” sąsiadkę, nie pozostaje jej dłużny i na wszystkie szykany potrafi celnie odpowiedzieć. Wszelkie animozje między nimi znikają w momen-

²⁴ Ibidem, s. 48.

²⁵ B. ŻURAWIECKI: *Trzech panów w łóżku, nie licząc kota. Romans pasywny*. Warszawa 2005, s. 68–69.

cie, kiedy zaczynają się nawzajem, chorzy i samotni, potrzebować. Dyskurs moralnego potępienia budzi co najwyżej śmiech:

W tym momencie patrzę na moje drzwi i słowa zamierają mi na ustach. Przez prawie całą ich szerokość biegnie wypisane czarnym grubym markerem napis PEDAŁ ŻYD. Staję jak wryty. Łukasz zaczyna chichotać.

— Lubią cię tu — mówi i dodaje, śmiejąc się — Zostałeś zdemaskowany²⁶.

Lęk przed społecznym wykluczeniem jest obłąskawiony, bo rzeczywistość wokół siebie można w dużym stopniu kreować. Multiplikowany i wirtualny bohater powieści Żurawieckiego „stwarza się” w powieści kilka razy²⁷. Rzeczywistość niewirtualna nie daje takich kreatywnych możliwości, lecz i ona pozwala się kształtować — umożliwia realizowanie wzorca kariery zawodowej w zgodzie z sobą i swoją seksualnością:

Pracuję w małej agencji reklamowej przy Narbutta, jestem copywriterem [sic! — W.Ś.]. To nawet fajna praca, ludzie są świetni. A w dodatku szef jest gejem, więc przynajmniej normalne stosunki²⁸.

Paradoksalne jest to, że w homofobicznym społeczeństwie (za homofobiczne uznają je wszyscy autorzy) w lęku żyją ci z bohaterów — na ogół są to postacie drugoplanowe — którzy internalizują jego normy i próbują żyć w homoseksualnym *closet*-cie. Taki jest Normals w prozie Żurawieckiego, taki, przynajmniej do pewnego stopnia, jest nauczyciel Michał w *Berku*. Pierwszy inwestuje mnóstwo energii w ukrywanie swojej tożsamości i redukcję dysonansu poznawczego:

Normals rzucił się na mnie gwałtownie, zaczął gryźć tu i ówdzie jak zwierzę. Jakby całą swoją obłądę wieczorną chciał odreagować. Znienacka przestał i popatrzył w górę. Zszedł ze mnie, wstał i poprawił wiszący obrazek z JP II, który się przegiął²⁹.

Drugi (słusznie) obawia się skandalu, który może wywołać zakochany w nim 13-latek. Uczeń odnalazł ogłoszenie nauczyciela na

²⁶ M. SZCZYGIELSKI: *Berek*. Warszawa 2007, s. 18.

²⁷ Pof. B. ŻURAWIECKI: *Ja i 66 moich miłości...*, np. s. 7.

²⁸ M. SZCZYGIELSKI: *Berek...*, s. 31.

²⁹ B. ŻURAWIECKI: *Trzech panów w łóżku...*, s. 81.

gejowskim portalu i chce się umówić, przy czym „nie chodzi mu tylko o seks”³⁰. Takie są skutki seksualnej rewolucji *à la polonaise*:

Ja się zorientowałem, że teraz dla tych dzieciaków to nie jest żaden problem. Nawet bycie gejem jest modne. Trendy. Zupełnie bez żenady o tym ze sobą rozmawiają. A jeśli zaczną plotkować o tym, że ja jestem gejem, rewelacja prędzej czy później dojdzie do rodziców i zacznie się problem³¹.

Trudno, zwracając się ku powstającym w dwu ostatnich dekadach fabułom lesbijskim, znaleźć szersze ramy, w które można by je wpisać. Za reprezentatywne teksty lesbijskie uznać można powieści Izabeli Filipiak czy opowiadania i powieści Ewy Schilling. Szczególnie w przypadku twórczości tej pierwszej pisarki obserwowalna jest dwukierunkowość opresji, której kobiecy podmiot musi się przeciwstawić. Przestrzeń publiczna i rodzinna są w równym stopniu opresyjne, bohaterka *Absolutnej amnezji* konfrontuje się z postacią ojca sekretarza, matki ginekolożki, przerywającymi spektakl z okazji Dnia Kobiet nauczycielami, funkcjonariuszami Policji Menstruacyjnej itd. Znamienne jednak, że bohaterki Filipiak nie szukają eskapistycznych rozwiązań — Madame Intuita musi wywalczyć sobie przestrzeń obok Pana Cogito, przy czym doświadczenie lesbijskie jest szczególnie mocno naznaczone przezwyciężanym wciąż na nowo lękiem. Bohaterka opowiadania *Zdobycz* kradnie na pchlim targu lalkę-manekina, która staje się obiektem pożądania (czy zastępczym?):

Idąc, uspokajałam się, idąc, przywoływałam lalkę. Pozazdrościłam jej. Nie mogła mieć swoich lęków, ponieważ była przedmiotem z istoty i nazwy. Nie można jej było zatem przedmiotem uczynić. Żeby uczynić osobę przedmiotem, wystarczy, by przestraszyło się jej ciało. Jestem ja i moje ciało, którego kruchość pozwala mnie szantażować³².

Lesbijka ma się czego obawiać — naraża się otoczeniu, wychodząc z narzuconej heteropatriarchatem roli płciowej i — zarazem — seksualnej (we wzmiankowanym opowiadaniu lalka jest zaopatrzona w detonator).

³⁰ M. SZCZYGIELSKI: *Berek...*, s. 39.

³¹ Ibidem, s. 41.

³² I. FILIPIAK: *Zdobycz*. W: EADEM: *Magiczne oko. Opowiadania zebrane*. Warszawa 2006, s. 24.

Bohaterka kolejnego opowiadania, *Perszing*, w relacji lesbijskiej znajduje jednak ukojenie. Co ciekawe, ukojenie polega na odwzorowaniu tradycyjnych modeli życia i wartości, przy czym jednak dom rodzinny bohaterki, w którym, jak można domniemywać, również te wzory i wartości są reprodukowane, nie daje jej emocjonalnego komfortu:

Odkąd pozwoliłam się przygarnąć Zofii, nocne maratony przez miasto, przypadkowe zaśnięcia pod prysznicem przynosiły się coraz bardziej w stronę przeszłości. Mieszkałam u niej tak, jakbym przyrzekła jej miłość, wierność i tę uczciwość, w którą sama jeszcze nie bardzo uwierzyłam. Chciałam. Jej mieszkanie okazało się pierwszym, gdzie mogłam zatrzymać się na dłużej. Do domu wracałam tylko na niedzielę, na rodzinny obiad. Poczulałam się bezpiecznie³³.

Bohaterki prozy Ewy Schilling borykają się z tymi samymi formami kulturowej opresji. Brak oparcia w rodzinie, szykany w pracy to rzeczywistość, z jaką zmagają się bohaterka *głupca*, która w pewnym momencie mówi z goryczą i pewną przesadą:

Tylko katolickie rodzące co rok dzieci i nie przeżywające orgazmu ze swoimi utrzymującymi rodzinę mężami kobiety są godne mieć swoje miejsce w trzeciej Rzeczypospolitej – drze się alina³⁴.

Można zaryzykować tezę, że proza lesbijska w wydaniu Filipiak czy Schilling to próba opisanego kulturowo trudniejszej sytuacji lesbijki. Dlaczego trudniejszej? Bo, jak twierdzi Judith Butler, w jej wypadku

opresja działa poprzez wytwarzanie dziedziny tego, co niemożliwe do pomyślenia i nazwania. Lesbianizm nie jest zakazywany wprost częściowo dlatego, że na dobrą sprawę nigdy nie uzyskał dostępu do sfery tego, co możliwe do powiedzenia, do wyobrażenia, do tego minimum kulturowej racjonalności, które wyznacza to, co rzeczywiste i możliwe do nazwania³⁵.

³³ I. FILIPIAK: *Perszing*. W: EADEM: *Magiczne oko...*, s. 316–317.

³⁴ E. SCHILLING: *głupiec*. Kraków 2005 (małe litery inicjalne zgodne z intencją autorki).

³⁵ J. BUTLER: *Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe*. Przeł. E. MAJEWSKA. „Przegląd Literacko-Filozoficzny” 2003, nr 1, s. 97–98.

Opinia Butler, w ramach teorii *queer* będąca już swego rodzaju truizmem, znajduje potwierdzenie, gdy spojrzeć na pojawienie się tematyki lesbijskiej w polskiej prozie dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Trudno w jej przypadku mówić o „topografii pożądania”, postulaty lesbijskie, lesbijska walka o dostęp do przestrzeni są ściśle związane z ruchem feministycznym, z walką o prawa kobiet.

* * *

Podsumowując prezentowane rozważania, należy wyraźnie stwierdzić, że jedną z cech homoseksualnych bohaterów jest brak zadomowienia w jak najbardziej dosłownym tego słowa znaczeniu: w dwudziestoleciu międzywojennym do ruchu mobilizowało ich pożądanie lub ucieczka przed nim, w literaturze lat osiemdziesiątych poczucie opresji (nie tylko seksualnej) i — może nieświadoma — chęć poszerzenia zakresu dostępnych doświadczeń seksualnych i społecznych. W literaturze lat ostatnich topografia bardzo się ukonkretnia i, zarazem, traci na znaczeniu — fabuły Ewy Schilling, Mariusza Szczygielskiego, Edwarda Pasewicza, Bartosza Żurawickiego materializują się w realistycznie kreślonej przestrzeni miasta, najczęściej dużego. Zanikł (przedwojenny) mit wiejskiej idylli, zanikł mit Zachodu, przestrzeń staje się coraz bardziej plastyczna, poddająca się modelowaniu. Obszarów wzbudzających lęk, przynajmniej o tyle, o ile lęk dotyczy „odmiennej” seksualności, jest w niej coraz mniej. Niewielka to jednak pociecha, bo lęk jest dziś wszechobecny³⁶.

³⁶ Por. Z. BAUMAN: *Płynny lęk...*, s. 10–11. Odchodząc nieco od literackich interpretacji rzeczywistości, należy dopowiedzieć, iż fala paniki seksualnej, która zalewa dziś Polskę, każe sądzić, że lęk na powrót jest podsycany. Czy uobecni się w zapisach literackich — trudno dziś przewidzieć.

Rozdział 3

Ucieczka od heteronormatywności Górskie pejzaże pożądania

„Brokeback Mountain” i Wergiliusz

Opowiadanie opublikowane przez Ann Proulx na łamach „The New Yorker” 13 października 1997 roku zyskało uznanie czytelników i — jako że pisarka jest za oceanem popularna — było dość szeroko komentowane. Znana autorka (a wcześniej dziennikarka) opublikowała je później w zbiorze realistycznych nowel *Close Range* z 1998 roku¹.

Opowiadanie, opublikowane wcześniej w „New Yorkerze”, zostało w 2005 roku sfilmowane przez wybitnego reżysera Anga Lee, a ekranizacja doczekała się trzech Oscarów i czterech Złotych Globów. Film w sumie zdobył około osiemdziesięciu nagród różnego typu. W Polsce wyświetlany był pod tytułem *Tajemnica Brokeback Mountain*.

Fabuła opowiadania i filmu jest zdumiewająco prosta, a zarazem — przynajmniej dla części odbiorców — mocno kontrowersyjna: są wczesne lata sześćdziesiąte. Jack Twist i Ennis Del Mar spotykają się, mając po 19 lat. Obaj wynajęli się jako pasterze do sezonowej pracy — niemal odcięci od świata, w górach u stóp Brokeback Mountain

¹ Istotne dla dalszych rozważań jest być może to, że po jego ukazaniu się recenzent „New York Timesa” zauważył, że w zbiorze przedstawiającym beznadziejnie prowincjonalne życie mieszkańców prymitywnego Wyoming: „Geografia, wspaniała i straszna, jest opiekuńczym bóstwem dla bohaterów opowiadań ze zbioru *Close Range*”. R. EDER: *Don't Fence Me In* — <http://www.nytimes.com/books/99/05/23/reviews/990523.23ederlt.html> (dostęp: 2.04.2013).

wspólnie mają pilnować owiec. Początkowa nieufność zmienia się w sympatię, a ta w namiętność i głębokie uczucie, jakiego obaj zupełnie się nie spodziewali i przed którym się bronią. Po opuszczeniu gór rozpoczynają nowe życie, wymazując z pamięci namiętny epizod. Znajdują sobie żony, mają dzieci. Po latach spotykają się znowu. Spotkanie uświadamia im, że nie mogą bez siebie żyć. Wybuch romans, który ożywać będzie kilka razy w roku podczas wypadów pod Brokeback Mountain.

Liczba nagród, mrowie recenzji, żywe i zróżnicowane reakcje publiczności, entuzjazm krytyków i niechęć cenzorów świadczą o tym, że kilka klasycznych kompozycyjnych kontrastów, na których rozpina się filmowa fabuła, wciąż wyznacza ekstrema wrażliwości szerokich rzesz odbiorców. Te kontrasty to między innymi kontrast między cywilizowanym a naturalnym, konwencjonalnym a spontanicznym, ekskluzywnie męskim a społecznym. Wszystkim tym opozycjom jest w filmie przyporządkowana opozycja nadrzędna (i przynajmniej do pewnego stopnia falsyfikowana)— między homo- a heteroseksualnym. Żywe reakcje publiczności wynikają być może z tego, że kowbojska historia jest poprowadzona w taki sposób, że dwie konstatacje odbiorcze będą dla samych odbiorców mocno zaskakujące: po pierwsze emocje widzów/czytelników kanalizowane są tak, aby sympatię wzbudzało przede wszystkim to, co homoerotyczne, po drugie natomiast: to, co homoerotyczne wyłania się w samym centrum heteropatriarchalnych wyobrażeń. Film dekonstruuje bowiem kulturowy wizerunek „superwirylnego” kowboja. Znany z tysięcznych wcieleń filmowy kowboj, z którym utożsamiały się pokolenia heteroseksualnych mężczyzn, okazuje się „seksualnie podejrzany”: archetypicznie męska powierzchowność skrywa „niemęską” wrażliwość i ostracyzowane społecznie emocje. Można przypuszczać, że właśnie to obnażenie homoerotycznego podłoża identyfikacji z kowbojem stanowi o mocno subwersywnym — queerowym — potencjale filmu Anga Lee².

II ekloga Wergiliusza dość skąpo zarysowuje fabularną ramę lamentu Korydona, który stanowi o istocie utworu:

Pięknego Aleksisa pożądał Korydon,
Pańskiego ulubieńca, lecz nie miał nadziei,

² Rozpoznawalną na gruncie kultury amerykańskiej analogią jest tu postać Rocka Hudsona — aktora znanego z ról „twardzieli”, który przed śmiercią spowodowaną AIDS dokonał jako chyba pierwsza z gwiazd Hollywood homoseksualnego *coming out-u*. Por.: R. MEYER: *Rock Hudson's Body*. In: *Inside/Out: Lesbian Theories/Gay Theories*. Ed. D. Fuss. New York 1991, s. 258—288.

Błąkał się więc samotnie pośród gęstych buków
 O cienistych wierzchołkach i w daremnej skardze
 Rzucał góróm i lasom te bezładne słowa³:

Pasterz Korydon daremnie wzywa kochanka, aby zjednoczył się z nim w sielankowych okolicznościach „sycylijskich gór”:

Gardzisz mną, Aleksisie, nie pytasz, kim jestem,
 Ile mam owiec, ile świeżego mam mleka.
 Tysiąc mych jagniąt błądzi w sycylijskich górach,
 Świeżego mleka w bród mam i zimą, i latem.

Aleksis, dworzanin i mieszczuch, pozostaje nieczuły na wezwania Korydona, który ze swej strony nie jest w stanie opuścić swych trzód i ukochanych gór — reprezentowane przez kochanków światy są światami zupełnie nieprzystającymi do siebie:

Unikasz mnie, szalony? I bogowie w górach
 Mieszkali, mieszkał Parys Trojańczyk. Niech sobie
 Pilnuje miast Pallada, które założyła.
 Mnie nade wszystko miłe będą zawsze lasy.

Przypominam tu II eklogę Wergiliusza z kilku powodów — po pierwsze stanowi ona w kulturze Zachodu jeden z najbardziej kanonicznych i — do pewnego czasu przynajmniej — najpowszechniej znanych tekstów wyrażających miłość homoseksualną⁴. Po drugie tekst sprzed 2000 lat rozgrywa się w przestrzeni opozycji zdumiewająco podobnych do tych, jakie przywoływali Ann Proulx i Ang Lee.

W obu tekstach, Wergiliusza i Proulx, oraz w filmie Lee, ważną rolę odgrywa sceneria — góraska natura. Traktowana mniej lub bardziej dosłownie przestrzeń góraska wywołuje określone kulturowe

³ Wszystkie cytaty z II eklogi Wergiliusza pochodzą z antologii *Rzymska poezja miłosna*. Wybrał, przeł., wstępem i koment. opatrzył J. CIECHANOWICZ. Warszawa 1997.

⁴ Wergiliusz oprowadza Dantego po piekle sodomitów, w tym samym kontekście pisze o nim Montaigne, do postaci Korydona nawiązuje Christopher Marlowe. Imię Korydona powraca w XX-wiecznej literaturze w tytule *Cztery dialogi sokratycznych* Andrégo Gide'a (1924) — apologii homoerotyzmu, której wpływ w obszarze kultury francuskiej wyraża się szeregiem derywatów tego imienia/tytułu: *corydonesque*, *corydonien(ne)*, *s'enorydonner*. Por. C. COUROUVE: *Vocabulaire de l'homosexualité masculine*. Paris 1985, s. 91–95.

skojarzenia, do których z jednej strony należą skojarzenia z wolnością, „słobodą”, cywilizacyjnym nieskażeniem, możliwością ucieczki od świata, zbójnicką anarchią, naturalnością, bliskością przyrody; z drugiej natomiast strony mieszkańcy górskich okolic mają gwarantować trwanie dawnych tradycji, zdrowy moralny konserwatyzm połączony z „twardością” i niezmiennością charakteru. W konsekwencji sporty górskie, przede wszystkim alpinizm, kojarzone były z tradycjonalizmem, nacjonalizmem⁵, a mit narodowej góry odgrywa niebagatelną rolę w wyobraźni symbolicznej wielu narodów europejskich. Słowacy, Słoweńcy, Macedończycy (a zapewne i inne narody) na swoje święte góry — Krywań, Triglav i Titov Vrv — urządzają nawet swoiste pielgrzymki w dniach świąt narodowych.

Przestrzeń górską nie jest na ogół kojarzona z przestrzenią seksualnej wolności i niepodporządkowania. Zapewne nie zmienię tego tym tekstem, niemniej jednak krytyczne prześledzenie dziwnego splotu górskich pejzaży i nienormatywnych seksualności w przypadku polskiej literatury ukaże, że właśnie góry stały się — chyba nie do końca świadomym i z pewnością niewpisującym się w żadne literackie kontinuum — *locus amoenus* nienormatywności, jak w opowiadaniu Proulx, jak w poezjach Wergiliusza.

...wracaj do hał?

Geografia seksualności interesuje badaczy nienormatywnych seksualności od dawna, co więcej — w ostatnich latach można zauważyć rosnące zainteresowanie tym zagadnieniem — wyrazem tego choćby organizowana niedawno przez Faculdade de Ciências Sociais e Humanas, Universidade Nova de Lisboa konferencja naukowa *European Geographies of Sexualities*.

Zauważyć należy, że w przypadku polskiej literatury „topografia pożądania” układa się nieco inaczej, niż ma to miejsce w przypadku literatur — i kultur — zachodnioeuropejskich, które stanowią dla nas najczęstszy punkt odniesienia. W modernistycznej tradycji zachodniej wytworzyły się dwie symboliczne sfery skupienia

⁵ Por. np. analiza cyklu alpejskich filmów realizowanych w Republice Weimarskiej przez m.in. Leni Riefenstahl — G.L. Mosse: *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985, s. 129.

umożliwiający realizację nienormatywnej seksualności (męskiego homoseksualizmu przede wszystkim): po pierwsze wielkie miasto z jego atmosferą anonimowości, z ciemnymi zaułkami i moralnym zepsuciem, po drugie zaś egzotyczne kolonie, w których wilgotny lub pustylny klimat, rasowa obcość mieszkańców, niezrozumiałość tubylczych obyczajów sprzyjają rozprzężeniu moralnych norm. Pierwszemu może – umownie – patronować Oscar Wilde. Drugą możliwość w obszarze literatury najpełniej chyba aktualizuje André Gide swoim *Immoralistą*, którego bohater odkrywa prawdę własnego pożądania (a przez to prawdę o sobie) w konfrontacji z egzotycznym Innym – młodym Berberem. Obie te przestrzenie są dość obce polskiej kulturze – w XX wiek wchodzimy jako społeczeństwo wciąż agrarne i raczej skolonizowane niż kolonizujące⁶.

W związku z tym w polskiej prozie dwudziestolecia międzywojennego, w której poruszana jest problematyka homoerotyzmu, wytworzył się mit – złudny – wiejskiej idylli (namiastka kolonii?), w której łatwiej realizować erotyczne pragnienia. Niestety – idylle te w przebiegu fabularnym utworów Gombrowicza, Choromańskiego, Iwazkiewicza czy Brezy obnażają, jak starałem się to ukazać, swą iluzoryczność, a homoseksualny bohater skazany jest właściwie na kulturową bezdomność⁷. Gdy homoseksualność „zostaje wypowiedziana” w literaturze ostatniej dekady PRL, jej topografię wyznaczają dwie bliźniacze opozycje: „tu” – „tam” oraz: „Ojczyzna” – „Synczyzna”. Pierwsza z nich konfrontuje represyjne „tu” komunistyczno-katolickiej Polski z liberalnym „tam” mitologizowanego Zachodu. Druga natomiast wywodząc się z Gombrowiczowskiego pojedynku Tomasza z Gonzalem o duszę Ignasia w *Trans-Atlantyku* ukazuje represyjność konserwatywnej „polskości” i – rozumiane jako fantazmaty – przestrzenie idealizowanej „Synczyzny”.

Opozycje te tracą na znaczeniu w III RP, w której najbardziej wrogą i represyjną przestrzenią okazuje się – także w literaturze lesbijskiej – dom rodzinny, ognisko polskiego heteropatriarchatu, od którego odskoczną mogą stać się nieskończone przestrzenie rzeczywistości wirtualnych (*Ja i 66 moich miłości* Bartosza Żurawieckiego) lub alternatywy lesbijskich przyjaźni (w prozie Izabeli Filipiak, Ewy Schilling).

⁶ Warto tu przywołać rozważania na temat „nieobecności” homoseksualności w epokach dawniejszych (w dobie staropolskiej). Por. P. OCZKO, T. NASTULCZYK: *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*. Kraków 2012, s. 36–72.

⁷ Wspominałem o tym w rozdziale I. trzeciej części, s. 182.

Tak — bardzo skrótowo — zlokalizowane konceptualizacje przestrzeni w literaturze eksponującej homoerotyczne pożądanie nie uwzględniają gór i związanych z nimi wyobrażeń. A jednak w polskiej kulturze „wergiliański topos” łączący górski pejzaż z ekspresją nienormatywnego męskiego pożądania aktualizuje się przynajmniej w kilku tekstach i na kilka różnych sposobów. Warto się im przyjrzeć.

„Sen o Dolinie”

Po raz pierwszy pejzaż górski zafunkcjonował w taki sposób najprawdopodobniej w *Górach nad czarnym morzem* Wilhelma Macha — co dość skrupulatnie odnotował German Ritz⁸. Wcześniej jeszcze w powieści „ślady inwersji erotycznej autora” odnajduje Aleksander Fiut⁹. Podróż w głąb Doliny, którą można — umownie — utożsamić z fabularną osią polifonicznych *Gór...*, może być interpretowana na kilku poziomach. Jej związek z „inwersją erotyczną” jest istotny, warto jednak wspomnieć, że podróż będąca powrotem w strony rodzinne stanowi pewien stały motyw twórczości Macha i jako taka wiąże się z określonym zespołem przekonań i wyobrażeń — zauważa Jerzy Poradecki:

Powrót do ojcowizny ma więc dwa oblicza. Z jednej strony jest odczuwany jako zstępowanie na niższy poziom kultury, z drugiej jest odnajdywaniem autentycznych źródeł wartości. Tak więc Mach jest jednocześnie synem marnotrawnym i autorytetem z wyższych kręgów wtajemniczenia¹⁰.

⁸ „Bohaterowie opuszczają właściwe im miejskie otoczenie i w innej, naturalnej czy starszej w sensie kultury i cywilizacji, okolicy szukają możliwości wewnętrznej przemiany”. G. RITZ: *Iwaszkiewicz, Breza, Mach. Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. W: IDEM: *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 181.

⁹ „Powracający motyw nieudanych uczuć skrywa, jak się zdaje, tęsknotę pisarza za miłością i przyjaźnią wielką, czystą i spontaniczną. Tęsknota ta szczególnie dochodzi do głosu w *Górach nad czarnym morzem*, gdzie odnaleźć można ślady inwersji erotycznej autora, która prawdopodobnie zadecydowała o ostatecznym kształcie wszystkich wątków miłosnych”. Por. A. FIUT: *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*. Wrocław 1961, s. 61.

¹⁰ J. PORADECKI: *Pisarstwo Wilhelma Macha*. Łódź 1984, s. 127.

W tym kontekście podróż bohatera/narratora, którą on sam określa jako „męski czyściec”¹¹, jest podróżą do świata, w którym relacje męsko-męskie uporządkowane są według zupełnie innego niż heteropatriarchalny wzorca — znamienne, że dwaj mieszkańcy Doliny, Olgierd i Witold, repetują historię swoich ojców, Aleksandra narratora i Bazylego, których łączyła młodzieńcza *Hassliebe*:

Fromm mówi, że dolina jest jednocześnie symbolem odgródzenia od świata i uwięzienia. Aleksander, poszukując możliwości odgródzenia się od świata, odnajduje w niej powtórzoną w głównych zarysach własną przeszłość. Olgierd to jego syn, on sam ponowiony. Podobnie Borys jest Bazylim. Jednak zarówno Olgierd, jak i Borys są ludźmi bez przeszłości. Nie znają nawet imion własnych rodziców. Czy oni, nie obciążeni „historią”, jeszcze niewinni, dziecięcy, mogą być prawdziwymi Arkadyjczykami?¹²

Olgierd i Borys wprowadzają się do przestrzeni kulturowo pustej lub — precyzyjniej — opróżnionej ze znaczeń. To powojenne Bieszczady — arena bratobójczych walk polsko-ukraińskich będących kumulacją konfliktu, którego początki w międzywojennej Polsce podzieliły ich ojców. W warunkach tej kulturowej próżni sami oczyszczeni z historycznego doświadczenia „dobrzy dzikusy” mają szansę zorganizować świat po swojemu.

Zanim chłopcy trafiają do Doliny, doświadczają poniewierki i poniżenia ze strony ojczyzna — wyjazd do Doliny jest formą ucieczki. Ich życie stanowi rodzaj „ogołoczonej egzystencji” (tę trafną formułę stosuje Tadeusz Sławek w swojej analizie *Waldena* H.D. Thoreau¹³). Zarówno formuła, jak i analogia są tu jak najbardziej na miejscu — urok prymitywu i możliwość zainaugurowania nowego modelu życia to najwyraźniejsze łączniki między *Górami...* a *Waldenem*:

Uciekliśmy więc — i zaraz pierwszego wieczoru, przy ognisku — niech się pan teraz nie śmieje — wykonaliśmy cały obrzęd, wyczytany w dziecinnych książkach o Indianach, przyrzekaliśmy sobie braterstwo, i że się nie rozłączymy ani w dobrej, ani w złej doli, nie obeszło się nawet bez przypie-

¹¹ W. MACH: *Góry nad czarnym morzem*. Warszawa 1961, s. 119.

¹² J. PORADECKI: *Pisarstwo...*, s. 119.

¹³ Por.: T. SŁAWEK: *Ujmować: Henry David Thoreau i wspólnota świata*. Katowice 2009, s. 15.

czętowania sprawy krwią zupełnie jak u Indian [...] krwią utoczoną z naszych prawic fińskim nożykiem¹⁴.

Zauważmy ciekawą ambiwalencję prymitywizmu i wyrafinowania kulturalnego. Rzeczywiście, prymityw w formie uprawianej przez chłopców jest już sam w sobie wytworem kulturowym — tak jak to wycytane z książek indiańskie i egzotyczne w europejskiej kulturze braterstwo¹⁵. Dla chłopców skutkuje to jednym zasadniczym problemem: granica między ich Arkadią a otaczającym światem musi być ciągle negocjowana, arkadyjskość jest wciąż — jako konstrukt — zagrożona i jako taka stanowi raczej dezyderatę niż rzeczywistość. Tego zagrożenia — i utopijności — świadom jest także narrator:

Więc tak. Dlatego uciekłem stamtąd, od ogniska wygasłego przed wczesnym świtem, z miejsca, które by trudno odszukać znowu, a łatwo przemienić w Nigdzie, bo na żadnej nie zaznaczone mapie, i tylko dla nielicznych dostępne [...], jego jedyni użytkownicy, dwaj pasterze, próbują jakoś utwierdzić czy usensownić swój zamiar lekkomyślny, a może przeciwnie, ponad ich świadomość poważny, próbują urealnić własną nierealną egzystencję i jeszcze egzystencję swoich zwierząt [...], z miejsca, którego tymczasowość i zagubienie, i bezmienność sprawia, że nie musi się wierzyć w jego trwałe przyrośnięcie do ziemi, że można je sobie wyobrazić miotane wiatrem czy własnym niepokojem, zmieniające niejako oparcie w przestrzeni, i coraz mniejsze¹⁶.

Powrót narratora w Dolinę półtora roku od opisanych wydarzeń jest zaledwie błędzeniem po złośliwie zwodzającym i bezludnym krajobrazie: Aleksander dociera do kolejnych łudzaco do siebie podobnych dolinek, ale żadna z nich nie jest tą Doliną. Borys trafia do wojska, a Olgierd przepada gdzieś bez wieści — Doliny, takiej jaką poznaliśmy, już nie ma. W końcu jednak, w odautorskim komentarzu dowiadujemy się, że Dolina jest właściwie pretekstem

¹⁴ W. MACH: *Góry...*, s. 221.

¹⁵ Owo braterstwo zastępuje w pewnym sensie patriarchalne ojcostwo — German Ritz zauważa np., że „Inne ponownie daje o sobie znać w ten sposób, że Aleksander nie nazwie Olgierda swoim synem i nie doprowadzi dramatu rodzinnego do rozwiązania, o którym można by było opowiedzieć, lecz dokładnie w tym miejscu zburzy całą konstrukcję”. G. RITZ: *Iwaskiewicz, Breza, Mach...*, s. 189.

¹⁶ *Ibidem*, s. 7.

i spontanicznym odruchem, że jest wytworem pisarskiej psychiki dającym pisarzowi możliwość uporania się w literackiej formie z najważniejszymi dla niego problemami:

Ona [Dolina — W.Ś.] sama się wybrała. Fabularny pretekst „powieści do napisania” powierzyłem spontanicznemu odruchowi. Spodziejając się zarazem, że taki czy inny punkt wyjścia stanie się biegunem magnetycznym, przyciągającym te właśnie sprawy, które chciałem w sobie roztrząsać, pytania, które chciałem sformułować¹⁷.

Utopia jest więc niemożliwa — w ostatecznej instancji jest ona tylko wytworem pisarskiej fantazji.

Czyściec górskiego krajobrazu

Innego rodzaju „męskim czyścem” jest wycieczka paczki przyjaciół opisana w *Białym kuku* Andrzeja Stasiuka. Miejsce akcji jest właściwie to samo: Bieszczady, lecz tym razem w zimowej scenerii. Nie ma tu Doliny jako miejsca, lecz koczownicza męska wspólnota, której centrum stanowią dwaj homoseksualni bohaterowie. W powieściowym świecie utopię zastępuje antyutopia. Najwnikliwszym chyba interpretatorem powieści jest Błażej Warkocki¹⁸, który odczytuje ją w zapożyczonych od Eve Kosofsky Sedgwick kategoriach, takich jak homospołeczność. Stwierdza przykładowo, że w powieści ma miejsce „produkowanie męskiej tożsamości [...] zwłaszcza, choć nie wyłącznie, w kontekście hetero/homoseksualności”¹⁹. Zauważa dalej, że „Stasiuk włącza się w pewne *continuum*, którego *pragnie* być wyrazicielem. *Pragnie* znaleźć się w relacji — społecznej, mitycznej, symbolicznej — z innymi mężczyznami. To właśnie pragnienie homospołeczne”²⁰.

¹⁷ Ibidem, s. 315–316.

¹⁸ Oprócz niego warto jeszcze wspomnieć o Przemysławie Czaplińskim, który powieść Stasiuka umieszcza w kontekście „prozy nostalgicznej” lat 90. P. CZAPLIŃSKI: *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*. Warszawa 2009, s. 121–123.

¹⁹ B. WARKOCKI: *Homoniewiadomo. Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007, s. 93.

²⁰ Ibidem, s. 94.

Literatura homoerotyczna, z jaką mieliśmy w Polsce do czynienia w epoce PRL, lubowała się w konstruowaniu utopii, a więc takich miejsc i przestrzeni, gdzie relacje między mężczyznami układają się według innych, nazwijmy je odpatriarchalizowanymi, porządków. Wzorcowym tego typu pomysłem była Gombrowiczowska Syncyzna tak wyraźnie przeciwstawiana patriarchalnej Ojczyźnie. Do fantazmatycznej przestrzeni męskiego braterstwa nawoływał tytułowy Rudolf z powieści Mariana Pankowskiego (sabotując przy tym nacjonalistyczny dyskurs niemieckości), za „innym krajem” tęsknią bohaterowie prozy Mariusza Krzeszowca (o której dalej), utopijną przestrzeń tworzą dla siebie bohaterowie *Gorących uczynków* Witolda Jabłońskiego, utopijną przestrzenią jest wreszcie Dolina Macha.

W *Białym kruku* mamy do czynienia z chybioną próbą stworzenia takiej utopijnej wspólnoty. Przypomnijmy pokrótce fabułę utworu. Główny bohater *Białego kruka*, identyfikowany jako homoseksualista, Wasyl Bandurko wymyśla dla swoich — na ogół „heteryckich”²¹ — przyjaciół wycieczkę w Bieszczady: „Życie albo śmierć, chcecie zdychać, to zdychajcie”²². Początkowo namowy i desperacja Wasyla nie znajdują odzewu, ale Bandurko się nie poddaje:

Tamto wystąpienie w knajpie, chociaż z grubej rury, to był zaledwie wstęp. Potem dopadał nas pojedynczo, musiał bawić się w szpiegowanie, bo wpadaliśmy na niego w autobusach, w knajpach, byle gdzie na ulicy; w domach nas nie odwiedzał, jakby wiedział, że tam jesteśmy odporniejsi, że świat poukładany broni nas przed szaleństwem. [...] Nie mam pojęcia, kogo zwerbował pierwszego. Spotykaliśmy się od czasu do czasu, ale Wasyla kwitowało się krótkim *odjechało mu*²³.

Motywacja poszczególnych uczestników wyjazdu pozostaje właściwie niejasna do końca powieści, nie w pełni rozumieją też oni intencje Wasyla — jego oddziaływanie jest chyba bardziej hipnotyczne niż retoryczne. Podróż zaczyna się źle — bohaterom zostają skradzione bagaże, w tym szczegółowa mapa, na której Bandurko nanosi detale planu i marszrute wyjazdu, jednak narrator może stwierdzić:

²¹ W obrębie męskiej grupy funkcjonuje zasada, w myśl której „może się tu pojawić koncesjonowany homoseksualista, ale nie może — pożądanie homoseksualne”. B. WARKOCKI: *Homoniewiadomo...*, s. 123.

²² A. STASIUK: *Biały kruk*. Wołowiec 2010, s. 16.

²³ *Ibidem*, s. 19.

A więc byliśmy oddziałem partyzanckim dowodzonym przez Wasyla Bandurkę. Trzydziestoparoletni faceci obdarzeni potomstwem i częściowo żonaci²⁴.

Do grupy z niejakim opóźnieniem dołącza Kostek, ostatni z kręgu przyjaciół. Kiedy narrator wraca do szalasu z Kostkiem, na powitanie którego wyprawił się do pobliskiego miasteczka, zatrzymuje ich przejeżdżający oficer WOP. Kostek atakuje go nożem. Nie wiadomo, czy zabija, czy tylko rani, ale za przyczyną tego po camusowsku absurdalnego czynu harcerska zabawa zamienia się w walkę na śmierć i życie. Czyn Kostka — jak wiele w powieści — nieumotywowany psychologicznie może mieć znaczenie symboliczne. Kostek próbuje w ten sposób dodać powagi, ciężaru i struktury temu, co rozmyte i rozedrgane między biegunami egzystencjalnego wyzwania a ludycznym żywiołem męskiej przygody:

No więc, jeśli on nie żyje, to nic nie powie. Ja będę mówił [...]. Kto wam uwierzy, że przyjechaliście tutaj posiedzieć sobie w krzakach, kto? [...] Siedzicie w tym głównie tak samo głęboko. Tylko ja mogę was z tego odskrobać. Jak będę chciał i kiedy będę chciał. Dobrze mówię, Bandurko? Dobrze wiesz, że dobrze. Od tej pory jesteś moim komisarzem politycznym, poniał?²⁵

Wydaje się zresztą, że działanie Kostka w pewnym sensie domyka projekt Wasyla Bandurki — zarzuca mu to nawet jeden z bohaterów, Mały:

— No i chuj — powiedział Mały, rzucając naręcze porąbanych desek. — Bandurko, Bandurko ty się tym za bardzo przejmujesz. W końcu to trochę po twojej myśli, nie? A ty od razu lekka histeria. Jesteś dowódcą. Teraz to nawet wodzem wojennym, jak u Indian. Kiedy się zbudzą, to się bez rady starszych nie obejdzie²⁶.

Błażej Warkocki zauważa, że w powieści homospołeczne przenika się z homoseksualnym, a „im bardziej relacja między parą mężczyźn zmierza w kierunku najbardziej niewinnych i uświęconych modeli, tym bardziej zbliża się do tego, czego musi uniknąć, od czego musi

²⁴ Ibidem, s. 30.

²⁵ Ibidem, s. 134.

²⁶ Ibidem, s. 128.

się z całą mocą odciąć²⁷. Innymi słowy, gdy dochodzi do zaburzenia między homospołecznym a homoseksualnym, ład społeczny ulega entropii. I w ostatecznej instancji powieść Stasiuka jest właśnie o tym, o rozpadzie męskiej wspólnoty, kręgu (który jest niezwykle ważną i symboliczną dla powieści figurą) w sytuacji, gdy między homoseksualnym a homospołecznym zacierają się granice (narrator powieści pożąda Bandurki, relacja między Kostkiem i Bandurką także nie jest pozbawiona niedomówień).

Przeźren geograficzna stanowi w powieści istotny element układu znaczeń, poprzez nią autor eksponuje wiele treści. Przypomnijmy zgubienie mapy, które zdarza się na początku powieści — otwiera ono pole działania przypadkowości, aktualizuje nieznanne. Pozbawieni mapy bohaterowie już nie wędrują, a błąkają się po górach, co i rusz gubią się w nich, ulegają złudzeniom i fatamorganom, bo wyprawa odbywa się w lutym, panuje odwilż. Pada deszcz ze śniegiem i nieustannie ściela się mgła, o czym z nużącą regularnością przypomina nam narrator w opisach takich, jak ten:

Szliśmy z zamkniętymi oczami. Żadna różnica. Szliśmy tam, gdzie było w dół. Wszystkie kierunki wyglądały identycznie: nie było ich widać. Po godzinie zapragnąłem dojrzeć coś czarnego, szarego, obojętne, byleby nie było białe. Ryliśmy w śniegu głęboki rów i wystarczyło się obejrzeć, by dostrzec, jak znika w oczach²⁸.

Krajobraz, w którym się błądzi, mgła, która rozmywa kontury, niewyapowana przestrzeń, w której ciągle myli się nazwy gór, przebiegi strumieni, kierunki dróg — wszystko to wzmaga i wyostrza zachodzące w grupie procesy, katalizuje je i wysuwa na pierwszy plan. Równocześnie jednak jest pewnego rodzaju symboliczną homologią sytuacji, w której granice społecznych ról, kontrastowość podziałów między ludycznym a tragicznym, rozdział między umownością gry a bezpośredniością doświadczenia, no i wreszcie przeciwległość porządków homoerotycznego i homospołecznego — wszystko to rozplywa się, rozpada, przenika, wzajemnie unieważnia.

W końcu zima, góry, wilgoć, pomyłone ścieżki w tym samym stopniu, co wymienione uprzednio procesy psychicznych i kulturowych interakcji przyczyniają się do rozpadu męskiego kręgu, a Wasyl Bandurko i Kostek Górka, a więc para bohaterów, którzy

²⁷ B. WARKOCKI: *Homoniewiadowo...*, s. 95.

²⁸ A. STASIUK: *Biały kruk...*, s. 111.

chcieli być zwornikami niemożliwej wspólnoty, giną. W ostatnich słowach narratora, który wszak „jest zakochany w Wasylu”²⁹, granica między zewnętrznym a wewnętrznym ostatecznie się zaciera – w pewnym sensie narrator Stasiuka powtarza narracyjną figurę Aleksandra z *Gór nad czarnym morzem*: status ontologiczny wyprawy, krajobrazu i wszystkich związanych z nimi wydarzeń zostaje podany w wątpliwość, nieważki:

Usiłowałem sobie przypomnieć jakąś historię, błahostkę z minionych lat, coś, co mógłbym mieć ze sobą dla ulgi, coś jak grudkę śniegu pod językiem. Ale moja pamięć była pusta, wiał przez nią wiatr, i tam, gdzie zaczynają się te wszystkie rzeczy, które należy mieć ze sobą i pamiętać, było białe, niespokojnie i zimno. Symetryczny, monotony wir wysysał ludzi, lata i przedmioty, niósł je gdzieś w nieistniejące poprute niebo, a sypkie i szorstkie okruchy spadały na nasze ślady, które jeszcze chwila, i miały zniknąć³⁰.

Pejzaże i pragnienia

Uważny czytelnik odnajdzie zapis homoerotycznej relacji dość ściśle powiązanej z przestrzenią gór w liryce Krzysztofa Boczkowskiego³¹. Wybitny lekarz, nie mniej wybitny tłumacz anglosaskiej poezji, w tym Walta Whitmana (co w kontekście dalszych rozważań jest może być godnym uwagi tropem), ukazuje homoerotyczne związki podmiotu lirycznego na tle przestrzeni otwartej: Pieniny, Tatry i Podhale ożywiają wyobraźnię poety nie tyle jako przestrzeń sama w sobie, ile jako (traktowana często wspomnieniowo) homoerotyczna Arkadia młodości, na przykład w tekście z tomu *Szkielet Boga* zatytułowanym *Życie przed śmiercią*:

Te wiersze nie są już moje,
to zdjęcia młodości:
wycieczka do Czorsztyna,

²⁹ B. WARKOCKI: *Homoniewiadomo...*, s. 124.

³⁰ Ibidem, s. 321.

³¹ Jej szersze omówienie znajdzie czytelnik w dalszej części książki.

spływ Dunajcem,
ja i Arek na tle Trzech Koron.
[...]
muszę ułożyć
nie wiersz,
ale sens —
dalszego życia³².

Jednym z niewielu tekstów będących zapisem pewnego roz-
dwojenia poety między światem legitymizowanych relacji hete-
roseksualnych a otwartą przestrzenią pragnień homoseksualnych
jest wiersz *Biały dom*, w którym górski krajobraz nie tylko stanowi
scenerię miłosnych uniesień, ale też jest tłem podejmowanych przez
poetę wyborów egzystencjalnych:

Biały dom
[...]
Czasami we śnie — budzę się w wielkim
Białym Domu, nie ma w nim nikogo
tylko ja, idę z pokoju do pokoju —
w każdym stoją woskowe figury mego życia:
w pierwszym całuję fioletowe włosy Anny
schylonej nad pianinem;
w drugim Zbyszek przymierza dżinsy w budce
na Targowej — widzę jego złote owłosienie;
w trzecim Ryszard — bijemy się o szyszki leżące
na kamiennych upłazach schodów
w Dolinie Pięciu Stawów:
czuję jego napięte spodenki —
i wstaję, udając obojętność;
te krajobrazy dopełniam spermą —
w samotnych pokojach Krościenka, Nidzicy,
albo w kosodrzewinie w Tatrach.

Zielono-brązowa woda na kamiennych brzegach
Wodogrzmotów Mickiewicza, patrzę w wodę
i myślę — musisz ostatecznie wybrać
śmierć (tabletki luminalu w Chochołowskiej)
lub życie: i wybieram ciężar życia,
bo prawdziwszy — jak plecak w dalekiej wędrówce³³.

³² Cyt. za: K. Boczkowski: *To lubię! Wybór poezji*. Warszawa 2007, s. 119.

³³ Ibidem.

Podobny *entourage* realizacji czy — może bezpieczniej — ekspresji homoerotycznego pragnienia odnajdziemy między innymi w tekście z tomu *Dusza z ciała wyleciała* pt. *W Dolinie Strążyskiej*, w wierszu *Śnieżna noc* czy też w późnym liryku *Teraz nie całuj mnie*, który wprowadza motyw wspomnienia i pożegnania:

Ryszard z którym szedłem czterdzieści siedem lat temu
 zwirem wyschniętej doliny Białego Dunajca
 i który kochał mnie, jak ja jego
 — nieśmiało
 — bez wzajemności: bez konsekwencji
 — w zimnym kryształce górskiej nocy
 umarł

I zrozumiałem
 że był cieniem czterdziestu siedmiu lat
 i teraz jestem wolny³⁴

Ryszard z pierwszego wersu powraca i w innym tekście. Liryk *Do Ryszarda* skrzętnie oblicza 55-lecie znajomości z nim podmiotu lirycznego, jak i wspomnienie sprzed lat:

Na świeżo rozkopaną jesienną ziemię
 położyłem wśród złotych i czerwonych liści
 Twoje okulary przeciwsłoneczne
 z Krościenka nad Dunajcem
 sprzed 55 lat

I odszedłem w spokoju brzoźowych alejek Powązek³⁵

Interesujące jest podejście do kwestii przestrzeni w powieści *Ból istnienia* Marcina Krzeszowca. Wydana w 1992 roku w należącem do autora wydawnictwie Softpress (wydawca miesięcznika „Inaczej”) powieść opowiada losy kilkorga homoseksualnych bohaterów w końcówce lat osiemdziesiątych w Polsce — realia mieszają się w niej z fantastyką, elementy powieści z kluczem i *Bildungsroman* występują na równych prawach z fragmentami lirycznymi. Analizując ją ongiś, sporo miejsca poświęciłem powieściowej topografii,

³⁴ K. Boczkowski: *Ja — mój przyjaciel*. Warszawa 2003, s. 54.

³⁵ Za: K. Boczkowski: *Tylko Kasandra zna prawdę*. Toruń 2009, s. 50.

w której duże znaczenie ma mitologizowany „inny kraj” umożliwiający egzystencjalne i emocjonalne spełnienie³⁶.

Pierwszoosobowy bohater powieści w jednej z inicjalnych scen podróżując koleją do Zakopanego, roi o tatrzańskiej wyprawie. Odczuwając obcość w pociągu, tłumaczy sobie w duchu:

„Zaraz pójdę do *Atmy*, opowiem Karolowi, co i jak”. I zaraz: „Jutro odpocznę. * Pojutrze pójdę w góry. ** Pójdziemy, Arczi. Jak wtedy: przez Zawrat i Dolinę Pięciu do Morskiego Oka”³⁷.

Wspomnienie, które bohater chce odtworzyć, dotyczy wycieczki jego homoseksualnych przyjaciół sprzed kilku lat. Przestrzeń Polski lat osiemdziesiątych jest dla homoseksualnych bohaterów wroga i niebezpieczna. Opresyjny dom rodzinny i ideowo podzielona między równie konserwatywne obyczajowo: Kościół i partię, sfera publiczna uniemożliwiają jakąkolwiek ekspresję seksualnej nienormatywności. Tatry stanowią tyleż symboliczną, co i realną przestrzeń, w którą nie sięgają siły społecznych konwenansów — z dala od spojrzenia innych można cieszyć się nieskrępowaną wolnością:

Odpoczywaliśmy po wspinaczce na szczyt Zawratu, wszyscy czterej oślepieni słońcem i urodą Tatr. Piersi w równym stopniu unosiły się zadyszka i ekstazą [...]. A wyszliśmy z Kuźnic wczesnym rankiem i po śniadaniu w „Murowańcu” na Hali Gąsienicowej znaleźliśmy się na Zawracie, skąd Doliną Pięciu Stawów zamierzaliśmy dojść do Morskiego Oka. To ja zaproponowałem tę trasę — zaliczyliśmy ją kiedyś w tym samym prawie składzie: Rudi, Abel, ja i Artur. Było bardzo wesoło, bo ciągle przezywaliśmy z Arturem naszych towarzyszy: Rudzio i Piotruś; byli to chłopcy, których Iwaszkiewicz zetknął w „Sławie i chwale” z uosabianymi przeze mnie i Artura Myszyńskim i Antoniewskim na tej właśnie tatrzańskiej trasie, którą przemierzaliśmy³⁸.

Patronem górskich wędrówek i ideologicznym zwornikiem grupy nienormatywnych bohaterów jest nie tyle, podobnie jak oni rozmi-

³⁶ Por. W. ŚMIEJA: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010, s. 131–135.

³⁷ M. KRZESZOWIEC: *Ból istnienia*. Poznań 1992, s. 14.

³⁸ *Ibidem*, s. 16.

lowany w górskiej *ślebobdzie*, Karol Wojtyła, ile Karol Szymanowski — każdy z powrotów na tatrzańskie szlaki zaczynają oni od wizyty w „Atmie”, a jednemu z rozdziałów powieści (*Erotyki eschatologiczne*) patronuje nawet dość osobliwe motto z Szymanowskiego:

[...] mój nieuleczalny sentyment do Zakopanego i przeświadczenie, że Zakopane to jedyne w Polsce miejsce, które mogą jeszcze moralnie wytrzymać [...]. A z „Atmą” to naprawdę ogromny dla mnie problemat! Tak lubię tę chałupę i tak mi przykro było się tego wyrzec! Ale cóż robić! Co za okropnie kłopotliwa rzecz — życie! Ale to może tylko moje!³⁹

Ostatecznie główny bohater przeprowadza się do Zakopanego na stałe. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności otrzymuje znaczące sumy pieniędzy od mieszkającej w Szwecji matki tragicznie zmarłego przyjaciela. Nagle zaczyna opływać w uchodzące w schyłkowym PRL za luksusy: sprzęt hi-fi, zachodnie ubrania, alkohole. Udaje mu się również zainwestować pieniądze w zakup zakopiańskiej willi i jej remont. Życiowy partner owej szwedzkiej dobrodziejki, Stefanii Arn, doradza otworzenie „inicjatywy prywatnej” — gejowskiego hostelu. Plan dość szybko zostaje wcielony w życie:

Na jednej z półek ustawiliśmy kilkadziesiąt przywiezionych ze Szwecji kaset wideo z homo-filmami. [...] przerażająco duża była liczba gejów, którzy NIE MIELI GDZIE [...].⁴⁰

Ponieważ powieść jest też swego rodzaju projekcją autorską niemającą momentami wiele wspólnego z rzeczywistością schyłkowej Polski Ludowej — ów klub nie tylko może funkcjonować i być oazą seksualnej ekspresji „środowiska”, ale krok po kroku przebudowywać konserwatywną podhalańską mentalność okolicznych górali — rozpuszczalnikiem staje się możliwość konsumpcji deficytowych dóbr:

Mieszkańcy ulicy Tetmajera, a z czasem całego Zakopanego początkowo ze zgorzeniem pokazywali sobie palcami „pedalski dom”; gdy powstała mansarda i oficyna, piękny parking, na którym zaczęły się wygrzewać samochody ze szwedzkimi (i nie tylko) rejestracjami — zgorzenie przeszło

³⁹ Ibidem, s. 213.

⁴⁰ Ibidem.

w zazdrość. A gdy uzyskaliśmy koncesję na prowadzenie butiku z zagraniczną odzieżą i *night clubu* z wyszynkiem zagranicznych trunków, pierwszymi naszymi gośćmi były... dorastające dzieci świętych sąsiadek cioci Poli⁴¹.

Iwaskiewicz: młodzięcy i ostatnie spojrzenie na Tatry

Góry to także moja realizowana „po godzinach” pasja. Próbując połączyć pasję i obszar własnych dociekań badawczych, odkrywam rzecz zdumiewającą, a dotychczas umykającą mojej percepcji: obecność pewnego literackiego archetypu łączącego przestrzeń gór ze sferą marzenia o erotycznej swobodzie męsko-męskich relacji.

Czy ta arkadyjskość funkcjonuje na zasadzie toposu literackiego? Czy da się wytyczyć jego historycznoliteracki trop rozpoczynający się od klasycznej II eklogi? Myślę, że nie jest to możliwe poza — ogólnie ujętym — archetypowym pojmowaniem przestrzeni górskiej jako deregulującej cywilizacyjne ograniczenia w imię powrotu do różnie rozumianego stanu natury z jego niezróżnicowaniem, kulturową „niewinnością”, wolnością, samodzielnością i męskością.

To pojmowanie górskiej przestrzeni jest każdorazowo w przypadku analizowanych tekstów, sędzę, filtrowane przez autorskie doświadczenie egzystencjalne. Zwróćmy bowiem uwagę na to, że każda z opisywanych tu historii nosi mniej lub bardziej wyraźne *signum* biograficzności. Mając to na uwadze, zakończę przedstawione tu rozważania już ściśle biograficzną kodą.

Jarosław Iwaskiewicz w *Podróżach do Polski* opowiada o swojej pieszej wycieczce z Krakowa do Zakopanego:

gdy skończyłem lat sześćdziesiąt, chciałem po raz ostatni „spojrzeć na Tatry” [...]. Z początku miałem trudności ze znalezieniem towarzyszy tej wyprawy. Ale kiedyś na jakimś wieczorze autorskim w Lublinie udało mi się namówić czterech studentów KUL-u i przy ich pomocy, i w ich uroczym towarzystwie doprowadziłem ten zamiar do skutku. Było to w lipcu 1955 roku⁴².

⁴¹ Ibidem.

⁴² J. IWASZKIEWICZ: *Podróże do Polski*. Warszawa 1979, s. 91.

Zapis w *Podróżach...* jest dość zwięzły i właściwie nie rzuca się w oczy — ot, fanaberia starszego pana. Znajomość biografii Iwaszkiewicza pozwalałaby oczywiście snuć różnego rodzaju przypuszczenia, ale w ich miejsce warto spojrzeć na to samo wydarzenie opisane w *Dzienniku* (zapis z 29 listopada 1955 roku):

zatęskniłem gwałtownie za latem, przestrzenią, za Wisłą. I znowu przypominają mi się owe trzy dni z „moimi” chłopakami, którzy byli „moimi” tylko przez owe trzy dni⁴³.

Iwaszkiewicz na przedprożu odwilży, Iwaszkiewicz — sztandarowa figura zsocrealizowanej literatury, etatowy legitymizator politycznych zamierzeń partii i listek figowy systemu w różnych międzynarodowych gremiach — urządza sobie ekstrawagancką *quasi*-młodzieńczą wycieczkę ku Tatom w towarzystwie czterech młodzieńców. W dwugłosie, w jakim ta historia jest opowiedziana, dostrzegamy dwa sposoby położenia przez pisarza akcentu w opisie tego wydarzenia — z jednej strony, bardziej oficjalnej i poddanej literackiej obróbce, akcent pada na temat wycieczki (rysujące się na horyzoncie Tatry), z drugiej zaś, bezpośredniej i prywatnej, akcent wyraźnie przesunięty jest na młodzieńców, których pisarz w memuarowej notacji określa dwukrotnie „swoimi”, wyróżniając jeszcze ten zaimek cudzysłowem. Ów graficzny znak otwiera pole interpretacyjnych możliwości — sygnalizuje wyłączenie tatrzańskiej eskapady z porządku codziennych wydarzeń, pokazuje umowność incydentalnej relacji wówczas zaistniałej, podkreśla fakt „zawłaszczenia” młodzieńców z całą jego tymczasowością i — być może — iluzorycznością. Jednym słowem — zwraca czytelniczą uwagę na fakt (być może jedynie wyobrażony) erotycznego urzeczenia młodzieńcami, którego dopełnieniem i scenerią są niebieszczące się na horyzoncie szczyty.

⁴³ J. IWASZKIEWICZ: *Dzienniki 1911–1955*. Oprac. A. i R. PAPIESCY, R. ROMANIUK. Warszawa 2010, s. 528.



Część
czwarta

Jerzy Andrzejewski
Kwartet interpretacyjny

Rozdział 1

Kawałek tortu „Fedora” Męskocentryczna wyobraźnia Jerzego Andrzejewskiego — rekonesans badawczy

Trudno znaleźć wspólny mianownik dla przedsięwziętych nowych odczytań prozy autora *Popiołu i diamentu* poza tym, że łączy je, jak sądzę, przede wszystkim „odpolitycznienie” pisarza i jego dzieła, odejście od tego, co Dariusz Nowacki zgrabnie ujął formułą „sprawa Andrzejewskiego”¹. Oczywiście, Andrzejewski sam siebie do pewnego stopnia postrzegał jako pisarza politycznego: jego najważniejsze powojenne utwory *Popiół i diament*, *Bramy raj* i *Miazga* odnoszą się mniej lub bardziej bezpośrednio do konkretnego politycznego *hic et nunc*. Odczytania tych utworów ograniczone do ich warstwy politycznej lub wybijające ją na plan pierwszy, takie jak np. Wacława Sadkowskiego², straciły jednak rację bytu wraz ze zmianą warunków, które je (tj. utwory i ich odczytania) zrodziły. Ambicją Andrzejewskiego były bowiem również niemal od zawsze pewnego rodzaju uniwersalizacja i psychologizacja przedstawianych konfliktów skutkujące, jak wiemy, predylekcją autora do form parabolicznych, przypowieściowych³. Współcześni interpretatorzy odczytują

¹ Por. D. NOWACKI: „Ja” *nieuniknione*. O podmiocie pisarstwa Jerzego Andrzejewskiego. Katowice 2000. Można przypuszczać, że przygotowywana właśnie przez Annę Synoradzką-Demadre nowa biografia pisarza i krytyczne wydanie jego dzienników mogą na powrót obudzić szersze zainteresowanie autorem *Popiołu i diamentu* i jego twórczością.

² W. SADKOWSKI: *Jerzy Andrzejewski*. Warszawa 1973.

³ Pisarskie samorozpoznanie potwierdza praktyka krytyczna, która w Andrzejewskim widziała pisarza „uniwersalnego”, co nie oznaczało zresztą akcep-

tę intencję i proponują coraz to nowe lektury Andrzejewskiego: poetologiczną (Janusz Detka⁴), biograficzną (Dariusz Nowacki⁵, Jan Potkański⁶), „wampiryczną” (Maria Janion⁷), genderową (German Ritz⁸), mitologiczną (Zbigniew Kopec⁹), intertekstualną (Agnieszka Gawron¹⁰).

Niewątpliwie, pisarstwo Andrzejewskiego otwarte jest też na inne jeszcze modalności recepcyjne, wśród których na pierwszym miejscu należałoby postawić odczytanie psychoanalityczne. Jego „okrucy” są obecne w większości powyżej wskazanych lektur (np. w opracowaniu Dariusza Nowackiego), toteż brak kompleksowego ujęcia tej twórczości z perspektywy psychoanalitycznej może rzeczywiście dziwić.

Szkic, który proponuję, stanowi próbę interpretacyjną o heterogenicznym charakterze. Stanowi on w mojej intencji wstępne rozpoznanie w ramach szerzej zakrojonego projektu poświęconego twórczości Andrzejewskiego. Jako taki skazany jest na fragmentaryczność wyrażającą się choćby tym, że skupiam się w nim na dokumencie, dzienniku, wspomnieniu jako tekstach zawierających odautorski komentarz, autorefleksję, a także charakteryzujących się niższym stopniem fikcjonalności i konwencjonalności („literackości”) niż utwory literackie *tout court* — tym bowiem poświęcam oddzielne studia. Ponieważ za temat obieram wyobraźnię pisarską, decyduję się w miejsce uprzywilejowywania jednego języka interpretacyjnego (np. właśnie psychoanalitycznego) zaproponować perspektywę teoretycznej wielojęzyczności, w której jednak języki psychoanalizy i teorii *queer* z pewnością zajmują wyróżnioną pozycję. Robię to z wiarą, że dwa reflektory obu języków interpretacyjnych lepiej oświetlą stojącą na scenie postać pisarza, niż uczyniłby to tylko jeden.

tacji jego metody twórczej (np. A. SANDAUER: *Szkoła nierzeczywistości i jej uczeń*. W: IDEM: *Bez taryfy ulgowej*. Kraków 1974, s. 37–66).

⁴ J. DETKA: *Przemiany poetyki w prozie Jerzego Andrzejewskiego*. Kielce 1995.

⁵ Patrz przyp. 1.

⁶ J. POTKAŃSKI: *Andrzejewski: Perwersje wpływu*. W: *Lektury płci. Polskie (kon)teksty*. Red. M. DĄBROWSKI. Warszawa 2008, s. 262–278.

⁷ M. JANION. *Krucjata niewiniątek*. W: EADEM: *Wobec zła*. Chotomów 1989.

⁸ G. RITZ: *Jerzy Andrzejewski: Maski pożądania i ich funkcja w poetyce powieści*. Przeł. A. KOPACKI. W: G. RITZ: *Nic w labiryncie pożądania*. Warszawa 2002, s. 217–231.

⁹ Z. KOPEC: *Jerzy Andrzejewski*. Warszawa 1999.

¹⁰ A. GAWRON: *Sublimacje współczesności: pisarstwo Jerzego Andrzejewskiego wobec przemian prozy XX wieku*. Łódź 2003.

„...w co — prócz kolegów — wierzyć?”
Strona badaczy

Badacze twórczości Andrzejewskiego wskazywali na proteuszowość jego pisarstwa, jego wielostylowość i wielojęzyczność, gwałtowne zwroty, którym ulegało: „Jerzy Andrzejewski — twierdzi Janusz Detka — nie ma dotąd monografii — po części chyba z tej przyczyny, iż pisał nie książkę, lecz książki”¹¹. Bogactwo to próbowano na różne sposoby porządkować i kategoryzować, nadawać — parafrazując samego autora — kształt miazdze dzieła. I tak np. Detka, idąc śladem Miłosza ze *Zniewolonego umysłu*, odnajduje łączący wszystkie niemal utwory motyw nocy. Wcześniej Artur Sandauer porządkował okresy twórczości Andrzejewskiego, posiłkując się terminologią z *Ferdydurki* rodem¹². Teresa Walas podzieliła twórczość Andrzejewskiego na tę podporządkowaną „sferze moralności” i tę przynależną „sferze historii”¹³. Jedność i tożsamość dzieła eksponował z kolei Tomasz Burek¹⁴, z kolei Dariusz Nowacki upatrywał dwu faz rozwojowych tego pisarstwa. W pierwszej Andrzejewski miał realizować „strategię prymusa”, w drugiej natomiast — „strategię poszukiwania siebie”¹⁵.

Moje zainteresowanie kieruje się bardziej ku poszukiwaniu kategorii syntetyzujących, to jest takich, które pozwolą odczytać dzieło Andrzejewskiego nie tyle w kategoriach chronologii poszczególnych przełomów i fluktuacji kolejnych wiar i rozczarowań, ile raczej z perspektywy „struktury głębokiej” dzieła, w której na podobieństwo muzycznej wariacji powraca kilka kluczowych motywów-dźwięków, tych samych w *Ładzie serca*, co i w późniejszym o niemal pół wieku *Nikcie*. Poszukując kategorii, która wyznacza podstawowe kontinuum, powtarzam w pewnym sensie manewr Janusza Detki, dla

¹¹ J. DETKA: *Przemiany poetyki...*, s. 255. Uwaga Janusza Detki straciła rację bytu — przynajmniej częściowo — po ukazaniu się monografii A. Synoradzkiej-Demadre. Zauważyć jednak należy, że opracowanie Synoradzkiej ma w dużej mierze charakter popularyzatorski, a sama autorka w obronie swojej książki nieraz stwierdzała, że tym, co najbardziej ją interesowało w trakcie pisania, była polityczna biografia Andrzejewskiego.

¹² A. SANDAUER: *Szkola nierzeczywistości i jej uczeń*. W: IDEM: *Bez taryfy ulgowej*. Kraków 1974, *passim*.

¹³ T. WALAS: *Zwierciadła Jerzego Andrzejewskiego*. W: *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*. Red. B. FARON. Warszawa 1972.

¹⁴ T. BUREK: *Pisarz, demony, publiczność. Jerzy Andrzejewski*. W: *Sporne postacie polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994.

¹⁵ D. NOWACKI: „Ja” nieuniknione...

którego taką kategorią — rzetelnie uargumentowaną — była noc. Kielecki badacz twórczości Andrzejewskiego zwraca uwagę na to, że nocna sceneria stanowi kompozycyjną dominantę, której panowanie rozpina się między debiutanckimi *Drogami nieuniknionymi* z 1936 roku a senilnym *Niktem* z 1981 roku¹⁶. Kategorią, która podobnie jak „noc” przenika całą twórczość autora *Bram rajju*, jest szeroko tu przeze mnie rozumiana kategoria męskości. Andrzejewski w całej swojej twórczości problematyzuje męskość, jego protagonistami są głównie mężczyźni, którzy wchodzą w różnego typu relacje z innymi mężczyznami. Fabuły powieści i opowiadań wydają się z tej perspektywy wehikułami refleksji nad warunkami ustanawiania męskości i jej granicami, pisarza intrygują społeczne ramy jej konstytuowania, a także relacja między męską seksualnością i agresją wraz z przypisanymi im pozycjami dominacji/hegemonii i podporządkowania. Właściwie we wszystkich utworach Andrzejewskiego to właśnie relacje męsko-męskie ulegają problematyzacji kosztem — uważny czytelnik to z pewnością zauważy — relacji międzypłciowych, międzyetnicznych czy międzypokoleniowych (te ostatnie, często w formie konfliktu pokoleń, występują jako współzależne od „męskocentrycznych”).

Oto jedno z pierwszych opowiadań pisarza, *Kłamstwa*, rozgrywa się w ekskluzywnie męskim gronie, w późniejszym o kilka lat *Ładzie serca* ksiądz Siecheń, Michaś i Siemion splatają się w jakiejś podszytej erotyzmem psychomachii, bohaterowie wojennych opowiadań *Apel* i *Przed sądem* sondują granice męskiej solidarności, czytając *Popiół i diament*, Jan Błoński może zapytać o to, „w co — prócz kolegów — wierzy Maciek Chełmicki”¹⁷, motorem krucjaty w *Bramach rajju* jest zakazana miłość hrabiego Ludwika, Aleksego i Jakuba, Ortiz z *Idzie skacząc po górach* przeskakuje romans z młodą Françoise, która okazuje się niewiele więcej niż medium odsyłającym do młodzieńczego związku z Giuseppe Barbą; całą sieć męsko-męskich relacji zaplata Andrzejewski w ostatnim wydanym za życia utworze, jakim jest

¹⁶ Cytaty z utworów Andrzejewskiego podaję w następującej formie: akronim tytułu i numer strony (A — *Apelacja*. Warszawa 1983; GZC — *Gra z cieniem*. Warszawa 1987; NG — *Niby gaj i inne opowiadania*. Warszawa 1967; NO — *Nowe opowiadania*. Warszawa 1980; ZDN 1 — *Z dnia na dzień*. T. 1. Warszawa 1988; ZDN 2 — *Z dnia na dzień*. T. 2. Warszawa 1988. Sam Andrzejewski w taki sposób tłumaczył powszechność nocnej scenerii: „łatwiej przychodziło mi poruszać się w człowieku aniżeli w pejzażu [...], świadomość, iż ciężką ręką przychodzi mi to stwarzanie świata sprawiała, że tak wiele w mojej prozie nocnych ciemności, przyciemień, mgieł, konturów zatartych” (ZDN 1, s. 149). Por. również uwagi Detki (por. *Przemiany poetyki...*, s. 226–230).

¹⁷ Por. J. BŁOŃSKI: *Portret artysty w latach wielkiej zmiany*. W: IDEM: *Odmarsz*. Kraków 1978, s. 241.

Nikt, a jeśli wierzyć fragmentom, zapisom dziennikowym i uwagom znajomych pisarza, *Heliogabal*, powieść, której już nie zdążył Andrzejewski napisać, miała koncentrować się niemal wyłącznie wokół związków męsko-męskich¹⁸. Ta swoista „fiksacja” na męskości, którą dostrzeżemy i w takich utworach, jak *Niby gaj*, *Już prawie nic* czy *Teraz na ciebie zagłada*, owa „męskocentryczność”, umyka w odbiorze pojedynczego dzieła, w którym relacje męsko-męskie wpisane są w aktualnie ważne konteksty i konflikty (ekonomiczne, polityczne, społeczne etc.) i dopiero ogląd całości¹⁹ pozwala ją wyróżnić jako tematykę uprzywilejowaną, taką, która jest szczególnie bliska pisarzowi, szczególnie go porusza, szczególnie porusza jego wyobraźnię, choć w przeciwieństwie do samoświadomości, jaka cechuje pisarza w odniesieniu do „nocy”, „męskocentryczność” jako kategoria scalająca pozostaje nierozpoznana, a przynajmniej — jako taka — niezwerbalizowana, co w tym momencie może skutkować pojawieniem się dość istotnego zastrzeżenia, że owa „męskocentryczność” to nic więcej jak tylko pochodna uniwersalnego w kulturze europejskiej faktu dominacji mężczyzn w przestrzeni publicznej. Z tej oczywistej sytuacji wynikać by mogła fabularna nadreprezentacja męskich bohaterów i „męskości” w mocno naznaczonym politycznością pisarstwie Andrzejewskiego. Do pewnego stopnia to oczywiście prawda, należy jednak zauważyć (myśl tę będę rozwijał w dalszej części tekstu), że męsko-męskie relacje w prozie Andrzejewskiego wcale nie stabilizują świata społecznego, odwrotnie — nakierowane są przeciwko sferze publicznej, są niszczyielskie, groźne i anarchiczne, przeciwstawiają się porządkowi społeczeństwa i kultury, w których funkcjonują. Szybki i powierzchowny przegląd tematyki „męskocentrycznej” występującej w najważniejszych utworach Andrzejewskiego każe postawić niegdyś wyklęte, a i dziś podejrzane, pytanie o biograficzny kontekst zainteresowania Andrzejewskiego problematyką męskości. Najbardziej powierzchowne z wyjaśnień łączy artystyczne realizacje z biograficznym homoseksualizmem pisarza. Rozdział poświęcony Andrzejewskiemu w rozprawie Krzysztofa Tomasika nosi tytuł *Potencjalna emancypacja*. Publicysta zakłada, że być może w innych warunkach kulturowych dokonałby

¹⁸ Fragmenty tej ostatniej powieści zob.: „Kwartalnik Artystyczny” 1997, nr 4, s. 79–81.

¹⁹ Mówiąc o całości, mam w pamięci zastrzeżenia Dariusza NOWACKIEGO („Ja” *nieuniknione...*, s. 10–15), które zmuszają mnie do umownego traktowania terminu „całość” jako zestawu tekstów (i ich wariantów) opublikowanych za życia pisarza. Tak rozumiane dzieło obejmuje zarówno teksty fikcjonalne, jak i diarystyczno-wspomnieniowe.

Andrzejewski rewaloryzacji homoseksualizmu²⁰. Miał według Tomasika na to szanse, gdyż był pierwszym twórcą, „u którego elementy homoseksualne przeniknęły do wizerunku publicznego” i „wraz z twórczością stanowią one całość, którą można ocenić jako potencjalnie emancypacyjną”²¹. Opinia Tomasika, uprawniona jako publicystyczna dywagacja, grozi jednak interpretacyjną jałowością, a także razi nieco esencjonalistycznym traktowaniem kategorii, które nawet jeśli nie są konstruowane od początku do końca, jak chcieliby radykalni przedstawiciele *queer theory*, to i tak wymagają kulturowej i historycznej kontekstualizacji²². Ponadto takie wiązanie pisarza z artykulacją nienormatywnej seksualności stwarza ryzyko zaistnienia swego rodzaju redukcjonizmu lekturowego, w którym literatura podporządkowuje się jakiejś zewnętrznej wobec niej teleologii (choć warto odnotować, za Tomasikiem, że „*Miazga* była dla wielu gejów lekturą kultową”)²³. Podobnej natury wątpliwości budzi biografistyczna interpretacja Anny Synoradzkiej-Demadre. Zasłużona badaczka i biografka Andrzejewskiego w artykule *Epitafium dla E.B. O pewnym wątku w twórczości Jerzego Andrzejewskiego*²⁴, uważa, że wzorcową, prototypową relacją jest trójkątny związek Andrzejewskiego z Eugeniuszem Biernackim i Noną Barbarą Siekierzyńską. Badaczka zbieżności zauważa pomiędzy historią trójkąta opowiedzianą w kilku fragmentach prozy młodzieńczej i konstrukcją dramatu w *Ładzie serca*, wspomina także, że podobne układy w dwóch wersjach, w części powieściowo-fikcyjnej oraz w dzienniku, powracają w *Miazdze*. Nie jestem pewien, czy takie przykładanie tekstów do matrycy przeżyć pisarza jest procedurą w pełni uzasadnioną, czy jednak nie zaniedbuje się w ten sposób samoistności tekstu literackiego, niemniej jednak moje głębokie przekonanie o tym, że pisarska wyobraźnia Andrzejewskiego koncentruje się wokół męskości i relacji — różnego rodzaju — w jakie wchodzi między sobą mężczyźni, ugruntowuje się, gdy uświadamiam sobie rzeczywisty deficyt przedstawień relacji damsko-męskich, szczególnie tych fortunnych, nawet małżeństwo Maleckich z *Wielkiego Tygodnia*

²⁰ K. TOMASIK: *Potencjalna emancypacja. O Jerzym Andrzejewskim*. W: IDEM: *Homobiografie*. Warszawa 2007, s. 114–123.

²¹ Ibidem, s. 122.

²² Seksualną — i płciową — tożsamość Andrzejewskiego z ostrożnością traktuje Anna Synoradzka pisząca w swojej biografii o „biseksualizmie” Andrzejewskiego.

²³ K. TOMASIK: *Potencjalna emancypacja...*, s. 114.

²⁴ A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Epitafium dla E.B. O pewnym wątku w twórczości Jerzego Andrzejewskiego*. „Odra” 2013, nr 3, s. 52–60.

skonstruowane jest tak, że Anna budzi niechęć męża, którego łączy niejasne przeszłe sprawy z piękną i efektowną Obcą — Ireną Lilien²⁵.

W studium stawiając męskość lub (odwołując się do nośnej teoretycznie kategorii Eve Kosofsky Sedgwick) homospołeczność jako naczelny problem twórczości Jerzego Andrzejewskiego, nie można uciekać od analizy wzajemnych odniesień między twórczością a biografią ze szczególnym uwzględnieniem seksualności właśnie. W studium takim powinno się również uwzględniać wielostopniowość fikcjonalności, co, szczególnie zresztą w prozie Andrzejewskiego, określa różne modalności odbiorcze²⁶. Mając te uwagi na względzie, w geście interpretacyjnej powściągliwości należy tu z dużą ostrożnością wsłuchiwać się w głos samego autora, który, przede wszystkim w swoim literackim dzienniku, próbuje opowiedzieć o swoich „męskocentrycznych” relacjach, o miłości i seksualności.

„...źródła ciemne i nieczyste” Strona Gombrowicza

Zapisy dziennikowe Andrzejewskiego wciąż czekają na monograficzne ujęcie, ale śmiało można założyć kilka oczywistych hipotez. Po pierwsze, są one przedłużeniem dzieła i komentarzem do niego²⁷. Po ukończeniu *Miazgi* to dziennik staje się najważniejszym dziełem pisarza — i jedynym, za którego pośrednictwem w sytuacji funkcjonującego na niego zapisu cenzorskiego komunikuje się on z czytelnikami. Trybuna ta służy Andrzejewskiemu do eksperymentowania z fikcją (fragmenty powieści *Sto lat temu i teraz*), do czasem natrętnej autokreacji, do modelowania w autokomentarzach reguł odbioru całości dzieła, do ferowania literackich wyroków. Dziennik ten na

²⁵ Przypomnijmy jeszcze bohaterów innych utworów, np. wojennego *Intermezza* (mąż pozostawia znienawidzoną żonę podczas wrześniejszej ucieczki), fragmentu powieściowego *Powrót* (rozejście się małżeństwa Gaszyckich) czy późnego *Ciemna gwiazda* (martwota emocjonalna Ankwiczów).

²⁶ „Literackość” twórczości Andrzejewskiego jest wielostopniowa i jej odniesienie do rzeczywistości pozaliterackiej również się komplikuje — wystarczy wspomnieć wielostopniowe konstrukcje fikcjonalne w *Miazdze* czy też inflacyjne rozmnażanie figur narratorów w zapiskach dziennikowych. Por. m.in. T. WALAS: *Zwierciadła...*, *passim*.

²⁷ Por. m.in. E. KUŹMA: *Funkcja dziennika w prozie Jerzego Andrzejewskiego*. W: IDEM: *Między konstrukcją a dekonstrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*. Szczecin 1994, s. 147–148.

wielu poziomach odwołuje się do modelu *Dziennika* Witolda Gombrowicza — ośmielę się nawet stwierdzić, że nierzadko pasożytuje na nim — to druga z moich hipotez. Opinia Artura Sandauera, że wraz z publikacją *Ciemności kryją ziemię* „kończy się satyra Andrzejewskiego i kończy wpływ Gombrowicza”²⁸, była opinią przedwczesną — prowadzone w „Literaturze” zapisy z lat 1972–1981 zarazem są wzorowane na *Dzienniku* Gombrowicza i stanowią — w warunkach reglamentacji dostępu do tekstów Gombrowicza — kryptopolemikę z nim.

Szczegółowe punktowanie korespondencji występujących między obu tekstami nie jest moją intencją — niektóre zresztą narzucają się same (nowatorska forma eseizującego dziennika publikowanego na bieżąco, eksperymentowanie z „ja” narratora, szczególnie obecne w prozie Andrzejewskiego), wskazując na naśladownictwo ze strony autora *Popiołu i diamentu*. Pragnę dla odmiany skupić swoją uwagę na kwestii tytułowej „męskocentryczności wyobraźni” Andrzejewskiego jako sekundarnej względem wyobraźni (i języka) Gombrowicza. Na pierwszych stronach *Z dnia na dzień* znajdujemy taki oto passus:

demony, jakiegokolwiek sferze myśli oraz czynów patronują i bez względu na osobistą hierarchię, złączone są tajemniczymi związkami pokrewieństwa. O aniołach i anielstwie wole nie wspominać, to nie moja sprawa, nie znam się, nie czuję. Nie pisze się za pomocą anielskich piór ani w poświęście ich skrzydeł. Źródła pisarstwa są ciemne i nieczyste, i największy bodaj niedostatek polskiej literatury to brak odwagi ze strony twórców, aby się do tych wewnętrznych źródeł przyznać. (ZDN 1, 16)

Ta generalizująca uwaga pada przy okazji pytania, które nasuwa się Andrzejewskiemu podczas lektury Iwaszkiewiczowskiej *Serenité*. Pisarz pyta sam siebie o to, który ze współczesnych autorów mógłby sam stać się bohaterem powieści. Wśród wskazywanych nazwisk znajdują się Iwaszkiewicz, Putrament (ci dwaj bez znaku zapytania), Herbert, Brandys, Strykowski, Nowakowski (te nazwiska już takim znakiem opatruje). To właśnie oni są tymi pokrewnymi sobie „demonami”.

Zestawmy ją z fragmentem *Dziennika* Gombrowicza z 1958 roku:

²⁸ A. SANDAUER: *Szkoła nierzeczywistości...*, s. 61.

Źródła moje biją w ogrodzie, u wrót którego stoi anioł z mieczem ognistym. Nie mogę tam wejść. Nigdy się nie przedostanę. Skazany jestem na wieczyste krążenie wokół miejsca, gdzie święci się moje najprawdziwsze oczarowanie.

Nie wolno mi, bo... te źródła wstydem tryskają, jak fontanny! Ale ten nakaz wewnętrzny: zbliż się jak najbardziej do źródeł wstydu twojego! Muszę powołać do działania wszystek rozum, świadomość, dyscyplinę, wszystkie elementy formy i stylu, całą technikę do jakiej jestem zdolny, aby zdobyć przybliżenie do tajemniczej bramy tego ogrodu, za którą kwitnie mój wstyd [...]. Wiecznie to samo! Ubierać się we wspaniałą płaszcz, aby móc zejść do portowej knajpy! Zażywać mądrości, dojrzałości, cnoty, aby zbliżyć się do czegoś wręcz przeciwnego!²⁹

Bliskość sposobów obrazowania i segmentacji treści obu fragmentów udobitni się jeszcze, gdy uświadomimy sobie, że końcowy fragment cytowanego passusu Gombrowicza pojawia się w *Idzie skacząc po górach* (słowa Paula Allarda odprawiającego przygodnego kochanka), stając się kością niezgody między pisarzami. W portowej knajpie ginie zaś wuj bohatera *Już prawie nic*, Reiner von Brösigke³⁰.

²⁹ W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1957–1961*. Kraków 1986, s. 110.

³⁰ Andrzejewski cierpi na kompleks Gombrowicza. Czytelnik *Z dnia na dzień i Gry z cieniem* odnosi wrażenie, że najczulszym punktem tego kompleksu, jeśli można się tak wyrazić, jest uwrażliwienie obu pisarzy na młodość: „Gombrowicz — pisze Andrzejewski — bardzo dużo i nieraz w sposób bardzo przejmujący mówił, zaczarowany młodością, o urokach młodości, lecz widział młodość przede wszystkim w jej kształtach fizycznych, a ponieważ był bardzo inteligentny, więc i dla sprawy ciała poszukiwał formuły intelektualnej — w urzeczeniu formą doszukiwał się edukacyjnych treści [...]. Być może należy żałować, że wielki i heroiczny pisarz, jakim był Gombrowicz, nie przeżył swoich starych lat w ojczyźnie, bowiem tu, na tej ziemi, mógłby u schyłku życia zrozumieć, iż duch młodości może się okazać piękniejszy od piękności młodych ciał” (ZDN 2, 69). W innym miejscu zaś odnosi się do Gombrowicza i znanego eseju krytycznego Sandauera, w którym krytyk zarzuca autorowi *Popiołu i diamentu* wtórność: „Nie wykluczam podobieństw istniejących w tym względzie [upodobanie ku młodym — W.Ś.] pomiędzy Gombrowiczem i mną. Lecz w sfery znacznego ryzyka wkraczałyby wszelkie koncepcjonalne domysły sugerujące zależność w tę lub w tamtą stronę; dla Sandauera istniała zresztą możliwość tylko jedna: to ja od Gombrowicza zapożyczyłem sobie całą problematykę młodości” (GZC, 9). „Połowicznym konfidencjom” w sprawie imputowanego autorowi *Operetki* homoseksualizmu (zob.: W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1961–1966*. Kraków 1989, s. 210) z kolei odpowiadają Andrzejewskiego „częstkowe wyznania” (GzC, 158) — jakby rzeczywiście odczuwał on przymus para-

Trzykrotny powrót fragmentu *Dziennika* w tekstach Andrzejewskiego dowodzi, że ten ostatni przywiązywał do niego dużą wagę i na własne potrzeby go interpretował. Homoerotyzm, sugerowany jedynie w ujęciu Gombrowicza, w pisarstwie Andrzejewskiego staje się tym „zapieczętowanym źródłem” w dość jednoznaczny sposób – nawiązania powieściowe (dokonujące się na przestrzeni kilkunastu lat) wyraźnie bowiem w tym kontekście je sytuują, czyniąc je tyleż niebezpiecznym, co pociągającym.

W swojej notacji Andrzejewski przejmując tok obrazowania Gombrowicza i jedyne, co robi, to uogólnia wnioski na całą rodzimą literaturę. W sferze presupozycji pozostawia (dopowiedziane częściowo przez Gombrowicza) trojakiemu rodzajowi konsekwencje opisu twórczości krążącej wokół niedostępnego „ciemnego źródła”. Po pierwsze, mamy do czynienia z krytyką jej stanu obecnego i w tym może najbardziej jest Andrzejewski gombrowiczowski. Po drugie, na zasadzie kontrastu – wydaje się stanowić deklarację twórczą – skoro taki jest niedostatek literatury, jak sugeruje autor notacji, to będzie próbował na miarę swoich sił mu zaradzić i sięgnie do „ciemnych i nieczystych źródeł”. Trzeci wreszcie problem, który się zarysowuje, wiąże się z konkretyzacją „ciemności” i „nieczystości” tych „wewnętrznych źródeł”, z tym, jak je przedstawiać, jakim językiem o nich mówić. Jego rozwiązanie znajdziemy, o czym za chwilę, na dalszych stronicach zapisków autora *Bram rajy*.

Jeśli uznamy liczne reprezentacje męskości za zasadniczy temat twórczości, której postulowanym motorem jest sięganie do „ciemnych i nieczystych wewnętrznych źródeł”, to siłą rzeczy powraca problem biografii, a ściślej mówiąc, kwestie: Jak swoją męskosc sytuuje na horyzoncie stosunków społecznych, panujących przekonañ, własnych idiosynkrazji sam pisarz? Kim jest wobec innych – mężczyzn? I kim są oni wobec niego?

W kontekście biografii Andrzejewskiego nie ulegają wątpliwości jego nader skomplikowane stosunki z otaczającymi go mężczyznami. Homoerotyczny związek z Eugeniuszem Biernackim skłócił go z własnym ojcem, oparta na kanwie tego romansu powieść antagonizuje autora z konserwatywnym środowiskiem „ABC”³¹, nieszczęśliwa miłość do Krzysztofa Kamila Baczyńskiego wyznaczyła horyzont kolejnych, mniej czy bardziej fortunnych, romansów i „romansów”, m.in. z Markiem Hłaską. I mimo że pisarz ma wśród

frazowania sposobu pisanego osiadłego w Vence dawnego znajomego, jakby nie potrafił zdobyć się na samodzielność języka.

³¹ I, warto dodać za Nowackim, wyrzuca go poza nawias grupy ideowej, do której próbował należeć. Por. D. Nowacki: „Ja” *nieuniknione...*, s. 32–34.

swoich znajomych wielu zdeklarowanych homoseksualistów (m.in. Marka Eigera czy — już po wojnie — Wilhelma Macha), a w PRL-owskiej rzeczywistości funkcjonuje jako homoseksualista względnie otwarcie, to jednak u początku, jak i na samym końcu (sprawa słynnego listu-prowokacji SB) swojej pisarskiej i życiowej drogi bardzo mocno zdaje się doświadczać odrzucenia/wykluczenia z powodu homoerotycznego kształtu tych relacji.

Efektom tego jest, przypuszczam, interioryzacja aparatu pojęciowego, w którym homoseksualna orientacja pisarzy i pisarek utożsamiana jest z przekleństwem, ciemnością, grzechem czy piętnem. Te zaś stanowią *primum movens* pisarskiej aktywności i dają asumpt do dążenia ku poszerzeniu granic jednostkowej wrażliwości. I choć w autokomentarzach nie mówi tego Andrzejewski bezpośrednio, to niejednokrotnie „projektuje” taki „grzeszny” ogląd nienormatywnej seksualności i jej konsekwencji na postaci kolegów po piórze. Tak z pewnością jest w przypadku Marii Dąbrowskiej. Szkic jej poświęcony na kartach *Z dnia na dzień* przywołuje świat tych samych skojarzeń, co cytowany uprzednio fragment:

We władzy demonów i aniołów, lecz jednych i drugich krajowych, tutejszych, drobna, choć figuralnie niezbyt udana, lekko zezowata i z płową (później bardzo pięknie siwą) czuprynką piastowskiego chłopka — umiała być despotycznym, zaborczym mężczyzną i uległą kobietką. (ZDN 1, 71)

Czy Dąbrowska jest po prostu androgyniczna, czy też Andrzejewski wyzyskuje rozpowszechniony w dyskursach okołomedycznych — i tu odwrócony — *topos: anima muliebris virili corpore inclusa*, nie jest istotne. Ciekawsze jest to, że ta presuponowana tu pozycja Dąbrowskiej na przecięciu płci i seksualności, na skutek swojej hybrydyczności znajdująca się we (przynajmniej częściowej) władzy sił demonicznych, wyposaża pisarkę w szczególne dyspozycje odbiorcze:

Właśnie ona, której wiedza o miłości ma znacznie, jak mi się wydaje, wszecz i w głąb przerastała to wszystko, co w swych książkach na temat miłości chciała (odważyła się?) napisać, powiedziała mi kiedyś, bodaj jeszcze w latach wojny, iż *Przed sądem* jest opowiadaniem miłosnym. (ZDN 1, 71)

Dąbrowska narzuca sobie cenzurę w odniesieniu do newralgicznego — także dla Andrzejewskiego — tematu więzi jedнопłciowej.

Swój osąd dotyczący wojennego opowiadania³², w którym siła tej więzi ujawnia się w nader dramatycznych okolicznościach, może sformułować jedynie w sytuacji nieoficjalnej. Andrzejewski ustawia się względem Dąbrowskiej w pozycji pobłażliwego mentora — jeśliby wrócić do jego metafory przestrzennej, to znajduje się on bliżej tych „wewnętrznych źródeł”, to jego, nie jej, pisarstwo jest przez nie używane. W związku z Dąbrowską pisarz nie wie, czy ograniczenie, które sobie ona narzuca, jest wynikiem jej suwerennej decyzji, czy raczej warunkują je okoliczności zewnętrzne, lecz że swego rodzaju duchowej amputacji zubażającej dzieło się ona dopuszcza, jest pewien:

zadziwiła [Dąbrowską — W.Ś.] stylistyka *Bram rajy*. Czy [...] zdawała sobie w pełni sprawę, z jak dumnym postu-szeństwem ulegała przez całe życie surowym rygorom oby-watelskiego ducha i jak wielu ciemnych i gwałtownych bo-gactw własnej natury wyrzekła się właśnie ze względu na owe wyższe racje pisarskiego powołania w służbie narodu? (ZDN 1, 71)

Wśród licznych *clichés*, które — jako formuły tyleż omowne, co denotujące homoseksualizm — przywołuje Andrzejewski, „ciemność i gwałtowność natury” stanowią jedną z jego ulubionych. Gotycka³³ leksyka ciemności, gwałtowności i demonizmu powraca w kolejnych portretach twórców, których homoseksualna orientacja przyczynia się do kształtu ich dzieła, jak i — nierzadko — życiowej katastrofy³⁴. Tak wyjaśnia się paradoks „ciemnego źródła”, z którego swą wartość czerpie twórczość samego Andrzejewskiego, ale która innych zabija i niszczy. Przywołajmy kilka dalszych przykładów. Oto z czytanych przez Andrzejewskiego listów Jana Lechonia

³² „W grudniu napisałem *Przed sądem*, krótkie opowiadanko, które uważam za najlepsze ze wszystkiego, co zrobiłem. To jedno może ocaleje” — ZDN 1, 322.

³³ Szeroko o związku między „dewiancką” seksualnością a gotycką wyobraźnią pisze Eve Kosofsky Sedgwick (*Epistemology of the Closet*. Los Angeles 1990, s. 83–96). Zauważa m.in., że „powieść gotycka [jest — W.Ś.] ważnym punktem, w którym wypracowano kilka sposobów [terms — W.Ś.], które XIX- i XX-wieczna kultura europejska wykorzystała, by dokonywać podziałów i manipulować w męsko-homospołecznym spektrum”. Por. *ibidem*, s. 90.

³⁴ O egzystencjalnej katastrofie mówię tu w ślad za Tomaszem Kaliściakiem, który odczytywał artystyczny, ale i egzystencjalny katastrofizm jako *constans* wielu twórczych biografii pisarzy i poetów XX wieku. Por. T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców*. Katowice 2011.

wyłania się groteskowo-dramatycznie pokręcony obraz Lechonia: snoba, plotkarza, złośliwca, lecz też i człowieka rzeczywiście obolałego, wciąż udręczonego twórczym niedopełnieniem, samotnością, a też urojeniami i prawdziwymi zagrożeniami. (ZDN 1, 162).

Śmierć Lechonia, której homoseksualne tło było w literackich kręgach tajemnicą poliszynela, okazuje się — w ujęciu Andrzejewskiego — zwycięstwem „potępieńczej” części istoty Serafinowicza, który:

Lubił blask salonów, lubił w najświetniejszych towarzystwach (a też i mniej świetnych) błyszczeć dowcipem, kochał rozgłos i poklaski, lecz należał do plemienia potępieńców, ciemnymi paktami związany z cierpieniem i śmiercią. Potępieńiec pokonał wreszcie w tych zapasach żywioły przeciwne zagładzie. (ZDN 1, 163, podkr. — W.Ś.)

Określenie „plemię potępieńców” przywodzi na myśl bardzo proustowskie skojarzenia (*la race maudite*) i wyobrażenia o istnieniu jakiejś masonerii homoseksualnej, która dodatkowo jeszcze — tu wracamy do gotycyzmu i demonologii — podpisuje ciemne pakt z cierpieniem i śmiercią. Pakty te przywołane zostaną w przedstawieniu kolejnego spośród homoseksualnych przyjaciół Andrzejewskiego — Wilhelma Macha, który

sprawom uznanym za ważne oddawał się z pasją i z determinacją, bliską niekiedy rozpacz, i to ona, ta ciemna siła, chyba stała się przyczyną jego przedwczesnej i tragicznej śmierci. (ZDN 2, 508, podkr. — W.Ś.)

Tym, co łączy tych przecież skrajnie różnych autorów (jeden poeta, drugi prozaik, jeden skrajnie konserwatywny emigrant, drugi niemal socrealista, jeden kryjący się ze swoim homoseksualizmem, drugi z dużą otwartością manifestujący swoje emocje i pragnienia), jest ich „esencja”, rodzaj ciemnej i demonicznej siły, która kieruje ich życiem, z fatalnym zresztą dla nich skutkiem. Nieco tylko łagodniej obszedł się w swoim literackim raptularzu Andrzejewski z Józefem Czechowiczem, którego przedstawienie skupia się na podkreśleniu jego podwójnej (ta podwójność łączy go z innymi „potępieńcami”) natury:

Był neurastenikiem, widywało się go nieraz w stanie krańcowego zaniedbania, lecz miał również dni lepsze, gdy chodził

czysty i zadowolony, jak księżyc w czas pogodnej pełni. Wiele spraw osobistych, i nie tylko tych, boleśnie go uwierało. (ZDN 2, 88)

W podobnym tonie wypowiadał się Andrzejewski o Marku Eigerze (Stefanie Napierskim), który był „człowiekiem wydrążonym nie-szczęściem”, „przynależał do gatunku ludzi, którzy nie mogą i nie potrafią zaznać szczęścia”³⁵.

Upubliczniane na łamach „Literatury” wypowiedzi o charakterze autotematycznym, w których Andrzejewski pisze o własnych związkach z mężczyznami, mają nieco inny charakter. Własne przeżycia i emocje wydaje się Andrzejewski świadomie (na użytek czytelników?) wyłączać z pola działania „ciemnych sił”. Znamienne, że w swoich adresowanych do względnie szerokiego grona odbiorców notatkach odnosi się pisarz do swojej młodzieńczej acz długotrwałej znajomości z Eugeniuszem Biernackim, jakby była ona dla wszystkich oczywistą³⁶, jakby oczywistą była zdradzana poufałym zdrobieniem prywatność przedwojennych związków pisarza. Jeśliby zapożyczony od Gombrowicza postulat zbliżania się do tajemnego źródła brać serio, to stosowaną przez Andrzejewskiego strategią do niego prowadzącą byłaby obiektywizacja i naturalizacja opisu. O tyle jednak pozostaje ona zagadkową, że przecież przeciętny czytelnik „Literatury” w latach siedemdziesiątych nie miał bladego pojęcia, kim Biernacki w istocie był i jaką rolę odgrywał w życiu autora *Popiołu i diamentu*. Można postawić w związku z tym tezę, że notatki Andrzejewskiego mają podwójny adres czytelniczy. Jeden szeroki i drugi uprzywilejowany, obejmujący wąski krąg znajomych i bliskich pisarza. Tezę o podwójnym adresie czytelniczym uprawdopodobnia lubiana przez Andrzejewskiego praktyka czytania swoich utworów w kręgu bliskich znajomych, nim te zostaną opublikowane, a także np. konstrukcja takich utworów, jak dedykowany Irenie Szymańskiej *Niby gaj*, którego ironię odczytać mogą jedynie ci, którzy dobrze znają pisarza³⁷. Dodajmy, że podwójność adresu literackiego to częsty wybieg służący autorom do szyfrowania homoerotycznych treści w pozornie „neutralnym” tekście. Zwracałem na to uwagę w innym miejscu w odniesieniu do opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza: *Panny z Wilka* i — przede wszystkim —

³⁵ Cyt. za: ibidem, s. 183.

³⁶ Na ten paradoks zwraca uwagę np. Anna SYNORADZKA-DEMADRE: *Epitafium dla E.B. ...*, s. 58.

³⁷ Por. np. D. NOWACKI: „Ja” nieuniknione..., s. 53.

*Psyche*³⁸ (intencjonalnym czytelnikiem tego drugiego tekstu, z kręgu wtajemniczonych, był Jerzy Andrzejewski, któremu Iwaszkiewicz dedykuje tekst opowiadania). Strategia obiektywizacji i „skrótów informacyjnych” stosowana przez Andrzejewskiego jest w istocie pozorem obiektywności – czytelnym dla nielicznych, pozostawiającym szersze kręgi odbiorców bez właściwych narzędzi odbioru, bez właściwego kontekstu.

Swoją miłość do Biernackiego zestawia Andrzejewski z miłością do Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, o której zresztą także mówi w oznajmującym, spokojnym tonie³⁹. W odróżnieniu od śmierci poety

tragiczna śmierć Gienia B. była śmiercią wyłącznie wspomnień. Nie odebrała mi niczego żywego, nie raniła mnie głębiej i miesiąc spędzony po zgonie G. na pisaniu *Nocy* przywrócił mi równowagę. (ZDN 1, 313)

Co więcej – śmierć Biernackiego „otwiera” Andrzejewskiego w jego własnym mniemaniu na udany – w przeciwieństwie do pierwszego małżeństwa – związek z Marią Abgarowicz:

Nie znając jeszcze Marysi – napisałem o niej. Tamta śmierć – kontynuuje swoje rozważania Andrzejewski – ożywiła we mnie tęsknoty do innego, jeszcze nie znanego życia. Wyprorokowałem je sobie. (ZDN 1, 313)

Dopiero na gruzach archetypicznego męsko-męskiego układu, można domniemywać, ma szansę powstać układ rodzinny – małżeństwo z Marią.

W innym fragmencie zwraca jednak uwagę pisarz na gnębiące go w związku z Biernackim (a więc cztery dekady wcześniej) rozterki, przy czym jednak warto podkreślić, że brak tu owej demoniczno-gotyckiej sfery odwołań. Związek z Biernackim nie był, inaczej niż ma to miejsce później w przypadku związku z Baczyńskim, mitologizowany. Zamiast „mitologizować” czy „gotycyzować”, pisarz woli mówić o procesach psychologicznych, a także o społecznym kontekście, który uniemożliwił druk powieści:

³⁸ Zob. W. ŚMIEJA: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010, s. 20–26 i 61–95.

³⁹ Pozostawię na razie na boku miłość Andrzejewskiego do Baczyńskiego, gdyż autor *Elegii o chłopcu polskim* w kategoriach, którymi posługuje się Andrzejewski, nie należał do „plemienia potępieńców”.

Z przeżyć związanych z Gieniem B-ckim powstały fragmenty powieści wiele razy przerabianej, ciągle mniej męczącej, kilka luźnych strzępków z tych rzeczy drukowała *Droga* i potem *Prosto z Mostu* [...]. Były to lata 34 i 35, lata znowu bardzo ciężkie, zawikłane. (ZDN 1, 318)

Trudno odgadnąć, na czym polegać miał — konkretnie — ciężar tych zawikłanych lat, wiemy jednak, że męcząca autora powieść była „śmiała autobiograficznie”, i było to „wyzwolenie się, chęć oczyszczenia się, usprawiedliwienia”. Nie mogła się ona ukazać nakładem „ABC”, z którym wówczas Andrzejewski współpracował, gdyż

Piasecki czytał *Noc* i słusznie uznał, że autor książki, która wywołałaby podobny skandal, nie może być współpracownikiem pisma o ideologii ABC. (ZDN 1, 318)⁴⁰

Prawdopodobnie więc kanwą powieściowych wydarzeń był romans Andrzejewskiego z Biernackim, ten sam, który skonfliktował go z matką i oddalił od ojca⁴¹. Homoerotyczne pragnienie okazuje się więc nie tylko fundamentem powstałego na jego kanwie związku z Marią, ale także umożliwia zaistnienie pisarza jako suwerennego podmiotu.

Śmierć Biernackiego otworzyła pisarza na związek z Marią, śmierć Baczyńskiego, a wcześniej miłość do niego, spowodowała, że ten związek nie mógł być w pełni udany. Jeśli upatrywać gdzieś obecności metafory przepaści, ciemnej głębi, to nie w nienormatywnej seksualności samej w sobie, jak czynił to pisarz w przypadku Dąbrowskiej, Eigera czy Lechonia, ale w przestrzeni rozdarcia, która zieje pomiędzy tym, co jest, a tym, co chciałoby się, żeby zaistniało. Tym samym dokonuje Andrzejewski subtelnego przesunięcia znaczeniowego, dzięki któremu jego własna przynależność do *la race maudite* zostaje zakwestionowana:

Stan półsnu, odrętwienia i tępoty. Za dużo piję wódki, zbyt mi potrzebne są stany odurzenia i żalonych luzów. Myślę czasami, że jest mi potrzebna po prostu wielka, gwałtow-

⁴⁰ W ten sposób nienapisana powieść Andrzejewskiego dołącza do powieściowego „gabinetu cieni” homoerotycznych fabuł, wśród których znajduje się (napisany, ale niewydany) *Efebos* Szymanowskiego, pierwotna wersja *Zmowy mężczyzn* Iwaszkiewicza czy powieść Józefa Czechowicza.

⁴¹ Nie tylko moje to domniemanie. Do podobnych wniosków dochodzi A. Synoradzka-Demadre.

na miłość. I żona — taka właśnie jak Marysia, i syn — nie inny, jak Marcin, i dom są mi potrzebne do życia, kocham to wszystko, lecz widać nie dość mocno, wyłącznie i odpowiedzialnie, abym nie pragnął miłości jeszcze innej, istniejącej poza tymi, wśród których żyję i nadal mam żyć, aż do śmierci. Czyżby to moje pragnienie miało być wartością wyniesioną ze śmierci Krzysztofa? (ZDN 1, 314)

Pragnienie miłości, które przywołuje Andrzejewski, jest pragnieniem uniwersalnym, nie wiąże się bezpośrednio z *gender*⁴². Ma zresztą ono charakter uwznioślający — jest, jak jasno to pisarz określa, wartością. Fakt, że realizuje się jako pożądanie mężczyzny, wydaje się jego cechą przygodną. Niestety, zaspokojenie go byłoby stanem idealnym i jako takie jest nieosiągalne, a zatem tym, co pogrąża podmiot i niszczy go („pólsen, odrętwienie, tępość”), jest właśnie owa nierealizowalność, a nie „ciemność” samego pragnienia⁴³. Jeśli staje się ono „ciemnym”, to sekundarnie, przez swoją wyniszczającą podmiot nierealizowalność. Zdaje się zatem, że Andrzejewski znalazł się tu w potrzasku definicyjnym, który próbowała opisać Eve Kosofsky Sedgwick w rozdziale swojej *Epistemology of the Closet* poświęconym Marcelowi Proustowi i jego dziełu. Andrzejewski w literackim dzienniku, podobnie jak Proust w otwierającym *Sodomę i Gomorę* szkicu, odmalowuje przed nami *the spectacle of the closet*, w którym grają przedstawiani pisarze⁴⁴. Spektakl ten odgrywany, jak widzieliśmy, w gotyckich dekoracjach, ukazuje nam „przekłete plemię” jako tożsamościowo okrzeplą mniejszość, której przedstawiciele stają się obiektami opisów dokonywanych przez zewnętrznego obserwatora (Andrzejewskiego), który sam siebie ustawia jednak po stronie widowni (*viewpoint of the closet*). Nie oznacza to jednak, że nic go z postaciami spektaklu nie łączy! Różnica rodzi się raczej z podwójnego standardu widzenia siebie i innych (to ów potrzask definicyjny): spojrzenie na innych ma charakter mocno esencjalizujący (Sedgwick powiedziałaaby o *minoritizing view*), natomiast autodeskrypcje ciężą ku uniwersalizacji (*universalizing view* według Sedgwick) pożądającego podmiotu i jego pragnienia.

⁴² I choćby dlatego Andrzejewski nie mógł stać się — jakby sobie tego życzył Tomasiak — pisarzem emancypacyjnym.

⁴³ Koncepcja miłości niemożliwej znajduje swą najpełniejszą realizację w *Bramach raju*. Zob. A. GAWRON: *Sublimacje współczesności. Powieściopisarstwo Jędrzeja Andrzejewskiego wobec przemian prozy XX wieku*. Łódź 2003, s. 161.

⁴⁴ Por. E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology...*, s. 222.

Zgrabna formuła „ja nieuniknionego”, którą zawdzięczamy Dariuszowi Nowackiemu, narzuca się więc także w odniesieniu do kształtów, jakie nadaje literackim reprezentacjom męskości autor *Bram rajy*: „ja” ściśle się z nimi wiąże, „ja” je przenika, „ja” się poprzez nie rozpoznaje. I nie chodzi w tym przypadku o psychologizm prostego przekładania życiowego doświadczenia na literackie obrazy, ale o wskazanie kilku biograficznych punktów zaczepienia, wokół których kondensują się znaki i ich układy w porządku dzieła literackiego, by zyskać w jego ramach szeroko zakrojoną autonomię.

W dalszej części tekstu kilkoma takimi „biograficznymi punktami zaczepienia” zajmę się i spróbuję odnieść je do „porządku dzieła literackiego” w najogólniejszym strukturującym je — tj. dzieło — sensie.

„...wydał nam się bardzo śliczny” Strona Baczyńskiego

Polska literatura słabym lub nieobecny ojcem stoi. Garść pierwszych z brzegu przykładów: słabego ojca portretuje Bruno Schulz, śmierć spotyka despotycznego ojca Genezypa Kapena z *Nienasycentia* Stanisława Ignacego Witkiewicza, wielki pisarz Zamoyłto z *Pasji błędmierskich* Jarosława Iwaszkiewicza traci wpływ na swoje dzieci i bliskich, słabości ojcowskiej władzy doświadczamy na kartach *Trans-Atlantyku*, w którym Ojczyzna mierzyć się musi z rosnącą w siłę Syncyżną, słabość władzy rodzicielskiej łatwo zidentyfikować w fabułach bliskiego Andrzejewskiemu Wilhelma Macha, ale doświadczają jej także bohaterowie opowiadań Marka Hłaski czy — nieco później — Marka Nowakowskiego, skonfliktowany z ojcem Aleksander Wat wyrzeka się nawet ojcowskiego nazwiska, swoiste „syncyżnianie” więzi łączą bohaterów *Kolumbów* Romana Bratnego. Kto chce, doszuka się tego kryzysu ojcostwa i w miejscach nieoczekiwanych — oto *Kontra* Józefa Mackiewicza przedstawia na przykładzie rodziny Kolcowów proces stopniowego pozbawiania praw kozackiej starszyny⁴⁵. Tadeusz Różewicz portretuje słabego ojca w swojej liryce, ostateczne ośmieszenie figury ojca stanowi mroźkowski Stomil. Jednym słowem, kryzys ojcostwa jest poważny i wieloaspektowy.

⁴⁵ Los Kozaków jest synekdochą losu wszystkich narodów i wspólnot wschodnioeuropejskich, w tym Polaków.

Rozproszony w różnych tekstach i wpisywany w różne konteksty fabularne zdaje się umykać syntetyzującemu spojrzeniu badaczy literatury i kultury. A relacja z (dosłownym) ojcem i (symbolicznym) Ojcem jest – przypomnijmy za Freudem i Lacanem – relacją konstytuującą więzi społeczne i społeczny porządek, który opatrywano i wciąż opatruje się nierzadko przymiotnikiem „heteropatriarchalny”.

Początku upadku władzy ojców doszukiwać się można w czasach rozbiorów i nieudanych powstań (upadek władzy politycznej i symbolicznej), potęgują go lata Wielkiego Kryzysu (upadek władzy ekonomicznej). Druga wojna światowa ujawnia z całą ostrością konflikt pokoleń i emancypację młodzieży (nawet bohaterowie *Kamieni na szaniec* Aleksandra Kamińskiego opuszczają w przyspieszonym trybie rodzinne pielesze, by stanąć, niejednokrotnie wbrew woli rodziców, do walki z okupantem), a kolejne pokolenia młodych Polaków buntują się przeciwko ojcom, stawiając sobie maksymalistyczne postulaty pełnego wejścia w ich rolę.

Jerzy Andrzejewski tego upadku władzy ojcowskiej doświadcza we własnym życiu:

Niestety nie lubiłem ojca, lubić go nie umiałem, pewnie i nie chciałem, bowiem wśród wielu racji, które decydują, że kogoś lubimy, albo nie – istnieje również element dobrej woli, bezinteresowny gest szacunku dla obcej nam kondycji. Tej dobrej woli w stosunku do ojca nie miałem.

Nie umiem jednoznacznie powiedzieć, czy kiedy żył – doceniałem dobre cechy jego charakteru. Prawdopodobnie: nie, nie były moimi, a on sam ujawniał je na co dzień w sposób dostatecznie przeciętny, aby nie mogły mi imponować. Był rzetelny według norm przyjętych w jego środowisku, ja od dość wczesnych lat złożyłem tę cnotę na Ołtarzu Pisarstwa, sporo luzu pozostawiając innym sferom życia. On wprawdzie nie był skąpy, lecz z pieniędzmi rozsądnie się liczył, mnie cechowała karygodna niekiedy w tej dziedzinie lekkomyślność. Był solidny i praktyczny, ja – pokręcony, pełen sprzeczności [...]. Jego męskiemu egoizmowi przeciwstawiłem własną rozrzutność zarówno duchową, jak cielesną [...]. (NO, 163)

Dariusz Nowacki upatruje w tym fragmencie elementu pisarskiej autokreacji i narrację rodzinną Andrzejewskiego zestawia z narracją prowadzoną przez Tomasza Manna⁴⁶. Trudno się z tym

⁴⁶ Por. D. NOWACKI: „Ja” nieumiknione..., s. 108.

w pełni zgodzić, gdyż nawet jeśli wyznanie Andrzejewskiego jest kreowane, to wydaje się on w tę kreację wierzyć (zgodnie ze słynną maksymą La Rochefoucaulda, że istnieją ludzie, którzy nie kochaliby, gdyby wcześniej nie słyszeli o miłości), a faktem pozostaje zarówno drobnomieszczańskie pochodzenie pisarza, jak i stała pauperyzacja rodziny w latach dwudziestych, której ojciec, jako jej głowa, nie może w żaden sposób zaradzić. Pisarz u progu kariery konstruuje swoją osobowość artysty w opozycji do osobowości mieszczańskiego i słabnącego ojca. Ta opozycyjność fundowana jest na zasadach rozrzutności ekonomicznej, intelektualnej (duchowej) i wreszcie cielesnej, w której homoseksualność gra istotną rolę (związek z Eugeniuszem Biernackim stał się katalizatorem rodzinnego konfliktu) jako antyteza świata wartości ojcowskich⁴⁷. Puste pole, jakie wytwarza się w momencie zanegowania wagi relacji ojciec (biologiczny) – syn, wypełniane jest więziami o charakterze zastępczym. Niewątpliwie bowiem dla Andrzejewskiego jednopłciowa relacja międzypokoleniowa stanowi *idée fixe*, a autorytet starszego jest wartością, której się pragnie (np. opowiadanie *Mój chłopięcy ideał*)⁴⁸. Nadzwyczajną rolę gra tu postać Krzysztofa Kamila Baczyńskiego, z którym relacja najeżona jest, przynajmniej w opisie, paradoksami:

Mogę myśleć i mogę mówić: on był moją największą miłością, może dlatego największą, bo nigdy niespełnioną całkowicie, ale zawsze odwzajemnianą, ponieważ znał dobrze charakter moich uczuć, i znając ich charakter, akceptował je, choć się im nie poddawał, był jednak stworzony do wiernej, miłosnej przyjaźni w stosunku do starszego od siebie, którego traktował trochę jak ojca i trochę jak kochanka, a zawsze jak przyjaciele, więc był moją największą miłością – mogę tak myśleć i mogę tak mówić [...]. (A, 134)

⁴⁷ Nieumiarkowane wydawanie pieniędzy można dość łatwo skojarzyć z rozwiązłością seksualną, przy czym trwonienie gotówki podobnie, jak hoerotyizm albo masturbacja, jest całkowicie bezzwrotne i bezproduktywne, sprzeczne z duchem kapitalizmu. O analogiach między jednym i drugim zob.: T. KALIŚCIAK: *Statek odmieńców, czyli o marynarskiej fantazji Witolda Gombrowicza*. W: *Literatura popularna. Dyskursy wielorakie*. Red. E. BARTOS, M. TOMCZOK. Katowice 2013, s. 340, a także T.W. LAQUEUR: *Samotny seks. Kulturowa historia masturbacji*. Przeł. M. KACZYŃSKI i in. Kraków 2006, s. 158.

⁴⁸ „Temat młody – stary w prozie Andrzejewskiego (jako atrakcyjny temat kultury) zasługuje na obszerną monografię” – twierdzi uważny czytelnik Andrzejewskiego, Dariusz NOWACKI („Ja” *nieuniknione...*, s. 131).

Paradoksalność relacji bierze się, można domniemywać, z rozchwiania pozycji, jakie wobec siebie przyjmują ojciec-wielbiciel-przyjaciel i syn-oblubieniec-przyjaciel. Paradoksem jest też niespełnienie — nie spełnienie, ale odwzajemnienie miłości, a właściwie „miłosnej przyjaźni”. Oczywiście, taka fluktuacja jest możliwa jedynie jako pewnego rodzaju kreacja i/lub obustronna inscenizacja, której warunkiem zaistnienia jest zanegowanie/obejście (?) zakazu kazirodztwa i struktury rodzinnej ufundowanej na edypalności. Andrzejewski przedsięwzięcie trud zbudowania na własne potrzeby alternatywnego porządku rzeczywistości, w której zawieszono zakazy owocujące ustaleniem *quasi*-erotycznego związku z Baczyńskim, w którym definicyjny kryzys określenia granic homo- i heteroseksualności zostanie przepracowany na korzyść podmiotu i nałoży się na nieostrość pozycji podmiotów w wymianie symbolicznej, które w myśl zarówno antropologii strukturalnej, jak i psychoanalizy (romans rodzinny) powinny zachowywać swą ostrość i jednoznaczność, bo tylko jako takie gwarantują stabilność społeczeństwa i kultury. Ten utopijny projekt, z którego kobiety są — zdaje się — wyłączone, ma się zrealizować w sposób niejako paradygmataczny w związku z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim. Zwróćmy jeszcze uwagę na to, że ustalenie tej „nowej” relacji wiąże się z wysiłkiem, także lokucyjnym — autor wspomnienia na początku i końcu powtarza: „mogę (tak) myśleć i mogę (tak) mówić” — owa „możliwość” ma wszak dwa znaczenia. Po pierwsze: mogę, bo potrafię, bo zwerbalizowałem, to, co werbalizacji się sprzeciwia. Po drugie: mogę, bo mam prawo, bo wytyczyłem zasady, którym odbiorca może się przyglądać z zewnątrz, z przestrzeni ustanawianej przez normę, której performatywność suwerenny podmiot Andrzejewskiego jest w stanie na własny użytek zawiesić.

Znamienne pod tym względem jest wspomnienie Andrzejewskiego poświęcone narodzinom jego syna, Marcina. Ze wspomnienia znikają niemal zupełnie żona i matka — Maria Abgarowicz⁴⁹, natomiast na plan pierwszy wybija się autor *Elegii o chłopcu polskim*, który w symboliczny sposób usynowia Marcina jako jego ojciec chrzestny:

w towarzystwie Krzysztofa ujrzałem po raz pierwszy trzydniowego Marcina [...], przed tym jedliśmy z Krzysztofem obiad we „Fregacie” na Mazowieckiej i byliśmy obaj w świet-

⁴⁹ Tak jak później nie pojawiła się córka Agnieszka w cytowanym już fragmencie: „Myślę czasami, że jest mi potrzebna po prostu wielka, gwałtowna miłość. I żona — taka właśnie jak Marysia, i syn — nie inny, jak Marcin, i dom są mi potrzebne do życia...”.

nych humorach, ponieważ trochę wypiliśmy, nie mieliśmy kwiatów, ale za to ja miałem w kieszeni marynarki kawałek tortu „Fedora”. [...] kawałek „Fedory” był dość drogi, pamiętam: kosztował pięć złotych, Marysia, kiedy była w ciąży, wielokrotnie się śmiała, że jeśli urodzi się syn – dostanie tort „Fedora”, cały tort, myśmy z Krzysztofem na tę intencję przynieśli kawałek, bardzo dobrze pamiętam Krzysztofa z tego dnia, lecz też w ograniczeniu, tylko w tym momencie, kiedy pielęgniarka przyniosła Marcina, wydał się nam bardzo śliczny, nam to znaczy ojcu rodzonemu i chrzestnemu, było już bowiem od dawna ustalone, że ojcem chrzestnym mego dziecka będzie Krzysztof, więc Marcin wydał się nam wtedy bardzo ładny, ale wydał się tak pewnie dlatego, że byliśmy w świetnych humorach i cały świat widzieliśmy na ładnie, w rzeczywistości trzydniowy noworodek jest brzydki i czerwonosiny, ze starczą pomarszczoną twarzą [..]. (A, 135–136)

Żona pisarza zdaje się grać tu rolę matki-surogatki, której trud porodu wynagradzany jest kawałkiem tortu, choć ona oczekiwałaby całości. Ów kawałek przynieśli razem ojcowie, biologiczny i chrzestny, zawinięty w jakąś serwetkę, gnieciony w kieszeni marynarki – w istocie nie jest on symbolicznym docenieniem/wynagrodzeniem rodzącej, a przeciwnie: oznacza odrzucenie jej, gdyż jej rola się skończyła, nie ma nawet, co zostaje podkreślone, kwiatów. Jeśliby traktować narodziny syna w kategoriach transakcyjnych: Maria „daje” syna mężowi, ale mąż nie dopełnia warunków „kontraktu”, zbywa żonę namiastką oczekiwanego symbolicznego ekwiwalentu (kwiatów i tortu). Matka-surogatka dostaje swój kęs i na tym właściwie jej rola się kończy, co więcej, kęs tortu przynoszą obaj ojcowie, co tym bardziej jeszcze podkreśla odcięcie matki od dziecka-chłopca i jego (biologicznego) ojca, i włączenie go w relację ekskluzywnie męską – cała kulturowa sekwencja włączania dziecka w porządek społeczny toczy się również poza matką: oglądu noworodka i jego akceptacji (wydał się ładny) dokonują obaj ojcowie: w cytowanym fragmencie zaimki i czasowniki w pierwszej osobie liczby mnogiej do nich się odnoszące powtarzają się aż osiem razy⁵⁰. Dodatkowo

⁵⁰ Nie lekceważmy zaimków – przekonuje Judith Butler, komentując w *Żądaniu Antygony* Lacana: „Dla Lacana uniwersalne w dziedzinie kultury są jej symboliczne czy językowe zasady, one właśnie powinny kodować i wspierać związki rodzinne. Sama możliwość odniesienia się do kogoś za pomocą zaimka osobowego [...] wydaje się zależeć od tego typu związków, które działają

jeszcze autor notacji podkreśla dobitnie, że formy te odnoszą się do „ojca rodzzonego i chrzestnego”. Matka jest elementem przygodnym i niepewnym — może nie urodzić syna (wówczas nie dostanie nawet kawałka tortu), inaczej ojciec chrzestny, o którym od dawna wiadomo, że nim zostanie. Dziecko może być zaakceptowane jedynie pod warunkiem obecności ojca chrzestnego („byliśmy w świetnych humorach i cały świat widzieliśmy na ładnie”), niejako w jego spojrzeniu uwznioślającym, które unieważnia biologiczne Rzeczywiste („w rzeczywistości noworodek jest brzydki i czerwonosiny, ze starczą pomarszczoną twarzą”).

W układzie całkowicie oderwanym od biologicznych uwarunkowań i społecznej *praxis* heteronormatywności zawieszono są, jak już wspomniałem, zakazy kazirodcze ustanawiane poprzez kompleks Edypa, bo oto — być może ze względu na upływające lata — pozycja Baczyńskiego przesuwana się z roli partnera-ojca w kierunku relacji usynowienia:

znam oczywiście jego wiersze, również nieliczne, ocalałe w fotografii, jedna z nich w małym formacie legitymacyjnym od dwóch dziesiątków lat sąsiaduje pod jednym szkłem z powiększeniem zdjęcia mego syna, gdy miał lat dwa [...] ⁵¹. (A, 136–137)

Dzisiaj trzydziesta siódma rocznica śmierci Krzysztofa Baczyńskiego. [...] ugruntowała się we mnie żywa świadomość, iż wszystko, co nas niegdyś łączyło, pozostało w tamtym czasie i on sam, Krzysztof, niezmienny w swoich dwudziestu paru latach, spełniony w niespełnieniu, wierny — istnieje nie w nagłym zawieszeniu, lecz w trwaniu już nie zranionym śmiertelnym uderzeniem śmierci, lecz przyjazny życiu, bowiem zawsze z nieograniczonych przestrzeni może zostać przywołany. I przybył. (GZC, 285)

w języku i poprzez język”. J. BUTLER: *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*. Przeł. M. SUGIERA. Kraków 2010, s. 33.

⁵¹ Baczyński jako „syn-ojciec” pojawia się również w zapisanym w *Z dnia na dzień* śnie pisarza: „pierwsze, co po rozbudzeniu wśród pełnej nocy zdołałem utrwalić to wysoki, ciężki mur, potem długa niepamięć, a potem czarna ściana poczęła się rozpadać i przejaśniać [...] i nagle z tej rozpadającej się ściany — nie wiedziałem, czy był w niej, czy poza nią — wyszedł Krzysztof [...]. Był też w tym moim śnie dziecięcy wózek, w nim Marcin gruchał na miarę swoich jedenastu miesięcy, we śnie, Krzysztof się nad nim pochylił i coś powiedział, ale nie pamiętam co” (ZDN 1, 43); Baczyński (ZDN 2, 372) „bardzo poważnie brał do serca swoje chrzestne ojcostwo”.

W utworach Andrzejewskiego uobecnia się, jak sądzę, swego rodzaju słabość do budowania relacji o charakterze ojcowsko-synowskim, który jednak jest sytuowany poza biologicznym kontekstem, co – przynajmniej w niektórych przypadkach – zdaje się legitymować fantazje o incestualnych pragnieniach inicjowanych na ogół przez starszego. W układach tych negowana jest regulatywna funkcja edypalności (a wraz z nią wykluczona zostaje kobiecość), erotyka może bezkarnie kumulować się w (symbolicznej) relacji ojciec – syn lub, rzadziej, brat – brat. Oczywiście, przede wszystkim wymienić by tu należało Ludwika, Aleksego i Jakuba z *Bram rajy*, ale nie tylko do nich ogranicza się Andrzejewski, bo są jeszcze pary (trójkąty) ksiądz Siecheń – Michaś – Siemion, Maciek Chełmicki – Andrzej Kossecki – Szczuka, Diego – Mateo – Torquemada, Kain i Abel, Reiner von Brösigke – Herman Eisberger – doktor Lubetzky, Odys – Eumajos – Noemon⁵².

W zawartym w *Notatkach szpitalnych* opisie narodzin Marcina Andrzejewskiego jego ojciec wymyśla na swój użytek własny model Synczyzny. Mówiąc o Synczyźnie, nie mam na myśli jakiegos tekstualnego nawiązania do *Trans-Atlantyku*, ale jedynie pewną aktualizację potencjału utopijności, jaką niosą z sobą relacje homoerotyczne, a której zarówno Synczyzna Gombrowicza, jak i „synczyzna” Andrzejewskiego są jedynie wariantami. Przy czym w przypadku tego drugiego jest to właściwie wariant skazany na porażkę i chyba jednak partykularny, tragiczny w swej pojedyncości, pozbawiony pretensji do uniwersalności, jak ma to miejsce w przypadku Synczyzny Gombrowicza, która jest swego rodzaju zapowiedzią totalnego modelu kulturowej zmiany.

Pełna społecznych napięć, piętnująca i niebezpieczna homoseksualność przełomu XIX i XX wieku wychyla się w kierunku idylli (prze-

⁵² W ciekawym szkicu *Andrzejewski: perwersje wpływu* Jan Potkański pokazywał, jak Bloomowskie kategorie „prekursora” i „efeba” z różnymi możliwościami ich wzajemnych odniesień (szczególnie poddane swoistej „queeryzacji”) dają się odnaleźć w fabułach *Bram rajy* czy *Miazgi*. Potkański szukał biograficznych odniesień, szczególnie w kontekście pozycji, jaką w przestrzeni życia literackiego zajmował Andrzejewski, o którym stwierdza, iż „chce zająć uprzywilejowane miejsce Iwaszkiewicza tak samo jak Bloomowski efeb miejsce prekursora”. Nie kwestionując uwag Potkańskiego, pragnę zauważyć jedynie, że nie tylko Iwaszkiewicz jest dla Andrzejewskiego, jeśliby trzymać się kategorii Bloomowskich, prekursorem, ale także Gombrowicz, a najważniejszy spośród kolegów po piórze, Baczyński, zajmuje pozycję zarówno prekursora (strukturalnie kształtuje dojrzałego pisarza i jego dzieło), jak i efeba (Andrzejewski ułatwia mu start poetycki). Por. J. POTKAŃSKI: *Andrzejewski: Perwersje wpływu...*, s. 262–278.

szłość) bądź utopii (bliższa lub dalsza przyszłość)⁵³. Tym w swej istocie są Synchrony, które łączy wyobrażenie o funkcjonowaniu męskiego kontinuum homospołecznego, w którym agresja, rywalizacja, hierarchia i hegemonia są neutralizowane przez ducha braterstwa, wspólnotowości, Erosa. Tak było już w poezji Walta Whitmana, który czci młodość, bliskość natury i miłość-przyjaźń między młodzieńcami jako zapowiedź nowej rasy, nowego społeczeństwa, a nawet nowego narodu. Ideały Whitmanowskie poprzez kult demokratyzmu odróżniają się wyraźnie od podobnie poza tym kształtowanych *Männerbunds* o charakterze prefaszystowskim⁵⁴. Ewokacja Grecji (będąca właściwie wykreowaniem pewnego wyobrażenia o Grecji antycznej z jej pederastyczną kulturą)⁵⁵ dokonuje się w tak klasycznych dla estetyki homoseksualnej dziełach, jak fotografie Wilhelma von Gloedena⁵⁶, eseje Arthura Symonsona, *Korydon. Cztery dialogi sokratyczne* Andrégo Gide'a.

Ten homoerotyczny kod stanowi dla Andrzejewskiego mniej czy bardziej świadomy (i z pewnością twórczo rozwijany) punkt odniesienia⁵⁷. Szczególnie warto tu zatrzymać się na projekcie Gide'a, który, jak wiemy, był pisarzem dość bliskim Andrzejewskiemu (odniesienia do jego twórczości często pojawiają się na kartach notatek Andrzejewskiego)⁵⁸. W *Korydonie. Czterech dialogach sokratycznych*⁵⁹ protagonista rozrysowuje przed swoim drobnomieszczańskim rozmówcą koncepcję powrotu do ideałów starożytnej pederastii. W tej wizji relacja homoerotyczna jest podporządkowana racji stanu⁶⁰: „naturą pederastii jest wspieranie Państwa, narodu, instytucji mał-

⁵³ Rozróżnienie to zawdzięczamy G. Ritzowi. Por. G. RITZ: *Między histerią a masochizmem. Utopijne koncepcje ciała mężczyzny*. W: *Codzienne, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*. Red. i wstęp H. Gosk. Izabelin 2002, s. 152.

⁵⁴ Warto jednak wspomnieć, że jedno i drugie mają mizoginiczny charakter. Szerzej na ten temat zob.: D. ERIBON: *Hérésies. Essais sur la théorie de la sexualité*. Paris 2003, s. 123.

⁵⁵ Szerzej na ten temat: S. BRAVMANN: *Queer Fictions of the Past. History, Culture and Difference*. Cambridge 1997, s. 47–68.

⁵⁶ O ich kreacyjnym i kampowym charakterze pisał ciekawie Roland Barthes w katalogu wystawy zdjęć van Gloedena w Neapolu w 1979 r. Zob. R. BARTHES: *Oeuvres complètes*. T. 5. Paris 2002, s. 682–683.

⁵⁷ Zob. np. sokratyczne cytaty w opowiadaniu *Ciemna gwiazda*.

⁵⁸ Por. np. ZDN 1, 407, gdzie Gide pojawia się jako „autor *Korydona*”.

⁵⁹ Por. A. GIDE: *Korydon. Cztery dialogi sokratyczne (fragment)*. Przeł. W. ŚMIEJA. „Ha!art” 2005, nr 19A, s. 113–119.

⁶⁰ Zob. np. P. POLLARD: *André Gide. The Homosexual Moralists*. New Heaven 1991, a także dyskusje Didiera Eribona (D. ERIBON: *Pédérastie et Pédagogie. André Gide, Grèce et nous*. In: IDEM: *Hérésies. Essais...*, s. 113–148) i Leo Bersaniego (L. BERSANI: *The Gay Outlaw*. In: IDEM: *Homos*. London 1996, s. 113–129).

żeństwa, gdyż starszy będzie kształcił młodego między trzynastym a dwudziestym rokiem życia, indukując mu takie pojęcia jak *cnota*, *odwaga*, *praca*⁶¹. *Korydon...* (1909, 1924) rozwiązuje aporie wcześniejszej powieści Gide'a, *Immoralisty* (1902), której bohater odkrywając swój homoerotyzm, niszczy swoje burżuazyjne życie, doprowadza do śmierci swoją żonę i wyrzuca się na skraj cywilizacji.

Punkt widzenia Andrzejewskiego bliski jest temu z *Immoralisty* poprzez skupienie na jednostkowym wymiarze funkcjonowania „poza zasadą edypalności”, co doprowadza bohaterów kolejnych powieści i opowiadań do ekstremum. Leo Bersani stawiał w swoim eseju o *Immoralistach* ważne pytanie (a właściwie powtórzył je za samym Gide'em): „czy homoseksualista powinien być dobrym obywatelem?”⁶². Odpowiedź jest twierdząca, ale — dopowiada Bersani — kosztem wielu redukcji: „Homoseksualność u Gide'a jest zdumiewająco niewymagająca, aż do tego stopnia, że trudno ją odróżnić od homofobicznego odrzucenia seksualności (*gay sex*). Gide uważał *invertów* — dojrzałych mężczyzn pragnących analnej penetracji — za moralnie lub intelektualnie zdeformowanych [...]”⁶³. To samo pytanie postawione bohaterom powieści i opowiadań Andrzejewskiego spotyka się, moim zdaniem, z negatywną odpowiedzią. Pisarz, który, jak widzieliśmy, dokonuje próby wyłamywania się z porządku patriarchalnego ustanawianego przez kompleks Edypa, podejmuje niebezpieczną grę, która prowadzi go do zajęcia się kwestią przemocy realnej i symbolicznej, bo ta — jako immamentny element „męskocentrycznej” relacji — fascynuje go i przeraża. Konsekwencją wyłamywania się z praw patriarchy jest ustanowienie podmiotu przed/poza prawem⁶⁴, co oznacza również zakwestionowanie podmiotowości jako takiej (podmiot ustanawiany jest jako abiekt).

„...i odtąd trzymali się razem” Strona Andrzejewskiego

Andrzejewski w swoim pisarstwie zapuszcza sondy, aby zbadać funkcjonalność różnych homospołecznych i nienormatywnych

⁶¹ D. ERIBON: *Pédérastie et Pédagogie...*, s. 146.

⁶² L. BERSANI: *The Gay...*, s. 113.

⁶³ Ibidem, s. 121.

⁶⁴ Zob. w tym kontekście rozważania D. Nowackiego o „chorobie ściany”. D. NOWACKI: „Ja” *nieuniknione...*, s. 114–121.

układów. Zdaje sobie przy tym sprawę z tego, że układy te — zbyt blisko sytuujące uczestników względem siebie, zbyt płynne, zbyt nieoczywiste — kwestionując normatywność porządku społecznego, stanowią dla niego niebezpieczeństwo. Jedno z wojennych opowiadań, *Wrześniowa oda*, ma tu szczególnie drastyczny charakter i dzięki temu nadaje się dobrze do zilustrowania logiki działania męskocentrycznej wyobraźni Andrzejewskiego.

Pierwotny tytuł opowiadania brzmiał *Braterstwo*. Trudno dociec, dlaczego pisarz, choć znany ze swej słabości do ciągłych przeróbek, dokonał takiej właśnie zmiany. Można tylko podejrzewać, że tytułowe „braterstwo” brzmiało zbyt dosłownie, zbyt jednoznacznie konfrontowało dwa konkurencyjne rodzaje więzi: ekskluzywnie męskie braterstwo broni i więzi rodzinne.

Pozornie opowiadanie jest realistyczną wojenną miniaturą opowiadającą wrześniowy epizod — niższy rangą oficer przegranej armii wraz z garstką żołnierzy i młodym podchorążym, swoim zastępcą, gubi się w chaosie ucieczki. Ukrywają się we wsi, gdzie przypadkowo odkrywają innego ukrywającego się w świńskim chlewiku — to cywil chroniący siebie i małego, najwyżej dziesięcioletniego, chłopca. Żołnierze ogarnięci charakterystyczną dla Września szpiegowską histerią postanawiają ich zabić — przekonani o tym, że nocą mężczyzna wystrzelił flarę informującą wroga o miejscu ukrycia oddziału. Podporucznik bierze to zadanie na siebie i wykonuje wyrok. Krótka rozmowa z podwładnymi przekonuje go, że zabić należy także chłopca. Chwilę po wykonaniu tej drugiej egzekucji, gdy żołnierze kopią prowizoryczne groby, do wsi zbliża się kobieta, wrześniowa „rajzerka”, jak szybko się okazuje — to matka podchorążego, a dwaj zabici to jego młodszy brat i ojciec.

Czytane pobieżnie i w izolacji opowiadanie rzeczywiście taki sens, sens miniatury napisanej na kanwie wrześniowej histerii szpiegowskiej, ujawnia, ale gdy przyjrzymy się mu uważniej, a szczególnie, gdy uczynimy to w kontekście innych utworów, otwiera przed nami nieco głębsze i nie tak partykularne, jak podczas pobieżnej lektury, sensory. „Andrzeja Gośławskiego i Krzysztofa Kosińskiego związał koleżeństwem wrzesień, ów pierwszy wojenny miesiąc [...]” (NG, 109) — słowa otwierające opowiadanie wskazują na więcej niż regulaminowy charakter relacji obydwu. Gośławski szybko dostaje nominację oficerską, natomiast Kosiński:

był sam, ostatnich żołnierzy zgubił w przygodnych potyczkach, przyłączył się zatem do oddziału podporucznika Gośławskiego i odtąd trzymali się razem. Wkrótce zawiązała

się między nimi przyjaźń, może przypadkowa, lecz mocna, lecz z tych uczuć, które łączyły nieraz ludzi w dniach szczególnie ciężkich. (NG, 109)

Interesujący jest stan zawieszenia, w którym znajduje się to półwojsko:

Gdy pod koniec września krążyć poczęły wieści o upadku Warszawy, podporucznik Gosławski postanowił walczyć dalej, lecz siłą nikogo przy sobie nie zatrzymywał i nie chciał. Podchorąży Kosiński był zdania podobnego. Odeszło więc przy różnych okazjach kilku żołnierzy. (NG, 110)

Kosiński zostaje, podporządkowuje się Gosławskiemu z własnej woli. Łączy ich koleżeństwo czy nawet „braterstwo”, ale zarazem relacja ma charakter hierarchiczny — Gosławski jest postacią wyraźnie „męską”, dominującą nad — jak wkrótce się okaże — niedojrzałym i chłopięcym Kosińskim. Rozpoczyna się gra, a nowe zasady wyłaniają się w miejsce starych, które się rozpadły. Bohaterowie rozmawiają, dzieląc się ostatnim papierosem:

Gosławski chwilę milczał. [...] — Żołnierski obowiązek, tego już nie ma.

— A co jest?

— Bzdura. Po prostu nie wiem co robić dalej. To wszystko. Nie zastanawiałeś się nad tym?

— Nie.

— Szkoda. Wrócimy do domów i co? Prawdę mówiąc to tylko jedną rzecz potrafiłbym teraz robić dobrze. Strzelać. To wciąga. (NG, 112)

Niedługo po tej rozmowie Gosławski zabija ojca i brata swojego przyjaciela. Oczywiście nie jest świadom tego faktu — istotą opowieści jest tragiczne *qui pro quo*, ale — jednocześnie — musimy pamiętać, że opowiadanie powstaje jakieś 5 lat od publikacji debiutanckich *Dróg nieuniknionych*, a więc wciąż jeszcze wówczas, gdy bohaterowie Andrzejewskiego żyją w świecie dość ponurego providencjalizmu: Gosławski pałający żądzą mordu wykonuje — ślepo niczym Edyp, igraszka popędów — plan, który ma go związać z Kosińskim, wszak „strzelanie wciąga” tak, jak i zadzierzgnięta wzajemna relacja bohaterów. Mord na cywilach, licho i nieprzekonująco uzasadniany możliwością szpiegowania, funkcjonuje jako mord założycielski nowej wspólnoty.

Więź między Kosińskim a Gosławskim ma charakter śmiertelności i wynaturzony. Zwraca się przeciwko warunkom, które ją stworzyły — jednocześnie neguje ona rodzinę, państwo i prawo. Wypada nam tu wrócić do Hegłowskiego rozumienia tych pojęć. Niemiecki filozof, którego myślenie wywarło nieoceniony wpływ na kształt tych instytucji w XIX i XX wieku, w *Fenomenologii ducha* podporządkowuje rodzinę idei państwa, ale zarazem państwo Hegla od rodziny zależy, bo jej idealnym celem jest dostarczanie państwu młodych mężczyzn, którzy mają walczyć w jego obronie przeciw innym młodym mężczyznom:

Zatem prawo ludzkie — będące w swoim ogólnym istnieniu społecznością, w swojej aktywności [*Betätigung*] w ogóle pierwiastkiem męskim [*Männlichkeit*], w swojej rzeczywistej aktywności rządem — *istnieje, porusza się i utrzymuje* dzięki temu, że likwiduje w sobie odrębność penatów, czyli samostne ujednostkowanie w rodzinach, w których dominuje pierwiastek kobiecy [*Weiblichkeit*], i utrzymuje je jako roztopione w ciągłości swojej płynności. Ale rodzina jest zarazem w ogóle jego elementem, [a] jednostkowa świadomość — ogólną poruszającą podstawą. Skoro społeczność nadaje sobie swoje trwałe istnienie tylko przez zakłócenie szczęśliwości rodzinnej i roztopienie samowiedzy w [świadomości] ogólnej, więc tworzy sobie w tym, co tłum i co zarazem jest dla niej istotne, w pierwiastku kobiecym w ogóle, swojego wewnętrznego wroga⁶⁵.

Jak komentuje Judith Butler:

jedyne zadanie [matki — W.Ś.] polega na urodzeniu syna z myślą o państwie, syna, który następnie opuści rodzinę, by stać się obywatelem walczącym za naród. Idea obywatelstwa wymaga zatem częściowej negacji rodziny, wydającej na świat mężczyzn-obywateli, a jednak rodzina pozostaje ich jedynym źródłem⁶⁶.

W niepozornym opowiadaniu rozpada się państwo, co skutkuje anomią etyczną i zanikiem prawa (zabicie ukrywającego się cywila

⁶⁵ G.W.F. HEGEL: *Fenomenologia ducha*. Przeł. Ś.F. NOWICKI. Warszawa 2002, s. 308.

⁶⁶ J. BUTLER: *Żądanie Antygoni...*, s. 26.

i dziecka), sprzyja to ujawnieniu się skrywanych w innych warunkach pragnień — praca Gosławskiego idzie w kierunku stworzenia ekskluzywnie męskiego kręgu oddanych mu współplemieńców (nazywam ich tak z braku lepszego słowa), spośród których wyróżnia się obdarzany przez „wodza” największą atencją i zaufaniem Kosiński. W tym „plemieniu” wyzwala się z kulturowych, społecznych i symbolicznych korbów więź homospołeczna — ta sama, która kanalizowana, ustanawia wzorce i hierarchie wojowniczej męskości oddanej w służbę państwu. Jeśli zewnętrzne instancje przestają ją kontrolować, to, wracając do pytania Bersaniego, mężczyźni przestają być dobrymi obywatelami, a więzi, jakie między nimi się rodzą, zagrażają państwu, prawu i rodzinie.

Rodzina podchorążego, która właściwie została zniszczona (ogranicza się do matki), okazuje się tą instancją, która ostatecznie ratuje, co się da, ze zniszczonego porządku. Spotkanie Krzysztofa z matką i wyjaśnienie tragicznej pomyłki sprawia, że i więź „braterstwa” ulegnie zniszczeniu:

Nagle Krzysztof, który klęczał obok, objął ją, wsparłszy głowę o jej ramię wybuchnął głośnym dziecięcym płaczem. Przez plecy pani Kosińskiej przebiegło lekkie drżenie. Uniosła cokolwiek dygocącą głowę i spojrzawszy na syna, poszukiwała jego spojrzenia. Gdy je znalazła, położyła palec na ustach. (NG, 125)

Rozdział 2

Jerzy Andrzejewski — katastrofy ciała i odmowa sublimacji

Jerzy Andrzejewski na pozowanych fotografiach lubi przybierać intelektualne pozy. Lubi, gdy w tle widać jego bibliotekę. Często fotografuje się z papierosem, ale nie jest to papieros robociarza, raczej już gaulois, taki jak u Sartre'a. Kiedy tylko kończy z socrealizmem, zarzuca szarobure garnitury na rzecz niezobowiązującej „sportowej” elegancji. Ci, którzy się z nim zetknęli, zwracają uwagę na to, że Andrzejewski bardzo dbał o swój wygląd i strój, że zarówno ta dbałość, jak i przemyślany sposób ubierania się wyróżniały go z siermiężnej gomułkowskiej rzeczywistości:

Jaki był Jerzy Andrzejewski? — pyta Andrzej Mencwel — Pierwsze określenie, jakie mi się nasuwa, jest nieoczekiwane: przystojny. Kiedy go poznałem osobiście i z nim zbliżyłem, [...] kończył już sześćdziesiątkę, ale trzymał się młodzieńczo i to zwracało uwagę, nawet, jak widać, zapadało w pamięć. Ubierał się również młodzieńczo, chociaż nie w dżinsy, lecz w jakieś wąskie spodnie z płótna lub alpaki, zależnie od sezonu, które przywoził sobie z Paryża i lubił się nimi chwalić, do tego wdzianka, swetry, lekkie marynarki, żadnych trzyczęściowych garniturów, krawat od wielkiego dzwonu. Na tej smukłej, młodzieńczej sylwetce, którą nosił bocianim trochę krokiem długich nóg, a którą wyraźnie lubił i na którą lubił też zwracać uwagę, żartobliwie, ze słyszalną autoironią, osadzona była głowa [...]. Właściwie, jak się o tej jego urodzie myśli, czyli ją wspomina, to chce się powiedzieć, że był szczególnego rodzaju brzydalem, choć to nieprawda, bo nazywać tak można statyczny obraz, jaki

teraz staram się wywołać, ale Jerzy nigdy nie był statyczny, zawsze ruchliwy, migotliwy, wielopostaciowy¹.

Sięgając do relacji z przedwojnia, zobaczymy, że inaczej niż w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, kiedy się odmładza, młody Andrzejewski z lat trzydziestych szukał sposobu na „postarzenie się”:

Ani przez pięć minut nie wierzyłem w katolicyzm Jerzego Andrzejewskiego, a po przeczytaniu kilku stron jego powieści powitałem w kawiarni Zodiak jego cierpiętnicą i uduchowioną twarz miną tak wątpliwą, iż obrażony autor natychmiast zerwał ze mną stosunki².

W szeroko cytowanej relacji Czesława Miłosza to upozowanie na starszego łączy się z przymusem czystości:

Alfa przed drugą wojną światową był to wysoki, chudy młodzieniec w rogowych okularach. [...] potrzeba czystości, powiedziałbym nieziemskiej czystości, była cechą charakteru Alfego, który w obcowaniu z ludźmi lubił być wyniosły i chodzić na koturnach. [...] Ktoś o nim powiedział, że zanim weźmie do ręki pióro, nakłada powłóczęstą szatę maga [...]. Godnością, która by mogła nasycić jego ambicję, była godność kardynała. Powolne ruchy, purpura, podawanie pierścienia do pocałowania — oto czystość gestu, wyładowanie się w lepszym ja [...]³.

Jeszcze w czasie wojny „jego wysoki wzrost, chudość, ironiczne błyski oczów zza okularów i namaszczenie, z jakim kroczył ulicami miasta [...], składały się na sylwetkę zaprzeczającą prawom wojny”⁴.

Można by zapytać, czy Andrzejewski wzorem Doriana Graya podpisał jakiś cyrograf i miał tego starzał się jego portret? Nic z tych rzeczy — najbliższa jego przyjaciółka, Irena Szymańska, notuje na początku lat sześćdziesiątych przedwczesne i ulokowane w ciele obawy pisarza: „Ma dopiero 53 lata, ale już nęka go obsesja starzejącego się ciała”⁵. Chęć podobania się i odmładzanie — to dla

¹ A. MECWEL: *O Jerzym Andrzejewskim. Jerzy wielopostaciowy*. „Gazeta Wyborcza” z 17 maja 2010. Tekst dostępny: http://wyborcza.pl/1,76842,7885872,O_Jerzym_Andrzejewskim_Jerzy_wielopostaciowy.html (dostęp: 26.02.2014).

² W. GOMBROWICZ: *Dziennik 1953–1956*. Kraków 1986, s. 21.

³ Cz. MIŁOSZ: *Zniewolony umysł*. Warszawa 2004, s. 72–73.

⁴ Ibidem, s. 77.

⁵ I. SZYMAŃSKA: *Miałam dar zachwyty*. Warszawa 2001, s. 196.

ludzi, ale dla siebie gorzkie refleksje z tamtego czasu, a nawet — jak chciałaby Szymańska — obsesja:

Ze wstrętem patrzę na siebie w lustro. Jakaż głupia i straszna przewrotność natury i umysłu: im więcej przybywa mi zmarszczek na twarzy, im obrzydliwiej flaczeje moje ciało i włosy im bardziej mi siwieją i przerzedzają się, tym gwałtowniej wzbiera we mnie ślepe pożądanie młodości⁶.

Poczucie wstrętu do samego siebie, do własnego ciała zdaje się w pisarzu narastać wraz z wiekiem, choć — mam wrażenie, o czym dalej — że narodziło się dość wcześnie, wcześniej też zyskało literacki wyraz (jeśliby przyjąć, że pewne rysy sylwetki ks. Siechenia z *Ładu serca* są projekcją atrybutów autora). Motyw zniechęcenia do własnego ciała, podkreślanie jego brzydoty często wracają na kartach literackiego dziennika pisarza: „Czując pogardę i wstręt do ciała własnego — nie sposób pragnąć ciał innych”, zauważa zniechęcony pisarz w drugim tomie swojego dziennika literackiego (ZDZ, 468).

Badacze dawno już dostrzegli, jak duże w twórczości Andrzejewskiego jest znaczenie ciała i wyobrażeń z nim związanych: „Idea, tak zawsze sądził Andrzejewski, wszczepia się w ciało i krew, nic dziwnego zatem, iż fizjologia najwcześniej sygnalizuje gotujący się przełom”⁷ — zauważyła Maria Janion. W podobnym tonie wypowiadał się też Dariusz Nowacki, gdy zwracał uwagę na to, że współczesny czytelnik Andrzejewskiego „stoi przed zadaniem opowiedzenia nieopowiedzianej historii — historii politycznej i historii ciała”⁸. Ani jednak Janion, ani Nowacki nie wychodzą właściwie poza te uwagi — zadanie wciąż jest nieodrobione. W proponowanym tu szkicu postaram się zasugerować pewne rozwiązania, „opowiedzieć historię ciała”.

Analność zła

Fragmenty dzienników i wspomnień Jerzego Andrzejewskiego publikowane jeszcze za jego życia zaskakują otwartością, z jaką pisarz mówi o przeżyciach i sferach intymnych, prywatnych, kul-

⁶ Cyt. za: A. SYNORADZKA: *Jerzy Andrzejewski*. Kraków 1997, s. 139. Literacką transpozycją tych zapisów osobistych są fragmenty *Miazgi*.

⁷ M. JANION: *Wobec zła*. Chotomów 1989, s. 119.

⁸ D. NOWACKI: „Ja” *nieuniknione...*, s. 118.

tutowo stabuizowanych. Nie uchyla się przed swego rodzaju skatologicznym ekshibicjonizmem zupełnie nielicującym z kardynalską godnością imputowaną mu przez Miłosza. Czyste i nieczyste spleta się szczególnie w autorskich *Notatkach do autobiografii* z tomu *Nowe opowiadania* w iście szatański węzeł – „potrzeba czystości Alfya” napotyka tu dialektyczne przeciwieństwo: skalanie. Oto fragment wspomnień z 1916 roku (Andrzejewski ma wtedy 7 lat):

Lutek, długonogi brunecik [...] zbliżał się do mego wieku, był starszy o rok lub dwa [...]. Był silniejszy, szybszy, fizycznie dojrzalszy aniżeli ja, nie miałem w sobie nic z zuchwalstwa i upodobania do bijatyk. Trochę mi imponował i trochę odstręczał. Chyba nigdy przedtem a i nigdy potem moja chłopięca męskość nie stała się tak blisko i na co dzień z żywiołem chłopięcości równie odmien-
nym.

Pamiętam: dość często, bodaj co tydzień chodziliśmy do łaźni [...]. Czarnowłosego i smągłego bawiła białość mego ciała, mógł się też chełpić, że jego siusiak lepiej się prezentuje aniżeli mój, szczególnie w wodzie, gdy u mnie się kurczył, a u niego, skoro się z tej wody wychylał – przeciwnie. [...] Skoro zaś znalazłem się wreszcie obok, rozgrzany i mokry, ze swawolnym ognikiem w brązowych oczach, chwycił mnie za przeguby rąk, przyciągał do siebie mocnym uchwytem w pasie lub poniżej ramion zmuszał do siłowania. Nie wykluczam, że te zmagania w wannie mogły mieć dla mnie pewien urok, a cielesna bliskość stryjecznego brata nie była mi niemiła. [...] Lutek wiedział, że mnie pokona, ja – że ulegnę, obaj znaleźliśmy swoje myśli [...]. Czasem, by nierówne zapasy skrócić, ulegałem prawie natychmiast, ale Lutek nie lubił kapitulacji łatwej i szybkiej, więc gdy przedwcześnie w jego ramionach wiotczałem, stawał się agresywny i brutalny, rozmyślnie zadawał ból [...] początkowe igraszki przekształcały się w bójkę [...] wiedząc, że nie lubię mokrych włosów [...], chwycił mnie za kark i zmuszał do zanurzenia głowy, dając mi spokój wtedy dopiero, gdy zaczynałem się krztusić i rozpaczliwie bulgotać. Miał wszystkie racje, żeby czuć się triumfotorem, dawał też temu wyraz [...], stał rozkraczony na całą szerokość wanny, z dłońmi wspartymi o zwięzłe biodra, jego błyszczące oczy i rozchylone w uśmiechu usta [...] aż nadto wyraźnie mówiły: popatrz, popatrz, jaki jestem! Podbrzusze,

w przeciwieństwie do mojego nagiego jak pupka, miał już pociemniałe, chłopięcy ptaszek prowokująco duży, i co mnie przyprawiało o lękliwie, a także i zazdrośnie zdziwiony niepokój: samodzielnie żywy, bo wbrew nieruchomości ciała poruszał się, wyprężał, podnosił i opadał, niewiadomo skąd i przy pomocy jakich sztuczek osiągając suwerenną niezależność. (NO, 191–192)

Dłuższa ta sekwencja, a także kolejne fragmenty *Notatek...*, które będą tu omawiać, muszą być odniesione do szerszego kontekstu zbioru, w jakim się ukazały. Opublikowany w 1980 roku tom *Nowe opowiadania* Jerzego Andrzejewskiego nie trafił w swój czas, odbiorcy nie dostrzegli niezwykłości książki, która do dziś nie budzi też większego zainteresowania „andrzejewskologów”. Złożyło się na to kilka przyczyn — po pierwsze najnowsza wówczas twórczość Andrzejewskiego wydawała się różnić z czytelnickimi oczekiwaniami; recenzenci i krytycy niewiele uwagi poświęcali nowym utworom, a większość spośród recenzji mało była przychylna autorowi *Popiołu i diamentu*. Tym, na co czytelnicy czekali i co wzbudzało wielkie nadzieje autora, była oczywiście publikacja *Miazgi* (1979, 1982), która swoim gatunkowym ciężarem i epickim rozmachem zdawała się przytłaczać wszystko inne. Na tę czytelniczą obojętność wpływ też miały prawdopodobnie kwestie pozaliterackie — nikomu chyba nie trzeba przypominać, czym głowy Polaków zajęte były w 1980 roku...⁹ Mimo to dziwi fakt, że przynajmniej niektóre z utworów zbioru¹⁰ nie wywołały skandalu literackiego i obyczajowego. Jakże bowiem utwory składają się na tom Andrzejewskiego? Najobszerniejszy z fragmentów to *Notatki do autobiografii*¹¹, w których Andrzejewski

⁹ Należy dodać, że ukazanie się *Nowych opowiadań* w 1980 r. było możliwe także dzięki zelzeniu cenzury. Biografka pisarza przypomina, że „w roku 1976 Andrzejewski postanowił opublikować zbiór zawierający kilka nie drukowanych utworów napisanych jeszcze w latach sześćdziesiątych oraz parę dzieł najnowszych. Tomik *Nowe opowiadania* złożony w *Czytelniku* nie otrzymał zgody na rozpowszechnianie. Było to wynikiem wymowy ideologicznej kilku zawartych w zbiorze tekstów (*Wyznanie osobiste*, *Msza za poetę zmarłego na emigracji*), ale z pewnością także represją za pozaliteracką działalność autora”. A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Andrzejewski*. Kraków 1997, s. 176.

¹⁰ Tytuł *Nowe opowiadania* wydaje się nieadekwatny, gdyż oprócz sześciu opowiadań w tomie znajdziemy także trzy teksty niespełniające genologicznych kryteriów opowiadania: esej wspomnieniowy, odczyt, fragmenty autobiografii.

¹¹ Stanowią one znacząco rozszerzoną nową wersję *Książki dla Marcina* z 1954 r., w której jednak cytowanych tu i komentowanych fragmentów nie było. Por. Z. KOPEĆ: *Jerzy Andrzejewski*. Poznań 1999, s. 136.

opowiada, dość obcesowo, o swoich młodzieńczych erotycznych przeżyciach z kuzynem Lutkiem¹², o spleceniu erotyzmu z okrucieństwem, a dalej snuje parazytologiczne rozważania o nękańcych go owsikach i wszach łonowych i wreszcie zwierza się z traumatycznego i skatologicznego epizodu w swoim życiu. Ekshibicjonistyczne passusy ukazujące masochistyczne przyjemności w połączeniu ze skatologicznymi wspomnieniami współbrzmia z tonem większości pomieszczonych w tomie tekstów, w których kategorie czystego/nieczystego stanowią element strukturujący przedstawioną (i nasyconą relacjami przemocy) rzeczywistość: w otwierającej zbiór *Pierwszej miłości* chłopiec „przerabia” dziewczynkę w chłopca, co dokonuje się m.in. przez to, że zaznajamia go/ją z tym, czym jest oksymoroniczny „czysty brud” (11, 13). Następny tekst *W Dzień Zwycięstwa wieczorem* opowiada o bójce dwóch głuchoniemych mężczyzn, którzy zwierają się w bezrozumnej walce w momencie, gdy całe miasto grzmi od salw obwieszczających pokonanie hitlerowskich Niemiec. Opowiadanie *Ciemna gwiazda* to tekst dość jawnie autobiograficzny i homoerotyczny, aż proszący się o rozszyfrowanie personalnego klucza. Złączony z erotyzmem temat brudu powraca w nim jako wyznanie jednego z bohaterów — Stasia, który „w trakcie rozmowy o Tomaszu Mannie [...] nagle, bez żadnego związku z tematem naszej dyskusji, oświadczył, że po stosunku z dziewczyną musi wziąć tusz [...]” (NO, 60)¹³. Kolejne opowiadanie — jedno z najmroczniejszych, jakie Andrzejewski napisał, nosi tytuł *Po tamtej stronie* i stanowi diaboliczną mieszankę przemocy, koprofagii, homoseksualizmu i szaleństwa. Przedostatni tekst, *Wyznanie osobiste*, mocno nasycony jest ambiwalencją czystego z nieczystym. Pada w nim autodeskryptywne zdanie: „Żona moja twierdzi, że swego czasu znacznie lepiej znośłem bombardowania i stan osobistego zagrożenia niż kurz na biurku albo zapachy kuchenne przenikające do pokoiów. A choć brzmi to może nieco groteskowo i niemal niewiarygodnie, mam wrażenie, że istotnie tak właśnie ze mną było i jeszcze jest”

¹² Jeśliby przyjąć za dobrą monetę opinię Dariusza NOWACKIEGO („Ja” *nieuniknione...*, s. 107), że autobiografizm Andrzejewskiego jest fingowany i ułożony z „cudzego słowa”, to oczywistym kontekstem opowiadanej przez niego historii erotycznych urzeczeń jest iwaskiewiczowskie pławienie koni z *Książki moich wspomnień* (Warszawa 1975, s. 111–112). Andrzejewski jednak znacznie bardziej dosadnie i bezpośrednio opowiada o przeżyciach, które w Iwaskiewiczowskim opisie ulegają daleko idącej idealizacji.

¹³ Dodajmy, że Staś jest homoseksualistą, natomiast jego partnerka jest androgyniczna, dominująca i podporządkowuje sobie dość zniewieściałego Stasia.

(NO, 134), a w dalszej jego części pisarz porównuje pisanie do zanieczyszczonej rzeki Hudson (NO, 140–141), a wreszcie do pracy lepiącego kulkę łajna skarabeusza. Kończącą część tomu zajmują wspomniane już *Notatki do autobiografii*, ku którym autor prowadzi nas tymi słowami: „Do spisywania notatek przystąpiłem z myślą, iż będą opublikowane i czytane, jednak inspiracją silniej pobudzającą u początku i w trakcie pracy była moja kondycja osobista, cokolwiek rozchwiana i mętna” (NO, 145).

Wyposażeni w tę wiedzę o całości zbioru wróćmy do cytowanego fragmentu *Notatek*... Opowiadając o *quasi*-erotycznych zbliżeniach z kuzynem, buduje Andrzejewski ciąg opozycji zastępczych. Prymarna jedność płci bohaterów i bliskość rodzinna zostają zneutralizowane różnicą konstytuowaną poprzez opozycje siła/słabość, dojrzałość/niedojrzałość, aktywność/bierność, później także wiejskość/miejskość. Najciekawsza jest jednak różnica niemal kastracyjna. Członek młodego Andrzejewskiego właściwie nie istnieje — kurczy się w wodzie i jest „nagi jak pupka”, podczas gdy członek kuzyna w wodzie tężeje, a ponadto jest „prowokująco duży”, niepokojący, bo „samodzielnie żywy”, „wbrew nieruchomości ciała porusza się, wyprężał, podnosił i opadał, nie wiadomo skąd i przy pomocy jakich sztuczek osiągając suwerenną niezależność” (NO, 192). Absolutna bierność i pasywność, ośmielę się nawet powiedzieć (upoważnia mnie do tego skojarzenie „ptaszka” z „pupką”) analfabetyczność zestawiona jest z nadzwyczajną aktywnością, hiperaktywnością: kuzyn w pewnym sensie sam jest fallusem, jeden i drugi wyprężają się dumnie nad „ulegającym” i „wiotczącym” Andrzejewskim. Wzwiedziony członek Lutka promieniuje na resztę ciała, jest tak ożywiony, że niemal z niego się wrywa. Nie musimy mieć wielkiej wyobraźni, by domyślić się jego penetracyjnej mocy! Bardziej przeczuwana niż wyobrażana sprawia, że w podmiocie mieszają się emocje: fascynacja i przerażenie, doświadcza on też masochistycznej przyjemności podczas zbliżenia obu ciał w bójce. A oto dalszy ciąg wyznania:

Dzięki niezbyt skomplikowanym skojarzeniom przychodzi mi w tej chwili na myśl (29 V 1972), że towarzysko-intelektualna dialektyka Witolda Gombrowicza świadomie i z maniakalnym uporem stosowana przez niego w zetknięciu z ludźmi, choć na wyższych kondygnacjach rozeznania ulokowana — w podstawowych zasadach mechanizmu podobna była, jeśli nie identyczna, do cielesnych gier, praktykowanych przez mego dziewięcioletniego kuzynka dla zaspoko-

kojenia jego potrzeb własnych, lecz ze mną i przeciwko mnie. (NO, 192)

Niewiarygodny to przeskok – młodzieńcza opowieść z łaźni przekłada się bezpośrednio na literacko-towarzyskie perypetie autora, prefiguruje dręczącą go w wieku dojrzałym relację z Witoldem Gombrowiczem. Bo trzeba dodać, że fakt, iż autor *Pornografii* zostaje obsadzony w roli kuzyna-dręczyciela, oznacza tyle, że dorosły Andrzejewski obsadza się w roli podmiotu-dręczonego, a więc i emocje, jakich doświadcza, są w swoim zasadniczym rysie tożsame z emocjami doznawanymi w łaźni: pragnienie, upokorzenie, podziw i niechęć. A także rozbitcie wewnętrzne wreszcie, bo wszystko to, jak powiada narrator: „ze mną i przeciwko mnie”. Agresywny popęd skierowany przeciwko samemu sobie nosi nazwę masochizmu i z masochistycznej przyjemności/przykrości Andrzejewski zdaje nam tu sprawę. Przywoływane i powtarzające się (by nie powiedzieć persewerowane) seanse odbywane z Lutkiem w łaźni, określają więc pewien modus funkcjonowania dorosłego pisarza wobec przynajmniej niektórych innych mężczyzn reprezentowanych tu przez znanego z upodobania do poniżania Andrzejewskiego Gombrowicza. Wróćmy jednak do tekstu i wydażeń w łaźni:

zawieszenie broni obowiązywało wówczas dopiero, gdy starszy i silniejszy nasycony własnym zwycięstwem i moją porażką, uznał, że trzeba się namydlić i brud splukać, chyba instynkt chłopskich przodków odzywał się w nim w tym kulminacyjnym obrzędowym momencie kąpieli. Po skończonych ablucjach szybko odzyskiwał swobodę. Spór wynikał natychmiast, gdy opuszczaliśmy wannę. Lutek nie korzystał z ręcznika, nie lubił się wycierać [...]. Ja natomiast nie cierpiałem wilgoci pod odzieżą, nawet tak lekką i przewiewną jak letnia. Niestety, rzadko kiedy udawało mi się dokładnie wytrzeć. Lutek wydzierał mi ręcznik, a gdy usiłowałem wyschnąć w sposób naturalny – na roścież otwierał drzwi kabiny. Tak więc daleki od dziarskiego ożywienia, opuszczałem budynek kąpielowy brudniejszy we własnym samopoczuciu aniżeli przedtem, nawilgły trykocik niczym obustronny kompres ziębił mi piersi i plecy, mokro i klejko miałem w kroku, uroda moich włosów była sponiewierana, nie mogłem odczuwać zadowolenia, nie mogłem siebie lubić. (NO, 193–194)

Skutkiem kąpieli jest więc skalanie, przynajmniej psychiczne, i brak akceptacji samego siebie, poczucie sponiewierania. Materialnym nośnikiem tego brudu jest woda, którą ocieka ciało chłopca. Udobitnione jest to, co odczuwane w kroczu — tam jest nie tylko mokro, ale i „klejko” — śluzowato¹⁴. Jeden z tych łaźiebnych seansów zakończył się szczególnie mocnym skalaniem:

Pewnego razu [...] gdy wracaliśmy z kąpieli i jeszcze znajdowaliśmy się na terenie cukrowni, Lutek nagle pchnął mnie w bok i nim się zorientowałem, moje bosc stopy [...] ugrzęzły w gęstej i lepkiej mazi, była to smoła, już nie gorąca, ale jeszcze nie stwardniała. To było okropne i obrzydliwe: żwir, piasek i kurz przylepiały się do moich czarnych kopytek, nie chciałem się w takim stanie pokazać w domu, więc przy napotkanej po drodze studni próbowałem obmyć spaskudzone stopy, daremne były jednak moje wysiłki, dość gruba i zeszywniała warstwa smoły okazała się odporna na zimną wodę, siedziałem zatem przy studni osowiały, z mokrą moją piastowsko-pacholącą głową, tępo wpatrzony w błotnistą kałużę [...]. Lutek coś mówił i mówił, wreszcie się zniecierpliwił, machnął ręką i poszedł.

Co robiłem potem i kiedy wróciłem do domu — nie pamiętam, mogłoby to świadczyć, że skoro człowiek, nawet mały, posiada oprawcę, on przede wszystkim jest ważny — nie ofiara. (NO, 194)

Upatrywanie w tej scenie jakiegoś rodzaju „sceny pierwotnej” i doszukiwanie się bezpośrednich odniesień do twórczości byłoby dość naiwnym biografizmem, niemniej interesujące jest, że scenę tę jako kolejną w przywoływanej sekwencji kończy uogólnienie — pierwsze, jak pamiętamy, dotyczyło relacji z Gombrowiczem, obecne zaś dotyczy ambiwalencji ofiara/oprawca. Smoła, w którą wtrąca Andrzejewskiego Lutek, jest skojarzona z nieczystością, z błotem, a może nawet i gównem. Kałem (smołą i kał utożsamia polszczyzna, wszak pierwsze stolce niemowlęcia to właśnie smółka). Brud, którym zostały wymazane stopy Andrzejewskiego, zamienia je w kopytka. Skalanie smołą, do jakiego doszło, jest ostatecznym ubrudzeniem ofiary: ofiara jest brudna, bo jest ofiarą, i jest ofiarą, bo jest brudna.

¹⁴ O semantyce słowa „lepkość” zob. S. AHMED: *Performatywność obrzydzenia*. Przeł. A. BARCZ. „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 178–182. Badaczka zauważa m.in., że „to, co jest lepkie i obrzydliwe, łączy się ze sobą albo nawet do siebie sprowadza” (s. 178–179).

Wysmarowanie smoła/gównem stóp podmiotu jest satanicznym (smoła to przecież materia diabelska) odwróceniem sakramentu bierzmowania, podczas którego szafarz namaszcza krzyżem czoło wiernego, by poświadczyć jego osiągnięcie stanu dojrzałości religijnej. Od tego skalania, które z pozoru wyniknęło przypadkowo w trakcie zabawy, a w rzeczywistości stanowiło (retroaktywnie) rodzaj bluźnierczego sakramentu, Andrzejewski już nigdy się nie wyzwoli, sam ma — przywołajmy choćby cytowane tu *Wyznanie osobiste* — obsesję czystości, ale im obsesyjniej chce być czysty, tym bardziej okazuje się skalany, a przynajmniej tak sam siebie postrzega. Oto bowiem kilka stron dalej wyznaje:

Od pewnego czasu cierpiałem na dolegliwość mało poważną, lecz złośliwie dokuczliwą: ulokowały się we mnie robaki, tzw. owsiki. Ta mini-choroba, prawie nagminna w wieku dziecięco-chłopięcym, wielokrotnie miała się we mnie zagnieżdżać, jeszcze w latach pełnej męskości stawałem się obiektem szczególnie przewlekłej inwazji tych drobnych i, kosztem ofiary, w której się zagospodarowują, dobrze wypasionych robaków. W ogóle przez całe prawie życie, jakby w odwet za wrodzoną potrzebę czystości, robactwo oraz owady napastliwie kęsały bardzo mnie lubiły. Szczególnie pchły lgnęły do mnie z namiętną miłością, skakały na mnie wszędzie i przez cały okrągły rok bywało, że całe ciało miewałem pokryte nieznośnie śwędzącymi bąblami. Na dobrą sprawę dopiero od kilku lat zaniechały mnie, widocznie już ich nie pociąga zapach mojej skóry i nie smakuje im moja krew. Zdaje się, że starzejącym się ciałem tylko mendy nie gardzą. (NO, 209)

Brud (robaki i pasożyty jako znaki nieczystości) łączy się tu znowu z seksualnością, a ściślej mówiąc — ze sferami erogennymi: odbytem i genitaliami. Jeden podgryzany przez owsiki, drugie kęsanie przez mendy. Oczywiście trudno dociec, w jakim stopniu rzeczywiście narrator ponadstandardowo nękanym był przez te pasożyty, w jakim zaś nękanie to było formą projekcji, tak jak wcześniej projekcją było skalanie wodą. Przytoczona deklaracja bez względu na to, czy odzwierciedlająca istotny stan rzeczy, czy też nie, stanowi swego rodzaju autodenuncjację i wyraz samoponiżenia — pisarz-autorytet moralny opowiada o najintymniejszych przeżyciach, choć jeszcze nie tak dawno na stronach *Idzie skacząc po górach* czy — jeszcze wyraźniej — *Już prawie nic* denuncjował i krytykował wścibstwo

dziennikarzy, dla których ważne jest nie dzieło Ortiza czy Eisberga, a właśnie sekrety ich prywatnego życia i alkowy. Opowiadana w *Notatkach...* prywatność jest właściwie intymnością i to intymnością silnie w europejskiej kulturze stabuizowaną. Pisarz dobrowolnie dopuszcza nas tam, gdzie nawet najbardziej wścibscy żurnaliści nie są skłonni zaglądać...

Zwróćmy również uwagę na to, że pisarz opowiadając o tych wstydlivych dolegliwosciach, znowu sytuuje się — *expressis verbis* — w roli ofiary. Wraz z tą autodeskrypcją powraca dynamika przemocy znana nam już z łaziebnych spotkań z Lutkiem. Nie dziwi więc fakt, że o pasożytach mówi Andrzejewski językiem miłości i pożądania, bo — dziwnym trafem — ta dziecięca przypadłość gnębi pisarza także w dorosłym życiu, a więc wtedy, gdy nasza seksualność jest już najczęściej w pełni ukształtowana, a owsiki raczej nam nie doskwierają. Oczywiście, potocznie również mówimy np., że komar lubi czyjaś krew, lecz Andrzejewski te emocje hiperbolizuje, wskutek czego język opisu daleko wykracza poza potoczność i staje się perwersyjny: owady „lgną z namiętą miłością”, zapach skóry „pociąga je” (potocznie mówi się raczej, że przyciąga), w ostateczności starym ciałem „nie gardzą” już jedynie wszy łonowe (mendy — i tylko mendy — wciąż go pragną), gdyż inne pasożyty właśnie nim (jego starym ciałem) wzgardziły!¹⁵ Zapewne ukształtowanie fragmentu i hiperbolizacja języka mają charakter nieco żartobliwy, jednak żart ten (jak każdy dowcip, o czym uczy nas Freud) służy autorowi do powiedzenia czegoś o sobie i o dręczących go obsesjach. Jeszcze jedno wspomnienie zasługuje tu na przywołanie, gdyż łączy się ono z interesującymi nas tu kategoriami skalania i analności:

Nie wspominałbym zresztą o tych nocnych lunatyzowaniach, gdyby jedno z nich, bodaj ostatnie, nie skończyło się kompromitującą katastrofą. Stało się to wiosną roku 1923 na statku „Bajka”, podczas parodniowej szkolnej wycieczki do Płocka. Zapewne podróż wodą i w słońcu, a potem zwiedzanie zabytków miasta sprawiły, iż wieczorem poczułem się

¹⁵ Ta nadzwyczajna ilość owadów i robaków przywołuje dwa ciągi skojarzeniowe. Pierwszy jest oczywiście trupi — trup jest pożywką dla much i larw, ale drugi, nie mniej ważny, to motyw sataniczny wpisujący się w ciąg wydarzeń rozpoczętych opacznym „bierzowaniem” w smole, przemianą stóp w „kopytka”. Bycie żywicielem owadów czyni z narratora „Władcę much i komarów” — Belzebuba (nieprzypadkowo, mam wrażenie, Maria Janion w swojej książce *Wobec zła* umieściła obok siebie szkice o Andrzejewskim i *Władcy much* Williama Goldinga).

bardzo zmęczony i ledwie zmierzch zaczął zapadać, zszedłem z pokładu. W kajucie zasnąłem szybko i twardo. A ocukałem się w scenerii, jakiej w najkoszmarniejszym śnie nie potrafiłbym wyśnić. Gdy zabrakło opiekuńczych ramion matki i jej uspokajającego głosu, poniosły mnie owe nieświadome wewnętrzne fermenty, nieprzytomny wylazłem w nocnej koszuli (pyjamy nie były jeszcze w powszechnym użyciu) na pokład i tam, przykucnąwszy, zrobiłem kupę, w tej właśnie hańbiącej pozycji rozbudził mnie zbiorowy rechot. Powracającego z zaświatów i z przerażeniem rozglądającego się wokół zmętniałymi jeszcze oczami otaczali koledzy, ich wysokie, trochę zdeformowane sylwetki i śmiech osaczały mnie nieszczęsnego, jak zaszczute zwierzątko, księżyc, bliski pełni, bezwstydnie rozjaśniał mroki. Chciałem uciec, gdzieś się skryć, nie mogłem, zmuszono mnie, abym uprzątnął dowód przestępstwa, ktoś litościwy przyniósł jakiś papier, co było później tej nocy i nazajutrz — nie pamiętam [...], mogę się tylko po omacku domyślać, iż całe zdarzenie [...] mogło mnie przytłoczyć swoim ciężarem i wyrzucić samotnego i napiętnowanego poza orbitę, po której bezpiecznie i beztrudno dotąd krążyłem. Jakkolwiek było i jakkolwiek wpływ na mój dalszy rozwój miała, czy mogła mieć ta historia — moja pamięć sygnalizuje z wiarygodnością docierającą do granic pewności, iż właśnie rok 1923 był pod wieloma względami przełomowym w moim życiu. (NO, 237)

Historia, która przydarzyła się Andrzejewskiemu, każdego wprawiłaby chyba w konsternację i zapadła w pamięć. Nie ma wątpliwości, że publiczne wydalanie w naszej kulturze jest niewyobrażalnym skandalem¹⁶. Odczytajmy jednak tę historię nie jako pojedyncze wspomnienie z młodości, lecz jako element gry brudu i czystości, która prowadzona jest we wszystkich niemal utworach składających się na tom *Nowe opowiadania*, w którym notka jest zamieszczona. Defekacja (przestępstwo) wytwarza napięcie między podmiotem („samotnym i napiętnowanym”) a otaczającymi go ludźmi. Kupa — wizualny dowód przestępstwa — musi zniknąć, podmiot musi sam ją uprzątnąć — tylko w ten sposób zostanie przywrócony stan pierwotny, niez-

¹⁶ Por. np. D. LAPORTE: *History of Shit*. Transl. N. BENABID, R. EL-KHOURY. London 2000, s. 42–44.

kłócony, a podmiot będzie miał szansę na reintegrację z grupą. To wydarzenie — mówi nam Andrzejewski i jest to trzecie uogólnienie — miało najprawdopodobniej decydujący wpływ na jego dalsze życie.

Andrzejewski był homoseksualistą i pomimo małżeństwa — jak zaświadcza są znający go ludzie — dość otwarcie do kwestii własnego homoseksualizmu podchodził. Nie zmienia to jednak faktu, że homoseksualność stanowiła dla niego problem na wielu poziomach: społecznym, psychologicznym czy twórczym. W notatkach autobiograficznych zdaje się sytuować homoseksualność utożsamianą z brudem i analnością w obszarze, mówiąc po bachtinowsku, „dołu materialno-cieleśnego”:

Odbyty homoseksualnych mężczyzn — pisze w błyskotliwym eseju Tomasz Sikora — to szczególnie gorący temat. Seks analny nieodwracalnie skazuje gejów na brud, może nawet dosłownie na umazanie gównem. Od gejowskich tyłków zdaje się zależeć los rodziny, społeczeństwa, ba, całej cywilizacji. Fascynacja analnością zagraża patriarchalnym konstrukcjom męskości, a zwłaszcza imperatywowi męskiej samokontroli, terytorialnej/cieleśnej suwerenności i nienaruszalności¹⁷.

Klasyczną analizę wyobrażonych związków między analnością, brudem, homoseksualnością i śmiercią przeprowadza Leo Bersani w eseju *Is the Rectum a Grave?*¹⁸. Utożsamienie brudu, analności i homoseksualizmu, którego najgłośniejszym wyrazicielem w Polsce jest ostatnio książka Dariusz Oko, stanowi pewien względnie stały element seksualnej wyobraźni Zachodu¹⁹: analna receptywność bardziej nawet niż lęk kastracyjny destabilizuje koherencję podmiotu fallicznego (męskiego)²⁰. Bersani zwraca m.in. uwagę na to, że „publiczny dyskurs na temat homoseksualistów jest [...] niepokojąco podobny do reprezentacji prostytutek w XIX w., które przedstawiano jako »naczynia skażenia, przenoszące kobiece choroby weneryczne

¹⁷ T. SIKORA: *Odmieńcy/śmieci*. „Kultura Współczesna” 2007, nr 4, s. 57.

¹⁸ L. BERSANI: *Is the Rectum a Grave?* In: IDEM: *Is the Rectum a Grave and Other Essays*. Chicago—London 2010. Wcześniej jeszcze o „rewolucyjności” analnego seksu pisał Guy Hocquenghem (szerszy przegląd różnych stanowisk oferuje D.M. PROVENCHER: *Queer French. Globalization, Language and Sexual Citizenship in France*. Ashgate 2007, s. 72–78).

¹⁹ Wyobrażenia te, intensyfikując się w momencie wybuchu epidemii AIDS, nabrały performatywnej mocy. To niebezpieczne zjawisko zainspirowało Bersaniego do napisania w 1985 r. tego eseju.

²⁰ Por. C. THOMAS: *Masculinity, Psychoanalysis, Straight Queer Theory. Essays on Abjection in Literature, Mass Culture and Film*. London 2008, s. 64.

na *niewinnych* mężczyzn« [...]”²¹. Narrator biograficznego tekstu (sam Andrzejewski?) nie postrzega siebie jako zarażonego chorobą weneryczną, ale jako zarobaczony, podgryzany przez owsiki i wszy łonowe. Jego ciało karmi te robaki i pasożyty jakby było martwe – jakby sam był martwy. Niepoddany obrzędowej akulturacji trup, gówno i odmieniec (homoseksualista) mają z sobą wiele wspólnego – przede wszystkim są odpadami:

Trupy są ni mniej, ni więcej, jak tylko odpadami, które należy pogrzebać. Chrześcijański zachód z podobnym wstrętem traktuje smród gówna i smród trupa. [...] Zagrożenie kojarzone ze zmarłymi może być uchylone jedynie wówczas, gdy zasada demokratycznej równości została rozszerzona na martwe ciała w takim samym stopniu, w jakim dotyczy żywych. Wybawiony z promiskuitycznej anonimowości masowego grobu trup staje się obiektem kultu. Jako jednostkowy trup przestaje być cuchnącym odpadem, nabiera godności szczątek; zrywa swoje związki z kloaką i staje się dobrym, nabożnie przechowywanym ekskrementem²².

„Kobiety i geje rozkładają nogi z nienasyconym apetytem na destrukcję”²³. Taki homoseksualista „nie jest w stanie odmówić sobie samobójczej ekstazy bycia kobietą”²⁴. Skąd ta samobójczość? Bersani dowodzi, przywołując m.in. prace Michela Foucaulta, Johna Boswella i mniej bezpośrednio Kennetha J. Dovera, że nawet w kulturach, które akceptują zachowania homoerotyczne, granicą akceptacji jest receptywność: „istnieje prawna i moralna niekompatybilność seksualnej pasywności i autorytetu obywatelskiego”²⁵. „Pozwolić się penetrować, oznacza zrzec się władzy”²⁶. Pasywność jest tu rozumiana jako roztopienie się podmiotu w seksualnej (i tanatycznej) *jouissance*. Dominuje przekonanie, że oznaczający samozniszczenie seks analny jest zasadniczo i pierwotnie utożsamiany z fantazmatycznym mi-

²¹ L. BERSANI: *Czy odbytnica jest grobem*. Przeł. M.A. PELCZAR. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012, s. 764.

²² D. LAPORTE: *History of Shit...*, s. 74. Por. także J. Kristeva, która pisze: „Gnijące ciało, pozbawione życia, całkowicie staje się nieczystością, przejściowe kłębowisko, dwuznaczny element między tym, co zwierzęce, a tym, co nieorganiczne, [...] trup to fundamentalne zanieczyszczenie”. J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FAŁSKI. Kraków 2007, s. 103.

²³ L. BERSANI: *Czy odbytnica jest grobem...*, s. 765.

²⁴ Ibidem.

²⁵ Ibidem, s. 766.

²⁶ Ibidem.

sterium niezaspokojonej, niepowstrzymanej kobiecej seksualności — dlatego, jak głosi tytuł eseju Bersaniego, „odbytnica jest grobem” męskiego podmiotu, a seks analny budzi wstręt diagnozowany przez Kristevą jako coś, co „co prawda wyznacza podmiot, lecz nie oddziela go radykalnie od tego, co mu zagraża — przeciwnie, ujawnia, że podmiot jest w ciągłym niebezpieczeństwie”²⁷.

Choć podejście do homoerotyzmu jest w prozie Andrzejewskiego niejednoznaczne²⁸, a internalizacja kulturowych stereotypów i lęków, z jaką mamy do czynienia w przypadku jego twórczości, bywa przełamywana przez inne sposoby kodowania „nienormalnego pożądania”, to jednak wydaje się, iż właśnie internalizacja tych kulturowych przekonań, w których homoerotyzm łączy się z masochizmem, nieczystością i śmiercią, stanowi uczuciową dominantę, której wyrazem są powracające (znowu chciałoby się powiedzieć: persewerowane) motywy skatologiczne. Jeśliby szukać krótkich, hasłowych formuł porządkujących relację najważniejszych pisarzy polskiego modernizmu wobec homoseksualizmu, można by powiedzieć, że dla Iwaszkiewicza jest to sublimacja, dla Gombrowicza intelektualizacja (a więc również pewna forma sublimacji), dla Andrzejewskiego zaś — odmowa sublimacji. Odmowa ta ma dalekosiężne skutki — odmieniec zamienia się w trupa na gnojowisku, podobnie jak Maciek Chełmicki, który nie zatrzymuje się na komendę wojskowego patrolu:

Podobnie jak odpady, seksualna „odmienność” jest „nieodłącznym efektem społecznie opłacalnej produkcji”, a raczej reprodukcji, i wymaga się od niej „wzbogacenia cywilizacji poprzez sublimację”. System społeczny produkuje odmienca w tym samym stopniu, co heteroseksualistę, choć w mniej oczywisty sposób. Postrzegany jako społecznie „bezproduktywny” odmieniec (obowiązkowo wyobcowany i nieszczęśliwy) ma dowieść swojej wartości poprzez wzmoczoną sublimację, przez jakieś cenne dokonania artystyczne lub intelektualne, przez zaangażowanie się w działalność społeczną²⁹.

²⁷ J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia...*, s. 15.

²⁸ Przypomnijmy np., że opowiadanie *Przed sądem* jest uwzniośleniem, jednym z najpiękniejszych w polskiej, a być może i światowej literaturze, uczuć, które „nie śmiały wypowiedzieć swego imienia”.

²⁹ T. SIKORA: *Odmieńcy/śmieci...*, s. 46.

Wznoszenie się i upadanie

Uprawianie literatury, podobnie jak uprawianie każdej innej sztuki czy — szerzej mówiąc — każda aktywność pożądana ze społecznego punktu widzenia, jest już samo w sobie czynnością o charakterze sublimacyjnym pozwalającą na przynajmniej częściowe odkupienie odmieńczych win. Formułując myśl o odmowie sublimacji, muszę więc ją doprecyzować. Sięgam w tym celu do Miłosza:

Im więcej martwił się swoim nieuporządkowanym życiem, tym bardziej cenił czynność okupiającą, jaką było dla niego pisanie, i tym bardziej nadawał jej wagę uroczystego obrządku³⁰.

Komentarz Miłosza dotyczy funkcji, jaką uprawianie literatury pełniło dla samego Andrzejewskiego. Pisanie, krótko mówiąc, miało być dla niego zbawcze, nadawało sens — to już moje dopowiedzenie — odmieńczej egzystencji. W tym sensie więc było jak najbardziej sublimacyjne³¹. Opinię Miłosza dobitnie potwierdza obserwacja innego spośród przyjaciół Andrzejewskiego, Zygmunta Mycielskiego:

Pisze o sobie oczywiście. Marysia [żona pisarza — W.Ś.] widzi w nim potwora, erotomana, alkoholika — to wszystko prawda. Jerzy w domu — to potwór. Co z takim robić? A on myśli tylko o wartości tego, co pisze, niepokoi się, czy to nie grafomania, pije, bełkocze, i chwytą się nagich chłopaków, chce utrzymać, złapać młodość³².

Umowna formuła odmowy sublimacji dotyczy tego, co Andrzejewski pisze, a nie tego, że pisze, bo pisanie samo w sobie ma charakter sublimacyjny. W tej części swoich rozważań chciałbym skupić się na tych dwu sprawach, tj. funkcji pisania jako sublimacji, a następnie na tematyzowanej w tym, co Andrzejewski pisze, odmowie sublimacji wyrażającej się poprzez rozpisaną na różne postacie degradację cielesności pożądanego podmiotu.

³⁰ Cz. MIŁOSZ: *Zniewolony umysł...*, s. 73.

³¹ Tak też ujmuje problem sam Andrzejewski w końcowych fragmentach *Wyznania osobistego*.

³² Z. MYCIELSKI: *Dziennik 1960—1969*. Warszawa 2001, s. 322.

Fragment *Mszy za poetę*, dzięki podwójnemu ułokowaniu publikacyjnemu, jest zarazem utworem Adama Nagórskiego (w *Miazdze*), jak i samego Andrzejewskiego (w *Nowych opowiadaniach*, a wcześniej — bezdebitowo — w *Zapisie*). Kroki bohatera opowiadania osnutego wokół autentycznego wydarzenia z życia Andrzejewskiego (udział we mszy za duszę Kazimierza Wierzyńskiego w dn. 11 marca 1969 r.) prowadzą do knajpy znanej z młodości:

Dookoła, na ławie otaczającej stoły, na podstawionych stołkach, przy kominku, wokół kontuaru i w cieniu spiętrzonych pod oknem skrzyń, a także na ciasnej, wolnej przestrzeni pośrodku tłoczyli się sami młodzi chłopcy przeważnie, rozgrzani i hałaśliwi, brzydzy, nijacy i ładni, ubrani niedbale, ubogo i kolorowo, z baczkami i bez, schludni i rozkuśdłani, niektórzy jeszcze trzeźwi, w większości podpici i pijani, ale wszyscy młodzi, nieprzyzwoicie młodzi, dwudziestoletni, i ta młodość, chociaż z pewnością u niejednego dotkliwie nadszarpnięta, biła jak oślepiający blask z ich zaczerwienionych i spoconych twarzy, z ich zdrowych młodych ciał, z młodych ruchów i z młodych głosów, i ja ze swoją sześćdziesiątką w skórze, we włosach, w paznokciach i w sztucznych zębach, musiałem się wstydzić swego wędnącego ciała, byłem tu cielesnie obcy i niepotrzebny, jakby z innego, piwnicznego świata, gdzie obowiązują całkiem odmienne reguły współżycia i obyczaje, choć równocześnie zdawałem sobie sprawę, że wielu spośród tych chłopców należy do moich czytelników, a — być może — niejeden z nich lubi moje książki i czułby się zaszczycony, a także onieśmielony, gdyby miał okazję osobiście mnie poznać. (M, 625)

Starzejący się Andrzejewski/Nagórski pragnie wciąż być fizycznie atrakcyjny, ale pozostaje mu wstyd wobec „olśniewającego blasku” młodości. Nagórski dla tych młodych nie będzie kimś takim, jakim dla niego był ojczym-pułkownik, przystojny ułan-piłsudczyk, dzięki któremu (poprzez którego) pokochał literaturę:

Owszem, w roku 1924, z okazji sprowadzenia do Warszawy zwłok Henryka Sienkiewicza, wygłosiłem na naszej szkolnej akademii odpowiedni referat, podejrzewam jednak, iż namiętność, z jaką zanurzyłem się w świat bitew i przygód, w większym stopniu kierowana była moimi skłonnościami

ku osobie rycerskiego ojczyrna niż rzeczywistym zainteresowaniem literaturą. (M, 475)

Jego ciało jest ciałem-odpadem, które nie może zostać włączone w łańcuch pragnienia. W sukurs przychodzi proteza literackości – Nagórski/Andrzejewski fantazjuje o możliwości onieśmielenia zajętych sobą młodych chłopców poprzez ujawnienie siebie jako znanego pisarza. Wyobrażenie o atrakcyjności tej roli towarzyszy Andrzejewskiemu konsekwentnie od samego początku drogi twórczej. Nie celebra i uroczystość pisarstwa, nie „czynność okupiająca”, ale właśnie jego swoisty seksapil, jego sublimowanie cielesności, przekraczanie niedostatków cielesności, jego erotyczność stanowią dla Andrzejewskiego jego najgłębszą treść.

Przeżycie starego Nagórskiego jest tylko odbiciem przeżycia bohatera *Notatek do autobiografii*. Rok³³ po nieszczęsnym epizodzie na pokładzie wiślanego statku piętnastoletni chłopiec przechodzi transformację pod wpływem przeżyć osobistych i przeczytanych lektur:

I tak oto bardzo do tej pory pogodny, towarzyski i wesoły, zawsze dla kolegów otwarty — stałem się osobnikiem strońnięym od klasowej zbiorowości, nadmiernie uwrażliwionym i wstydlwym, uczniem przeciętnym, w sensie sprawności fizycznej: niedołęga. Nauczyciel gimnastyki [...] nigdy nie mógł mi darować, że z jego ulubieńca, bo jednego z najlepszych w klasie sportowców, stoczyłem się do kondycji ofermi partaczącej w koszykówce i niezmiennie obfłukującej pośladkami kozła do skoków [...]. Lecz jakże pisarzowi wypadało skakać przez przekłętego kozła? Więc też od kiedy opuściły mnie zręczność i lotność ruchów oraz sprawność mięśni — poczęłem pogardzać dobrą formą fizyczną... (NO, 264)

Celowa i zapewne nieco teatralna w wyrazie rezygnacja z przywilejów, jakie zapewnia dobra forma fizyczna, służy stworzeniu pożądanej — we własnym wyobrażeniu — kreacji pisarskiej. Ta ostatnia jednak nie oznacza całkowitego wyłączenia się z grupy rówieśniczej, chodzi raczej o „zmianę wizerunkową”, przyszły pisarz dzięki odrzuceniu „fizkultury” buduje inny, nowy krąg znajomych:

³³ A więc w 1924 r., czyli wtedy, kiedy literaturę jako medium zbliżenia z ojczymem odkrył Nagórski.

Nie stałem się jednak odludkiem i mizantropem, towarzystwa rówieśników nadal potrzebowałem, tyle tylko, iż rozluźniły się moje przyjaźnie dotychczasowe, a zawiązywać zaczęły się nowe, tym się przede wszystkim charakteryzujące, iż już nie były u początku wynikiem sympatii obustronnej, również te przyjaźnie nie ja wybierałem. Nie przypadek sprawił, że gdy z pewną ostentacją oddalałem się od prowadzących w klasie rej — szukać mego towarzystwa oraz przyjaźni poczęli ci, którzy z racji swych dziwactw, pokręceń i śmiesznośtek od dawna istnieli na marginesie koleżeńskiej wspólnoty, bez protestu dzieląc pomiędzy sobą ciężki los tych gorszych. (NO, 265)

Cytowane fragmenty przedstawiają oczywiście perspektywę dojrzałego twórcy, ale, jak widać w przywołanym nieco wcześniej fragmencie *Miazgi*, to przekonanie o nieubłaganym konflikcie „prostackiej” fizycznej atrakcyjności i bardziej wysublimowanych pisarskich powabów powraca (trwa) także w wieku dojrzałym, lecz nie towarzyszy mu już raczej pewność, która towarzyszyła młodzieńczemu wyborowi — oto bowiem tym, co coraz bardziej zajmuje i napawa troską pisarza w miarę upływu lat, jest tracące swoje kolejne erotyczne powaby starzejące się ciało. Procesowi temu nie jest w stanie zaradzić nawet najlepsza „literacka proteza”.

Wnikliwy czytelnik Andrzejewskiego, Dariusz Nowacki, zauważa, że „dyskurs ten [dyskurs ciała — W.Ś.] tym intensywniej daje o sobie znać, im z późniejszymi tekstami Andrzejewskiego mamy do czynienia”³⁴, i omawia pod tym kątem trzy ostatnie opowieści Andrzejewskiego ze szczególnym uwzględnieniem relacji: młodość — starość (za Janion śledzi on motyw „wampiryzowania młodości”). Wydaje się jednak, że problem leży nie w tyle w generacyjności, ile raczej w tym, że ciało tego, kto pożąda, zawsze i niejako strukturalnie jest ciałem szpetnym, naznaczonym, niepożądanym. Starość jedynie wyostreza ten problem. Aby zilustrować to twierdzenie, proponuję wrócić do debiutanckiej powieści Andrzejewskiego, do *Ładu serca*.

W powieści da się dostrzec — w całej polifonii wątków — element *Bildungsroman*, gdyż Michaś, podopieczny księdza Siechenia, wyrasta w trakcie opowieści na pisarza. Zanim to się jednak stanie, Michaś musi przejść pewien rodzaj inicjacji: „uwalnia się spod logosu ojca — przestaje się modlić”³⁵. Tyle tylko, że tym ojcem, ojcem zastępczym,

³⁴ D. NOWACKI: „Ja” nieuniknione..., s. 131.

³⁵ G. RITZ: Jerzy Andrzejewski. Maski pożądania i ich funkcja w poetyce powieści. W: IDEM: *Niś w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyki-*

jest ksiądz Siecheń. Większość dotychczasowych odczytań powieści dość wiernie dała się prowadzić autorowi i odtwarzała historię nawrócenia Siechenia jako odrzucenie Anny i „miłości ziemskiej” w imię sublimacji i „miłości niebiańskiej”, kapłańskiego powołania. Sprawa jednak wydaje się nieco bardziej skomplikowana — ksiądz Siecheń, mężczyzna dojrzały, ale z pewnością nie stary, pozostaje nadzwyczaj czuły na cielesne podniety³⁶. W jednej z pierwszych powieściowych scen Siecheń konfrontuje swoją cielesność z wyzwolonym, pięknym ciałem Siemiona Dubrowskiego. German Ritz twierdzi, że w nadrzecznej scenie — scenie kąpieli „ksiądz Siecheń odczuwa własną bezcielesność”³⁷. Nic bardziej błędnego — wydaje się, że Siecheń szczególnie mocno odczuwa właśnie swoją cielesność:

Pozbawiony sutanny, wydany na jaskrawe światło słońca, które okrutnie podkreślało wątlność wychudłego ciała, czuł się śmieszny, niedorzecznie odcinający od bujności traw i nadbrzeżnych trzcin. Jak żałośnie musiał wyglądać z tą swoją klatką piersiową niekształtnie sklepioną, ramionami wyprutymi z mięśni. Tymczasem Siemion wolno schodził ku rzece. [...] Ksiądz Siecheń przeżył kilka okropnych chwil. Bał się spojrzeć w oczy Siemiona, aby nie dojrzeć w nich, jak przypuszczał, ironicznego lub pobłażliwego błysku. (ŁS, 15)

Siecheń zagadnięty przez Siemiona, próbuje opowiedzieć zbieg wydarzeń, który sprowadził go nad rzekę:

Zarówno ustronne miejsce, jak i pora obiadowa zdawały się zapewniać samotność. Ściągnął sutannę, szybko się rozebrał. Słońce mocno przygrzewało, ale jakaż rozkosz czuć jego ciepło na skórze nieskrępowanej żadną odzieżą! Połóżysz się na ziemi — niebo zobaczysz pochylone nad sobą, orzeźwiający chłód cię ogarnie, brzęk owadów otoczy... Ale tego

zmu do postmodernizmu. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 222.

³⁶ Komentujący — niechętnie — powieść Artur Sandauer mówi wręcz o tym, że wiara nie jest Siecheniowi dana, a stanowi raczej cel jego dążeń, ambitne zadanie, które przed sobą stawia, a powieść cała bazująca na schematach literatury popularnej (Zarzycka, Mniszkówna) została „zaprawiona neokatolicką głębią”. Zob. A. SANDAUER: *Szkoła nierzeczywistości i jej uczeń*. W: IDEM: *Bez taryfy ulgowej*. Kraków 1974, s. 45.

³⁷ G. RITZ: *Jerzy Andrzejewski. Maski...*, s. 220.

wszystkiego, choć chciał, nie wypowiedział wobec Siemiona. To z dalszych słów tamtego wytrysnęło, niby snop iskier, zachwycenie swobodą. Radosne zapamiętanie, zdobywcza chłonność. Proboszcz słuchał oszołomiony. Czemuż sam nie umiał się tak radować? Cierpiał. (ŁS, 16)

German Ritz omawiając *Adama Grywałda* Tadeusza Brezy, wskazywał, że Breza zapożycza scenę z pomocnikiem krawieckim bezpośrednio od Marcela Prousta³⁸. Stawiam tezę, że opis przeżyć księdza Siechenia czerpie z kluczowej sceny z *Immoralisty* Andrégo Gide'a³⁹; sceny, w której dokonuje się przemiana duchowa tytułowego bohatera powieści Gide'a, Michała:

Pewnego dnia, obnażywszy się całkowicie, przyjrzałem się sobie dokładnie; widok zbyt chudych rąk, ramion, których największym nawet wysiłkiem nie mogłem odrzucić w tył, zwłaszcza jednak biel, a właściwie odbarwienie skóry napełniły mnie wstydem i wycisnęły łzy. Ubrałem się szybko i zamiast zejść jak zwykle do Amalfi, skierowałem się ku skałom [...], wiedziałem, że mnie tu nikt nie zobaczy. Doszedłszy na miejsce, rozebrałem się powoli. Powietrze było ostre, ale słońce paliło. Wystawiłem ciało na jego promienie [...]. Czulem pod sobą twardą ziemię; muskały mnie chylące się trawy⁴⁰.

Doświadczenie własnego ciała przemiana bohatera Gide'a ostatecznie — z zamkniętego w sobie anemicznego naukowca staje się on „immoralistą”, który poddaje się popędom ciała, formuje je dzięki słońcu i ćwiczeniom fizycznym. Jest gotów poświęcić zdrowie i życie swojej żony, byle wśród berberyjskich młodzieńców napawać się ich towarzystwem. Analogiczne doświadczenie księdza Siechenia jest jednorazowym wybrykiem — niespodziewana konfrontacja

³⁸ G. RITZ: *Iwazskiewicz, Breza, Mach. Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. W: IDEM: *Niż w labiryncie...*, s. 188.

³⁹ Cała powieść Andrzejewskiego oczywiście, co szybko zidentyfikowała krytyka, nawiązuje do modnej wówczas francuskiej powieści katolickiej (Bernanos, Mauriac), toteż nawiązanie do Gide'a, który wobec tego nurtu sytuował się jak najdalej, ma charakter przewrotny — Andrzejewski odwraca wektory aksjologiczne, które wyznaczają kierunek rozwoju fabuły *Immoralisty*. O relacjach Gide'a i Mauriaca: J.L. BARRÉ: *François Mauriac. Biographie intime 1885–1940*. Paris 2009.

⁴⁰ A. GIDE: *Immoralista i inne utwory*. Przeł. I. ROGOZIŃSKA. Wstęp L. BUDRECKI. Warszawa 1984, s. 324.

z Siemionem sprawia, że Siecheń wbija się na powrót w sutannę niczym ślimak w swoją muszlę. Pozostanie niechętny własnemu ciału, będzie się go wstydził. Dodajmy, że drugi bohater sceny, gajowy Siemion Dubrowski, konkuruje w duszy Michasia z księdzem Siecheniem o pierwszeństwo. Wychowywany na plebanii młodzieniec ucieka księdzu do lasu, w którym spędza czas wspólnie z młodym gajowym, którego (inaczej niż samotnego proboszcza) „wszyscy kochają” (ŁS, 17) i który — w tajemnicy przed wszystkimi, także księdzem, uratował Michasia z topieli („taki cudowny był wtedy! Okrył mnie swoją kurtką. Potem aż do samych Sedelnik odprowadził” — wyznaje księdzu Michaś (ŁS, 18).

Język rozważań księdza Siechenia, choć osadzony w języku religijnym i nasycony biblijnymi skojarzeniami (Siemion „wślizgujący się” w rajska harmonię dotychczas panującą między proboszczem a jego podopiecznym) wydaje się niepokojąco bliski języka miłości ziemskiej i zmysłowej, języka zdradzonego kochanka:

[Po usłyszeniu historii uratowania niedoszęłego topielca Siecheń — W.Ś.] zdał sobie sprawę, że serce małego nie należało już do niego wyłącznie. [...] Oto nawet nie wiedział, kiedy przyszła chwila, w której na życie Michasia, dotąd tak proste i jawne, padł zaborczy cień, aby mógł pod jego osłoną wśliznąć się ktoś nowy. [...] Ksiądz Siecheń czuł, że teraz z każdym dniem Michaś będzie się od niego oddalał. Aż przyjdzie chwila, gdy odejdzie zupełnie. (ŁS, 18)

Bliskość emocjonalna między opiekunem a uykającym mu podopiecznym jest istotnie zdumiewająca, a przeszłość Siechenia kryje nie tylko romans z Anną, ale także — nader bliskie — męskie przyjaźnie:

Uderzony tym przejmującym akcentem [okrzykiem Michasia na wspomnienie rannego Siemiona „Może już nie żyje!” — W.Ś.] ksiądz Siecheń przypomniał sobie, że przed wieloma laty, w czasie wojny, gdy wśród ciemnej nocy odnalazł na polu ciężko rannego przyjaciela, podobny okrzyk i jemu się wyrwał. Głęboko w świadomości, jakby uspione, lecz niezmiennie, gdy ocknie się nagle, odnalazł przerażenie⁴¹. (ŁS, 20)

⁴¹ Namiętny poszukiwacz cudzego słowa niechybnie skojarzy wspomnienie Siechenia ze snem o żołnierzu Wiktora Rubena z *Panien z Wilka* Jarosława Iwaszkiewicza.

Noc, która w powieści przynosi z sobą tyle wydarzeń, konfrontuje, rzecz jasna, Siechenia z Anną, ale wcześniej konfrontuje go z Michasiem i z samym sobą. Oto bowiem Michaś wymknął się wieczorem z plebanii do gajówki, gdzie umiera ranny Siemion. Jego przedłużająca się nieobecność skłania zaniepokojonego księdza do wyjścia i szukania go, lecz w ostatniej chwili Michaś wraca. Ksiądz, mimo iż ma pełne prawo zbesztać czternastolatka, otacza go — rozpaczliwą w świetle fascynacji Michasia Siemionem — opieką. Dzięki krzątaniu wokół chłopca powracają na chwilę czasy sprzed „wśliźnięcia się” Siemiona:

Widząc, że zziębniętemu z trudem przychodzi poruszanie, zaczął mu pomagać. Ściągnął z ramion kurtkę nasiąknięą deszczem, rozpinał mokrą zupełnie koszulę. Michaś nie protestował. Był znowu dzieckiem bezradnym i powolnym. Bez jednego słowa poddawał się pospieszным ruchom opiekuna. Wyglądał tak żałośnie, że ksiądz Siecheń nie miał serca robić mu wyrzutów. O nic chwilowo nie pytał. Ułożywszy go w łóżku, poszedł do kuchni postawić wodę na herbatę. (ŁS, 24)

Scena rodzicielskiej czułości przesycona jest jednak cielesnością i erotyką, gdy stopniowo obnaża się ciało młodzieńca, które jest tyleż jędrne, co powolne działaniom opiekuna (powolność obnażanego ciała zdaje się rekompensatą za samodzielność skrytej duszy). Scena, co okazuje się nieco dalej, stanowi również test powściągliwości opiekuna, który tego samego wieczoru wyznaje:

Nie grzeszyć, to mogę, lecz nie chcę grzechu, tego nie mogę. Moje czyny mogą świadczyć przed ludźmi za mną, lecz moje myśli oskarżają mnie przed Tobą. I choćbym nie grzeszył, będę grzeszny. Jestem skażony. Nawet źródłem moich dobrych uczynków jest moje zło. (ŁS, 31)

A nieco dalej:

Panie, nie mam miłości! Moje dłonie są dłońmi zbrodniarza, moje usta mają wargi krzywoprzysięzcy, oszukuję, kłamie, nienawidzę, żadna rozpusta nie jest mi obca, moje myśli zatruwa brudne pożądanie, znam godziny wyuzdanej maligny, pycha mnie oślepia i zazdrość, i pogarda, i fałszywa miłość siebie. (ŁS, 41)

Nieszczęśliwy, retorycznie nieznośny i koturnowy w swoich rozmowach z Bogiem ksiądz Siecheń tym różni się od swoich następców: Torquemady, hrabiego Ludwika czy nawet Szczuki z Ortizem, że pozbawiony jest ich charyzmy, a pozbawiony jej, nie może stać się przywódcą. Jego tragizm polega na tym, że nikt za nim nie podaży. Najbliżej mu w tym do spowiednika z *Bram rajju* (autor pisał je w czasie, kiedy, wg świadectwa Szymańskiej, zaczął odczuwać przedwczesne starzenie się):

 sam pełen mrocznych pragnień, w tym tylko celu stanąłem
 naprzeciw pochodowi młodości, aby siebie w wyznaniach
 odnaleźć i siebie cudzymi pragnieniami jeszcze raz i może
 już ostatni raz przywołać do stanu radosnego oddania.
 (BR, 97)

Pragnienia, które dręczą Siechenia, mają podwójnie zakazany charakter: homoseksualny i inestalny, ale to właśnie fakt, że jego ciało jest tak odpychające i nieatrakcyjne, przypieczętowanie jego klęskę, Siecheń musi zamilknąć:

 Nabożeństwo potoczyło się w ciszy, prawie bezgłośnie, prze-
 rywane tylko żalonym dźwiękiem srebrnego dzwonka.
 Każde słowo sprawiało księdzu Siecheniowi ból. (LS, 261)

Natomiast wyzwolenie się z niezdrowego układu ma ozdrowieńczy wpływ na Michasia, który zaczyna pisać — katartyczna czynność przywraca go niejako społeczeństwu, ustanawia jego społeczną użyteczność.

Podsumowując, przywołajmy komentarz Antka Raszewskiego z kart *Miazgi*. Jak wiadomo, Andrzejewski wplótł ów komentarz napisany przez Antoniego Liberę w misterną kompozycję utworu m.in. po to, by jeszcze bardziej rozbudować i skomplikować więź między bohaterem (Adam Nagórski) a autorem (Jerzy Andrzejewski)⁴²:

 Niechęć do siebie, owa choroba pogardy dla samego siebie
 stanie się wkrótce całym mechanizmem, swoicie masochi-
 stycznym: im bardziej odbiegnę od siebie takiego, jakim bym
 siebie pragnął, tym większą w przyszłości własną inwencję;
 im więcej będę cierpiał ze swego powodu, tym lepiej. Dlate-

⁴² Więcej na ten temat: A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Wstęp*. W: J. ANDRZEJEWSKI: *Miazga*. Wrocław 2002, s. LXXXIX—CVIII.

go też historia twórczości Nagórskiego jest w istocie historią wznoszenia się przez upadki. (M, 351)

W eseju Raszewskiego te cechy osobowościowe: niechęć do siebie i pogarda dla samego siebie Nagórskiego (a poprzez niego i Andrzejewskiego), rzutowane są na bohaterów jego twórczości i ich cielesność — taki np. jest Hermann Euler (Eisberger z *Już prawie nic*):

W hotelu, mając jeszcze godzinę czasu, bierze kąpiel, jest więc zmuszony widzieć swą nagość. Szczególną uwagę zwraca na paznokcie i skórę, *jest stara — myśli — wygląda jak zwiotczała szmata!* (M, 352)

Anna Synoradzka-Demadre zauważa, że „przy tworzeniu intymnej części biografii swego powieściowego *alter ego* Andrzejewski kamuflował swój homoseksualizm, zastępując osoby przyjaciół i kochanków postaciami kobiecymi”⁴³. Działa tu, czyli w *Miazdze*, ale nie tylko w niej, mechanizm substytucji będący dość tradycyjną i szeroko używaną metodą maskowania homoseksualizmu na przestrzeni całej epoki nowożytnej. Nie należy go mylić z „odmową sublimacji”, która wyraża się, moim zdaniem, właśnie w turpistycznej kreacji pożądających ciał zarówno bohaterów prozy Andrzejewskiego, jak i w czynionych przez niego autodeskrypcjach.

Tomasz Kaliściak przekonująco dowodził, że homoseksualni poeci (Józef Czechowicz, Stanisław Swen-Czachorowski czy zaprzyjaźniony z Andrzejewskim Stefan Napierski) tworzą „poetyckie kontinuum, nie tyle homoseksualne — ile homospołeczne”⁴⁴, a „podmiotowość każdego odmienca zasadza się w istocie na psychotycznym odrzuceniu opresjonującego porządku”⁴⁵. Kaliściak odtwarza pewne konstytuanty „wyobraźni katastroficznej”, o której twierdzi, że „wykazuje zadziwiająco bliską zależność wobec mechanizmów homofobii”, a „katastrofizm należy interpretować w połączeniu z ekonomią libidinalną, a szczególnie z dominującym popędem śmierci, zmierzającym do destrukcji”⁴⁶.

Andrzejewski nie jest katastrofistą w historycznoliterackim znaczeniu tego terminu, ale jego odmowa sublimacji w połączeniu z ambiwalencją postaw wobec homoseksualności (wieczne wahanie między internalizacją homofobicznych kategorii a pragnieniem

⁴³ A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Epitafium dla E.B...*, s. CII.

⁴⁴ T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmienców...*, s. 323.

⁴⁵ Ibidem.

⁴⁶ Ibidem, s. 23.

emancypacji) sprawiają, że i jego wyobraźnia wykazuje się predykcją do ujęć katastroficznych — tym, co ją wyróżnia, jest to, że katastrofa na ogół dotyczy własnego ciała lub ciał pożądaných bohaterów, których obdarza mniej czy bardziej bezpośrednio elementami swojego charakteru bądź biografii.

„Katastrofa ciała”, dodajmy, jawi się jako fundament wyobraźni katastroficznej w ogóle — wyobrażeń dotyczących własnego ciała wszak dotyczyła „katastrofa” Daniela Paula Schrebera, o której Kaliściak sądzi, iż można z niej wywieść przesłanki do interpretacji twórczości wybranych przez niego autorów⁴⁷.

⁴⁷ Por. *ibidem*, s. 21.

Rozdział 3

„Pańskie towarzystwo smakuje gorzej niż gówno” Po tamtej stronie Jerzego Andrzejewskiego — opowiadanie dwubiegunowe

Opowiadanie *Po tamtej stronie* poprzedza (jeśli nie liczyć króciutkiego *Wyznania osobistego*) w *Nowych opowiadaniach* najobszerniejszy i kluczowy tekst tego tomu, czyli *Notatki do autobiografii*. Notacja autorska informuje nas o czasie powstania utworu (31 I — 7 II 1975 r.), a zapisy w literackim dzienniku wskazują na to, że inspiracją do jego powstania był pobyt Andrzejewskiego na leczeniu alkoholowym w 1973 roku. Podczas pobytu w ośrodku zamkniętym spotyka pisarz kogoś (nazywa go Pawłem, ale także „biednym małym efebem”)¹, kto zdradza biograficzne podobieństwo z Edziem — bohaterem opowiadania. I jeden, i drugi jest stosunkowo młody, przystojny, i jeden, i drugi odbiera wykształcenie chemiczne — Edzio nawet pracuje w PAN (Paweł w związku z chorobą musi przerwać studia i jest „laborantem w jednym z ważnych zakładów produkcyjnych stolicy”²). Ten ślad biograficzny, o czym dalej, odezwie się w kluczowym momencie opowiadania, dość wyraźnie³. Zarówno kreacja świata

¹ J. ANDRZEJEWSKI: *Z dnia na dzień*. T. 1. Warszawa 1988, s. 140. W dzienniku tak go przedstawia: „Paweł ma lat dwadzieścia pięć, jest młodym człowiekiem udanym fizycznie: wysoki, smukły, może w ruchach nadto kruchy, o urodzie delikatnej, trochę romantycznej w ukształtowaniu rysów twarzy, potrafi, jeśli chce i może obdarzać ludzi swoim chłopcym wdziękiem”. Ibidem, s. 138.

² Ibidem, s. 139.

³ Pisanie opowiadania komentowane jest na kartach *Z dnia na dzień* (T. 1, s. 334–335, 340); autor komentuje m.in. wybór tytułu opowiadania (pierwot-

przedstawionego (szpitalny oddział), jak i sposób ukształtowania drugiego z bohaterów opowiadania, Jana Szymury, wykazują z kolei niejakie filiacje z powstałą kilka lat wcześniej *Apelacją* i jej głównym bohaterem — Marianem Koniecznym: Szymura to korpulentny pięćdziesięciolatek, który na

tamtą stronę przenosi się z łatwością, z jaką ptak przekracza granicę łądu i wody. (NO, 95)

Po tej stronie natomiast wydaje się reprezentować typowy produkt Polski Ludowej:

wspinając się po szczeblach skrzypiącej niekiedy i chwiejącej się drabiny, sprawował [...] funkcję prezesa w jednej z rozlicznych dyscyplin spółdzielnictwa. (NO, 95)

Do kliniki Szymura trafia w związku z załamaniem się jego kariery. Oto jak wygląda spotkanie obu bohaterów:

Było powiedziane: dzięki oswojeniu z regionami tamtej strony nie musiał [Szymura — W.Ś.] przechodzić przez trudną sferę aklimatyzacji [...]. I zdarzyło się owego pierwszego dnia, że skoro przed nocnym spoczynkiem udał się do toalety i rozpiął spodnie i wyjął swego przywiedłego ptaszka, z kabiny dobiegło go ciężkie dyszenie, zaraz potem głośne mlaskanie przerywane stłumionymi jękami, cisza i znów ten sam oddech chrapliwy i przyspieszony, odwrócił się więc i oto, zanim zdążył maleńkiego schować, w niedomkniętych drzwiach kabiny ujrzał nagle, jasno, lecz gęsto owłosione łydki oraz brudne podeszwy stóp należących niewątpliwie do kogoś, kto musiał w ciasnym pomieszczeniu kłęczeć. Mimo nieruchliwości i przytłumio-

nie miało się nazywać *Po drugiej stronie*) i jego implikacje: „cóż znaczy tamta strona? Tamta w stosunku do strony jakiej? Do tej: tutaj? Lecz skoro tutaj istnieje tylko w ruchu i w nieustannej zmienności — zachowuje te cechy również i strona tamta. Oto w jaki wir się dostaliśmy, w jakie krążenie, rozdygotanie i falowanie! Lecz — mówiąc szczerze — czyż nie o to właśnie chodziło? Niech dążą do sztucznie klarownej jasności ci, którzy w ułamku prawdy chcą się doszukać prawdy pełnej. Nam natomiast, gdy złożony splót różnych okoliczności sprawił, iż nawet bez pomocy charonowej łodzi przeprawiliśmy się przez rzekę pamięci na tamtą stronę, nie zależy ani na prawdzie, ani nawet na jej ułamku, więc nie istnieje w tej sytuacji nagła potrzeba, aby królowała i pyszniła się jasność” (ZD, s. 335).

nego reagowania na zewnętrzne bodźce — skutki przewlekłej depresji — odczuł potrzebę rozpoznania tej dość niezwykłej sytuacji, otworzył zatem szerzej drzwi, spojrzął i... na moment skamieniał osłupiały, żołądek aż pod gardło mu podszedł, dłonie spotniały, cofnął się więc odruchowo i zdając sobie sprawę, że jeśli chwilę pozostanie — zacznie wymiotować, więc z fitipulką wciąż na wierzchu rzucił się do ucieczki, to bowiem, co był ujrzał, przekraczało w sposób przerażający wszelkie wyobrażenia o zakresie przekraczania ludzkiej obyczajności, było poza tym ponad miarę wstrętne i naturze przeciwne: nagi i młody, jak odniósł wrażenie, mężczyzna, który klęczał pochylony nad sedesem, wygarniał ręką z jego głębi śmierdzący kał i jadł go, chciwie pożerał, a drżał przy tym, jak człowiek bardzo utrudzony i cierpiący. (NO, 96)

Tamta strona jest przeciwieństwem tej strony, ale ten binaryzm nie zamyka podziału, gdyż w obrębie „tamtej strony” klozet jest stroną „jeszcze bardziej tamtą”⁴. Po „tamtej stronie” zamyka się odmieńców, ale ostatecznej odmieńczości doświadcza się, a przynajmniej doświadcza jej Szymura, w tej — dosłownej i metaforycznej — kloace, która jest jak gdyby „tamtą stroną tamtej strony”. Skonfrontowany z nią Szymura traci całą swą wynikającą z oswojenia rutynę bywalca „tamtej strony”. Swego rodzaju komizm sceny (i całego opowiadania) osiągnęty jest poprzez niezachowanie zasady *decorum* — elementy językowej stylizacji biblijnej przeplatają się z infantylną

⁴ Kabina toaletowa, ustęp, pełniły w kulturze PRL dość istotną funkcję „trybuny wolnej głosu bezpieczającej”, za drzwi której nie sięgały wpływy totalitarnej władzy — wystarczy wspomnieć *Ostatniego husarza* Sławomira Mrożka czy pamiętną scenę z komedii Marka Piwowskiego *Rejs*, w której „ktoś” napisał na drzwiach damskiej toalety „kaowiec jest głupi”. Podobną funkcję kabina klozetowa pełni w świecie przedstawionym opowiadania: ośrodek zamknięty jest swoistym panoptikonem, gdzie klozet jest jedynym miejscem chroniącym przed wszechwładzą kontrolujących spojrzeń personelu i pozostałych pacjentów. Na ciekawy trop naprowadza także młody autor ciekawej filozoficznej monografii, Sebastian Jagielski, gdy pisze: „Ustrój socjalistyczny wprowadził nie kryminalizował homoseksualizmu, ale spychał go na margines. Dlatego też marginalizowani inwerci okupują w polskich filmach równie marginalne miejskie przestrzenie — pikiety, dworce, a nade wszystko szalety. Charakterystyczne, że jedni z pierwszych (*Gdy spadają anioły* z 1959 r.) i ostatnich (*Krótki film o zabijaniu* z 1987 r.) homoseksualistów w polskim kinie okresu PRL-u pojawiają się właśnie w przestrzeni przeznaczony na ekskrementy”. S. JAGIELSKI: *Pragnienie homosocjalne w polskim kinie fabularnym*. Kraków 2013, s. 253.

leksyką seksualną (*ptaszek, fitipulek*) czy terminologią medyczną (*subdepresja*). Działanie komiczne stylizacji zostaje wstrzymane w omawianej scenie, gdy objawi się nam pełen jej sens — koprofagia. W narrację wpisane jest rozczarowanie — opisujący dochodzące zza ściany dźwięki język sugeruje, że w kabinie obok dokonuje się akt seksualny, podczas gdy nic takiego nie ma tam miejsca. Trudno o brutalniejszą substytucję — w miejsce spodziewanego aktu seksualnego widzimy wraz z Janem Szymurą Edzia spożywającego własne odchody. Czujemy wstręt.

Koprofagia [...] jest głęboko kontrowersyjną i niepokojącą czynnością omawianą w odniesieniu do władzy i seksualności. Wstręt komentatorów jest prawdopodobnie zrozumiały z socjobiologicznej perspektywy, w której obrębie spożywanie fekaliiów uważa się za przyczynę różnych dolegliwości, chorób — a w ostateczności — śmierci. Choć z drugiej strony — przypomina nam badacz zjawiska — Barbara Ehrenreich sugeruje, że wstręt wobec ekskrementów jest cechą wyuczoną, a nie dziedziczną⁵.

Bez względu na korzenie tego wstrętu — kulturowe lub socjobiologiczne — koprofagia jest wstrętą. Jednocześnie ściśle łączy się z seksualnością, gdyż zaliczana jest do parafilii i stanowi częsty objaw bardziej złożonych zaburzeń psychicznych, np. schizofrenii. Andrzejewski umieszcza akcję opowiadania w zakładzie psychiatrycznym — gdyby opowiadanie konsekwentnie respektowało konwencję realistyczną, choroba Edzia uzasadniałaby jego skandaliczne zachowanie, lecz referencjalność opowiadania wielokrotnie jest zawieszana, narrator mówi o „teatrze” czy „komedii”, w której umieszcza swoich bohaterów. Andrzejewski umiejętnie rozgrywa również związek koprofagii z seksualnością, a właściwie z homoseksualnością, choć homoerotyczne pragnienie ujawni się w dalszych partiach utworu, ale już w tej scenie daje o sobie wyraźnie znać. I to od razu na trzech płaszczyznach. Po pierwsze impotencja Szymury zderzona jest („przywiedły ptaszek”, „fitipulek”, z którym obnażonym wybiega z klozetu⁶) z erotyczną satysfakcją (chciwe pożeranie,

⁵ M. WITCOMBE: *Eat Shit or Die. Rereading Power Dynamics in Fictional Depictions of Coprophagia*. "Forum. University of Edinburgh Postgraduate Journal of Culture and the Arts" 2011, No 13 — <http://www.forumjournal.org/article/view/File/680/961> (dostęp: 26.02.2014).

⁶ „Schowaj go, bo ci uciekniesz” — wykiwa Jana dyżurny pielęgniarz (NO, s. 97).

drzenie) Edzia pożerającego własne odchody. Ponadto jeszcze Edzio jest „nagi i młody”, jego fizyczna atrakcyjność pozostaje niewątpliwa i zwracając na nią uwagę narrator i bohater.

Po drugie akt zjadania ekskrementów, który dostrzega prezes Szymura, został nazwany „przeciwym naturze”. Pisarz nieustannie igrający w opowiadaniu różnymi rejestrami języka używa tego terminu nieprzypadkowo — wszak to nic innego jak *peccatum contra naturam* św. Tomasza z Akwinu, który w *Summie teologicznej* zalicza do tych „grzechów przeciw naturze” masturbację, współżycie ze zwierzętami, współżycie homoseksualne i niereprodukcyjne stosunki heteroseksualne. Koprofagia — zjedanie tego, co powinno być/zostało wydalone — jest więc przeciwna naturze tak jak przeciwne naturze jest erotyczne pragnienie drugiego mężczyzny. W koprofagii i seksie analnym dochodzi do niedopuszczalnego zachwiania równowagi wnętrza i zewnątrz: przyjmuje się do wnętrza ciała to, co powinno pozostać poza ciałem: ekskrementy (w koprofagii) i członek partnera (w seksie analnym). W obu aktach podmieniona zostaje rola części ciała: w akcie pedykacji kiszka stolcowa miast wydalać — przyjmuje jakby była ustami bądź pochwą; w koprofagii natomiast usta wypełniają się materia, która winna być wydalona i która wypełniać może tylko kiszkę stolcową. W obu aktach niewłaściwie organy dopuszczają do wnętrza ciała podmiotu to, co powinno za wszelką cenę pozostać na zewnątrz — stawką w grze jest zaburzana w obu przypadkach koherencja podmiotu jako podmiotu.

Trzecia płaszczyzna erotyzacji opisywanej sceny wiąże się z tym, że struktura epizodu wydaje się w intertekstualnym wymiarze stanowić bezpośrednie nawiązanie do literackiego opisu jednej z najsłynniejszych scen homoerotycznego zbliżenia. Chodzi oczywiście o scenę między baronem de Charlus a pomocnikiem krawieckim, Jupienem, której świadkiem jest narrator *W poszukiwaniu straconego czasu*:

Nie potrzebowałem nawet żałować, że się znalazłem w sąsiednim sklepie dopiero po upływie kilku minut. Bo sądząc z tego, co usłyszałem w pierwszej chwili w lokalu Jupiena — a były to same nieartykułowane dźwięki — przypuszczam, że wymieniono tam niewiele słów. Prawda, że dźwięki były tak gwałtowne, że gdyby im wciąż nie towarzyszył, o oktawę wyżej, równoległy jęk, mógłbym przypuszczać, że to jakiś człowiek tuż obok morduje drugiego i że potem morderca wraz ze swoją zmartwychwstałą ofiarą biorą kąpiel, aby zatrzeć ślady zbrodni. Wywnioskowałem stąd później,

że jeżeli jest jakaś rzecz równie hałaśliwa jak cierpienie, to jest nią rozkosz, zwłaszcza gdy się z nią nie łączy — w braku obawy dziecka, co nie mogło grozić tutaj [...] — natychmiastowa troska o kwestie czystości⁷.

W opowieści zarówno Prousta, jak i Andrzejewskiego mamy do czynienia z podobną sytuacją fabularną — podstuchiowaniem nieartykułowanych dźwięków, w obu przypadkach dźwięki te przywodzą na myśl jednocześnie rozkosz i cierpienie, w obu wreszcie rozkosz, *jouissance*, ma charakter graniczny, zarazem samocelowy i transcendujący społeczne zakazy i nakazy („kwestia czystości”), choć raz (w dziele Prousta) jest to zbliżenie barona i Jupiena, a raz (w dziele Andrzejewskiego) koprofagia⁸.

Tytułem dygresji można zauważyć, że wyobraźnia pisarska Andrzejewskiego jest wyobraźnią mocno „koprofilną” — omawianą tu scenę warto w jej kontekście umieścić. „Koprofilność” znajduje wyraz w wypowiedziach autotematycznych oraz w praktyce twórczej pisarza. W odniesieniu do wypowiedzi autotematycznych koprofilne i skatologiczne skłonności wyobraźni najmocniejszy wyraz znajdują w dwu pomieszczonych w analizowanym tomie tekstach: w *Notatkach do autobiografii*, które omówiłem oddzielnie, i w *Wyznaniu osobistym*, któremu warto tu poświęcić nieco uwagi. Opatrzony genologicznym kwalifikatorem jako „odczyt” tekst *Wyznania...* powstał znacznie wcześniej niż omawiane tu przez nas opowiadanie — w 1966 roku podczas autorskiego *tournee* po RFN. Gromadzi on „swobodnie zestawione fakty, uwagi, poglądy, rozważania i myśli” (NO, 127). W końcowych partiach odczytu Andrzejewski dywaguje na temat roli i statusu literatury, za punkt wyjścia biorąc dewizę Tomasza Manna: „Każda dobra książka nawet napisana wbrew życiu, zachęca do życia” (NO, 140). Metafory, jaką posłużył się w komentarzu do słów Manna, dostarczył mu artykuł polskiego dziennikarza akredytowanego w Nowym Jorku przy ONZ, opowiadającego o rzece Hudson, która w końcowym swoim biegu jest martwym ściekiem, ale mimo to pozostaje piękna:

⁷ M. PROUST: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. 4: *Sodoma i Gomora*. Przeł. T. ŻELEŃSKI (Boy). Warszawa 1992, s. 17.

⁸ Wydaje się, że podkreślenie przez Prousta, a potem przez Andrzejewskiego *słyszania dźwięków*, które niesie z sobą zakazana rozkosz, jest nieprzypadkowe. „Gwałcenie przez uszy” jest, jak przekonuje Jonathan Kemp, modernistycznym fantazmatem penetrowanego ciała męskiego. Zob. J. KEMP: *The Penetrated Male*. New York 2013, s. 106–121.

„*Rzeka-trup* — dodaje zaraz dziennikarz. — To, co w niej płynie to już nie woda, lecz ciecz o skomplikowanym składzie chemicznym”. Tak, ale jednak piękna ciecz.

Nie sądzę, aby autor tej korespondencji znad brzegów zanieczyszczonego, a przecież pięknego Hudsonu mógł sobie zdawać sprawę, jak dalece jego relacje, dalekie przecież od literatury, odnoszą się właściwie do sedna zagadnień literackich [...] literatura istotnie żeruje na padlinie, na klęskach, czerpie swe siły z niespełnionych pragnień, samotności, zwątpienia, złudzeń i mrocznych namiętności, ręce ma aż po łokcie unurzane we krwi, chciwym spojrzeniem wchłania obrazy zniszczenia, rozkładu i śmierci. (NO, 141)

Metafora Hudsonu jako pięknej martwej rzeki nie wystarcza jednak Andrzejewskiemu, nie ma w niej bowiem miejsca na pisarza i pisarski wysiłek. *Wyznanie osobiste* zakończy więc pisarz, przywołując obraz skarabeusza, z którym zestawia swoje działania:

Skarabeusze, święte żuki starożytnego Egiptu, żywiły się, jak wiadomo, łajnem i tę wrodzoną skłonność gatunku do ekskrementów przejawiały także w trosce o swoje potomstwo. Skoro bowiem samica skarabeusza miała złożyć jaja, lepiała pracowicie wraz z samcem kulę z gnoju, rozmiarami znacznie przerastającą ich oboje, aby potem ów zlepek łajna, wypełniony zapowiedzią nowego życia, zakopać w ziemi. Znany entomolog francuski, Jean Fabre, [...] pisze w *Dziennikach entomologa* zresztą na marginesie i raczej niezobowiązująco — że kształt owej gnojowej kulki tłumaczyć można tęsknotą skarabeuszy do kulistej formy słońca.

Mądry przyjaciel owadów piszący tę notatkę o obyczajach skarabeuszy okazał się bardziej poetą niż badaczem. A stało się tak zapewne dlatego, że prawdziwa poezja prawie zawsze przekracza głębię i perspektywy tego, co zostało powiedziane. Przy pierwszej lekturze zachwycającej książki Fabre’a ów drobny fragment zachwycił mnie, nieomal wstrząsnął. Wielki Boże! Czyż ty sam ożywiony tęsknotą do zbyt jasno świecącej i olśniewającej doskonałości nie sięgasz po gnój, aby zajmować się kształtowaniem form, które pokornie, choć i zarazem zuchwale odwołują się do kształtu doskonałego? Lecz w przeciwieństwie do skarabeuszy otaczanych pobożnym kultem nie możemy mieć nawet tej pewności, że praca nasza, która — przyznaję — może wydawać

się cokolwiek podejrzana, nie zostanie zakłócona brutalnymi ingerencjami z zewnątrz. (NO, 143)

W metaforze twórczości literackiej jako kuli lepionej z gnoju dochodzi do głosu wyraźne rozbieżności na treść (gnój) i formę (solarna kula) – przemieszanie niskiego z wysokim. Miarą pisarskiego talentu jest przewyciężenie tego dualizmu, nadanie formie odpowiedniego kształtu. Bez gwarancji sukcesu wszakże.

Treść-gnój jest w twórczości Andrzejewskiego stosunkowo często ekskrementalna i nieczysta w sposób nadto dosłowny. Przypomnieć się godzi w tym kontekście np., że jedna z kluczowych – i szeroko komentowanych – scen *Idzie skacząc po górach* ma miejsce w wychodku, gdy Ortiz „właśnie za zwykłą ludzką potrzebą udał się na ustronie”⁹. Temat odpadu/nieczystości dręczy Andrzejewskiego zresztą na różne sposoby i w innych utworach: ksiądz Siecheń z *Ładu serca* tracąc monopol na serce i umysł Michasia, „pomyślał, że niedaleka być może jest chwila, kiedy w Michasiu, z pewnością niesplamionym dotychczas żadnym brudnym uczynkiem, odezwie się okrucieństwo. Kogóż może to ominąć?”¹⁰. Słowo „gówniany” powraca z obłądną refrenicznością w opowiadaniu *Niby gaj*. Wspomnieliśmy już o Maćku Chełmickim ginącym na śmietniku (wcześniej w „nieczystym miejscu”, bo w świńskim chlewie giną ojciec i brat głównego bohatera *Ody wrześnieowej*), ale swoistym „odpadem” jest też zadeptany mnich w *Bramach raj*, a tytułowa miazga z *opus magnum* Andrzejewskiego to wg *Słownika języka polskiego* „bezkształtna masa powstała na skutek rozbicia, zgniecenia lub roztarcia czegoś”, a więc coś, co może budzić wstręt jako Kristevowski wy-miot, „który nie jest jakimś przed-miotem naprzeciw mnie, któremu ja nadaję nazwę lub który sobie wyobrażam [...], przedmiot upadły [...] na zewnątrz, z dala od całości, której reguł gry, jak się wydaje, nie rozpoznaje [...]. Nie ja. Nie to. Ale też nic innego. Pewne coś, którego nie uznaję za coś”¹¹. W ostatnim opublikowanym za życia utworze Andrzejewskiego, *Nikcie*, Śmieszek-Płaczek zwraca się do swojego pana, Odysa, wytykając mu, iż nieustannie gra: „Idź się wysrać! Idź się wysrać! W sraczu odnajdziesz swoją autentyczność, ty graczu, zgrany do ostatniego gówna, graczu!”¹². Śmieszek-Płaczek powtarza i dopowiada *expressis verbis* to, co wcześniej wyrażała narracja opo-

⁹ J. ANDRZEJEWSKI: *Trzy opowieści*. Oprac. W. MACIĄG. Wrocław 1998, s. 316.

¹⁰ J. ANDRZEJEWSKI: *Ład serca*. Warszawa 1957, s. 134.

¹¹ J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FAŁSKI. Kraków 2007, s. 7–8.

¹² J. ANDRZEJEWSKI: *Nikt*. Warszawa 1987, s. 39.

wieści o Ortizie: „ustronne miejsce” jest przestrzenią autentyczności i spotkania z samym sobą, czymś zrównywanym przez potoczną mądrość ze świątynią — wszak o ustępie mówimy czasem żartobliwie „świątynia dumania”¹³.

Pewnym zewnętrznym kontekstem dla omawianej tu sceny koprofagii, o którym warto wspomnieć, są dwa „koprofilne” filmy z pierwszej połowy lat siedemdziesiątych, które Andrzejewski mógł widzieć lub przynajmniej znać ich omówienia. Chodzi oczywiście o *Widmo wolności* Louisa Buñuela i *Wielkie żarcie* Marco Ferreriego. Filmy te mogły „ośmielić” Andrzejewskiego do przedstawienia koprofagicznej sceny, gdyż w obu filmach skatologia wykorzystywana jest jako element ideologicznej krytyki rzeczywistości społecznej. W *Widmie wolności* bohaterowie gromadzą się wokół wspólnego stołu, by publicznie defekować, do łazienki zaś udają się po to, by w odosobnieniu spożywać wykwintne potrawy. W *Wielkim żarciu* natomiast kamienica, w której czterech przyjaciół urządza sobie gargantuiczną ucztę, tonie w ekskrementach wylewających się z przeciążonej kanalizacji.

Wróćmy jednak do naszego tekstu: „Koprofagiczna retoryka dominacji — twierdzi badacz — odmalowuje bezpośrednią relację władzy. Zmuszenie innej osoby, by zjadła odchody, to symbol władzy ostatecznej, projekcja bezpośredniej relacji służebności”¹⁴ — taką funkcję pełni ona często w utworach markiza de Sade’a. Komentowana przez Luce Irigaray i — później — Jane Gallop jedna ze scen Sade’a przedstawia męża każącego żonie „ssać jego kutasa, gdy sra jej w usta” — każdego ranka z wyjątkiem dni, kiedy menstruuje¹⁵. Kawalek stolca, balasek, jest zwarty, policzalny, rzecz można falliczny, podczas gdy krew menstruacyjna jest (przeróżająco) amorficzna:

Exskrementy i ich odpowiedniki (zgnilizna, zakażenie, choro-
roba, trup itd.) przedstawiają niebezpieczeństwo nadcho-
dzące z zewnątrz tożsamości: „ja” zagrożone przez „nie-ja”,
społeczeństwo zagrożone przez to, co poza nim, życie przez
śmierć. Przeciwnie krew menstruacyjna przedstawia niebez-

¹³ W *Grze z cieniem* ujawnia Andrzejewski historię, która dała początek tej serii scen ubikacyjnych: „Słyszałem kiedyś o starym komuniście, który na skutek dramatycznych okoliczności i przeżyć zachwiał się w swoich przekonaniach, utracił dotychczasowe rozeznanie oraz system wartościowania, a nie mogąc sobie z tą nową sytuacją poradzić i nikomu nie chcąc się zwierzać — zamykał się w klozecie i tam, nie zapalając światła, wypowiadał na głos swoją bolesną i wstydliwą litanie” (GzC 202).

¹⁴ M. WITCOMBE: *Eat Shit or Die...*

¹⁵ Cyt. za: *ibidem*.

pieczeństwo płynące z wnętrza tożsamości (społecznej lub płciowej); zagraża relacji między płciami w społeczeństwie jako całości, i poprzez interioryzację, tożsamości każdej płci w obliczu różnicy płciowej¹⁶.

Koprofagia wyraża wszechobecność reżimu fallokratycznego, komentują Gallop i Irigaray¹⁷. W przypadku jednak Edzia sprawa się komplikuje — oto bowiem Edzio zjada najprawdopodobniej własne gówno, tym samym relacja między dawcą i biorcą, na której, jak twierdzą badacze, urok koprofagii ma polegać, zostaje zerwana¹⁸. Przyjemność jest autarkiczna, masturbacyjna, wymykająca się sado-masochistycznej logice władzy, której akt koprofagii jest drastyczną ekspresją. „Rozkosz Innego”, której świadkiem jest Szymura (wkrótce zapragnie uczestniczenia w niej), jest przez to jeszcze bardziej perwersyjną. Jak komentuje Julia Kristeva: „Usta związane z odbytem: czy to nie emblemat ciała, które należy pokonać, ciała uchwyconego przez to, co wewnętrzne, odmawiającego w ten sposób spotkania z Innym?”¹⁹

Być może tylko szaleństwo chroni nas przed (wyrażającą się nawet w aktach koprofagii) dominacją Fallusa — zanim analizowana tu scena następuje, możemy wysłuchać monologu Edzia:

nikt mojej nagości nie pogwałci, zmuszając mnie do ukrycia jej pod ubiorem, który jest uniformem tutejszym, oni nic nie rozumieją ze spraw ducha rozgrywających się pomiędzy człowiekiem i Bogiem, nie pojmują, że gdyby moje ciało było czyste — nie musiałbym się obnażać [...]. (NO, 94)

¹⁶ J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia...*, s. 70.

¹⁷ Swoistym potwierdzeniem tego są wypowiedzi Veroniki Moser, największej gwiazdy filmów z gatunku *scat-porn*: „W wywiadzie, który pojawił się online w 2010 r., aktorka porno Veronica Moser opowiada o swoim długoletnim zaangażowaniu w *scat-fetishism* (koprofilie) ze szczególnym uwzględnieniem swojej pasji zjadania ekskrementów swoich partnerów i aktorów. Mówiąc o swoich preferencjach, stwierdziła, że jej celem było nauczenie się przeżywania gówna, bo to coś zupełnie wyjątkowego. Istotnie, nadzwyczajność tego aktu zdaje się szczególnie pociągać Moser, która konkluduje, iż *nie ma dla niej bardziej ekstremalnego aktu*”. Cyt. za: M. WITCOMBE: *Eat Shit or Die...*). Moser mówi również: „Uwielbiam, kiedy gówno jest we mnie”, „Nie pamiętam ilu było mężczyzn [w debiutanckim filmie z gatunku *scat-porn*], ale pamiętam ich długie knuty” (całość materiału dostępna: <http://www.youtube.com/watch?v=6xRm7OKH844>, dostęp: 26.02.2014).

¹⁸ Zob.: M. WITCOMBE: *Eat Shit or Die...*

¹⁹ J. KRISTEVA: *Potęga obrzydzenia...*, s. 102–103.

Edzio jest Adamem i z Edzia, jak powiada narrator, „przy moim [narratora — W.Ś.] bardzo ograniczonym współudziale — na podobieństwo Ewy zrodzonej z Adamowego żebra — narodził się Jan” (NO, 94). Jan-Ewa to kolejne dopowiedzenie prymarnej „niemęskości” (impotencji) Szymury, a także narracyjna sugestia interpretacyjna, wskazówka seksualnego podłoża relacji władzy, która wkrótce między obu bohaterami zostanie zawiązana, gdyż obserwacja sceny pożerania własnych odchodów przez Edzia wstrząsa Janem i przywraca go męskości, reseksualizuje go, pozwala mu na zajęcie pozycji dominacji:

zanim zdążył dojść do swojej sali, w tak pełnym blasku, jakby w jego życiu nie było długich ostatnich lat pustych, ślepych i głuchych, poczuł się pełen trudnej do określenia substancji, żywej jak rtęć i tryumfującej jak hymn, tej samej, która go zawsze wypełniała, gdy miał podjąć ważną decyzję, i przeciwności musiał łamać i kruszyć siłą. I tak oto, dzięki płodnej regeneracji sił witalnych, panu Janowi dane było rozpocząć po tamtej [podkr. — J.A.] stronie wielkie dzieło ODNOWY. (NO, 97)

Dzieło odnowy dotyczy, rzecz jasna, Edzia. Odtąd Edzio i Jan Szymura spleceni będą niczym heglowski Pan i niewolnik. W zdegradowanej przestrzeni „tamtej strony” („bezwzględność, a nawet okrucieństwo po tamtej stronie nie mniejsze są aniżeli po stronie tej, i szyderstwo oraz pogarda panują tam równie wszechwładnie, jak tu”, NO, s. 98) podmiot będzie się ustanawiał jedynie w relacji przemocowej względem Innego²⁰. Misja ODNOWY nakierowana jest na Edzia po to, by poprzez „odnowienie” czy też „uzdrowienie” Edzia sam Szymura odzyskał swoją podmiotowość, „odnowił się”. We własnym jego mniemaniu to stosunek „pacjent — lekarz” (NO, 118). Leczenie rozpoczyna się od walki z nagim ciałem Edzia:

²⁰ Pożądanie, jakie wzbudził w Szymurze Edziu, podszyte jest agresją. Pragnienie ma sadystyczny charakter. O związku pożądania i agresji jako immanentnej cesze pragnienia seksualnego mężczyzny mówi Freud: „Łatwo jest wykazać źródło algolagnii u normalnych. Seksualizm większości mężczyzn zdradza bowiem domieszkę agresji, skłonności do zwalczania, której znaczenie biologiczne leży, zda się w konieczności, by móc pokonać opór przedmiotu płciowego jeszcze inaczej, a nie tylko przez akt ubiegania się. Sadyzm w takim razie odpowiadałby wybujałemu samoistnie, przesadnie agresywnemu składnikowi popędu płciowego, który wysunął się na naczelne miejsce”. Zob. Z. FREUD: *Zboczenia płciowe*. W: K. POSPISZYL: *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*. Wrocław 1991, s. 213.

Edziu słyszysz? Siódma godzina, trzeba wstawać. [...] Nie wstyd ci spać na golasa? [...] ubieraj pidżamę [...]. No! Słuchaj Edziu, ja do ciebie niby takim lekkim tonem, ale żebyś wiedział, ja nie żartuję i lepiej mnie nie zmuszaj, żebym naprawdę, zaczął mówić poważnie. Bo ja ci powiem POWAŻNIE, PRYNCYPIALNIE, to... zakryj się Edek! Ale już, natychmiast! [...] Cholera z tobą Edek. Nakryj się albo pidżamę ubieraj, no! [...] Nakryj się! Kurwa twoja mać, albo pidżamę ubieraj, no! (NO, 98–99)

Krzyki Szymury przyciągają uwagę pielęgniarek („Panie Janie, co za krzyki, nie można tak...”, NO, 100), a problem nagości powraca z refreniczną jednostajnością w całym opowiadaniu. Nagość Edzia jest powodem paniki Szymury, ubranie Edzia oznacza przywrócenie go porządkowi kultury, ale jednocześnie jest zakryciem jego ciała, które, choć jest skalane, to pozostaje młode i atrakcyjne. Tym, co przeraża Szymurę w ciele Edzia, jest właśnie to, że skalanie nie wykluczyło pragnienia tego ciała, a więcej nawet — wzbudziło chęć przerywania solipsystycznej rozkoszy koprofaga i włączenia się w nią, przywróciło Szymurze jego, zdawałoby się utraconą, męską podmiotowość.

Dzieło ODNOWY trwa jakiś czas:

Ty nie masz nic do chcenia ani niechcenia, ja tu rządzę i rozkazuję, i tak, jak rozkażę, tak ma być, wbij to sobie do swej ciemniej mózgownicy, gnojku! (NO, 103)

Starania Szymury przynoszą niewielki efekt, myśli Edzia poznajemy z jego monologów wewnętrznych, których adresatem jest Bóg. Poza tym Edziu milczy, jak zauważa Roland Barthes analizujący fabuły markiza de Sade: „Pana można rozpoznać po tym, że mówi i włada językiem w swym otoczeniu. Niewolnik natomiast siedzi cicho, bo został odcięty od wszelkiego udziału w mowie (co jest okaleczeniem o wiele istotniejszym od okaleczenia ciała) i nie ma nawet prawa być odbiorcą słowa swego pana [...]”²¹.

Kiedy Edzio przemawia po raz pierwszy, wzywa Boga, pięćkrotnie powtarza zwrot „Panie!” (NO, 102). Dziwi się temu odzyskaniu głosu:

Co znaczy, że przywróciłeś mi głos, Panie? Czemu tak sprawiłeś? Nie dość ci było nędzy i brudu mego ciała? Jeszcze głosem mam się poniżyć? Panie, Panie! (NO, 103).

²¹ R. BARTHES: *Sade, Fourier, Loyola*. Przeł. R. Lis. Warszawa 1996, s. 35–36.

Świadkiem sceny jest prezes Szymura — komizm tej postaci polega także na tym, iż wzniosłą apostrofę Edzia odbiera on jako skierowaną do siebie i odpowiednio do swojej kondycji intelektualnej i społecznej trywializuje ją:

No i mam cię Edziu! Widzę, że jednak nie jesteś niemową, zawsze tak myślałem, Edzio-niemowa? Ale skąd? Edzio jak zechce, to wygłosi taką mowę, że ha! Nooo! i nie myliłem się. Tylko jeszcze przestań się wygłupiać, Edziu, a szybko dojdziemy do porozumienia. [...] Bzdury! Bzdury! Do łóżka, Edziu! Ale przedtem pidżamę ubierz. Zmusiłem cię, żebyś zaczął gadać, więc i zmuszę cię, żebyś się jak człowiek zachowywał. No! (NO, 103)

W pozornym sukcesie terapii prowadzonej przez prezesa Szymurę tkwią już załążki jego klęski. Na razie jednak tryumfuje — uczy Edzia, że odpowiadając na jego pytania, ma pamiętać o formułach grzecznościowych: „tak, proszę pana”, „nie, proszę pana”. Wkrótce jednak to Edzio wraz ze swoim powrotem do zdrowia zaczyna domagać się od Szymury, by ten zaczął do niego również zwracać się *per* „pan”, na co oczywiście Szymura nie chce przystać:

EDWARD: Pan powinien zadbać o siebie, panie Szymura. Odnoszę wrażenie, że jest pan o wiele bardziej chory, niż się panu zdaje.

JAN [...] Gówniarzu! Gdyby nie ja, wciąż byś gówno żarł i na golasa biegał po korytarzu.

EDWARD: Panie Szymura, pan wybaczy, ale pożegnam pana. Pańskie towarzystwo smakuje gorzej niż gówno. (NO, 113)

To moment przesilenia. Szymura, pomimo kolejnych prób, swojej władzy nie odzyskuje i powoli traci język — jego kolej, by toczyć monolog wewnętrzny, nieuchronnie się zbliża. Ze zbliżającą się afażją Jana skorelowana jest rosnąca grandilokwencja Edzia/Edwarda, który zdaje się przejmować zarezerwowany wcześniej dla Szymury kod nowomowy:

JAN: Sądziysz Edziu... przepraszam, sądzi pan, panie Edwardzie, że nie będzie pan miał kłopotów z objęciem swego stanowiska?

EDWARD: Nie rozumiem. Czemu miałbym mieć kłopoty?

JAN: No, czy ja wiem? Dłuższy pobyt w miejscu odosobnionym...

EDWARD: W naszym ustroju każdy człowiek ma prawo do choroby zastrzeżone odpowiednimi ustawami. Dziwię się panu. Kto jak kto, ale pan nie powinien zgłaszać podobnych obiekcji. Czyżby się pan tak bardzo oderwał od nurtu bieżącego życia? (NO, 116–117)

Obrażony podczas wieczornego oglądania telewizji na świetlicy Jan snuje w myśli refleksję:

Więc jakże to? Do czego doszło, że uciekam przed tym gówniarzem? Ha! Słowo „gówniarz” akurat do niego pasuje, bo przecież nie kto inny, tylko on gówno żar! Żarł, gówniarz! Teraz się pewnie wstydzi i dlatego mnie szykanuje. Szymura trzymaj się! Nie daj się byle gówniarzowi! (NO, 120).

Mimo tej uwewnętrznionej tromtadracji Szymura podejmuje jeszcze jeden, ostatni wysiłek odbudowy relacji, która ustanawia jego podmiotowość:

(Nazajutrz rano w jadalni, przy śniadaniu).

JAN [...] Dzień dobry Edziu, jak się spało?

EDWARD (milczy).

JAN: Humorek widzę, nie dopisuje, co?

EDWARD (krzyczy): Siostro! Ten pederasta wciąż mnie przesładowuje i namawia do różnych świństw. To skandal, żeby człowiek na takie rzeczy był tutaj narażony i nie miał spokoju. (Do osłupiałego pana JANA): Odpierdoli się pan wreszcie czy nie?

Nie bez niechęci i głębokiego zawstydzenia odnotowujemy tę scenę [...]. Jasne, że całe zajście sprowokowane przez pana Edwarda, lecz jeśli chcemy być bezstronni: pośrednio spowodowane niepotrzebnym w tych okolicznościach pytaniem pana Jana, musiało dotrzeć do sióstr oraz do lekarzy. Czy bez zastrzeżeń dano wiarę ciężkiemu oskarżeniu Edwarda? Chyba raczej nie, choć niewykluczone, że ze względu na dość jaskrawe zainteresowanie pana Jana osobą Edwarda pewne supozycje mogły się załęgnąć w umysłach strażników, którzy sprawują po tamtej stronie dozór nad zgromadzonym ludem. Od kłamstwa szytego grubymi nićmi można się niekiedy wybronić, mordercze bywa zazwyczaj kłamstwo

przemieszane z prawdą. Pan Jan rzeczywiście od dawna okazywał Edwardowi zainteresowanie wykraczające poza normy regulujące stosunki pomiędzy starszym jegomościem i młodym człowiekiem. A więc? Tylko altruistyczne pobudki kierowały czynkami pana Szymury? Edward, który już od dłuższego czasu zachowywał się całkiem normalnie, rzeczywiście bez żadnych podstaw rzucił tak ciężkie oskarżenie? No właśnie! Nie ma dymu bez ognia, jak powiada przysłowie. Znając czystość intencji pana Jana, nie możemy w obliczu jego zagrożenia nie załamać dłoni, lecz to wszystko, co dla niego uczynić możemy. [...] cała opowiedziana tu historia zmierza szybkimi krokami ku końcowi [...], odżegnujemy się od niej ruchem, który może przypomnieć gest Piłata [...]. (NO, 120–121)

Wraz z tą sceną, w której wypowiedziane zostaje oskarżenie Szymury, doświadczamy działania „szantażowalności” (*blackmailability*)²² homofobicznej kultury względem mężczyzn. Mechanizm ten, w którym każdy mężczyzna jest potencjalnie „winny” niepożądanego (z punktu widzenia waloryzującej męskość kultury) pragnienia, wykorzystuje bezwzględnie dawny Edzio, a dziś pan Edward. Trafnie odczytane przez Edzia homoerotyczne podglebie zainteresowania Szymury jego osobą skojarzone zostaje z aktem koprofagii i szerzej, analnością — „pańskie towarzystwo smakuje gorzej niż gówno” mówi Edziu, a lustrzana wypowiedź Szymury jest zarazem ostatnią jego linią obrony: „gówniarz gówno żar!”. W istocie w obu tych wypowiedziach negocjowany jest status homoerotyzmu skorelowanego z fantazjami analnymi²³ — zdrowiejący (co wyraża się internalizacją społecznych norm) Edzio tę formę erotyzmu sytuuje jako wstrętniejszą od koprofagii, Szymura zaś ratuje swoje społeczne *status quo* poprzez usytuowanie daremnie wypieranej homoerotyczności „powyżej” koprofagicznej rozkoszy szaleńca. Zwycięzcą okazuje się

²² Szerzej patrz E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Between Men. English Literature and Male Homosocial Desire*. New York 1992, s. 88.

²³ Przeciwno tej korelacji wypowiedział się już Freud: „Nie należy tego uważać jako stronniczość z mej strony, jeśli podniosę, że sposób, w jaki ten wstręt [wobec »posługiwania się otworem odbytniczym do celów seksualnych« — W.Ś.] bywa uzasadniany, tj., że ta część ciała służy do wydzielania i że styka się z czymś, co samo w sobie jest obrzydliwym, bo ekskrementami, nie posiada więcej trafności, jak np. uzasadnienie, jakim posługuje się historyczna dziewczyna dla wytłumaczenia swego wstrętu przed męskim narządem płciowym, mówiąc, że służy on do oddawania moczu”. Z. FREUD: *Zboczenia płciowe...*, s. 209.

jednak pan Edward, który kosztem pogńębienia Szymury szybko wraca do społeczeństwa — opuszcza szpital w doskonałej komitywie z lekarzem:

DOKTOR: A więc porzuca nas pan?

EDWARD: Raczej jestem upoważniony do odejścia. Jest to zresztą jedno z niewielu rozstań, gdy odchodzącemu nie życzy się przyjaźnie: do zobaczenia.

DOKTOR: Tak, to prawda, ma pan rację, rzeczywiście podobnych życzeń nie składamy. Sądzę jednak, że pamięta pan o naszej umowie.

EDWARD: Oczywiście. Za dwa tygodnie pokażę się panu doktorowi. Myślę, że te okresowe wizyty będą dla mnie ważne.

DOKTOR: Bardzo słusznie pan powiedział: wizyty. Nie powrót, lecz wizyty. (NO, 123)

Zanim powiemy, co dalej z Szymurą, warto zwrócić uwagę na jeszcze jedną postać opowiadania, której dotychczas nie poświęcałem zbyt wiele uwagi — na narratora. Narrator wyraźnie oddziela się od świata przedstawionego — w charakterystyczny dla Andrzejewskiego sposób inkrustuje opowiadanie wtętami dziennikowo-autotematycznymi (NO, 111–112) i, co jeszcze wyraźnia dystans między bohaterami a narratorem, opisuje świat przedstawiony utworu jako „teatr” (NO, 93) bądź „komedię” (NO, 124). W cytowanym zaś fragmencie podkreśleniu dystansu służy nawiązanie biblijne do Piłata — narrator jak Piłat „umywa ręce”, tak jakby chciał się oczyścić z tej „nieczystej” historii lub — to równie prawdopodobne — jakby ona go oczyszczała, sama stając się rezerwuarem nieczystości. Ta druga możliwość uprawdopodobnia się, gdy narrator czując konieczność dopowiedzenia historii, wyznaje/finguje wyznanie: „musimy szczerze, nie bez zakłopotania wyznać, że odczuwamy pewien opór przed śmiałym zanurzeniem ręki w topiel owych nieszczęsnych dni pana Jana” (NO, 122). Skąd to zakłopotanie, niechęć, zawstydzenie wszechwładnego narratora? Przecież mogą się one rodzić jedynie wówczas, gdy narrator ma do opowiadanej przez siebie historii „nieprofesjonalny” stosunek, tzn., gdy historia nie jest teatrykiem ku uciesze publiczności skonstruowanym, nie jest komedią ku uciesze teje publiczności graną.

Dotychczas postrzegaliśmy narratora jako zręcznego prestidigitatora, który dla swoich potrzeb regulował strumień informacji do nas docierający i którego popisy stylistyczne mogliśmy jedynie podzi-

wiać i zastanawiać się nad ich funkcją, nad tym, do czego prowadzą. Ów prestidigitator na chwilę jednak uchyla maski — trwa to tak krótko, że w pobieżnej lekturze może nam to umknąć, tym samym jednak umknęłoby nam najważniejsze chyba zdanie opowiadania:

A ponieważ w każdym końcu, nawet pomyślnym i radosnym, pobrzmiewa nuta melancholii — i nam wypada się zamyślić nad prawdziwą dolą i niedolą ludzkich losów, i może nad naszym losem własnym, bowiem nic naszego żywota nieuchronnie związana jest rozlicznymi zaklęciami z egzystencją istot przez nas z głębin magicznego kotła zuchwale wyczarowanych. (NO, 121–122)

Niczego więcej się nie dowiadujemy, nic więcej — poza tą sugestią związku życia i opowieści — nie zostaje dopowiedziane. Czyżby zatem opowiadanie służyć miało autoterapeutycznym celom? Czyżby żaden inny sens nadrzędny go nie uzasadniał? Czemu zatem miałyby służyć rozbudowana topika i stylizacja biblijna, jaki byłby sens „teatralności” opowiadania?

Wiemy jednak, że Andrzejewski lubi formy paraboliczne i moralistyczne. Do ich natury należą aktualizowanie języka religijnego i jawna konwencjonalność uwypuklająca typowość bohaterów paraboli, toteż szukając zwornika opowiadania, w którym ten język i te konwencje się aktualizują, powinniśmy skierować naszą uwagę na poszukiwanie morału całej historii.

Jan „zaskakuje i peszy lekarzy” (NO, 124) nagłym pogorszeniem się stanu zdrowia i „zamknięciem się w sobie”. W ostatnich fragmentach historii Jan zajmuje miejsce Edwarda — stojąc „na korytarzu pod drzwiami Wyzwolenia” wzywa Boga: „Panie, Panie Panie! [...] Wydaje mi się, że jestem nagi i tłum szyderczych twarzy naigrawa się ze mnie i plugawi moją nagość” (NO, 122)²⁴. Koło historii

²⁴ W inicjalnym monologu Edzia symetryczny zwrot brzmi tak: „Długi, nadmiernie jasny korytarz przede mną, nadmiernie jasny dlatego, żeby moja brudna nagość została poddana szczególnie dotkliwemu upokorzeniu, [...] nie pojmują, że gdyby moje ciało było czyste — nie musiałbym się obnażać, aby swoją nędną nagość złożyć w pokornej ofierze” (NO, 93–94). Interesujące by było prześledzenie związków międzytekstowych: *Po tamtej stronie* jest opowiadaniem zamykającym zbiór (jeśli nie liczyć *Notatek do autobiografii*), natomiast otwierające go opowiadanie *Pierwsza miłość* przywołuje w słowach bohatera-chłopca obiecującego przerobienie koleżanki na drugiego chłopca pojęcie „czysty brud”.

się zamyka: „Kto się wywyższa, będzie poniżony, a kto się poniża, będzie wywyższony”, chciałoby się powtórzyć za Ewangelistą (Mt 23,12). W kontekście religijnego sztafażu opowiadania to odwołanie wydaje się całkiem słuszne, niemniej morał, jaki narrator nam oferuje, jest nieco inny:

Nie, dość tego! Wprost trudno uwierzyć, że to rozsądny pan Jan w podobnie nieodpowiedzialny i zamałony sposób bełkoce. I skąd u niego to pragnienie Pana? Czyżby było to pragnienie nas wszystkich, u jednych jawne, u innych utajone? Panie? Klucz żywota? Klucz umierania? Alfa i Omega? (NO, 122)

Ów pan/Pan może być równie dobrze Bogiem (w monologach Edzia i Szymury), jak i panem w „zseksualizowanej” relacji subordynacji (najpierw Szymura domagający się, by Edziu mówił do niego „Tak, proszę pana” [NO, 107], później Edziu domagający się uznania w nim „pana Edwarda”).

Opowiadanie *Po tamtej stronie* należy wg Dariusza Nowackiego do „grupy utworów-nie-do-oswojenia, tekstów ciągle zapraszających do ponownej lektury”²⁵. Wydaje się więc, że ta dwubiegunowość morału jest zamierzona i jakiegokolwiek stabilizowanie jej byłoby nieuprawnioną redukcją. Pozostawiając je jako dwubiegunowe, możemy jednak z dużym prawdopodobieństwem orzec, że pragnienie Pana, o którym mowa w morale opowieści, jest pragnieniem esencjalnym, definiującym ludzką kondycję. Być może jest tak, że Boga pragnąć może tylko szaleniec, jurodiwyj, ktoś z „tamtej strony”. Modlitwy szaleńców pozostają wszak w zsekularyzowanym świecie opowiadania niezrozumiałym bełkotem. A po „tej stronie” pozostaje nam pragnienie pana bądź pragnienie bycia panem-dominatorem, odcisnięte w ciele pragnienie władzy.

Ujawnienie poczucia bliskości z losami bohaterów i odkrycie ostatecznego sensu opowiadanej historii pozwala odkryć w Szymurze nie tylko bohatera bliskiego narratorowi, ale także takiego samego jak narrator człowieka, który doświadcza tego pragnienia Pana, doświadcza tragizmu ludzkiego bycia, tragizmu pragnienia, którego rewersem jest doświadczenie wstępu do własnego ciała. W ostatnich akapitach opowiadania narrator wyrzeka się ironicznego dystansu i statusu reżysera oferowanego nam spektaklu. Oto Edziu wychodzi na wolność. W ostatniej scenie opowiadania spojrzenie narratora

²⁵ D. NOWACKI: „Ja” nieumknięte..., s. 139.

skierowane jest jednak na Szymurę. Szymura też będzie adresatem ostatnich apostrof utworu:

Niewidzące oczy pana Jana jakby zwilgotniały. Cień łez?
Może. Trochę zawadza krucha mgła. Więc zamykamy oczy
i w pożegnalnym geście podnosimy dłoń. O, smętny, oszu-
kany! Kiedy drzwi wyzwolenia otworzą się przed tobą?
(NO, 125)

Szymura, którego poznaliśmy na początku opowiadania, i wtedy nie budził naszej sympatii jako dość miałki człowiek, zwykły urzędnik i umiarkowany karierowicz, pod koniec opowiadanej historii staje się naszym bliźnim, apostrofa nie jest afektowana, współczucie jest szczere. Andrzejewski, który nigdy nie żartował z pożądania, i tym razem na kpinę sobie nie pozwolił.

Rozdział 4

Wobec zakazu kazirodztwa O incestualnych motywach w twórczości Jerzego Andrzejewskiego

Historia alternatywna, alternatywny mit

Opowiadanie¹ Jerzego Andrzejewskiego *Teraz na ciebie zagłada* stanowi reinterpretację biblijnego mitu o wygnaniu z raju. Adam i Chawa wraz z dorastającymi synami, Kainem i Ablem, dawno już wygnani zostali z Edenu. Kraina, w której się znaleźli

pomiędzy dwiema potężnymi rzekami, Frat oraz Chidekel, zwana też od imienia Adama Ziemią Człowieka, niekiedy Ziemią Ojca, również Ziemią Dziecka (TNZ, 8)²,

¹ Ta kwalifikacja genologiczna ma rzecz jasna roboczy charakter. Sam Jerzy Andrzejewski widział utwór jako przypowieść, co pozwala współczesnemu interpretatorowi wysnuć wnioski, że ten przede wszystkim nowotestamentowy gatunek, w którego ramy ujęto zasadniczo starotestamentową opowieść („zarys nowotestamentowej optyki, w której ujęta będzie historia starotestamentowa”), wprowadza także nowotestamentową pojęciowość w świat mitu o pierwszych rodzicach i bratobójstwie Kaina — to miłość tego ostatniego przywiodła do haniebnego czynu. Abel, dodaje w swoim szkicu Krzysztof Gajewski, wyraźnie stylizowany jest na Chrystusa, co tylko wzmacnia według niego tę „nowotestamentowość” utworu. Zob. K. GAJEWSKI: *Niewystarczalność mitu. „Teraz na ciebie zagłada Jerzego Andrzejewskiego”*. „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 2, s. 70.

² Lokacja cytatów z utworów Jerzego Andrzejewskiego: TNZ — *Teraz na ciebie zagłada. Już prawie nic*. Warszawa 1982; BR — *Bramy raju*. Warszawa 1960; N — *Nikt*. Warszawa 1987; M — *Miazga*. Wrocław 2002; JPN — *Już prawie nic*. Warszawa 1979.

cierpi straszliwą suszę. Rodzina nie ma co jeść ani co pić. Adam jest daleki i niedostępny, żyje bardziej w micie niż w rzeczywistości — do swojej rodziny zwraca się słowami: „Ludu mój!”, po kryjomu przed wygłodniałymi członkami rodziny spożywa jagnię z należącego do rodziny stada. Rolę ojca i opiekuna usiłuje przejąć w tej sytuacji Kain, Kain też staje się partnerem seksualnym Chawy (ma z nią spłodzić syna-brata, „jedynego w dwoistości”, TNZ, 68), jednocześnie jest kochankiem swojego młodszego (i zapatrzonego weń) brata — Abla³. Zarówno Chawa, jak i Kain wyzwalają się z zasad ustanawianych przez Adama. Kain, wchodząc na jego miejsce i złośliwie parodiując jego patetyczne odezwy do rodziny (zwanej „Ludem”), Chawa, snując inną (i wiarygodniejszą) opowieść o początku. Oddajmy głos komentatorowi utworu:

senne widziadła, jakie nachodzą Adama po zjedzeniu jagnięcia, jak słowa Chawy podważają wiarygodność Adamowej opowieści. Nie było raj, ale była pustynia. Nie było Boga, ale był Starzec, wódz plemienia, do którego wówczas należeli, nie było anioła, ale był Piękny, który wypędził ich z plemienia⁴.

Porządek i prawo reprezentowane przez Adama przeżywają w opowiadaniu głęboki kryzys, susza w mitologicznym porządku jest jego upostaciowaniem, ale Chawa, która demitologizuje uroszczenia Adama, nie ma dość siły, by stworzyć własną opowieść, własne prawa i narzucić swój porządek. Na taki krok waży się natomiast, ku przerażeniu Chawy, Kain, lecz w swoim ambitnym zamiarze, jak się przekonamy, poniesie klęskę. Miłości do brata nada on wyraz pragnienia stworzenia własnej opowieści i własnego porządku/początku:

Szepnął Kain:
— Mój miły chce miłego?
— Twój miły woła miłego.

³ I ta kazirodzo-homoerotyczna więź może mieć swój mit lustrzanie odbijający porządek biblijnej opowieści o pierwszych rodzicach: Kain odnajduje źródło i pełne owoców drzewo — na własnych rękach zanoszi do tej oazy brata i karmi go owocami. „Och Kainie! — zawołał Abel rozpromieniony — wszystkie figowce wokół nas usychają i już nie dają owoców. Jaki cud sprawił, że odnalazłeś to drzewo? — Patrząc w bok, Kain odpowiedział: Cud miłości to sprawił. Skosztuj, czy dobre” (TNZ, 17).

⁴ Z. KOPEĆ: *Jerzy Andrzejewski*. Poznań 1999, s. 162.

– O miły, mój miły!

[...]

– Tak dobrze mój miły?

– Szczęśliwy twój miły. O tak, tak, ach, tak! Niech szczęście trwa wiecznie.

– Tyś jest wiecznością, mój miły.

– Wieczność jest we mnie, ty mi dajesz wieczność.

– W tobie jestem wiecznością.

– Twój miły i mój miły razem są wiecznością.

A Chawa, która w pewnej odległości podążyła za pierwotnym, chcąc wiedzieć, co uczyni, przypatrywała się synom z ukrycia. I twarz jej pokrywała się błądzą i zacisnąwszy pięści, przekleństwa szeptała zeszywniałymi wargami. (TNZ, 32–33)

W duszy Abła rywalizują ojciec Adam i brat-miłośnik Kain, siła ojcowskiego słowa w końcu przeważa i Abel nie tylko przestaje być miłośnikiem Kaina, ale wyrusza w świat w poszukiwaniu rajskiej krainy z opowieści ojca, chce też odnaleźć Pięknego-Anioła, o którym ojciec mówił. Opowieść kończy się dla wszystkich tragicznie – nieszczęśliwie kochający Kain rusza za uwiedzionym ojcowską historią Ablem. Spotkanie obu braci w drodze ukazuje bezwzględne poddanie się Abła „głosowi Pana” i zubożenie wobec ukochanego brata. Kain zabija Abła z miłości i z obawy, by ten, ogarnięty fanatyzmem, nie umarł „w nędzy i męczarniach” pustynnej wędrowni (TNZ, 80); niedługo potem śmiertelnie kąsa go jadowity pająk. W momencie śmierci Kain dostrzega „ogromną tęczę bram Raju na jej tle jasnowłosego Anioła z płomiennym mieczem” (TNZ, 81).

Opowieść Andrzejewskiego demaskuje założycielski mit prarodziców – nic właściwie z niego nie zostaje, choć przecież zostaje wszystko – opowieść Adama, choć zafałszowana, będzie wszak trwać przez wieki, aż do naszych czasów⁵. Kolejny mit, mit o Kainie i Ablu, zostaje dalece przeformułowany: źródłem zbrodni Kaina nie jest rywalizacja z bratem; przemoc okazuje się tragicznym awersem miłosnego pragnienia, Eros i Tanatos, jak to zazwyczaj w modernistycznej opowieści, idą ręką w rękę. I są zbyt blisko, napięcie jest zbyt silne, by pojawiła się możliwość skonstruowania jakiegoś względnie stabilnego ładu, którego by Kain i Abel byli wyrazicielami. An-

⁵ Podobnie dzieje się w *Nikcie*, w którym Andrzejewski opowiada „prawdziwą” historię Odysa, ale i tak zwycięża mit – Śmieszek-Płaczek w zakończeniu opowiadania intonuje pierwsze słowa *Odysei*.

drzejewski łącząc ich więzami krwi i pożądania, bez wątpienia ma świadomość, że „przerażenie incestem i moralne obrzydzenie, które on sam w niektórych wywołuje, sąsiaduje o miedzę z takim samym przerażeniem i obrzydzeniem wobec gejowskiego i lesbijskiego seksu”⁶. Oto bowiem w licznych mitologicznych i kulturowych przedstawieniach relacja kazirodcza występuje nierzadko jednocześnie z relacją homoerotyczną lub też pojawia się jako jej zamiennik/metonimia. W obu bliźniaczych (bo osadzonych w edypalności) zakazach da się odnaleźć tę samą logikę, o której przy okazji incestu pisała Judith Butler: „W tym zakresie, w jakim zakaz incestu zawiera w sobie własne przeciwieństwo, nie zakazuje on po prostu incestu, lecz raczej podtrzymuje i kulturuje incest jako niezbędne widmo rozpadu społecznego, widmo, bez którego nie mogłyby powstać społeczne więzi”⁷.

Najbardziej znanym polskim literackim przykładem nakładania się przekroczeń obu tabu mogą być *Góry nad czarnym morzem* Wilhelma Macha⁸, ale połączenie obu motywów występuje także np. w *Dziewczynie i gołębiach* Jarosława Iwaszkiewicza⁹. W konstrukcji

⁶ J. BUTLER: *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*. Przeł. M. BORSKI, M. SUGIERA. Kraków 2010, s. 88. Warto tu przytoczyć jedno z nielicznych świadectw recepcyjnych. Janusz Termer w „Polonistyce” pisał ze zdziwieniem: „przywoływanie imion Adama, Kaina czy Abla, połączone z pewnymi ambicjami psychologicznymi i tematyką tyleż szokującą, co i pisarsko, i artystycznie ryzykowną. Oto wcale nie braterska miłość łączy Kaina i Abla i wcale nie rodzicielska miłość tegoż z Ewą (zwaną tutaj Chawą). Jak to się stało, że nie rozległ się dotąd (ani w Kościele, ani wśród uczonych biblistów, ani gdziekolwiek indziej) wielki krzyk o obrazę tradycji, przekazów biblijnych, moralności, poczucia przyzwoitości, dobrego smaku i tysiąca jeszcze innych rzeczy? Doprawdy nie wiadomo. [...] W każdym bądź razie panuje wokół tego utworu cisza, poza paroma półgębkiem rzuconymi uwagami krytyczno-ironicznymi, a i to wyrażonymi raczej prywatnie niż publicznie”. J. TERMER: [b.t.], „Polonistyka” 1982, nr 4, s. 305.

⁷ Ibidem, s. 84.

⁸ Szerzej na ich temat: G. RITZ: *Iwaszkiewicz, Breza, Mach. Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. W: IDEM: *Niś w labiryncie pożądania. Gender i płeć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 177–195.

⁹ Zob.: R. PRUSZCZYŃSKI: *W imieniu ojca i syna! Trójkąty incestualne w „Dziewczynie i gołębiach” Jarosława Iwaszkiewicza oraz w „Ojcu i synu” w reżyserii Aleksandra Sokurowa*. W: *Poza monogamią*. Red. J. POTKAŃSKI, R. PRUSZCZYŃSKI. Warszawa 2012, s. 278–299. W popkulturze i literaturach obcych homoerotyczny incest również jest obecny. Szczególnie wyraźnie widać to w literaturze francuskiej, np. w powieści Michela Tourniera *Gemini* czy w *Le fils de Loth* François Paula Aliberto. Pozwala to zauważyć Didierowi Eribonowi à propos dziennika Hervé’a Guiberta, który zapisał w nim swoje incestualne fantazje z własnym ojcem: „Kiedy Hervé Guibert opowiada w swoim dzienniku *Le Mausolée des*

opowiadania Andrzejewskiego zaskakujące jest to, że Kain mimo iż dopuszcza się złamania aż dwu kulturowych tabu, budzi większą sympatię czytelnika niż hieratyczny i egocentryczny Adam czy lubieżna Ewa¹⁰. Kain jest jedyną postacią, której losowi przypisać możemy autentyczny tragizm.

Krzysztof Gajewski opisuje opowiadanie jako „syntezę światopoglądową przedstawioną u schyłku życia przez pisarza-moralistę wyrastającego z katolicyzmu — pisarza, który stosując biblijny sztafaż, opowiada własną, wymykającą się wszelkim ortodoksjom prawdę o ludzkiej duszy”¹¹. Wszystko to prawda, ale dodać należy, że opowiedziana na nowo przez Andrzejewskiego historia biblijna powtarza w swojej istocie kilka powracających często w twórczości pisarza motywów, wśród których wymienić należy m.in. rodzinę w stanie daleko posuniętego rozpadu, krzyżowanie się tego, co homospołeczne, z tym, co homoseksualne, budowanie *quasi*-incestualnych relacji. Andrzejewski bowiem przy całej różnorodności stylistycznej i tematycznej swoich dzieł pozostaje wierny kilku powracającym motywom i w tym sensie napisane w 1975 roku opowiadanie jest swego rodzaju rekapitulacją i — poprzez mitoidalność fabuły — próbą kulturowego usankcjonowania tychże. Interpretacja Gajewskiego ma u podstaw założenie o nieortodoksyjności i prywatności opowiedzianej przez Andrzejewskiego historii, jednocześnie interpretator umiejscawia ją, przypominając katolickie początki Andrzejewskiego, w uniwersalizującym nowotestamentową ewangelię miłości kontekście. O ile z pierwszym można się zgodzić, o tyle drugie — uważam — należy jednak zakwestionować jako zanadto upraszczające ten nader ciemny tekst Andrzejewskiego. Podejście Gajewskiego niewątpliwie sankcjonują takie fragmenty, jak ten, gdy Abel „zapowiada” nowotestamentowe treści:

Dziecię w swojej zuchwałości odważa się mniemać, iż objawień Pana nie należy rozumieć jednoznacznie. Jeśli, jak

amants, że marzył o seksualnym zbliżeniu z własnym ojcem [...], nie będzie bezzasadnym przypomnieć, że wpisuje się on w długą tradycję, w ciąg filiacji, literackich i erotycznych, które, chociaż mało znane, przyznają mu prawo do swobodnego pisania [na ten temat — W.Ś.] dzięki jego poprzednikom, wszystkim tym ojcom, którzy zarazem płodzą i pociągają”. D. ERIBON: *Hérésies. Essais sur la théorie de la sexualité*. Paris 2003, s. 158.

¹⁰ Kain jest jedyną postacią zrzekającą się swego egoizmu — podczas gdy Adam po kryjomu zjada całe jagnię, Ewa zaś rozszarpuje pawia, a Abel wyzreka się miłości brata, Kain był jedynym gotowym podzielić się pożywieniem z ukochanym bratem.

¹¹ Zob.: K. GAJEWSKI: *Niewystarczalność mitu...*, s. 81.

rzekleś, powiedział Pan w gniewie: z prochu powstałeś i w proch się obrócisz — może to oznaczać zagładę, lecz również i odrodzenie ku nowemu życiu. A czyż, skoro postawił Pan u bram Raju Anioła z mieczem ognistym, nie ma to znaczyć, że gest wygnania może się w gest powitania odmienić? A jeśli obok drzewa wiadomości dobrego i złego Pan drzewo żywota zasadził pośrodku Raju i potem niepokój okazał, aby ci, którzy z ziemi powstałi, nie sięgnęli po owoc kryjący w swych sokach moc nieśmiertelności, czy nie zamyslał dać w ten sposób do zrozumienia, iż śmiertelny może nieśmiertelność zdobyć? (TNZ, 47)

Przyjmując je za dobrą monetę — Andrzejewski rzeczywiście dąży do uniwersalizacji swojego tekstu — należy jednak z większą pieczołowitością pochylić się nad związkami, w które wikła się ta opowieść z innymi opowieściami Andrzejewskiego, a więc z *Bramami Raju*, do których wielokrotnie nawiązuje w kluczowych momentach historii o Kainie, i późniejszym *Niktem*, którego tekst zorganizowany jest wedle wypracowanych w utworze *Teraz na ciebie zagłada* reguł¹². Andrzejewski bowiem we wszystkich tych tekstach chce zuniwersalizować (poprzez zuniwersalizowanie rozumieniem nazwanie, wpisanie w porządek kultury, oswojenie) swoją tragiczną wizję człowieka i tragiczną wizję miłości/pożądania, której zakorzeniem jest nie tyle katolicka moralistyka, ile egzystencjalne doświadczanie przez pisarza własnego niedostosowania do modelu heteropatriarchalnej kultury, w której przyszło mu żyć, szczególnie zaś skomplikowane i wymykające się normatywnym kategoryzacjom relacje z innymi mężczyznami. Jakie prawdy wpisuje Andrzejewski w mit prapoczątku? Przede wszystkim naszą uwagę ma skupić

opowieść o dwóch braciach, synach Adamowych, Kainie pierworodnym i młodszym Ablu, historia niezawinionego sporu zrodzonego w obliczu tajemnych źródeł prapoczątku, a zakończonego bratobójstwem, które Kain popełnił był nie z zawiści lub z urazy, jak głosi starodawna przypowieść, lecz z litościwej miłości. (TNZ, 7)

¹² Warto również zwrócić uwagę na to, że Andrzejewski pisząc powieść *Teraz na ciebie zagłada*, wchodzi, podobnie jak to czynił w przypadku innych utworów, na wytyczoną wcześniej przez wielkich pisarzy Zachodu ścieżkę. Wraz z opowieścią o Kainie i Ablu do grona pisarzy inspirujących Andrzejewskiego (Mann, Gide, Conrad, Dostojewski) dołącza John Steinbeck jako autor *Na wschód od Edenu*.

Pójdźmy za tą autorską sugestią i przyjrzyjmy się tej historii ponownie, tym razem z perspektywy Kaina, gdyż to właśnie Kain i reinterpretacja jego czynu stanowią oś tematyczną i kompozycyjną utworu. Kain jest buntownikiem, a ostrze jego, odczuwanego przez nas jako słuszny, buntu skierowane jest przeciw obojętnemu i nieobecnemu ojcu. Kiedy Kain na początku opowiadania rzuca pod stopy Adama ścierwo upolowanej hieny i prosi go o to, by opuścili wyschlą krainę, Adam wyniośle (a może bezradnie) milczy. Wobec tego Kain zwraca się do Abla:

Chodźmy mój mały — powiedział łagodnie — Czcigodny ojciec głuchy jest na głosy swoich synów. Jeśli nie jesteście mu mili, więc i nic tu po nas. Widzę w twoich oczach podobnych do oczu gazeli, smutek i zmęczenie. Pójdź za mną! Zanim się udamy na nocny spoczynek, pokażę ci coś, co odkryłem, poszukując zwierzyny, a co powinno cię ucieszyć (TNZ, 13).

Tym czymś jest źródło i rosnące obok obficie owocujące drzewo figowe. Kain więc, nalegając na odejście z Jaskini Wiatrów, gdzie przebywa pierwsza rodzina, blefuje. Jest gotów narazić wszystkich na ogromne niebezpieczeństwa, a jednocześnie zataja przed Adamem i Chawą fakt odkrycia źródła i figowca, który ujawni tylko przed bratem. Kiedy Adam nie chce „pójść za nim”, Kain takie samo — Chrystusowe — wezwanie kieruje do młodszego brata, który go posłucha. Prowadząc Abla do figowego drzewa, karmiąc i pojąc go w tajemnicy przed rodzicami, Kain powtarza czyn swojej matki, która w tajemnicy karmiła Adama owocami figowca (historię tę poznajemy w dwóch wersjach: opowieść Adama — TNZ, 38—39, opowieść Chawy, TZN, 51—52). Pierwsi rodzice również nie są niewinni, a ściślej rzecz biorąc, są nawet bardziej winni — Adam zabija i zjada po kryjomu jagnię, Chawa z kolei pożera pawia, dzięki czemu poznajemy ją w całej jej animalności:

Chawa go dopadła. Szarpnęła się, lecz muskularnymi dłońmi mocniej go przytrzymała [...], dusiła ptaka o wiele dłużej, aniżeli należało [...], poczęła ciepłe mięso rozszarpywać. A skoro zakrwawionymi dłońmi wdarła się do wilgotnych wnętrzności, wyszarpnęła z nich serce i wątrobę. Pożarła je, prawie nie żując, a ponieważ paroma kęsami nie zaspokoiliła głodu, pochyliła się jeszcze niżej i pomrukując z rozkoszy, poczęła wylizywać krew jeszcze niezakrzepłą. (TNZ, 21)

Podczas gdy Chawa w zwierzęcym szale pożera pawia, Kain rozmawia z Ablem językiem *Pieśni nad pieśniami*, a więc w najdostojniejszym z dostępnych naszej kulturze rejestrów mówienia o miłości. Podkreślmy jednak, że ten język miłości i te nadzwyczajne czułości, którymi Kain obdarza Abła-dziecię, dotyczą relacji, którą nazwalibyśmy w obrębie naszej kultury homoerotyczną i kazirodczą. Co więcej, starszy z braci jest w tej relacji nie tylko kochankiem i bratem, ale także w pewnym przynajmniej sensie ojcem-przewodnikiem młodego Abła (gdy ten jest zmęczony, bierze go na ręce i niesie), wyraźnie chce podważyć jego szacunek do Adama, chce, by Abel stanął w rysującym się konflikcie po jego stronie. Ich erotyczne zbliżenie podgląda osamotniona, bezradna i wściekła Chawa.

Zabieg, którego dokonuje Andrzejewski, jest w istocie nadzwyczajny: pierwsza rodzina — ta, od której swój początek bierze ludzki ród, rozpada się na naszych oczach, zwycięża gra egoizmów i partykularne cele jej członków. W tym zatomizowanym świecie jedyną miłością zasługującą na to miano, jedyną miłością przekraczającą horyzont egoistycznego zagarniania ku sobie szczyptych zasobów wysuszonej krainy, jest miłość (homoerotyczna, braterska, męska) Kaina i Abła. I ta miłość musi upaść. Pod wpływem opowieści ojca o Raju Abel opuszcza i unieszczęśliwia Kaina. Młodszy z braci chce udać się na poszukiwanie niepewnego Raju. Pragnienie Kaina pozostaje ziemskie i cielesne, pragnienie Abła natomiast ma charakter religijny i ponadmysłowy, ale zarazem krzywdzi ono starszego brata:

I już chciał [Kain — W.Ś.] leżącego [Abła — W.Ś.] objąć, gdy ten obu dłońmi go odsunął.

— Mój miły już nie chce być miły? — spytał z akcentem gorczy Kain.

Na to Abel:

— Jakżeż mogę ci być miły, skoro Panu jestem miły? Miałbym cię ponad Pana stawiać? (TNZ, 63)

Ten rozdzwięk, dodajmy na marginesie, zgodny jest w zasadniczych rysach z teologiczną wykładnią opowieści, którą znaleźć możemy na przykład u św. Augustyna:

Państwo świata i Państwo Boże rozpoczyna swój byt z urodzeniem Kaina i Abła. Państwem Bożym na ziemi jest Jeruzalem; państwo świata pragnie dóbr znikomych i zdobywa je przez walkę. Zwycięża jednak sprawiedliwość i wtedy nastaje pokój z łaski Boga. Państwo świata założył Kain, a mor-

dując brata, wykazał, że między Państwem Bożym a państwem świata będzie wieczna walka. Pokolenie Kaina i Abla — Seta, ich historia i moralne cechy charakteryzują dokładnie Państwo Boże i państwo świata¹³.

W kształtującym się nowym układzie ról Abel staje po stronie ojca i jego mitycznej opowieści; wie jednocześnie, że stanięcie po stronie ojca oznacza paradoksalnie konieczność opuszczenia rodziny i ojcowskiego domu, w którym na zawsze pozostałby jedynie młodszym synem. Konkurencyjny alians proponuje Kainowi Chawa. Otwiera przed Kainem swe łono, jakby to poprzez nie Kain otwierał sobie drogę do zajęcia pozycji ojca. Po chwili wahania Kain posiada własną matkę:

— Niech się stanie, jak chcesz — powiedział — Niech z moich lędźwi narodzi się mój syn i mój brat. Podobno podwójność czyni jedność (TNZ, 68).

Stosunek z własnym synem nie ustanowił upragnionego przez Chawę sojuszu. Kain pozostaje zbuntowany przeciwko ojcu i spragniony miłości Abla. Samotny. Zakończenie opowieści już znamy — Abel wyrusza na poszukiwanie bram Raju, Kain rusza za bratem na pustynię, by ratować go przed niebezpieczeństwami. Kiedy w końcu go odnajduje, musi go zabić, bo to jedyny sposób na uratowanie go przed „nędzą i męczarniami”. W ostatnich słowach zwraca się Abel do Kaina:

Miły mój — szepnął Abel sztywniejącymi wargami — mój miły, widzę Raj... (TZN, 80)

I doprawdy nie wiemy, czy widzi on ów wysniony raj, czy też rajem jest twarz brata-zabójcy, na którą w ostatnim momencie życia patrzy. To drugie jest całkiem prawdopodobne, gdyż w tych ostatnich słowach powraca Abel do nazywania brata „miłym” — czego zaprzestał w momencie, gdy odrzucił jego miłość. Odrętwiały Kain pozostaje na miejscu zbrodni przez całą noc, a gdy nad ranem śmiertelnie kąsa go pająk, w ostatniej chwili życia spostrzega, jak już wiemy, „ogromną tęczę bram Raju i na jej tle jasnowłosego Anioła z płomiennym mieczem” (TNZ, 80).

¹³ Św. AUGUSTYN: *Państwo Boże*. Ks. XV. Przeł. Ks. W. KUBICKI. Wstęp J. SALIJ OP. Kęty 2002, s. 548.

W ten sposób, aż prosząc się o freudowską lekturę, kończy się, sięgająca do fundamentów kultury judeochrześcijańskiej, opowieść Andrzejewskiego. Wszak mamy w niej do czynienia z „przededy-palnym” romansiem rodzinnym i, równoległe, z hordą pierwotną czyhającą na wodza-ojca.

W *Teraz na ciebie zagłada* kazirodczą figurą jest Kain uwodzący Abła (ta relacja jest wyraźnie idealizowana) i uwiedziony przez matkę (tu jesteśmy jak najdalej od idealizacji). W obu przypadkach kazirodztwo ma obalać ustalone przez ojca zakazy i — w ostatecznej instancji — wyrażającą się przez nie władzę. Władza ta ma charakter jedynie symboliczny — w kryzysowej sytuacji Adam nie potrafi jej egzekwować. To właśnie niemoc Adama ośmiela Chawę do tego, by zaproponować Kainowi zajęcie jego miejsca, podczas gdy sama chce zająć — względem Kaina — miejsce Abła:

- Skoro odejdziecie, zostanę bez synów.
- Czemu mnie to mówisz? Ojcu powiedz.
- Cóż może Adam?
- A cóż mogę ja?
- Jesteś mężczyzną. (TNZ, 67)

Zajęcie miejsca Abła przez Chawę jest jednak niemożliwe — wydaje się bowiem, że Abel jest młodszy i do pewnego stopnia powolny działaniom pierworodnego Kaina, Chawa zaś jest dominująca, zachłanna, żądna rozkoszy za wszelką cenę. Kain zgadza się na stosunek z odrażającą matką o nadmiernie na skutek obrzęku wielkiej twarzy oraz „wypukłych oczach i ustach tak szeroko rozchylnych, iż odsłaniają poruszający się w głębi język (TZN, 68)” (widok ten przyprawia go w dreszcze). Tym, co ma Kain na celu i co przyrzeka mu matka-miłośnica, jest spłodzenie potomka. Chce, aby ten był ciemnowłosy tak jak Abel. Chawa „głosem nieco zdławionym” (TNZ, 68) mu to przyrzeka. Stosunek syna z własną matką to jedyna forma kazirodztwa powszechnie zakazana¹⁴, a zakaz ten jest fundamentalnym prawem ustanawiającym patriariat i umożliwiającym kulturę (wg Lévi-Straussa) i zdobycie jednostkowej autonomii podmiotu (wg Freuda). Potomstwo zrodzone z aktu przekroczenia tego zakazu w myśleniu mitologicznym obdarzone jest nadnaturalną mocą. Przywołajmy tu tytułem przykładu obserwację Jamesa Frazera, dotyczącą obyczajów Hawajczyków i Samończyków, których królowie obda-

¹⁴ Por. np. S. MOSCOVICI: *La société contre nature*. Paris 1994, s. 256; J. BUTLER: *Utwikłani w płęć*. Przeł. K. KRASUSKA. Warszawa 2008, s. 111.

rzeni boskością odbywali rytualne stosunki z własnymi matkami, co było wstępnym warunkiem uznania ich za władców¹⁵.

Możliwość splodzenia potomka „w podwójności jedyne” jest antytezą Adamowej niemocy i stanowi jedyne usprawiedliwienie sprowokowanego przez Chawę czynu Kaina, dzięki któremu zresztą świata przywrócone zostają barwy i życie, gdyż nazajutrz:

rozległa równina, czerwonawa pod świeżą zielenią, rozta-
czała się przed nim aż po ciemniejącą na horyzoncie puszc-
zę. W górze, wśród świeżego listowia sekwoi, zwoływały
się, skrzecząc wielobarwne papugi, nie dalej niż na krótkie
zawołanie stado żyraf pasło się spokojnie [...]. A niebo było
jeszcze młode, bardzo świeżym błękitem gładko w górze
rozpostarte. (TNZ, 69)

Opowiedziawszy nam o zbliżeniu matki i syna, Andrzejewski traci zainteresowanie Chawą i możliwym potomstwem: Kain po przebudzeniu się z nocy spędzonej z własną matką „szybko, niczym chyży jeleń, biegł do wiadomego źródła” (TNZ, 69) w poszukiwaniu Abla. Tym samym historia „przededypalnej” rodziny, w której to syn sprzymierza się z matką przeciw ojcu, nie ma ciągu dalszego.

Literackie obrazy kazirodztwa, twierdzi Jane M. Ford. w *Patriarchy and Incest from Shakespeare to Joyce*, zwykle odnoszą się do jednej heteroseksualnej relacji lub większej ich liczby: matka — syn, brat — siostra, ojciec — córka, o wiele rzadszym wariantem jest, można wnosić, wypełnienie kazirodczego schematu homoerotyczną treścią¹⁶. Jeśli już do niego dochodzi, relacja ma na ogół charakter ojciec — syn, tak jak w analizowanym przez Roberta Pruszczyńskiego opowiadaniu Iwaskiewicza czy filmie Sokurowa¹⁷. W przypadku fabuły *Teraz na ciebie zagłada* więź miłosno-erotyczna rodzi

¹⁵ Za: S. MOSCOVICI: *La société...*, s. 254.

¹⁶ J.M. FORD: *Patriarchy and Incest from Shakespeare to Joyce*. Gainsville 1998, s. 2—3. Por. także R. Pruszczyński: „Tradycja badawcza akceptuje wąski margines, na którym macierzyńskość łączy się z seksualnością. Warunek, który musi zostać spełniony, aby nienormatywna relacje mogła zaistnieć społeczne, można nazwać kryterium inicjacji, wprowadzenia w heteromatrix. Zmysłowa więź rozkwitająca między synem a matką lub erotyzm wpisany w relacje brata i siostry stanowi edukacyjną figurę »nauki obchodzenia się z kobietami«, nie wychodzi poza ustalone normy, a powierzchownie dwuznaczna atmosfera nie jest niczym więcej niż »pikantnym« urozmaicenie fabuły książki lub filmu”. R. PRUSZCZYŃSKI: *W imieniu ojca i syna!*...

¹⁷ A także np. w serii pornograficznych komiksów Josmana *My Wild and Raunchy Son*.

się między braćmi. Zbigniew Kopec określa ją jednoznacznie jako homoseksualną¹⁸. Wydaje się jednak, że taka kwalifikacja jest nadto umowna. Pamiętać bowiem należy, że jedyną dostępną kobietą jest matka — Chawa, a ta, jak wiadomo, należy (do czasu) do Adama. Erotyczna i autarkiczna więź między Kainem i Ablem jest warunkowana tym, że nie znają oni innych ludzi — opisywanie tej pary jako homoseksualnej wydaje się więc swego rodzaju anachronizmem. Oto np., aby Kainowi uzmysłowić, czym jest Lud, Chawa tłumaczy: „Wielu Adamów. Wiele Chaw i ogromna mnogość Kainów i Ablów” (TNZ, 50). To nie mieści się w Kainowej percepcji: „Kłamiesz, ja jestem jeden i Abel jest jeden” (TNZ, 50). Z jednej strony więc Kain, próbując przeciągnąć na swoją stronę Abła, ma poczucie i świadomość występowania przeciwko Ojcu, ale z drugiej strony nie ma poczucia łamania jakiegokolwiek tabu — tabu wszak nie zdążyło się jeszcze w kulturze ukonstytuować. Czy będzie to kazirodztwo, czy też — nazwijmy to tak z braku lepszego terminu — homoerotyzm, miłość Kaina pozostanie czysta i tragiczna. Cechy te udobitniają się szczególnie na tle „incydentu” z matką, w którym na plan pierwszy wysuwają się biologizm i popędowość kontrastujące z uduchowioną relacją z Ablem. Miłość tę uwzniośla także język, w jakim się o niej mówi, a uświęca ją tragiczna śmierć Kaina poprzedzona zabiciem Abła. Kain i Abel muszą zginąć, tak jak giną np. Romeo i Julia.

Zauważmy, że Andrzejewski z premedytacją wikła czytelnika w grę sprzeczności, gdyż kultura, w której są oni, tj. autor i odbiorca, zanurzeni, silnie tabuizując incest, rzutuje go na Obcego, co oczywiście w efekcie służy jego demonizacji i dehumanizacji, utwierdzając rasowe i etniczne, a nawet klasowe stereotypy¹⁹. Ten kulturowo osadzony mechanizm neutralizowany jest jednak w przypadku Kaina, do którego nam znacznie bliżej niż do innych postaci opowiadania — Kain jest naszym bliźnim w znacznie większym stopniu niż pożerający surowe mięso: bezsilny patriarcha Adam i zwierzęco-popędowa Chawa. Wszak nasza kultura uznaje, o czym często zapominamy, incest za stojący u jej podstawy. Jak twierdzi za klasyczną pracą Ottona Ranka²⁰ Jane M. Ford: „Przyjęcie opowieści

¹⁸ Z. KOPEC: *Jerzy Andrzejewski...*, s. 108.

¹⁹ E. BARNES: *Introduction*. In: *Incest and Literary Imagination*. Ed. E. BARNES. Gainesville 2002, s. 3–4. Warto zauważyć, że incest w nowożytnym świecie, inaczej niż w starożytności czy w średniowieczu, przestał być arystokratycznym przywilejem, a zaczął służyć jako narzędzie piętnowania grup inferiorizowanych.

²⁰ O. RANK: *Das Inzest-Motiv in Dichtung und Sage*. Wien 1912. W ostatnich latach problem kazirodztwa przestał być obiektem zainteresowania jedynie

o Adamie i Ewie z Księgi Rodzaju automatycznie sytuuje incest jako początek rodzaju ludzkiego. Chociaż Biblia nie wyjaśnia powodów, dla których Kain zabił Abla, muzułmańska tradycja wiąże je z kazirodzym konfliktem wobec ich siostry²¹.

Jednym z teologicznych wyjaśnień paradoksu kazirodztwa u początku rodzaju ludzkiego jest konstatacja, iż o kazirodztwie można mówić dopiero od momentu, kiedy Bóg zabrania kontaktów między krewnymi, co jest odnotowane w Księdze Kapłańskiej (Kpł 18: 6–18). Można z tego wysnuć wniosek, że pierwsze ludzkie pokolenia radowały się pełną bezgrzeszną wolnością erotycznych kontaktów z własnym rodzeństwem i potomstwem. Nie tyczyły ich jeszcze żadne zakazy ani nakazy, a wybór innego partnera niż blisko spokrewniony był właściwie niemożliwy, wszak wszyscy byli z sobą blisko spokrewnieni. W opowieści Andrzejewskiego Abel jest tym, który odczytuje, a być może po prostu tworzy, nowy i fundamentalny zakaz, kiedy mówi:

podobnie jak ojciec i matka nie tworzą każde z osobna całości i dopiero złączenie pierwiastka męskiego z żeńskim ową całość tworzy, również ich dzieje dopiero odczytane wedle opowieści obojga stają się historią całkowitą... (TNZ, 55)

Natomiast Kain pozostaje nieświadomy rodzącego się zakazu, a poprzez to niewinny. Kain reprezentuje stan rajskiej niewinności, w którym żadne tożsamości i seksualności nie zdążyły jeszcze okrzepnąć i możliwe jest trwanie w kontinuum ról brata — ojca — kochanka, które wyklucza postawę dominacji czy agresywności.

Wiemy, że nie jest to możliwe, że historia bądź też mit, które chciałby/mógłby opowiedzieć Kain jest/są właściwie nie do opowiedzenia, gdyż obowiązywać mogą tylko jedno prawo i jeden mit — Adamowy. Jak ujmuje to Judith Butler, „represyjne prawo wytwarza heteroseksualność oraz działa nie tylko w trybie negacji czy też

prawników, socjologów i psychologów, a zaczął na szerszą skalę interesować literaturoznawców i kulturoznawców. Oprócz cytowanych wcześniej pozycji warto wymienić m.in. G.J.H. VAN GELDER: *Close Relationships. Incest and Inbreeding in Classical Arabic Literature*. New York 2005; K.J. MACLENNAN: *Nature's Ban. Women's Incest Literature*. Boston 1996; R. CHAMPAGNE: *The Politics of Survivorship. Incest, Women's Literature and Feminist Theory*. New York 1998; G. HARKINS: *Everybody's Family Romance. Reading Incest in Neoliberal America*. Minneapolis 2009; E. POLLAK: *Incest and the English Literature 1684–1814*. Baltimore 2003; E. ARCHIBALD: *Incest and Medieval Imagination*. Oxford 2001.

²¹ J.M. FORD: *Patriarchy and Incest...*, s. 7.

wykluczania [...], ale również, co najważniejsze, funkcjonuje jako prawo dyskursywne, które odróżnia nazywalne od nienazywalnego (wyznaczając i konstruując obszar tego, co nienazywalne)²². Tytułowa zagłada jest zagładą Kaina i wszystkiego, co on reprezentuje, a co reprezentowanym być po prostu nie może.

W czynionej przez Butler lekturze Freuda ujawnia się porządek ustanawiania tabu:

Wprawdzie sam Freud o tym nie wspomina, lecz wydaje się, że tabu homoseksualności poprzedza heteroseksualne tabu incestu; tabu homoseksualności w końcu stwarza heteroseksualne „dyspozycje” umożliwiające konflikt edypalny. Mały chłopiec i dziewczynka, bohaterowie edypalnego dramatu, posiadający kazirodcze cele heteroseksualne, musieli już przejść przez zakazy, które „predysponują” ich do obrania odmiennych kierunków seksualnych. Toteż dyspozycje, które wedle Freuda stanowią pierwotne bądź konstytutywne fakty życia seksualnego, są skutkami uwewnętrznionego prawa, które wytwarza i reguluje rozdzielne tożsamości kulturowej płci oraz heteroseksualność²³.

W imię ojca i syna, w imię ojczyma i pasierba

Wcześniej (początek rozdz. 4 tejże części) pisałem już o „męskocentryczności” twórczej wyobraźni Jerzego Andrzejewskiego. Stwierdzałem wówczas m.in., że Andrzejewski problematyzuje męskość, jego protagonistami są głównie mężczyźni, którzy wchodzi w różnego typu relacje z innymi mężczyznami. Fabuły powieści i opowiadań wydają się z tej perspektywy wehikułami refleksji nad warunkami ustanawiania męskości i jej granicami; pisarza intrygują społeczne ramy jej konstytuowania, a także relacja między męską seksualnością i agresją wraz z przypisanymi im pozycjami dominacji i podporządkowania, a także hegemonii. Przy okazji rozważań dotyczących ujęcia w dyskursywne formy związku łączącego Andrzejewskiego z Krzysztofem Kamilem Baczyńskim zauważyłem, że autor *Popiołu i diamentu* wydaje się mieć swego rodzaju słabość

²² J. BUTLER: *Uwikłani w płęć...*, s. 144.

²³ *Ibidem*, s. 142.

do budowania relacji o charakterze ojcowsko-synowskim, które jednak są sytuowane poza biologicznym kontekstem, co — przynajmniej w niektórych przypadkach legitymizuje, jak można sądzić, homoerotyczno-incestalne fantazje odczuwane na ogół przez starszego. W układach tych negowana jest regulatywna funkcja edypalności (a wraz z nią wykluczona zostaje kobiecość), erotyka może bezkarnie kumulować się w (symbolicznej) relacji ojciec — syn lub, rzadziej, brat — brat.

Opowiadanie *Teraz na ciebie zagłada*, któremu przyglądałem się w pierwszej części niniejszego rozdziału, w najwyraźniejszy sposób odnosi się do momentu „uwewnętrzniania prawa”, o którym mówiła Butler, ale nie sposób nie odnieść go do innych utworów Andrzejewskiego, w których ten sam problem ustanowienia alternatywnych modeli homospołecznych, a więc takich, które wyrażają się w przestrzeni pozbawionej edypalnych zakazów, został ukazany. Niezaprzeczalnym faktem pozostaje, że „biologiczna” forma kazirodztwa pojawia się w prozie Andrzejewskiego właściwie jedynie w tym mitologicznym opowiadaniu (częściowo jeszcze — jako potencjalne zagrożenie — w *Nikcie*), w innych utworach incestalność wyraża się mniej bezpośrednio — poprzez podwójność obejmowanych przez bohaterów funkcji w ramach pragnienia erotycznego i konwencjonalizowanego układu rodzinnego, a więc takich funkcji, które powinny być ściśle rozdzielone. Pamiętać jednak musimy, że incest wytwarzany jest nie w przestrzeni biologicznego pokrewieństwa, a „poprzez regułę, bez której i przed ustanowieniem której nie mógłby istnieć. Jego korzenie tkwią w społeczeństwie, które go ustanawia”²⁴. W społeczeństwie, o którym pisze Andrzejewski, rola ojca nie jest rolą w pełni osadzoną w kontekście biologicznym (jak to ma miejsce w przypadku roli matki) i jest negocjowana społecznie²⁵.

Takie współczesne rozumienie incestalności wyposaża nas w szerszą perspektywę, z której teraz możemy spoglądać na twórczość Andrzejewskiego; uzmysławia ona w całej rozciągłości jej niezwykłość i pozwala lepiej zrozumieć mechanikę fabuły kilku najważniejszych tekstów jednego z klasyków polskiej literatury XX wieku.

W teorii feministycznej pojawiają się koncepcje i utopie uchylecia zakazu kazirodztwa wraz z ich dalekosiędnymi skutkami — próby te dokonywane przez m.in. Sulamith Firestone czy Luce Irigaray dość rzetelnie omawia Agata Araszkiewicz²⁶. Andrzejewski zdaje się po-

²⁴ S. Moscovici: *La société...*, s. 252.

²⁵ Szerzej o tych różnicach mówi w swoim szkicu R. Pruszczyński.

²⁶ A. ARASZKIEWICZ: *Poza zakazem kazirodztwa*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 111–118.

dejmować podobne kroki, ale w odniesieniu do podmiotu męskiego i relacji między mężczyznami. Przywołując słowa Pruszczyńskiego, który jako pierwszy podjął refleksję teoretyczną nad skutkami igrania z zakazem kazirodztwa na przykładzie opowiadania Iwaszkiewicza *Dziewczyzna i gołębie*, należy zauważyć, że „spekulacje na wskazany temat mają w sobie wykluczający oraz mizoginistyczny posmak, ale warto wejść w ten czarny nurt, uwodzicielsko jadowity, ale jakże inspirujący do redefiniowania męsko-męskich relacji”²⁷.

Podważenie zakazu incestu i tabu homoseksualności w prozie Andrzejewskiego ma miejsce dość wcześnie — wystarczy przypomnieć napięcie erotyczne towarzyszące wychowywaniu Michasia przez ks. Siechenia w *Ładzie serca* (widoczne szczególnie w scenie, w której ksiądz rozbiera przemoczonego wychowanka), ale w miejsce chronologicznego przeglądu proponuję sięgnięcie do *Bramy rajy* — utworu, do którego tekst *Teraz na ciebie zagłada* wielokrotnie się odwołuje, następnie zaś do *Nikta* temporalnie i formalnie bliskiego *Zagładzie*.

Bramy rajy to utwór interpretacyjnie otwarty, nawet zbyt otwarty, jak zdają się sądzić niektórzy. Powieść z pewnością też należy do najlepszych i najważniejszych dokonań twórczych autora *Miazgi* — podobnie jak w *Popiele i diamentach* mamy w niej do czynienia z konfrontacją młodości z dojrzałością, a nawet — jeśliby wziąć pod uwagę brata minorytę-spowiednika — także ze starością.

W znanej interpretacji Maria Janion osadza tok wydarzeń zachodzących pomiędzy trójką głównych bohaterów: Ludwikiem z Vendôme — Aleksym Melissenem — Jakubem z Cloyes, w kontekście romantycznego mitu wampirycznego. Nie ulega wątpliwości, że trójkątne pragnienie w girardowskim sensie terminu rodzi się między bohaterami po śmierci Ludwika, który niejako zaraża Aleksę i Jakuba (BR, 85), ale już tego, co wydarza się między Aleksym a Ludwikiem i Ludwikiem a Jakubem, z wampiryzmem utożsamić się nie da.

Ludwik jest postacią, której diapazon moralnych i emocjonalnych wahań jest doprawdy oszałamiający, wręcz psychologicznie nieprawdopodobny. Im bardziej Ludwik pogrąża się w grzechu (mord na Melissenach, homoerotyczne zbliżenia z nastoletnim Aleksym), tym mocniej wizualizuje sobie złote bramy Jeruzalem, które mają być celem jego żywota, i tym mocniej pragnie sublimacji swoich grzesznych pragnień. Zarówno on, jak i spowiednik-brat minoryta, który wyznaje: „sam pełen mrocznych pragnień, w tym tylko celu stanąłem naprzeciw pochodowi młodości, aby siebie w wyzna-

²⁷ R. PRUSZCZYŃSKI: *W imieniu ojca i syna!*...

niach odnaleźć i siebie cudzymi pragnieniami jeszcze raz i może już ostatni raz przywołać do stanu radosnego oddania” (BR, 97), odwracają pederastyczny model greckiej pedagogiki, w której starszy erastes ma wwieść młodszego eromenosa w tajniki życia *polis*, ma pomóc mu wydorosnąć i zająć miejsce wśród obywateli miasta. Tutaj przeciwnie, obaj starsi bohaterowie wyrażają wobec młodości wewnątrznie sprzeczne oczekiwania: chcą zarówno erotycznego poruszenia (mnich), a nawet spełnienia (rycerz), a jednocześnie pragną oczyścić się w młodzieńczej niewinności:

teraz — zwraca się Ludwik do Aleksego — po latach wielu wyrzeczeń i umartwień, kiedy czyniłem więcej niż pragnąłem, aby zmasakrować zło przeze mnie w zaślepieniu wiary popelnione, teraz trzymając cię w ramionach, znów, ale już dobrowolnie, zamykam przed sobą bramy dalekiej Jerozolimy, ponieważ ponad wszystko, co we mnie istnieje, silniejsza jest moja ciemna miłość do ciebie, który miałeś być moim synem i spadkobiercą, a którego od dawna pożadam jak kochanka, możesz ze mną zrobić wszystko, co zechcesz. (BR, 69–70)

Pożądanie Ludwika nie jest grzeszne dlatego, że jest homoerotyczne, ale przede wszystkim dlatego, że ma incestalny charakter. Wszak Aleksy został oficjalnie usynowiony („uznany zostałem przez pana króla, Filipa Augusta, za jedyne spadkobiercę starożytnych hrabiów panujących na Chartres i Blois, i całej ziemi Vendôme” BR, 58). Pożądając go, Ludwik nie tylko przekracza normy moralne, ale także podważa prawo królewskie, którego zastosowania pragnął, by przypieczętować pozycję, jaką przewidział dla Aleksego, gdy postanowił zastąpić mu rodziców i choć częściowo wynagrodzić jego krzywdę.

Sam Aleksy jest również postacią bardziej zagadkową, niż wydawało się to wielu interpretatorom. Aleksy pokochał Ludwika w tym samym momencie, w którym morduje on jego rodziców:

był młody, promienny, pokochałem go wtedy, pamiętam krótkie błyski jego miecza, potem na moje dłonie, pamiętam, zaciśnięte przy szyi, trysnął ciepły strumień, to była krew moich rodziców, nie wiem, czy to była krew mojej matki, czy mojego ojca. (BR, 57)

I ta „scena pierwotna” powraca w wyobraźni Aleksego w momencie zbliżenia z Ludwikiem: „ujrzałem tę twarz w takim samym

zblizeniu, jak wówczas, gdy przed sześcioma laty zobaczyłem ją po raz pierwszy” (BR, 67, a potem także BR, 70). Mamy tu do czynienia z isticie genetycznym erotyzmem afirmującym zło, w którym erotyzm nie jest „miłością, co gwiazdy porusza”, ale siłą destabilizującą ład świata i „ład serca”. Układ Ludwik – Aleksy – Jakub powstaje na gruzach porządku rodzinnego reprezentowanego przez zabitych Melissenów, funkcjonuje jak jawne szyderstwo z porządku edypalnego: Aleksy-syn pozostaje biernym świadkiem śmierci/samobójstwa ojczyrna (będącego jednocześnie kochankiem) w nurcie Loary po to, by zająć jego miejsce w relacji z Jakubem, na którym skupiają się pragnienia obydwu panów na Blois i Chartres.

To, co Janion identyfikuje jako wampiryzm powieści, daje się też odczytywać jako swego rodzaju antyutopijne przedstawienie świata poza edypalnością i kastracją, gdyż „zainfekowane” dzieci uczestniczące w krucjacie wykonują gest wyzwalań się z układów rodzinnych — to niezwykle wydarzenie ma miejsce „w tę noc wiosenną pełną bicia dzwonów i płaczu opuszczanych matek” (BR, 8). Ale przedsięwzięcie jest skazane na klęskę — powstaje amorficzna gromada, której spójność jest tylko wątlm pozorem, gdyż prawdziwym motorem krucjaty jest Aleksy i wraz z nim — martwy — Ludwik, dla których śmierć i rozkosz, Eros i Tanatos, zlewają się w jedno.

Bramy rajy dają się odczytać jako gombrowiczowski *Trans-Atlantyk à rebours*: wieszczonej przez Gonzala radosnej (i też pozaedypalnej) Synczyźnie odpowiada w nich mroczna i fanatyczna krucjata, którą napędza utożsamiana ze śmiercią *jouissance*. Oderwany od politycznych uzasadnień lat odwilży sens *Bram rajy* jest głęboo antypolityczny, bo, przywołam tu koncepcję Lee Edelmana wyrażoną w jego głośnej książce *No Future. Queer Theory and the Death Drive*, siły polityczne działają w imię przyszłości, której inkarnacją jest Dziecko. Dziecko niebędące, rzecz jasna, jakimś konkretnym dzieckiem, ale figurą, pozycją Dziecka, które „stało się dla nas w końcu uosobieniem *telosu* porządku społecznego i tym, dla którego należy ów porządek społeczny nieustannie pielęgnować”²⁸. Kultura zachodnia jest organizowana przez dogmat „reproduktywnego futuryzmu”, który skupia się na fantazmatycznym „dobru dziecka” i jego ochronie²⁹. W *Bramach rajy* pożądanie Ludwika, absolutnie i w dwójnasób niereprodukcyjne (poprzez incest i homoerotyzm), tylko pozornie sublimuje się na zewnątrz w postaci celu wyprawy, jakim są złote

²⁸ L. EDELMAN: *Przyszłość to dziecinne mrzonki*. Przeł. M.A. PELCZAR. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012, s. 686.

²⁹ W Polsce szczególnym wyrazem i probierzem tego pola polityczności jest dziś batalia wokół „dzieci nienarodzonych”.

wrota Jeruzalem, w istocie bowiem nakierowane jest na rozbitcie wewnętrzny porządku świata, w którym się zrodziło, na zniszczenie Dziecka. Najlepiej to widać w fakcie, iż prawne uznanie Aleksego za dziedzica Blois i Chartres jest wstępnym warunkiem erotycznego zbliżenia z nim — seks z dzieckiem sprawia, że przestaje ono być dzieckiem. Gdyby dzieci z zainspirowanej przez Ludwika krucjaty rzeczywiście dotarły do Jeruzolimy i ją zdobyły, nastąpiłaby implozja tego porządku świata, straciłby swoją legitymację, bo krucjata nie jest jego emanacją, lecz skierowana jest właśnie przeciw niemu, przeciw „bezdusznej ślepotce królów, książąt i rycerzy” (BR, 7), a dzieci przestałyby być dziećmi w takim rozumieniu, w jakim są dziećmi w ramach porządku rodzinnego³⁰.

Powstały, w niedługim czasie po *Teraz na ciebie zagłada, Nikt* mierzy się z kolejnym, tym razem homeryckim, mitem. Opowieść o Odysie i wiernej Penelopie pod piórem pisarza zmienia się w mroczną przypowieść o namiętnościach, rywalizacji i pożądaniu. Mityczna wierność Penelopy w świecie opanowanym przez różnego rodzaju żądze jest ofiarą daremną:

Odysusz nie potrafił po raz drugi pokochać wiernej, lecz już niemłodej żony, więc też i teraz, gdy go opuściła na zawsze, serce miał puste [...]. Odys w odzyskanej po latach tak wielu nie odnalazł pięknej dziewczyny, ciemnowłosej i smukłej, o oczach przypominających fiołkową głębię porannego morza. (N, 14)

Nikt ma być utrzymany w „klimacie zwierzenia” (N, 9), ale zarazem zakłada dla niego narrator przypowieściową uniwersalność (N, 11). Centralną postacią opowieści jest tytułowy bohater Odys, ale obok niego plotą się losy jego rówieśników Śmieszka-Płaczka, Eumajosa i — na dalszym planie — czarodziejki Kirke. Są już starzy, do przejścia schedy po nich szykuje się nowe pokolenie, tylko Kirke skazana jest — i to przestroga dla Odysa — na nieśmiertelność. Jest dzielny syn Odysa, Telemach, jest i umysłowo ograniczony Telegonos, którego Odys spłodził z Kirke, są także Noemon i Elpenor; pierwszy usynowiony przez Eumajosa (i pozostający w nim w erotyczno-miłosnym układzie — dzielą łóżce), drugi — goniec

³⁰ W żadnej ze znanych mi interpretacji *Bram raj* nie przywoływano kontekstu *Biesów* Dostojewskiego, choć przecież *Biesy* to ważna dla Andrzejewskiego książka (wspomnijmy choćby „biesowość” *Popiołu i diamentu*). Ludwik do pewnego stopnia przypomina swoim postępowaniem Stawrogina, a zrewoltowane dzieci — „siatkę” Wierchowieńskiego.

i daleki krewny Odyseusza poślubiony Euryklei ma niejako zastępować króla podczas jego kolejnej wyprawy (N, 102). Między pokoleniami relacje są nadzwyczaj skomplikowane. Oto na przykład Telemach żyje w cieniu własnego ojca i jego sławy, pozbawiony jest jego miłości, choć ojciec obawia się jego rosnącej męskości, obawia się, że syn go jej pozbawi (N, 43). Telegonos uosabia sobą szaleństwo i jest siłą anarchiczną w pełnym tego słowa znaczeniu: Odys spotyka go, gdy ten „z dymiącą męskością”, „z męskością wielce dzielną i do spełnienia gotową” (N, 113) ugania się za starymi wulgarnymi wiedźmami, a później zostaje przezeń zaatakowany i musi go zabić. Noemon, „czternastoletni efeb” dzieląc łóżce z Eumajosem, we śnie Odysa mówi do niego głosami Telemacha i Telegonosa (N, 56) i wreszcie staje się obiektem jego miłości, ta zaś równa się osłabieniu patriarchalnej władzy, toteż towarzyszy jej wrogość:

Co znaczy — rozmyśla Odys — że gdy go widzę z daleka, chcę, żeby do mnie podbiegł, lecz także nie chcę by to uczynił? Czemu sam chcę się do niego zbliżyć, a czynię zazwyczaj odwrotnie? Dlaczego mówię: odejdz, skoro przychodzi, myśląc równocześnie, jak bardzo bym pragnął, aby przy mnie został? Co sprawia, iż nie mówię tego, czego chcę, lecz czego nie chcę, to mówię? [...] Jestże to miłość, jeśli jej pragnąc przeżywam równocześnie wrogość, która mnie od kochania odpycha? Po cóż mam go miłować, skoro będę musiał go przeżyć? A jeśli miłości sobie odmówię, co z wiecznością własnego trwania będę czynić? Czy tak być musi, iż każde pragnienie żyje poprzez umieranie? (N, 107)

Noemon kończy, rzucony przez Odysa na łup towarzyszom wyprawy na wyspę Kirke, którzy podczas uczty omal nie rozszarpują jego ciała — chcą „przy winie i ciepłą nocką zabawić się jak z wdzięczną dziewczyną” (N, 139). Porzuciwszy oblubienicę, Odys czuje, że jest zmęczony, i udaje się na spoczynek, ale nie może zasnąć — słyszy, jak Noemon w akcie zemsty niszczy wszystkie zapasy zgromadzone na okręcie, by uniemożliwić załodze powrót do Itaki, po czym ucieka z jego pokładu. Następnego dnia rozpętuje się straszliwa burza, po której zapada martwa morską cisza. Wioślarze i uczestnicy wyprawy widząc, co się dzieje, i odczytując to jako zemstę bogów, postanawiają w ofierze złożyć swego przywódcę, ten jednak, przy wsparciu Śmieszka-Płaczka, wybija wszystkich, strzelając do nich, jak ongiś do zalotników Penelopy, ze swego łuku. I w końcu, pozostawszy jedynie z nieodłącznym Śmieszkiem-Płaczkiem na

pokładzie, umiera. Ostaje się jedynie pieśń: „Muzo! Męża wyśpiewaj, co święty gród Troi / Zburzywszy, długo błądził...” — intonuje ją błazen prowadzany przez Odyseusza na złotej smyczy, a słowa te staną się zaczynem homerowego poematu, w którym Odys zostanie zgodnie z przepowiednią unieśmiertelniony, lecz ten nieśmiertelny Odys z mitu niewiele ma wspólnego z Odysem „prawdziwym” z opowieści.

„Prześwieta historia. Doprawdy, niezwykle rzeczy mogą się dziać w rodzinie” (N, 86)³¹, powiada Odys, gdy dowiaduje się, że młody goniec Elpenor chce poślubić jego dawną nałożnicę Eurykleję. Pyta go pogardliwie: „Będzie ci matkować?”, „Jestem mężczyzną, panie. A ona kobietą”, odpowiada poważnie goniec. „Że jest kobietą, wiem o tym od dawna”, nie odpuszcza Odys, na co jednak młodzian nie pozostaje dłużny: „Mnie zaś, jako mężczyznę, też zna od dość dawna” (N, 86). W końcu Elpenor, za zgodą Odysa, zajmuje jego miejsce w łożu, choć właściwie jego pozycja pionka w rozgrywce starszych nie zmienia się, władczynią zostaje Eurykleja. Gdy Elpenor poucza ją: „Żona powinna męża słuchać!”, Eurykleja bezlitośnie ripostuje: „Słusznie mówisz żono!” (N, 99).

W świecie opowieści o Odyseuszu seksualność jest przedłużeniem polityki i spoiwem państwa, a ważniejsze niż ustalenie relacji między płciami jest określenie porządku aktywność—bierność. Rodzina, która ma być czynnikiem regulującym porządek państwa (np. poprzez kontynuację dynastyczną), sama jest zupełnie rozregulowana: Odys i Penelopa są sobie obcy, a władcy z pewnością bliżej jest do Śmieszka-Płaczka niż do małżonki. Pojawienie się Noemona, którego po śmierci Eumajosa przygarnia i usynawia Odys, zakłóca równowagę układu sił, którego beneficjentem, ale przede wszystkim twórcą i stabilizatorem, był Odys. Młodzieniec, w którym Odys zaczyna się zakochiwać (co jest objawem jego słabości), musi ponieść karę i zginąć. Odys zamierza go uśmiercić, ale śmierć chybia celu:

W tym momencie krzyknął Noemon.

— Panie!

Wszystko było w tym okrzyku — ostrzeżenie, trwoga, miłosny żar także, więc Odyseusz odruchowo za oręż chwyci-

³¹ Przypomnijmy, że rodzina Odysa nie ustępuje wewnętrznym skomplikowaniem rodzinie Edypa. W micie Telegonos zabija ojca tak, jak przepowiedziała mu to wyrocznia, następnie bierze za żonę swoją macochę, Penelopę, podczas gdy Telemach poślubia jego matkę (czyli swoją macochę) Kirke.

szy szybko jak błysk światła zwinnie się odwrócił i ujrawszy nie dalej niż o parę kroków ogromną postać nagiego Telegonosa już z podniesioną do ciosu maczugą — cisnął weń spiżową dzidą z taką siłą, iż ostrze broni głęboko wbite w pierś napastnika poderwało do góry jego piękne ciało, skrzyło w gwałtownym skurczu i jak gdyby nośnych skrzydeł mu zabrakło, obaliło na ziemię. Krótkie drgania jeszcze parę razy wstrząsnęły leżącym, potem znieruchomiał i dopiero teraz, gdy opadłe powieki skryły szaleństwo pustych oczu — nieskazitelnie doskonała uroda martwego poraziła stojących obok.

— Chciałem zabić miłośnika — szepnął Odys — zabiłem syna. (N, 131)

W scenie zabicia Telegonosa dochodzi do substytucji — spojrzenie zabójcy erotyzuje ciało zabitego syna, natomiast Noemon jawi się jako troskliwy syn występujący ramię w ramię z ojcem. Zabójstwo chybia właściwego celu — zagrożenie wszak odczuwał Odys nie ze strony syna, ale ze strony miłośnika. To już druga taka substytucja w opowiadaniu — pierwszą był sen Odyseusza, w którym postaci synów i Noemona zlewają się w jedno, jakby incestualność sprzyjała erotyzacji obiektu:

Jeszcze raz pytam: — Telemach i Telegonos waszymi imionami? — Nie — mówią — nasze imię Noemon. — Dwóch Noemonów? — pytam. — A oni: — Jestem jeden i jesteśmy dwaj — Więc waszą ojczyzną Itaka? — mówię. Odpowiadają: — Ty jesteś naszą ojczyzną. — Więc kochacie mnie? — wołam. Na to on czy oni: — Dlatego ja cię strącę i my cię strącimy w przepaść. (N, 57)

Nieuchwytną postać stanowi Śmieszek-Płaczek, który dawniej prawdopodobnie był przyjacielem-miłośnikiem Odyseusza. Przywoływana przez Śmieszka-Płaczka scena całowania Odyseusza w młodości każe przyznać królowi Itaki, iż: „bodaj przez moment potrafiliśmy być prawdziwi” (N, 42). Dziś raz jest przyjacielem i powiernikiem Odysa, kiedy indziej chodzi na jego smyczy ze złotą obrozą na szyi i szczeka. Sadosmachistyczny układ jest tyleż odgrywaniem porządku władzy, co i intymną konsensualną umową między władcą a jego — nieujarzmionym wbrew pozorom — błaznem.

Odys znajduje się w centrum tego świata pożądań, lecz to miejsce najbardziej niebezpieczne, utrzymanie go kosztuje wiele zachodu,

Eurykleja, Śmieszek-Płaczek czy Eumajos to jego pomocnicy³². Porządek, który jest ustanawiany i odnawiany w tych erotyczno-politycznych układach między mężczyznami, jest porządkiem nieustannie poddawany negocjacji, a pożądanie i pragnienie są tu awerssem agresji i strachu.

Układ rodzinny, a szczególnie pozycja ojca, poddawane są próbie w późnej twórczości pisarza³³, w *Teraz na ciebie zagłada, Nikcie, ale*

³² Sekretem dla pozostałych bohaterów jest rola Odysa na dworze Kirke, która mówi o nim, iż był „milusim chłopaczkiem”, którego jedynie jej łaska nie zamieniła w wieprza, w „przyjemne i urodziwe lwiątko” (N, 119).

³³ Warto w tym kontekście przypomnieć minipowieść *Już prawie nic*, której główny bohater, Eisberger, noblista z 1935 r., którego twórczość, jak możemy się domyślać — na wskroś modernistyczna, niewiele już interesuje (w przeciwieństwie do życia prywatnego, na informacje o którym czekają rzesze dziennikarzy, w tym Jack O’Casey), podsumowuje swoje życie w zuryskiej klinice. Mimo że jest noblistą, nie wydaje się człowiekiem spełnionym, przesładują go koszmarne majaki, lęki upostaciwiają się w figurach Tyranozaura, Iguanodona i Hatterii. Ostatnie chwile rozjaśnia mu jedynie opiekuńcza i dyskretna postać młodego doktora Lubetzky’ego. Przeszłość Eisbergera poznajemy jedynie fragmentarycznie, ale wśród tych fragmentów dwa grają rolę szczególnie ważną. Chronologicznie pierwszy jest epizod związany z wujem Reinerem von Brösigke, który, gdy Hermann zostaje sierotą w wieku 19 lat, podejmuje się nie tylko zadania ufundowania mu studiów uniwersyteckich, ale także roli wychowawcy i przewodnika młodego krewnego. Wuj zabiera Hermanna w podróż do Grecji i na Kretę. Podróż „bardziej w czasie odbyta aniżeli w przestrzeni”, przyznaje pisarz po latach, wywarła wielki wpływ na jego życie i twórczość (JPN, 132). Podróż taka z podkreśleniem jeszcze jej aspektu czasowego wydaje się odsyłać do kulturowej kalki, jaką było stworzenie mitu starożytnej Grecji jako mekki homoerotyzmu — takie podróże istotnie przedsięwzięte na przełomie XIX i XX w. podsycały istnienie tego mitu i służyły budowaniu homoseksualnej tożsamości wykształconych Europejczyków tamtych lat. Równoległe jednak, jak wielu z nich, zażywa wuj rozkoszy wśród marynarzy w portowych dzielnicach i właśnie tam ów „miłośnik piękna” ginie „w okolicznościach nie całkiem wyjaśnionych, od ciosu noża zadanego mu nocą przez nieznanego sprawcę” (JPN, 132). Hermann, zaznawszy z wujem uroków greckiej miłości, zakłada „normalną” rodzinę. Nie jest to jednak związek szczęśliwy ani udany. Dziecko, które rodzi się z tego związku, zostaje oddane przez Eisbergera do zakładu zamkniętego, kiedy ma 3 lata, jest bowiem „potworkiem” (JPN, 118). Robi to pisarz wbrew woli żony, która zaszczuta winą popełnia samobójstwo. Umierający Eisberger snuje refleksję: „Ale on zostanie! Kretyn — tryumfator! Synaczek nasz jedyny! Nawet, gdy go ubili, on jest! [...] Po wieczne czasy memento, żeby wszelkie dzieło twórcze podejmować w samotności. Błogosławione dzieworódtwo męskiej rozrodczości!” (JPN, 132). Eisberger zniszczył życie swoich najbliższych, zadurzył swego sekretarza Ottona Helda, ale na łożu śmierci szuka „powinowactw z wyboru”, doktor Lubetzky jest kimś, z kim umierający pisarz chciałby pojechać w podróż (JPN, 177), jak gdyby powtórzyć edukacyjną podróż swojej młodości. Taka forma „usynowienia” młodego le-

i *opus magnum* Andrzejewskiego — *Miazga* — eksponuje tę tematykę w zastanawiający sposób w biografii Adama Nagórskiego.

Dobór omawianych tu tekstów, jak i sposób ich lektury, ujawniają, że napięcie między edypalnym porządkiem rodziny a wszelkimi innymi formami relacyjności stanowi jeden z powracających motywów twórczości autora *Bram raju*. Inne formy relacyjności, które powrócą także na kartach *Miazgi*, przerażają, bo łączą się z destrukcją znanego świata, ale wiemy już, że rodzina jako wartość i stabilizator porządku jest bardziej mityczną fikcją (opowieści o Adamie i Ewie czy o Odysie i Penelopie) niż faktem. Andrzejewski opowiada tę historię po wielekroć, zmieniając jedynie dekoracje, znajdując zewnętrzne uzasadnienia. Nieudany ślub Moniki Panek i Konrada Kellera stanowiący oś konstrukcyjną *Miazgi* jest jedynie kolejnym wariantem opowieści o niemożliwości skonstruowania rodziny wraz z kulturowo przypisywanymi jej funkcjami. „W świecie *Miazgi* — twierdzi komentarka twórczości Andrzejewskiego — klęska związków jest więc doświadczeniem wszechogarniającym, a spektakularną egzemplifikacją tego losu jest niespełniony ślub Konrada z Moniką”³⁴.

Znamienne, że los głównych bohaterów powieści układa się tak, że nie mają prawdziwych ojców, a ojczymów. Tak jest w przypadku zbuntowanego Ksawerego Panka, tak jest w przypadku zakochanego w swoim ojczyźnie Adama Nagórskiego, natomiast Karol Wanert, ojciec Eryka, jest homoseksualistą żyjącym w kohabitacji z Edkiem Kubiakiem, który:

w ciągu niespełna roku potrafił stać się dla Wanerta niezbędnym. Przez następne lata, aż do wybuchu wojny, spełniał [...] różne funkcje: lokaja, kucharza, szofera, a przede wszystkim dostarczyciela ładnych chłopców, których fizyczne walory, zanim ich Wanert brał do łóżka, sam na życzenie swego przyjaciela i chlebodawcy sprawdzał”. (M, 533)

Biologiczny ojciec Adama Nagórskiego umiera, gdy ten ma dziesięć lat. Matka wiąże się później z pułkownikiem Grzegorzem

karza byłaby więcej warta niż biologiczne ojcostwo: „Zawsze tracimy synów. Żywych i umarłych. Synów” (JPN, 175), mówi pisarz, pocieszając profesora Steckela, który stracił syna w Dachau. I doprawdy nie wiemy, którego syna — rzeczywistego czy imaginowanego — ma tu na myśli stary pisarz.

³⁴ A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Wstęp*. W: J. ANDRZEJEWSKI: *Miazga*. Wrocław 2002, s. XLVIII. Synoradzka-Demadre podkreśla związek zawartej w *Miazdze* opowieści o Nagórskim z biografią pisarza, który zresztą nazywa ten fragment *Miazgi* „epitafium dla G.B.” (M, 124). „G.B.” to oczywiście Eugeniusz Biernacki.

Abgarem-Sołtanem. W rozmowie z przyrodnią siostrą sześćdziesięcioletni Nagórski zwierza się: „Ojczyzna ubóstwiałem, pułkownik Abgar-Sołtan był przedmiotem mojej ówczesnej adoracji, choć wkładałem wiele wysiłku, aby i jemu, i matce mogło się zdawać, że go nienawidzę” (M, 394). W prelekcji, którą znakomity pisarz „mógłby wygłosić przed gronem nauczycieli polonistów” (M, 466–467) na temat swoich miłości, zapowiada Nagórski „odejście od formułek tradycyjnie obowiązujących na spotkaniach pisarza z czytelnikami” (M, 467). Właściwa opowieść zaczyna się od deklaracji, że pierwszą miłością pisarza był drugi mąż jego matki (Nagórski ma 11 lat). O swoim oczarowaniu młodym ułanem opowiada Nagórski:

kochałem się w nim z całą chłopięcą zaborczością, był dla mnie ideałem ojcostwa, pragnąłem zatem, abym i ja był dla niego ideałem syna. Być może w ogóle dlatego go pokochałem, aby on mnie kochał? (M, 471)

Młody Nagórski najwyraźniej jednak

w oczekiwaniu na miłość rzeczywiście i najłagodniej mówiąc, był chłopcem nieznośnym, i to tak uporczywie i nieuleczalnie, że po roku wspólnego życia [...] matka i ojczym uznali, że dla jego własnego dobra, lepiej się stanie, jeśli się będzie wychowywać z dala od domu. (M, 472)

Nieco później młody Nagórski zakochuje się w swoim rówieśniku, ale gdy ten ginie w niejasnych okolicznościach wskazujących na samobójstwo, nastoletni już Nagórski pozostaje w orbicie wyobrażeń i identyfikacji z ojczymem. Staje się to pierwszą przyczyną jego zainteresowania literaturą, co zdeterminuje całe jego życie:

namiętność, z jaką zanurzyłem się w świat bitew i przygód w większym stopniu kierowana była moimi skłonnościami ku osobie rycerskiego ojczyzna niż rzeczywistym zainteresowaniem literaturą. (M, 475)

Snuta przez Nagórskiego opowieść staje się coraz bardziej senna, coraz większe połacie czasu on w niej przeskakuje, lecz rozpoznajemy tam momenty zakotwiczenia w autobiografii (pierwsza data ślubu Nagórskiego i Andrzejewskiego jest tożsama — 1932), pojawia się też — znany z *Bram rajy*³⁵ motyw niespełnienia i gorzka osta-

³⁵ Autocytaty z *Bram rajy* pojawiają się w fabule *Miazgi*, s. 361.

teczna konkluzja: „tylko umarli bronią nas skutecznie przed klęską, powinni umierać ci, których kochamy” (M, 479).

* * *

Konkluzja, którą przywołałem wyżej, wyrażana na różne sposoby w omawianych tu, ale także i w wielu innych utworach pisarza, pojawia się także w tekstach o charakterze diarystycznym i wspomnieniowym. Jeśliby szukać jakichś biograficznych prefiguracji, z których zrodziła się ta koncepcja, odnajdziemy je w dwu najważniejszych miłosnych historiach Andrzejewskiego: śmierć spotkała jego kochanka Eugeniusza Biernackiego³⁶, zginął również Krzysztof Kamil Baczyński, z którym pisarza łączyła enigmatyczna przyjaźń-miłość³⁷. Żałoba po młodym poecie towarzyszyła pisarzowi do ostatnich chwil życia.

Traktując jednak to zagadnienie nieco szerzej, można stwierdzić, że obie te historie miłosne stanowią realizację erotyczno-miłosnego skryptu, w którym nie działają kulturowe zakazy: homoseksualizmu i, przynajmniej do pewnego stopnia w przypadku „usynowianych” Baczyńskiego (czy później Marka Hłaski), incestu³⁸. Zawieszenie tych fundamentalnych dla heteropatriarchalnej kultury zasad prowadziło do konfliktu o śmiertelnych skutkach dla tych, którzy w taki czy inny sposób chcieli ominąć kulturowe zakazy; „teraz na nas zagłada” — zdaje się im, i poniekąd sobie, wieszczęć Andrzejewski, kiedy snuje swoje fabuły.

³⁶ Por. A. SYNORADZKA-DEMADRE: *Epitafium dla E.B. „Odra”* 2013, nr 3, s. 52–61.

³⁷ Por. A. SYNORADZKA-DEMADRE: *O losach przyjaźni Jerzego Andrzejewskiego (1909–1983) i Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (1921–1944)* [maszynopis będący fragmentem nowej biografii Andrzejewskiego — dzięki uprzejmości Autorki].

³⁸ Warto przypomnieć, że Andrzejewski występował w roli ojczyma — opiekował się synem Marka Hłaski, Januszem.

Część
piąta



Ciała,
teksty, lektury

Rozdział 1

Granice idylli Obraz społecznego i kulturowego usytuowania płci w cyklu „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza

Postać i twórczość Stanisława Vincenza miały swoje polonistyczne „pięć minut” w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych. Dzięki edycji cyklu „Na wysokiej połoninie” przez wydawnictwo PAX (1980—1983) stosunkowo szerokie rzesze czytelników miały okazję zapoznać się z najważniejszym dziełem autora, jakim niewątpliwie jest huculska tetralogia. To zainteresowanie czytelnicze występowało razem z zainteresowaniem badawczym owocującym pracami takich autorów, jak Aleksander Madyda, Mirosława Ołdakowska-Kuflowa, Piotr Nowaczyński i inni. Można zaryzykować twierdzenie, że jedno, czyli zainteresowanie czytelnicze, i drugie, czyli literaturoznawcze dociekania, wzajemnie się warunkowały. Mnogość literaturoznawczych (a także kulturoznawczych, ludoznawczych, itd.) ustaleń pozwala stwierdzić, że recepcja dzieła Vincenza ma już dziś speyfikowany charakter i odczytywane jest ono przez ustaloną siatkę znaczeń i odniesień.

Prezentowany szkic nie jest próbą podważania tych ustaleń czy reinterpretacji dzieła Vincenza, nie stawiam sobie również za cel mnożenia „niekanonicznych” propozycji lekturowych. Zamiar, jaki przyjąłem podczas jego pisania, stanowi jedynie uporządkowanie problematyki związanej z kategorią *gender*, z jaką w utworze o tak szerokim zamyśle jak cykl huculski Vincenza musimy mieć do czynienia. Wydobyć jej, dotychczas ignorowanej, na światło dzienne

— oto zadanie, jakie przed sobą stawiam¹. Mówiąc obrazowo: chcę swoją interpretacją zageścić wspomnianą już w poprzednim akapicie siatkę, ukazać niedostrzegane dotychczas sensory dzieła Vincenza.

Antycypując dalsze wywody, pragnę zauważyć, że zagadnienia dotyczące płciowego i seksualnego porządku splatają się w tetralogii we wzór o bardzo bogatej fakturze. Wypada więc zacząć od omówienia osnowy — spraw, które są dobrze opisane w literaturze przedmiotu.

Ustosunkowując się do dotychczasowych opisów dzieła Vincenza, muszę wyraźnie zaznaczyć, że interesuje mnie tu utwór literacki i zawarta w nim struktura sensów, nie zaś *quasi*-etnograficzny opis kultury Huculów. Rozróżnienie to jest ważne, gdyż, jak niejednokrotnie podkreślali badacze i krytycy, Vincenza cechował kreatywny stosunek do huculskiej mitologii:

Złagodził [...] niektóre opisy obrzędów weselnych i ludowych zabaw, jako zbyt dzikie i okrutne [...]. Być może, iż poniekąd mogło to odebrać tekstowi nieco surowego autentyzmu, bliskiego jakiemuś przewodnikowi krajoznawczemu czy naukowemu opracowaniu, dodając jednocześnie poetyckości².

W podobnym duchu pisał Aleksander Hertz, który w londyńskich „Wiadomościach”, omawiając drugi tom cyklu, *Zwadę*, wyraźnie zżyma się na traktowanie jej jako „materiału etnograficznego” i należy do rzeczników sytuowania utworu po stronie uniwersalnych opowieści w duchu poematów Homera i Hezjoda³. Szczegółowych

¹ Należy zauważyć, że zainteresowanie Vincenzem i rozwój teorii *gender* na polskim gruncie w pewnym sensie rozminęły się w czasie: kiedy „przyswajaliśmy” sobie Vincenza, teoria *gender* znajdowała się na marginesach zainteresowania polskiej humanistyki, a kiedy teorii tej zaczęto poświęcać więcej uwagi, dzieło Vincenza słabiej przyciągało uwagę czytelników i badaczy.

² A. KUŚNIEWICZ: *Przedmowa*. W: S. VINCENZ: *Na wysokiej połoninie. Prawda Starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny huculskiej*. Warszawa 1980, s. 7.

³ Zob. A. HERTZ: *Czytając „Zwadę”*. W: *Vincenz i krytycy. Antologia tekstów*. Wybór, wstęp i oprac. P. Nowaczyński. Lublin 2003, s. 52. Dla równowagi trzeba również wspomnieć o drugim nurcie odczytań tetralogii, który skupia się na wskazywaniu bliskości utworu realiom etnograficznym, np. tę samą *Zwadę* Ireneusz Sikora nazwał „niezwykle wiernym — możliwym do skonfrontowania z pracami etnograficznymi Fischera i Szuchiewicza zapisem organizacji i przebiegu butynu jako trudnego i niebezpiecznego procesu technologicznego”. I. SIKORA: *Tetralogia huculska Stanisława Vincenza*. W: *Vincenz i krytycy...*, s. 135. Myślę, że oba nurty są względem siebie komplementarne. Vincenz jest wszak zarówno

ustaleń dotyczących sposobu czerpania i przetwarzania materiału etnograficznego przez Vincenza dostarcza praca Aleksandra Madydy⁴. Choć kreacja to efekt zaczerpnięcia z bezpośredniego doświadczenia, nie może być, jak to wynika choćby z kilku tu przywołanych analiz, traktowana jako wierny (scjentyistyczny?) „obrazek z życia ludu”, a wszelkie próby ustalania homologii między „prawdą Starowieku” a społeczno-historyczną rzeczywistością skazane są na niepowodzenie. Zabiegom kreacyjnym przyświeca, oczywiście, bardzo wyraźny cel — obraz życia Huculów ma nosić znamiona obrazu arkadyjskiego, co na tle porównawczym błyskotliwie ukazał Józef Olejniczak⁵. Ów obraz w „Połoninie...” naznaczony jest, zdaniem Piotra Nowaczyńskiego, następującymi cechami:

Mądrze konserwatywni, tolerancyjni wobec innych wiar i nacji, uprzejmi, delikatni, gościnni, solidarni, opiekuńczy w stosunku do przyrody, żyją pracowicie i pogodnie pod wielkim niebem, które wypełnia miłość Boga, żyją w poczuciu duchowej łączności z całym kosmosem, wolni od lęku przemijania, przestrzegając nakazów miłości i braterstwa z całym światem⁶.

wielkim znawcą Huculszczyzny, jak i admiratorem mitograficznej epiki w duchu Homera, Hezjoda, Dantego. O współwystępowaniu tych dwóch prądów interpretacyjnych pisze A. Madyda: „Vincenzowska idealizacja tradycyjnego stylu życia polega więc nie tyle na pomijaniu niektórych jej składników (choć, jak wiadomo, i to pisarz czynił), ile na nietypowym rozłożeniu akcentów, odmiennym w stosunku do praktyki zawodowych etnografów, co zresztą jest dobrym prawem każdego pisarza dążącego do stworzenia możliwie najatrakcyjniejszej literacko wizji rzeczywistości”. A. Madyda: *O idealizacji Huculów w „Na wysokiej połoninie”*. W: Stanisław Vincenz, *humanista XX wieku*. Red. M. Oledakowska-Kuflowa. Lublin 2002, s. 170.

⁴ A. Madyda: *W poszukiwaniu jedności człowieka i świata. Folklor w twórczości Stanisława Vincenza*. Toruń 1992. Badacz stwierdza np.: „Opowieści o Hołowaczu, Doboszu i Dmytrze Wasyluku nie wykazują [...] wiele wspólnego z odkrytym przez Fitzroya Richarda Somerseta lorda Raglana schematem fabularnym narracji o mitycznych bohaterach tradycyjnych. Spośród dwudziestu dwu motywów składających się na ów wzorzec występują w *Prawdzie starowieku* tylko trzy” (s. 94).

⁵ J. Olejniczak: *Arkadia i małe ojczyzny. Vincenz, Stempowski, Wittlin, Miłosz*. Kraków 1992.

⁶ P. Nowaczyński: *O „Prawdzie Starowieku”. Struktura — mit — idee*. W: Vincenz i krytycy..., s. 318. Nieco dalej (s. 319) Nowaczyński przypomina, że wyidealizowany obraz kultury Huculów powstał kosztem przemilczeń: „Ot, choćby z dość rozpowszechnionym, a raczej ponurym zwyczajem bicia niedorozwiniętych dzieci jako rzekomo podrzuconych przez diablicę. Ich płacz miał doprowadzić do zwrótu porwanego dziecka i zabrania własnego nieudanego. O takich zjawiskach Vincenz nie pisze”.

Wykreowanie tego obrazu służy do stworzenia „mitu o Huculach jako społeczności doskonałej, bo wzrosłej w religijnie i kosmocentrycznie zorientowanej kulturze ludowej”⁷. Cel ten zachowuje ważność, nawet jeśli poszczególni reprezentanci huculskiej wspólnoty bywają lepsi lub gorsi, bardziej lub mniej moralni, życzliwi i mniej życzliwi, mądrzy i głupi, gdyż „zespół przekazywanych prawd i wartości, który generuje zachowania ludzkie i sprawia, że całość społeczeństwa, niezależnie od osobistej świętości jej członków, postępuje mądrze i szlachetnie”⁸. Jaka jest funkcja ról płciowych w tej „doskonałej społeczności”? Czy *gender* i *sex* stanowią w niej pokrywające się idealnie pola? Jakie zespoły wartości przypisywane są poszczególnym płciom? Jak wytyczona jest granica między „homospołecznym”⁹ a „homoerotycznym”? Jakie płciowe i seksualne *tabu* aktualizują się w dokonany przez Vincenza opisie kultury huculskiej? Oto najważniejsze z pytań, na które będę starał się tu odpowiedzieć, a odpowiedź na nie, jak sądzę, zamąci nieco ten nadto klarowny obraz idealnej społeczności.

„Vincenza opis przestrzeni jest metatekstem przestrzeni rzeczywistej”¹⁰ — stwierdza w szkicu poświęconym cyklowi „Na wysokiej połoninie” Jacek Kolbuszewski. Należy dodać, że owa przestrzeń rzeczywista jest odbiciem ładu kosmicznego — świat Wierchowiny i życie społeczne jego mieszkańców mają wiernie odzwierciedlać religijny wymiar przestrzeni. Aby więc mówić o relacjach społecznych między płciami, uwagę należy skupić na kosmogonicznym porządku płci.

⁷ Ibidem, s. 319.

⁸ Ibidem, s. 318. Sam Vincenz pisał: „Idealizacja to nie tylko uproszczenie albo nawet wcale nie uproszczenie, lecz uporządkowanie i nadanie sensu, celu zdarzenia”. S. VINCENZ: *Outopos. Zapiski z lat 1938–1944*. Autograf odczytał A. VINCENZ. Tekst z autografem porównał, opatrzył posłowiem i ilustracjami oraz do druku podał J.A. CHOROSZY. Wrocław 1992, s. 161.

⁹ Terminy „homospołeczność” i „pragnienie homospołeczne” upowszechniły się dzięki Eve Kosofsky Sedgwick, która w książce *Between Men. English Literature and Male Homosocial Desire* (New York—London 1985) analizuje „homospołeczność” jako pojęcie rozciągnięte, którego jednym z granicznych wymiarów jest homoseksualność, podczas gdy w naukach społecznych „określenie to stosuje się do »męskich więzi«, które może — tak jak w naszym społeczeństwie — cechować głęboka homofobia”. Cyt. za: E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9/10, s. 177.

¹⁰ J. KOLBUSZEWSKI: „Pismo światowe” Stanisława Vincenza. W: *Z problemów aksjologii literatury i kultury popularnej. Prace ofiarowane Józefowi Nowakowskiemu*. Red. S. ULIASZ. Rzeszów 1996, s. 46.

Kosmogoniczne zagrożenia

Największe różnice — twierdzi Mircea Eliade — między wierzeniami religijnymi różnych ludów i cywilizacji nie mają związku z odległością geograficzną, mają zaś związek przede wszystkim ze stadium życia społeczno-gospodarczego, np. inna struktura wyobrażeń religijnych charakteryzuje ludy myśliwsko-zbierackie, inna zaś — cywilizacje pierwszych rolników.

jest oczywiste, że symbolizmy i kult Matki Ziemi, płodności ludzi i roślin, świętości kobiety itd. wykształciły się dopiero po wynalezieniu uprawy roli, i że dopiero wtedy mogły stworzyć bardzo rozczłonkowany system religijny, jest też oczywiste, że społeczność żyjąca w czasach przed odkryciem uprawy roli, nastawiona na myślistwo nie mogła w ten sam sposób ani z tą samą intensywnością czcić Matki Ziemi, co społeczność rolnicza [...]. A jednak istnieje jakieś podobieństwo pomiędzy zachowaniem owych wędrujących myśliwych i osiadłych rolników [...], zarówno jedni, jak i drudzy żyją w uświęconym Kosmosie¹¹.

I rzeczywista, i kreowana przez Vincenza społeczność huculska ma mieszany, pastersko-rolniczy charakter. Hucuł jest wiejskim gazdą, członkiem gromady, ale jest też, a przynajmniej bywa, watahem, przebywającym hen na podniebnych połoninach. Ta heterogeniczność jest jednym ze strukturujących społeczność Wierchowiny czynników.

Między wygnańcem samotnym czy pasterzem wędrownym, co życie swe kieruje według ruchu trzód, a człowiekiem z żoną jest taka różnica jak między światem, co ku jutru wcale nie spogląda i może prędzej czy później będzie skazany przez los wędrowny, a takim, co chce założyć jutro i pojutrze. [...] a kto zbudował chatę na śladach Jezusowych i żył, tak jak potrzeba, na tych śladach, ten ma nadzieję, że po śmierci nie tułactwo go czeka, nie wygnanie, lecz dom. (PS, 56)¹²

¹¹ M. ELIADE: *Sacrum i profanum. O istocie religijności*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1999, s. 12.

¹² Do tekstu poszczególnych części cyklu Vincenza odsyłam skrótami: PS — *Prawda starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Warsza-

Między strukturą ładu kosmicznego a strukturą społeczną wsi huculskiej zdaje się zachodzić ścisła analogia — w obu przestrzeniach rządzą gazdowie. Od opisu tych analogii kosmicznych rozpoczyna się część *Prawdy starowieku* pt. *Gazdowie*. O nich prawi „starowieczna kolęda”. „Gazdowie ten świat i tamten urządzili”: „A pierwszy gazda Mikołaj święty, / a drugi gazda święty Jurijko / a trzeci gazda — sam Jezus Chrystus” (PS, 53).

Dobrze znany to fakt, że w społecznościach pasterskich (a wśród vincenzowskich Huculów pasterstwo jest pierwotnym i wciąż dominującym zajęciem: wprowadzenie „baraboli”, czyli uprawy kartofla, ma ich dopiero zamienić w rolników i „ustatkować”) wszelka kosmogonia ma wybitnie androcentryczny i zhierarchizowany, patriarchalny charakter, metaforycznie można powiedzieć, że — powtórzmy — „rządzą gazdowie”. Vincenzowscy Huculi jako „religijni synkretyci”¹³ stopili w jedno kult solarny z wierzeniami judeo-chrześcijańskimi — twórcą świata i władcą jest Hospod-Słoneczko: „Z nieprzejranych wizerunków słońkowych na strunach wyciągniętych grał migotliwie sam Hospod-Słoneczko” (LzN, 12)¹⁴. Hospod jest panem świata, Gazdą, i posiada moc płodzenia, jest siłą męską. Początki rodu Wasylukowego, z którego wywodzi się słynny opryszek Dmytryk, ukazują mieszanie się przestrzeni ziemskiej, realistycznej, z symboliczną przestrzenią wyobrażeń kosmologicznych. Oto bowiem w zamierzchłych czasach na Wierchowinę przyszli Słowianie chcący schronić się przed Syrojidami. Dzieweczka z jednego rodu zagubiła się w lesie. „Odjęło jej rozum, odjęło jej mowę, połknęło ją jak muszkę bezwolną czarne morze leśne” (PS, 338). Kiedy słoneczko ujrzało śpiącą dziewczę, zesłało mu „ziarnko słońkowe”. Odkąd stała się brzemienna, dziewczyna została uleczona ze strachu, zbudowała szałas, zwierzęta leśne jej pomagały, a daleki jej potomek, Dmytryk, gdy dorósł, w dzień Bożego Narodzenia oddał słońcu, śladem swojego ojca, cześć. Padł na kolana i zaczął modlitwę od słów „Lelio Słoneczko, Serdeńko lelkowe, ojcowskie, złotostrunne!”. Vincenz objaśnia w przypisie „Leljò — tatuś. Stare słowo, jeszcze i teraz w niektórych zakątkach górskich w tym znaczeniu używane”

wa 1980; Z — *Nowe Czasy. Księga pierwsza. Zwada*. Warszawa 1981; LzN — *Nowe Czasy. Listy z Nieba*. Warszawa 1982; BW — *Barwinkowy wianek*. Warszawa 1983. Liczby po skrótach oznaczają numer strony.

¹³ Termin ten zaczerpnąłem z cytowanej tu już pracy P. NOWACZYŃSKIEGO (O „*Prawdzie starowieku*”..., s. 311).

¹⁴ A. MADYDA (*W poszukiwaniu jedności człowieka...*, s. 39) dostrzega liczne ekwiwalencje między obrazem Hospoda-Słoneczka a obrazem Heliosa w mitologii greckiej.

(PS, 349). Warto jednak zauważyć, że ten spójny zestaw wyobrażeń mitologicznych ulega zagmatwaniu. Wróćmy do pierwszych stronic *Listów z Nieba*. Obraz Hospoda grającego na strunach światła jest dynamiczny – Hospod-Słoneczko zstępuje z nieba na ziemię, a wraz ze zstępowaniem w leśne mroki postępuje jego antropomorfizacja łącząca się z „pomniejszeniem” jego własnej postaci, zrzeczeniem się władztwa, osłabieniem:

Powoli się sączył do głębi lasu. Zstępował, by nabyć się z ludem leśnym. [...] Hospod nie budził śpiących. Snuł się sam po lesie. Rąk nie przykładał nigdzie, zostawił to pracownikom. [...] Wzdychał nad zeschniętymi malinami [...]. Załamał dłonie nad rumowiskiem paproci. [...] Rozmarszczył się przy kępie młodej trawki, zamruczał przy gnieździe trzmieli, zaświstał w gałęziach beztrosko. Zachichotał ni to starczo, ni dziecińsko przy strumyku. —

Hospod na niebie mocarz ognisty, a tutaj gość leśny.
(LzN, 12–13, podkr. — W.Ś.)

Przeciwnikiem kosmicznym Hospoda jest Archijuda, „główny poprzecznik Boga”, „Cesarz Gromowy” (PS, 127, 126). Nie jest on Bogu ontologicznie równorzędny, dlatego pasterz „w Święty Wieczór [...] wszystkim błogosławi”, zaprasza „wszelkie dychanie, wszelką żywocinę”, a nawet Cesarza Gromowego „ze skalnego państwa”. „Ale on nie ruszy się nigdy ani nie mruknie” (PS, 126, 127). Konflikt z Archijudą, jego obecność, mają jednak charakter szczególny, odświętny, kosmiczny. Tymczasem świat, szczególnie świat społeczny, gdzie Hospod jest gościem, rządony jest — przynajmniej w długim lamencie Tanasija Urszezi w *Listach z Nieba* — przez zasadę kobiecą, Bidę. Mówi Tanaseńko w rozmowie z Bernhautem:

Ten świat nie poprawi się nigdy, bo rządzi nim — Ona, Bida, caryca tego świata. Chłepce krew sprawiedliwych, krwią pijana, kurwa czartowska, matka wszystkich kurw.
(LzN, 53)¹⁵

Bernhaut zareagował na te słowa zgorszeniem, ale stara kuma Kate-ryna, która przysłuchuje się tej rozmowie, poparła Tanasija:

¹⁵ Wampiryczny wątek żywienia się krwią łączy Bidę z postacią równie krwio pijnego Archijudy. Być może stawia to te dwie postacie w jednym szeregu, nie określa jednak zasad „pokrewieństwa” między nimi.

— Nie, nie, Duwydku — cedziła słodko — należne jej miano takie, gorszy żeński ród od męskiego. Są baby więdmy z ogonami, a o mężczyznach nie słyhać tego. A cóż dopiero u czortów! (LzN, 53, podkr. — W.Ś.)

Wypowiedź Kateryny informuje nas o bardzo ważnej cesze świata społecznego tetralogii. Oto bowiem rola kobiety jest niższa, co uzasadniane jest istnieniem takiego, a nie innego porządku kosmicznego. W porządku owym atrybucja cech moralnych łączy zło przede wszystkim z kobiecością, dobro zaś jest zasadą męską. Ma on charakter trójstopniowy: istoty boskie (sam odległy Hospod, ale też „bliźsi”: Bida, Archijuda) — istoty pośrednie (niauki, Leśna, święci, dusze zmarłych itd.) — ludzie. Utożsamienie zła z zasadą kobiecą, dobra zaś z męską szczególnie widoczne jest wśród istot pośrednich — demony żeńskie zdecydowanie przeważają (o czym będzie jeszcze mowa). Tanaseńko utwierdzony przez Katerynę i przysłuchujących się gazdów rozwija swoje solilokwium:

Ano przeżyj tyle lat i wypij tyle co ja, to może zobaczysz, kto rządzi światem. Na tronach, ponad trony, w klejnotach, w szkarłatach, w perłach, z kielichem pełnym niechlujstwa. Ona! nie powiem już, jaka. Niech ją tam! [...] Co tylko dobre go się zasiało — wyparzy. A trzęsie światem kto? Ona! Ma jeszcze gorsze miano na czole napisane, ale tajne, jakie nie powiem, ale to powiem, że nakazuje, aby świat ją w huzycię [tj. tyłek, zadek — W.Ś.] całował. Taj całują za porządkiem. (LzN, 53, 54)

Postać Bidy, „niechlujnicy piekielnej” (LzN, 57), pojawia się w wypowiedzi Tanasija — być może jako reminiscencja „listów z Nieba” z fragmentami *Apokalipsy* i kojarzona jest z obcą nowoczesnością wkraczającą w świat Wierchowiny. Pojawia się, kiedy Tanasij w rozmowie z księdzem Pasjonowiczem sprzeciwia się żywiołowo skolaryzacji, bo „uczyć to [...] czortowe dzieło, nie człowiecze” (LzN, 57). Niemniej zadziwia łatwość, z jaką owo „kobiece” zagrożenie znajduje sobie miejsce w świecie mitologicznych wyobrażeń, czego wyrazem jest podmiana ról: oto bowiem w miejsce czarta, którego w tradycyjnych wyobrażeniach miały całować w pośladki czarownice, mamy Bidę¹⁶.

¹⁶ Zresztą mechanizm działa i w odwrotną stronę. Tradycyjne wyobrażenie diabła („Archijuda, ojciec niezgody, cesarz przemocy, dobrodziej niewoli”,

W wyobrażeniach kosmicznych Hucułów, tak jak je zobrazował Vincenz, kobiecość ma wartość pozytywną przede wszystkim w związku z rolą macierzyńską, z płodnością. Choć na kartach czteroksięgu brak w zasadzie charakterystycznej dla kultu płodności tematyki tellurycznej, to i tak temat kobiecej płodności/kobiecego macierzyństwa powraca nieraz. Cała wszak fabularna rama *Listów z Nieba*, a więc chrzciny, to opis przejścia dziecka z porządku biologiczno-reprodukcyjnego, podporządkowanego Matce i genetycznie wcześniejszego, w porządek społeczny, podporządkowany Ojcu. W planie kosmogonicznym woda to Bogurodzica, żywioł podstawowy, Słowo rodzi się z wody. Na chrzcinach uroczyście intonują pobratymowie wraz z drużbami:

Tyś woda, tyś święta, tyś czysta!
 Bogarodziczko — niebiesna caryczko,
 Krasna wodyczko, święta Jordanyczko
 [...]

 Wymyj każde słowo
 [...]

 Chcesz wyjść na wolę, słowo?
 Bogarodziczka-święta-wodyczka
 wypłucze cię ze skazy
 [...]

 [...] słowo wodne-zgodne-rodne
 (LzN, 340—341)

Archaiczna triada: akwatyczne — macierzyńskie — kobiece zostaje w pieśni połączona z kultem Bogurodzicy, analogicznie do tego, jak kult solarny adaptowany został do wyobrażeń Boga-Hospoda¹⁷.

PS, 480) zostaje w nowej sytuacji skojarzone z ekspansją gospodarki pieniężnej. „Wszyscy hoduję go pilnie”, Cesarz Józef zbiera przeciw niemu wielką siłę. „Z nieba ma pomoc. A my stąd, najśmielszy lud, przednia straż cesarska” (opowieść Andrijka, PS, 481). Więcej o tym pisze A. KARCZ w szkicu *Sakralna wizja świata Stanisława Vincenza*. W: *Proza polska w kręgu religijnych inspiracji*. Red. M. JASIŃSKA-WOJTKOWSKA, K. DYBCIAK. Lublin 1993, s. 362. Stwierdza m.in. „W czasie dawnym miało miejsce jeszcze jedno wydarzenie, które może — jak się wydaje — podać w wątpliwość świętość »starowieku«. Chodzi o pojawienie się w końcowej fazie dawności »siły biesowej«. Oznaczało to zapanowanie wśród ludzi niezgody, przemocy, niesprawiedliwości, a wtargnięcie na Wierchowinę obcych, którzy zaprowadzili nowe prawa — poddaństwo i pańszczyznę — odczytywane było jako najsilniejszy przejaw oddziaływania owej siły”.

¹⁷ Choć trzeba również zauważyć, że symbolizm akwatyczny *Połoniny* jest o wiele bardziej skomplikowany niż solarny. Wynika to, być może, stąd, że kult

Religijny synkretyzm wyrażony w pieśni nie zaciemnia jednak ambiwalencji, jakie określają pozycję kobiecości w mitologicznym porządku Vincenzowskiej Wierchowiny:

Skazona śmiercią — nieczysta — jest więc kobieta wszystkim, co przypomina o jej płodności, zdolności macierzyńskiej. Z drugiej strony, tylko poprzez płodność i narodziny podtrzymywane być może życie. Toteż „nieczysty” znak kobiety nie wchodzi jednak w tekście kultury ludowej w bezpośrednie związki z „idea” śmierci w opozycji życie—śmierć. Przeciwnością płodnego — dającego śmierć, musi tu być bowiem bezpłodne — dające życie. Takim właśnie znakiem w kulturze ludowej jest ogień. Od ognia zaś krok już tylko do triady ogień—słońce—niebo¹⁸.

Jeśli w przypadku cyklu Vincenza można posłużyć się ukutym przez Glena Tindera¹⁹ pojęciem „patriarchalny konserwatyzm” („łagodna mizoginia”), to warto zauważyć, że wyobrażenia akwatyczne pełnią istotną funkcję w konstytuowaniu tegoż²⁰.

Metaforyka wodna odgrywa ważną rolę w znakomitej części mizoginistycznego dyskursu. Związane z nią figury są

solarny i chrześcijańskie wyobrażenie Boga są w dużej mierze zbieżne, natomiast mitologia akwatyczna jest pełna ambiwalencji i późniejsze włączenie w jej obręb kultu Bogurodzicy jeszcze pogłębia tę immanentną ambiwalencję. O związku między wyobraźnią akwatyczną a symboliką macierzyńską pisze obszernie m.in. G. BACHELARD (*Wyobraźnia poetycka. Wybór pism*. Wyboru dokonał H. CHUDAŁ. Przeł. H. CHUDAŁ, A. TATARKIEWICZ. Przedm. J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975, s. 169—177).

¹⁸ L. STOMMA: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*. Łódź 2002, s. 223—224.

¹⁹ G. TINDER: *Myślenie polityczne. Odwieczne pytania*. Przeł. A. DZIURDZIK. Warszawa 2003, s. 103—104. Tindera „patriarchalny konserwatyzm” jest określeniem pewnej politycznej orientacji współczesnych społeczeństw, niemniej definicja amerykańskiego politologa spodobałaby się Vincenzowskiemu Hucułom, szczególnie zaś słowa o „akceptowaniu istniejących układów, w których mężczyźni mają pewien prymat”, „wzajemnym uzupełnianiu się mężczyzn i kobiet”, „naturalności różnicy”. D.D. GILMORE (*Mizoginia, czyli męska choroba*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2003, s. 27) nazywa tę samą postawę „łagodną mizoginią”.

²⁰ Woda stanowi jeden z podstawowych żywiołów, które mogą być okiełznane przez „butynarów” w *Zwawdzie*. Woda potrafi poddać się ich woli (np. Sawickiego), posiada moc „odnawiającą” (Z, 370—371), ale też jest niekontrolowanym żywiołem (Mandat, który omal nie rozbija się o wystającą z Czeremoszu skałę). Wody jako substancji/żywiołu nie należy wszakże mylić z rzeką, którą uosabia np. starzec Czeremosz.

tak powszechne, że aż trudno uniknąć spekulacji na temat związku — pierwotnego — między nienawiścią do kobiet a hydrofobią. Z jednej strony mężczyzna boi się, że kobieta ukradnie mu nasienie i życiodajne soki [...]. Z drugiej strony boi się, że morskie demony płci żeńskiej wypłyną z głębokich otchłani i ściągną go w dół [...], figurom kojarzącym wilgoć z regresem mizogin nie jest w stanie się oprzeć²¹.

Chaos Natury

Z poziomu kosmogonicznego zejdzmy teraz na płaszczyznę relacji społecznych, by przekonać się, że męski społeczny Logos zagrożony jest przez kobiecy naturalny Chaos. Wyobrażenia porządku kosmicznego w naturalny sposób rzutują na porządek społeczny, który ustanawiają i regulują mężczyźni — gazdowie. Porządek ten jest odświeżany i ustanawiany na różne sposoby, np. poprzez taniec:

Wszędzie miał [Foka — W.Ś.] swoich pobratymów tanecznych [...]. Gdy zeszli się pobratymi, to tak wytańcowywali, aż muzykantom palce puchły. [...]

Co tak tańczyli sobie? Dawne przygody swych przodków i swoje dzieje zobrazowywali. (PS, 106)

Dalszy ciąg cytowanego fragmentu opowiada o znaczeniu poszczególnych figur tanecznych, poprzez które dokonuje się komunikacja. Kobiety są z niej wyłączone, choć, oczywiście, mogą się w ten porządek, tak jak Kateryna, wpisywać, ale zdarza się często, że go przekraczają, sabotują, jednym słowem: zagrażają mu. W istotę tego porządku wniknął Foka podczas wizyty u „wieszczuna gromowego”, dzięki któremu zrozumiał taką oto prawdę:

nie kto inny, a właśnie święci posłańcy, robotnicy Boży, gazdowie tak łagodni jak gwiazdy, co nam świecą, świat urządzają, porządkują i uczą, ład i krasę tworzą. Nie moce gwałtowne, choćby nie wiem jak potężne. (PS, 162)

²¹ D.D. GILMORE: *Mizoginia...*, s. 195.

W wiejskiej gromadzie specjalne miejsce zajmują ludzie parający się czarami. Są wśród nich kobiety-wiedźmy i mężczyźni-molfarzy (w duchu Vincenza trzeba by powiedzieć „molfary”) i poczynacze. Także w ich świecie dostrzegamy charakterystyczną dysproporcję. Wiedźmy to „wydojnice” (PS, 148) – ich głównym zajęciem jest kradzież mleka, tymczasem molfarzy, choć też się tym trudnią²² – to postaci o wiele „szlachetniejsze”, ich dzieje są niemal tak samo dramatyczne jak dzieje opryszków:

Dawniej bywały całe groźne i zacięte wojny między samymi przemównikami i czarownikami, nie o jakąś korzyść prowadzone, ani nawet nie tyle dla odwrócenia szkody, co dla sławy, dla pokazania swej siły czarodziejskiej dla pokonania przeciwnika. Między tymi wojownikami czarodziejskimi bywali ludzie oględni, a nawet rycerscy. (PS, 147)

Molfar i przemównik to bez wątpienia główni bohaterowie stro-
nic *Prawdy starowieku* poświęconych czarnej i białej magii. Molfara, przy wszystkich zastrzeżeniach, włącza się do wspólnoty „męskiej dominacji”, odróżnia go „hardość i pycha górską”. Według „dolnych” podać mają molfarzy bić czołem czartu, a czarownice tyłek mu wylizywać, „jakby muchy lizały miskę po miodzie” (PS, 150), tymczasem molfar na taki sąd o sobie zżyma się:

„Ja czortem pomiatom, ja nim podłogi szoruję i stajnie czyszczę [...]. A jak będę mu musiał odstąpić, to prędzej niech mi wątrobę szczypcami rozpalonymi rozedrże, niech mi w gardle watrę smolną rozpali, niżby mógł czołobitność wycisnąć od duszy, choć i molfarskiej, ale hardej – chrześcijańskiej”.

Za taką dumę coś niecoś ludzie górcy skłonni wybaczyć molfarowi. (PS, 150)

„Wybaczenie” molfarowi nie jest niczym innym, jak wpisaniem tej marginesowej postaci w porządek męskiego Logosu, gestem społecznej inkluzji, raczej niedostępnym wiedźmie, która, jako zaklinaczka mleka, działa najczęściej w porządku Natury.

²² Jako przykład możemy podać wypowiedź-skargę ks. Sofrona z *Listów z Nieba*, w której skarżąc się na zabobonność Hucułów, opowiada, jak Andrijko przybiegł z prośbą o modlitwę dla odczynienia czarów rzuconych na krowę. Ks. Sofron ironizuje: „Oczywiście ktoś zaczarował, pewno któraś z czarownic, naturalnie z pomocą diabła” (LzN, 475).

Świat społeczny oznacza świat męski, kobieta pełni w nim rolę podporządkowaną, jako żona. Tak kuma Kateryna tłumaczy to Kałynie, Fokowej żonie:

Krowy to mało, trzeba umieć z mężem, zabawić go, aby mu było wesoło. Jak coś takiego, to śpiewam mężowi i już mu lepiej, już odprasowany. Najważniejsze, aby mąż miał swoje zabawy, inaczej skręci do bab. Mój jegomość nigdy! Ma on dwie lube: jedna cerkiew święta, tam w świątyni na poduszkach atlasowych, a druga ja, w pokoju — na lnianych. Żadnej nie ma krzywdy. Obie ładne, nieprawdaż? (LzN, 245)

Pozycja żony „legalizuje” kobietę w społeczeństwie, wyzwala ją spod czartowskiego panowania, co jednak nie przeczy temu, że jej skażenie jest pierwotne, leży w jej wyzwalającej pożądanie naturze — Tanasij w swojej „spowiedzi” opowiada księżom o sytuacji, której doświadczył w cerkwi. Kapłan grzmiał na grzech cudzołóstwa, a to — wbrew jego intencjom — tylko rozpałiło wyobraźnię Tanaśenka, który zwierza się żonie, że jest „na baby łakomy”, „w największe święto w cerkwi pcha [...] [go — W.Ś.] do gnoju” (LzN, 287–288, podkr. W.Ś.). Dalej opowiada o swojej chorobie, podczas której przychodzi do niego „trzydzieści śmierci, wszystkie sine, gołe, bezwstydne” (LzN, 292). Fantazja ma charakter erotyczny i uzdrowicielski, Eros splata się z Tanatosem, żywioł kobiecy kolejny raz ujawnia swoją ambiwalentną życiodajno-śmiercionośną naturę:

A mołodyczki-dziewuszki straszły gracko, niedługo, a całe zimno ze mnie wyciągnęły. Tak jakby wszystkie mołodycie z cerkwi do mnie głodomora przyszły i zagrzały: „Na masz, stary nienasytcu, ogrzej się raz na wszystkie lata”. Od tego czasu ja stateczny. Do cerkwi chodzę i nic mi to, w święto nie grzeszę. (LzN, 293)

Pożądanie, jeśli znajdujące folgę w małżeństwie, jest siłą synergiczną — tam gdzie Tanasij „bywał z żoną, tam trawa najsytsza, a nawet żyto” (LzN, 288), lecz wszelkie wykroczenie poza ramy instytucji społecznej ma charakter subwersyjny, destrukcyjny. Stąd należy się go wystrzegać, szczególnie (i paradoksalnie!) jeśli jest się „wolnym człowiekiem”, opryskiem, watahem (pasterzem) lub butynarem (drwalem). Członków tych męskich społeczności obowiązuje rygorystyczna etyka seksualna nakierowana na okiełznanie

niebezpiecznego požądania²³. „Jutro połowa ludzi ruszy w połoniny, w świat bez kobiet, bez dzieci, bez rodzin, w bezludzie” (LzN, 268) — tak przestrzeń pasterską charakteryzują *Listy z Nieba*. Przyjrzyjmy się najpierw opryszkom.

O początkach Hołowacza nie wiadomo wiele, w przypisie wyjaśnia Vincenz, że jego pierwowzorem mógł być watażka Pinta lub Pyntia z „węgierskiej strony”. Tradycja ustna przypisała mu pochodzenie od Wielitów. Świadom swego pochodzenia —

[Hołowacz — W.Ś.] zaledwie zbliżył się do której kobiety, odrzucało go. Pamiętał, że biesowi chudobę napłodziłyby, a panom poddanych. I kobiety tak samo, zamiast spajać się z nim chętką, kusić i uwodzić, zgadywały. Odskakiwały także. (PS, 206)

Jego „następca”, Dobosz, na początku swej opryszkowskiej kariery spotyka dziadka-wieszczuna, który ostrzega go przed kobietami: „Nie zadawaj się z kobietami, jeśli chcesz, aby wielkie słońce ci jaśniało” (PS, 225). Słońce, przypomnijmy, to siła męska, więc napomnienie ma uprzytomnić opryszkowi groźbę utraty „męskich sił”. Oprócz kobiet zagrożeniem są również (intuicyjnie z „niepanującą nad sobą” kobiecością związane) emocje: „Nie dawaj się porwać zemście i nienawiści!”. Przelew krwi powinien być tamowany: może jej przelać tyle, „co znachor przelać musi” (PS, 225). Dobosz jednak, porywczy z natury, ulega, wisi nad nim wręcz kobiece *fatum* (PS, 274), a kobiety wprost czyhają na niego:

Marzyły o Doboszu dziewczyny i lepy do niego. Wykradały się doń mołodyce. A nawet popadie i szlachcianki, pewnie że tylko tak po pańsku, dla zawracania głowy, lubowały się nim w myślach. [...] Coraz to więcej tego babiństwa gromadziło się wokół niego. Czasem już na połoninach czatowały nań, gdy schodził w dnie świąteczne do wsi. (PS, 300)

W końcu uwodzi go, co znamienne, głosem, Zwinkowa z Kosmacza. Uwiedzenie głosem aktywizuje, oczywiście, trop homerycki, ale nie powinniśmy zapominać o symbolice melodii głosu jako tej cechy,

²³ W wielu tradycyjnych cywilizacjach mężczyzn udających się na polowanie, wyprawę wojenną itp. obowiązują takie obostrzenia, gdyż wierzy się, że dłuższy kontakt fizyczny z ciałem kobiety może spowodzić na mężczyznę chorobę, która, nieleczona magicznymi środkami, może się skończyć np. wysychaniem skóry i utratą narządów, a w końcu nawet śmiercią.

która umyka wszelkim racjonalizacjom, która jest obscenicznie nieracjonalna, poza zasięgiem męskocentrycznego Logosu.

Mówiła tak słodko, powoli i śpiewnie [...]. Nigdy niczego nie rozkazywała, nie żądała, nawet nie mówiła stanowczo, tylko prosiła, a raczej nie prosiła, tylko z cicha zapytywała, pozwalając się domyślać. Wiedźma taka słodka, jędrza miodowa, biesica cukrowana! [...] Czy miała podziw dla młodości i sławy Doboszowej? Czy też ciche poczucie siły, by mieć u swych nóg Dobosza, którego nikt nie mógł przemóc? (PS, 303–304)

Nemezis dosięga Dobosza w postaci męża Zwinkowej, który zabija zbójnika.

Kontrastowo przedstawiona jest partnerka ostatniego opryszka – Dmytryka – Olenka, która ma cechy wyraźnie androgyniczne:

była czarnooka, stan miała bardzo smukły, ręce i stopy małe, oblicze śmiałe, junackie. Oczy czarne, głębokie, lecz twarde, a równe, ostry nos jakby wykuty. [...] Marzyła o wojowaniu. Wierzyła w wojowanie tylko. (PS, 386)

Olenka kończy w boju otoczona przez routarów, postrzelona, „prawie mdlejąc, miotając bardo”, aż w końcu, by nie dostać się w ich ręce, rzuca się w przepaść (PS, 529). Okazuje się zatem, że spośród trzech wielkich opryszków jedynie Hołowacz, którego pieśń zowie „szczęrą dzieciną” (PS, 195), dożywa swych dni w sławie i chwale, jak zaświadcza o tym patetyczne zakończenie legendy.

Zapewne bliższe realiom życia Huculszczyzny jest przedstawienie swoistej etyki seksualnej butynu. Rębaczy, okazuje się, obowiązują rygory podobne do tych, których doświadczali opryszkowie. W *Zmowie* (Z, 102) porusza się ten temat, bo z lasu dał się słyszeć płacz dziecka. Petrycio z Kuzimbirem interpretują go jako złą wróżbę. To niepomysłny znak, którego źródła Andrijko upatruje w tym, że ktoś „zatęsknił za kobietą”. Takie „nieczyste” myśli mogą prowokować niebezpieczne wydarzenia, a nawet prowadzić do śmiertelnie niebezpiecznego spotkania z biesicą:

Dobrze wiadomo od dawna, że na pasterskich stajach nie wolno się zbliżać do kobiet ani zaczepiać ich nawet w żarcie nie wolno, gdyż niechybnie dziki zwierz zacznie zaczepiać chudobę i chapać, tak iż odechce się zaczepki i żartów. Bez

głośnych zakazów zresztą unosi się nad stajami stara prawda, rada szeptana, by nawet nie myśleć o kobietach. A na butynie, szczególnie zimą jeszcze surowiej, bo z tęsknoty wypełźnie biesica, ujawni się w postaci wytęsknionej kobiety, zaprowadzi od razu na samo dno zimy. [...]

Jako kierownik robót Kuzimbir Biłohołowy, zwany zazwyczaj Witrołom, pilnował, jak mógł, szczególnie młodych żabiowców i ich brudnych pysków, aby nie wyzwali czegoś niesamowitego, ustawiał nawet tamy dla myśli. [...]

Co innego po ukończeniu robót, święto podczas chramu to całkiem inny rewasz. [...] Niech ściska jeden i drugi dziewuchy i młodycie w tańcu [...]. (Z, 291–292)

O zagrożeniach wynikających ze spotkania z demonem kobiecym, Niauką, Leśną, dowiemy się sporo z *Prawdy starowieku*, a są one — jak zapewniają „praktyczni ludzie”, do których w tej chwili odwołuje się narrator — przerażające. Demon taki straszliwie „się wkleszcza” (PS, 305), „męczy go [człowieka — W.Ś.] okrutnie. [...] ręce kładzie do paleniska, parzy je, [...] ciągnie gdzieś w pustkowiu, wiedzie w zagładę, na dno przepaści” (PS, 460). Skutecznym antidotum przeciw Niauce jest „słobodna przyjaźń”. Najlepiej oczyścić się przez rozmowę ze „starym drzewem pobratymczym”, gdyż „skrzydlate drzewo lituje się nad chrześcijaninem” (PS, 460). Leśny demon żeński to może być także Bida we własnej osobie. Spotkanie z nią zaliczył Andrijko Płytko, zwany „śmierć leśna”. Bida wciela się tu w postać obrończyni przyrody, obrończyni lasu: „Tyś pysznosraka nadęta, Andrijku. Naruszałeś, wyniszczałeś całe rody tych, co się nie bronią. Tępiłeś do cotu! Będzie ci za to! Hańba wieczna!” (LzN, 471). Bida zatem nie jest tu upostaciowaniem znanej z polskiego folkloru leśnej rusałki (a do tej kategorii porównać możemy pozostałe leśne demony żeńskie), ale zajmuje raczej miejsce „borowego”, „leśnego dziada” — demona męskiego stojącego na straży lasu²⁴.

Wynikające z samej istoty pracy pasterza czy drwala wyrzeczenie się kobiecości wzmacniane jest jednak nie tylko przez kulturowo sankcjonowane *tabu*, ale przede wszystkim poprzez intensyfikację więzi męsko-męskich, homospołecznych. Służy temu instytucja pobratymstwa, której znaczenie, jak wnet zobaczymy, daleko wykracza poza płaszczyznę relacji ekonomicznej, zyskując intymny charakter i sankcję społeczną na wzór małżeństwa. Do jego zawarcia konieczna jest zgoda ojca, pójście do cerkwi, spowiedź i, co najciekawsze, sek-

²⁴ Zob. B. BARANOWSKI: *W kręgu upiórów i wilkołaków*. Łódź 1981, s. 160–161.

sualna czystość. Wedle starego obyczaju ślub pobratymczy zawierają Foka i Jaś Sawicki:

Słowo do słowa postanowili. I niedługo potem zawarli pobratymstwo. Zaprosili drużbów z Bystreca i starym zwyczajem poszli z oboma drużbami [...] do cerkwi, dla ślubu pobratymczego. [...] Po spowiedzi ślubowali sobie, według starodawnego obyczaju, że w razie potrzeby będą się dzielić tym, co mają, że nigdy jeden drugiego nie opuści, zwłaszcza w biedzie i w groźnej chwili, że aż do dnia małżeństwa, nigdy żaden nie zboczy do dziewczyny ani do żadnej kobiety. [...] Widywali się odtąd często, rozstawali na krótko. (Z, 56)

Moc pobratymstwa objawia się także podczas chramu — gdy butyn nawiedzony przez mieszkańców wsi śmieje się, bawi i tańczy, narrator czuje się w obowiązku przypomnieć, co następuje:

Nie tajne było, że obaj pobratymi, Foka i Sawicki, od kiedy związali się ślubem, nie zbliżali się do kobiet. (Z, 317)²⁵

Kobieta z krwi i kości jest równie wielkim zagrożeniem dla chybottliwej równowagi męsko-męskich relacji, co jej demoniczne siostry, Niauka i Leśna. Dziewiętnastowieczni badacze etnografii Hucułów przywoływani przez Madydę²⁶ często podkreślali dużą swobodę, także seksualną, jaką cieszą się Hucułki (zgodnie z duchem tamtych czasów oskarżali je o lubieżność, skłonność do cudzołóstwa i wszetecność wywołujące plagę syfilisu). Nie łączy się jednak ona ze społecznym uprzywilejowaniem płci żeńskiej. Kiedy kobiety przychodzą do Dmytryka z prośbą, by mogły uczestniczyć w poselstwie do Wiednia, ten im odmawia (PS, 435) i zarządza konkurs rzucania bardką dla chętnych na wyjazd z poselstwem. Do konkursu staje Ołenka Szkindowa:

— Podajcie mi bardkę — rzekła z cicha.

Jak zwykle między swobodnymi ludźmi, nikt nie miał ochoty usługiwać dziewczynie [...]. (PS 437)

²⁵ Zob. także Z, 320–321, gdzie toczy się rozmowa między Kraszewskim a Giżyckim o tym, że Sawicki jest „pusty do dziewczek” ze względu na ślub z Foką.

²⁶ A. Madyda: *O idealizacji Hucułów...*, s. 165–170.

Skuteczność rzutów i harde słowa dziewczyny skłaniają Dmytryka (który stara się o jej rękę) do reakcji. Jego wypowiedź o tej sprawie ma przywołać Ołenkę do porządku i restytuować zaburzony przez nią porządek społeczny:

— Żałować mi przychodzi, gazdowie, że według słobodnej prawdy starowieku pozwolił kobietom zabierać głos. Mieszać się do rady słobodnej, do poselstwa. Słoboda jest, ale dziś nie takie kobiety jak dawniej, co umiały słuchać podczas rady, a w bitwie napastników rąbać i wojować. Dziś językiem rąbią, ze swoimi pobratymami gotowe się bić, ot jak ta dziewczka. Bądźcie spokojni. Posłałem swatów do tej dziewczyny, ale tyle ona ma do rady wojackiej i poselskiej jak ta pliszka, co tam nad wodą ćwierka i ogonkiem się odgraża. (PS, 438)

Kobiety wyłączone są z rady, niedopuszczalna jest także ich obecność w przestrzeni męskiej, pasterskiej czy butynowej. Ich pojawienie się tam jest możliwe jedynie w czasie, który Bachtin określiłby jako karnawałowy, a więc podczas święta, w momencie odwrócenia naturalnego porządku rzeczy:

Co innego po ukończeniu robót, święto podczas chramu to całkiem inny rewasz. To prośba z pomocą tańca, tak jak jest kamień, co próbuje złoto: na oścież bramy, w górę zastawy, niech tańczą wody! (Z, 292)

Nadejście orszaku kobiet jest dla butynarów, szczególnie młodszych, okazją do „recenzowania” ich biustów, oczu, bioder, postawy, a także do refleksji na temat sposobów, w jakie są przez nie kuszeni. Kobiety czarują mężczyzn przy pomocy zabiegów na poły higienicznych, na poły zaś magicznych:

— Jakżeż one czarują — pytał Mandat Matarhę.

— Wszelakim sposobem, głównie, że co dnia myją się całe w cebrze, między nogami najwięcej, gorzej niż panie, długo moczą przyrodzenie w macierzance z miodem, potem smarują się dzieńdziorą, a na noc obtykają się zielem.

Witrołom powtarzał z niedowierzaniem:

— Co dnia myją się i obtykają? A kiedyż mają na to czas? To nieprawda.

— Powąchajcie — namawiał Matarha — czy która pachnie po ludzku. Nawet się z tym nie kryją, rozpowiadają, najczęściej się pyszną tą pachnącą huzycią. (Z, 304)

Spośród przybyłej na wiosenny chram na butynie kobiecej gromady wyróżnia się Marijka Szestunówna. Jej uroda, zachowanie i moc, z jaką oddziałuje na mężczyzn, sytuują ją na pozycji istoty na poły magicznej — jej słowo potrafi wyleczyć Pańcia, jest oskarżana o to, że zaczarowała Niauczuka, który po tańcu z nią „rzygał i chorował”, a przede wszystkim „zaczarowała także Fokę” (Z, 377) i choć ten wątek, jak sam narrator przyznaje — wstydlivy, nie jest rozwijany, to stanowi podglebie do rozmowy na jej temat Hordejczuka, Sołomijczuka, Gucyniuka i innych pełnych resentymetu mieszkańców Żabiego. Padają oskarżenia o to, że jest wiedźmą i jej czary mogą zniszczyć butyn. Jej nadnaturalność jednak w oczach narratora ma zgoła inny wymiar — Mirosława Ołdakowska-Kuflowa dostrzegając homologię między bohaterami „Na wysokiej połoninie” a postaciami z historii świętej, Matce Boskiej przyporządkowuje postać właśnie Marijki Szestunówny²⁷.

Warto więc na koniec powiedzieć o roli macierzyństwa, które jest stanem uprzywilejowującym kobiety. Macierzyństwo zbliża je do świętości, jak zaświadcza legenda o watahu doskonałym. W wizyjnej scenie to właśnie matczyne ręce wyciągają go z otchłani:

Cichutko zapadał coraz głębiej, nurkował w noc bez świateł. „Czyż to śmierć? Szkoda? Czy nie?” Zapadał dalej, coraz ciemniej, gdzieś dno? Wtedy naprzód za prawą rękę ujęły go dwie ręce, potem za lewą także dwie. Ręce kobiece. Te z prawej były z gorącego powietrza, miękkie, ale mocne, jak górski wiatr na wiosnę. Ocknął się nieco, ręce nie rozplęwały się, trzymały miękko, ale niosły pewnie, tak jakby na gęsty, nieustanny a gorący wiatr się położył. Te z lewej były małe, kościste, a szorstkie, spracowane. Poznał: z prawa Matka Boża, a z lewa jego matka ciągnęły go. Wciąż wyplęwał na wierzch. (LzN, 361)

Macierzyństwo jest stanem wyjątkowym, z jednej strony w synkretycznych wierzeniach łączonym z symbolizmem wodnym, z dru-

²⁷ M. OŁDAKOWSKA-KUFLOWA: *Wypowiedzieć SŁOWO. Stanisław Vincenz wobec dziedzictwa kultury*. Lublin 1997, s. 186. Zauważmy, że w świecie „Połoniny...” kobiecość ulega podwójnemu spełnieniu — z jednej strony potępione są kobiety uzurpujące sobie role męskie, jak Olenka; z drugiej zaś — kobiety nadto kobiece, jak Marijka.

giej sakralizowanym poprzez postać Maryi. Ta wyjątkowa pozycja macierzyństwa nie zmienia jednak faktu, że zasadniczym rysem kobiecości jest intencja zaburzania, niszczenia męskiego świata. Świadczą o tym choćby występujące na kartach tetralogii kobiece antropomorfizacje.

„Baba Lodowa” i inne „baby”

Jak pamiętamy, dla ochrony przeciw Niauze mógł pasterz zarwać przyjaźń z drzewem, trwałość społecznego porządku gwarantowało zaś męskie pobratymstwo, które — przynajmniej w *Zwawdzie* — zawarte jest przeciw siłom przyrody. Mizoginiczny obraz świata sprawia, że antropomorfizowane zjawiska i obiekty przyrodnicze (naturalne), które stanowią dla bohaterów cyklu zagrożenie, są najczęściej upłciowione — reprezentują zasadę kobiecą. Powstaje przez to zamknięty krąg wzajemnych potwierdzeń: niebezpieczeństwo niesione przez zseksualizowane obiekty naturalne potwierdza potrzebę społecznej mizoginii, zagrożenie zaś, jakie dla męskiej wspólnoty stanowią kobiety (często sprzyśnięte z siłami natury), ekstrapolowane jest na świat przyrody²⁸.

Jednym z najjaskrawszych przykładów tego zjawiska jest pojawiająca się w każdym tomie cyklu „Na wysokiej połoninie” Baba Lodowa — szczyt (1586 m n.p.m.) Połonin Hryniawskich, góra zaiste przerażająca, pełna złych intencji, co w *Prawdzie starowieku* przeczuwa Dmytryk:

Ale gdy zobaczył jej lice, do połowy zasłonięte chustami śniegowymi, obłędne oblicze, głuche i ślepe — wiedział już, kto to jest: sama zła-dola przekłęta. (PS, 346)

Baba Lodowa jest siłą antychrześcijańską, sprzeciwia się ona radości kołedy (PS, 489). Baba Lodowa daje początek zamieciom śnieżnym i długim okresom złej aury. Takie nagłe załamanie pogody

²⁸ Jak P. BOURDIEU (*Męska dominacja*. Przeł. L. KOPCIEWICZ. Warszawa 2004, s. 15), można powiedzieć, że „porządek seksualności nie jest konstytuowany jako taki, co oznacza włączenie znaczenia różnic płciowych w całokształt opozycji organizujących »kosmos« owej [w dziele Bourdieu kabyłskiej — W.Ś.] kultury, tak więc wszelkie atrybuty i działania z obszaru płci zawierają odniesienia zarówno antropologiczne, jak i kosmogoniczne”.

podczas zimy w butynie porównane zostaje do Lewiatana, czorta. Ma on jednak (w okrzyku Dmytrejczuka) „huzycię śniegową”. Huzycia to — jak wspomniałem — zadek, odbył, kloaka, otwór ciała, przez który wychodzą nieczystości. Huzycię ma czart i mają kobiety, toteż opis zimowej zamieci — Lewiatana amplifikowany jest przez skojarzenie z ich siłą: „wielka biała huzycia, pokraka z czubem wiśla nad nami”²⁹.

Drugi bardzo charakterystyczny obiekt przyrody nieożywionej, który — poprzez wytwarzane zagrożenie — utożsamiany jest z siłą kobiecą, to Skała Sokolska. Skała wystająca z wód Czeremoszu jest niezwykle charakterystyczna: stoi na granicy światów, naszego i obcego, przepłynięcie obok niej, srogiej strażniczki, jest nie tylko ostatecznym pożegnaniem ze światem Wierchowiny, ale także ominięciem pewnego zakazu i wkroczeniem w nieznanne:

Jak tylko wodospad potoku Sykawka, spadając z góry do rzeki i obryzgując pianą korabie, zasyczał z lewego brzegu, wiedzieli już kiermanycze, że najcięższa zbliża się chwila. Boć ta wiedźma, Skała Sokolska, nawet wodę tam czaruje i więzi w zatoce. A chrześcijanina naprzód wirami zaciągnie, potem szeptami otumani, chwyci w kły skaliste, głowę mu i kości o głązy roztrzaska i wypluje w fale jak szmatę krwawą. (PS, 401)

Obok skały musi przepłynąć z darabami Mandat. W trakcie walki z nią w całej pełni rozwija się przed nami zasada antropomorfizowania obiektów naturalnych — skała jest nie tylko wiedźmą, ale

²⁹ Huzycia to część ciała diabelska i kobieca, kojarzona ze sferą śmierci. W wyobrażeniach ludowych występuje opozycja przód — tył, przód oznacza życie, tył zaś — śmierć [zob. L. STOMMA: *Antropologia kultury wsi polskiej...*, s. 219]. Tak też jest u Vincenza, gdzie demoniczne Syrojidy roją się koło huzyci ziemi i „chłepcą, co ziemia z siebie wyrzuca” (BW, 385), co każe jeszcze wspomnieć o roli ekskrementów. W ekskrementach jest więc, z jednej strony pierwiastek życia (co potwierdza ich funkcja jako nawozu), z drugiej — mają one w sobie element cielesnie ludzki, a w dalszej perspektywie śmiertelność. To dziwne połączenie wzmocnione dodatkowo analogią rodzenia dziecka i „rodzenia” ekskrementów sprawia, że triada diabeł — kobieta — śmierć spójna jest jeszcze silniejszymi więzami (zob. L. STOMMA: *Antropologia kultury wsi polskiej...*, s. 190). Na koniec przywołajmy jeszcze świadectwo autora *Mizoginii*, który pisze, że „przekonanie o istnieniu moralnego związku między kobietą (której ciało stanowi dla diabła bramę do świata) a samym diabłem [...] było [...] szeroko rozpowszechnione w Europie doby średniowiecza i renesansu” (D.D. GILMORE: *Mizoginia...*, s. 59).

wiedźmą wyposażoną w swoją anatomię, której jedynym nazwanym elementem jest właśnie huczycia:

To ona, Sokolska wiedźma, huczyczną skałą słońeczku się wykrzywia. Ciągnęła z daleka bez miłosierdzia i Mandat pojął, że to nie żarty. [...]

Co prawda, tam na prawo płycizna, można utknąć, utknie na pewno. Można nawet rozbić rozpędzoną darabę. Ale wszystko lepiej, niż zwalić się całym stromem prosto w huczycię Skale. [...]

A cóż zrobił Mandat? Zamiast przyczać się [...], udając, że słucha szeptów wiedźmy, niby to płynie wartką głębią prosto w dziurę, ale w ostatniej chwili, w pędzie największym [...] odepchnie się kiermą i „bywaj zdrowo wiedźmo, albo pęknij”, Mandat i tak już dość rozjuszony, zagniewał się i zbuntował przeciw Skale. [...] Mandat, zamiast pomodlić się cicho [...], wykrzykiwał [...] „Ty wiedźmo, ty do swojej huczycy będziesz mnie ciągnąć? I szepty popuszczasz z huczycy? Pokażę ja ci zaraz!” (Z, 497–498)

Męska społeczność staje przeciw siłom przyrody, opierać się musi żeńskości jako sile biologicznej i społecznej, wciąż zagrożona balansuje na krawędzi entropii. Ale to jeszcze nie wszystko — jej koherencja, zwartość i zasadnicza homogeniczność zagrożone są także przez inne żywioły, wcześniej bądź później musi bowiem stanąć wobec problemu Inności³⁰.

Inni ante portas

Granice męskiego uniwersum wyznaczone są przez: stosunek do seksualnej i kulturowej/etnicznej Inności, różnicę między zachowaniem homospołecznym a homoerotycznym, sposób konceptualizowania obcości.

³⁰ O postawach wobec Inności w dziele Vincenza pisze m.in. J. ŁUGOWSKA w szkicu *Huculi wobec doświadczenia kulturowej inności i odmienności* (W: *Stanisław Vincenz — humanista XX wieku*. Red. M. OŁDAKOWSKA-KUFLÓWA. Lublin 2002, s. 143–162). Autorka wymienia m.in. takie miejsca spotkania z Innością, jak dwór, karczma, kuźnia. Jako istotne dla doświadczenia Inności wymienia również podróż Foki do Italii, spotkanie z „Italianami” na butynie.

Zacznijmy od męsko-męskich stosunków wykraczających poza normowane tradycją pobratymstwo czy inne podobne mu więzi. W dziele Vincenza nie ma wielu sygnałów o takich stosunkach, lecz nie można też powiedzieć, by pewne sygnały — bagatelizowane przez vincenzologię — wykraczające poza obyczaj relacji nie istniały.

W największej mierze dotyczą one jednego z głównych bohaterów tetralogii — Tanasija Urszegi. Skomplikowana wewnętrznie postać starca przynajmniej dwukrotnie nawiązuje relacje, z których każda zdaje się fascynacją zgoła homoerotyczną. Transgresyjność owych relacji podkreślona jest jeszcze tym, że za każdym razem ich obiektem jest Obcy — Włoch Kamio i Cygan Gawecio.

Listy z Nieba przynoszą nam spowiedź Tanasija, z której dowiadujemy się o jego seksualnej wydolności w młodych latach. Końcem jej zdaje się choroba, w której bohatera nawiedzają kobiece widma. Co więcej, jak można sądzić, na skutek tego przeżycia u Tanasija w podeszłym wieku pojawia się niechęć do kobiet:

A przecie nie kto inny, jak najstarszy z żabiowców, Tanaseńko Urszega, bezlitośnie odsłaniając rzekomy wstyd swych rodaczek, dowodził, że za nim kryje się także obrzydliwość w duszy jak pod wyszywanymi koszulami i pod srebrnymi talarami zatłuszczone cycki, a pod złożonymi zapaskami brudne tyłki. (Z, 300)

Tanasij, jakim poznajemy go w *Zwadzie*, jest stary, samotny, „dziki”, ma „tłuste” gospodarstwo. Kiedy przybywa do niego Foka, by zdradzić swój pomysł na butyn, Tanasij reaguje gwałtownie, bo takie przedsięwzięcia, jego zdaniem, zaburzają panujący ład, zna je z autopsji. Bywał już na butynie, który prowadzili m.in. Włosi. Mówi o nich: „Zachodzą tu nieraz. Kraśni chłopcy. A najmilszy ten z cyrku, ten Kamio” (Z, 21). Kiedy Kamio się napije, pokazuje sztuczki:

Do łez się śmiejemy. Nie mów tego nikomu, Maksymiuku, bo zaraz plotki pójdą: bardzo korci mnie tego z cyrku hodowańca przyjąć, usynowić. [...] Cieszy się nim cała chudoba. I jakoś z nim razem młodo się dzieje. (Z, 21)

Zwróćmy uwagę na to, że Tanasij obawia się mechanizmu społecznej kontroli, jakim jest plotka. Sposobem przeciwdziałania jej może być próba „legalizacji” statusu Kamia jako „hodowańca”. Niesie to jednak z sobą pewien dyskomfort — Tanasij boi się, że Kamio będzie

mu „żaby [...] smażyć na śmietanie” (Z, 21). Dylemat Urszegi rozwiąże los — Kamio zginie w niejasnych okolicznościach, nie ma na jego ciele żadnych ran ani obrażeń, narrator ogranicza się do „gdybania”: „Może musnęła go kłoda za ledwie. Może zląkł się i zachwiał się, i zabił się, padając w przepaść?” (Z, 31). Niewykluczone jest więc i samobójstwo. Można w tym momencie pokusić się o próbę zbudowania analogii do losów bohaterów opowiadań Jarosława Iwaszkiewicza, takich jak *Przyjaciele* czy *Zygfryd*, w których erotycznie zabarwiona przyjaźń kończy się śmiercią przekraczających społeczne i kulturowe *tabu* bohaterów³¹. Że nie jest to czcza insynuacja, przekonuje reakcja Tanasienka na wieść o śmierci Włocha. Najpierw mierzy on przynoszącego wieść Fokę „wzrokiem przeznaczonym dla mordercy” (Z, 45), potem wykonuje łopatą gesty, jakby chciał zabić Fokę, dalej łapie się za głowę, całym ciężarem ciała zwała się na ławkę, wrzeszczy i płacze (Z, 45–46). Reakcja wydaje się Focę przesadzona właśnie dlatego, że to nie gazda ginie, nie Hucuł, ale obcy, Włoch Kamio. Foka czuje się w obowiązku opamiętywać starego gazdę.

Równie tajemniczo wygląda relacja, jaką w *Listach z Nieba* utrzymuje Tanasij z Gaweciem:

Tanasij usadł na łące na liźnyku wraz ze swym hodowalcem, Gaweciem. Gazda i muzykant cygański byli to ludzie z innych rodów, z obcych sobie światów. Jakże odmienni. Tanasij wysoki, tęgi, zawsze ożywiony, Gawecio niewielki, chudy, nieco pochylony, markotny. Gazda stary, a Cygan młody. Przecie, od kiedy usynowił stary muzykanta, nie rozstawali się. Tanasienko chciał po trosze przyuczyć hodowalca do życia osiadłego, do gospodarki. Gawecio nie opierał się, nie przeczył, a ciągnął starego w swoją stronę: po zabawach, na chramy cerkiewne, na jarmarki. Tylko imię swe Aleko zmienił na Ołeksę. (LzN, 37)

Jeśli Huculszczyzna, ta „słowiańska Atlantyda”, przechowała ślady „dawności”, a autor opowieści o niej nieraz sugeruje transhistoryczną łączność mieszkańców tej krainy z antycznym światem Śródziemnomorza, to Tanasija możemy traktować jako wcielenie filozofa-mędrca, erastesa, a Gawecia jako jego ucznia, adepta filozofii, eromenosa — bez ograniczania łączącej ich więzi do pożądanego sek-

³¹ Tajemnicza śmierć Kamia zdaje się aktualizować modernistyczny topos łączności homoseksualnego Erosa z Tanatosem — zob. G. RITZ: *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*. Przeł. A. KOPACKI. Kraków 1999, s. 97–121.

sualnego, o którym wszak milczy narracja, sugerując raczej istnienie swego rodzaju bezinteresownej pederastii (oczywiście, w greckim znaczeniu tego terminu).

Katalogując wszelkie nieciągłości binarnego obrazu kategorii *gender* w tetralogii Vincenza, należy wspomnieć o spotkaniu Foki z przedstawicielami trustu drzewnego, jakie ma miejsce u księdza Buraczyńskiego w *Zwazdie*. Ze strony trustu występują pan Zaryga, Bukowińczyk próbujący na wszystkie sposoby przypodobać się stojącym wyżej w hierarchii, „pulchny” dyrektor Husarek z Wiednia i dyrektor Mandl, „arcyniemiecki blondyn”. Od tej trójki odstaje wyraźnie „madziarski pan baron, zwany Páli”, który „raz bawił się dobrze byle czym, to znowu z nudów spoglądał ku oknu i ziewał” (Z, 122). Węgry zdaje się zupełnie nie interesować transakcją, którą mają zawrzeć, ożywia się natomiast, gdy mowa o Hucułach. Przy podwieczorku „na skutek odprężenia” baron „figlarnie” zagaduje Fokę o tańce. Ten udziela mu rzeczowej odpowiedzi, przedstawiając tańce tańczone z kobietami i tańce męskie. Tylko te drugie interesują barona:

— *A bétyár táncolas!* — z toporami! Tak jak u nas na puszcze, sami chłopcy z cepami, u mnie w Zála megye także, sami mężczyźni — baron szukał słów, zaskandował coś po magyarsku, czego nikt nie uchwycił, i nie wiadomo, czemu wypalił:
— *C'est épatant, c'est écrasant* — Znow rzucał lękliwe spojrzenia ku kolegom i zaraz jakby od tego zaziewał nieprzyzwoicie. (Z, 123)

W dalszym ciągu rozmowę próbuje podtrzymać księdzowa, lecz baron „odwrócił się całym ciałem ku Foce, przypatrując mu się z lubością, jakby oglądał rzadkiego zwierza” (Z, 123). Gdy zaś z kolei pojawia się temat huculskiej obyczajowości i ksiądz Buraczyński objaśnia panom dyrektorom ideę pobratymstwa, baron „przestał ziewać, znow przyglądał się Foce” (Z, 128). Węgier, jako jedyny z dyrektorów, z entuzjazmem odnosi się do propozycji odwiedzenia butynu. Na wątpliwości dyrektora Husarka:

Baron zachwalał, chichocząc:
— *Riding restores health.* (Z. 130)

Scena rozmowy kończy się zaś w następujący sposób:

Uspokoilo się, wypogodziło. Baron usiadł obok Foki, nudził go półgłosem o tańce. Foka odpowiedział krótko; — To trzeba widzieć, widzieć. (Z, 130)

Kiedy przed eskapadą dyrektorowie udali się na nabożeństwo do cerkwi i siedzieli w niej z „minami nieprzeniknionej nudy kościelnej”, baron Páli „nie ziewał wcale, gapił się na stroje wiejskie, na młodyce i dziewczyny” (Z, 133).

Postać barona, choć epizodyczna i szkicowa, jest wielce charakterystyczna. Jego zachowania nie powinniśmy chyba traktować jako węgierskiej odmiany chłopomanii czy też zachwyty góralszczyzną, bliżej mu bowiem z pewnością do postaci wielkowiejskiego dandysa i zblazowańca poszukującego jakiegoś *excitement* pośród „groźnych” górali. Nie powinna także umknąć naszej uwagi jego natarczywość wobec Foki: rozmowa, spojrzenie, chichot, odwracanie się całym ciałem – te wszystkie sygnały zainteresowania, które pozostali dyrektorzy starają się ignorować, okazując tylko zdawkowo niezadowolony, sprawiają wrażenie przynależności do rozpoznawanego jako homoerotyczny kodu zachowań, a na pewno już nie mieszczą się w *gestuarium* ówczesnego dżentelmena. Prostuduszny Foka jednak nie odczytuje tego erotycznego podtekstu, Węgier „nudzi go”. W wyniku tego „niepowodzenia komunikacyjnego” baron okazuje nieco ostentacyjne zainteresowanie dziewczętami w cerkwi.

Za każdym razem więc zachowania, które upoważniają do tego, by powiedzieć, że mogą mieć charakter homoerotyczny, pojawiają na granicy świata Wierchowiny z innymi rzeczywistościami społecznymi i kulturowymi, a także, choć tam występują, nie są w żaden sposób konceptualizowane w kulturowym kodzie Vincenzowskiej Huculszczyzny³².

* * *

³² Aby męskie relacje homospołeczne nie mogły przekształcić się w relacje homoseksualne, zagrażając patriarchalnej strukturze społecznej, konieczne było objęcie wszelkich stosunków między mężczyznami skuteczną kontrolą. Sposobem społecznie akceptowanego kanalizowania napięcia jest zabawa, np. w *Zwadzie*, w której Petrycio Siopeniuk przebiera się za kozę, a mężczyźni wchodzą w role dziewcząt: „Naprzód odgrywał kozę rogatą. Ukostiumował się, jak można było najlepiej, a ponurego spojrzenia umiejętnie użył jako kruszca dla sztuki mimicznej. Rozeźlona, pełechata, rozczochrana koza zuchwale szasta się po kolibie. Młodzi chłopcy drażnią ją, szarpiają za kudły i za ogon. Koza wybałusza oczy coraz groźniej. Siopeniuk dobywa z siebie głosu nie kozy już, lecz raczej buhaja. Śmiech ogarnia kolibę. Co chłopcy przybliżą się, koza skacze, kopie, gryzie. Znów ryczy, znów grozi wzrokiem. Chłopcy, przybierając dziewczynskie głosy, piszczą niby to w przerażeniu” (Z, 39). W końcu chłopcy, „dziesiątki rąk”, powalają kozę, zdzierają z niej skórę i palą. Rozochociony Siopeniuk „dawał przedstawienie jedno za drugim. Naprzód baba zazdrośnica ścigała dziewczuchy usiłujące uwieść dziada, męża jej, w sposób nieprzystojny. Dziewuchy uciekały z piskiem, a baba klepała męża po kożuchu” (Z, 40).

W opiniach o cyklu Vincenza utrwaliło się mniemanie, które zwięźle przedstawił Andrzej Karcz:

Bohaterzy *Na wysokiej połoninie*, Huculi, podobnie jak mieszkańcy peloponeskiej Arkadii, są przedstawieni jako żyjący wśród strumieni i lasów lud pasterski, który nie zna jakichkolwiek podziałów społecznych i społecznej niesprawiedliwości (te, jeśli są, wkraczają z zewnątrz). [...] W tej wizji świata ów ład przedstawiony jest jako porządek wyznaczony przez arkadyjskie życie w harmonii z naturą³³.

Mam nadzieję, że niniejszą lekturą, w której męskość przestała być traktowana jako kategoria uniwersalna nieco modyfikuję ten obraz. Arkadyjski spokój i idealność stosunków społecznych nie są zaburzane w świecie tetralogii tylko przez czynniki zewnętrzne. Świat bowiem ukształtowany przez Vincenza, który przecież starał się czytelnikowi przedstawić wyidealizowaną, nie zaś rzeczywistą, Wierchowinę pełen jest strukturalnych napięć. Patriarchalna struktura karpackiej Arkadii istnieje w stanie permanentnego zagrożenia rozpadem będącym efektem ingerencji kosmogonicznej, demonicznej lub zgoła społecznej siły kobiecej. Ów niebezpieczny Chaos żeńskości jest zagrożeniem stałym, wpisanym w porządek rzeczy, toteż w Nowych Czasach przeciwstawianych Starowiekowi może on być niedostrzegalny na pierwszy rzut oka, przyćmiony innymi troskami, niemniej napięcie to w cyklu Vincenza istnieje i nie może być w analitycznym odbiorze utworu pomijane. Natomiast pragnienie homoerotyczne, które pojawia się w świecie Starowieku, można, jak sądzę, utożsamiać z „zewnątrzem” coraz śmielej wkraczającym w świat Huculów.

³³ A. KARCZ: *Sakralna wizja świata...*, s. 367.

Rozdział 2

Erotyzacja relacji męsko-męskich w prozie Michała Choromańskiego

W 1976 roku Wydawnictwo Poznańskie — stały wydawca Michała Choromańskiego¹ — zaproponowało czytelnikom 20-tysięczny nakład zbioru opowiadań *Polowanie na Freuda*. Tytuł zbioru opowiadań brzmi sensacyjnie: „polowanie” z daleka pachnie ciekawą akcją, Freud zaś, powszechnie wiadomo, kojarzył wszystko z seksem. Równie frapująca jest okładka, na której widzimy nieokreślone ciemne, zagracone jakimiś obrazami, jakimiś alembikami i retortami wnętrze, na pierwszym zaś planie wzrok czytelnika przykuwają dwie twarze kobiece. Nie, to nawet nie twarze, chodzi głównie o oczy. Oczy tajemnicze, hipnotyzujące, oczy, które wabią, choć nie ma w nich uczucia. Głowa kobieca umieszczona wyżej tonie w mroku, z którego wybija się tylko ognistoruda naonczas modna fryzura i ten zimny wzrok... Od drugiej głowy oddziela ją tylko smuga snującego się nie wiadomo skąd i dokąd dymu. Druga kobieta włosy ma kruczoczarne i bladą cerę. Oczy i brwi podkreśla najprawdopodobniej mocny makijaż. Pierwsza kobieta jest gorąca jak piekło, druga zimna jak grób, obie jednak są, nie mamy co do tego wątpliwości, niebezpiecznymi *femmes fatales*. To, co je łączy, to tylko te zimne i uwodzicielskie oczy — znak zdradliwej kobiecej natury. Tytuł i okładka zdają się zniechęcać konesera literatury, dla którego rozrywki, według badaczy, swe utwory komponuje Choromański². Po książkę z taką okładką i takim

¹ Por. A. Kosińska: *Literatura choromaniaków*. „Dekada Literacka” 1997, nr 10/11 — <http://www.dekadaliteracka.pl/?id=1601> (dostęp: 20.10.2013).

² Taki jest punkt wyjścia zawarty w dwu najważniejszych analizach literaturoznawczych spuścizny Choromańskiego: S. WYSŁOUCH (*Proza Michała Choromańskiego*. Warszawa 1977) i A. KONKOWSKIEGO (*Michał Choromański*. Warszawa 1980).

tytułem sięgnie raczej ktoś poszukujący sensacji, erotyki lub, co najwyżej, sposobu zabicia wagonowej nudy.

Bogiem a prawdą trzeba powiedzieć, że jeśli nawet powojenne powieści autora *Zazdrości i medycyny* są wyrafinowanymi formalnymi gramami z popularnymi i najczęściej przebrzmiałymi konwencjami gatunkowymi, to w swoich opowiadaniach pisarz stawia na prostotę i nie wymaga wiele od czytelnika. W niemal każdym spośród dwudziestu utworów zbioru pojawiają się panie w pończoszkach, pantofelkach i/lub szlafroczkach. Erotyki tu tyle, ile można było sobie wyobrazić przed publikacją (w tym samym 1976 roku) *Sztuki kochania* Michaliny Wisłockiej. W tym sensie możemy powiedzieć, że okładka ściśle koresponduje z treścią zbioru opowiadań.

Postacie okładkowych wampów ilustrują jednak przede wszystkim treść tytułowego opowiadania. Poświęćmy mu chwilę uwagi. Jego narrator spotyka się z ukochaną Elżą w mieszkaniu jej matki (ściany są cienkie i słychać stukot maszyny do pisania, na której mama pracuje, jesteśmy widać w bloku z wielkiej płyty). Narrator musi powściągać swoją namiętność: „Przez sukienkę oczami ducha ujrzałem na jej ciele diabelski język czerwonych włosów” (PF, 18)³. Co ich łączy? „Miała niski głos, który zawsze tak na mnie działał” (PF, 19). Tak, to dobór naturalny: Elża jest niezwykle kobieca i niższa od niego o głowę, nosi liliową sukienkę i ma „niewidoczne pończochy na nogach” (PF, 20), oliwkową cerę, piersi jak pomarańcze, „wąską talię i szeroką miednicę” (PF, 21), małe stopy i ręce, „wargi jak gdyby trochę przypuchnięte” (PF, 21), długą szyję, pachnącą skórę. Elża ma także siostrę – antypatyczną Eugę. Narrator wprost nie może jej znieść, choć jej groteskowej fizyczności poświęca wiele uwagi. Euga jest tego samego co on wzrostu, ma ciemnobrunatną spódnicę i „kruczoczarne włosy, które na głowie układała w banię, a które na nogach przezierały przez pończoszki” (PF, 22). Na Eugę kobiecość narzucona jest niedbale jak znoszona podomka. W istocie swjej bowiem Euga jest niebezpiecznie męska i przez to zanadto podobna do samego narratora:

Elża była młodsza ode mnie o siedem lat, Euga tylko o dwa — kończyła już dwudziesty piąty rok życia. W obojściu swym miała coś męskiego. Powiedziała do mnie kiedyś: „Po waszym ślubie będziemy dobrymi kolegami!” (PF, 22)

³ Przy cytatach z utworów Michała Choromańskiego stosuję następujące skróty: BB (*Biali bracia*. Poznań 1990); KB (*Kotły Beethovenowskie*. Poznań 1988); MK (*Mężczyzna i kobieta*. Bydgoszcz 1997); PF (*Polowanie na Freuda*. Poznań 1976); RK (*Różowe krowy i szare skandalie*. Warszawa 1988); SWB (*Skandal w Wesołych Bagniskach*. Warszawa 1993); W (*Warianty*. Poznań 1964).

Po opisywanym spotkaniu z obiema siostrami (Euga zakłóca randkę z Elżą) bohater ma sen, w którym kocha nie Elżę, a Eugę właśnie, Eugi pożąda:

Podbiegłem do niej. — Moja droga — szepnąłem — i nie zdawałem sobie sprawy, o kim mówię. — Wiem — odpowiedziała cicho i położyła mi dłoń na ramieniu. Wtem za ruszowaniem mignęła postać Elży! Szukała kogoś, rozglądając się. — Bądź spokojny — powiedziała Euga — ona nas nie zauważy... — I coś mnie wtedy jakby olśniło. „Freud! Pomyślałem z wdzięcznością. Nie kocham Elży! Jakżeż to dobrze wiedzieć prawdę! Co za ulga! Euga wie o tym również, bo jest ze mną w zмовie!” [...] Nawet to, że Euga nie miała wciętej talii, że była zrobiona jakby z jednej bryły, nawet to mnie podniecało. (PF, 24–25)

Kiedy następnego ranka bohater się budzi, śmiać mu się chce ze snu, bo pewien jest swej namiętności względem kobiecej Elży. Uważa, że „upolował Freuda”. Upewnia się o tym, gdy spotyka obie siostry i zmaskulinizowana Euga nie budzi jego zainteresowania, „nie ma w niej nic, co by mi mogło się podobać” (PF, 26) — twierdzi.

Czytelnik ma jednak problem. Być może taki sam problem ma narrator, lecz nie chce o nim mówić. Na czym on polega? Nie wiemy, i on sam nie wie, czy wierzyć temu, co mówi? Tej fanfaronadzie o upolowanym Freudzie? Innymi słowy, czy wierzyć świadomości, jawie? Czy też wierzyć autorytetowi wiedeńskiego psychiatry, który przekonuje nas, że sny objawiają prawdę o nas i naszych pożądaniach; prawdę, którą świadomość nieraz chce wyprzeć, zagadać⁴. Bez względu na wszystko: toporna Euga z włosami na nogach nie ma w sobie nic z kobiety, a już na pewno nie jest tym wampem z okładki. Tajone pożądanie Eugi byłoby jakościowo inne od pożądania Elży — Euga za mało jest kobietą, w jej wypadku zanika niemal zupełnie dymorfizm płciowy, pożądać jej może tylko homoseksuali-

⁴ Interpretacja A. Konkowskiego, w której zawiera on świadomości, tzn. bierze za dobrą monetę tytułowe „upolowanie Freuda”, zdumiewa naiwnością. Wszak wiemy doskonale, że Choromańskiego inspirowały stany nieświadome, szukał on przyczyn rzeczywistych zdarzeń w grze nieświadomych czynników. Dlaczegoż zatem mielibyśmy brać za dobrą monetę opowieść narratora, wszak narratorzy utworów Choromańskiego niemal zawsze dysponują ograniczoną wiedzą o świecie i motywacjach bohaterów. Konkowski nie dostrzega też oczywistej maskulinizacji postaci Eugi. Por. A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 13.

sta („nieprawdziwy mężczyzna”), a narrator homoseksualistą — tak przynajmniej nas i siebie próbuje przekonać — nie jest.

Badacze (nieliczni) i krytycy (nieco tylko liczniejsi) potraktowali twórczość Michała Choromańskiego podobnie jak Rafał Jesionowicz, autor okładki *Polowania...*, uznając, że jednym z powracających i strukturujących ją motywów jest modernistyczny konflikt płci. Rebeka Tamtenowa, Dragina Łucka, Nita Łajbowa — wszystkie one i wiele, wiele innych prezentują typ modernistycznego seksualnego wampa, kobiety fatalnej, modliszki wabiącej, a potem pożerającej mężczyzn.

Niemniej obok tych jasnych płciowych opozycji mamy w twórczości Choromańskiego do czynienia i z bardziej skomplikowanymi układami seksualnymi. Homoerotyzm jest zjawiskiem, które niezawodnie fascynuje pisarza (posądzanego zresztą o np. romans z Henrykiem Worcellem⁵, wątpliwości dociekliwych mogła też budzić zażyła przyjaźń ze Stefanem Napierskim) nie tylko jako rozwiązanie powieściowe, ale także jako zjawisko komplikujące układy ról, płciowych i seksualnych, w które sam wchodził:

Mówiliśmy też — zapisuje 15 sierpnia 1932 r. Zofia Nałkowska w swoim dzienniku — troszeczkę o naszych sprawach. Naturalnie tylko ja byłam winna, nie rozumiejąc, jak wysoką w swym życiu wyznaczał mi rolę — on, tak pogardzający kobietami. Udawał zabawnie, jak mówi Karol Szymanowski: „ona ma, wiesz, taki *charme*, taki niestychany *charme*, to nadzwyczajne — tyle kobiecości przy tym intelekcie — tylko że — dziwna rzecz, tak na nic nie reaguje, jest aerotyczna”. Obaj się zgodzili, że można mnie kochać „homoseksualnie”. Kto by pomyślał! [...] Czyż jednak właśnie ów sposób, w jaki można się we mnie kochać (w ustach K.Sz., a może i M.Ch. ma to być najwyższy dowód uznania), nie usprawiedliwia całkowicie mojej aerotyczności?⁶

Zainteresowanie homoseksualizmem, jakie z pewnością przejawia Choromański, jak dotąd umyka historycznoliterackiej refleksji. Jako oś fabularna utworu pojawia się homoseksualizm, oprócz wspomnianego opowiadania, w *Skandalu w Wesółych Bagniskach, Kotłach beethovenowskich, Różowych krowach i szarych scandaliach*; odnajdziemy

⁵ Por. M. SOŁTYSIK: *Świadomość to kamień. Kartki z życia Michała Choromańskiego*. Poznań 1989, s. 74.

⁶ Z. NAŁKOWSKA: *Dzienniki IV 1930–1939. Cz. 1: (1930–1934)*. Oprac., wstęp i komentarz H. KIRCHNER. Warszawa 1988, s. 360.

go także m.in. w debiutanckich *Białych braciach*, *Miłosnym atlasie anatomicznym*, w opowiadaniach *Konrad przez matę C* czy *Niesamowita historia*. W prezentowanym niżej szkicu pragnę tę mniej znaną tematykę twórczości Choromańskiego poddać analizie jako problem fabuły, problem języka i problem komunikacji. Chciałbym również postawić pytanie o to, czy kwestia homoseksualności w prozie Choromańskiego funkcjonuje jako zagadnienie wpływające na strukturę dzieła (ewentualnie traktowane jest jako „nośny” temat prozy psychologicznej), jak to się dzieje u rówieśnych mu pisarzy, czy też homoseksualizm stanowi sensacyjny „wabik” fabularny, dzięki któremu powieści otoczone będą aurą tajemniczości, sensacyjności, *tabu*.

Niebezpieczne powaby – homoseksualizm w grze

Gdzie erotyka i seks, tam pojawia się antagonizm i gra. Choromański kojarzy za Owidiuszem sztukę miłosną ze sztuką grania, ta zaś [...] symbolizuje współzawodnictwo w ogóle, a w szczególności walkę płci. Jej celem jest zawładnięcie wolą partnera. Poznanie tajników gier stanowi punkt wyjścia do poznania tajników współżycia. Według Choromańskiego miłość nie odbywa się bez kalkulacji i strategii. Jej źródłem jest popęd panowania. Pozbawioną wyższych sensów erotykę przedstawia pisarz jako partię szachów toczoną pod dyktando irracjonalnych popędów, zaspokajanych przy pomocy racjonalnych metod⁷.

Istotnie, obie płcie prowadzą między sobą, sądzi Choromański za Ottonem Weiningerem, grę nieraz o bardzo wysoką stawkę. Tam jednak, gdzie mamy białe i czarne figury, pojawienie się figur innego koloru rozbija układ reguł gry, wprowadza element chaosu i nieprzewidywalności.

Użyta wyżej metafora szachowa jest jak najbardziej na miejscu – reguły szachowe bywały wykorzystywane przez pisarza nie raz, szczególnie zaś „szachowość” konstrukcji odnajdujemy w debiutanckich *Białych braciach*, w których:

⁷ A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 78.

gra w szachy pojawia się jako jeden z motywów, ale z biegiem czasu czynność ta przemienia się w starcie politycznych wrogów, w chwili zaś rozpętania się śnieżnej zamieci – w potyczkę człowieka z samym sobą, żywiołem, przeznaczeniem. Dotychczasowi rywale zajmą pozycje pionków i figur, którymi przedtem grali⁸.

„Szachowość” powieści jest więc wielopoziomowa – mamy do czynienia ze scenami gry jako takiej, rywalizacja Bielicza i Brajtisa ze wszystkimi jej niedookreśleniami to drugi poziom gry, natomiast trzeci poziom to gra żywiołów, w której ludzie stają się pionkami. Ponieważ interesują nas tu relacje międzyludzkie, proponuję skupić się na drugim ze wskazanych poziomów. Bohaterowie są antagonistami, lecz grę, w którą grają, zakłóca w pewnym momencie niespodziewana dla nikogo inwazja erotyki. Homoseksualne zauroczenie spada na czekistę Bielicza *deus ex machina*, w pewnym sensie dzięki zewnętrznym okolicznościom – ratowaniu Brajtisa. Tę zaskakującą na tle epoki motywację psychologiczną odkrywa m.in. omawiająca na łamach lewicowej „Kultury” Irena Krzywicka, pisząc:

W mrozie, w obliczu śmierci, przez dwa grzejące się w tchórzliwym braterstwie ciała kontrrewolucjonisty (?) i bolszewika przebiega nagle dreszcz niespodziany, dreszcz miłosny, który jest istotnym motorem życia, który pcha do działania i z powodzeniem może zastąpić tzw. „szlachetne porywy duszy”⁹.

Homoerotyczna motywacja zostaje wyparta przez samych bohaterów:

[Bielicz – W.S] postanowił, że pojedzie z Brajtisem nie przez sympatię do niego, skądże znów sympatię? Jest z nim po prostu związany pewną sprawą nieosobistą i – hm, hm – antypatią! „Nie, nie spuszczę go z oka, teraz wymknąłby mi się na amen”. (BB, 97)

A kiedy Bielicz po raz pierwszy w życiu ogląda z bliska nagie męskie ciało chorego Brajtisa,

⁸ Ibidem, s. 66–67.

⁹ I. KRZYWICKA: *Nowe książki*. W: EADEM: *Kontrola współczesności. Wybór publicystyki międzywojennej*. Red. A. ZAWISZEWSKA. Warszawa 2008, s. 247. Pierwotny druk: „Kultura” 1931, nr 2, s. 2.

surowe nagie kształty uderzyły go drastycznym pięknem i pradawną pokusą. Linia uda wydała mu się nawet niebezpieczna. (BB, 106)

Cielesna epifania rozbraja czekistę, u którego

zawodowa podejrzliwość, partyjna nienawiść zniknęły (BB 106).

Bielicz konfrontowany z okolicznościami dowiadyuje się o sobie czegoś nowego, poznaje swoją „drugą duszę”; drugą, bo

w człowieku są dwie dusze [...] druga jest schowana w pierwszej jak żółtko w jajku (BB, 83).

Zastępca naczelnika Czeka staje wobec konieczności podjęcia określonych wyborów: może iść za świeżo wzbudzonymi pragnieniami lub też powrócić na utarte koleiny rewolucyjnej czujności. Co wybiera?

Wzruszył ramionami i rozciągnął krwawe, żarłoczne wargi. Budziła się w nim zewnętrzna, stara, pierwsza natura: dusza życia codziennego. Świeże nietknięte uczucia chowały się spiesznie w głąb. (BB, 106)¹⁰

W *Białych braciach* pożądanie homoerotyczne rozchwiewa reguły gry, zostają jednak one szybko odtworzone, możliwość homoerotycznego romansu zostaje stłamszona w zarodku. Jednak jest obecna, ukazując wyraźnie, jak nigdzie indziej w utworach Choromańskiego, bliskość między tym, co homospołeczne, a tym, co homoerotyczne¹¹.

¹⁰ Gwoli ścisłości należy wspomnieć także o postaci kupca Graasa, którego postać zwięźle i barwnie omawia Krzywicka: „Pokraczny, śmieszny kupiec żydowski Graas, przejęty nagłą, nie cofającą się przed niczym, miłością do Brajtisa jest jeszcze jednym wariantem tej idei. Zresztą i to jest doskonałe, owa nagła, spazmatyczna dobroć ma też i inną podszewkę, jakiś pociąg fizyczny, jakiś powinowactwo chemiczne, jakiś poryw niespodziewanie pederastyczny”. I. KRZYWICKA: *Nowe książki...*, s. 246. Już na początku powieści czytelnik dowiadyuje się, że Graas ulega fascynacji, gdy Brajtis dokonuje z nim nader tajemniczej i niejasnej transakcji zakupu zrujnowanej kamienicy – „oczy Graasa łzawią od wręcz zmysłowego zachwyty” (BB, 28).

¹¹ W przypadku tej powieści badacze najwięcej mówią o „nienormatywności” opisywanych relacji. W pozostałych, może dlatego, że zmianie ulega też technika pisarska, uwadze obserwatorów umyka „nienormatywny” charakter relacji erotycznych.

Niemal dosłowne potwierdzenie tezy o „zakłócaniu gry” znajdziemy w *Skandalu w Wesołych Bagniskach* (1934), trzeciej powieści Choromańskiego¹². W majątku Wesołe Bagniska swoją partię pikiety rozgrywają gospodarz-hrabia, proboszcz i komisarz Armii Czerwonej, Izmajłow. Jest rok 1918, Izmajłow jest nawróconym na komunizm arystokratą i kokainistą. Komisarz w każdej grze dysponuje damami. Uwagę na ten temat czyni proboszcz.

Na to komisarz Izmajłow pokazywał mi wszystkie zęby w okropnym uśmiechu. „Księżę”, powiada, „to mnie się damy imają, ja zaś wolę waletów”. Bubków, powiada, woli! (SWB, 11)

Od czasu wizyty rosyjskiego komisarza-samobójcy upłynęło 5 lat, kiedy przyjaciel domu, Jerzy Wawicki, odwiedzi, wracając z Biarritz, majątek Apolinarego Rozstajły. Historia z czasów sowieckiej ofensywy będzie się od teraz w dziwny i niepojęty sposób przeplatać z wydarzeniami współczesnymi, jak gdyby nowym wcieleniem porządającego waletów komisarza był homoseksualista Wawicki.

Z punktu widzenia gry międzyplciowej nader istotna jest scena podróży Wawickiego pociągiem, scena, dodajmy, zupełnie niemal redundantna w odniesieniu do fabuły utworu.

Wawicki jest homoseksualistą i podobnie jak w przypadku barona de Charlus z dzieła Marcela Prousta przez jego dandysowską męskość przeziara „wewnętrzna kobieca natura”, ma np. kobiece ręce (SWB, 14), skronie „jakby z lekka upudrowane”. Wawicki specjalnie pozostawia sobie nietwarzową fryzurę, „gdyż uważał, że zbyt piękni mężczyźni są czymś nieprzyzwoitym” (SWB, 15). Postać Wawickiego robi piorunujące wrażenie na współtowarzyszce podróży:

Było jej nie tyle gorąco, ile czuła się nieprzyjemnie podniecona i nieprzyjemnie zdenerwowana absolutną obojętnością swego sąsiada. Jerzy Wawicki bowiem nie zwracał na nią, jak również na inne siedzące w wagonie panie, najmniejszej uwagi. (SWB, 14)

Pani jest na tyle rozdrażniona obojętnym Wawickim, że, by zwrócić na siebie jego uwagę, prosi go o zapałkę, mimo że w pobliżu krząta się kelner. Wawicki z chłodną elegancją spełnia jej prośbę. Pani jednak robi się coraz bardziej niespokojna,

¹² Nie licząc oczywiście pisanej po rosyjsku *Powieści o muzyce*.

nagle bowiem wydało się jej, że jest to mężczyzna zupełnie niepodobny do wszystkich, jakich znała przedtem, i że ta odmienność polega na jakichś specjalnych cielesnych jego właściwościach. [...] Wszystkie panie w wagonie restauracyjnym czuły mniej więcej to samo. (SWB, 16)

Jeśli scena w jakikolwiek sposób się funkcjonalizuje, to jedynie jako pośrednie wyjaśnienie relacji, jaka łączyła Wawickiego z samobójczo zmarłą żoną Apolinarego Rozstajły, Agnieszka. Wawicki, podobnie jak wcześniej Izmańlow, zachowuje się *très chevaleresque* względem księżowskiego siostrzeńca, natomiast próba inicjacji zbliżenia ze strony Agnieszki kończy się jej kompromitacją wynikającą z odwrócenia ról: to ona prosi go o pocałunek, którego on odmawia, to on upuszcza chusteczkę, którą ona podnosi. Wawicki jest reżyserem tej sceny, gdyż

uczuciowa i zmysłowa obojętność wobec wszystkich kobiet równoważyła się, rzec można, sadystyczną wrażliwością na miłosne męki, których był przyczyną. (SWB, 53)

Odrzucona przez Wawickiego Agnieszka postanowiła się zabić, ale zarazem zemścić się na Wawickim. W pożegnalnym liście do męża pisze, że oddała się Wawickiemu. Ten ostatni przyjeżdżając po roku do Wesołych Bagnisk, nie ma pojęcia o treści listu i nie wie, że Apolinary będzie chciał go zabić. Łańcuch zdarzeń, jaki inicjuje Wawicki, przerasta go i gra, którą rozpoczyna, zamienia się w obłądne polowanie na niego, które urządza hrabia Apolinary. Jak się okazuje, nie można bezkarnie naruszać reguł. Chcąc nie chcąc Wawicki przestaje być chłodnym rozgrywającym, a staje się zwierzyną łowną, stawką w grze, jaką jest polowanie:

Od początku do końca zachowywał się niekonsekwentnie i im dalej brnął, tym mniej rozumiał samego siebie. Był kolejno zgorzony i przerażony, nonszalancki i zmaltretowany, pokorny i kłamlivy. A było to dlatego, że ani rusz nie mógł się zdecydować, jakie ma zająć stanowisko wobec wydarzeń i faktów, które tak bezlitośnie zwały mu się na głowę. (SWB, 112)

Bliskimi kuzynami Jerzego Wawickiego, do którego jeszcze powrócę w tym szkicu, są bohaterowie niemal równocześnie wydanych powojennych powieści *Różowe krowy i szare scandale* oraz *Kotły*

beethovenowskie, np. Leopold Amancjusz Baschalis, bohater, który ma, wg Andrzeja Konkowskiego, „inklinacje biseksualne”¹³. Nie wiem, skąd ten pomysł Konkowskiego, w powieści Baschalis przedstawiany jest po wielokroć jako „mizoginista”, a całe akapity poświęca autor opisowi jego niechęci do kobiet. Jeśli więc można by mówić o jego biseksualizmie, to jedynie w tym znaczeniu, że Choromański konstruuje tę postać zgodnie z modernistycznymi koncepcjami płciowości, wedle których homoseksualista posiada „duszę kobiecą zamkniętą w męskim ciele”. Podobnie jak Wawicki Baschalis wywiera magiczny wpływ na kobiety:

Miał bardzo różowe wargi i jasnoszary wzrok. Jak niemal we wszystkich mizoginistach, mżyło w nim coś, co magnetyzowało kobiety. (RK, 10)

W jednej z pierwszych scen powieści Baschalis spotyka się w salonie z doktorową Potkańską i jej córką, Terenią, która reprezentuje modny w latach dwudziestych styl *à la garçon*. W jadalni zapada „cudaczna zmysłowość”, jaką znamy już z przedziału pociągu, którym jechał Wawicki. Scenie towarzyszy refleksja narratora:

Mizoginiści są niekiedy dla kobiety swoistym kuszeniem świętego Antoniego. Z tą różnicą, że takie kuszenie ich nie straszy, przeciwnie, napełnia przedsiębiorczością. Grzech z mizoginistą to tryumf dla kobiety. A właściwie jest to zwycięstwo męskości autentycznej nad męskością wątpliwą. Albowiem męskość mizoginisty pozostaje dla sprawozdawcy pod znakiem zapytania. Natomiast zwycięska kobieta zwyciężyła nad nim dlatego, że się zbudził w niej najprawdziwszy mężczyzna. (RK, 11)

O rywalizujących z sobą doktorowej i doktorównie powiada narrator, iż „prawie że posiadały virilia” (RK, 11), jakby rezerwując dla męskości erotyczną inicjatywę, bierność zaś zarzucając kobiecości. Dopiero kiedy mężczyzna dopatruje się w kobiecie jej cech płciowych (biodra, biust etc.), kobieta jak gdyby wraca w kobiecość (bierność), póki tego mężczyzna nie widzi, to kobieta jest mężczyzną (aktywność), jest aktywną rajfurką samej siebie. Przy „mizoginie” kobieta nie może być sobą, nie może być kobietą, bo tę, jako kobietę — powtórzmy — stwarza męskie pożądanie/patrzenie.

¹³ A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 144.

Doktorowa, przegnawszy córkę, próbuje ostentacyjnie upić i uwieść Baschalisa, podobnie jak wcześniej Agnieszka Rozstajło uwodziła Wawickiego. Niestety, jej awanse spełzają na niczym, choć czytelnik dowiaduje się, że Baschalis swoją niechęć do kobiet przekuwa w — bardziej opłacalną — tajemniczą obojętność, która jest narzędziem zabójczym w grach prowadzonych przez Baschalisa:

Oczy Baschalisa zareagowały na nią jak niczyje przedtem. Nawet się zdziwiła, zobaczywszy w nich chęć kapitulacji, pasywność, wołającą o natychmiastowe wzięcie. I ma się rozumieć, znów prawie męskość doszła w niej do głosu. [...] Niestety, w tym samym momencie katarakta seksualna znikła z oka gościa, i z powrotem było w nim coś niepokojąco nieuchwytnego — raczej pustka, w której już siebie nie czuła. To ją do cna zbałamuciło. Dopięła swój kieliszek. (RK, 17)

Niewątpliwym *novum* jest uwaga narratora, że erotyczny powab Baschalisa działa właściwie na obie płcie. Cytowany niżej fragment nie ma charakteru wyznania, choć w dosłowny sposób mówi o zakłóceniu reguł gry przez postać „mizoginisty”:

Annalista [...] miał sam na sobie się przekonać o przyciągających właściwościach baschalisowej powierzchowności, zapewnia przy tej okazji, iż trudno... o, bardzo trudno było się jej oprzeć. Leopold Amancjusz wzbudzał wysoki podziw; [...] Niepokoił przede wszystkim czymś magnetyzującym, co pod jego cielesną (przykuwającą zaraz wzrok) powłoką stale mrugało. Het, dopiero po latach zrozumiałem, że niektórzy mizoginiści potrafią kiedy niekiedy wznieść się na takie szczyty uwodzicielstwa, że nawet całkiem codzienni ludzie (niespodziewający się, iż tu chodzi o sekret płci) czują się w ich obecności jak zacządzeni? Rzekłbyś, wydaje się to nieprawdopodobne: czy mężczyzna podziwia kiedy cudzą męską urodę? Nie do pomyślenia!... A jednak, gdy pod nią migocze coś kobiecego, a o to prawdopodobnie idzie, w instynkcie męskim zachodzą zakłócenia, na swój sposób nieporozumienia [podkreślenie — W.Ś.] — aż naraz ów mężczyzna zaczyna widzieć w mizoginiście (pod warunkiem jednak, że nie podejrzewa go o mizoginizm), zaczyna w nim dostrzegać coś... diabli wiedzą, co. (RK, 169)

Choromański wiąże nienormatywność homoerotyzmu z kategorią skandalu — słowo to występuje w tytułach obu najobszerniej prezentujących homoerotycznych bohaterów powieści, w pierwszej z nich ponadto jej bohater, Jerzy Wawicki, mówi o skandalu bądź skandaliczności, ilekroć jego seksualnym preferencjom grozi odkrycie. Skandalem również jest pojawienie się w położonym na granicy II RP z III Rzeszą miasteczku Ludomira Sebastiana Sztona z powieści *Kotły beethovenowskie*¹⁴.

Już sama zresztą znajomość z demonicznym Sztonem nie wróży nic dobrego. Są bowiem osoby obdarzone jakąś satańską mocą, posiadają one dar rzucania uroku na innych, wywierania hipnotycznego, negatywnego przy tym wpływu. Obcowanie lub kontakt z nimi grozi niebezpieczeństwem, utratą własnej woli, opętaniem, chorobą a niekiedy wręcz śmiercią¹⁵.

Szton jest czynnikiem wprowadzającym zakłócenie w małomiasteczkową homeostazę, a jego pojawienie się ma dla bohatera fatalne skutki. Wiemy o tym, choć wykazanie związków przyczynowo-skutkowych w powieści Choromańskiego następuje niejakiej trudności — rządzi tu porządek asocjacji, skojarzeń i niejasnych a dusznych korespondencji. Nierozwikłana zagadka kryminalna (zabójstwo ciotki) i afera szpiegowska koncentrują się wokół postaci Sztona, który w tajemniczych okolicznościach znika przed ujawnieniem zwłok ciotki. Jeśli można mówić o demoniczności Sztona, jak czyni to Seweryna Wyślouch, to jedynie w kategoriach groteskowości — Szton nie ma przerażać i nie przeraża, raczej intryguje, czasem może irytuje, często nawet śmieszy swoim niedopasowaniem do otaczającej rzeczywistości i stosowaniem ezoterycznych rekwizytów. Już pierwsze spotkanie narratora, naiwnego Jasia Fiłomadzkiego, ze Sztonem zwraca naszą uwagę seksualną nadzwyczajnością tego ostatniego — wargi na sześćdziesięcioletnim obliczu Sztona są tak czerwone, że wydają się „podmalowane damską pomadką” (KB, 15), co nasuwa narratorowi myśl o *satyriasis*, nadpobudliwości płciowej Sztona. Szton na pierwszym spotkaniu recytuje tymi swoimi „karminowymi, trochę damskimi” (KB, 16) wargami fragment słynnego wiersza lorda Alfreda Douglasa *Dwie miłości*. Tak, to ten słynny tekst o miłości, „która nie chce powiedzieć

¹⁴ W kontekście tematyki tego podrozdziału, jaką jest gra i jej zakłócenie, należy zwrócić uwagę na to, że „Szton” to nazwa żetonu używanego przy grze w ruletkę. Por. A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 43.

¹⁵ *Ibidem*, s. 27.

swego imienia”, o miłości męsko-męskiej! Dodajmy do tego pierwsze wrażenia narratora, który dostrzega u Sztona „pewność swych powabów” (KB, 15), „coś mizdrzącego się, ale i władczego” we wzroku (KB, 15), grasejowanie i „poetyzujące skandowanie każdej sylaby” (KB, 16), „wabiący ekscentryczny głos” (KB, 16). Szton ze swoją emfazą, kobiecymi, mizdrzącymi się ruchami i afekcją to wcielenie stereotypowego homoseksualisty — rozpoznaje to obeznany w takich znakach czytelnik. Narrator również, tyle że między czasem narracji a czasem akcji rozciąga się duża przestrzeń czasowa i Fiłomadzki-bohater ze swoją po wielokroć podkreślaną w powieści naiwnością nie rozpoznaje tych i innych (jak figura św. Sebastiana) znaków homoseksualności, przez co tym łatwiej staje się ofiarą niejasnej gry prowadzonej przez Sztona. Szton ze swoim dekadenccko-ezoterycznym sztafażem smutnego szatana cierpiącego na *satyriasis* wydaje się jednak nawet temu naiwnemu Fiłomadzkiemu tkwić „jedną połową w czymś, co przeminęło” (KB, 164). Nie przeszkadza to jednak Sztonowi wprowadzić zakłóceń w miłosne gry prowadzone przez bohaterów. Młody Fiłomadzki studiujący pianistykę u profesora Żurawlewa jest kochankiem dosłownie i seksualnie żarłocznej wdowy — starościny Marii Falcowej. Wraz z pojawieniem się Sztona ten nieoficjalny i dla obu stron wygodny charakter relacji zostaje zaburzony — Falcowa usuwa ciężę, w którą zachodzi z Fiłomadzkiem, a następnie odsuwa go od siebie, faworyzując Sztona, który — to też znamienne — zrywa od samego początku konwencje, w jakie mieszczańska kultura przybiera relacje międzypłciowe:

Podała mu rękę i ku ogromnemu jej zaskoczeniu Centaur podniósł ją do góry i... nie pocałował. Nic podobnego jeszcze w życiu jej nie spotkało. Bo przecie dłoń jej, uniesiona wysoko, znajdowała się tuż koło jego warg, a mimo to nawet nie dotknął, nie musnął jej pocałunkiem [...]. (KB, 95)

Ten brak pocałunku skojarzmy z „nieprzyzwoitością warg” (KB, 98), która tylekroć przywoływana jest, gdy trzeba opisać Sztona. „Damskie wargi” (KB, 158) Sztona jako znak seksualnej nienormalności (ilościowej — *satyriasis*, i jakościowej — homoerotyzm) nie podporządkowują się (jak i cała postać Sztona, o czym dalej) jakimkolwiek konwenansom. Szton, chcąc nie chcąc, dokonuje anarchicznego rozstrojenia społecznych norm. Nieświadom jego natury Fiłomadzki również mu ulega — Szton nie tyle jest dlań rywalem, ile dostarczycielem zamiennych podniet o niezrozumiałej dla Fiłomadzkiego-bohatera, ale uświadomionej Fiłomadzkiemu-narratorowi proveniencji:

przelałem na niego część uczuć, jakie żywiłem do Marysli! Synkowatość! [...] postać Sztona wraz z jego mrówkowatym uściskiem dłoni wyrosła we mnie jako rekompensata. Instynktownie jałem się garnąć do wspomnień o nim. Czułem, że mnie wyróżniał, i to wyróżnienie znaczyło afirmację. A synek afirmacji potrzebował. Na ogół było to uczucie dość pogmatwane i też niekiedy mrówki przypominające. Przypuszczam, że to na złość staroście, która nie chciała mnie ni słuchać, ni widzieć. (KB, 321)

Refleksja nad dziwnym stosunkiem do Sztona rodzi się po latach:

Teraz, kiedy już wiem, kto to był lord Douglas [...], niechętnie mogę podejrzewać siebie samego o przeróżne podświadome reakcje, których rad byłbym się wyprzeć (jako mi obcych), gdybym mógł. Przykre są one i czuję się niemądrze, że oto wspomnieć o nich muszę. Na usprawiedliwienie siebie wszelako mogę dodać, iż kto wie, czy nie przeżyłby tych samych mrówek każdy adolescent — a zwłaszcza niewinny i niczego złego nie podejrzewający — przy spotkaniu i obcowaniu z mężczyzną w rodzaju Oskara Wilde’a [...]. Nie znaczy to, że w każdym chłopaku żyje in potentia lord Douglas; znaczy to po prostu, że czyjeś dziwne (bo o niezrozumiałych, ukrytych intencjach) dotknięcia samą swą dziwnością mogą wywołać niemniej dziwną reakcję, w tym wypadku przypominającą dziewczęce zakłopotanie oraz osobliwe mrowienie — chyba tak. (KB, 333)

Fragment właśnie przytoczony w oczywisty sposób wyłamuje się z toku narracyjnego — dyskursywne refleksje narratora mają tu charakter uogólniony. Opisuje on powszechne jakoby prawo psychologiczne, przy okazji usprawiedliwiając swoje „dziwne” wg jego własnych słów reakcje na zakazane podniety. W jakim stopniu — w świetle bliźniaczych kreacji Baschalisa i Sztona — prawdopodobna może wydawać się hipoteza, że Choromański przerabia w ten sposób traumę (?) przekroczeń kulturowych zakazów, własnych młodzieńczych fascynacji homoerotycznych, o które kuzynowi Karola Szymanowskiego i Jarosława Iwaszkiewicza nie było trudno, rozsądzać się nie poważę. Warto jednak zwrócić uwagę na powracający tu¹⁶ motyw warg. Skojarzone z erotyczną zmysłowością, z lu-

¹⁶ I nie tylko tu, bo także np. w homoseksualnym opowiadaniu *Niesamowita historia*.

bieżnością, symbolizujące w wielu kulturach i w ponadkulturowej męskiej imaginacji płciowy organ kobiecy¹⁷ są wargi najbardziej charakterystycznym elementem twarzy pisarza. Niezwykłość niemal murzyńskich warg Choromańskiego poświadczają zdjęcia, dokumenty z epoki¹⁸. Lubieżne wargi – zakazane podniety – pseudofilozoficzne wyjaśnienia owych podniet powtórzone w dwu miejscach stanowią wyraźną przesłankę do – jednak! – interpretacji powieściowych sytuacji zgodnie z biograficznym kluczem.

Wobec niewyraźnego – homoseksualizm jako paralipsa

O stosunku Choromańskiego do języka powiedziano już bardzo wiele w książkach Wysłouch, Konkowskiego czy – ostatnio – Chowanioka. Niewiele do tych uwag mogę dodać, zająć się bowiem pragnę wycinkiem nader wąskim tego obszernego zagadnienia, gdyż zależy mi na wskazaniu sposobów, w jakie się (nie) mówi o homoerotyzmie w powieściach Choromańskiego. Pragnę także wziąć pod uwagę sposób, w jaki mówią sami „homobohaterowie” powieści i opowiadań tego pisarza.

Pewnego rodzaju autoironicznym podsumowaniem tabuizujących homoerotyzm zabiegów, z którymi mamy do czynienia w pisarstwie Choromańskiego, jest opowiadanie *W hotelowym lobby* ze znanego nam już zbioru *Polowanie na Freuda*. Opowiadanie przedstawia spotkanie – przypadkowe – pewnego laryngologa, dra Nacowamczyna, który jest zarazem narratorem, i wielkiej aktorki filmowej, panny Beaty Mokrowierskiej. Niesmaczne nieporozumienie językowe, na którym oparta jest fabuła opowiadania, polega na tym, że aktorka bierze laryngologa za pediatrę:

czy jest pan specjalistą od chorób dziecięcych?

– Wręcz przeciwnie, proszę pani. To się nazywa pediatra [...].

– Jest pan pediatrą? – podejrzliwie powtórzyła –
Patrzcie! Pierwszy raz słyszę, żeby pediatrzy byli wrażli-

¹⁷ Nabrzmienie warg jest sygnałem erotycznym. Por. D. MORRIS: *Naga kobieta*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2006, s. 90.

¹⁸ Por. Z. NAŁKOWSKA: *Dzienniki...*, s. 336.

wi na kobiecy urok. [...] Wiem bardzo dobrze o czym pan mówi. Oskar Wilde był pediatrą. Andre Gide... u nas pewien muzyk... (PF, 65)

Tak, językowe *qui pro quo* polega na wzięciu pediatry (którym Nacowamczyn nie jest) za pederastę (którym nie jest tym bardziej)! W dalszym ciągu tego groteskowego dialogu aktorka dziwi się, że z pediatrami można mieć dzieci, następnie zdumiewa się, że Nacowamczyn jest pediatrą (choć nie jest!) dla pieniędzy i że jest specjalistą od gardła, uszu i nosa (nie może wyjść z podziwu dla penetracyjnych możliwości „pediatry“?). Mokrowierska dziwi się też, że „pediatra” może się nią interesować. Kiedy Nacowamczyn zdradza jej, że pragnie zajrzeć do jej gardła (by później opisać jej struny głosowe w fachowym periodyku), aktorka mdleje.

A kiedy ją ocucono, to zwracając się do nadbiegłych portierów i kierownika recepcji, powiedziała barytonem i wciąż pełna zdziwienia o biednym doktorze Nacowamczynie:

— To był chyba... jakiś nieokiełznany samiec! (PF, 71)

Dlaczego opowiadanie jest autoironiczne? Można odnieść wrażenie, że Choromański prowadzi tu przynajmniej dwie gry, pierwszą — z czytelnikiem ponad głowami bohaterów; drugą — z wieloznacznością języka. Reguły pierwszej gry są aż nadto przejrzyste: aktorka ma oczywiście na myśli pederastę i pederastę, z czego z kolei nie zdaje sobie sprawy biedny medyk, następny na długiej liście naiwnych bohaterów Choromańskiego. Dowcip opowiadania ma polegać na tym, że przypisywane doktorowi cechy (kojarzone z pederastą) nijak się mają do rzeczywistości, czytelnik natomiast wyposażony jest w wiedzę o naturalnych jakoby cechach pederasty i w wiedzę o tym, że Nacowamczyn pederastą nie jest. Ta wspólna wiedza zbliża narratora i czytelnika, kosztem zabawnych bohaterów: widzącej „rozerotyżowane coś, czego nie ma” divy i absolutnie oderotyżowanego lekarza, który nie ma pojęcia o godnym moralnego potępienia (niepotępianym wszak przez aktorkę) zjawisku. Z właściwą autoironią mamy do czynienia na drugim poziomie gry: wszak aktorka robi to samo z językiem, co w swoich powieściach nader często robi sam Choromański:

W większości wyrażen używanych przez bohaterów Choromańskiego więź między elementem znaczącym (formą) i elementem znaczoną (treścią) okazuje się dowolna, ale

poszczególnym elementom znaczącym odpowiada kilka elementów znaczących¹⁹.

Dzięki takiemu kształtowaniu języka wszystko właściwie może zostać sekundarnie zseksualizowane, a nawet „zhomoseksualizowane”, co widzieliśmy na przykładzie gry w karty w *Skandalu w Wesołych Bagniskach*. Zresztą, należy dodać, że wtórna erotyzacja to nie tylko cecha języka, lecz nader często całego świata powieściowego (sad Łajbów w *Miłosnym atlasie anatomicznym* jest tego może najlepszym przykładem). Tej tendencji do panerotyzowania towarzyszy jednak w prozie Choromańskiego szczególna tendencja do stosowania różnego rodzaju formuł peryfrastastycznych czy eufemizmów. Zjawisko to dotyczy także, a może przede wszystkim, erotyki jednopłciowej, która właściwie w każdym utworze przywoływana jest nie wprost, bez stosowania powszechnie przyjmowanej (medyczno-jurydycznej, religijno-moralistycznej) terminologii z jednej strony, ale i bez jednoznacznego nazywania emocji i pragnień ze strony drugiej. Mamy tu do czynienia z opisaniem przez Eve Kosofsky-Sedgwick w odniesieniu do XIX-wiecznej prozy Henry’ego Jamesa (*Bestia w dżungli*) i Hermana Melville’a (*Billy Budd*) stosowaniem paralipsy definiowanej jako „zapowiedź przemilczenia pewnych spraw, wykorzystana jako okazja do zwrócenia na nie uwagi”²⁰.

Być może najwyraźniej doświadczamy obecności tabu językowego w *Skandalu w Wesołych Bagniskach*. Tytuł powieści przywołuje to, czego najbardziej boi się Jerzy Wawicki: „Zawsze w życiu najbardziej obawiał się skandali i brzydził nimi” (SWB, 52). Skandale, które co rusz wybuchają wokół Wawickiego, odsyłają w ostatecznej instancji do „zakłóceń reguł gry” powodowanych przez jego homoseksualizm. Nie trzeba dodawać, że mówi się o nim za pomocą wszelkich możliwych peryfraz to m.in.: „pewne właściwości konstytucji” (SWB, 53), Wawicki odnosi się do chłopców „très chevaleresque” (SWB, 24), krążą plotki o jego aerotyzmie (SWB 16). Oprócz peryfraz mamy oczywiście do czynienia — w przypadku Wawickiego — z całym repertuarem jednoznacznych zachowań i rekwizytów zdradzających jego „wewnętrzzną kobiecość”, jak np. damski rewolwer (SWB, 15)²¹.

¹⁹ A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 39.

²⁰ *Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław—Warszawa 1988, s. 391.

²¹ Cała cielesność Wawickiego, o której piszę w innym miejscu, ma charakter zdradzający jego „kobiecość”. Ciekawym, choć pobocznym, wątkiem podczas tych rozważań może być zwrócenie uwagi na nadzwyczaj świadomy proces „konstruowania męskości” przez Wawickiego. Oto bowiem Wawi-

Niezwykle rozbudowaną sferę peryfrastycznych omówień homoseksualizmu bohatera napotkamy w *Różowych krowach i szarych scandaliach*. Leopold Amancjusz Baschalis przedstawiany jest od początku powieści jako zdeklarowany „mizoginista”. To określenie pojawia się z nużącą regularnością, by wkrótce odkryć się jako pochodna cecha homoseksualizmu Baschalisa. Ornamentyka języka, jakim posługuje się naiwny bądź co bądź narrator, Stefek Szczaw, koresponduje z umysłowością Baschalisa, który, możemy domniemywać, podobnie jak Jerzy Wawicki nie chce jednoznacznie określić się jako homoseksualista:

Miał on umysł zasadniczo skłonny do zawilóści, z natury swojej lubował się w okrężnych drogach [...]. Jeśli można tak rzec, miał on właściwości umysłowe cokolwiek barokowe, i z pewnością bardzo cenił w swych planach ich ornamentykę. (RK, 46)

Zestawmy te pokrętności duszy i umysłu Baschalisa z prostotą i bezpośredniością, z jakimi przedstawia się seksualność drugiego głównego bohatera powieści, Szczęsnego Dzierżbiłowicza:

Jako mężczyzna był w sprawach seksu przeciętnością i bez żadnych aspiracji. Nieboszczka małżonka przyniosła mu w posagu dobra podolskie oraz słabowitą, wielkooką i upudrowaną brzydotę. Atoli brzydotę miłą i sympatyczną, toteż pan Szczęsny nie narzekał. Zresztą były to dlań rzeczy drugoplanowe. [...] nie przypisywał seksowi jakiegokolwiek znaczenia. Zwykł mawiać: przereklamowana, przereklamowana przyjemność. (RK, 32)

cki specjalnie ma włosy „trochę brzydko zaczesane w tył”: „To uczesanie było mu nie do twarzy i Wawicki o tym wiedział, lecz świadomie nie wyzyskiwał własnej urody, a nawet, jeżeli można się tak wyrazić, świadomie ją tłumił, gdyż uważał, że zbyt piękni mężczyźni są czymś nieprzyzwoitym. Zresztą nad tymi zagadnieniami obecnie już się nie zastanawiał. Od dzieciństwa weszło mu to w krew i przyzwyczajenie, i sposób, w jaki się ubierał i jak się zachowywał, był na wskroś naturalny i prosty” (SWB, 15). Rzecz jasna, owa naturalność i prostota są wyraźnie wystudiowane, o czym dowiadujemy się już na następnej stronie: „Zwykły ruch, jakim podnosił szklanę, był tak wykwinny, jak gdyby z góry obmyślony i obliczony na tysiąc widzów” (SWB, 16). Wawicki celowo maskuje swoją dbałość o ciało, gdyż wie, że nadmierna jest jawnym sygnałem „skandalicznego” zniewieścienia, równocześnie jednak ta prawdziwa — zniewieściała — natura ujawnia się poprzez... sztuczność i afektację gestów!

Mizoginia Baschalisa, którą *nota bene* ten ukrywa (RK, 58), staje się dość szybko oczywista w swej funkcji peryfrazy, jako *pars pro toto* homoseksualizmu. Opowieść o tarapatkach Baschalisa z „pewnym Androgyne” nie pozostawia tu żadnych wątpliwości. Staje się ona zresztą okazją do poczynienia pewnych eseistycznych rozważań:

Mizoginiści to rodzaj mafii bądź klanu. Mają swojego świętego (podobno Sebastiana), lubią oni epokę Peryklesa, nie wiadomo, po czym rozpoznają siebie w tłumie, za swój kwiat uznają paśowe tulipany i czczą Waltera Patera. (RK, 75)

Choromański w swych rozważaniach o homoseksualizmie bierze, jak się jeszcze przekonamy, za postać wzorcową Oscara Wilde’a, toteż zestawienie „mizoginistów”, „nienawistników kobiet” z wolnomularzami (RK, 82), tak charakterystycznie proustowskie²², każe myśleć o mniej lub bardziej bezpośredniej inspiracji twórczością tego autora²³. Wymienione w cytacie tulipany stają się kluczowym elementem opisu mizoginisty — staje się on „tulipanem”. „Pan tuli pana” — nazwa kwiatu rodem z Holandii staje się żartobliwym określeniem homoseksualisty. Takiego „niezupełnie rozkwitłego tulipana” poznaje w Warszawie Baschalis. Za jego przyczyną, a właściwie za przyczyną skandalu, jaki wybucha, musi Baschalis uciekać ze stolicy do Dzierżbiłowic, gdzie toczy się akcja powieści. Narrator relacjonując tę historię, przechodzi do używania rodzaju nijakiego, zauważając w przypisie, że

po polsku mówi się tulipan, ale w encyklopedii użyto słowa tulipa, więc widać, można tak i tak, co do tej sytuacji akurat pasuje. (RK, 84)

²² „Ci ludzie stanowią masonerię rozleglejszą, skuteczniejszą i mniej podejrzewaną niż loże masońskie...” M. PROUST: *Sodoma i Gomora*. Przeł. T. ŻELEŃSKI-Boy. Warszawa [1999], s. 27.

²³ Innym — strukturalnym — śladem takiej inspiracji może być konstrukcja homoseksualnych bohaterów Choromańskiego: Wawickiego, Baschalisa, Sztona, a w pewnym sensie także Klea Łajby, postacią barona de Charlus. Zwróćmy uwagę na to, że właściwie do każdego z nich pasują jak ulał rozważania Marcela o osobowości barona: „Daremnie w panu de Charlus inna istota, różniąca go od innych ludzi, łączyła się niby w centaurze koń z człowiekiem, daremnie ta inna istota zespalała się z baronem — nie spostrzegłem jej dotąd nigdy. Teraz [w scenie z Jupienem — W.Ś.] abstrakcja zmaterializowała się; zrozumiana narzecznie istota straciła natychmiast swoją czapkę-niewidkę [...]”. M. PROUST: *Sodoma i Gomora...*, s. 23. Do Centaura jest porównywany również Sebastian Szton z *Kotłów...*!

Z tulipanem/tulipą wymiennie używa narrator określenia „Androgyne”, konsekwentnie również używając rodzaju nijakiego:

Androgyne stawało się rozkapryszone i miało coraz większe apetyty i ambicje. (RK, 84)

Widać wyraźnie, że narrator próbuje dostosowania systemu językowego do struktury płciowej i seksualnej bohaterów, którzy reprezentują sobą „trzecią płć”²⁴, jednak wybór, najoczywistszy, jakiego dokonuje pisarz, ma charakter jawnie deprecjonujący. „Mizoginiści”, „tulipy”, „androgyni” — cała ta „trzeciopłciowa” menażeria ujęta klamrą rodzaju nijakiego podlega gramatycznej deprecjacji. Rodzaju tego bowiem w polszczyźnie używa najczęściej względem istot nie-dojrzałych, dzieci, którym odmawiamy pełni praw dorosłych mężczyzn i kobiet; dzieci, które są kapryśne i nie panują nad emocjami, mogą się bawić, są niepoważne, należy im określać granice wolności itd. Pozornie zatem neutralny eksperyment gramatyczny służy bardzo określonej celowi — pokazaniu „nieznośnej homoseksualnej lekkości bytu”. Nie mamy już nawet do czynienia z „trzecią płcią”, mamy bowiem do czynienia z istotami, które, jak dzieci, nie mieszczą się w płciowym, binarnym porządku rzeczywistości.

W przypadku *Kotłów beethovenowskich* homoseksualizm Ludomira Sebastiana Sztona również nie jest nazywany wprost. Nietrudno się go jednak domyślić — na jego ślad naprowadzają nas liczne aluzje i napomknienia tworzące sieć pozornie „tajnych znaków”. Przede wszystkim należy tu wymienić nieustanne odwoływanie się Sztona do postaci Oscara Wilde’a, a nawet częściowe identyfikowanie się z nim. Zjawisko to samo w sobie ciekawe stanie się przedmiotem naszego zainteresowania w kolejnej części szkicu. Tu warto się skupić na sposobie mówienia Sztona. Dowiadujemy się m.in., że Szton, ponoć emerytowany generał: „grasseje jak paryżanin, patetycznie i trochę zawodząco” (KB, 15), „mówi z poetyzującym gestem ręki” (KB 165), „opisy jego [...] zawsze cechowało coś książkowego” (KB, 181), narrator słucha „nie tyle słów jego, co intonacji” (KB, 240). Warto zwrócić uwagę na wyrafinowanie i afektację, które przebijają z tych opisów oraz na „książkową” sztuczność i staranność wypowiedzi, a także nacisk na jej melodyczność, niecodzienną intonację. To nie „krótkie żołnierskie słowa”, jakich po byłym wojskowym mo-

²⁴ Problemem jest też określenie relacji z członkami rodziny Androgyne: „tatuś zachowywał się w stosunku doń tak, jakby był — znów nie wiem, jak to celnie a delikatnie określić — rodzajem teścia, czy co?” (RK, 87).

glibyśmy się spodziewać, to mowa na wskroś literacka, żenujący słuchaczy swoją niestosownością patos. Język, którym mówi Szton, i to, co mówi, łamią reguły komunikacyjne — narrator sądzi, że Szton „ma hyzia” i „nie może się doń przyzwyczaić” (KB, 166). Brakuje mu dość wyraźnie języka do sprecyzowania swoich doznań, niemniej łatwo o dopowiedzenie: groteskowy kształt wypowiedzi Sztona podkreśla jego nieprzystawalność do dychotomicznych kategorii poznawczych, jakimi względem płci i seksualności posługują się bohaterowie *Kotłów...* Krótko mówiąc — tak jak Szton może mówić tylko homoseksualista. Dopowiedzenie tej prawdy pozostawia jednak Choromański w gestii czytelnika. Na paradoks może w świetle przedstawionych faktów zakrawać, że prawdopodobnie jedyny raz pozwala sobie Choromański na mocne domknięcie kwestii tożsamości seksualnej bohatera wówczas, gdy bohater temu domknięciu się wymyka. Narratorem opowiadania *Konrad przez małe C* z tomu *Warianty* jest reemigrant z Kanady. Ów reemigrant (a więc w zasadzie sam Choromański) zderza się co i rusz z rodaczą obyczajowością:

Przywitał mnie rozwartymi ramionami. Dosłownie. Otworzył ramiona i nagle uczułem ich uścisk u siebie za plecami. Denerwująca myśl przysłała mi do głowy. Pederasta! Proszę sobie wyobrazić, co przeżywałem. Od dwudziestu lat na obczyźnie nikt nawet palcem nie dotknął mego ramienia. (W, 172)

„Konwenanse nie wykluczają żadnego tematu, wykluczają jedynie niektóre techniki jego przekazu i nobilitują techniki specjalne” — pisze o języku i tematyce rozmów w arystokratycznym domu Łajbów z *Miłosnego atlasu anatomicznego* Andrzej Konkowski²⁵. Uwagę tę można rozszerzyć i przyporządkować jej całe niemal pisarstwo Choromańskiego. Temat homoseksualizmu, tyleż drażliwy, co — w kontekście twórczych zainteresowań autora *Zazdrości i medycyny* — interesujący, jest tak właśnie, inaczej niż erotyka heteroseksualna, traktowany. Nienazywany wprost bywa opisywany za pomocą wielu mniej czy bardziej wyrafinowanych środków. Należy przy tym zwrócić uwagę na to, że jakkolwiek Choromański homoseksualizm swoich bohaterów traktuje z ogromną dozą protekcyjności, to jednak nigdzie nie potępia go wprost: choć nie drażni światopoglądu swego intencjonalnego odbiorcy jakąkolwiek afirmatywnością czy choćby próbą psychologicznej penetracji relacji

²⁵ Por. A. KONKOWSKI: *Michał Choromański...*, s. 49.

jednopłciowej²⁶, to jednak nie podejmuje prób moralizowania czy oceniania swych bohaterów. I jest w tym, przyznajmy, konsekwentny; kiedy pisał dla „Wiadomości Literackich” swój słynny reportaż z Tworek, mógł nawet tym wyłączeniem seksualności ze sfery osądów moralnych szokować:

Dowiedziałem się jeszcze — gdy opuszczałem pawilon — że wśród młodych zdarzają się wypadki homoseksualizmu.
— Musimy mieć ich na oku! — dokończył psychiatra, ja zaś chciałem zapytać „dlaczego?”, ale nie zapytałem²⁷.

Wobec kulturowych modeli — homoseksualizm i stylizacja wilde’owska

Czy zamierzenie satyryczne — pytała w 1973 r. Hanna Kirchner — które godzi w Panią Marusię Kasproviczową lub w różne dewiacje obyczajowe znajomych z międzywojennej Warszawy i Zakopanego czy wreszcie w stęchły światek emigracyjny, ma walor dostatecznie poważny? Czy nas to wreszcie cokolwiek obchodzi?²⁸

Zdecydowanie większa część prozy Choromańskiego zatrzymała się — przynajmniej jeśli brać pod uwagę świat przedstawiony utworów — w czasach przedwojennych. Krytycy słusznie pytali o adresata twórczości autora *Zazdrości i medycyny*, o możliwość żywego reagowania na satyryczny ton poszczególnych powieści. Pytano, czy satyra na elity i obyczajowość II RP w ćwierć wieku po jej upadku ma sens. Dla wielu Choromański był pisarzem anachronicznym, życzliwi próbowali interpretować jego twórczość nie tyle jako aktualizowanie przebrzmiałych konwencji, ile swobodną grę nimi, beztroskie eksperymentatorstwo formalne, które — samo

²⁶ Tu należałoby zrobić wyjątek dla *Białych braci*, w których dochodzi do próby pogłębionej relacji psychologicznej: „W Białych braciach — twierdzi Wysłouch — humanitaryzm drugoplanowych bohaterów, Graasa i Bielicza, w stosunku do Brajtisa można tłumaczyć nieuświadomionym popędem, ponieważ sam narrator podkreśla zmysłowe wrażenie, jakie robił Brajtis na otoczeniu”. S. WYSŁOUCH: *Proza Michała Choromańskiego...*, s. 49.

²⁷ Cyt. za: M. SOŁTYSIK: *Świadomość...*, s. 68.

²⁸ Cyt. za: S. WYSŁOUCH: *Proza Michała Choromańskiego...*, s. 14.

w sobie — ma być obiektem delektacji czytelnicznej. „W twórczości powojennej demoniczna kobieta zostaje ośmieszona” — twierdzi np. Seweryna Wysłouch²⁹, która podkreśla też duże zróżnicowanie techniki literackiej Choromańskiego w ostatnich latach jego twórczości³⁰. W aspekcie, który nas tu najbardziej interesuje, a zatem miejsca i roli pierwiastków homoerotycznych w tej twórczości, oryginalność Choromańskiego jest kwestią kontrowersyjną: być może polega na sprawnym żonglowaniu poznawczymi kliszami o stereotypami. Tematyka homoerotyczna rządzi się w tym pisarstwie tymi samymi prawami, co być może najważniejsza dla pisarza tematyka erotyczna w ogóle. Współczesna recenzentka nie pozostawia złudzeń co do możliwości doszukiwania się w prozie Choromańskiego oryginalnych, nowatorskich ujęć:

Zdaje się, że feministki nie miałyby czego szukać w literackiej spuściźnie Choromańskiego — za dużo roboty. Prawie każde zdanie jest „fallogocentryczne”, jeśli nie samo zdanie, to nastawienie czy tonacja. Sam sposób opisywania kobiety — nie jako indywidualnej literackiej kreacji, ale gatunku („każda zakochana kobieta”) — jest „obraźliwy”. [...] problem konfliktu płci niewątpliwie modernistycznej proveniencji Choromański traktuje niejednoznacznie. Raz łypie okiem mizoginisty, raz smutnego szatana, który ma świadomość, iż „miłość oszukuje człowieka, nie uwolni go od samotności, bo nie ma jednej ludzkiej psychologii. Jest heteropsychologia. Jest psychika mężczyzny i kobiety, dwa światy niepoznawalne, dwie drogi, które nie mogą się spotkać. Dwa interesy płci, które walczą” (jak się wyraził w wywiadzie dla „Kobiety Współczesnej” 1934, 13)³¹.

Pisarz, współczesny Gombrowiczowi, Iwaszkiewiczowi czy Andrzejewskiemu³², potrafi jedynie reprodukować dobrze osadzone w literackim kodzie wczesnego modernizmu znaki homoseksualności. Zdając sobie sprawę z ich umowności i anachroniczności, jedyne, na co może się poważyć, to podkreślenie tych dwu — umowności i anachronizmu — cech, co zarazem stanowi bardzo wyraźną deklarację dystansowania się od aktualizowanych konwencji. Postać Wilde’a „może wywierać największy wpływ na angloeuropejską

²⁹ Ibidem, s. 26.

³⁰ Ibidem, s. 11.

³¹ A. KOSIŃSKA: *Literatura choromaniaków...*

³² Twórczość tego ostatniego, a szczególnie *Bramy raj*, staje się obiektem złośliwości w opowiadaniu *Sylwester* (PF, 52).

definicję i tożsamość homoseksualisty”³³ — twierdzi Eve Kosofsky Sedgwick, a jej stwierdzenie zachowuje ważność także w przypadku — późniejszego o pół wieku — pisarstwa Choromańskiego. Zarówno *Różowe krowy i szare scandale*, jak i *Kotły beethovenowskie* najeżone są wprost przywołaniami postaci Lorda Paradoxa. W tej pierwszej powieści, jak już widzieliśmy, mówi się o swego rodzaju homoseksualnej masonerii „tulipanów”, którzy są — w najogólniejszych rysach — do siebie podobni: czczą św. Sebastiana i epokę Peryklesa, każdy ma u siebie książkę Waltera Patera i potrafi drugiego rozpoznać w tłumie. A podobieństwo charakterologiczne skutkować może podobieństwem życiowych losów: Baschalis poznaje swoje Androgyne, które — autor nie precyzuje dlaczego — popełnia samobójstwo. Dla Baschalisa sytuacja to niekomfortowa: boi się wybuchu skandalu, szczególnie że ze słowami „Tatusz jezdem!” (RK, 86) na ustach na powieściową scenę wkracza ojciec oblubieńca („Aż trudno było uwierzyć, że takie podmiejskie grochowskie coś mogło spłodzić marmurowego efeba bez skazy!” RK, 86), grożący Baschalisowi szantażem:

Tatusz, mimo że nie był markizem Queensberry, z pewnością jak i ten ostatni nie umiał poprawnie napisać rzeczownika, wywodzącego się z popularnego zwrotu: O Sodoma i Gomora! Drobiną jakiegoś podobieństwa między nimi (między tatusiem a markizem) jednak istniała [...], najkardynalniejszym błędem, jaki popełnił pewien poeta, znany z tego, że przechadzał się po Picadilly ze słonecznikiem w butonierce, było to, iż — lapidarnie mówiąc — nie zwiął na czas z Londynu do Europy. [...] zatem pan Leopold wpadł na inny pomysłuńek, a to związany z Dzierżbiłowicami. (RK, 91–92)³⁴

Baschalis, widzimy, wyciąga lekcję z losu Oscara Wilde’a i ucieka ze stolicy. Postać Wilde’a jest w powieści przywoływana jeszcze wielokrotnie, zacytujmy jednak fragment monologu wewnętrznego Baschalisa. Oddaje on bowiem, moim zdaniem, istotę funkcjonującego w powieści mechanizmu przywoływania tej postaci:

³³ E. KOSOFSKY SEDGWICK: *Epistemology of the Closet*. Los Angeles 1990, s. 213.

³⁴ Autor przywołuje tu treść biletu wizytowego, który markiz Queensberry pozostawił dla Oscara Wilde’a w klubie Albemarle, w której treść wkradł się błąd: „For Oscar Wilde posing somdomite”. Ewidentny błąd troglodyckiego arystokraty, do którego erudycyjną aluzję czyni Choromański, poświadcza tylko fakt głębokiego zainteresowania tego ostatniego homoseksualnym skandalem, w jaki uwikłany był autor *Portretu Doriana Graya*.

Ten głupi, poczciwy stary Oscar Wilde powiedziawszy, że jedynej rzeczy, jakiej nigdy nie żałujemy, to swych błędów, jak co doszło do czego, przekonał się na własnej skórze, co są warte paradoksy, nie przemyślane do końca. Nie żałujemy tylko tych błędów, mój panie, które popełniliśmy dla własnej przyjemności. Mh... A co on, ten cały Oscar Wilde widział za przyjemność w pozostawianiu w Londynie i w czekaniu na rozprawę, zamiast co rychlej zwiać przez La Manche do Paryża? Był to błąd, którego gorzko pożałował... Ta taksówka jednak wyjątkowo się wlecze!... (RK, 164)

Baschalis, nawet jeśli z całym swoim dekadentyzmem wzoruje się na postaci Wilde'a, czyni to w obniżonej tonacji, bez tragizmu i poczucia fatum. Baschalis powtarza puste znaki — Baschalis ma u siebie ów znak rozpoznawczy tulipów/tulipanów, jakim jest książka Waltera Patera, nigdy jednak do niej, co, jak sędzę, nie jest bez znaczenia — nudzący się wszelką lekturą — nie sięga. Jeśli Baschalis zatem traktuje los Wilde'a jako swego rodzaju paradygmat, a do samej postaci odnosi się z mieszaniną pogardy i podziwu, to Sebastian Ludomir Szton, *spiritus movens* intrygi w *Kotłach beethovenskich*, choć sam w sobie jest postacią groteskową, Wilde'a traktuje śmiertelnie poważnie. Wyraźnie stylizuje się na poetę, a podczas pierwszej rozmowy z Fiłomadzkiem cytuje słynny wiersz Alfreda Douglasa *Dwie miłości* we własnym przekładzie: „Jest dziwna miłość, której jakoś wstyd...” (KB, 15). Nie trzeba dodawać, że Fiłomadzki nie ma pojęcia, kim jest Douglas, i autorstwo fragmentu przypisuje Mickiewiczowi lub Norwidowi. Nazwisko Wilde'a powraca w ustach Sztona wielokrotnie, nie ma potrzeby przywoływania tu wszystkich odniesień, z którymi w powieści mamy do czynienia, niemniej jedno — w kontekście homoseksualizmu Sztona — jest szczególnie istotne. Oto narrator spotyka się w dość bukolicznych okolicznościach ze Sztonem — emerytowany generał leżąc na kocu wśród kwiecia, czyta pewną książkę, „grube tomisko o objętości co najmniej tysiąca stron” (KB, 154). Cóż to za dzieło? „Najlepszy utwór Oskara Wilde'a” — twierdzi Szton kategorycznie (KB, 154). Chodzi Sztonowi o stenogramy procesowe:

Niestety, tego dosłownego sprawozdania jak dotąd nie spolszczono. Wydali, owszem, pewne dzieło o tytule „Król życia”... — Szton skrzywił się — Ale żadnemu naszemu wydawcy prawdopodobnie tekst stenogramu nie jest znany, bo by nie pominęli tej gratki wydawniczej. Szermierka słowna

Wilde'a z zespołem sędziów to największe dzieło jego życia. To są Himalaje dowcipu. Powinny być wykładane w szkole na równi z „Obroną Sokratesa”. (KB, 155)³⁵

Szton uwodzi w powieści sprzedawcę ze sklepu z narzędziami, którego narrator przyrównuje do prowincjonalnego lorda Douglasa – znowu mamy więc do czynienia, podobnie jak w *Różowych krowach...*, z powtórzeniem pewnej paradygmatycznej sekwencji zachowań, których źródła dopatrywać się możemy w „amoralnym” związku Wilde'a i Douglasa. Inspiracją dla bohatera jest nie twórczość, a biografia (właściwie zaś najlepiej znany jej wycinek związany z homoseksualnym skandalem). Choromańskiego fascynuje też rola tytułowego portretu z *Portretu Doriana Graya*. Jak pamiętamy – powieściowy portret gromadził w sobie wszystkie grzechy i występki bohatera. Postać na obrazie starzała się i brzydła, podczas gdy Dorian pozostawał wiecznie młody i piękny. Dyskusję z Wilde'em podejmuje Choromański w przypisie do *Różowych krów...*:

To, że go w końcu pociął [portret – W.Ś.], było ze strony O. Wilde'a typowo albiońską pruderią i obłudnym chwytem (dżentelmen zwycięża nad nie-dżentelmenem), któremu jednak nie uległem. Dżentelmen odnosi się do swego wewnętrznego portretu, codziennie pokrywającego się nowymi rozpustnymi bruzdami, jak do *jolly old fellow* (zaczego starego kompana); byłoby nie fair pociąć nożem kogoś, kto dostarczał ci tyle przyjemności. (RK, 323)

Szton, którego naturę określa dwoistość wyrażona choćby w porównaniu do centaury czy wypominaniu jego kobiecych warg (KB, 220), jest – jednocześnie – Dorianem żywym i Dorianem z portretu: „z tyłu efeb, z przodu stary satyr” (KB, 320), „wygląda jak paź” (KB, 174), „wyglądający z tyłu jak dwudziestoparoletni młodzieniec okazał się mniej więcej sześćdziesięciokilkuletnim staruszkiem” z twarzą tak pomarszczoną, że narrator w życiu takiej nie widział (KB, 14). Szton, który przedstawia się jako siostrzeniec zmarłego

³⁵ Tu zauważyć należy, że autor *Króla życia*, Jan Parandowski, zdaje w tej powieści dość dokładną relację z procesu Wilde'a, przywołując nawet najślynniejsze wypowiedzi Lorda Paradoxa. Inną postacią, z którą identyfikuje się Szton, jest Gilles de Rais, Sinobrody. Sztona fascynuje mordowanie chłopców, jakiego francuski feudal się dopuszczał. Oburza to Filomadzkiego, który nazywa de Raisa zwyczajnym przestępcą, na co Szton daje wyraz swojemu moralnemu relatywizmowi: „Był to... był to raczej Diagilew XV wieku...” (KB, 156).

notariusza, wydaje się narratorowi podejrzany — wygląda na starszego niż wuj! Jaki jest jego wiek, tego się nie dowiemy, ale rysy jego twarzy wybrzdziły, można sądzić, występek i *satyriasis*. Szton nie jest postacią jednoznacznie negatywną — choć w zawilej intrydze zdaje się odgrywać rolę negatywną, sprowadzając podejrzenie zabójstwa na narratora, ten ostatni nie odnosi się do niego (nawet z dłuższej perspektywy czasowej, z której relacjonowane są powieściowe zdarzenia) z wrogością. W postawie narratora odczytujemy raczej refleksję nad uwodzicielską siłą Sztona, której — jako młody człowiek — uległ. Demonicznego i zagadkowego Sztona narrator przedstawia nam jako swego rodzaju *patchwork* literackich motywów, postać tyleż anachroniczną, co umowną w swojej retorycznej, dekadencej grandilokwencji:

Brahms zawsze balansował między dwiema epokami muzycznymi. Miał tylko jedną nogę w przyszłości, druga utkwiała mu w Beethovenie. Wydało mi się, że i Szton tkwi jedną połówką w czymś, co przeminęło. Z pewnością, gdy się z nim osłucha i doń przyzwyczai, będzie coraz bardziej banalniał. Wciąż w nieznośny sposób nadużywał prawego pedału, aż huczało, i nieodpowiednio frazował. W gruncie rzeczy efekciarz, myślałem dalej krytycznie i jakby z osobistą ansą. A z efekciarstwem zawsze bywa tak, że potem zaczyna ono nużyć. (KB, 164–165)

Homoerotyczna aluzyjność w dwu omawianych powieściach funkcjonuje na dwu, a być może na trzech poziomach. Po pierwsze, na poziomie świata przedstawionego: Baschalis ucieka przed skandalem wielkomiejskim do Dzierżbiłowic, Szton być może również zjawia się w przedstawionym w *Kotlach...* miasteczku po jakiejś kompromitacji w wielkim świecie. Środowisko, w które trafiają, słabo jest przygotowane do radzenia sobie z ich seksualną innością, pierwszy z nich dość niedbale i niezbyt konsekwentnie stara się nie tyle maskować swoich seksualnych preferencji, ile nie narzucać się z nimi:

Ukrywający swój mizoginizm Baschalis bał się, by czegoś zdroźnego o jego słudze nie pomyślano. Byłoby to zresztą krzywdzące [...]. Akolita Baschalisa Maciuś [służący — W.Ś.] w żadnym wypadku nie był. [...] Dziwnym jednak i rzucającym się w oczy było, że Maciuś posiadał maniery raczej służącej niż służącego. (KB, 58)

Drugi wydaje się prowokować swymi enuncjacjami dotyczącymi Wilde'a i Sinobrodego czy wystawioną na okiennym parapecie figurą św. Sebastiana, lecz prowokacja nie odnosi skutku — nikt, łącznie z narratorem, nie potrafi podporządkować „dziwności” bohatera pojęciu homoseksualizmu czy też pederastii... Prowokacje są więc raczej bezpieczne.

Kolejny — drugi poziom komunikacji, na którym gra się aluzjami, dotyczy relacji bohater — narrator, co szczególnie widoczne jest w przypadku *Kotłów...*, których narrator nie stara się być bezstronnym „annalistą”, lecz ogniskuje akcję wokół siebie. Na tym poziomie aluzje homoerotyczne służą nawiązaniu bliższej relacji, a może nawet uwiedzeniu narratora. W pewnym sensie, jak widzieliśmy na podstawie przywoływanych wyznań narratorów obu powieści, to się nawet udaje.

Trzeci wreszcie poziom dotyczy relacji narrator — czytelnik. Z założenia, że obu łączy podobny kapitał kulturowych i lekturowych doświadczeń, wynika, że ten ostatni, odczytując aluzje, zidentyfikuje bohatera jednoznacznie jako homoseksualistę. Dopowie sobie jednoznaczną kwalifikację. Te same aluzje jednak czytane wspólnie z wyznaniem narratorów funkcjonującymi — to również widzieliśmy — poza przebiegiem fabularnym, a dotyczącymi ich nieobojętności na erotyzm homoseksualnych bohaterów, uniwersalizują doświadczenie pożądania. Te wyraźnie dyskursywne fragmenty, w których narrator dzieli się z nami krępującymi doznaniem (przywoływałem je nieco wcześniej), przekonują czytelnika, że podobne „krępujące mrówki” i „osobliwe mrowienia” (KB, 333) również jemu samemu są/mogą być nieobce.

Mamy u Choromańskiego do czynienia z kryzysem definicji hetero/homoseksualności tak dobrze opisanym przez Eve Kosofsky Sedgwick — z jednej strony bowiem przedstawia nam on zamkniętą „masonerię”, tożsamościowo okrzepłą mniejszość, której przedstawiciele stają się obiektami opisów dokonywanych przez zewnętrznego obserwatora; z drugiej zaś hołduje Choromański przekonaniu o uniwersalności seksualnego pożądania, które rozpuszcza owe okrzepłe tożsamości w taki sposób, że nawet najbardziej „heteroseksualni” bohaterowie (i czytelniczki) mogą odczuć pożądanie względem własnej płci, a narrator zatracą zbawienny dystans i sam doświadcza pragnień, których nie poważa się nazwać.

Między mężczyznami — socrealizm psychoanalizą podszyty O twórczości Wilhelma Macha

Zakupiony na serwisie aukcyjnym tom prozy Wilhelma Macha z 1954 roku *Doświadczenia i przypadki* pochodził z Biblioteki Związku Zawodowego Górników w Równem. Zachowana wewnątrz karta biblioteczna potwierdza dwa wypożyczenia — ostatnie w latach siedemdziesiątych.

W przypadku Wilhelma Macha bez żadnego zawahania można mówić o niespełnionej pisarskiej legendzie, o pisarzu gruntownie zapomnianym. Z perspektywy lat odnosi się wrażenie, że pozycja literacka Macha za życia i formy upamiętnienia po śmierci (uroczysty pogrzeb, konkurs literacki i szkoła jego imienia) więcej wspólnego miały z organizacyjno-towarzystwą rangą i „ideowo słuszną” biografią (wiejskie dziecko staje się dzięki ludowej ojczyźnie pisarzem) niż z prawdziwymi dokonaniem twórczymi¹, o których zresztą już za życia pisarza, a także po jego śmierci, pisano w niejednoznacznych kategoriach: niedokończenia, niezrealizowania, niespełnionych oczekiwań etc. Oczywiście, owe kategorie niespełnienia łączą się z jednej strony z bardzo wysoko postawioną poprzeczką pisarskich ambicji Macha (dużo i często o nich mówił w wywiadach

¹ Wspominał Leopold Tyrmand, którego Mach wraz z Mieczysławem Jastrunem „weryfikowali” jako członka ZLP: „Zastanawiające — ja pod zarzutem, że nie wydałem więcej niż jedną książkę, czyli w kolizji ze statutem związku, zaś Mach, który również tylko raz ukazał się na księgarskich półkach, jest członkiem rzeczywistym i mnie, weryfikowanego kandydata, bada, sądzi, kwalifikuje. Cuda, lecz dialektyczne, których Kisiel chce, abym się uczył”. Zob. L. TYRMAND: *Dziennik 1954*. Warszawa 1989, s. 277.

prasowych i wypowiedziach autotematycznych wygłaszanych przy różnych okazjach), a z drugiej strony przedwczesna śmierć pisarza pozwalała na hipotetyzowanie: „gdyby nie nagła śmierć, stworzyłby arcydzieło...”².

Arcydzieło nie powstało — ostatnie wznowienia prozy Macha miały miejsce w latach siedemdziesiątych, a konkurs literacki jego imienia obumarł w 1981 roku. Literaturoznawcze zainteresowanie Machem również mamy już poza sobą: książki Aleksandra Fiuta³, Jerzego Poradeckiego⁴, Janusza Termera⁵ na dobre już pokrył kurz uniwersyteckich bibliotek. Mach pozostał pisarzem na wskroś PRL-owskim i tylko w kontekście tej zamkniętej epoki jego twórczość zdaje się mieć — historycznoliterackie — znaczenie. Co najwyżej jeszcze postać Macha współtworzy literacką legendę lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Oczekiwania na jej renesans (Ryszard Matuszewski⁶, Janusz Termer⁷) jak dotąd się nie spełniły.

Należy — w kontekście prezentowanego tekstu — wspomnieć o chlubnym wyjątku. Otóż German Ritz w opublikowanym w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych szkicu przywołał *Góry nad czarnym morzem* Macha, obok *Panien z Wilka* Iwaszkiewicza i *Adama Grywałda Brezy*, jako utwór konstytuujący poetykę narracji niewypowiadalnego pożądania⁸. To niewątpliwie odkrywcze i oderwane

² Znamienne były tu ambiwalencje w ocenie *Gór nad czarnym morzem*, które z jednej strony są najistotniejszym osiągnięciem artystycznym Macha, z drugiej zaś — sprawiają wrażenie sztucznego przerafinowania: „Zadziwia mnie rzecz jedna — pisał w recenzji Jarosław Iwaszkiewicz — dwie czytane przeze mnie recenzje z książki *Góry nad Czarnym Morzem* — [...] kończą się wyrażeniem nadziei, że następna książka Macha będzie znakomita. Nie wydaje mi się to słuszne. Ta książka już jest znakomita. Ale przyszła powinna przemówić do nas bardziej bezpośrednio”. Por. J. IWASZKIEWICZ: *Rozmowy o książkach*. Warszawa 1983, s. 60. „Niedokonaność” dzieła podnosił nawet w mowie pogrzebowej Igor Newerly. Por. K. WYKA: *Podgora, czyli o Wilhelmie Machu*. „Twórczość” 1965, nr 12, s. 78.

³ A. FIUT: *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*. Wrocław 1976.

⁴ J. PORADECKI: *Pisarstwo Wilhelma Macha*. Łódź 1984.

⁵ J. TERMER: *Wilhelm Mach*. Warszawa 1978.

⁶ R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz ludziom przyjazny*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968, s. 7.

⁷ J. TERMER: *Wilhelm Mach po latach — w 95. rocznicę urodzin* — <http://pisarze.pl/publicystyka/1937-janusz-termer-wilhelm-mach-po-latach-w-95-rocznic-urodzin.html> (dostęp: 26.01.2015).

⁸ G. RITZ: *Iwaszkiewicz, Breza, Mach. Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. Przeł. A. KOPACKI. W: G. RITZ: *Niż w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002, s. 177—195.

od dotychczasowych literaturoznawczych rozpoznawień usytuowanie *Gór...* nie doprowadziło do dalszych pogłębionych rekonstrukcji: Mach nie powrócił na fali zainteresowania problematyką ekspresji nienormatywnego pożądanego, nie pojawiły się nowe interpretacje utworów tak jawnie homoerotycznych, jak np. *Któraś brama*.

W prezentowanym szkicu postaram się zagospodarować tę literaturoznawczą lukę — chcę skupić się na kilku zagadnieniach, odczytując prozę Macha z perspektywy skomplikowania kategorii męskości, z jakim niewątpliwie w tej prozie mamy do czynienia. Przede wszystkim interesować mnie będą:

- problem, jakim względnie otwarta homoseksualność Macha i homoerotyczne aspekty jego prozy stanowiły dla interpretatorów i autorów przekazów o charakterze biograficznym;
- niejednoznaczność kategorii męskości, braterstwa i ojcostwa w prozie Macha;
- swoista „rodzinna antyutopia”, z którą mamy do czynienia w każdym właściwie utworze autora *Agnieszki, córki Kolumba* skontrastowana z modelami korekty rodzinnych układów w ramach socjalistycznego społeczeństwa.

Wypowiadanie sekretu

Homoseksualizm Wilhelma Macha stanowił powszechnie znany w literackich kręgach element jego biografii. W żadnym jednak utworze — poza być może *Któraś brama* i przynajmniej częściowo *Górami nad czarnym morzem* — problem homoseksualnej relacji nie jest stawiany w centrum ani nawet na marginesie pisarskiego (eseistycznego, felietonowego) zainteresowania. Paradoksalnie jednak zainteresowanie Macha prozaika koncentruje się wokół niejednoznacznych i skomplikowanych relacji, hierarchii i emocji wiążących mężczyzn między sobą. Analiza przejawów tego nadzwyczajnego zainteresowania, której poświęcam dalszą część szkicu, pozwala postawić tezę, że stanowi ono jeden z naczelných problemów, z którymi zmagają się pisarska sfera przeżyć i wyobraźnia. W dotychczasowych badaniach nad tą twórczością do odosobnionych należy głos Aleksandra Fiuta, który dywagował w swojej rozprawie:

Powracający motyw nieudanych uczuć skrywa, jak się zdaje, tęsknotę pisarza za miłością i przyjaźnią wielką, czystą

i spontaniczną. Tęsknota ta szczególnie dochodzi do głosu w „Górach nad czarnym morzem”, gdzie odnaleźć można ślady inwersji erotycznej autora, która prawdopodobnie zdecydowała o ostatecznym kształcie wszystkich wątków miłosnych. Ale wyjaśnienie genezy mówi tylko część prawdy. Poczucie osamotnienia, które utrudnia porozumienie w stosunkach miłosnych, jest bowiem w pisarstwie Macha nade wszystko odwzorowaniem ludzkiej kondycji w świecie⁹.

Czy intuicja Fiuta dotyczy „wątków miłosnych” w *Górach nad czarnym morzem*, czy też rozciąga się na całokształt twórczości Macha? Sądzę, iż krakowski literaturoznawca swoją refleksją obejmuje całokształt tej twórczości — w obrębie tego samego akapitu i tej samej tematyki wspomina bowiem także o *Rdzy*, debiutanckiej powieści Macha. Zupełnie inaczej kwestię powiązania twórczości z biografią w aspekcie erotyzmu postrzegał Janusz Termer, który w swojej rozprawie opublikowanej w serii „Portrety współczesnych pisarzy polskich” stwierdza:

Nie tu jednak miejsce na bliższe rozpatrywanie natury zainteresowań uczuciowych autora „Gór nad Czarnym Morzem, ani tym bardziej na wyciąganie stąd jakichkolwiek wniosków dotyczących jego pisarstwa. Sprawy te istnieją niewątpliwie w jego biografii, lecz nie istnieją właściwie w jego twórczości, gdyż nie ma na ten temat ani jednej bodaj bezpośredniej wzmianki. Być może byłby to interesujący materiał do studium opartego na metodach psychoanalitycznych, lecz na użytek niniejszej pracy musimy na tej wzmiance o osobistych i prywatnych sprawach Macha poprzestać, gdyż nie sięgają tam kompetencje badacza literatury, pragnącego oprzeć swą pracę na ścisłych i wiarygodnych dokumentach. A tych w sprawie zasygnalizowanej wyżej brak — na razie przynajmniej¹⁰.

Dość oczywistym jest fakt, że twórczość Macha — głęboko osadzona w realiach Rzeszowszczyzny — jest twórczością motywowaną biograficznie, jednocześnie jednak należy zgodzić się ze spostrzeżeniem Termera, że „sprawy te nie istnieją właściwie w jego

⁹ A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 61.

¹⁰ J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 40.

twórczości”¹¹. Należy także zwrócić uwagę na to, że i Termer pozostawia furtkę interpretacyjną: „gdyby istniały dokumenty, interpretacja mogłaby przybrać inny tok”¹². Być może stąd właśnie przekonanie badaczy, że „tajny dziennik” pisarza zdeponowany w warszawskim Muzeum Literatury mógłby oświetlić twórczość Macha innym światłem. Mit dziennika zawdzięczamy m.in. Ryszardowi Matuszewskiemu, który w okazjonalnym szkicu biograficznym pisał:

Czy dowiemy się kiedyś o wewnętrznych dramatach, które przemilczał? „Nie wiem, czy Mach prowadził dzienniki, nigdy mi o tym nie wspominał” — notuje Kazimierz Wyka. Nie wspominał zdaje się nikomu z przyjaciół.

Ale po śmierci pisarza stwierdzono, że dzienniki takie prowadzone od wielu lat istnieją. Odnaleziono je i starannie zabezpieczono w warszawskim muzeum Mickiewicza. Nie my, pokolenie Machowi rówieśne, będziemy czytelnikami tych wyznań, których nietykalność na czas potrzebny do wygaśnięcia przyczyn intymności zapisów tego typu gwarantuje odpowiedni przepis prawny. Ale i one należą do spuścizny Macha, którą kiedyś, z perspektywy lat, oceni myśl i wrażliwość przyszłych czytelników i badaczy¹³.

Rozmowa autora niniejszego szkicu z pracownikiem działu rękopisów w Muzeum Literatury wskazuje jednoznacznie na to, że ów dziennik to właściwie kilka notesów z adresami i codziennymi notatkami. Całokształt — chaotyczny i podporządkowany praktycznym potrzebom — daleki jest od kształtu dziennika. Mimo to wciąż pozostaje nieudostępniony (o dostęp do niego starał się m.in. Tadeusz Drewnowski) — jego udostępnieniu sprzeciwiała się rodzina, a szczególnie brat pisarza, zawodowy wojskowy, który nie akceptował trybu życia Macha.

Tym, co pozostaje, są m.in. listy pisarza¹⁴, a ponadto przekaz biograficzny, czasem bardzo jaskrawy, jak w prozie Leopolda Tyrmanda, który o Machu pisał tak:

¹¹ Bez przywoływania psychoanalitycznego instrumentarium, ale ze świadomością związku pisarskiej biografii z twórczością także w wymiarze przeżyć najbardziej osobistych i intymnych, pisał również Kazimierz Wyka: „Jego skrętnie wypracowane pismo kryło bowiem w sobie łańcuch moralny i dukt psychologiczny bardzo różny od zewnętrznego wyglądu tego pisma”. K. WYKA: *Podgora...*, s. 79.

¹² J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 40.

¹³ R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz...*, s. 32.

¹⁴ Por. B. STANISŁAWCZYK: *Miłosne gry Marka Hłaski*. Poznań 2009, s. 173–224.

cały skrojony z jakiejś niestosowności: pyzaty neurastenik, wieśniaczy a wąty, komunista i pedał, jakoby plebejusz a wysubtelniony, finezyjny, giętki w geście i języku¹⁵.

częściej jednak oględny w sformułowaniach i sugerujący wewnętrzną dramaturgię kryjący się za delikatną, subtelną i ujmującą powierzchownością. Warto przytoczyć tu kilka takich formuł, za których pomocą mówiący sugerowali treść zrozumiałą dla „wtajemniczonych”, a dość mętną i niejasną dla postronnych: „osobowość bogata z ciągłym dramatycznym nurtem wewnętrznym”¹⁶, pełen „wewnętrznych zmagania i udręka”¹⁷, „wyrafinowana, wręcz *barokowa* kultura obejścia”, „wyszukany styl wystawiania się i pisanie oraz komplikacja osobowości”¹⁸, „posiadał wyraźne cechy człowieka wielkomiejskiego”¹⁹, „drażnił swym szczególnie odmiennym sposobem bycia — i sposobem myślenia”²⁰, „Bezbronny wobec siebie, własnej wrażliwości”²¹, „rzadko i w sposób aluzyjny tylko wyjawiał swoje doznania”²², „delikatność i elegancja bycia”²³.

Oprócz tych pojemnych formuł w obiegu literaturoznawczym funkcjonuje kilka anegdot i historyjek ilustrujących tryb życia pisarza z Kamionki rodem. Do takich przekazów należy np. niezbyt przychylna — mimo przecież długoletniej przyjaźni — relacja Kazimierza Brandysa:

Nie lubiłem, kiedy przychodził do nas ze swymi oblubieńcami, nie wszyscy budzili moje zaufanie. Do końca mi tego nie wybaczył. Żądał przyjaźni absolutnej, cierpiał, a ja nie rozumiałem jeszcze, czym są męczarnie homoseksualisty w owym czasie, gdy daleko było do obecnej jawności i równouprawnienia²⁴.

¹⁵ L. TYRMAND: *Dziennik 1954...*, s. 277.

¹⁶ S. OTWINOWSKI: *Myśli o nieobecny. Po zgonie Wilhelma Macha*. „Życie Literackie” 1965, nr 29 (703).

¹⁷ R. MATUSZEWSKI: *Człowiek i pisarz...*, s. 13.

¹⁸ *Ibidem*, s. 14.

¹⁹ E. MILAS: *Lata szkolne*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 35.

²⁰ A. WŁODEK: *Wilek*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 41.

²¹ M. PILOT: *Doradca i przyjaciel młodych*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz...*, s. 52.

²² *Ibidem*.

²³ S. GROCHOWIAK: [inc.] *Było to za ledwie...*, „Kultura” 1965, s. 28.

²⁴ K. BRANDYS: *Zapamiętane*. Kraków 1995, s. 164. Anegdotę o „płochliwym” Machu znajdziemy również np. w Marka HŁASKI: *Pięknych dwudziestolich*. Warszawa 1989, s. 40–42.

Inną anegdotę, której *clue*, jak sądzę, stanowi „szczególnie żywa wesołość” Macha, przytacza Adam Włodek:

Schodziliśmy się [...] do mieszkania koleżanki naszej Hanki Piekarskiej, aby czym należy uczcić dzień jej imienin. Kilkoro z tych, którzy przyszedli najwcześniej, wpadło na pomysł, aby jednego z przyjaciół przebrać w dziewczęce szatki, jaskrawym makijażem osiągając równocześnie dość dwuznaczny wyraz jego powierzchowności. Wszyscy później nadchodzący padliśmy ofiarą tej mistyfikacji, nie kryjąc bynajmniej (aż do momentu uświadomienia sobie dowcipu) malującego się na twarzach zdumienia, skąd Hanka wystraszyła taką zgoła nietypową dla jej obyczajów „koleżankę”. Wilek przyszedł najpóźniej, czekaliśmy już niecierpliwie na należną nam zabawę. Nie wiem, co sobie pomyślał w momencie prezentacji, ale pamiętam dobrze, z jaką powagą i galanterią całował w rękę przedstawioną mu „dame”. A gdy „dama” schrypiętym głosem objawiła mu swoje incognito — szczególnie żywą wesołością pokwitował Wilek to nabicie go w butelkę, tym skwapliwiej włączając się w ogólny tok napoczętej już wcześniej ceremonii imieninowej²⁵.

Śmierć pisarza była dla współczesnych dużym zaskoczeniem. Oficjalny komunikat mówił o zawale serca, mniej oficjalnie mówiono o pobiciu pisarza ze skutkiem śmiertelnym, w istocie rzeczy było to najpewniej samobójstwo²⁶. Śmierć pisarza nastąpiła w okolicznościach zdradzających jego homoseksualizm — wspominał Lesław Bartelski:

Wczoraj wieczorem widziałem go jeszcze w SPATIF-ie, trochę nadąsanego i ponurego, jakby przeżywał jakąś rozterkę, dzisiaj ta żałobna wiadomość. Nad ranem dostał zawału serca. Nim pojawił się na ulicy Sempołowskiego lekarz, było po wszystkim. Świadkiem jego śmierci był młody Bułgar, Toszek z Burgas, który przyjechał do Polski na zaproszenie Macha²⁷.

²⁵ A. WŁODEK: *Wilek*. W: *Wilhelm Mach, człowiek i pisarz...*, s. 47.

²⁶ Por.: K. BRANDYS: *Zapamiętane...*, s. 167–168.

²⁷ Cyt. za: J. TERMER: *Wilhelm Mach...*, s. 39. Por. również niejasny zapis w dzienniku Jerzego Andrzejewskiego: „Wilek [...] w sprawach życia codziennego był abnegatem, natomiast sprawom uznanym za ważne oddawał się z pasją i z determinacją bliską niekiedy rozpacz, i to ona, ta ciemna siła [podkr.

Niejasne i — w świetle socjalistycznej moralności — mocno skandaliczne okoliczności życia i śmierci Macha nie przeszkodziły, by jego pogrzeb odbył się z najwyższymi honorami — nad trumną przemawiał minister kultury — Lucjan Motyka, a w uroczystościach uczestniczył także marszałek Polski — Marian Spychalski. Warto podkreślić opinię Kazimierza Wyki, który tę oficjalną znowę milczenia piętnował w pośmiertnym szkicu poświęconym pisarzowi: „Pseudomoralna cenzura obyczajowa jeszcze wciąż trzyma pieczęć przemilczenia na pewnych sprawach, gdy tymczasem one istnieją i nie wiadomo, po co ta pieczęć. Wilhelm był kawalerem, nie miał żony, nie miał własnej kobiety”²⁸.

Klucz do Którejś bramy

W twórczości Macha — poza zinterpretowanymi przez Ritza *Górami nad czarnym morzem* — trudno doszukiwać się ekspresji nie-normatywności seksualnej. Stosunkowo bezpośrednim jej wyrazem pozostaje właściwie tylko opowiadanie *Któraś brama* z 1948 roku. Jego pierwodruk przypada na rok 1954 — nakładem „Czytelnika” wychodzi wówczas starannie wydany tom *Doświadczeń i przypadków* zawierający, jak głosi podtytuł, *Opowiadania, essaye, reportaże i felietony: 1945—1953*. Tom rzeczywiście jest Machowskim „ogrodem, ale nieplewionym”, z czego zresztą autor w ideologicznej przedmowie się tłumaczy. *Któraś brama* jest jednym z 10 pomieszczonych w tomie opowiadań i jako jedyna stanowi pierwodruk — wszystkie pozostałe bowiem teksty ukazywały się wcześniej w czasopiśmie.

Opowiadanie, podobnie zresztą jak późniejsze *Góry...*, nieustannie oscyluje między alegoryczną umownością wyrażającą się pisanymi wielkimi literami nazwami „Przyjaciół”, „Podróż Morska”, „Znajomi”, „Drugi Oficer” a realistycznym konkretem (ceny biletów kolejowych, marki spożywanego wina, kiełbasa w ładowniach statku).

W płaszczyźnie wydarzeń fabularnych historia wydaje się zarazem nieprawdopodobna i banalna. Nieprawdopodobna, gdyż

— W.Ś.J., chyba stała się przyczyną jego przedwczesnej i tragicznej śmierci”. J. ANDRZEJEWSKI: *Z dnia na dzień. Dziennik literacki 1972—1979*. T. 2. Warszawa 1988, s. 508. Nie wątpię, że żyją jeszcze osoby znające kulisy śmierci Macha — niestety, nie udało mi się do nich dotrzeć.

²⁸ K. WYKA: *Podgora...*, s. 79.

przyjaźń rozumiana dosłownie nie mogła być motywacją działań narratora. Banalna natomiast, gdyż opowiedziany zawód miłosny o strukturze: tęsknota — spotkanie — rozczarowanie — opuszczenie — samotność stanowi schemat tylekroć przerabiany w literaturze, szczególnie romansowej, że trzeba wiele dezynwoltury, by napełnić go istotną treścią.

Opowiadanie powstało jako efekt rocznego stypendium, podczas którego Mach przebywał we Francji (wraz z opowiadaniem francuską proweniencję mają m.in. *Repatrianci* pomieszczeni w tym samym tomie) — pierwszoosobowy bohater opowiadania wymienia listy z Przyjacielem, który „zazdrości mu Paryża” (DP, 77)²⁹, „aż z wiosną niespodziewanie dla zazdrości, a szczęśliwie dla marzeń, wyruszył mój Przyjaciel w Podróż Morską Dookoła Świata. Czyli — i o wiele Dalej, i o wiele Inaczej” (DP, 77). Rozstanie stanowi próbę dla przyjaźni, która jednakowoż podtrzymywana jest listownie — Przyjaciel w liście z Sydney oświadcza, że na narratora „liczy więcej niż kiedykolwiek, skoro już tak się stało, że po bardzo ostrej selekcji, przeprowadzonej w samotności na Oceanach, zachował mnie w szczupłej garstce bliskich sobie ludzi” (DP, 77). Fizyczne rozłączenie, podczas którego Przyjaciel „nie waha się wystawić mojej przyjaźni na wszelkie próby” (DP, 77), sprzyja duchowemu zbliżeniu, wysyłane listy pozwalają na szczerą większą niż podczas krępującego spotkania twarzą w twarz — są w nich

różne morskie nostalgie i zamyślenia wieczorne, i lęki wśród nocy upalnych, i wzywanie o pomoc, i dużo o wodzie, o słońcu, o Człowieku, i wezwanie o pomoc, i rejestr tych cech przyjaźni, jakich ode mnie wymaga. (DP, 77)

Korespondencja staje się korespondencją kochanków:

w liście ostatnim Przyjaciel pomieścił jedno zdanie, trochę niejasne, ale sens był taki — bywają godziny, w których on nie czuje, abym ja był przy nim. (DP, 78)

co wzbudza poczucie winy narratora, który rekapitułuje ostatnie miesiące swojego życia:

²⁹ Cytaty z utworów Macha podaję w następującej formie: akronim tytułu i nr strony: DP — *Doświadczenia i przypadki*. Warszawa 1954; ACK — *Agnieszka, córka Kolumba*. Warszawa 1964; R — *Rdza*. Warszawa 1967; ZDM — *Życie duże i małe*. Warszawa 1974; JD — *Jaworowy dom*. Warszawa 1967 z podaniem strony w cytowanym wydaniu.

Marzec, kwiecień, maj = miesiące Wielkiego Roztargnienia. Wypadki, których nie odważę się zwierzyć — czyż choćby to tylko nie jest grzechem wobec Przyjaciela. (DP, 78)

Statek Przyjaciela przybija do nabrzeża Calais, choć pierwotnie miał to być jeden z belgijskich portów. Narrator wyrusza na spotkanie — całą niemal noc błąka się po porcie („przez dwie godziny miotam się w labiryncie” — DP, 79), popada w rozpacz, ale w końcu odnajduje przybijający do brzegu statek. Od kogoś z załogi dowiadyuje się o zapaleniu ucha Przyjaciela, który wciąż jeszcze śpi, ale obudzony pojawia się na pokładzie i zaprasza narratora do swojej kabiny:

To już chodź, uściskamy się w kabinie. (DP, 80)

Zdawkowym grzecznościom towarzyszą gesty aż nazbyt gwałtowne:

cisnąłem rzeczy byle gdzie; gdy objąłem Przyjaciela za szyję, targnął się — Uważaj, ucho! (DP, 80)

Bohaterowie wymieniają upominki — narrator otrzymuje egzotycznie pachnący skórzany portfel, natomiast sam obdarza Przyjaciela krawatem, z wyboru którego jest bardzo dumny. Symbolika prezentów jest — w świetle wcale licznych freudowskich inspiracji Macha — dość przejrzysta. Portfel wydaje się tu symbolizować otwór ciała i seksualną receptywność, podczas gdy krawat ma odniesienie jawnie falliczne i oznaczać może seksualną aktywność. W niektórych modelach seksualności stałe przypisanie ról aktywnej — pasywny gra niezwykle istotną rolę (starożytna Grecja, kraje basenu Morza Śródziemnego, homoseksualizm więzienny) — w omawianym przypadku można przypuszczać, że stroną aktywną/pożądaną jest Przyjaciel — darując portfel, „oznacza” narratora jako pasywnego/pożądanego, a narrator ofiarowujący krawat w pewnym sensie próbuje zachęcić do penetracyjnej aktywności. Wymiana darów stanowi fabularną zapowiedź i symboliczną reprezentację zbliżenia seksualnego między bohaterami. Do tego zbliżenia jednak nie dojdzie — dar narratora zostaje odrzucony:

mój Przyjaciel nie bardzo się ucieszył. Zaraz się dowiedziałem, dlaczego. Otworzył szafę i zaczerpnął dłonią w istnej tęczy jedwabnych szelestów. — A jak ci się podoba taki kra-

wat?... a taki?... a taki?... — pytał, każąc mi pomagać każdy z osobna. Wszystkie rzeczywiście bardzo piękne i luksusowe. I znowu okazałem się małoduszny, bo trochę się skłópałem — Nie ma w Paryżu aż takich — usprawiedliwiałem się zmieszany. Naprawdę takich nie widziałem, ten mój był możliwie najlepszy. (DP, 81)

W efekcie więc scena obdarowywania inicjuje szereg scen prowadzących do rozstania przyjaciół. Paryż, o którym daremnie marzył Przyjaciel w Warszawie, po jego podróży dookoła świata, nie może mu już — o czym przekonujemy się wraz z narratorem w dalszych partiach opowiadania — niczym szczególnym zaimponować. I tak jak gaśnie fascynacja Paryżem, tak gaśnie zainteresowanie narratorem, który dość nieoczekiwanie z pożądanego (na początku podróży) staje się pożądanym (u kresu podróży). Spotkanie zdaje się Przyjacielowi coraz bardziej ciężać, narrator natomiast miota się, by skupić na sobie uwagę Przyjaciela:

Opowiadaliśmy sobie to i owo. Nie, tych najważniejszych spraw, dla omówienia których mój Przyjaciel mnie wezwał, nie może on nawet ruszyć, bo ucho. (DP, 82)

Więc rozmawiają o sytuacji w Jugosławii (rok 1948 to konflikt Tity ze Stalinem), prasie krajowej, dyskusjach literackich, meczach piłkarskich, wreszcie o Przyjaciela „Żonie i Dziecku, Najdroższych Istotach na Ziemi” (DP, 83). Narrator namawia Przyjaciela na wyjazd do Paryża — nawet funduje mu za ostatnie pieniądze bilet, a podróż kolejowa oznacza udrękę zazdrości:

wszyscy zaraz lubią mojego Przyjaciela i usługują mu, taki on jest [...], a gdy tylko ktoś nowy wchodził do przedziału, zaczynałem przemawiać do mojego Przyjaciela, aby było wiadomo, z kim to jedzie ów Cudzoziemiec: że ze mną właśnie. (DP, 85)

Po przyjeździe do Paryża, rozczarowującym spacerze po mieście i spotkaniu z Kolegą I i Kolegą II bohaterowie udają się na spoczynek — narrator próbuje za wszelką cenę dogodzić Przyjacielowi kosztem siebie:

No więc jeszcze kilka chwil, nieco żenujących, nawet wśród mężczyzn, rozbierania się, mycia, przebierania w nocne stro-

je — nie mam drugiej piżamy, kombinuję jakieś zastępstwo, mój Przyjaciel się śmieje. Ręczniki, skarpetki, to — owo, te rzeczy są zawsze trochę wstydlive i nagle jeden pokój nie może na raz pomieścić Dwóch Par Skarpetek i Przyjaźni Jako Takiej. (DP, 86)

Narrator początkowo nie może zasnąć, ale koniec końców śpi dobrze:

Zbudziłem się dość późno i blisko twarzy poczułem oddech mojego Przyjaciela, zapiekły od snu — i znowu ten odprysk Fizjologii drasnął Przyjaźń Jako Taką. (DP, 87)

Po tej dziwnej nocy Przyjaciel zostaje wprowadzony do domu Znajomych narratora, wśród których, rzecz jasna, bryluje — ich córka nie może wprost oderwać od niego wzroku. Ku zaskoczeniu narratora Przyjaciel zwierza tym przygodnie przecież spotkanym ludziom sekrety, które jeszcze niedawno zwierzał mu w największej tajemnicy. Droga do domu pozornie ich zbliża do siebie na powrót — idą, trzymając się za ręce, ale rozmowa, na której bardzo zależy narratorowi, jednak nie odbędzie się — Przyjaciela zajmą problemy związane z powrotem na statek o właściwym czasie. Powracają do wynajmowanego pokoju, ale mają przed sobą nie więcej niż dwie godziny snu — Przyjaciel nawet nie decyduje się na zdjęcie skarpetek. Narrator budzi go, poi herbatą, odprowadza na pociąg, a nawet załatwia w nim, o co nie jest łatwo, miejsce. Na pożegnanie Przyjaciel pozostawia mu kartkę pocztową do Żony, na której każe mu się podpisać. Treść kartki zdradza rozczarowanie Paryżem i wszystkim, czego w Paryżu doświadczył. Narrator jednak na kartce się nie podpisuje, Przyjaciel nie pozostawił na niej dlań miejsca. Czary goryczy dopełniają Znajomi, do których z dworca wraca narrator — znają oni lepiej zamorskie przygody Przyjaciela niż on. Kiedy jednak ma je poznać — odmawia i pozostaje z poczuciem osamotnienia.

Któraś brama jest opowiadaniem o miłosnym (erotycznym) pragnieniu między dwoma mężczyznami, niemniej jej odczytania w tym kontekście były w momencie, gdy się ukazała, właściwie niemożliwe, przynajmniej jeśli chodzi o oficjalne świadectwa recepcyjne. Istotnie, cały tom *Doświadczenia i przypadki* doczekał się zaledwie dwu recenzji: Henryka Berezę w „*Twórczości*” i Lecha Budreckiego w „*Życiu Literackim*”. Żadna z nich szczególnej uwagi opowiadaniu nie poświęca. Bereza w swoim tekście zwrócił uwagę na „roboczy” charakter całego tomu, który ukazał się już po *Rdzy* i *Jaworowym domu* —

Któraś brama w jego recenzji stanowi „psychologiczną dokumentację rozczarowania wobec mieszczańsko-inteligenckich konwencji życia towarzyskiego”³⁰, natomiast Budrecki twierdzi, że „kpina *Którejś bramy* obraca się jedynie przeciw obyczajowym rygorom wywodzącym swój rodowód z burżuazyjnego społeczeństwa”³¹.

Sam pisarz był świadom, że pisane w 1948 roku opowiadanie może w roku 1954 brzmieć — szczególnie na tle tekstów mocno socrealistycznych pomieszczonych w tym samym zbiorze — mocno dysonansowo, toteż jak gdyby usprawiedliwiając jego obecność w tomie, w ideologicznym odautorskim wstępie do zbioru sugeruje jego właściwy i zgodny z duchem epoki wydźwięk:

Polemika z przeszłością ustąpiła nowym przeżyciom [*Któraś brama* inaczej niż *Rdza*, *Miasteczko Miłe* czy *Lud we śnie...* jest opowiadaniem niezwiązanym z wojną — W.Ś.]. „*Któraś Brama*” wynika z nie rozeznaczanych jeszcze rozterek, z rozczarowania do myślowych i uczuciowych mitów inteligenckich. Przedmiotem krytyki są obie występujące w utworze postacie. Duże litery, jakimi piszę niektóre słowa w tym opowiadaniu, nie są zabiegiem formalnym; w rejestracji faktów pozbawionych komentarza podkreślają one satyryczny sens utworu.

Repatriantom, z którymi powracałem z Francji po rocznym pobycie, zawdzięczam otwarcie bramy do nowych — choć jeszcze nietrwałych wzruszeń. To byli pierwsi dla mnie, od zapomnianych lat dzieciństwa, ludzie, którzy nie wierzyli w samotność. Zapamiętałem — postanowiłem rozważyć i sprawdzić. (DP, 9)

Zaiste, cytowany fragment w osobliwy sposób łączy w sobie elementy stałego paradygmatu zachowań pisarskich tamtych lat z dość enigmatycznymi odwołaniami do doświadczeń ze sfery prywatnej. W obszarze „paradygmatycznym” mamy: aktualność („nowe przeżycia”), teleologiczną ewolucyjność („rozczarowanie do myślowych i uczuciowych mitów inteligenckich” skutkujące „otwarcie bramy do nowych wzruszeń”), krytyczność i satyrę względem „starego”, kolektywność (niewiara w samotność), a także pewien rodzaj scjentyzmu (rozważanie i sprawdzanie niewiary w samotność). W obszarze doświadczeń osobistych natomiast

³⁰ H. BEREZA: *Doświadczenia i przypadki* [rec.]. „*Twórczość*” 1954, nr 8, s. 201.

³¹ L. BUDRECKI: *Pamiętnik pisarza* [rec.]. „*Życie Literackie*” 1955, nr 34, s. 4.

lokują się: powrót z repatriantami, charakter wzruszeń, o których właściwie nic bliższego nie wiemy, niewiara w samotność, która wcale nie musi mieć ideologicznych konotacji, wreszcie metoda „rozważania i sprawdzania” owej niewiary. Analizując powyższy fragment, dochodzimy niechybnie do wniosku, że w kilku punktach te dwa obszary przecinają się, a znaczenia im przypisywane mogą różnić się w zależności od obranego przez nas sposobu lektury. Należy jednak zauważyć, że projektowana przez Macha lektura (nazwijmy ją socrealistyczną) jest w gruncie rzeczy lekturą niemożliwą — że jest „szantażem interpretacyjnym” (zastosowanym prawdopodobnie ze względów cenzuralnych), przekona się o tym każdy z czytelników szukających w opowiadaniu zapowiadanych elementów satyry i krytyki (wyolbrzymienie, groteska, komizm): nie ma ich, chyba że za takie uznać afektowaną przyjaźń narratora i Przyjaciela³².

Późniejsi interpretatorzy twórczości Macha nawet jeśli wykorzystują proponowane im przez samego autora tropy interpretacyjne, to jednak w pewnym momencie z nich zbaczą. Obrona wartości *Którejś bramy* poza socrealistycznym kontekstem jest dla nich możliwa poprzez interpretację tekstu w kategoriach uniwersalnych i egzystencjalnych. Tą ścieżką idzie np. Eugenia Łoch, która w interpretacji opowiadania przywołuje i Heideggera, i Sartre’a, by stwierdzić w konkluzji, że: „Człowiek urzeczowiony nie znajduje akceptacji autora, [...] egzystencjalizm wskazuje drogę osiągnięcia autentyczności”³³, a opowiadanie ma charakter „jakby pomostu: od demaskacji mitów inteligentkich poprzez egzystencjalny obraz człowieka w świecie do orientacji promarksistowskiej”³⁴. Jerzy Poradecki i Janusz Termer w swoich analizach właściwie pomijają opowiadanie (przy czym Termer wyręcza się przywołaniem opinią Łoch), natomiast ciekawie, choć krótko, pisze o nim Fiut, który zwraca uwagę na to, iż w twórczości Macha uczucia przyjaźni i miłości wykazują wiele cech wspólnych, a sami bohaterowie mają problem z ich nazwaniem:

Przyjaźń [...] jest uczuciem równie jak miłość niepewnym, skazanym na grę pozorów i kłamstw. Zastanawia się An-

³² Subtelność takiej satyry byłaby jednak na tyle ulotna i nieuchwytna w kontekście poważnego tonu całego opowiadania, że zupełnie niefunkcjonalna w czasach, gdy kanony satyryczności wyznaczały publikacje radzieckiego czasopisma „Krokodil”.

³³ E. ŁOCH: *O opowiadaniach z lat 1945–1953*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pi-sarz...*, s. 107–108.

³⁴ *Ibidem*.

drzej Osiecki [główny bohater *Rdzy* — W.Ś]: „Jak to jest z Józkkiem, z tym moim najlepszym kolegą? — Lubię go? Nie cierpię? Boję się?“. Ironicznym i gorzkim w wymowie studium przyjaźni okazuje się opowiadanie „Któraś Brama“. Perypetie bohatera, który nie bacząc na kłopoty i koszty przebywa wiele kilometrów, by choć na chwilę zobaczyć powracającego z zagranicy przyjaciela, ośmieszają ideał Wielkiej Przyjaźni przez jego konfrontację z płaską powszednością, zmieniającą autentyczne uczucia na zdawkową monetę pozornych gestów i pustych słów³⁵.

Synowie i ojcowie, żołnierze i harcerze

Tematyżacja homoseksualności w prozie Macha ma miejsce w opowiadaniu *Któraś brama* i — mniej bezpośrednio — w analizowanych już dość dokładnie przez Ritza w tym kontekście *Górach nad czarnym morzem*³⁶. Lektura pozostałej twórczości pisarza, tj. powieści *Rdza*, *Jaworowy dom*, *Życie duże i małe*, *Agnieszka, córka Kolumba*, a także opowiadań, esejów, felietonów etc. dokonywana z punktu widzenia płci i seksualności również jednak jest interesująca. Omówienia warte są wspomniane na wstępie zagadnienia: eksplorowany przez Macha model męskości zagrażającej i destrukcyjnej, a także wyczerpanie tradycyjnego modelu rodziny i socjalizm jako propozycja etyczna i atrakcyjny model społecznej emancypacji. Należy przy tym od razu zaznaczyć, że oba zagadnienia ściśle się z sobą wiążą i wzajemnie z siebie wynikają. Ten związek chyba najlepiej widać w powieści *Jaworowy dom* z 1954 roku.

Do galerii takich postaci, jak Wasyl Szady (*Góry nad czarnym morzem*), sołtys Bałcz (*Agnieszka, córka Kolumba*), Albert (*Życie duże i małe*), Szymon Bociek, Roch Dajbierz (*Rdza*) z pewnością należy ojciec Bolka Jawora — Konstanty (Kostek) Jawor z *Jaworowego domu*. Zasluguje na wyróżnienie, gdyż jego portret psychologiczny jest chyba najpełniejszy, najbardziej wyczerpujący, a on sam to badaj najbardziej diaboliczne wcielenie niszczycielskiej męskiej siły.

³⁵ A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 60–61.

³⁶ Wiele z dalszych obserwacji znajduje swe potwierdzenie w powieściowej konstrukcji *Gór...*, do których jednak nie nawiązuję w dalszych analizach bezpośrednio, uznając, że najważniejsze ustalenia dotyczące tego utworu w interesującym nas kontekście przedstawił w cytowanym już tekście Ritz.

Przypomnijmy — Konstanty Jawor wżenia się w sierpniu 1939 roku w bogatą chłopską rodzinę Rapaczów. Aldona, jego żona, po śmierci rodziców odziedziczyła majątek, ale została sama — wychodzi za Jawora wbrew zdaniu dalszych krewnych. Kiedy Jawor idzie — tuż po ślubie na wojnę — wszyscy liczą, że nie wróci. Ale Jawor wraca, po roku małżeństwa widać już jasno, że motywowane ono było względami przede wszystkim majątkowymi. W 1942 roku przychodzi na świat Bolek Jawor. Po jego urodzeniu Aldona zapada na zdrowiu, Konstanty więc:

wyniósł się ze spaniem — jak niegdyś jego ojciec — do kuchni, tyle że z własnej woli i z najlepszą pierzyną. Przez parę miesięcy, rano i wieczorami, raczkował mały Bolek przez próg dzielący obie izby. Pieszczoty ojca kończyły się złośliwie — mały krzyczał, a Konstanty jawnym już szturchańcem przepędzał Bolka do alkierza. [...]

Gospodarka szła na psy. Kostek był przeleniwy, lubił dobrze i dużo zjeść, ładnie się nosić — złość nim trzęsła, że mu roboty przybywa. (JD, 84)

Zarysowana tu sytuacja na przestrzeni kolejnych lat tylko się zaostrza — matka umiera, ojciec staje się coraz mniej obliczalny, gospodarka popada w ostateczną ruinę, stary Jawor prześladowuje Bolka z sadystycznym uporem — posuwa się w tym aż do próby synobójstwa włącznie: przy wyrębie drzewa rzuca siekierą, każe ją przynieść Bolkowi, na którego wali się ścinane drzewo. Na szczęście dla Bolka rany ograniczają się tylko do zadrapań. Wkrótce potem scena podlega zaskakującej repetycji. Oto bowiem Jawor ma konia, którego zmarnował i który się zestarzał. Nie ma go jak sprzedać ani wyżywić. W drastycznej scenie wiesza go na starej jabłoni i tłucze drewnianą maczugą. Drugą taką otrzymuje Bolek, który ma na przemian z ojcem tłuc dogorywające zwierzę:

Koń szarpnął się, schylił łeb, zachrapał — i znowu giął szyję, chylił łeb i próbował chować go, osłaniać przednimi nogami, a ruchy miał nie zwierzęcia, lecz dziecka. [podkr. — W.Ś.]

— Wal! Bolek, wal! rozkazał Jawor.

— Nie chce! Nie-e-e! Nie bijcie go! (JD, 221)

W tej chwili ojciec chce skierować swoje ciosy na Bolka, lecz ten w ostatniej chwili uskakuje, a ukryci w krzakach widzowie tej sceny płoszą Konstantego.

Tok opowiadania zrównujący konia z dzieckiem sugeruje łączność między obiema scenami — Jawor, skoro nie udało mu się zabić syna, próbuje zbudować z nim więź opartą na wspólnocie przemocy i podporządkowaniu syna ojcu³⁷: wspólne zabicie konia ma być rodzajem mordy fundacyjnego. Niechęć Bolka niweczy tę możliwość — między ojcem i synem nie będzie relacji, a „miękkosć” Bolka czulego na cierpienie zwierzęcia okazuje się w efekcie „twardością” — stary Jawor ponosi w finale powieści zasłużoną klęskę, a życiowe *resumé* każe mu rozpląkać się nad sobą, podczas gdy Bolek, przeszedłszy ciąg ciężkich prób, zyskuje nagrodę — możliwość kształcenia się i dorastania poza „toksycznym” środowiskiem.

Niemal równie destrukcyjną, co Kostek Jawor, postacią jest sportretowany w *Agnieszce, córce Kolumba* sołtys Bałcz terroryzujący całą swoją wieś — położone na Ziemiach Odzyskanych Chrobrzyckich. W dwadzieścia lat po wojnie Bałcz rządzi swoją wsią niczym jakiś wojenny watażka, samozwańczy hetman i dyktator. Korzysta z oddalenia wsi od głównych szlaków komunikacyjnych i położenia wśród bagien. Zмага się z nim — ale i poddaje się jego magii — Agnieszka Żwaniec, nauczycielka, wysłana tu, by zorganizować szkołę. Konflikt między tym dwojgiem jest motorem powieści.

Półwojskowa kurtka Bałcza nie stanie się królewskim płaszczem. Kryje w sobie tors śniady, gładki, obcy. Tam drzemie dzikość, gwałtowność, okrucieństwo, a także oddech dla głosu porywczego, gniewnego, dla słów drwiących i prostackich. [...] Więc co mnie pociąga w tym człowieku? Ta straszna obcość. Tak. Obcość. (ACK, 259)

Dzika męskość paradującego z nieodłączną liną na ramieniu (czym przypomina Indianę Jonesa), choć destrukcyjna, ma swoisty seksapil — ulega mu Agnieszka, ale ulegają mu także podwładni, np. Semen — podkomendny jeszcze z partyzanckich czasów. Historia Semen jest tu dość znamienita. Nie wiadomo, skąd i dlaczego trafia w strony działania oddziału Bałcza, zostaje ranny, a Bałcz go znajduje i potem są, wg słów Semen, „zawsze razem”, podczas jednej akcji nawet „trafiło ich obu naraz, od jednego szrapnela”. To

³⁷ Można tu się pokusić o psychoanalityczną analogię z kompleksem Edypa, w którym, jak wiadomo, początkowa niechęć wobec ojca zostaje zastąpiona identyfikacją z nim. W przypadku Jaworów to ojciec przenosi swoje „zakazane” pragnienie synobójstwa na konia — stąd jego nieuzasadniona agresja. Bolek ma się z ojcem utożsamić, ale jednocześnie Jawor — gdyby do takiego utożsamienia doszło — zintegrowałby w sobie swoją dysfunkcyjną rolę ojca.

specyficzne braterstwo sprawia, że gdy Bałcz po nieudanej akcji został przeniesiony, Semen „sam się podał do raportu, żeby i jego”.

Sadyzm i despotyzm Bałcza mają uzasadnienie w jego przeżyciach wojennych. Kiedy mieszkańcy Chrobrzyczek i byli podkomendni Bałcza świętują rocznicę pamiętnej bitwy oddziału partyzanckiego z Niemcami, ma miejsce kluczowa rozmowa z jednym z zaproszonych gości — majorem. Dawny przyjaciel obnaża kondycję Bałcza i uświadamia mu, że jego działanie jest destrukcyjne, wprowadzony dryl nieskuteczny, a postawa fałszywa.

Rozmowa, bunt podwładnych, obecność Agnieszki wprowadzającej nowy — pokojowy — porządek powodują, że Bałcz opuszcza swoje Chrobrzyczki sam. Jest w tej klęsce sporo patosu, dużo romantyzmu i tragizm (wcześniej Bałcz niejako odkupuje swoje winy, dokonując bohaterskiego czynu). Bałcz musi odejść, bo nie pasuje do nowych czasów, bo jest anachroniczny i „nowe” w końcu musi nadejść, a Chrobrzyczki ostatecznie muszą się zintegrować z resztą kraju. Racje reprezentowane przez Agnieszkę Żwaniec — entuzjastyczną, acz nieco naiwną nauczycielkę — tryumfują. Jednocześnie jednak Agnieszka (ostatnie karty powieści stylizowane są na jej list do przyjaciółki) odnosząc zwycięstwo na niwie społecznej, ma poczucie klęski emocjonalnej. Walcząc o rząd dusz nad Chrobrzyczkami z Bałczem, zdążyła się w nim zakochać, odrzucając przy okazji awanse młodego medyka, karierowicza — typa, jakimi obfitują nowe czasy.

Relacje między mężczyznami w prozie Macha nierzadko nacechowane są ambiwalencją — przemoc, siła i dominacja często mają nieskrywany charakter erotyczny. Taki jawnie perwersyjny rys mają relacje starego hrabiego Rozdolskiego z Rochem Dajbierzem w *Rdzy*:

raz w tygodniu musiał Roch bawić się ze starym „w zajaca”: na czworakach biegał dookoła stołu, za nim sunął dziedzic z packą na muchy, pejczem lub laską, podniecając swój zapal myśliwski różnymi, ale ze względu na sekretny charakter „polowania” niegłośnymi okrzykami; gdy zażył już dostatecznie rozkoszy pościgu i gdy się zasapał, wołał „pa!” — wtedy Roch, fiknąwszy zgrabnie koziołka, wywracał się na grzbiet, a żwawy staruszek z chichotem najwyższego zadowolenia okładał chłopca trzymanym w ręku orężem gdzie popadło; dlaczego garbowanie skóry ubitemu zającowi, lubo nie pokrywało się z dobrymi obyczajami łowiectwa, musiało stanowić ostatni etap kameralnych polowań — nie wiadomo; możliwe, że to dusza zmarłej hrabianki podsyciała wyobraźnię rodzica. (R, 270—271)

Zabawy te, w których coraz mniej polowania, a coraz więcej okładania, trwają dopóki Roch nie ulegnie afektowi do młodej posługaczki — wówczas pogonie dziedzica i jego „pał” nie robią na kicającym Rochu najmniejszego wrażenia. Historia hrabiego i Rocha jest oczywiście groteskowa i — w strukturze powieści — zaledwie epizodyczna, ale ambiwalencja w relacjach męsko-męskich ujawnia się także w ważniejszym obszarze literackiej konstrukcji: Andrzej Osiecki, wokół którego cała fabuła *Rdzy* jest opleciona, męczy się ze zdefiniowaniem swojego stosunku do Józka Boćka. Ów wyrodzony z chłopskiej rodziny — bo wykształcony — chłopak próbuje namówić Andrzeja do kontynuowania walki z okupantem po wrześniowej klęsce. Ranny Osiecki szuka wszelkich wymówek, aby z jednej strony zachować twarz, z drugiej zaś nie angażować się nadto w działania niebezpieczne. O nieumiejętności określenia swojej relacji z Józkiem myśli Andrzej wielokrotnie (R, 20, 24, 41), nie daje mu ona spokoju. Wizyta przyjaciela sprawia, że jego imię „napiera na niego zwielokrotnione jak oczy w pawim wachlarzu: — Józek..., Józek..., Józek...” (R, 20). Kiedy natomiast Andrzej zaręcza się z Ireną (ta znalazła się zupełnie przypadkiem w majątku Osieckich na skutek ucieczki wrześniowej), Józek myśli o ucieczce z rodzinnej wsi — wkroczenie Ireny między niego i Andrzeja jest bowiem czymś nieznośnym.

Źródło tego napięcia między bohaterami trzeba szukać w ich dzieciństwie i do dzieciństwa powraca w swoich wspomnieniach snutych przed Ireną Józek:

Siedziałem w jednej klasie tuż za Andrzejkim, o tu. Andrzejek miał długie włoski z loczkami. Zaplątałem je koło ołówka i szarpałem — w czasie lekcji.

— A!

— Widzisz. Taki byłem. Byłem? Mniejsza o to. Dokuczałem mu jeszcze inaczej, na różny sposób. Nie skarżył się ani pani Marcie, ani rodzicom — i to mnie podniecało. Gdy się dorośnie — widzi się takie sprawy inaczej. A wtedy takie drobne okrucieństwa — to nie dlatego, że „niedobry”, tylko po prostu taki fason. Cierpkie, chłopięce koleżeństwo. Bo mimo wszystko — już wtedy — byliśmy parą najlepszych kolegów. (R, 206)³⁸

Jednym z ulubionych chwytów kompozycyjnych Macha są fikcyjne dzienniki lub listy bohaterów. Taki właśnie dziennik prowadzi

³⁸ W podobny sposób dziecięcy sadyzm zdaje się łączyć bohaterów *Życia dużego i małego*: narratora i Bogusia (por. np.: ZDM, s. 136).

Andrzej Osiecki — sam przed sobą zwierza się z zawstydzienia, jakie odczuwałby, gdyby Józek zobaczył go tańczącego z Ireną. Wie, że w tym myśleniu „jest coś nie w porządku” i „wolałby nie myśleć, nie czuć, nie wiedzieć” (R, 366), a jednak myśli o Józku ze swego rodzaju czułością:

Bo nagle wejdzie i popłami dywan zabłoconymi chodakami. Bo uśmiechnie się uprzejmie i bezradnie. Bo zaraz przy drzwiach coś potrąci, coś stłucze i zaczerwieni się, i zacznie przeproszać. Bo nikt nie dostrzeże w nim niczego więcej oprócz mizernego ubrania. Bo będę go musiał wesprzeć, obronić, po malowanej podłodze do rączek całowania poprowadzić, ja — i to będzie cała moja zapłata za wszystko tamto, o ile ważniejsze i cenniejsze. (R, 366)

W swoich rozważaniach na temat Józka Andrzej zdaje się dostrzegać, że w Józkowym pragnieniu kontynuowania walki zawiera się element erotyczny symbolizowany bryczesami: „Warto by jednak zastanowić się nad związkami, jakie zachodzą między patriotyzmem, »powołaniem wojskowym« i bryczesami” (R, 368). Epizodyczna ta myśl nie znajduje jednak kontynuacji. Pogarda, pragnienie bliskości i klasowy dystans — wszystko to rozgrywa się między Andrzejem i Józkiem. Pierwszy pociąga drugiego swoją pozycją, ogładą, możliwościami, Józek natomiast jest dla zniewieściałego i roztkliwiającego się nad sobą Andrzeja ideałem męskiej siły, przedsiębiorczości i odwagi. W efekcie Józek przewalczwszy swój *weltschmerz* wyobcowanego klasowo dokonuje — inaczej niż Andrzej — bohaterskiego czynu, dzięki czemu może dołączyć do walki z wrogiem, którą prowadzą wywodzący się ze społecznych nizin i „niezepsuci” partyzanci, tacy jak Jasiak Adamiec.

Gdyby szukać jakichś punktów wspólnych między tymi postaciami mężczyzn autodestrukcyjnych i destrukcyjnych, należałoby wskazać, że wszystkich ich (a także innych tu nieomawianych) spotyka klęska, ich sprawa przegrywa. Wszyscy oni bowiem w piarstwie Macha reprezentują wartości anachroniczne, dla żadnego z nich nie będzie miejsca w nowym porządku świata: chałupa Jawora się wali, a on sam prawdopodobnie próbuje popełnić samobójstwo (fabuła nie jest tu jasna), Bałcz odchodzi, Andrzej Osiecki wraz z ojcem są tytułową „rdzą”... Zanim jednak ci — i inni mężczyźni — odejdą, zniszczą relacje rodzinne. Jak pamiętamy, bohater *Którejś bramy* zostawia narratora, wracając na łono rodziny. Tyle tylko, że właściwie każda rodzina opisywana przez Macha jest swoistym kłębowiskiem

zmij, w którego środku znajduje się zaburzona relacja ojciec — syn. Tę, która determinuje *Jaworowy dom*, już zreferowałem przy okazji omawiania destrukcyjnej męskości Kostka. W *Górach nad czarnym morzem* — przypomnijmy — Borys i Olgierd uciekają od powikłanych historii rodzinnych (i historii w ogóle) do mitycznej Doliny. W przypadku *Agnieszki, córki Kolumba* można odnieść wrażenie, że cała pozytywność tytułowej postaci bierze się z faktu, iż wychowywała się w domu dziecka, a więc poza rodziną biologiczną. Natomiast debiutancka *Rdza* to powieść, w której właściwie wszystkie rodziny są czym innym, niż się wydają, a relacje między ich członkami, ocierając się o kulturowe tabu incestu, w pewnym sensie ulegają rozmyciu. Joasia (siostra Józka, z którą Andrzej romansuje) jest być może przyrodnią siostrą Andrzeja, bo jego ojciec Kajetan „miał sprawę” z służącą — matką Józka i Joasi. Być może jednak nie są rodzeństwem, bo w tym samym czasie pani Aniela, a więc matka Andrzeja, być może zdradza Kajetana z hrabią Rozdolskim i Andrzej jest jego, a nie Kajetana, synem. W efekcie jednak okazuje się, że Joasia jest córką Rocha Dajbierza, a domniemane ojcostwo Kajetana stanowi jedynie intrygę mającą na celu zdobycie na nim pieniędzy. Niepewność ojcostwa rzutuje na stosunki Kajetana z małym Andrzejem. Syn wyczuwa niechęć ojca i sam unika go jak może (R, 385), a w końcu wyznaje podczas spowiedzi — ku wielkiemu zgorszeniu i zszokowaniu spowiednika — „Nienawidzę tatusia” (R, 392). I sformułowanie małego Andrzejką zawiera w sobie właściwie wszystko, co istotne w wizji rodziny przedstawionej na kartach *Rdzy* — przykrywaną konwenansem głęboką nienawiść wszystkich do wszystkich, która jednak nie przeszkadza, by przypiecztowaniem rozkładu była niemal orgiastyczna scena w domu Osieckich podczas wizyty niemieckiego dyrektora Bortmanna:

Wszyscy się dziś całują i macają — i Andrzej, jak na złość, musi na każdą parę akurat trafić. Kto następny, kto jeszcze? — Uciekać. (R, 511)

Sprawa nienawiści Andrzeja względem ojca zostaje później przez ks. Kłoska — spowiednika „przyklepana”. Andrzej utwierdza się tylko w tym uczuciu, ale wzajemna niechęć ojca i syna w pewnym sensie osłabia ich obu: Kajetan jest tchórzem kolaborującym z Niemcami, czym pogardza Andrzej, który jednak, wychowany bez ojcowskiego autorytetu, jest zupełnie niezdolny do czynu, hipochondryczny i kabotyński.

Analogiczne relacje panują zresztą w domu Boćków — Szymon czując, że słabnie, zaczyna bać się syna, Józka:

mądrować to se możesz wszędzie, ale nie w domu. Moja buda — moje prawo, a póki żyję, to mnie szanować masz, jak Bóg przykazał. [...] I nie patrz na mnie jak ten Wilk. Wolno ojcu dziecko pokarcić. A choćbyś ty drugie tyle do powały zrósł, zawsześ dziecko, a ja ojciec. Słyszysz? (R, 113)³⁹

Pozornie sytuacja inaczej przedstawia się w *Życiu dużym i małym*, w którym ojca i syna łączy silna więź, a syn jest wręcz wpatrzony w ojca. Jednocześnie jednak świadomy czytelnik widzi, że ta mitologizacja ma wątle podstawy w faktach. Zresztą proporcje przywraca narrator dorosły (zdecydowanie większa część powieści pisana jest z perspektywy dziecka — „życia małego”) w refleksyjnym zakończeniu powieści:

Mój Ojciec był kłusownikiem. Mój Ojciec miał jakieś błahe zatargi z urzędnikami. Mój Ojciec utrzymywał dwuznaczną zażyłość z popem, swoim niegdyś rywalem, i z jego rodziną. [...] Mój Ojciec był kłusownikiem. Potem drwalem. Potem otrzymał pracę w samym tartaku [...]. Oto jeszcze jeden ciąg prawdy, ale już nie legendarny, ani nie skrzywiony szyderstwem. To prawda na nadchodzący dzień. Dzień pogrzebu ojca. (ZDM, 153)

Dorosły bohater zaczyna oglądać swoje życie w innych proporcjach — powieść nie waloryzuje tej „dorosłej” prawdy i nie dopowiada, jak bardzo to inne spojrzenie na rolę ojca rewindykuje ją, niemniej sama świadomość tego rozziewu, na którym stara się naszą uwagę skupić Mach, wystarczy do tego, by spoglądać na powieść jako na historię ambiwalencji w relacjach łączących ojca z synem⁴⁰. Tradycyjna rodzina — zarówno ta ziemiańska, jak i chłopska — jest systemem na wskroś fałszywym i — szczególnie dla młodych — opresyjnym⁴¹. Mach w swojej prozie analizuje możliwości innego konstruowania więzi społecznych: „Ojczyznę” rozumianą jako świat ustruktrowany przez rodzinno-pokoleniową hierarchię zastępuje

³⁹ Dodać by należało, że relacja między Szymonem i Kajetanem, którego był ordynansem podczas pierwszej wojny światowej, również nacechowana była ambiwalencją przemocy/fascynacji.

⁴⁰ W podobny sposób analizuje powieść A. FIUT: *Dowód nietożsamości...*, s. 98–104.

⁴¹ „Temat lekkomyślnego, złego ojca jest jakoś szczególnie podatny na współpracę z moją wyobraźnią” — wyznawał Mach w artykule *Czytelnikom krajanom — o swej pracy*. Por. W. MACH: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1971, s. 358.

„Syncyzna” rozumiana jako wspólnota rówieśnicza. Tak dzieje się w Dolinie — tam jednak utopijna próba kończy się niepowodzeniem, ale pewniejszą możliwością dają nowe formy organizacji społeczeństwa socjalistycznego. W odróżnieniu od tej „dolinnej” — te oficjalne gwarantują powodzenie. W przypadku Bolka Jawora taką nową wspólnotą będzie harcerstwo — harcerze przyjeżdżają do jego rodzinnej wsi na listowne zaproszenie Bolka i chłopiec po raz pierwszy w życiu znajduje wśród nich akceptującą społeczność, dzięki której ucieknie z Bielawy. Wśród harcerzy był

oszołomiony i szczęśliwy. Spoglądał na przyjazne, uśmiechnięte twarze. Nigdy jeszcze nie było mu tak dobrze z innymi chłopcami”. (JD, 249)⁴²

Mieszkańcy Chrobrzyce posyłają swe dzieci do szkoły — to również ma wpływ na zelżenie „rodzinnej opresji”: dziewczynka z kołtunem dzięki presji nauczycielki i wbrew woli opiekunów, pozbywa się go, zdrowieje. Temat rodziny, jej funkcjonowania i przemian, jakim podlega w nowych czasach, był dla Macha jednym z najważniejszych „tematów współczesnych”:

sprawdzenie rodziny jako formy współżycia; awans społeczny i jego nierównomierne przebiegi jako źródło nowych zjawisk i przeżyć (często konfliktów) moralnych i uczuciowych; starzy i młodzi — autentyczność czy pozorność antagonizmu?⁴³

Najciekawsze jednak przykłady dobrodziejstw nowego systemu skontrastowanych z wiejską ciemnotą przynoszą z sobą opowiadania Macha. W opowiadaniu *Marsz defiladowy* wojskowe braterstwo i rota przysięgi wojskowej sprawiają, że młody poborowy Janek Kołacz buntuje się przeciwko ojcowskiej woli — nie zostanie dziedzicem kuźni i przedstawicielem „prywatnej inicjatywy” — dzięki temu zanikną majątkowe różnice i będzie mógł poślubić siostrę swego przyjaciela Michała Grybania, Tereskę. Nie byłoby to możliwe, gdyby

⁴² W przypadku najobszerniej przeze mnie omawianego *Jaworowego domu* pierwowzorem dla harcerskiej wspólnoty był Zespół Pieśni i Tańca „Mazowsze”: „jestem wdzięczny przyjacielom z *Mazowsza* za temat — a temat ukształtował się właśnie podług ich losów: dziecko wiejskie szuka muzyki, którą kocha, szuka swego rodzinnego domu [podkr. — W.Ś.]”. W. MACH: *Czytelnikom...*, s. 357.

⁴³ W. MACH: *O temacie współczesnym*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2..., s. 384.

nie edukacyjna rola wojska, w którym chłopak emancypuje się z rodzinnego układu i uświadamia klasowo. Wychowawcza rola wojska jeszcze mocniej podkreślana jest w reportażu *Zbrojny las* — ludowe wojsko w tym tekście przypomina swymi zajęciami bardziej Elojów z opowieści Wellsa niż karnych rekrutów poddawanych twardej służbie:

Tu mi się od razu chce mówić o innej sprawie, również uderzającej: o pięknym stosunku wzajemnym żołnierzy i dowódców. Jest dyscyplina — a nie ma drylu. Jest karność i sprawność bojowa — a nie bezduszna. Jest serdeczność — a nie poufała. Jest miejsce dla samodzielnej inicjatywy, dla osobistego stylu myślenia i pracy — a nie bałaganu. Jest powściągliwość i zwięzłość — a opiekuńcza, troskliwa i o każdej potrzebie pamiętająca. Jest zrozumienie dla żołnierzy. Jest przywiązanie dla dowódców [...]. Żołnierz je dobrze, zażywa pełnych dobrodziejstw higieny [...]. Czystość i estetyka. Leśna świetlica, zdobnictwo obozowe — to pokaz pomysłowości i kunsztu. Ruch artystyczno-amatorski przybiera na rozpędzie. [...] Są tam zespoły śpiewacze, instrumentalne, taneczne, widowiskowe. Któryś oddział uteatralizował własnym przemysłem „Szosę Wołokałamską” Beka — grano ją sześć razy z wielkim sukcesem. A sport. [...] W czasie moich odwiedzin gościło w jednostkach, o których mowa, kilka zespołów artystycznych i instruktorskich [...]. Był więc teatr z komedią sportową [...]. Był zespół plastyków, prowadzących kursy zdobnictwa artystycznego. Wynikła stąd bardzo ładna wystawa projektów, dekoracyj, makiet, rysunków. Jeszcze więcej urody przybędzie pewnie obozom i koszarowym wnętrzom, dziedzińcom i parkom. (DP, 227—229)

Wizytując jednostkę, Mach rozmawia również z oficerami. W postaci jednego z nich, Henryka Kossowskiego, odnajduje Jerzy Poradecki elementy androgyne, „gdzie metal, płomień, twardość — boska męskość korespondują z boską żeńskością”⁴⁴. Oficer Kossowski został podczas wojny uratowany przez Rosjanina Sasowa i odtąd

fotografię Sasowa, pierwszego i najlepszego przyjaciela i opiekuna, nosi Henryk Kossowski do dziś przy sobie. Oczywiście mu łagodnieją, cichnie i łamie się głos, gdy o nim mówi. Bo Sasow poległ. (DP, 236)

⁴⁴ J. PORADECKI: *Wilhelm Mach...*, s. 91.

Kossowski, jak całe wojsko w opisie Macha, nabiera cech androgyniczności — konwencja socrealistyczna posunięta jest tu do granic karykaturalności. Można by było nawet podejrzewać, że Mach trochę celowo przerysowuje, przesładza swój reportaż, aby dyskretnie wyszydzić konwencję (wówczas reportaż byłby pastiszem) — gdyby nie to, że Mach jednak z dużym przekonaniem wspiera panujący w powojennej Polsce system i dopatruje się w nim istotnej szansy dla siebie. Wszak to właśnie w powojennej Polsce chłopiec ze wsi przeistacza się w uczestnika życia kulturalnego — szanowanego pisarza, z którym trzeba się liczyć.

Skrzyżowanie Marksa z Freudem

Proponowany w moim krótkim szkicu przegląd problematyki męskości w prozie Macha z konieczności nie jest wyczerpujący. Myślę jednak, że udało mi się zaproponować dość pojemną ramę interpretacyjną, w którą wpisywać można wiele spośród tu nieomówionych zagadnień. Przykładowo, w *Jaworowym domu* aktywista Tadeusz Mróz i nauczycielka Anna Gorzkówna tworzą wzorcową rodzinę nowych czasów. Nie mogą tego zrozumieć ani proboszcz, ani członkowie rodziny reprezentujący poprzednie pokolenie. Ta nowa wzorcowa rodzina oparta jest na pełnym partnerstwie, podporządkowaniu zewnętrznym celom, decyzyjnej elastyczności (JD, 149). Socrealistyczni Młodziakowie tworzą zupełnie inną rodzinę niż zdegenerowani Osieccy, Jaworowie czy Boćkowie — godzą miłość z poczuciem obowiązku i obywatelskim zaangażowaniem w budowanie nowego państwa.

Oczywiście, z dzisiejszej perspektywy, która dość jasno osądziła powierzchowność emancypacyjnego projektu Polski Ludowej, można wyobrażenia Macha traktować jako literacką propagandę czystej wody. Wydaje mi się jednak, że — nawet jeśli autor nie wierzył we wszystko, co pisał w *Zbrojnym lesie* i innych tekstach — dla Macha, który dzięki nowemu systemowi „wypływa” społecznie, perspektywa rozluźnienia i przedefiniowania więzów rodzinnych, jaką niósł z sobą socjalizm (a szczególnie zaś — i paradoksalnie — stalinizm), mogła wydawać się interesującą alternatywą. Sądzę, że można było wierzyć w to, że w nowym świecie jednostka taka jak sam Mach-homoseksualista będzie mniej narażona na szykany,

nietolerancję i niespełnienie niż w świecie, z którego się wywodziła. Oczekiwania pisarza, jeśli takowe rzeczywiście miał, nie spełniły się rzecz jasna (wraca tu kwestia jego samobójstwa), jednak na koniec tego artykułu wypada ponowić pytanie o wartość pisarstwa Macha. Nie chcę mówić o jego walorach estetycznych — te można kontestować lub afirmować — ale chcę podkreślić niezwykłość i wartość propozycji intelektualnej pisarza, który (cytując trafną formułę Andrzeja Kijowskiego) połączył Marksa z Freudem⁴⁵. Nie ma chyba w polskiej kulturze drugiej takiej próby⁴⁶. Choćby dlatego warto go dziś — w czasach, gdy marksizm wraca na uniwersytety i wraz z psychoanalizą daje intelektualne narzędzia wykorzystywane przez studia spod znaku feminizmu, teorii *gender* i *queer* — spróbować czytać na nowo.

⁴⁵ Można nawet powiedzieć, że w prozie Macha Freud przewyżczony jest przez Marksa, przy czym jednak słabość pomysłu Macha, którą dostrzegł Kijowski, pozostaje słabością również i dziś, kiedy interpretujemy Macha wg zupełnie innych kluczy: „Na czym jednak polega socjalizm w świecie Wilhelma Macha? Na tym, że ludzie nie mają kompleksów i śpiewają piosenki. Ze skrzyżowania Marksa z Freudem nie powstaje realistyczna powieść”. A. KIJOWSKI: *Różowe i czarne*. Warszawa 1957, s. 27–28.

⁴⁶ A. Fiut interpretował Macha w kontekście adleryzmu, J. Poradecki z kolei odnajdywał jungowskie parentele, jednak wydaje mi się, że to właśnie Kijowski odwołując się do freudyzmu, najbliższy był istoty tego pisarstwa; pisarstwa, w którego epicentrum znajduje się relacja ojciec — syn, kluczowa dla klasycznej psychoanalizy.

Rozdział 4

Poza kategoriami Nienormatywna erotyka w liryce Krzysztofa Boczkowskiego

Krzysztof Boczkowski jest poetą eleganckim. Estetyzującym i klasycyzującym. Wśród swoich mistrzów wymienia m.in. Jarosława Iwaszkiewicza, Czesława Miłosza i „poetę poetów” — Aleksandra Wata¹. Inspiracje poetyckie Boczkowskiego, którym właściwie można by poświęcić oddzielne studium, odnaleźć można zarówno w formalnym ukształtowaniu wierszy, jak i w wyborze najważniejszych kręgów tematycznych, wśród których uprzywilejowane miejsce zajmuje — szczególnie w seniliach poety — temat starości, samotności, odchodzenia wśród powidoków zmysłowego świata².

Boczkowski jest niewątpliwie poetą kultury, a wysoka dykcja jest dlań najnaturalniejszą. Od jego debiutu poetyckiego upłynęło ponad 40 lat i twórczość — bogata, zróżnicowana, konsekwentna — aż prosiłaby się o jakąś monografię. Niestety, poeta od czasu debiutu w latach sześćdziesiątych związany z „Twórczością” i wielokrotnie

¹ Boczkowski to także tłumacz poezji angielskiej — uważna, translatorska lektura Thomasa S. Eliota czy Walta Whitmana również wpłynęła na kształt jego twórczości. W związku z tłumaczeniami Whitmana pióra Boczkowskiego współczesna badaczka zwraca uwagę na nadmierne „homoseksualizowanie” przezeń liryki amerykańskiego klasyka. Por. M. SKWARA: „Polski Whitman”. *O funkcjonowaniu poety obcego w kulturze narodowej*. Kraków 2010, s. 301.

² Np. Leszek Szaruga recenzując tom *Ja — mój przyjaciel*, zwraca uwagę na „zasadnicze dla zrozumienia tych utworów pojęcie: spokoju” — niemal automatycznie kojarzy się nam ono z Iwaszkiewiczowską *serenité*. Por. L. SZARUGA: *Świat poetycki (XXIV)*. „Zeszyty Literackie” 2004, nr 87, s. 169, a także np. K. LISOWSKI: *Czyje życie przeżywamy*. „Nowe Książki” 2011, nr 11, s. 54.

nagradzany, nie ma szczęścia do interpretatorów swojej liryki³. Znamienne zatem, że większość omówień jego twórczości zaczyna się od krótkiego przypomnienia biografii, do której odniesienia siłą rzeczy znajdują się także w moim szkicu⁴.

Pierwszym takim biograficznym punktem zaczepienia niech będzie informacja, że Boczkowski jest autorem — już nie jako poeta, ale jako lekarz — jednego z pierwszych polskich naukowych omówień problemu homoseksualizmu. Podręcznik *Homoseksualizm* wydany w 1988 roku zyskał uznanie środowiska lekarskiego. Oczywiście, stan wiedzy na temat seksualności uległ zmianie na przestrzeni lat (Boczkowski niejednokrotnie odwoływał się np. do raportu Kinseya z lat czterdziestych jako wiarygodnego źródła informacji), niemniej nawet po latach naukowe stanowisko Boczkowskiego cieszy się uznaniem⁵.

Książka Boczkowskiego jest niemal wzorcową realizacją Foucaultowskiego sprzężenia mechanizmów wiedzy/władzy, doskonałym przykładem medycznej *scientia sexualis*, która porządkuje, taksonomizuje, kategoryzuje, totalizuje, szereguje, dzieli, syntetyzuje, periodyzuje, a wszystko po to, by wyczerpać. Wyczerpać wiedzę o „homoseksualizmie”. W celu zilustrowania tego pragnienia wyczerpywania wystarczy przytoczyć tytuły kilku rozdziałów: *Typy homoseksualistów*, *Życie homoseksualistów*, *Homoseksualne życie płciowe*. W pierwszym

³ Do podjęcia poważnej interpretacyjnej próby „zmierzenia się” z Boczkowskim wzywa np. A. MORAWIEC (*O czym myśli Orfeusz. „Twórczość”* 2010, nr 12, s. 106–108). Warto podkreślić, że recenzent ten sugeruje lekturę z pozycji genderowo-queerowych jako najwłaściwszą i najciekawszą w przypadku Boczkowskiego. Dziwi się również, że takowa nie została dotychczas przez nikogo przedsięwzięta.

⁴ Trop biograficzny narzuca się sam: „Liryczny podmiot pożądania — już choćby z racji wymogów genologicznych — jest tożsamy z podmiotem wypowiedzi poetyckiej. Dyskurs *Innego* zdaje się więc, zwłaszcza w systemie patriarchalnym, narażony na przeniesienie na nadawcę tekstu ryzyka manifestacji odmienności; na czytanie jego dzieła jak literatury *coming outu*”. R. CIEŚLAK: *Cielesne gry wzrokowe. Estetyczne aspekty tematu homoerotycznego w poezji polskiej XX wieku*. W: *Krytyka feministyczna*. Red. G. BORKOWSKA, L. SIKORSKA. Warszawa 2000, s. 316. Ten sam autor biografię nazywa trafnie „metatekstowym interpretantem”. Posługiwanie się nim w sposób naiwny może prowadzić do błędnych utożsamień. Por. M. SKUCHA: *Męski artefakt i tajemniczy poeta. Wokół teorii „queer”*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 16–31. Sam Boczkowski świadom takiej „coming-outowej” strategii lekturowej, przestrzega przed nią w rozmowie na antenie II Programu Polskiego Radia — <http://www.polskieradio.pl/8/529/Artykul/615978/> (dostęp: 19.01.2013).

⁵ Artykuł na portalu queer.pl poświęcony monografii Boczkowskiego nosi tytuł *Książka, którą trzeba przeczytać*. Zob.: <http://queer.pl/article/186263> (dostęp: 19.01.2013).

z przytoczonych rozdziałów autor wyróżnia „zdobywców”, „siłaczy”, „nienawidzących kobiet”, w drugim rozpatruje takie zagadnienia, jak „praca i zawód”, „czas wolny i zainteresowania”, „miejsce zamieszkania”, „rabunki, napady i szantaże”. W trzecim natomiast interesują go m.in.: „miejsca spotkań i praktyk”, „częstość praktyk seksualnych”, „rodzaje stosunków płciowych”, a nawet „transakcje finansowe”.

Metodologicznie książka Boczkowskiego aż do złudzenia przypominać może o 100 lat wcześniejszą *Psychopatię sexualis* Richarda von Krafft-Ebinga z jego pieczołowitymi taksonomiami „zboczeń płciowych”.

Okazuje się jednak, że temat męsko-męskiej seksualności jest Boczkowskiemu bliski także jako poecie. W proponowanym szkicu chciałbym przedstawić interpretację wątków homoerotycznych w jego twórczości.

Na samym wstępie muszę poczynić zastrzeżenie, że w poetyckim uniwersum Boczkowskiego nie da się tematyki homoerotycznej ściśle oddzielić od tych kilku kręgów tematycznych, w których przestrzeni „rozgrywa się” ta poezja. Są wśród nich: namysł nad pięknem, zachwyty dziełami sztuki i fenomenami natury, miłość, refleksja o przemijaniu. Oczywiście splatają się one i krzyżują z sobą nieraz na przestrzeni jednego tekstu — to zastrzeżenie jest ważne, gdyż w dalszych partiach artykułu będę starał się wypreparowywać poszczególne składowe „dyskursu miłosnego” homoerotycznych liryków poety. Czytelnik winien być również świadomy wstępnej procedury, jakiej się podejmuję, a która może umknąć jego uwadze — procedurą tą jest wybór. Teksty, które poddaję interpretacji, wybieram na zasadzie tematycznej — poruszono w nich moim zdaniem mniej lub bardziej bezpośrednio kwestię erotycznej relacji męsko-męskiej. Jednocześnie z lirykami, które są mniej lub bardziej homoerotyczne, Boczkowski opisuje miłość heteroseksualną (wiele z jego tekstów opowiada bądź jest dedykowanych jego żonie, Annie), a także — w nielicznych tekstach — konflikt między homo- i heteroseksualnymi pragnieniami.

Interpretację funkcjonowania homoerotycznych motywów w twórczości Boczkowskiego ograniczę do trzech kategorii. Zasadniczo występują one bowiem w tekstach, w których przedmiotem opisu jest piękno cielesności — te konstytuują pierwszą kategorię; teksty odwołujące się do kulturowego rezerwuaru kodów homo-seksualności stanowią drugą kategorię; trzecią natomiast wyznacza sfera intymnych wyznań i filozoficznych refleksji poety⁶.

⁶ W opisie pomijam więc np. incydentalne teksty o „publicystycznym” charakterze — ich pojawienie się jest szczególnym rysem ostatnich tomów poety.

Cieleśnie i malarsko

Pierwsza kategoria — piękno — dotyczy wizualności. Wzrok jest bez wątpienia dominującym zmysłem w liryce Boczkowskiego. Satysfakcja estetyczna osiągana jest podczas kontemplacji przedmiotów uważanych za piękne. Piękno jest zaś kategorią przypisywaną światu zewnętrznemu, przyrodzie, krajobrazowi, jak i — niezwykle ważnym dla Boczkowskiego⁷ — przedstawieniom malarskim. W obu tych przestrzeniach: świata fizycznego i malarstwa uprzywilejowanym obiektem wizualnej delectacji jest męskie ciało, często nagie.

Robert Cieślak analizuje „estetyczne aspekty tematu homoerotycznego” we współczesnej liryce za pośrednictwem Barthesowskiej kategorii „porwania przez obraz”:

Specyficzny sposób patrzenia na obraz „Innego”, umiejętność wydobywania z jego konstrukcji składników czyniących z podmiotu przedmiot porwania, każe zwrócić uwagę na szczególnego typu wrażliwość oka przypisaną podmiotowi wypowiedzi lirycznej — specyfikę postrzeżenia wzrokowego i jego ukierunkowanie, które pozwalają odczytać intencję tekstu poetyckiego jako tekstu homoerotycznego⁸.

W dalszym wywodzie Cieślak zwraca uwagę nie tylko na „szczególny typ wrażliwości” (który w istocie jest niczym innym jak rodzajem soczewki, dzięki której ostrość widzenia skupia się na określonych obiektach, np. męskim ciele), ale także na różne modalności tej wrażliwości, wśród których uprzywilejowane miejsce zajmuje „rozpoznawalna w słownych ekwiwalentach cielesności metoda pretekstowych nawiązań do wybranych przedstawień obrazowych”⁹.

⁷ Żona autora, Hanna Boczkowska, to wybitna historyczka sztuki, jednak w przywoływanej wcześniej audycji radiowej sam poeta deklaruje własną drogę dochodzenia do swych estetycznych wyborów.

⁸ R. CIEŚLAK: *Cielesne gry wzrokowe...*, s. 318.

⁹ Ibidem. Owe „pretekstowe nawiązania” uobecniają się jako ważna kategoria poetologiczna w dwu z trzech proponowanych tu kategorii opisu: opisy pięknych ciał odsyłają do artystycznych przedstawień w ramach kategorii pierwszej, natomiast konstytuujące drugą kategorię czerpanie z rezerwuaru motywów homoseksualnych przywołuje — niejako odwracając porządek organizujący pierwszą wyróżnioną kategorię — konkretne osoby, konkretne sytuacje wraz z całą sferą prywatnych i intymnych przeżyć, zachwyceń.

Przykładowym tekstem, którym rządzi żywioł wizualności, może być poniższy z debiutanckiego tomu *Otwarte usta losu* — erotyczność tekstu jest aż nadto widoczna, lecz interpretacyjnie nieoczywista:

Chłopcy na plaży mają fioletowe sutki
 jak hiacynty przed nadejściem wiosny
 stare kobiety otwierają kosze
 młodzi mężczyźni otwierają muszle
 gładzą powoli czarne bokobrody
 podają damom różowe meduzy —
 które nie krzyczą chociaż umierają¹⁰
 (OUL, 50)

Dominantą tematyczną i obrazową tekstu są oczywiście witalni chłopcy (zestawienie z wiosną), których sutki są fioletowe jak hiacynty. Zarówno kolor, który wydaje się ulubioną barwą na poetyckiej palecie Boczkowskiego, jak i kwiat, którego nazwa odsyła do homoerotycznego bohatera mitologii, przywołują homoerotyczny kod kulturowy z przełomu XIX i XX wieku (w Polsce funkcjonujący do końca lat osiemdziesiątych minionego stulecia)¹¹. Zwróćmy uwagę na skontrastowanie tych witalistycznych postaci z martwością przestrzeni kobiecych — stare kobiety otwierają kosze, a młodzi mężczyźni otwierają muszle — muszle i meduzy odsyłają do symboliki waginalnej. Ich otwarcie, gotowość są jałowe (milczące umieranie z ostatniego wersu) — świat młodych mężczyzn tak pełen powabu jest w istocie światem samowystarczalnym i niedostępnym dla tych, które/którzy do niego nie należą: męskie sutki służą nakarmieniu, nasyceniu, zaspokojeniu. Mężczyźni karmią się nawzajem — to dla kobiet pozostają martwe i amorficzne meduzy¹².

¹⁰ Cytaty z utworów Boczkowskiego podaję w następującej formie: akronim tytułu zbioru i numer (OUL — *Otwarte usta losu*, Warszawa 1975; SD — *Światło dnia*, Warszawa 1977; DO — *Dawny i obecny*, Wrocław 1978; TCW — *Twarze czekają na wieczność*, Warszawa 1984; DCW — *Dusza z ciała wyleciała*, Kraków 1985; AF — *Apokryfy i fragmenty*, Warszawa 1988; OO — *Ostrygi i onuce*, Kraków 1988; RR — *Romeo i Romeo*, Warszawa 1991; SB — *Szkielet Boga*, Warszawa 1991; KM — *Kości Meduzy*, Warszawa 1998; JM — *Ja — mój przyjaciel*, Warszawa 2003; OD — *Okna dnia i nocy*, Warszawa 2007; TL — *To lubię!*, Warszawa 2007; TK — *Tylko Kasandra zna prawdę*, Toruń 2009; BR — *Bramy rajy 2014*, Warszawa 2009; DE — *Dźwięki i Echo*, Toruń 2010).

¹¹ O wykorzystaniu symboliki hiacynta: T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców*. Katowice 2011, s. 257.

¹² Kobiety, które są karmione meduzami, to w tekście „damy”. Określenie „dama” odsyła do opozycji sztuczność — naturalność, w której „damom” przypisana jest sztuczność. Kobieta jako byt wytwarzany przez „kulturowe

Inny warty moim zdaniem uwagi w tym miejscu tekst Boczkowskiego to *Pieta* z tomu *Światło dnia*:

Wielu bogów widziałem —
kapitele kolumn w powietrzu
świadczą o ich nagłym zejściu w ciemność.

Prywatnych swoich bogów wybierałem szybko —
spojrzenie
zarys łuku nad cięciwą źrenic
zapach spalonej ziemi i ścięgien jałowca.
[...]

(SD, 21)

Kod wizualności wprowadzony zostaje w pierwszym wersie i nie chodzi tylko o sam czasownik „widziałem”, gdyż określona zostaje również modalność tego widzenia, w którym cielesna rzeczywistość sublimuje się w nałożeniu kodów kulturowych (w tym przypadku jest to kod antyczny, mitologiczny). „Widzenie bogów” jako akt zachwytu konkretną cielesnością staje się zrozumiąły dzięki wersowi otwierającemu drugą strofę: „Prywatnych swoich bogów wybierałem szybko”. W tym wersie dokonuje się sprowadzenie do konkretności i subiektywnej emocji („prywatni bogowie”), a w dalszej części strofy określona zostaje także zasada wyboru, który ma się dokonać „szybko” — wystarcza jedno spojrzenie usatysfakcjonowane cielesnym detalem („zarys łuku nad cięciwą źrenic” — w opisie tego detalu zwróćmy uwagę na „męską”, nieco dziką, by nie rzec — militarną, metonimizację)¹³.

W archetypiczny, jeśli można się tak wyrazić, sposób „porwanie przez obraz” dokonuje się w liryce Iwaszkiewicza. Naśladowanie

protezy” (makijaż, strój, biżuteria) to jeden z *topoi* modernistycznego sposobu kodowania homoseksualności, w którym homoseksualność jest niejako naturalniejsza i bardziej pierwotna od seksualności międzypłciowej, a mężczyzna (przede wszystkim chłopiec) okazuje się godzien pożądania jako homogeniczy twór natury. Taką opozycję budował m.in. A. Gide w swoim *Korydonie*. Por. W. ŚMIEJA: „Korydon” *Andrégo Gide’a* — grecka pederastia przeciwko trzeciej płci. „Ha!art” 2005, nr 19A, s. 113–119.

¹³ Warto również zwrócić uwagę na przejście od „obiektywnego” zmysłu wzroku do intymnego charakteru zmysłowych poruszeń powodowanych przez powonienie: „zapach spalonej ziemi i ścięgien jałowca” otwierają interpretację na whitmanowskie wątki w poezji Boczkowskiego, w których doświadczenie homoerotyczne wymaga określonego kontekstu: przyrody, krajobrazu, natury, otwartej przestrzeni.

go przez Boczkowskiego¹⁴ jest więc w pewien sposób i samo przez się znaczące — poeta rezygnuje ze swoich ulubionych form białego wiersza, by w lubianej przez Iwaszkiewicza postaci regularnego ósmiosylabowca (trochej) wyrazić równie Iwaszkiewiczowską treść: pozbawiony jakichkolwiek uzasadnień zewnętrznych czysty zachwyty pięknem męskiego ciała (co prawda nie ma tu słynnego pławienia koni¹⁵, ale pojawia się „srebrne źrebie”):

Głos słyszałem dziś żałobny
biegł po łące — płynął w niebie
Tak do Ciebie był podobny
jak do wiatru — srebrne źrebie

Nie wiedziałem czemuś wrócił
w traw duszącej sianej woni,
jakbyś nagle płaszcz odrzucił
— nagi szedł w księżycy toni

Opalone smukłe nogi
Pełne lipca ciemne włosy
Czuję zapach mlecznej drogi —
w zimnych kroplach drżącej rosy.
(OO, 59)

Co charakterystyczne — pierwszym aktywowanym zmysłem w cytowanym liryku jest słuch („Głos słyszałem dziś żałobny”), ale opis wrażeń słuchowych niemal od razu wizualizuje się w użytym porównaniu do tego stopnia, że wrażenia wizualne stają się tekstową dominantą, a porównanie („głos do Ciebie podobny”) usamodzielnia się jako niezależny obraz poetycki, który „porywa” podmiot, czego wyrazem jest aktualizacja zmysłu powonienia w ostatnich dwu wersach. Pożądające „Ja” ulega, cytując (wciąż za Cieślakiem) Krzysztofa Kłosińskiego, „atopii, rozmyciu, koalescencji” wewnątrz porównania, wewnątrz obrazu.

Iwaszkiewiczowski z ducha liryk ma za tło naturę, ale selektywne spojrzenie podmiotu lirycznego wyostrza się także na przedstawieniach artystycznych juvenilnej męskości, jak w poniższym wierszu-ekfrazie, pt. *W roku 1438*:

¹⁴ Na Iwaszkiewiczowskie parentele uwagę zwrócił jako pierwszy T. Olaszewski w recenzji tomu pomieszczonej w „Życiu Literackim” (1988, nr 40, s. 10).

¹⁵ O jego znaczeniu pisze np. T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców...*, s. 166.

Na rysunku Pisanella czterech wisielców,
kobieta z warkoczem jak zawój
wokół głowy
i profil chłopca

Wszyscy wisielcy mają ręce z tyłu
związane sznurem;
z dwóch już spadły spodnie
— chude piszczele i czaszki nie głowy
otwarte usta i oczodoły
Dwóch powieszonych wczoraj
z pochylonymi na bok głowami
— w fioletowych beretach
twarze bez wyrazu

Kobieta patrzy w przestrzeń wyraźnie
zaczernionymi źrenicami
A chłopiec w średniowiecznej kurcie
z wysokim łososiowym kołnierzem —
spogląda na nas nieruchomo i dokładnie
jak artysta

(SD, 97)

W przytoczonym *in extenso* tekście mamy do czynienia z sytuacją odwrotną niż wcześniej opisana, oto bowiem „porwanie przez obraz” dokonuje się nie w „klasyczny” sposób — to sam obraz, a właściwie jego znaczący element, jakim jest chłopiec w kurcie z łososiowym kołnierzem — „zostaje porwany” z dwuwymiarowej martwoty rysunku Pisanella. Oczywiście, interpretacja tekstu nie musi osadzać się na fundamencie sublimacji homoerotycznego pragnienia, jednak przynajmniej dwie istotne przesłanki uprawdopodobniają istnienie tego fundamentu: pierwszą z nich jest kontrast między martwością reszty szkicu (wisielcy, kobieta z zaczernionymi źrenicami) a życiem-spojrzeniem chłopca, druga przesłanka odnosi do licznych tego typu metonimizacji w tekstach Iwaszkiewicza (wystarczy przywołać choćby nowelę *Zygryd*, w której odsłanianie fresku anioła przez narratora opowiadania rozgrywa się jako motyw równoległy do odkrywania homoseksualnej fascynacji starego radcy młodą akrobatą).

Niezwykle interesującym w kontekście charakterystycznego dla liryki Boczkowskiego rozpięcia między wizualną kontemplacją natury a także kontemplacją sztuki jest tekst *W katedrze* z tomu *Kości Meduzy* (treść wiersza przytaczam tu za wyborem *To lubię*, uznając,

iż ta, chronologicznie późniejsza, wersja stanowi autorskie doprecyzowanie):

Pięć kobiet tańczy na srebrnym parkiecie
 drżą białe uda i zwisają pośladki —
 obszyte ogonami tygrysów.
 W ich twarzach skrzępły codzienne uczucia:
 znudzenie, obojętność, udana wesołość.
 To, na co warto patrzeć —
 to my — widownia:
 jedwabne koszule, włosy na męskich karkach
 ostrzyżone brzytwą, nieruchome gałki oczu;
 i dwóch chłopców w rogu w ciemnościach
 w orgazmie zachwycenia.
 Dziś rano powiedziałaś do mnie w katedrze
 — nie patrz w twarz Chrystusa lub Erosa
 spójrz w twarze ich wyznawców.

(TL, 158)

Mamy tu do czynienia — podobnie jak w pierwszym z omawianych tu wierszy Boczkowskiego — z dość jasnym rozdzieleniem świata kobiet i mężczyzn oraz porządkujących te światy dychotomii sztuczności/naturalności, martwoty/żywności, sflaczałości/jędrności, codzienności/ekstazy. Podział jest więc jawnie mizoginistyczny, a właściwie byłby taki, gdyby nie przełamująca tę — dość trywialną — konwencję przedstawiona w ostatnich wersach utworu sytuacja liryczna. Wynika z niej, że to właśnie kobieta-partnerka (żona?) kieruje spojrzenie podmiotu lirycznego w stronę mężczyzn, a o tym, że spojrzenie to jest mocno zseksualizowane, świadczy choćby sformułowanie „orgazm zachwycenia”. Owa postać kobieca kieruje pragnieniem podmiotu, sprawia wrażenie, że rozumie jego naturę lepiej niż sam podmiot. Znamienna i zastanawiająca jest alternatywa „Chrystus lub Eros” (wers „nie patrz w twarz Chrystusa lub Erosa” w pierwotnej wersji, opublikowanej w tomie *Kości Meduzy*, brzmiał inaczej: „nie patrz w twarz Boga”). W jakim stopniu alternatywność jest tu wynikiem retorycznej powściągliwości? Jeśli kierująca požądaniem podmiotu kobieta/żona istotnie rozumie jego naturę, wie przecież, że w homoerotycznej wyobraźni figura Chrystusa zlewa się z figurą Erosa¹⁶.

¹⁶ Dość obszernie pisze o tym Krzysztof KŁOSIŃSKI w szkicu „Efebos”. *Karola Szymanowskiego próba symbolizacji homoseksualizmu*. W: IDEM: *Eros. Dekonstrukcja*. *Polityka*. Katowice 2000, s. 69–83.

To „złanie się” jest elementem wyobraźniowego kodu przedstawień artystycznych — ciągu sublimacji. Imperatywny zwrot kobiety/żony „spójrz w twarze ich wyznawców” można odczytać w tym kontekście także jako wyzwanie rzucone podmiotowi, aby ten stanął twarzą w twarz z prawdą swego pragnienia, z jego homoerotyczną naturą.

Kolejny tekst, który chciałbym omówić, pochodzi z późnego tomu *Ja — mój przyjaciel*. W pewnym sensie cytowany niżej wiersz klamruje nasze dotychczasowe rozważania, jednocześnie jednak wprowadza inny ważny — szczególnie dla późnej liryki Boczkowskiego — ton:

Cień i śnieg

Arkowi

Fioletowe cienie na śniegu
fioletowe smugi pod oczyma
fioletowe usta w trumnie

jak w filmie: klatka za klatką
przesuwa się młodość: przyjaźń: cierpienie

mogę opisać Ciebie
dokładnie
jak Mantegna Chrystusa w perspektywicznym skrócie
przestrzeni czyli czasu

A ja jestem spłowiały rysunek:
ścieżka w skałach na skraju dwa świerki

(JM, 42)

W liryku zostaje opisana droga sublimacji „mogę opisać Ciebie dokładnie jak Mantegna Chrystusa”. Oczywiście sublimacja jest tu tylko możliwością — podmiot liryczny *może* jej dokonać, ale zarazem widzimy, że w wierszu jej nie dokonuje, ostatnie wersy są wręcz pewnego rodzaju dezercją z przestrzeni sublimacji: „a ja jestem spłowiały rysunek”. Liryk *Cień i śnieg* okazuje się wręcz tekstem o niemożności sublimacji. Niemożności lub — prościej — braku potrzeby takowej, jej jałowości. Należy zapytać o przyczyny takiego stanu rzeczy. Wynikają one, moim zdaniem, z „perspektywicznego skrótu przestrzeni, czyli czasu”. Liryk wprowadza nas w tematykę — wszechobecną w późnych tekstach Boczkowskiego — nostalgicznego wspomnienia przeszłości. Żywioł wspomnienia w tego typu tekstach jest tożsamy z żywiołem pożądania — spojrzenie już nie wyłuskuje

pięknych ciał młodzieńców z otaczającego świata (natury lub sztuki), ale z wewnętrznych zasobów pamięci podmiotu lirycznego. Do tej kategorii tekstów można zaliczyć np. *Pozwólcie mi płakać* z tomu *Okna dnia i nocy*, w którym mężczyźni przychodzą „nadzy i piękni”, „przejrzyści jak woda i powietrze”, „o otwartych ramionach i oczach”. Ich ujawnienie się nie przynosi konsolacji: „Pozwólcie mi płakać dotykać was / całować i płakać [...] Nigdy was jednak nie dotknę / nie obejmę — śmierć czeka na mnie / u bram Kordoby i Powązek”. Z tomu *Tylko Kasandra zna prawdę* pochodzi wiersz *Trupy*, w którym podmiot liryczny ogląda we śnie już nie jakieś ciała, jakichś młodzieńców, ale „tych, którzy byli częścią mnie rok / albo wiele lat / w parku podmiejskim / w wynajętych pokojach / na piaszczystych łąkach Wisły / Ukazują się żywi codzienności / wśród kasztanów i klonów Powązek”. Liryki tego typu jako przywołujące świat intymnego doświadczenia będą nas interesować w dalszej części szkicu.

Konwencjonalnie i intymnie

W tradycji modernistycznej wyrażanie pragnień homoerotycznych odbywa się poprzez odwołanie do kulturowego rezerwuaru motywów, skojarzeń, postaci, wyobrażeń. Liryka Krzysztofa Boczkowskiego jest — na najogólniejszym poziomie — osadzona w przestrzeni sztuki i tradycji literatury, a tkana przez poetę sieć intertekstualnych odniesień wydaje się nadzwyczaj gęsta. Nic dziwnego zatem, że te dobrze osadzone sposoby kreowania poetyckich światów są wykorzystywane przez poetę do wyrażania treści o charakterze homoerotycznym, których wyrażanie literacka tradycja predestynuje do takiej właśnie formy¹⁷. Proponowany w dalszej partii tekstu przegląd tych odwołań jest niepełny, skupię się tylko na tych, które są reprezentatywne dla *gay literary tradition*¹⁸ oraz na tych, które są charakterystyczne dla idiomu Boczkowskiego.

W jednym z ostatnich swoich tomów Boczkowski uznał za warte przypomnienie swoich wczesnych wierszy z lat sześćdziesiątych.

¹⁷ O „tajnych znakach” kulturowego kontinuum przedstawień homoerotyzmu pisze np. G. RITZ: *Nić w labiryncie pożądania*. Przeł. A. KOPACKI i in. Warszawa 2002, s. 55. Należy zauważyć, że „tajność” tych „tajnych znaków” jest przynajmniej od lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku dość umowna.

¹⁸ Por. np. G. Woods: *A History of Gay Literature: The Male Tradition*. London 1999.

W wierszu *Słowa* pojawia się jeden z najbardziej — proszę wybaczyć kolokwializm — zgranych motywów: postać Apolla. W tekście nawiązującym do mitologicznej fabuły, w której Dafne uciekając przed zalotami Apolla, zamienia się w drzewo bobkowe, podmiot liryczny ścigany jest przez Apollina i tłumaczy się, że nie jest Dafne:

Dlaczego mnie ścigasz Apollinie,
strzałami piękna przebijasz,
nie jestem Dafne i w drzewo bobkowe
ramiona moje nie wrastają, piersi nie okrywa chropowata kora
(JM, 96)

Warto przypomnieć, że Dafne lekarzowi kojarzyć się może nie tylko z bohaterką mitologiczną czy epickim poematem Samuela Twardowskiego, ale także (a może przede wszystkim) z „kompleksem Dafne”, a więc postawą chorobliwej niechęci do mężczyzn, niechęci do miłości heteroseksualnej¹⁹, szczególnie że dalsze wersy nie pozostawiają wątpliwości co do ogniskującej się na mężczyźnie natury pragnienia:

Czemu mnie trapisz Apollo
oczy i usta tego młodzieńca
na cynowym talerzu sonetu, spopielają skrwawione serce
Jego ramiona łukiem marmurowym, plecy
blokiem granitu, nogi
duktem leśnym do ocieślałych orzechów i białych poziomek

To nie Amor — pucołowate pachole,
lecz Ty ukazujesz jego pępek wśród sosnowego igliwia
i sutki czarne soczyste jagody

(JM, 96)

I jeśli traktowalibyśmy ów zachwyty metaforycznie, niejako uniwersalizując go jako zachwyty pięknem i młodością, z błędu wyprowadziłby nas kolejny wers:

płomieniem topisz srebro mych lędźwi
[...]

który oczywiście jest momentem granicznym wyrażalności i wypowiedzialności, gdyż miłość homoerotyczna — parafrazując słynny

¹⁹ Z. LEW-STAROWICZ: *Miłość i seks. Słownik encyklopedyczny*. Wrocław 1999, s. 70.

wiersz Alfreda Douglasa — nie tylko nie chce, ale też po prostu nie potrafi powiedzieć swego imienia:

w zimnej formie chcesz odlać słowa — co idą na wiatr,
wiesz o tym Apollo, okrutny i kłamliwy
tak jak słowa

(JM, 96)

W tomie *Ostrygi i onuce* pojawia się Herakles/Herkules, który jest w tradycji homoerotycznego obrazowania „postacią jednoznacznie falliczną, łączącą w sobie nadprzyrodzoną siłę oraz niespożytą potencję”²⁰. Obie te wartości poeta wypunktowuje, a erotyczność postaci zostaje jeszcze podkreślona w porównaniu tytułowego bohatera do Erosa właśnie (porównanie urasta do samodzielnego obrazu poetyckiego o niemal pedofilnym zabarwieniu: Eros-chłopiec bawi się falliczną maczugą atlety):

4. Co noc

Herkules wracał do mnie —
nagi i północny

a tak łagodny — jak Eros gdy bawi się
Jego maczugą

a On stał wsparty na niej
i spoglądał — w me bezsenne oczy —
gdy ja patrzyłem w czyste ciała gwiazd
(OO, 59)

Eros — sam w sobie nieutożsamiany z miłością jedнопłciową — występuje w innym ciekawym tekście z tomu *Dusza z ciała wyleciała* pt. *Noc wrześnieiowa*. Zwróćmy uwagę na to, że Erosem, bożkiem miłości, ma być Urania, ta sama Urania, do której modli się w swoim ostatnim wierszu *Noc wrześnieiowa* Iwaszkiewicz:

Cyrkiel i gwiazdy, pędzle i noc
połóżcie na schodach,
lecz ty Uranio —
bogini miłości i kresu

²⁰ T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców...*, s. 252–253.

weź łuk, strzały pochodnię
 — i bądź nam Erosem
 (DCW, 109)

Ewa Chudoba przypomina, że Urania to nie tylko Muza, ale także przydomek Afrodyty²¹. Afrodyta-Urania jest zaś patronką miłości duchowej między mężczyznami. Wezwanie skierowane do bohaterki lirycznej, by stała się Erosem, uprawdopodobnia identyfikację owej bohaterki z Afrodytą, która wszak była matką Erosa, a miłosne wezwanie staje się w takiej interpretacji wezwaniem o homoerotycznym charakterze. Skojarzenie z Iwaszkiewiczem nie jest oczywiście wpływologiczne (tekst Boczkowskiego jest wcześniejszy). Kolejne ma już natomiast taki właśnie charakter. Wiersz *Ikar* nie da się bowiem inaczej czytać niż w kontekście licznych przedstawień malarskich (Bruegel, Chagall) i literackich (Iwaszkiewicz, Różewicz, Bryll) mitu, z których oczywiście najważniejsze jest to kanoniczne (Iwaszkiewicz „opowiadający” obraz Bruegla po to, by opowiedzieć tragiczną historię „Michasia”). Ikar, który być może nie jest figurą powszechnie kojarzoną z kulturowymi kodami homoseksualności, może „znaczyć” podwójnie w — bliskim i znanym związanemu z „Twórczością” poecie — kontekście opowieści Iwaszkiewicza o zauroczeniu młodzieńcem i tragicznym Michasiem.

Ikara więc, owego młodzieńca, którego uskrzydłone ciało naznaczone *signum* śmierci możemy podziwiać w pełnym słońcu, należy — twierdzi podmiot liryczny — dotknąć bezpośrednio, odrzucając cały natłok kulturowych skojarzeń, interpretacyjnych balastów, przyieżkiej symboliki:

Ikar

[..]

Co oznaczał chłopiec spadający z nieba
 nic, po prostu nic

(DCW, 39)

W takim dotknięciu dochodzimy znowu do granicy przedstawialnego — wszelkie kulturowe kody, wszelkie sublimacje mają charakter niedoskonałych protez: epifania ciała samego w sobie jest ich przekroczeniem, a znaczenia mu przypisywane ukazują swą kruchą konwencjonalność, by nie powiedzieć — śmieszność. Ciało, tragiczne ciało Ikara, jest znakiem tak silnym, że anihiluje wszelkie

²¹ E. CHUDOBA: *Literatura i homoseksualność. Zarys problematyki genderowej w kanonicznych tekstach literatury światowej i polskiej*. Kraków 2012, s. 237.

znaczenia mu przypisywane przez tradycję kulturową, tradycję, dodajmy, ufundowaną — można rekonstruować myślenie podmiotu lirycznego — na wielowiekowej umowie społecznej zakładającej przemilczenie sublimacyjnego charakteru sekundarnych względem cielesności znaczeń mitu.

Romeo i Julia to emblematyczna para heteroseksualnych kochanków. Ich tragiczna miłość jest jednym z fundatorskich mitów romantycznej miłości w świecie Zachodu. Boczkowski w konfrontacyjny sposób tytułuje jeden ze swoich tomików wierszy *Romeo i Romeo*²², a wcześniej jeszcze tytułuje tak jeden z wierszy z cyklu *Las Ardeński. 27 etiud*. Spójrzmy nań: Boczkowski nie sili się w nim na resygnifikację kulturowych treści — nie jest to zresztą możliwe, jeśliby wziąć pod uwagę jego siłę i zakorzenienie mitu tragicznej miłości Romea i Julii w tradycji. Imię „Romeo” funkcjonuje tu jako określenie kochanka-pożądanego. Romeo może spotkać drugiego Romea tak samo, jak jego szekspirowski antenat spotkał Julię. Relacje homo- i heteroseksualna są w pełni ekwiwalentne²³:

2. Romeo i Romeo

Na księżycach peronów
obok studni gwiazd
Romeo spotyka Romea

idą kamiennym nasypem
wzdłuż kolejowych torów

przed nimi dwa reflektory
— wilgotny od pary
czarny wał parowozu
kurtyna nocy

(OO, 58)

²² Tom ukazał się w oficynie „L'Europe” Włodzimierza Antosa. Sam adres wydawniczy lokuje tomik jako lirykę homoerotyczną. Dość przypomnieć, że ten sam wydawca publikował np. *Jesień z Audenem* Tadeusza Olszewskiego. Por. T. KALIŚCIAK: *Katastrofy odmieńców...*, s. 299. Publikacja w niszowej oficynie określa do pewnego stopnia krąg odbiorczy tekstów Boczkowskiego. „Określa”, nie znaczy, że „domyka” — zbiór dzieli się na dwie części *Barwy w zatoce* i *Romeo i Romeo*. Pierwsza ma zdecydowanie „uniwersalny” charakter, natomiast niektóre wiersze z drugiej części, które same w sobie — choćby poprzez wielofunkcyjność zaimków (ty, ciebie) — nie byłyby w heteronormatywnym świecie odczytywane jako liryki homoerotyczne, za sprawą tej ramy wydawniczej i instytucjonalnej takiego właśnie — homoerotycznego — charakteru nabierają.

²³ Por. E. CHUDOBA: *Literatura i homoseksualność...*, s. 88–89.

Entourage spotkania nie ma w sobie wiele z poetyckości — to trywialny nasyp kolejowy upoetyzowany jednak faktem spotkania męskich kochanków („księżyce peronów”, „studnie gwiazd”). Dodać może należy, że wiersz kończy się obrazem pozornie neutralnym, w którym czai się jednak mocna symbolika falliczna i seksualna²⁴ bądź też tanatyczna — bohaterowie, idąc na spotkanie pociągu oślepiającego swymi reflektorami, mogą wszak szukać śmierci. To drugie rozwiązanie jest wielce prawdopodobne: wspomnijmy los Romea i Julii i ich „niemożliwej”, zakazanej miłości²⁵.

Para kochanków pojawia się także w tekście *Romeo i Romeo* ze wspomnianego tomu pod tym samym tytułem. W wierszu dochodzi po raz kolejny do zderzenia dwu przestrzeni. Jedna z nich to — użyjmy formuły Zygmunta Kubiaka — „przestrzeń dzieł wiecznych”, druga to przestrzeń, którą umownie możemy nazwać rzeczywistością. Romeo-bohater liryczny towarzyszy podmiotowi lirycznemu w obu tych przestrzeniach, lecz wyjście z bezpiecznego matecznika sztuki zmienia — można podejrzewać — stosunki między nimi: „smoła i żółć”, które dostrzega, kiedy „czas zamknąć album” oznaczają definitywny kres relacji:

Romeo i Romeo

Dwa lata oglądaliśmy album
fresków Giotto, Fra Angelica:
i dziś nie widzę —
pokłonu Magów, żłobka i promienistej
strzechy,
tylko fiolet wieczoru i akwamarynę,
a w Tobie smołę i żółć

już czas zamknąć album Romeo,
wyjść na ulicę,
i iść w przeciwnych kierunkach.

(RR, 49)

²⁴ Lee Edelman zwraca uwagę na falliczną symbolikę ostatniej sceny filmu Hitchcocka *Północ, północny zachód* (wjeżdżający do tunelu pociąg) i jej pochlebiający intencjonalnie heteroseksualnemu widzowi wydźwięk. Myślę, że w kontekście wiersza Boczkowskiego zarówno symbolika, jak i jej funkcja są identyczne względem intencjonalnie homoseksualnego czytelnika. Zob. L. EDELMAN: *No Future. Queer Theory and the Death Drive*. Durham 2004, s. 98.

²⁵ Lokomotywa to ikona nowoczesności, fascynująca i pociągająca, lecz też śmiertelnie groźna. Zob. W. TOMASIK: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Wrocław 2007.

W utworach Boczkowskiego pojawiają się także postacie twórców jednoznacznie kojarzonych z przedstawieniami homoerotycznymi. W kontekście wierszy o charakterze nieskrywane biograficznym liryk *Verlaine* można odczytać jako zawołowane wyznanie poety znajdującego się – podobnie jak wielki poprzednik – na pograniczu pragnień homo- i heteroseksualnych. Głosu używa tu Boczkowski żonie Paula Verlaine’a:

Jestem zmęczona Pawle, Jestem stara [...]
 moja matka mówi – jesteś gorszy od dziwki [...].
 Możesz wrócić do tego zakrościałego
 wyrostka – nie wiem jak się kochacie – lecz widziałam
 wszy
 w czarnych włosach Rimbauda – to mi wystarczy.
 [...]
 to jest poza mną, ale nie stój w drzwiach,
 i nie skomlij – bo obudzisz syna
 i nie płacz – bo pomyślę
 że twe różowe policzki i siny nos
 spłyną pudrem i szminką – jesteś trupem,
 Verlaine, uróżowionym trupem, i starą babą
 która narzeka i jęczy.

(OO, 81)

W tomie *Kości meduzy* (powtórnie w *Romeo i Romeo*) pojawia się postać Piera Paolo Pasoliniego. Włoski reżyser powszechnie znany ze swego homoseksualizmu i prezentowania seksualności anarchicznej i – jednocześnie – tanatycznej.

Pasolini

Pocałunki umarłych i wargi chłopców z przedmieścia
 mają zapach cuchnących pleśnią piwnic:
 gdzie dotykasz plecami wilgotnych cegieł
 – a po omacku jąder.
 I choć wiesz, że śmierć to kobieta,
 czujesz jak twardnieje jej zwiewna duszyczka
 i płacze, płacze słonymi łzami.

(RR, 39)

Wiersz nawiązuje tyleż do twórczości, co do biografii Pasoliniego. Jego mroczna erotyka zaskakuje w kontekście innych tekstów

Boczkowskiego, w których, jak widzieliśmy, erotyka ma charakter epifaniczny, a jeśli pojawia się śmierć, to jest to śmierć w zachwyceniu, śmierć to także doświadczenie graniczne, ekstaza języka, „porwanie” przez obraz etc. W tekście poświęconym Pasoliniemu do ekstremum przesunięty jest wektor przedstawiania homoseksualności jako czegoś abiektalnego (pojawia się ta abiektalność znacznie słabiej i niejako w cudzysłowie w liryku *Verlaine*), a śmierć przestaje być przedstawieniem kobiecym — twarżenie jest desygnatem erekcyjności — fizycznego znaku męskiej gotowości seksualnej. Można by nawet podejrzewać, że w kontekście dramatycznej śmierci Pasoliniego wiersz ma wydźwięk homofobiczny. Śmierć homoseksualna jako śmierć-kara, śmierć-poniżenie, śmierć-degeneracja.

Możliwość takiego odczytania — na szczęście — zostaje złagodzona lub nawet zablokowana ostatnim wersem, w którym płacz-opłakiwanie restytuuje wartość śmierci, bo aby śmierć mogła zostać opłakana, musi zostać spełniony pewien warunek: ten, kto odchodzi, musi być po prostu godzien bycia opłakany²⁶.

Dążenie do uogólnienia

Nierzadkie w poezji Boczkowskiego są także wiersze o charakterze filozoficznym, w których indywidualny los poety stanowi budulec służący konstrukcji światopoglądowych uogólnień: próbuje w nich poeta powiedzieć coś o świecie, orzec o panujących w nim prawach, a indywidualne doświadczenia podnieść do rangi epifanii uniwersalnych porządków. Przykładem takiego liryku jest

²⁶ Boczkowski nawiązuje do emblematycznych postaci tradycyjnie kojarzonych z homoseksualnością także w inny sposób. Oto np. w późnym tomie *Dźwięki i Echo* poeta parafrazuje w liryku *Rudy* wiersz wiktoriańskiego poety Alfreda Edwarda Housmana. Tekst opowiada o chłopcu, którego zamyka się w więzieniu ze względu na rudy kolor włosów. Rude włosy są w tekście czytelną metaforą homoseksualizmu. Nieznającemu angielskiego kontekstu polskiemu czytelnikowi wyjaśnia to Boczkowski w przypisie. Do katalogu postaci przywoływanych przez Boczkowskiego należy również zaliczyć — w tym samym tomie — Francisa Bacona (wraz z jego partnerem Georgem Dyerem). O innych przywołaniach Bacona zob. R. CIEŚLAK: *Pragnienie Innego. Język pożądania we współczesnej poezji polskiej*. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*. Warszawa 2001, s. 414–415.

Wspomnienie z cyklu „Depresja”. Adresatką liryczną jest kobieta, najprawdopodobniej (jak często w twórczości Boczkowskiego) żona poety. Obydwoje są już starzy, ale wspomnienie młodości pozwala powiedzieć, że:

Miłość niebiańska i miłość zmysłowa
jedną miłością jest gdy kocham szczerze
(DE, 44)

Koncepcja miłości, w której miłość niebiańską przeciwstawia się miłości zmysłowej, jest jednym z fundamentalnych założeń chrześcijaństwa, szczególnie zaś katolicyzmu, wywodzi się jednak z Platonańskiego *Fajdrosa*. Przeciwstawienie się tej koncepcji jest w wierszu osadzone w relacji podmiotu z żoną i odnosi się do — powracającego natrętnie — motywu upływu czasu. Niemniej, Platonański rodowód, jak i szczególna krańcowość doświadczenia niebiańskości/zmysłowości w relacji homoerotycznej (homoseksualizm był w tradycji chrześcijańskiej przejętej później przez wczesną seksuologię wykwittem „nadaktywności zmysłowej”) pozwalają interpretować cytowane uprzednio słowa szerzej, poza sytuacyjnym kontekstem wiersza, jako swego rodzaju deklarację widzenia świata przez poetę. W tym oglądzie antynomia niebiańska/zmysłowa zostaje zdemaskowana jako fałszywa. Rozbrojenie tej antynomii pociąga za sobą — zauważmy — konsekwencje dla innych antynomii, przede wszystkim hetero-/homo-. Jeśli bowiem homoseksualizm postrzegany był w świecie heteronormatywności jako miłość li tylko zmysłowa, to nie może być tak dłużej: antynomia zanikła. W jej miejsce pojawia się inna antynomia: miłość szczerza/nieszczera. Tej antynomii nie przypisuje się jednak wartościujących ją upłciowionych znaków. Szczerość jest pożądana zarówno w relacji dwu-, jak i jednopłciowej.

Zauważmy przy tym, że wyrażony tu *expressis verbis* pogląd Boczkowskiego stanowi niewypowiedziany fundament jego myślenia o miłości. Kategoryzacje, które proponuje Boczkowski na swój liryczny użytek, powodują, że pewne zagadnienia obecne w liryce innych polskich poetów opisujących doświadczenie homoerotyzmu (Grzegorz Musiał, Eugeniusz Tkaczyszyn-Dycki) — nie pojawiają się w ogóle. Można zaryzykować tezę, że w jego poezji równie ciekawe jak to, co w niej jest, jest i to, czego w niej nie ma. A nie ma w niej świadectw dramatyzmu, rozdarcia wewnętrznego, walki między homoerotycznymi pragnieniami a heteronormatywnymi zobowiązaniami. Nie ma poczucia winy. Nie ma wstydu w wyra-

żaniu pragnień piętnowanych przez kulturę, co najwyżej dyskretna i powściągliwość²⁷.

Jednym z niewielu tekstów będących zapisem pewnego rozdwojenia poety między światem legitymizowanych relacji heteroseksualnych a przestrzenią pragnień homoseksualnych jest wiersz *Biały dom* (patrz rozdział 3. części trzeciej). Erotyzm zawarty w nim poetyckich obrazów z sennej wizji jest niewątpliwy, tak jak i wyrażone w nim chyba najmocniej (perspektywa samobójstwa) poczucie konieczności dokonania wyboru w myśl narzuconych przez świat zewnętrzny antynomii — znamienna jest tu deklaracja „jestem wariatem”. Światem rządzą „katolicy i marksści” — podmiot liryczny odrzuca obydwie identyfikacje dostępne w polskiej przestrzeni publicznej lat osiemdziesiątych²⁸. Homoseksualność została utożsamiona ze sferą śmierci i abiektalności, deklaracja „wybieram ciężar życia” oznacza jej odrzucenie na rzecz funkcjonowania w społecznych ramach jako heteroseksualista, przy czym jednak określenie „ciężar życia” ma charakter niejednoznaczny: z jednej strony branie na siebie ciężaru — brzemienia jest waloryzowane pozytywnie. Tu jasnym kontekstem jest „niesienie krzyża”, jednocześnie jednak ciężar przygina do ziemi, uniemożliwia robienie tego, co byśmy chcieli, ogranicza. Sądzić można, że w słowach deklarowanego wyboru aktualizują się oba znaczenia ciężaru.

W tomie *Dźwięk i echo* wiersz *Błogosławieństwo* (DE, 6) stanowi ciekawe — szczególnie w kontekście naszych rozważań — wyznaczenie metapoetyckie. Podmiot liryczny wiąże pisanie wierszy z *libido*, twórczość jest (a właściwie była) w jego mniemaniu jego funkcją. Spadek *libido* w późnym wieku nie ma jednak, jak się okazuje, wiele wspólnego z pisaniem wierszy. Dla bohaterów przeszłości, z którymi łączyła go miłość, zapala podmiot liryczny świeczkę „szczęśliwy, że was nie ma”, jak wyznaje.

To dość szczerze wyznaczenie — poezja Boczkowskiego rzadko jest aż tak bezpośrednia. Erotyka męsko-męska częściej jednak uobecnia się na kartach tomików poety w sposób bardziej zawoalowany i zapośredniczony, choć bywa także dosadna i niepozostawiająca pola do domysłów, jak w wierszu *Kaplica Medyceuszki*:

motto:

Niegdyś przeleciał mnie chłopak. J. Ashbery

²⁷ Warto przywołać tu tytuł wywiadu, jakiego udzielił Barbarze Pietkiewicz poeta: *Nie wchodźmy w głęb ogrodu*. „Twój Styl” 1992, nr 11, s. 42–44.

²⁸ Por. W. ŚMIEJA: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010, s. 111–115.

Potem wołałem oblatywać
 ciemnoskórych pilotów, o jądrach ciężkich
 jak piersi Nocy Michała Anioła
 – otwierając oczy – widziałem żyły Świtu
 lekki na ścianie cień twoich pachwin
 i marmur świecy białej jak trumna
 nade mną

(OO, 67)

Ten sam tom wierszy, z którego zaczerpnąłem przytoczony przykład, sytuuje intymność relacji męsko-męskiej w wymiarze wręcz mistyczo-religijnym: eucharystyczna przemiana wina w Krew i chleba w Ciało dokonuje się między dwojgiem partnerów. Dzieje się tak w wierszu *Ciało i wino*. Sens duchowy nadbudowany jest w nim na dość ryzykownym koncepcie poetycznym. Chleb i wino są w tekście bowiem aż nadto dosłowne. Stanowią istotę wspólnie spożywanej kolacji. Zamiana ich w krew i ciało ma więc również dosłowny charakter. Ciało rzeczywiście jest ciałem, a krew krwią – dochodzi do erotycznego kontaktu między podmiotem lirycznym a lirycznym bohaterem. I dopiero ten kontakt, jego intensywność, jego nadzwyczajność tworzą sakralny wymiar „komunii ciała”, a splot dosłowności i symboliczności, erotyki i mistyki wyrażony jest już w samym tytule:

Ciało i wino

Tak odbywa się przemiana wina w krew
 a chleba w ciało,
 jak w czasie naszej kolacji
 pierwszej –
 gdy położyłeś głowę na moim ramieniu,
 o nic
 nie pytając;
 a gesty Apostołów
 były tylko fletami pinii
 nad fioletową rzeką wiolonczeli –
 wśród ziół wilgotnych
 Lombardzkiej Doliny altówek skał.

(OO, 73)

W ostatnim jak dotąd tomie poety znalazł się cykl wierszy *Anemony dla Kawafisa*, który przywołują wielkiego poetę, Konstantinosa

Kawafisa, jedną z kluczowych postaci tworzących swoim życiem i twórczością modernistyczny kod homoseksualności²⁹. Kochanek w lirykach składających się na poświęcony Kawafisowi cykl to jednoznacznie – „on”. Wiersze jednak odwołują się do nazwiska greckiego modernisty bez pretensji stylizacyjnych – raczej chodzi o umieszczenie się w łonie tradycji literackiej eksponującej (wysublimowanego i wyestetyzowanego) męsko-męskiego Erosa. W cyklu ukazano typowo polskie doświadczenia: „czerwone gruzi zburzonej Warszawy”, „przesłuchania w UB”, „tanie bloki mieszkalne”. Te nienatrzętnie sugerowane historyczne okoliczności są tłem poszukiwania chłopca, a potem także wspomnienia, jak w siódmym liryku cyklu „Samotność”:

Odkąd odszedłeś nie
 czytam nie marzę nie odbieram telefonów
 [...]
 Teraz jestem sam z sobą Z kimś kto
 kocha Ciebie i wie że nigdy
 nie będziesz jego

(DE, 60)

* * *

Poezja Krzysztofa Boczkowskiego stanowi ze wszech miar interesujące zjawisko na tle polskiej „literatury homoseksualnej” rozpoznawanej w opisach Wolfganga Jöhlinga, Tadeusza Olszewskiego, Germana Ritza, Błażeja Warkockiego, Tomasza Kaliściaka czy też niżej podpisanego. Zaskakujące, że badacze, którzy dość skwapliwie poszukują Inności i „innych tradycji” w obszarze polskiej literatury, zupełnie zdają się ignorować tę twórczość, a przecież sam fakt, że jest ona kontynuowana przez 40 lat, stanowi już ważną przesłankę do zainteresowania się nią³⁰. Chcąc nadrobić tę lukę, proponuję krótkie podsumowanie czynionych obserwacji.

²⁹ Nie omawiałem go w poprzedniej części szkicu, gdyż – moim zdaniem – hołd dla Kawafisa wyraża się nie tyle w przywoływaniu jego patronatu nad liryką homoerotyczną, ile na podobnej metodzie twórczej, która, najogólniej mówiąc, polega na dostrzeganiu filozoficznej głębi w błahych z pozoru zjawiskach.

³⁰ Niech wolno mi będzie tu zauważyć, że ewolucja, jakiej ona podlega, jest powolna i właściwie niezależna od przemian, jakie dokonują się w otaczającym świecie. Wynika ona raczej z egzystencjalnej sytuacji poety, który starzejąc się, coraz częściej zanurza się w żywiole wspomnienia. W ostatnich latach do rozpoznawalnych tematów poezji Boczkowskiego doszły nieliczne glossy o charakterze *quasi*-publicystycznym:

Po pierwsze należy postawić pytanie o „homoseksualność” tej poezji. Recepcyjne świadectwa nie akcentują jej zanadto. W latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych mogło to wynikać ze stosowania opisanych przeze mnie gdzie indziej strategii recepcyjnych: przemilczania, mowy ezopowej, marginalizacji³¹ etc. Natomiast dziwić to może w odniesieniu do lat ostatnich: Boczkowski nie stał się jak np. Marian Pankowski autorem modnym na fali zainteresowania literackimi ekspresjami homoseksualności, z jakim mieliśmy do czynienia po publikacji *Lubiewa* Michała Witkowskiego.

Można zaryzykować tezę, że przynajmniej jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest daleko posunięty estetyzm poety widoczny choćby w intertekstualnym nawiązywaniu do Kawafisa w jednym z ostatnich cykli wierszy. Jako sposób kodowania doświadczenia homoerotycznego kod wysokoartystyczny i sieć nawiązań do klasyków od Platona po Prousta stanowi dziś raczej znak pusty i dysfunkcyjny, zużytą konwencję, w jej obrębie trudno oczekiwać interesujących z punktu poetyckiego języka i obrazowania rozwiązań — taki sposób pisania, krótko rzecz ujmując, nie porywa współczesnego czytelnika. Podobnie rzecz się ma z „porwaniem przez obraz” mę-

Ognie inkwizycji
 Niemowlę
 z głębokim rozszczepem kręgosłupa
 i głuchotą
 wzgardzone przez zakonnice i księży —
 którzy straszili matkę piekielnym ogniem
 — leży w szpitalnym kojcu
 i czeka od dziewięciu miesięcy
 na adopcję w amerykańskiej rodzinie lub związku partnerskim

³¹ W. ŚMIEJA: *Literatura, której nie ma...*, s. 165–190. Do wyjątków należą teksty recenzenckie Tadeusza Olszewskiego (szerzej o tym poecie i krytyku pisze T. KALIŚCIAK w swojej — przywoływanej tu wielokrotnie — książce). Szczególnie warto tu wspomnieć o jego artykule *Poezja i ginekologia* („Życie Liteackie” 1989, nr 10, s. 10), w którym krytyk zastanawia się nad językiem wyrażania erotyki w polskiej kulturze na przestrzeni dziejów. Zauważa jego przaśność i ubóstwo, które w latach osiemdziesiątych zamienia się w wulgarność i prymityw: „Erotyka heteroseksualna stała się wulgarna, odrażająca w swej kloaczności, kobieta przyciąga mężczyznę zapachem śluzu, obrzękiem warg sromowych i niczym więcej [...]. Nic zatem dziwnego, że tęsknoty mężczyzn coraz odważniej kierują się w stronę własnej płci, odnajdują te same wartości, których kobiety — w szale emancypacji — pozbywają się”. Jako przykłady tego przesunięcia zainteresowań podaje lirykę Grzegorza Musiała i właśnie Krzysztofa Boczkowskiego, pyta: „Czyżbyśmy mieli stać się społeczeństwem homoseksualnym?”. I odpowiada od razu, że nie, jednak — zauważa — dla literatury eksplorowanie tematyki homoseksualności jest wabiącą perspektywą.

skiego ciała, a więc kolejną konwencją, która aktualizuje się w liryce Boczkowskiego. Dziś również nie stanowi ona artystycznego *novum*, a reprodukowana w kolejnych tekstach może wydać się pretensjonalna. A jednak oddajmy tej poezji sprawiedliwość — zarzut epigoństwa byłby w jej przypadku formułowany na wyrost, szczególnie że w polskim kontekście takie ukształtowanie materii lirycznej, z jakim mamy do czynienia w poezji Boczkowskiego, jest zjawiskiem dość osobnym.

Oto bowiem Boczkowski nie dał się wpisać w latach osiemdziesiątych w „matrycę Gombrowicza” — jego liryka nie jest kolejną permutacją konfliktu „Syncyzny” z „Ojczyzną”, jakie znamy z prozy tamtego okresu (Musiał, Pankowski, Jabłoński, Olszewski, Krzeszowiec)³². W latach dziewięćdziesiątych, kiedy ton literaturze homoseksualnej nadają twórcy odnoszący się do religijności (Dycki, Musiał), Boczkowski pozostaje wierny swoim, odległym od potępiających jedнопłciową seksualność, przekonaniom. W kolejnej dekadzie, kiedy *Lubiewo* spopularyzowało tematykę homoerotyczną w literaturze, Boczkowski pozostał wierny swojej dykcji i nie próbował np. zaistnieć jako „poeta homoseksualny”.

Pisząc o literaturze homoseksualnej, odwoływałem się swego czasu do artykułu Ryszarda Nycza poświęconego „wzorom tożsamości w literaturze polskiej XX wieku”. Nycz stawiał tezę o istnieniu dwu, wywodzących się, jeden od Miłosza, drugi od Gombrowicza, wzorcach tożsamości w literaturze. Wzorzec Miłosza, ufny i zakorzeniony w kulturze, opatrzony jest hasłem „Gdziekolwiek jesteś, nie zdołasz być obcym”, natomiast Gombrowicz patronuje modelowi wykorzenionego i nieufnego podmiotu, którego postawę streszcza zawołanie „Bądź zawsze obcy”. Całą literaturę homoseksualną opisywałem wówczas jako podążającą śladem podmiotowości nieufnej wobec kultury i wykorzenionej z przestrzeni, a więc taką z jaką mamy do czynienia w opisie Gombrowicza. Boczkowski kontrpunktuje ten model. Odnajdujemy w nim raczej model Miłoszowskiego osadzenia w kulturze, ale też zadomowienia w przestrzeni geograficznej, jaką zakreśla dla homoerotycznych pragnień w swoich „górkich” lirykach Boczkowski.

Ta jego osobność i osobliwość każe postawić na końcu tego szkicu pytanie o to, czy nie warto by było — biorąc pod uwagę całokształt poetyckiego dorobku — mówić o nieposiadającej żadnego chyba odpowiednika biseksualności poetyckiego świata Boczkowskiego? A może też, aby uniknąć taksonomii seksuologicznych, których

³² Pisałem o tym zagadnieniu m.in. w: *Literatura, której nie ma...*, s. 111–136.

prymitywizm jako narzędzia interpretacyjnego dostrzegaliśmy jeszcze w latach osiemdziesiątych Tadeusz Olszewski³³, powinniśmy o tym świecie powiedzieć, że jest queer(owy), a tożsamości, pragnienia i orientacje są w nim jedynie umownymi określeniami totalności pragnącego — ich zaś mnożenie i dzielenie najlepszym dowodem na ich „nieznośną lekkość (interpretacyjnego) bytu”?

Bez względu jednak na przyszłe taksonomie stanowczo należy przywrócić Boczkowskiemu należne miejsce w literaturoznawczych opisach ekspresji nienormatywnych seksualności — bez niego każda taka próba opisu pozostanie niepełna.

³³ Zob. przyp. 14 („Życie Literackie” 1988, nr 40, s. 10).

Rozdział 5

Od ideologii ciała do cielesności zideologizowanej Sport i literatura w latach 1918–1939 (wybrane przykłady)

Nadzy młodzieńcy, opaleni i zwinni, w czarnych majtkach wchodzili w tym miejscu na wieżę o pięciu kondygnacjach i z różnych wysokości rzucali się w głęboką tu łacę Dunajca — jedni głową w dół, inni nogami, co mi się wydawało dziwniejsze. Łódki, kajaki, pływanie, nagość — to wszystko co dawniej było przywilejem zagranicznych nadmorskich plaż, dziś odbywa się po prostu, wśród życia, między spacerującymi mieszczanami¹.

Przytoczony zapis pochodzi z *Dzienników* Zofii Nałkowskiej z 1935 roku. Memuarowa obserwacja pisarki skupia w sobie niemal wszystkie aspekty zagadnienia, o którym chcę mówić: męskie ciało, kult ciężkiej fizycznej, *novum* sportu w mieszczańskim życiu. W innym fragmencie *Dzienników* pisarka łączy „usportowienie” rzeczywistości i kult ciała ze sferą polityki: „Herbatka dyskusyjna w Radio. Strach, ku czemu to idzie. Dzisiejsi władcy lubią i krzepę, i humorek, i optymizm”². Strach Nałkowskiej ukonkretnia się, kiedy refleksja kieruje się ku faszystowskim Włochom, gdzie „demonizm mięsa i krwi”, „czerwona biologia” stanowią element politycznej manipulacji, podstawę jej *decorum* i narkotyk podburzający masy:

¹ Z. NAŁKOWSKA: *Dzienniki*. T. 4, cz. 2: (1935–1939). Oprac., wstęp i komentarz H. KIRCHNER. Warszawa 1988, s. 20.

² *Ibidem*, s. 58.

Krzyk oratora jest zupełnie zwierzęcy, można rozeznaczyć słowa: Vittoria, eroi, giustizia. W przerwach odpowiada chór — radosny wrzask tłuszczy. Słyszysz się, nie dowierzasz. Idzie z tego naga groza, demonizm mięsa i krwi, jakaś czerwona biologia, obłąd. A przecież nie ulega wątpliwości, że ten obłąd jest symulowany³.

Emocje tłumy są ukierunkowywane, ciała dyscyplinowane, obłąd kontrolowany, krzepa narzucana, ekstaza kanalizowana, a sport rozreklamowany — jakże daleko jesteśmy od słynnego Tuwimowego *Dytyrambu* z 1918 roku, w którym cielesność była radością samą w sobie, folgowanie ciału swoistą ideologią, a biologiczna i anarchiczna amoralność tłumy obiektem lęklivej fascynacji poety: „Siła poetycka »Wiosny« — pisze Włodzimierz Maciąg — wytwarza się właśnie w gwałtownym zderzeniu emocji degradujących: pogardy, wstrętu, niesmaku wobec okropności tłumy — z emocjami uwznioślającymi: podziwem, zachwytem, gloryfikacją, przy czym oba szeregi dotyczą tych samych zjawisk, tych samych ludzi, tych samych zachowań”⁴.

Wszystko — wasze! Biodrami śmigajcie, udami!
 Niech idzie tan lubieżnych podnieceń! Nie szkodzi!
 Och, sławię ja cię, tłumie, wzniosłymi słowami
 I ciebie, Wiosno, za to, że się zbrodniarz płodzi!⁵

Ciało męskie to temat zaniedbywany przez nadwiślańskie *gender studies*, a sposób jego, tj. ciała, konceptualizowania w literaturze lat dwudziestych i trzydziestych jest, jak sądzę, szczególnie ciekawy. W latach dwudziestych Lechoń, który zrzucił z ramion płaszcz Konrada, ukazał czytelnikom krzepkie, młode, umięśnione ciało, krągłe bicepsy i solidne barki. Z ciałem tym początkowo nie wiadomo, co robić. W pierwszej dekadzie Polski niepodległej wyzwolone męskie ciało i męska cielesność stają się ideologią samą dla siebie. Nowo odkryte jako przedmiot literackiego opisu, kulturowej reprezentacji, kształtowania przez sport, wypoczynek, ale także pracę, staje się męskie ciało ważnym składnikiem awangardowych poetyk tamtych lat. Zachwyt nad jego możliwościami ustępuje obawie przed jego po-

³ Ibidem, s. 28.

⁴ W. MACIĄG: *Nasz wiek XX. Przewodnie idee literatury polskiej*. Wrocław 1992, s. 18.

⁵ J. TUWIM: *Wiosna (Dytyramb)*. W: IDEM: *Wiersze wybrane*. Oprac. M. GŁOWIŃSKI. Wrocław 1986, s. 15–18.

litycznym zawłaszczaniem dość wcześnie — pierwsze tego sygnały objawiają się w 1923 roku w twórczości Tadeusza Peipera, w latach trzydziestych obawy te są już powszechne. W drugiej dekadzie międzywojnia **ideologia ciała** ustępuje miejsca **cielesności zideologizowanej**, budzącej lęk liberalnych elit, które stawiają się — wobec niej — na uboczu, gdyż wzorcowe ciało męskie ucieleśnia (Czytelnik będzie łaskaw wybaczyć mi tę grę językową) groźne tendencje faszycyzacji polityki i umasowienia kultury. Postać pisarza, literata, który w latach dwudziestych nader często dokonywał zgodnej z dominującym modelem męskiej cielesności autodeskrypcji jako silny, fizycznie sprawny, wysportowany, ustępuje miejsca postaci kogoś słabego, fizycznie wątłego, stojącego na uboczu przemian, poza głównym nurtem kultury⁶. Słabość będzie cechą nie tylko klasową, ale także rasową i w tym wypadku dotyczyć będzie Polaków jako nacji. W opisie rasy niemieckiej dokonany przez Antoniego Sobańskiego uderza przekonanie, że młodzi Niemcy reprezentują rasę silniejszą, lepiej uosabiają nowoczesny cielesny model męskości niż ich polscy rówieśnicy:

Tajemnicą chyba pozostanie przyczyna świetnego wprost stanu fizycznego tej niemieckiej młodzieży trwającej w biedzie i beczynności od tylu lat. Sporty, kult ciała, słońce i woda — to wszystko istnieje i w Polsce. A jednak, kiedy w dzień po moim powrocie z Niemiec widziałem defiladę polskiego przysposobienia wojskowego i porównywałem tych chłopców z ich niemieckimi rówieśnikami, mimo woli nasunęła mi się myśl, czy za czasów Grunwaldu stosunek fizyczny naszych ras był taki sam? A jeżeli tak, to co zwycięża? Przypuszczam, że młodzież niemiecka jest dziedzicznie obciążona zdrowiem i skutkami wysokiej stopy życia. Kilkanaście lat nędzy nie może widocznie zniszczyć tego dorobku⁷.

Niepokój publicysty podzielany jest przez czynniki rządzące — jednym z konsekwentnie realizowanych celów polityki II Rze-

⁶ Por. np. teksty Gałczyńskiego pt. *Wciąż uciekamy*, gdzie zbiorowy inteligentki bohater wiersza sytuowany jest po stronie uwiadu i umierania (K.I. GAŁCZYŃSKI: *Wciąż uciekamy*. W: IDEM: *Poezje*. Warszawa 1979, s. 345) lub „pokoleniowe credo żagarystów” — wiersz Miłosza pt. *Wam*, w którym młodzi rewolucyjni bohaterowie należą do „przeklętego pokolenia” i, mimo pozorów siły, „już upadają”. Zob.: S. BERES: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kregu Żagarów*. Warszawa 1990, s. 47.

⁷ A. SOBAŃSKI: *Cywil w Berlinie*. Podał do druku, wstępem i przypisami opatrzył T. SZAROTA. Warszawa 2006, s. 53.

czypospolitej była poprawa fizycznego stanu obywateli. Niepodległa ojczyzna próbowała w miarę dostępnych środków nadrobić pozaborcze zaległości. Władze zainteresowane są jak najszerzym promowaniem aktywności fizycznej wśród obywateli, troska ta jest szczególnie nasiloną w latach trzydziestych — w 1932 roku działa 5259 stowarzyszeń sportowych zrzeszających 289,5 tys. ćwiczących, a w 1938 roku stowarzyszeń jest już 8188 z 469,5 tys. ćwiczących⁸. Wychowanie fizyczne łączy się ściśle z przysposobieniem wojskowym, Towarzystwo Sportowe „Sokół” czy Związek Strzelecki „Strzelec” dążą do stworzenia wzorcowego „obywatela-żołnierza”. W statucie drugiej z tych organizacji (o jej potęgę świadczy 0,5 mln członków w 1938 r.) przeczytamy, że nadrzędnym celem jest „rozbudzanie i hartowanie wśród członków ducha narodowego, karność, dzielności moralnej, sprawności fizycznej oraz szerzenie wiedzy wojskowej”⁹. Wychowanie „strzeleckie” cechowały: kult wodza (Piłsudskiego, potem Edwarda Rydza-Śmigłego), militarystyka i antykomunizm¹⁰. Wszystkie te towarzystwa, związki strzeleckie, korporacje sportowe stanowią tło, na którym dopiero możemy snuć rozważania na temat konceptualizacji sportu i cielesnego ideału męskości w literaturze¹¹.

Zanim jednak wzorcowy obraz męskiego ciała zostanie poddany presjom ideologicznym z różnych stron, objawia się jako nowy temat właśnie w literaturze awangardowej lat dwudziestych. Wszystkie ówczesne poetyki — od umiarkowanego Skamandra poprzez anarchiczny futurystyczny aż po skrajnie eksperymentalną Awangardę Krakowską — uczynią z obrazu wysportowanego męskiego ciała symbol nowej epoki, nowego stylu życia. „Mańifest w sprawie natyhmiasowej futurystycznej życia” głosił, przypomnijmy: „Odżucamy parasole, kapelusze, melońiki, będziemy chodzić z odkrytą głową. Szyje gołe. Tszeba, aby każdy jak najbardziej się opalił”¹². Postulat ten w rzeczywistości społecznej zrealizował Aleksander Wat w dosyć niewybrednej formie: Anatol Stern woził w tacze gołego poetę po

⁸ W. JASTRZĘBSKI: *Historia kultury fizycznej*. Bydgoszcz 2005, s. 73.

⁹ Statut Tow. Związek Strzelecki. „Strzelec” 1921, nr 1.

¹⁰ Z. SZYMAŃCZAK, J. HILDEBRANT: *Wychowanie obronne młodzieży przez organizacje społeczne w systemie pozamilitarnym II Rzeczypospolitej*. W: *Polska odrodzona w 1918 r.* Red. S. KUBIAK. Bydgoszcz 1990, s. 220.

¹¹ Szerzej na temat militarystyki kultury i wychowania pisze Tomasz TOMASIK w doskonałej monografii *Wojna — męskość — literatura*, Słupsk 2013.

¹² B. JASIEŃSKI: *Mańifest w sprawie natyhmiasowej futurystycznej życia*. W: *Antologia polskiego futurystycznego i Nowej Sztuki*. Wstęp i komentarz Z. JAROSIŃSKI. Wybór i przygotowanie tekstów H. ZAWORSKA. Warszawa 1978, s. 10.

ulicach Warszawy¹³. Ciało i cielesność w owym czasie rozpięte są między biologizmem (widocznym choćby w cytowanych słowach manifestu) a maszynizmem, któremu najlepszy chyba wyraz dał Bruno Jasiński w *Futuryzmie polskim (bilansie)*: „Sztuka winna podnieść maszynę do poziomu ideału erotycznego ludzkości”¹⁴.

W „sportowych” wierszach Wierzyńskiego z tomu *Laur olimpijski* ciało sportowca oglądane jest najczęściej albo jako mechanizm, albo cielesność zwierzęca. W 1927 roku, kiedy tom powstawał, oba sposoby obrazowania nie szokują już tak, jak w czasach „Pikadora” czy pierwszych futurystycznych manifestów. Tak „oswojone” mogą harmonizować z klasycyzującą formą wierszy. O ich „leksykalizacji” w poetyckim słowniku tamtych czasów najlepiej chyba świadczy wiersz *Paddock i Porritt*, w którym Kazimierz Wierzyński zestawia dwa sportowe style — mechanistyczny i biologistyczny:

[...]

Jeden jak tank trzeszczący z boku na bok przewala,
Drugi dmuchnięty powiewem sunie lekko, jak fala

[...]

Jeden jest w pędzie maszyną, żywą, silną i młodą
Drugi jest samą szybkością, prawem ruchu, przyrodą¹⁵.

Tom Wierzyńskiego — być może ze względu na konkursową konwencję — stanowi wyraz nadziei i oczekiwań, jakie łączono z odrodzoną ideą olimpizmu i popularyzacją sportu. Czytelnika uderza przede wszystkim częstotliwość, z jaką pojawia się w nim przymiotnik „nowy”. W otwierającym cykl i programowym wierszu *Defilada atletów* „nowość” funkcjonuje w opozycji „my” i „oni”. „My” — zbiorowy podmiot liryczny odnawia oblicze ziemi:

¹³ Z. JAROSIŃSKI. *Wstęp*. W: *Antologia polskiego futuryzmu...*, s. LIX.

¹⁴ B. JASIEŃSKI: *Futuryzm polski (bilans)*. W: *Antologia...*, s. 51. Fascynacja mechanizacją cielesności mieści się w estetycznych kanonach europejskiego futuryzmu. Jej powojenna powszechność, twierdzi, mówiąc przede wszystkim o kulturze niemieckiej, G.L. Mosse, wyrosła na gruncie technicyzacji doświadczenia wojennego. Por. G.L. Mosse: *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985, s. 124. Być może to właśnie doświadczenie wojenne, w którym człowiek był zaledwie dodatkiem do maszyny, przyczyniło się do przewartościowania mechanizacji cielesności: cielesność stała się słaba i zagrożona przez obosieczny miecz wszechobecnej techniki, np. w *Nogach Izoldy Morgan* Brunona Jasińskiego.

¹⁵ K. WIERZYŃSKI: *Poezja*. Wybór i posłowie M. SPRUSIŃSKI. Kraków 1981, s. 119.

Otoczyliśmy ziemię nową panoramą
I do taktu jej nowy podajemy krok
[...]¹⁶.

Owo oblicze będzie inne, lepsze: „Nasza pieśń łączy ludy i stapia je w hart [...]”. Sport jest zatem aktywnością pacyfistyczną i, co ważne, ponadnarodową. Kilka lat po zakończeniu Wielkiej Wojny wybrzmiewało to z pewnością szczególnie donośnie. Nie wiadomo, kim są „oni” ani jaką ideologię wyznają, lecz czytelnik owo miejsce niedookreślenia w praktyce wypełniał obrazem winnych wybuchu wojny:

Nasza pieśń nie zna waszych uniesień i wieszczeń,
Inny sztandar nas zwołał i na czołach legł,
My sławimy natchnienie, muskuły i przetrzeń,
Serce, co maratoński wytrzymuje bieg¹⁷.

Teraz, w epoce powojennej, w czasach radia, aeroplanu, emancypacji kobiet i jazz-bandów nowy będzie także człowiek — jego nadejście wieszczy wiersz *Panie na start!*¹⁸. Zwierzęcość i biologizm nie są traktowane jako cywilizacyjne zagrożenie, jako pewnego rodzaju „stoczenie się” z ludzkiego piedestału — przeciwnie, stanowią tu one cel sportowych dążeń; tekst *Bieg na przelaj* kończy się eksklamacją:

Co to za stado wspaniałe!
Pół-bogi! Pół-ludzie! Zwierzęta!¹⁹

Zwierzęcość i boskość połączone są tu z sobą nie na zasadzie opozycji, ale właśnie tożsamości: pół-bóg tak samo, jak i zwierzę, znajduje się tu bowiem poza ludzką moralnością. Zwierzęcość w ramach „sportowego klasycyzmu” wierszy Wierzyńskiego oznacza zatem heroizację ciała, które w tym właśnie (naturalnym)²⁰ stanie ukazuje

¹⁶ Ibidem, s. 115.

¹⁷ Ibidem.

¹⁸ Ibidem, s. 123.

¹⁹ Ibidem.

²⁰ Choć naturalność ta ma jawnie konwencjonalny charakter. Sposób jego przedstawiania przez Wierzyńskiego jest zaskakująco bliski estetyce faszystowskiej, z którą dzieli klasyczną inspirację: „męskie ciało, jeśli prezentowano je publicznie, musiało być starannie przygotowane — czyli skóra bez owłosienia, gładka i opalona. Siła i potencja mężczyzny miała być przedstawiana właśnie przez chłodne, mało erotyczne pozy; „Aryjczyka” powinna definiować

nieautentyczność kultury i jest znakiem prawdziwej esencji człowieczeństwa²¹.

Niezwykle ciekawym utworem w *Laurze olimpijskim* jest *Match Footballowy*, w którym poeta z zachwytem mówi o entuzjazmie tłumów dla piłki nożnej:

Tu tajemny sens wiąże i entuzjazm brata
Milion ludzi na wielkiej rozsiadłych widowni
[...]
I pokażcie mi teraz — gdzie, w jakich teatrach
milion widzów wystrzeli takim wielkim głosem
[...]”²².

Ton jest entuzjastyczny, a przeciwstawienie sportu jako rozrywki masowej elitarnemu teatrowi przypisuje temu drugiemu skojarzenia negatywne: kultura europejska odziedziczona po dawnych epokach jest bezwartościowa, gdyż — tego już wiersz nie mówi, ale w kontekście epoki dopowiedzenie jest oczywiste — skompromitowała się na polach Wielkiej Wojny (oprócz teatru reprezentują ją przynoszące jawnie militarystyczne skojarzenia „sztandary”). W tym samym wierszu jednak autor posługuje się — duży to dysonans na tle pacyfistycznej wymowy tomu — szeregiem bardzo militarnych porównań i epitetów, które są jak gdyby wyrazem podskórnych niepokojów, którym dwa lata później da wyraz Władysław Broniewski (o czym dalej). Piłka w wierszu to „pocisk”, „poślana, jak z lufy moździerza”, „skacze od miasta do miasta”. Być może to właśnie konfrontacyjność tego zespołowego sportu jest przyczyną jego nieślabnącej popularności — wszak to jedyny tekst z *Lauru olimpijskiego*, w którym pojawia się publiczność.

W *Laurze olimpijskim* autorski podmiot liryczny dyskretnie odsuwa się na bok, możemy o nim powiedzieć niewiele: zdaje się, stojąc z boku, podziwiać sportowe widowisko, wysportowane ciała

„milcząca wielkość”. Por. S. MAIWALD, G. MISCHLER: *Seksualność w cieniu swastyki. Świat intymny człowieka w polityce Trzeciej Rzeszy*. Przeł. R. WOJNAKOWSKI. Warszawa 2003, s. 84.

²¹ Por. G.L. MOSSE: *Nationalism and Sexuality, Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985, s. 64. Konwencja zwierzęcości może się także realizować w kategoriach groteskowości — wówczas ciało ludzkie-jako-zwierzęce jest niekontrolowane, łakome, brudne, niezgrabne. Tak groteskowo zwierzęce są stawiające opór ideologii ciała w międzywojennej literaturze pacyfistycznej (*Na zachodzie bez zmian* Remarque’a ukazuje się dwa lata po tomie Wierzyńskiego, w 1929 r.).

²² K. WIERZYŃSKI: *Poezja...*, s. 117.

i rozgorączkowane tłumy. Ale w poezji lat dwudziestych autokreacje podmiotów lirycznych są częste: poeci w nich to często sportsmeni, rekordziści, siłacze. Obraz ma być monumentalny, jak w *Nagim człowieku w śródmieściu* Anatola Sterna. Bohater wiersza i zarazem jego podmiot liryczny błądzi nagi po mieście („smukłe ciało”, „twarde skórzane podeszwy”), aż:

przecudownie mi się zachciało
 sposobowieć brązowo, wdarłszy się na cokół
 I spoglądać z wysoka na jarzące szyby
 Kawiarni, co wypluwa raz po raz z się tłumy
 [...] ²³

Sport jako czynnik kształtujący ideał męskiej cielesności ma od samego początku rywalkę — pracę. „Ciała sportowe” są krytykowane z pozycji lewicowych i proletariackich. I tak np. Władysław Broniewski w wierszu *Lekka atletyka* z tomu *Troska i pieśń* opisuje sport jako narzędzie produkowania mięsa armatniego przez klasy posiadające. Ciało sportowca w całej swej doskonałości jest zabójczym narzędziem, mięsem armatnim pierwszej klasy. Podmiot liryczny zwraca się do sportowców w zgoła inny niż pacyfistyczny, bezkrytyczny i zafascynowany cielesnością podmiot *Lauru olimpijskiego*:

Zwycięzcy dziesięciobojów,
 Szybkobiegacze u mety —
 Dostaniecie ostre naboje,
 Dostaniecie ostre bagnety.
 To od was żąda odwagi,

²³ A. STERN: *Nagi człowiek w śródmieściu*. W: *Antologia polskiego futuryzmu...*, s. 207. Zawarty w debiutanckim tomie Józefa Czechowicza biograficzny wiersz *We czterech* jest podobnym świadectwem poczucia mocy. Poeta opowiada o swojej literackiej przyjaźni z Waławem Gralewskim i Konradem Bielskim, którzy (wraz z nimi jeszcze brat Czechowicza, Stanisław), porównywani są do czterech jeźdźców apokalipsy, a zarazem sportsmenów. Kariera poetycka przedstawiona tu jest ni mniej, ni więcej, jak tylko zawody lekkoatletyczne:

Jest nas czterech na starcie
 Jest nas czterech na złotej linii komety
 [...] jest nas czterech celujących do mety
 Wprzód!

J. CZECHOWICZ: *We czterech*. W: IDEM: *Wybór poezji*. Oprac. T. KŁAK. Wrocław 1985, s. 14.

To was ubiera w mundury
Europa kryzysu i blagi,
Bezrobocia i dyktatury
[...]²⁴

Wiersz, który jest w swej istocie odezwą mającą klasowo uświadomić sportsmenów, kończy się wezwaniem, by „obrócili bagnety w tył — przeciw rządowi!”, by ich wojskowo-fizyczna sprawność stała się narzędziem walki klasowej. Podobne ryzyko w kształtowaniu nowego człowieka przez sport dostrzega Tadeusz Peiper, który w słynnym manifestie *Tędy* z 1923 roku krytykuje futurystów za radykalizm, twierdzi, że apoteozowanie kroku gimnastycznego, które znalazło się wśród słynnych postulatów Filippa T. Marinettiego w nieunikniony sposób prowadzi do faszyzmu²⁵. Choć „krok gimnastyczny mógł być zbawienną reakcją przeciw lunatyzmowi, który około roku 1900 panował nad literaturą [...], mógł być hasłem zdrowia, męskości, przytakiwania życiu: Mógł być wołaniem o nowego człowieka”²⁶, doprowadził w opinii Peipera do „spłycenia i zordynarnienia życia”²⁷. Mimo takich wierszy jak *Football*, w którym — będącym modelowym przykładem „układu rozkwitania” — obraz ptaka w locie nakłada się na obraz lecącej piłki²⁸, Awangarda Krakowska nad kształtujący ideał męskiej cielesności sport przedkłada pracę fizyczną: z robotniczych „mięśni mury”, jak głosi Peiperowy wiersz *Z Górnego Śląska*, są obiektem zachwyty awangardzistów.

Sport w latach trzydziestych stał się, przynajmniej w mieście, istotnym elementem życia społecznego. Pojawienie się tego zjawiska i wzorca cielesności, jaki ono wytwarza, zajmowało literaturę i publicystykę literacką. Reagowały na nie bardzo różnie. Ukazanie sportu w liryce z pozoru wydaje się łatwym zadaniem. Krytyk jednak przestrzega:

Heroizm sportowej walki, piękno bezinteresownego wysiłku, opanowanie własnej słabości, uroda walki i rywalizacji na stadionach, na bieżniach, skoczniach [...] z trudem daje

²⁴ W. BRONIEWSKI: *Lekka atletyka*. W: IDEM: *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 102–103.

²⁵ Tekst Peipera powstaje w memencie przewrotu społeczno-politycznego we Włoszech.

²⁶ T. PEIPER: *Tędy*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. Oprac. S. JAWORSKI. Wrocław 1979, s. 103.

²⁷ Ibidem, s. 104.

²⁸ Ibidem, s. 297.

się zamknąć w metaforycznej formule wiersza. [...] retoryka zastępuje dynamikę²⁹.

Nic dziwnego zatem, że próby lirycznego zapisu sportowych zmagania nie należą do częstych. Topika sportowa o wiele częściej niż samoistnym przedmiotem liryki jest podstawą metafory, oznaką „nowoczesności”. Przykładem takiego tekstu jest żartobliwy wiersz Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego *Każdy wiek ma swoje sporty* z 1931 roku. Gałczyński tworzy w nim wierszowane *exemplum vitae*, a efekt komizmu uzyskuje, zestawiając odwieczny temat literatury dydaktycznej dzielącej życie na określone periody wraz z przypisanym im typem aktywności z trywialnością treści („przysiady” dziecka na nocniku) i nowoczesnym sztafażem przypisanych kolejnym stadiom życia dyscyplin sportowych, wśród których są: „gimnastyka szwedzka”, „przysiady”, „gra na powietrzu”, „cross-country”, „matche”. Wyliczenie kończy w ostatniej strofie „»skok o tyczce«... w wieczność”³⁰.

Lirykiem, który poszedł śladem Wierzyńskiego i uległ zachwytowi sportem, był Stefan Flukowski. Choć nie uniknął w swojej twórczości zagrożenia, o którym pisał Jan Marx, a więc „retoryczności”, to jego cykl wierszy olimpijskich z tomu *Dębem rosnę* (1936) stanowi ciekawą próbę połączenia dosłowności i metaforyczności w przedstawianiu tematyki sportowej. W otwierającym cykl wierszu *Ofiarowanie*, który ma formę rozbudowanej apostrofy, odnajdujemy zbiorowego adresata lirycznych wynurzeń kwadryganta — sportowców, którym należy oddać hołd:

Więc którzy w biegu najszybsi jesteście na świecie,
niestrudzeni w miotaniu, a w skoku najdalsi
wam to — potrzykroć wam!!!³¹

Tom Flukowskiego składa się z kilku elementów. Co znamienne, zaczyna się częścią *Piechota*: monumentalnym, niemal epickim, ale krwawym obrazem wojny. W wierszach oglądamy zglajchszaltowane masy ludzkie, przesuujące się wzdłuż zakurzonych dróg dywizje i pułki. Po tej przesyconej nastrojami i obrazami o jednoznacznie

²⁹ J. MARX: *Grupa poetycka „Kwadryga”*. Warszawa 1983, s. 193.

³⁰ K.I. GAŁCZYŃSKI: *Poezje...*, s. 189. W innym tekście Gałczyńskiego (*Koncert* z 1926 r.) spotkamy np. porównanie „gwiazdy na niebie zakręca się jak wiodrom”.

³¹ S. FLUKOWSKI: *Ofiarowanie*. W: IDEM: *Dębem rosnę*. Warszawa 1936, s. 43.

katastroficzej proveniencji części następuje trzyczęściowy „cykl oszczepniczy” złożony z wierszy *Obraz oszczepu*, *Wojna*, *Olimpiada*. Sport (bardzo konkretny – rzut oszczepem) uniwersalizowany jest tu jako doświadczenie historii i natury ludzkiej. W tytułowym *Obrazie oszczepu* równoprawne są dwie interpretacje treści:

Nikt z nas nie pytał wtedy,
w latach naiwnej młodości,
dlaczego oszczep trzyma w zaciśniętej dłoni
i dokąd zaleci jesionowy pocisk
[...]³²

„Lata naiwnej młodości” mogą być latami dziecięcymi (wtedy oszczep jest chłopięcą zabawką, która zrodzi żołnierza) lub czasami pierwotnej ludzkości (wtedy oszczep jest bronią-narzędziem w ręku hominida), w którym być może zaklęta jest cała przyszłość ludzkości. Rzucony w wierszu oszczep spada „w czerwonym polu wojny”, ale spaść może także „w elipsie stadjonu”, gdzie „zamyka nas Olimpiada / w porze żniw, w lata czas długi i spokojny”³³. Zauważmy, że, gdy w poezji Wierzyńskiego sport zaspokajał ludzką potrzebę rywalizacji i niejako zastępował w jakimś ewolucyjnym porządku wojnę, która należy do przeszłości, to w utworach Flukowskiego obie możliwości rozgrywki, sportowej bądź wojennej, są równorzędne. Kolejne dwa wiersze wspomnianego cyklu, a więc *Wojna* i *Olimpiada* stanowią poetycką (nieco rozwlekłą) egzemplifikację obu wzmiankowanych możliwości. Taka architektura cyklu zdaje się zawierać sugestię, że sport może być pacyfistycznym zamiennikiem wojny, nie jest jednak, jak sugerował Wierzyński dekadę wcześniej, tworem ewolucyjnie późniejszym, być może pozostaje jedynie wyższym etycznie. Wykorzystanie tego retorycznie zużytego toposu w roku 1936 (olimpiada w Berlinie) potraktować wypada jako zgodny z prądem powszechnych nastrojów, które z jednej strony wyraźnie rozdzielają rywalizację sportową i polityczno-militarną, z drugiej zaś sprawność olimpijska wpisywana jest w ideologiczne ramy nacjonalistycznych pojęć³⁴: wszak w tym samym roku o berlińskiej olimpiadzie i jej radiowo-prasowych reperkusjach pisał zde gustowany Słonimski:

³² S. FLUKOWSKI: *Obraz oszczepu*. W: IDEM: *Dębem rosne...*, s. 35.

³³ Ibidem, s. 36.

³⁴ Otwartym interpretacyjnie pozostaje związek zachodzący między częściami cyklu: „Piechotą”, „Obrazem oszczepu” i „Wierszami olimpijskimi”.

Sfałszowana została sama idea olimpiady. Tak pojmowany sport nie zbliża narodów, ale hoduje antagonizmy i nienawiści. Swoboda i szlachetna konkurencja w ćwiczeniach fizycznych zmieniana zostaje coraz wyraźniej na jakieś manewry przedwojenne, mobilizujące namiętności tłumu. Czytaliśmy kpiny z Czechosłowacji, że wlecze się w „szarym ogniu”, a sprawozdania z olimpiady przejęły terminologię sprawozdań wojennych. Ambicje narodu umieszczono na końcu buta Martyny. Radio ryczało cały dzień o tym, co robią nasi, jak „dają lanie”, jak „piorą”, aż wreszcie ucichło wstydliwie, gdy okazało się, że Berlin to nasze „Waterklo” sportowe. [...] Kłamstwo olimpiady rozsyłało gołębie na wszystkie strony świata, wieńczyło gałązką oliwną głowę najgroźniejszego militarizmu świata³⁵.

W kolejnym po „oszczepniczym” cyklu wierszy z tego samego tomu Flukowskiego zatytułowanym po prostu *Wiersze Olimpijskie*, na który składają się teksty: *Ofiarowanie*, *Memorjał Alfreda Freyera*, *Start pływaków*, *100 metrów dowolnym*, *Kort sport jest doświadczeniem swoistym*, poddanych poetyckiej retoryce wg, ogólnie rzecz biorąc, reguł wyznaczonych przez Wierzyńskiego.

W 1933 roku ukazuje się przedstawiający, podobnie jak tom Flukowskiego, patos igrzysk *Dysk olimpijski* Jana Parandowskiego. Nagrodzona III nagrodą w towarzyszącym berlińskim igrzyskom konkursie literackim powieść jest przede wszystkim apoteozą i ewokacją starożytności. Jej akcja toczy się w 476 roku p.n.e. na pierwszej po zakończeniu wojen greckich olimpiadzie, podczas której rywalizują dwaj główni bohaterowie, Ikkos i Sotion. Erudycyjne popisy Parandowskiego nie wyczerpują jednak znaczeniowego potencjału książki. Jej sensy jak najbardziej współczesne wyłuszczył Stanisław Piasecki w zamieszczonej w ONR-owskim „ABC” recenzji:

W niebywałym rozkwicie igrzysk olimpijskich, jeszcze zdrowych i czystych [...], będących symbolem tężyzny fizycznej i duchowej [...], już zjawiać się poczęły pierwsze sygnały zmian, mających przynieść Olimpiadom i Grecji upadek. Już zaczynał się ten proces, który od greckich palestr i gimnazjonów doprowadzi do słynnej szkoły gladiatorów w Alek-

³⁵ A. SŁONIMSKI: *Chore zdrowie fizyczne — czego Owens nie przeskoczy — nie gołębie, lecz kruki*. W: IDEM: *Kroniki tygodniowe, 1927–1939*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzył W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1956, s. 487.

sandrii. [...] Ten sam proces, który dokonywał się w Grecji na przestrzeni wieków, dokonuje się w świecie współczesnym na przestrzeni dziesiątek lat³⁶.

Procesem, który ma na myśli Piasecki i który budzi w ślad za Parandowskim jego obawy, jest zanik szlachetnego amatorstwa i greckiego ideału *kalokagathii* oraz pojawienie się w ich miejsce sportu profesjonalizowanego, sportu włączonego w mechanizmy kultury ludycznej i — co ukazał Parandowski w epilogu *Dysku...* — toksycznej:

[...] w 1896 r. otwarto I Olimpiadę ery nowożytnej. Duch agonistyki greckiej zaczął swój drugi żywot, aby powtórzyć w nim wszystkie dawne cnoty i błędy³⁷.

Prozaicy, można pokusić się o generalizującą uwagę, mają zdecydowanie szersze niż lirycy pole do popisu, gdyż sport staje się, szczególnie w latach trzydziestych, dosyć powszechnym elementem powieściowego świata przedstawionego. Szczególną popularnością cieszy się tu, głównie za sprawą Iwaszkiewicza i Gombrowicza, tenis (wielkim amatorem tenisa był też Antoni Słonimski). Sport w *Ferdydurce*, *Opętanych*, *Zmowie mężczyzn*, *Pasjach błędmierskich*, *Adamie Grywałdzie* Tadeusza Brezy, a nawet w *Dziedzictwie* Romana Dmowskiego uprawiają ludzie młodzi. Wydaje się to oczywiste, ale należy zauważyć, że ów „sportowy styl życia” stanowi nie neutralny atrybut młodości, ale wraz z nowym stosunkiem do ciała jest wyrazem emancypacji młodych, ich buntu wobec zastanych warunków kulturowo-społecznych, a nawet — jak miało to miejsce na przełomie XIX i XX w. w Niemczech — ich zerwania z kulturową ciągłością, czego najlepszym acz groteskowym, przykładem na gruncie rodzimej literatury konflikt profesora Pimki z „nowoczesną pensjonarką” w *Ferdydurce*, ale nie tylko. Wypada wspomnieć opowiadanie Iwaszkiewicza z 1929 r. pt. „Przyjaciele”, w którym amoralny „sportowy” Achilles Korecki romansuje i zarazem toczy ideowy spór z paseistycznym estetą, Wiesławem Wolffem, który ginąc samobójczą śmiercią, przekazuje młodemu Koreckiemu swój majątek, a ten stojąc nad trupem Wolffa rozważa, gdzie by tu wy-

³⁶ S. PIASECKI: *Ikkos i Sotion*. „ABC Literacko-Artystyczne” 1933, nr 108. Cyt. za: S. PIASECKI: *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*. Kraków 2003.

³⁷ J. PARANDOWSKI: *Dysk olimpijski*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. T.1. Warszawa 1957, s. 445.

budować tenisowy kort³⁸. „Nowa cielesność” (określenie Germana Ritzza) w obliczu skompromitowanej w okopach I wojny światowej kultury europejskiej objawia się jako niesłychanie atrakcyjna propozycja. W napisanej w drugiej połowie lat dwudziestych *Zmowie mężczyzn*:

[...] nowa cielesność stanowi przede wszystkim znak nowego czasu czy nowego człowieka, nie zaś sublimacji. Tereny sportowe pod Kielcami skupiają nowe, już niepodzielone klasowo społeczeństwo³⁹.

Powieściowa fascynacja ciałem osiąga swoje apogeum w scenie, w której jeden z młodych bohaterów, Janek Szmit, prezentuje swoje ciało matce:

— [...] Niech mama popatrzy, jakie mam mięśnie. Widzi mama? Tutaj i tutaj... A piersi? O! A nogi, niech mama popatrzy, jak je wyciągam — raz, dwa, raz, dwa, zupełnie jak struna, naprzód, w bok, w tył...! O! Widzi mama, jakiego mama ma syna...

Sparaliżowana Szmitowa przeżegnała się z przerażeniem:

— Że też ty się nie wstydzisz — powtórzyła⁴⁰.

Kontrastowość postaci wysportowanego syna i sparaliżowanej matki dubluje się tu z kontrastowością „bezwstydneho” ekshibicjonizmu Janka z tradycyjnie obronnym gestem żegnania się Szmitowej. Osadzona w konflikcie starego z nowym fascynacja męską cielesnością (nie podziela jej główny bohater, Władzio Sawicki, co automatycznie stawia go poza męską wspólnotą⁴¹) wg Ritzza:

nie ukazuje się w sztafazu awangardy czy prefaszystowskiej fascynacji młodym „cielesnym” człowiekiem, nie ma takich

³⁸ Wyjątkowość charakteru konfliktu „młodych” ze „starymi” w latach 30-tych jest szczególnie mocno podkreślana w dyskursie prawniczym, np. u Bolesława PIASECKIEGO w jego broszurach programowych: *Duch czasów nowych a Ruch Młodych* (Warszawa 1935) i *Przełom Narodowy. Zasady Programu Narodowo-Radykalnego* (Warszawa 1937).

³⁹ G. RITZ: *Jarosław Iwaszkiewicz...*, s. 157.

⁴⁰ J. IWASZKIEWICZ: *Zmowa mężczyzn*. Warszawa 1979, s. 94.

⁴¹ Por. W. ŚMIEJA: „Dlaczego Pana powieść nie jest homoseksualna?”, „Zmowa mężczyzn” Jarosława Iwaszkiewicza — próba lektury. W: IDEM: *Literatura, której nie ma...*, s. 37–60.

odniesień do epoki, jakie mógłby narzucać materiał z połowy lat dwudziestych — nie dość się bowiem i nie dość radykalnie uobecnia się fascynacja ciałem. Jej odniesienie do epoki ma ostatecznie tylko metaforyczny charakter. Ahistoryczność nowej cielesności jest wyrazem ahistorycznej kondycji nowego, normalniejącego społeczeństwa polskiego prawie dziesięć lat po odzyskaniu niepodległości⁴².

Co ciekawe, w powstałych niemal 10 lat później *Pasjach błędmierskich*, wg tego samego badacza, dochodzi do znamiennej ewolucji postaw wobec ciała: „Amoralna cielesność staje się tam (tzn. w »Pasjach«) katastroficznym obrazem społeczeństwa w przededniu holocaustu”⁴³. Niedoceniona powieść Iwaszkiewicza, jaką są *Pasje...*, sytuje cielesność i sport w znanym już nam obszarze konfliktu nowego ze starym, ale odnosi je także do takich kwestii, jak przemiany kultury europejskiej, nacjonalizm, kryzys wartości. Intryga powieściowa rozgrywa się wokół przedstawienia procesji Męki Pańskiej, które ma do tytułowego Błędmierza przyciągnąć turystów i uczynić zeń nowe Oberammergau. Pomysł ten forsuje Władysław Kanicki, młody warszawski poeta, typ bezwzględniego karierowicza. Pomysł budzi w mieście ambiwalentne reakcje: z jednej strony ludzie są nęceni wizją łatwego zarobku, z drugiej jednak rodzi się obawa, że prastara lokalna tradycja zatraci swój autentyzm i zamieni się w „atrakcję turystyczną” dla przyjezdnych. Najbardziej upartym oponentem Kunickiego jest 24-letni Otton Krobowski. Kiedy poznamy go w teatrze, jest „niezgrabny w granatowym, dość prostym ubraniu. Niezgrabny — to znaczy, że poruszał się tak, jakby był nagi, a to przecież bardzo źle wygląda”⁴⁴. Z głównym adwersarzem, Kanickim, łączy go przekonanie o „zmierzchu Zachodu”, lecz wnioski, jakie obaj z tego wyciągają, są diametralnie różne:

A poza tym uczepiła się go [Kanickiego — W.Ś.] myśl o śmierci kultury europejskiej. Pod tym względem nie mógł jednak liczyć na współczucie Ottona:

- Jak pan myśli — zapytał — czy my jesteśmy ostatni?
- Gdzie, panie, ostatni — powiedział Otton z uśmiechem — nowa rasa rośnie. Chłopy na schwał.

⁴² G. RITZ: *Jarosław Iwaszkiewicz...*, s. 157–158.

⁴³ Ibidem, s. 163.

⁴⁴ J. IWASZKIEWICZ: *Pasje błędmierskie*. Warszawa 1976, s. 41.

- Tak, siła fizyczna, to się wie. Ale głowa?
- Otton poczerwieniał, nie wiedział, jak ma wyrazić swoją myśl.
- Głowy też myślą teraz lepiej, zdrowiej, bez żadnych mgiełek. Bez patrzenia w lustro⁴⁵.

Otton Krobowski podziela faszystowskie przekonanie, że „nowe” może się pojawić jedynie jako restytucja mistycznie rozumianej „dawności”:

- Największymi szkodnikami naszej kultury — Otton z przejścia wymawiał po dwa razy każdy wyraz — są ci wszyscy, którzy się mieszają w te sprawy, jakie się odbywają pomiędzy chłopem a chłopem czy też pomiędzy chłopem a ziemią. To jest samorodna, pierwotna, chłopska kultura i każde dotknięcie miejskiej łapy niweczy ją, zaprzepaszcza, wyniszcza⁴⁶.

W wypowiedzi Krobowskiego charakterystyczne jest sformułowanie o „miejskiej łapie”, która wyniszcza „chłopską kulturę”, należy ono bowiem do *loci communes* myślenia nacjonalistycznego i faszystowskiego. Jak twierdzi George L. Mosse:

Od XIX w. strażnicy nacjonalizmu i przyzwoitości odczuwali zagrożenie ze strony wielkiego miasta, prawdziwego matecznika sztuczności i epoki niepokoju. Takie miasta, sądzono, niszczą ludzkie poczucie zakorzenienia. [...] Twierdzono ponadto, że ekstrema luksusu i biedy, które każde z nich posiada, ułatwiają praktykowanie seksualnych zбочeń. [...] Ciemne i sekretne zakamarki w głębi „dżungli miasta” uznawano za rozsądnik homoseksualizmu i masturbacji [obie praktyki śmiertelnie groźne dla zdrowej tkanki narodu — W.Ś.]. Wieś albo małe miasteczko blisko natury nie posiadało tych ciemnych miejsc, w których lęgnie się grzech. Symbolizowały wieczne wartości stojące „poza czasem”. Tu naród i męskość były u siebie; tu można było wciąż przywoływać zdrową, szczęśliwą przeszłość. Wielkie miasto było schronieniem obcych — Żydów, przestępców, wariatów, homoseksualistów — podczas gdy wieś należała do „samyh swoich”⁴⁷.

⁴⁵ Ibidem, s. 47.

⁴⁶ Ibidem, s. 51.

⁴⁷ G.L. Mosse: *Nationalism...*, s. 32.

Odrodzenie dawnych wartości i ochrona tego, co z nich przetrwało (misterium Męki Pańskiej), łączą się z dyscyplinowaniem ciała, które poprzez owo dyscyplinowanie (to paradoks myślenia reprezentowanego przez Krobowskiego) ma powrócić do stanu naturalnego, gdyż w myśl założeń „nowej cielesności”:

Nowoczesność [...] wydawała się teraz zagrożeniem dla stabilności. Dualizm normalne-nienormalne dotychczas interpretowany w kategoriach medycznych i estetycznych, nabrał nowego wymiaru — naturalność przeciwstawiona sztuczności, organiczne przeciwstawiane skarłowacnemu⁴⁸.

Skonfundowany konserwatyzmem Krobowskiego Kanicki wypomina mu, iż jest wszak „sportowcem”, a więc nie powinien — konsekwentnie — mieć szacunku dla tradycji i wszelkiej „dawności”. Krobowski koryguje i precyzuje: „Sport dla mnie nic nie znaczy. Dla mnie istnieje tylko wychowanie fizyczne”⁴⁹. Rozróżnienie, jakie czyni Otton, jest istotne, gdyż sport jest rozrywką mas, natomiast „wychowanie fizyczne” rozumie on raczej w kategoriach elitarnej ascezy, której rzeczników w międzywojniu nie brakowało. Z jej strony mogło przyjść moralne odrodzenie lub chociaż, w pesymistycznej wersji, odroczenie moralnego upadku:

Im dłużej żyjemy — pisał José Ortega y Gasset — tym wyraźniej widzimy, że większość mężczyzn — i kobiet — jest zdolna do podjęcia jakiegoś wysiłku tylko wtedy, gdy wymaga tego zewnętrzna konieczność. Dlatego też nieliczne znane nam jednostki, które umieją zdobyć się na spontaniczność i luksus wysiłku, pozostawiają niezatarte piętno w naszej pamięci [...]. To właśnie są ludzie wybrani, szlachetni, jedyni, którzy umieją być aktywni, a nie tylko reaktywni, dla których życie jest ciągłym napięciem, nieustannym treningiem. Trening = *askesis*. To są właśnie asceci⁵⁰.

Amoralny Kanicki, który w trakcie wydarzeń zabije własnego syna, i fanatyczny Krobowski — jeśli do nich ma należeć przyszłość

⁴⁸ Ibidem, s. 70.

⁴⁹ J. IWASZKIEWICZ: *Pasje...*, s. 51. Temu wychowaniu fizycznemu również brakuje autentyczności, gdyż Otton, kiedy zostanie postawiony wobec prac gospodarskich, ku własnemu zdziwieniu będzie „niezdarny i niezgrabny”, a „jego postać, o której myślał, że jest pełna siły”, okazywała się „bezzradna wobec najprostszej wiejskiej roboty”. Por. J. IWASZKIEWICZ: *Pasje...*, s. 130.

⁵⁰ J. ORTEGA Y GASSET: *Bunt mas*. Przeł. P. NIKLEWICZ. Warszawa 2004, s. 68.

kultury europejskiej, zdaje się mówić Iwaszkiewicz, czeka ją katastrofa. Do reprezentantów „nowej cielesności” należy jeszcze trzeci bohater, Ansgar (Anek) Zamoyłło. Syn wielkiego pisarza Tadeusza Zamoyłły (ten reprezentuje w powieści odchodzącą wielką tradycję modernizmu) jest wschodzącą gwiazdą polskiego tenisa i w oczach ojca „stanowił prawdziwy okaz tego bezosobowego pokolenia. Ładny, spokojny, średni, doskonały tenisista, biegacz, sportowiec — nic ponadto”⁵¹. Podczas przykrej dyskusji z Ottonem Krobowskim, u którego dostrzega cechy fanatyka⁵², stary Zamoyłło próbuje łągodzić spór, wypytując o mieszkającego w Warszawie Anka,

Tymczasem Otton był wrogo usposobiony do tenisa jako sportu zamożnych, w ogóle zresztą, jak sam mówił »nienawidził sportu«, interesowało go tylko wychowanie fizyczne⁵³.

Tak istotne dla Krobowskiego rozróżnienie, z punktu widzenia staro Zamoyłły nie ma najmniejszego znaczenia:

Wszystko to wydawało się Zamoyllle zaciekle, mętne i niekulturalne. „Wszyscy oni są tacy, ci młodzi” — mówił do siebie⁵⁴.

Anek więc w oczach ojca czy Ottona jest bohaterem niedojrzałym, niepoważnym. Czytelnik może odnieść wrażenie, że Ansgar to obok cynika Kanickiego, fanatyka Krobowskiego, równie nierokująca nadziei na wyjście z kryzysu postać — młody hedonista. Obraz ten jednak zostanie zakłócony, a opinia o Anku sportowcu musi być zniuansowana. Udając się w swą ostatnią podróż⁵⁵, Tadeusz Zamoyłło trafia na mecz tenisowy Anka z Duńczykiem Jacobsenem. Uwagę egotycznego pisarza zwraca fakt, że na — z jego punktu widzenia kompletnie nieciekawe widowisko sportowe — przyszło tak wiele publiczności. Być może urażona jest jego własna duma, szczególnie że trapią go rozterki dotyczące wartości własnej twórczości. Zamoyłło pisarz zdaje się tracić rząd dusz na rzecz Zamoyłły brawurowego tenisisty⁵⁶.

⁵¹ J. IWASZKIEWICZ: *Pasje...*, s. 61.

⁵² Obserwacja ta, jako ważna, zostanie jeszcze powtórzona po zorganizowanym przez Ottona napadzie na „Garaż Męki Pańskiej”, „On może stać się niebezpiecznym człowiekiem”. Zob.: J. IWASZKIEWICZ: *Pasje...*, s. 200.

⁵³ *Ibidem*, s. 74.

⁵⁴ *Ibidem*.

⁵⁵ Też nieautentyczną, bo stylizowaną na słynny wyjazd Tołstoja.

⁵⁶ *Ibidem*, s. 218.

Między ojcem a synem dochodzi do dość ostrej rozmowy. W jej trakcie jednak stary Zamoyłło, a wraz z nim czytelnik, mają okazję przekonać się, że Anek nie jest tak powierzchownym, beztroskim człowiekiem, jak może się wydawać, a życiowa pasja Anka — sport — jest dla niego tym samym, czym dla ojca literatura. Istota życia okazuje się niezmienna, zmianie podlega jedynie zewnętrzna szata, w jaką kolejne pokolenia i epoki ją ubierają.

Bo wy, wasze pokolenie — zawsze myślicie, że nasz niepokój powinien się wyrażać w pisaniu wierszy i malowaniu obrazów. Dla was poza sztuką nie ma zbawienia. Ojcu nigdy do głowy nawet nie przyszło, że ja gram w tenisa... z niepokojem. [...] I dlatego — ciągnął — ojcu zdawałoby się, że popełniam coś niezwykle banalnego, podłego, gdybym ojcu powiedział, że chcę wstąpić do Szkoły Morskiej Marynarki Handlowej. Prawda? Prawda? Ojcu się zaraz będzie wydawało, że to jest zdrada nazwiska, rodu, ojcowskiej sytuacji i tej poezji, poezji — o której ojciec zawsze tak dużo mówił. A przecie to jest najczystsza poezja, tylko w innej formie. Zresztą nie, to nie poezja — tylko niepokój, to jest niepokój, to jest strach. Że tam, tam jest ciemno!⁵⁷

„Poezja tenisa”, o której tak przekonująco mówi Anek, świadczy o tym, że *Pasje...* to chyba w literaturze dwudziestolecia utwór, który najpoważniej przedstawia dylematy „nowej cielesności”, a obraz/rola sportu i wysportowanego ciała na tle ówczesnej kultury są najszerzej przedstawione. Zrozumienie istoty sportu i spokojna rezygnacja z tracących uprawomocnienie uroszczeń „kultury wysokiej”, którym wyraz daje tu Iwaszkiewicz, są głosem tyleż melancholijnym, co, na tle dwudziestolecia, odosobnionym. Aby obraz nie był zafałszowany, podkreślić należy, że przedstawione „elitarnie” rozumienie sportu nie oznacza, że Iwaszkiewicz nie jest krytykiem sportu jako rozrywki masowej, czczej. Anek wszak to postać dosyć elitarna — nieprzypadkowo jest synem wielkiego pisarza: choć w zmienionej formie, niesie on dalej w przyszłość duchowe dziedzictwo kultury⁵⁸. Druga strona sportowego medalu jest mniej szlachetna. Oto władze

⁵⁷ Ibidem, s. 239.

⁵⁸ Problemy artysty, trwania i przemiany form, trwałości dzieł stanowią istotną część ideowej problematyki utworu. Patrz np. rozmowa Tadeusza Zamoyłły i Ottona Krobowskiego o „misterium Męki Pańskiej”. Zob.: J. IWASZKIEWICZ: *Pasje...*, s. 70–75.

Błędomierza po fiasku przedstawienia Męki Pańskiej urządzają zawody sportowe, które „miały przypieczętować niejako uspokojenie się społeczeństwa błędmierskiego i świadczyły o pogodzeniu się wszystkich jego warstw wobec wspólnych umiłowań i interesów”⁵⁹. Zawody oglądane oczami starego Zamoyłły są plebejskie, błahe, stanowią „uciechę gawiedzi”, są po prostu dla myślącego człowieka „nie do zniesienia”⁶⁰. „Dlaczego nie krzyczą? Dlaczego nie uciekają ze strachem wielkim?”, pyta starzec i nie znajduje odpowiedzi. Tym samym, antynomie i problemy, jakie reprezentują powieściowe postacie, nie znajdują rozwiązania, a perspektywy, jakie się rysują na horyzoncie zdarzeń, są raczej ponure.

Ideologiczne paradoksy są liczne: sport czy „wychowanie fizyczne”, masowość czy elitarność, sporty drużynowe czy raczej konkurencje indywidualne, rozwijanie zmysłu rywalizacji czy kooperacji⁶¹. Reprezentujący podobny styl myślenia, lecz różne pokolenia, Roman Dmowski i Ferdynand Goetel optują za różnymi rozwiązaniami. Pierwszy, wywodzący się z tradycji XIX-wiecznej, jest zwolennikiem elitaryzmu, drugi, dziecko epoki „buntu mas”, dostrzega w swojej książce *Pod znakiem faszyzmu* możliwość zaangażowania poprzez sport szerokich rzesz społeczeństwa. Bohater powieści Dmowskiego, Zygmunt Twardowski, nieprzypadkowo jest alpinistą — wspinaczka w narodowej/prefaszystowskiej ekonomii znaczeń znajduje się na honorowym miejscu:

Wspinaczka górską była sportem, w którym ludzkie ciało mogło zmierzyć się z „niezmiennym” — pisze G.L. Mosse o fali niemieckich filmów alpejskich — przywłaszczyc sobie „odrobinę wieczności”. Dziewicze szczyty, krystaliczna woda i powietrze, czyste białe lodowce symbolizowały odrodzenie w obliczu niemieckiej klęski, ekonomicznego chaosu i rewolucji. Choć alpejskie filmy nie zawierają otwarcie

⁵⁹ Ibidem, s. 210.

⁶⁰ Ibidem, s. 213–214.

⁶¹ „Te dylematy towarzyszą europejskim społeczeństwom od czasów F.L. Jahna, pruskiego twórcy gimnastyki: stworzona przez Jahna definicja była bardzo szeroka. Obejmowała nie tylko szermierkę, ale także pływanie, taniec, łyżwiarstwo, jazdę konną i sztuki walki. Te atletyczne dyscypliny przeciwstawiano sportom zespołowym, co jest ważnym rozróżnieniem. Męskie ciało musi być rzeźbione, by zbliżyć się do ideału męskości, dla którego sporty zespołowe są bezużyteczne. Takie sporty oznaczają ponadto rywalizację, podczas gdy patriotyzm domaga się solidarności”. Por. G.L. Mosse: *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*. New York—Oxford 1996, s. 44.

nacjonalistycznego przekazu, ich implikacje są oczywiste: silny, męzny i moralnie czysty naród może się odrodzić⁶².

Gdy Zygmunt wrócił „z zagranic” w rodzinne strony, porównał to mistyczne odczucie, zgodnie z niepisanymi regułami prawicowej wyobraźni, ze swoimi wspinaczkami:

Przypomniał sobie swoje wycieczki alpejskie. Odświeżały go, rozwijały w nim siły fizyczne, budziły nawet polot duchowy – ale to było co innego. Tu miał poczucie, że znalazł coś, czego mu brakowało: takie poczucie musi mieć roślina, gdy po suszy deszcz spadnie, ryba, gdy ją z powrotem rzuca do wody, pojmane zwierzę, gdy z niewoli ucieknie do lasu, góral, gdy z miasta wróci w swoje góry⁶³.

Ciekawe, że Witkacy, którego trudno byłoby o nacjonalistyczne ciągoty posądzać, w pewnym wymiarze podziela sportowe poglądy Dmowskiego. Dla niego sport mógłby sprzyjać „fizycznemu odrodzeniu”, nie jest tak niestety, gdyż współcześnie – twierdzi autor *Nienasycenia* – został on wpisany w katalog plag „fordowskiej” cywilizacji. Witkacy zbliżając się też do felietonowych tez Antoniego Słonimskiego, podkreślał będzie „ogłupiający”, rozrywkowy aspekt sportu:

ogłupiony alkoholem i tytoniem osobnik [...], aby odpocząć, musi szukać jeszcze bardziej niż jego praca ogłupiających rozrywek, a ma ich pod dostatkiem: [...] jeszcze najlepsza z nich: sport, który o ile by był trzymany w ryzach, a nie rozdymany do śmiesznych rozmiarów jakiegoś kapłaństwa, mógłby przynajmniej sprzyjać odrodzeniu fizycznemu, nie niszcząc przez swoiste zgłupienie wyższych zainteresowań ludzi młodych i zdrowych⁶⁴.

Konsekwentnie nie spodoba się także Witkacemu sportowy model nowoczesnej cielesności, do którego odwoła się, charakteryzując przemiany cielesne, które pod wpływem musztry przechodzi Genezyp Kapen, bohater *Nienasycenia*:

⁶² G.L. MOSSE: *Nationalism...*, s. 129.

⁶³ K. WYBRANOWSKI (właśc. R. DMOWSKI): *Dziedzictwo*. Wrocław 2003, s. 42.

⁶⁴ S.I. WITKIEWICZ: *Narkotyki – Niemyte dusze*. Wstęp i oprac. A. MICIŃSKA. Warszawa 1979, s. 177–178.

To ciało pod wpływem wojskowych ćwiczeń rozwijało się po prostu bez przesady w coś nadzwyczajnego. [...] Nie był to troglodytyczny akt, jakich wiele spotyka się w sferze sportowych maniaków: kwadratowy w barach i suchy w biodrach i brzuchu. Raczej stanowiła ta kupa organów hermafrodytyczną syntezę pewnej kobiecości z męskością, ale wszystko razem doprowadzone do maksymalnej nieomal harmonii i nie pozbawione pewnej bydlęcej potęgi⁶⁵.

Witkacy ujmować też będzie kwestię sportu w znanych nam już kategoriach sporu młodych ze starymi. W rozmowie w salonie księżnej Ireny Wsiewołodnej młody markiz Scampi usłyszy od swego ojca: „U was tam, w MSZ wszystko traktowane jest jako sport: wy dowartościowujecie całą powagę istnienia”⁶⁶. Zarzut, zauważmy, nie dotyczy sportu *sensu stricte*, Scampiemu raczej chodzi o to, że sport jest „niepoważny”, że jest „życiem na niby”, „wojną na niby”, że traci się i zdobywa co najwyżej abstrakcyjne punkty i wszystko to, co sobą jako taki sport reprezentuje, jest wśród młodych przenieszone na całość życia, wszystkie jego dziedziny. Skutkuje to utratą „zmysłu metafizycznego”. Odpowiedź młodzieńca jest tyleż szczerą, co bezpretensjonalną: „— Wszystko trzeba dziś traktować jedynie na sportowo i nie na serio [...]. Na samą ideę państwa należy dziś patrzeć ze sportowego punktu widzenia. Kwestii jego zachowania można bronić jak bramki w piłce nożnej”⁶⁷.

Sport zyskuje powagę poprzez wpisanie go w ideologiczne ramy — popularność wspieraną przez wychowanie fizyczne ideologii faszystowskiej, tak cieszącą Ferdynanda Goetla⁶⁸, zgoła inaczej spozstrzega Antoni Słonimski, dla którego „wszystko, co się dziś nazywa sportem, nosiło wtedy [w młodości autora — W.Ś.] pogardliwą nazwę wagarów i łobuzerii”⁶⁹, a teraz jest popularyzowane przez masową

⁶⁵ S.I. WITKIEWICZ: *Nienasylenie*. Warszawa 1992, s. 288—289.

⁶⁶ Ibidem, s. 140.

⁶⁷ Ibidem, s. 140. „Piękny blondas-Szwed, trener, Erik Tvardstrup” z *Pożegnania jesieni* ucieleśnia chyba najlepiej ten niepoważny i odmetafizyczniony stan, w jaki współczesna cywilizacja popadła wskutek panoszenia się sportu.

⁶⁸ F. Goetel w wydanym tuż przed wojną esejem *Pod znakiem faszyzmu* (Warszawa 1939) w skupieniu się młodzieży wokół endecji i organizacji faszystowskich dostrzega zjawisko pozytywne. Jego książka przedstawia faszyzm jako ideologiczny wybór, którego Polska w sytuacji (społecznej, gospodarczej, geopolitycznej itd.) powinna dokonać, a młodzież jest tą — świeżą, nieskorumpowaną i bezkompromisową — siłą, która wprowadzenie faszyzmu może na polskim gruncie uskutecznić.

⁶⁹ A. SŁONIMSKI: *Ogród saski*. W: IDEM: *Kroniki...*, s. 411.

kulturę i, jako tak spreparowane, anektowane przez ideologie militarystyczne. W cytowanym już felietonie *Chore zdrowie fizyczne* pisze:

Kłamstwo olimpiady jest cyniczne, bo tym, którzy łożą pieniądze na wszelkie ośrodki wychowania fizycznego, którzy dopingują do reklamowania sportu, nie chodzi o zdrowie fizyczne narodu — ale o jego wartość jako materiału śmierci⁷⁰.

Kilka lat zaś wcześniej, mniej więcej wtedy, kiedy Kazimierz Wierzyński zachwyca się powszechnością i kosmopolitycznością religii sportu, Słonimski z przekąsem pisze o sytuacji kulturalnej:

Młodzież nie ma czasu ani ochoty rzucić okiem na książkę. Prasa robi wszystko, żeby rozbujając sportową bezmyślność młodego pokolenia⁷¹.

Według Słonimskiego i podobnie — Witkacego, sport jest zjawiskiem szkodliwym, odmóżdżającym, a odmóżdżony, wysportowany osobnik: „byk lekkoatletyczny”⁷², „dziecko albo sportowiec”⁷³ — brzmi głos felietonisty — stanowi doskonały materiał do ideologicznego, faszystowskiego urabiania.

Sport, dość instrumentalnie traktowany jako synonim „nowoczesności” w *Ferdydurce*, jest ważnym elementem konstrukcyjnym świata innej powieści Gombrowicza — *Opętanych*. Trudno osądzić, do jakiego stopnia stało się tak ze względów koniunkturalnych (wszak powieść w zamysle autora miała trafić w dość proste gusta, o których wiadomo, że sport budzi ich żywe zainteresowanie), a do jakiego poprzez medium sportu chciał pisarz opowiedzieć o swojej stałej fascynacji uwikłaniem tego, co cielesne, w to, co społeczne. Podobnie jak w innych powieściach z tamtych czasów i jak w *Ferdydurce* sport młodych jest wartością opozycyjną wobec kultury starych, młode ciała Leszczuka i Mai są zawsze wysportowane, natomiast stare są groteskowe (goszczące na dworze Ochołowskich letniczki) lub zgoła niedołączne (książę Holszański, profesor Skoliński), pierwszym przyporządkowano przestrzenie otwarte (kort, las, miasto), innym zamknięte i zatęchłe (ponury zamek). To właśnie m.in. dzięki istnieniu kortu przy dworze w Połyce dokonuje Gomb-

⁷⁰ A. SŁONIMSKI: *Chore zdrowie fizyczne*. W: IDEM: *Kroniki...*, s. 487.

⁷¹ A. SŁONIMSKI: *Boy walczy nie tylko o bibliotekę Boya*. W: IDEM: *Kroniki...*, s. 87.

⁷² A. SŁONIMSKI: *Kogo zaprosić — książki dla jubilatów — snobizm urzędniczy — hrabskie patałachy*. W: IDEM: *Kroniki...*, s. 53.

⁷³ A. SŁONIMSKI: *Proszę o dzwonek!*. W: IDEM: *Kroniki...*, s. 101.

rowicz ważnego wg badaczki gestu „unieważnienia przeszłości, nadania jej podrzędnego znaczenia”⁷⁴. Kariera sportowa Leszczuka przebiega wg modelowego wzorca, tzn. młody, zdolny, ale biedny zostaje pomagierem przy korcie, tam dostrzega się jego talent, zostaje trenerem, ale po chłopięcemu marzy o międzynarodowej karierze tenisisty⁷⁵. Ten schematyczny model w przestrzeni cielesnej i społecznej doprowadza do katastrofy dotychczasowe hierarchie. W XIX-wiecznym świecie stabilnych hierarchii społecznych ich istnienie było wypisane na ciele podmiotu. Współczesność jednak burzy dotychczasowy porządek społeczny (kariera sportowa), co przekłada się na niemożność skategoryzowania „nowej cielesności” i percepcyjny niepokój obserwatorów (w powieści to przedstawiciele starego porządku: radca Szymczyk, profesor Skoliński):

Kto to by mógł być — myślał radca [o Leszczuku — W.Ś.] — Wiezie ze sobą aż dwie rakiety, więc może syn jakiego obywatela z tych stron? Ba, ale ręce ma zgrubiałe, o źle utrzymanych paznokciach, jak od fizycznej pracy. Zresztą włosy niezbyt wypiełgnowane i głos raczej gminny. Więc proletariata? Nie, proletariata nie miałyby takich uszu i oczu. Ale znowu usta i podbródek nieomal ludowe... i w ogóle jest w nim coś podejrzanego... jakaś mieszanina⁷⁶.

Konserwatywne spojrzenia uzwenetrzniają skonfundowanie, ale ten sam Leszczuk, oglądany na korcie, z oddali, przez tłum kibiców, uosabia jego emocje: „zdumienie, nadzieję, chwałę, zachwyt, marzenie”⁷⁷. Leszczuk swoim wysportowanym ciałem wyraża, można pokusić się o taką interpretację, pragnienia tłumów wiążące się z awansem społecznym, rozbiciem opresyjnych i coraz bardziej niefunkcjonalnych struktur społecznych. Ciało Leszczuka jest tym bardziej niepokojące, że obnaża ordynarność ciała panny z dobrego domu — Mai⁷⁸. Dzięki sportowi ciało młodzieńca wyzwoliło się, przynajmniej częściowo, z proletariackiego losu, ale ten sam sport eksponuje ciało dziewczyny, które w konfrontacji z cielesnością

⁷⁴ E. GRACZYK: *Strona Mystocy w „Opętanych” Witolda Gombrowicza*. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. HORNUNG, M. JĘDRZEJCZAK, T. KORSKAK. Warszawa 2001, s. 310.

⁷⁵ W. GOMBROWICZ: *Opętani*. Kraków 1994, s. 18–19.

⁷⁶ Ibidem, s. 6.

⁷⁷ Ibidem, s. 257.

⁷⁸ Por. np. tamże, s. 38.

Leszczuka się — w opinii połycazan — wulgaryzuje. Wszyscy bohaterowie, także sami Leszczuk i Maja, dostrzegają tę niepokojącą analogię ciał przekraczających klasowe, majątkowe, społeczne, edukacyjne i kulturowe bariery. Na szczęście, Maja szybko odkryje, że niepokojące podobieństwo do człowieka z ludu, jakim jest jej trener, daje jej niespodziewane poczucie wolności:

Póki byłam zwykłą panną Ochołowską, nie mogłam sobie pozwolić, na co może sobie pozwolić panna... podobna do Leszczuka⁷⁹.

Młodzi bohaterowie stanowią sami wobec siebie tajemnicę — Leszczuk nie rozumie, dlaczego ukradł list Mai⁸⁰, Maja ucieka z domu, by „przekonać się, jaka naprawdę jest”⁸¹, zaniepokojeni własną cielesnością i nierozumiejący jej są pozostawieni sami sobie — nie przychodzi im z pomocą żaden kulturowy kod, w który mogliby wpisać swoje doświadczenie. Uniezależniająca się panienka wraz z narzeczonym, Cholawickim, okazują się dziecinnie naiwni podczas wyceny dzieł sztuki, kompletnie w ich wartości nie może się rozeznac proletariacki arywista. Estetyczna niemota młodych nie jest zjawiskiem samoistnym, w kontekście fabuły powieściowej i konstrukcji bohaterów, stanowi ona sygnał szerszego problemu, jakim jest wyobcowanie młodych ze świata wartości szanowanych w społeczeństwie ich czasów. Zerwaniu z duszącą tradycją i społecznym konwenansem, które *summa summarum* traktowane musi być jako zjawisko pozytywne, towarzyszą efekty uboczne: etyczna niepewność bohaterów, psychologiczne rozchwianie, towarzyszący im ciągle niepokój wobec nieznanego.

Konwencjonalnie szczęśliwe zakończenie powieści rozładowuje wszystkie antagonizmy: „taksówkarze i przekupki straganowe”⁸² jako odbiorcy powieści musieli być usatysfakcjonowani: stary bezpieczny porządek się zachował, ale nie bez zmian, nowemu udało się weń wpisać. Stary zamek z jego bezcenną kolekcją sztuki zostanie uratowany, młodzi nie poddadzą się złym zakusom i — można na podstawie wypowiedzi Mai mniemać — przekroczą bariery społeczne ich dzielące.

* * *

⁷⁹ Ibidem, s. 80.

⁸⁰ Ibidem, s. 46.

⁸¹ Ibidem, s. 154.

⁸² Por. J. JARZĘBSKI: *Jawne i ukryte tajemnice „powieści dla kucharek”*. W: W. GOMBROWICZ: *Opętani...*, s. 357.

Podsumujmy nasze rozważania: lata dwudzieste odkryły dla literatury wagę i „plastyczność” męskiej cielesności, która wtedy straciła swą XIX-wieczną transparentność. Lata trzydzieste to okres, w którym ciała doświadczają „presji ideologii kolektywnych”⁸³ i, w związku z tym, wystrzają się granice między „słuszną” i „niesłuszną” cielesnością⁸⁴. Sport w latach trzydziestych budzi obawę z dwóch powodów: pierwszym jest wprzęgnięcie go w mechanizmy kultury masowej, której niebezpieczeństwa literaci dostrzegają; drugim, o wiele poważniejszym, na pewno bliższym i w jakimś sensie wynikającym z pierwszego, jest wykorzystanie atrakcyjności sportu, wychowania fizycznego i „nowej cielesności” przez politykę, ze szczególnym wskazaniem na ruchy faszystowskie i szeroko rozumianą prawicę, które dzięki temu masowo przyciągają młodzież, ta bowiem znalazła się — w ówczesnych warunkach — jak gdyby poza istniejącymi ramami społecznymi.

⁸³ Termin W. Maciąga. Por. W. MACIĄG: *Nasz wiek XX...*, s. 147.

⁸⁴ Prześledzenie tego procesu nie zajmowało mnie tutaj, jednak wydaje się on ciekawym pytaniem badawczym.

Bibliografia

Bibliografia podmiotowa

- ANDRZEJEWSKI J.: *Apelacja*. Warszawa 1983.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Bramy raj*. Warszawa 1960.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Gra z cieniem*. Warszawa 1987.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Ład serca*. Warszawa 1957.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Miazga*. Wstęp i oprac.: A. SYNORADZKA-DEMADRE. Warszawa—Wrocław 2002.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Niby gaj i inne opowiadania*. T. 1—2. Warszawa 1967.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Nikt*. Warszawa 1987.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Nowe opowiadania*. Warszawa 1980.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Teraz na Ciebie zagłada. Już prawie nic*. Warszawa 1982.
- ANDRZEJEWSKI J.: *Z dnia na dzień*. T. 1—2. Warszawa 1988.
- BOCZKOWSKI K.: *Apokryfy i fragmenty*. Warszawa 1988.
- BOCZKOWSKI K.: *Bramy raj 2014*. Warszawa 2009.
- BOCZKOWSKI K.: *Dawny i obecny*. Warszawa 1978.
- BOCZKOWSKI K.: *Dusza z ciała wyleciała*. Warszawa 1985.
- BOCZKOWSKI K.: *Dźwięki i Echo*. Warszawa 2010.
- BOCZKOWSKI K.: *Ja — mój przyjaciel*. Warszawa 2003.
- BOCZKOWSKI K.: *Kości Meduzy*. Warszawa 1998.
- BOCZKOWSKI K.: *Okna dnia i nocy*. Warszawa 2007.
- BOCZKOWSKI K.: *Ostrygi i onuce*. Warszawa 1988.
- BOCZKOWSKI K.: *Otwarte usta losu*. Warszawa 1975.
- BOCZKOWSKI K.: *Romeo i Romeo*. Warszawa 1991.
- BOCZKOWSKI K.: *Szkielet Boga*. Warszawa 1991.
- BOCZKOWSKI K.: *Światło dnia*. Warszawa 1977.
- BOCZKOWSKI K.: *To lubię!* Warszawa 2007.
- BOCZKOWSKI K.: *Twarze czekają na wieczność*. Warszawa 1984.
- BOCZKOWSKI K.: *Tylko Kasandra zna prawdę*. Warszawa 2009.
- BREZA T.: *Adam Grywałd*. Warszawa 1977.
- BRONIEWSKI W.: *Wiersze zebrane*. Warszawa 1956, s. 102—103.
- CHOROMAŃSKI M.: *Biali bracia*. Poznań 1990.
- CHOROMAŃSKI M.: *Kotty beethovenowskie*. Poznań 1988.

- CHOROMAŃSKI M.: *Mężczyzna i kobieta*. Bydgoszcz 1997.
- CHOROMAŃSKI M.: *Polowanie na Freuda*. Poznań 1996.
- CHOROMAŃSKI M.: *Różowe krowy i szare scandalie*. Warszawa 1988.
- CHOROMAŃSKI M.: *Skandal w Wesołych Bagniskach*. Warszawa 1993.
- CHOROMAŃSKI M.: *Warianty*. Poznań 1964.
- CZECHOWICZ J.: *Wybór poezji*. Oprac. T. KŁAK. Wrocław 1985.
- FILIPIAK I.: *Magiczne oko. Opowiadania zebrane*. Warszawa 2006.
- FLUKOWSKI S.: *Dębem rosne*. Warszawa 1936.
- GAŁCZYŃSKI K.I.: *Poezje*. Warszawa 1979.
- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1953–1956*. Red. J. BŁOŃSKI. Kraków 1986.
- GOMBROWICZ W.: *Dziennik 1961–1966*. Red. J. BŁOŃSKI. Kraków 1989.
- GOMBROWICZ W.: *Ferdydurke*. Kraków 1987.
- GOMBROWICZ W.: *Opętani*. Kraków 1994.
- IWASZKIEWICZ J.: *Dzienniki 1911–1955*. Oprac. A. i R. PAPIESCY, R. ROMANIUK. Warszawa 2010.
- IWASZKIEWICZ J.: *Nauczyciel*. W: IDEM: *Opowiadania zebrane*. Warszawa 1969, s. 185–248.
- IWASZKIEWICZ J.: *Przyjaciele*. W: IDEM: *Opowiadania muzyczne*. Warszawa 1971, s. 9–143.
- IWASZKIEWICZ J.: *Pasje błędmierskie*. Warszawa 1976.
- IWASZKIEWICZ J.: *Podróże do Polski*. Warszawa 1979.
- IWASZKIEWICZ J.: *Zmowa mężczyzn*. Warszawa 1979.
- IWASZKIEWICZ J.: *Zygryd*. W: IDEM: *Opowiadania zebrane*. Warszawa 1969, s. 362–380.
- JABŁOŃSKI W.: *Gorące uczynki*. Łódź 1988.
- JASIEŃSKI B.: *Futuryzm polski (bilans)*. W: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*. Wstęp i komentarz Z. JAROSIŃSKI. Wybór i przygotowanie tekstów H. ZAWORSKA. Warszawa 1978, s. 49–64.
- JASIEŃSKI B.: *Mańifest w sprawie natyhmiasutowej futuryzacji życia*. W: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*. Wstęp i komentarz Z. JAROSIŃSKI. Wybór i przygotowanie tekstów H. ZAWORSKA. Warszawa 1978, s. 7–17.
- KRZESZOWIEC M.: *Ból istnienia*. Poznań 1992.
- MACH W.: *Agnieszka, córka Kolumba*. Warszawa 1964.
- MACH W.: *Doświadczenia i przypadki*. Warszawa 1954.
- MACH W.: *Góry nad czarnym morzem*. Warszawa 1961.
- MACH W.: *Jaworowy dom*. Warszawa 1967.
- MACH W.: *Rdza*. Warszawa 1967.
- MACH W.: *Życie duże i małe*. Warszawa 1974.
- MUSIAŁ G.: *W ptaszarni*. Warszawa 1989.
- NOWACZYŃSKI A.: *Dola i niedole Lorda Paradoxa*. W: O. WILDE: *Dyalogi o sztuce*. Przeł. M. FELDMANOWA. Lwów–Warszawa, po 1900, s. V–XLVIII.
- NOWACZYŃSKI A.: *Oskar Wilde. Studjum. Aforyzmy. Nowele*. Warszawa 1906, s. 1–29.
- NOWAKOWSKI M.: *Grecki bożek*. Warszawa 1993.
- NOWAKOWSKI M.: *Księżę Nocy*. Warszawa 1978.
- PARANDOWSKI J.: *Antinous w aksamitnym berecie*. Lwów 1921.
- PARANDOWSKI J.: *Dysk olimpijski*. W: IDEM: *Dzieła wybrane*. T. 1. Warszawa 1957.
- PASEWICZ E.: *Śmierć w darkroomie*. Kraków 2007.
- PEIPER T.: *Tędy*. W: IDEM: *Pisma wybrane*. Oprac. S. JAWORSKI. Wrocław 1979, s. 3–204.
- SCHILLING E.: *Głupiec*. Kraków 2005.

- SŁONIMSKI A.: *Kroniki tygodniowe, 1927–1939*. Wyboru dokonał, wstępem i przypisami opatrzyl W. KOPALIŃSKI. Warszawa 1956.
- SOBAŃSKI A.: *Cywil w Berlinie*. Podał do druku, wstępem i przypisami opatrzyl T. SZAROTA. Warszawa 2006.
- STASIUK A.: *Biały kruk*. Wołowiec 2010.
- STERN A.: *Nagi człowiek w śródmieściu*. W: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*. Wstęp i komentarz Z. JAROSIŃSKI. Wybór i przygotowanie tekstów H. ZAWORSKA. Warszawa 1978.
- SZCZYGIELSKI M.: *Berek*. Warszawa 2007.
- TUWIM J.: *Wiosna (Dytyramb)*. W: IDEM: *Wiersze wybrane*. Oprac. M. GŁOWIŃSKI. Wrocław 1986, s. 15–18.
- VINCENZ S.: *Barwinkowy wianek*. Warszawa 1983.
- VINCENZ S.: *Nowe Czasy. Księga druga. Listy z Nieba*. Warszawa 1982.
- VINCENZ S.: *Nowe Czasy. Księga pierwsza. Zwada*. Warszawa 1981.
- VINCENZ S.: *Prawda Starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny Huculskiej*. Warszawa 1980.
- WERGILIUSZ: *II ekloga*. W: *Rzymska poezja miłości*. Przeł. i oprac. J. CIECHANOWICZ. Warszawa 1997.
- WIERZYŃSKI K.: *Laur olimpijski*. W: IDEM: *Poezja*. Wybór i posłowie M. SPRUSIŃSKI. Kraków 1981, s. 115–153.
- WITKIEWICZ S.I.: *Narkotyki — Niemyte dusze*. Wstęp i oprac. A. MICIŃSKA. Warszawa 1979.
- WITKIEWICZ S.I.: *Nienasycenie*. Warszawa 1982.
- WYBRANOWSKI K. (właśc.: R. DMOWSKI): *Dziedzictwo*. Wrocław 2003.
- ZYGMUNT M.: *New Romantic*. Kraków 2007.
- ŻURAWIECKI B.: *Ja i 66 moich miłości*. Warszawa 2007.
- ŻURAWIECKI B.: *Trzech panów w łóżku, nie licząc kota, romans pasywny*. Warszawa 2005.

Bibliografia przedmiotowa

Recepcja w prasie

- b.t. „Katolik” 1908, nr 86 (18.07).
- b.t. „Kurjer Poznański” 26.10.1907 (nr 248).
- Brudy junkrów pruskich*. „Dziennik Śląski” 12.05.1908 (nr 109).
- Cesarstwo protestanckie*. „Kuryer Poznański” 17.07.1908, nr 162.
- Co się psuje w „państwie bojaźni bożej”?* „Dziennik Śląski” 7.11.1907 (nr 256).
- Eulenburg a Kościelski*. „Gazeta Robotnicza” 8.07.1908, nr 78.
- Eulenburg i Loewenstein*. „Kuryer Śląski” 9.08.1908 (nr 182).
- Eulenburg i Pierson*. „Kuryer Śląski” 28.06.1908 (nr 147).
- Głosy i odgłosy*. „Dziennik Śląski” 8.11.1907 (nr 257).
- Książę Eulenburg — a kwestya polska*. „Dziennik Śląski” 17.07.1908, nr 162.
- Moltke-Harden*. „Kurjer Poznański” 30.10.1907 (nr 251).
- Moralność wyższych sfer niemieckich*. „Katolik” 1908, nr 50 (25.04.).

- Nemezys. „Kurjer Poznański” 27.10.1907, nr 249.
 Przepaść między cesarzem a narodem. „Goniec Śląski” 13.11.1907 (nr 263).
 Skandal niemiecki. „Kuryer Śląski” 29.10.1907 (nr 25).
 Śledztwo przeciwko Eulenburgowi. „Kuryer Śląski” 03.05.1908 (nr 102).
 Wiadomości z całego świata. „Katolik” 1907, nr 133 (5.11.).
 Zawieszenie procesu Eulenburga. „Praca” 1908, nr 30 (26.07).
 Zgnilizna. „Gazeta Robotnicza” 31.10.1907 (nr 131).
 Zgnilizna. „Praca” 1907, nr 44 (3. 11.).

Opracowania

- ABELOVE H.: *Deep Gossip*. Minneapolis 2003.
 ABELOVE H.: *Freud, Male Homosexuality and the Americans. The Lesbian and Gay Studies Reader*. Eds. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New York—London 1993, s. 381—391.
 ABELOVE H., BARALE M.A., HALPERIN D.: *Introduction*. In: *The Lesbian and Gay Studies Reader*. Eds. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New York—London 1993, s. XV—XVII.
 ABELOVE H.: *The Queering of Lesbian/Gay History*. In: IDEM: *Deep Gossip*. Minneapolis 2003, s. 47.
 AHMED S.: *Performatywność obrzydzenia*. Przeł. A. BARCZ. „Teksty Drugie” 2014, nr 1, s. 178—182.
 ALTHUSSER L.: *Ideologie i aparaty ideologiczne państwa. Wskazówki dla poszukiwań*. Przeł. A. STAROŃ. Warszawa 1983.
 ANDERSON B.: *Wspólnoty wyobrażone. Rozważania o źródłach i rozprzestrzenianiu się nacjonalizmu*. Przeł. S. AMSTERDAMSKI. Kraków 1997.
 ARASZKIEWICZ A.: *Poza zakazem kazirodztwa*. „Przegląd Filozoficzno-Literacki” 2003, nr 1 (3), s. 111—118.
 ARCHIBALD E.: *Incest and Medieval Imagination*. Oxford 2001.
 ARCT M.: *Michała Arcta słownik wyrazów obcych: 25 000 wyrazów, wyrażeń, zwrotów i przysłów cudzoziemskich, używanych w mowie potocznej i w prasie polskiej*. Warszawa 1921.
 ARCT M.: *Słownik ilustrowany języka polskiego*. Warszawa 1916.
 AUGUSTYN ŚW.: *Państwo Boże*. Przeł. Ks. W. KUBICKI. Wstęp J. SALIJ. OP. Kęty 2002.
 BACHELARD G.: *Wyobrażenia poetycka. Wybór pism*. Wyboru dokonał H. CHUDAK. Przeł. H. CHUDAK, A. TATARKIEWICZ. Przedm. J. BŁOŃSKI. Warszawa 1975.
 BARANOWSKI B.: *W kręgu upiórów i wilkołaków*. Łódź 1981.
 BARNES E.: *Introduction*. In: *Incest and Literary Imagination*. Ed. E. BARNES. Gainesville 2002.
 BARRÉ J. L.: *François Mauriac. Biographie intime 1885—1940*. Paris 2009.
 BARTHES R.: *Oeuvres complètes*. T. 5. Paris 2002.
 BARTHES R.: *Sade, Fourier, Loyola*. Przeł. R. LIS. Warszawa 1996.
 BARTHES R.: *Wilhelm von Gloeden*. In: *Oeuvres complètes*. T. 5. Paris 2002, s. 682—683.
 BAUMAN Z.: *Płynny lek*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2008.
 BECH H.: *When Men Meet. Homosexuality and Modernity*. Chicago 1997.
 BECK H.: *Missing from Masculinity Studies: Aesthetics, Erotics, Existence*. „Masculinities Journal” 2014, No 20, s. 6—30.
 BEREŚ S.: *Ostatnia wileńska plejada. Szkice o poezji kręgu Żagarów*. Warszawa 1990.

- BEREZA H.: *Doświadczenia i przypadki* [rec.]. „Twórczość” 1954, nr 8, s. 201.
- BERSANI L.: *Czy odbytnica jest grobem?* Przeł. M.A. PELCZAR. W: *Teorie wywrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012.
- BERSANI L.: *Fr-oucault and the End of Sex*. In: IDEM: *Is the Rectum a Grave and Other Essays*. Chicago 2009.
- BERSANI L.: *Homos*. Cambridge MA 1995.
- BERSANI L.: *Is the Rectum a Grave and Other Essays*. Chicago 2009.
- BERSANI L.: *The Gay Outlaw*. In: IDEM: *Homos*. London 1996.
- BERUBÉ A.: *Coming Out Under Fire. The History of Gay Men and Women in World War Two*. New York 1991.
- BŁOŃSKI J.: *Portret artysty w latach wielkiej zmiany*. W: IDEM: *Odmarsz*. Kraków 1978.
- BOCZKOWSKI K.: *Homoseksualizm*. Warszawa 1988.
- BOLACH M.: *Płeć jako agraftka: o twórczości Witolda Gombrowicza*. Toruń 2009.
- BOSWELL J.: *Chrześcijaństwo. Tolerancja społeczna i homoseksualność. Geje i lesbijki w Europie Zachodniej od początku ery chrześcijańskiej do XIV wieku*. Przeł. J. KRZYSZPIEŃ. Kraków 2006.
- BOURDIEU P.: *Męska dominacja*. Przeł. L. KOPCIEWICZ. Warszawa 2004.
- BOURDIEU P.: *Questions de sociologie*. Paris 1981.
- BRANDYS K.: *Zapamiętane*. Kraków 1995.
- BRAVMANN S.: *Queer Fictions of the Past*. Cambridge 1997.
- BRISTOW J.: *Sexuality*. New York—London. 1997.
- BUDRECKI L.: *Pamiętnik pisarza* [rec.]. „Życie Literackie” 1955, nr 34.
- BUKOWSKI K.: *Sylwetki, studia z literatury i sztuki*. Lwów 1914.
- BUREK T.: *Pisarz, demony, publiczność. Jerzy Andrzejewski*. W: *Sporne postacie polskiej literatury współczesnej*. Red. A. BRODZKA. Warszawa 1994, s. 151—182.
- BUTLER J.: *Bodies that Matter. On the Discursive Limits of “Sex”*. New York—London 1993.
- BUTLER J.: *Excitable Speech. A Politics of the Performative*. New York—London 1997.
- BUTLER J.: *Imitacja i nieposłuszeństwo płciowe*. Przeł. E. MAJEWSKA. „Przegląd Literacko-Filozoficzny” 2003, nr 1m, s. 89—109.
- BUTLER J.: *Uwikłani w płeć. Feminizm i polityka tożsamości*. Przeł. K. KRASUSKA. Wstęp O. TOKARCZUK. Warszawa 2008.
- BUTLER J.: *Żądanie Antygony. Rodzina między życiem a śmiercią*. Przeł. M. BOROWSKI, M. SUGIERA. Kraków 2010.
- CHAMPAGNE R.: *The Politics of Survivorship. Incest, Women’s Literature and Feminist Theory*. New York 1998.
- CHAUNCEY G.: *Gay New York: Gender, Urban Culture and the Making of the Gay Male World, 1890—1940*. New York 1994.
- CHUDOBA E.: *Literatura i homoseksualność. Zarys problematyki genderowej w kanonicznych tekstach literatury światowej i polskiej*. Kraków 2012.
- CIEŚLAK R.: *Cielesne gry wzrokowe. Estetyczne aspekty tematu homoerotycznego w poezji polskiej XX wieku*. W: *Krytyka feministyczna. Siostra teorii i historii literatury*. Red. G. BORKOWSKA, L. SIKORSKA. Warszawa 2000, s. 316—329.
- CIEŚLAK R.: *Pragnienie Imego. Język pożądania we współczesnej poezji polskiej*. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. HORNUNG, M. JĘDRZEJCZAK, T. KORSAK. Warszawa 2001, s. 413—434.
- COHEN E.: *Talk on the Wilde Side*. New York 1993.
- CONNEL R.W. : *Maculinities*. Berkeley—Los Angeles 2005.
- COUROUVE C.: *Vocabulaire de homosexualité masculine*. Paris 1985.

- CZAPLIŃSKI P.: *Polska do wymiany. Późna nowoczesność i nasze wielkie narracje*. Warszawa 2009.
- D'EMILIO J.: *Capitalism and Gay Identity*. In: *The Lesbian and Gay Studies Reader*. Eds. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New York—London 1993, s. 467—478.
- D'EMILIO J.: *Making Trouble. Essays on Gay History, Politics and the University*. New York—London 1992.
- DEAN T.: *Lacan and Queer Theory*. In: *The Cambridge Companion to Lacan*. Ed. J.-M. RABATÉ. Cambridge 2003, s. 238—251.
- DEAN T., LANE Ch.: *Homosexuality and Psychoanalysis*. Chicago 2001.
- DETKA J.: *Przemiany poetyki w prozie Jerzego Andrzejewskiego*. Kielce 1995.
- Dictionnaire du corps*. Sous la direction de M. MARZANO. Paris 2010.
- DOMIER N.: *A Global Scandal? The Eulenburg Affair in Germany, 1906—1909*. Referat wygłoszony na konferencji *Collective Memory and Collective Knowledge in a Global Age. 17—18th June 2007*. London przez *The Centre for the Study of Global Governance* — http://www.lse.ac.uk/Depts/global/EventsPDFs/MemoryWorkshop/AGlobalScandal_Domeier.pdf (dostęp: 13.02.2011), s. 1—7.
- DONOGHUE É.: *Passions Between Women: British Lesbian Culture 1668—1801*. London 1993.
- DOVER K.J.: *Homoseksualizm grecki*. Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2004.
- DUGGAN L.: *The Discipline Problem: Queer Theory Meets Lesbian and Gay History*. „GLQ: A Journal of Lesbian and Gay Studies” 1995, No 2(3), s. 179—191.
- DYNES W.R.: „Third sex”, hasło w: *Encyclopedia of Homosexuality*. Ed. W.R. DYNES. Chicago—London 1990.
- EDELMAN L.: *No Future. Queer Theory and the Death Drive*. London 2004.
- EDELMAN L.: *Przyszłość to dziecinne mrzonki*. Przeł. M.A. PELCZAR. W: *Teorie wyrotowe. Antologia przekładów*. Red. A. GAJEWSKA. Poznań 2012.
- EDER R.: *Don't Fence Me In*. <http://www.nytimes.com/books/99/05/23/reviews/990523.23ederlt.html> (dostęp: 2.04.2013).
- ELIADE M.: *Sacrum i profanum. O istocie religijności*. Przeł. R. RESZKE. Warszawa 1999.
- ERIBON D.: *Échapper à la psychanalyse*. Paris 2006.
- ERIBON D.: *Hérésies. Essais sur la théorie de la sexualité*. Paris 2003.
- ERIBON D.: *Michel Foucault. Biografia*. Przeł. J. LEWIN. Warszawa 2005.
- ERIBON D.: *Papiers d'identité. Interventions sur la question gay*. Paris 2001.
- ERIBON D.: *Pédérastie et Pédagogie. André Gide, Grèce et Nous*. In: IDEM: *Hérésies. Essays sur la théorie de la sexualité*. Paris 2003.
- ERIBON D.: *Réflexions sur la question gay*. Paris 1999.
- FADERMAN L.: *Surpassing the Love of Men. Romantic Friendship and Love Between Women from the Renaissance to the Present*. New York 1981.
- FISHER T.: *Oskar Wilde i Bosie. Fatalna namiętność*. Przeł. I. STĄPOR. Warszawa 2004.
- FIUT A.: *Dowód nietożsamości. Proza Wilhelma Macha*. Wrocław 1976.
- FORD J.M.: *Patriarchy and Incest from Shakespeare to Joyce*. Gainesville 1998.
- FORDE J.: *Polari*. In: *Routledge International Encyclopedia of Queer Culture*. Ed. D.A. GERSTNER. New York—London 2006.
- FOUCAULT M.: *Historia seksualności*. Przeł. B. BANASIAK, T. KOMENDANT, K. MATUSZEWSKI. Warszawa 2000.
- FOUCAULT M.: *Historia szaleństwa w dobie klasycyzmu*. Przeł. H. KĘSZYCKA. Warszawa 1987.
- FREUD Z.: *Zboczenia płciowe*. W: K. POSPISZYL: *Zygmunt Freud. Człowiek i dzieło*. Przeł. M. ALBIŃSKI, L. JEKELS. Wrocław 1991, s. 195—224.

- GAJEWSKI K.: *Niewystarczalność mitu. „Teraz na Ciebie zagłada” Jerzego Andrzejewskiego. „Pamiętnik Literacki” 2013, z. 2, s. 69–82.*
- GAWRON A.: *Sublimacje współczesności. Pisarstwo Jerzego Andrzejewskiego wobec przemian prozy XX wieku.* Łódź 2003.
- GENET J.: *Matka Boska Kwietna.* Przeł. K. ZABŁOCKI. Warszawa 1994.
- GIDDENS A.: *Przemiany intymności. Seksualność, miłość i erotyzm we współczesnych społeczeństwach.* Przeł. A. SULZYCKA. Warszawa 2006.
- GIDE A.: *Korydon. Cztery dialogi sokratyczne (fragment).* Przeł. W. ŚMIEJA. „Ha!art” 2004, nr 19A, s. 113–119.
- GIDE A.: *Immoralista i inne utwory.* Przeł. I. ROGOZIŃSKA. Wstęp L. BUDRECKI. Warszawa 1984.
- GILMORE D.D.: *Mizoginia, czyli męska choroba.* Przeł. J. MARGAŃSKI. Kraków 2003.
- GŁOWIŃSKI M.: *Przestrzenne tematy i wariacje.* W: *Przestrzeń i literatura.* Red. M. GŁOWIŃSKI, A. OKOPIEŃ-SŁAWIŃSKA. Wrocław—Warszawa 1978, s. 79–85.
- GOETEL F.: *Pod znakiem faszyzmu.* Warszawa 1939.
- GORGOL T.: *Zakazana miłość.* Warszawa 1990.
- GRACZYK E.: *Strona Mysłoczy w „Opętanych” Witolda Gombrowicza.* W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiąt rocznicę urodzin.* Red. M. HORNUNG, M. JĘDRZEJCZAK, T. KORSAK. Warszawa 2001, s. 309–320.
- GRAFF A.: *Rykoszetem. Rzecz o płci, seksualności i narodzie.* Warszawa 2008.
- GROCHOWIAK S.: [inc.] *Było to załedwie...* „Kultura” 1965, nr 28.
- HALPERIN D.: *Forgetting Foucault. Acts, Identities and History of Homosexuality.* In: *The Sleep of Reason: Erotic Experience and Sexual Ethics in Ancient Greece and Rome.* Eds. M.C. NUSSBAUM, J. SIHVOLA. Chicago 2002, s. 21–54.
- HALPERIN D.: *Is There a History of Sexuality?* In: *The Lesbian and Gay Studies Reader.* Ed. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New York—London 1993, s. 416–431.
- HALPERIN D.: *The Normalization of Queer Theory.* In: *Queer Theory and Communication. From Disciplining Queer to Queering the Discipline(s).* Eds. G.A. YEP, K.E. LOVAAS, J.P. ELIA. Binghampton 2003, s. 339–344.
- HARKINS G.: *Everybody’s Family Romance. Reading Incest in Neoliberal America.* University of Minnesota Press 2009.
- HEGEL G.W.F.: *Fenomenologia ducha.* Przeł. Ś.F. NOWICKI. Warszawa 2002.
- HEIDEGGER M.: *Dlaczego pozostajemy na prowincji.* „Przegląd Polityczny” 2008, nr 97/98, s. 112–113.
- HERTZ A.: *Czytając „Zwadę”.* W: *Vincenz i krytycy. Antologia tekstów.* Wybór, wstęp i oprac. P. NOWACZYŃSKI. Lublin 2003, s. 51–58.
- HomoWarszawa, przewodnik kulturalno-historyczny.* Red.: Y. KOSTRZEWA, M. MINAETO, M. PIETRAS i in. Warszawa 2009.
- HULL I.: *The Entourage of Kaiser Wilhelm II 1888–1918.* Cambridge—New York 1982.
- HYŻY E.: *Kobieta, ciało, tożsamość. Teorie podmiotu w filozofii feministycznej końca XX wieku.* Kraków 2003.
- Incest and Literary Imagination.* Ed. E. BARNES. Gainsville 2002.
- IWASZKIEWICZ J.: *Książka moich wspomnień.* Kraków 1957.
- IWASZKIEWICZ J.: *Rozmowy o książkach.* Warszawa 1983.
- IWASZKIEWICZ J.: *Spotkania z Szymanowskim.* W: IDEM: *Pisma muzyczne.* Warszawa 1958.
- JABŁONOWSKI W.: *Dwie kultury. Rozprawy i szkice literackie.* Warszawa 1913.

- JAGIELSKI S.: *Pragnienie homospołeczne w polskim kinie fabularnym*. Kraków 2013.
- JANICKA E.: *Festung Warschau*. Warszawa 2011.
- JANICKA E.: *Sztuka czy naród? Monografia pisarska Andrzeja Trzebińskiego*. Kraków 2006.
- JANION M.: *Krucjata niewiniątek*. W: EADEM: *Wobec zła*. Chotomów 1989.
- JANION M.: *Wobec zła*. Chotomów 1989.
- JAROSIŃSKI Z.: *Wstęp*. W: *Antologia polskiego futuryzmu i Nowej Sztuki*. Wstęp i komentarz Z. JAROSIŃSKI, wybór i przygotowanie tekstów H. ZAWORSKA. Warszawa 1978, s. V—CXXV.
- JAROSZYŃSKI T.: *Wstęp*. W: O. WILDE: *Portret Doriany Graya*. Przeł. T. Jaroszyński. Warszawa 1916, s. V—XV.
- JARZĘBSKI J.: *Jawne i ukryte tajemnice „powieści dla kucharek”*. W: W. GOMBROWICZ. *Opętani*. Warszawa 1994, s. 355—361.
- JASTRZĘBSKI W.: *Historia kultury fizycznej*. Bydgoszcz 2005.
- KALIŚCIAK T.: *Katastrofy odmieńców*. Katowice 2012.
- KALIŚCIAK T.: *Statek odmieńców, czyli o marynarskiej fantazji Witolda Gombrowicza*. W: *Literatura popularna. Dyskursy wielorakie*. Red. E. BARTOS, M. TOMCZOK. Katowice 2013, s. 327—346.
- KARCZ A.: *Sakralna wizja świata Stanisława Vincenza*. W: *Proza polska w kręgu religijnych inspiracji*. Red. M. JASIŃSKA-WOJTKOWSKA, K. DYBCIAK. Lublin 1993, s. 355—370.
- KARŁOWICZ J.: *Słownik wyrazów obcego a mniej jasnego pochodzenia w języku polskim*. Kraków 1897.
- KEMP J.: *The Penetrated Male*. New York 2013, s. 106—121.
- KIJOWSKI A.: *Różowe i czarne*. Warszawa 1957.
- KITLIŃSKI T., LESZKOWICZ P.: *Miłość i demokracja. Rozważania o kwestii homoseksualnej w Polsce*. Kraków 2005.
- KŁOSIŃSKI K.: *„Efebos”. Karola Szymanowskiego próba symbolizacji homoseksualizmu*. W: IDEM: *Eros. Dekonstrukcja. Polityka*. Katowice 2000, s. 41—86.
- KOCHANOWSKI J.: *Fantazmat zróNICowane. Socjologiczne studium przemian tożsamości gejów*. Kraków 2004.
- KOCHANOWSKI J.: *Spektakl i wiedza. Perspektywa społecznej teorii queer*. Łódź 2010.
- KOHLRAUSCH M.: *Homoseksualizm, wielka polityka i media. Skandal wokół Eulenburga 1906—1909*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 397—417.
- KOLBUSZEWSKI J.: *„Pismo światowe” Stanisława Vincenza*. W: *Z problemów aksjologii literatury i kultury popularnej. Prace ofiarowane Józefowi Nowakowskiemu*. Red. S. ULIASZ. Rzeszów 1996, s. 41—54.
- KONKOWSKI A.: *Michał Choromański*. Warszawa 1980.
- KOPEĆ Z.: *Jerzy Andrzejewski*. Poznań 1999.
- KOSIŃSKA A.: *Literatura choromaniaków*. „Dekada Literacka” 1997, nr 10/11 — <http://www.dekadaliteracka.pl/?id=1601> (dostęp: 20.10.2013).
- KOSOWFSKY SEDGWICK E.: *Between Men. English Literature and Male Homosocial Desire*. New York 1992.
- KOSOWFSKY SEDGWICK E.: *Epistemology of the Closet*. Berkeley—Los Angeles 1990.
- KOSOWFSKY SEDGWICK E.: *Męskie pragnienie homospołeczne i polityka seksualności*. Przeł. A. OSTOLSKI. „Krytyka Polityczna” 2005, nr 9/10, s. 176—186.
- KOSOWFSKY SEDGWICK E.: *Nationalism and Sexualities Opposed to What?* In: EADEM: *Tendencies*. London 1994, s. 141—151.
- KOSTRZEWA Y. et al.: *HomoWarszawa, przewodnik kulturalno-historyczny*. Warszawa 2009.

- KOZIKOWSKI E.: *Parandowski*. Warszawa 1967.
- KRAFFT-EBING VON, R.: *Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych [Psychopathia Sexualis]*. Przeł. A. FABIAN, A., R. KLEISINGEROWIE. Warszawa 1908.
- KRAJEWSKA W.: *Recepcja literatury angielskiej w Polsce w okresie modernizmu*. Wrocław 1972.
- KRISTEVA J.: *Potęga obrzydzenia. Esej o wstręcie*. Przeł. M. FAŁSKI. Kraków 2007.
- KRZYWICKA I.: *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924 — 1939*. Red. A. ZAWISZEWSKA. Warszawa 2008.
- KRZYWICKA I.: *Nowe książki*. W: EADEM: *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*. Red. A. ZAWISZEWSKA. Warszawa 2008.
- KRZYWICKA I.: *Źródło samotności*. W: EADEM: *Kontrola współczesności. Wybór międzywojennej publicystyki społecznej i literackiej z lat 1924–1939*. Red. A. ZAWISZEWSKA. Warszawa 2008.
- KUNCE A.: *Antropologia punktów. Rozważania przy tekstach Ryszarda Kapuścińskiego*. Katowice 2008.
- KUŚNIEWICZ A.: *Przedmowa*. W: Vincenz S.: *Na wysokiej połoninie. Prawda Starowieku. Obrazy, dumy i gawędy z Wierchowiny huculskiej*. Warszawa 1980, s. 5–9.
- KUŹMA E.: *Funkcja dziennika w prozie Jerzego Andrzejewskiego*. W: IDEM: *Między konstrukcją a dekonstrukcją. Szkice z teorii i historii literatury*. Szczecin 1994.
- LAPORTE D.: *History of Shit*. Transl. N. BENABID, R. el-KHOURY. London 2000.
- LAQUEUR T.W.: *Samotny seks. Kulturowa historia masturbacji*. Przeł. M. KACZYŃSKI i in. Kraków 2006.
- LAURETIS T. de: *The Practice of Love: Lesbian Sexuality and Perverse Desire*. Indianapolis 1994.
- Le Gai savoir*. Entretien avec Michel Foucault. „La Revue” 1996, № 2.
- LE MOIGNE N.: *L'affaire Eulenburg. Homosexualité, pouvoir monarchique et dénonciation publique dans l'Allemagne impériale (1906–1908)*. „Politix” 2005/3, № 71, s. 83–106.
- LESZKOWICZ P.: *Nagi mężczyzna. Akt męski w sztuce polskiej po 1945 roku*. Poznań 2012.
- LESZKOWICZ P.: *Przełamując hetero-matrix. Wojna seksualna w Polsce i kryzys praw człowieka*. W: *Homofobia po polsku*. Red. Z. SYPNIEWSKI, B. WARKOCKI. Warszawa 2004, s. 96–97.
- LÉVY R.: *Pax: heureux dans un monde enfin bien reel*. „La clinique lacanienne” 2000, nr 4, s. 153–162.
- LEW-STAROWICZ Z.: *Miłość i seks. Słownik encyklopedyczny*. Wrocław 1999.
- LISOWSKI K.: *Czyje życie przeżywamy*. „Nowe Książki” 2011, nr 11, s. 54.
- ŁEBKOWSKA A.: *Gender — dylematy badacza literatury*. „Ruch Literacki” 2005, z. 6, s. 525–537.
- ŁOCH E.: *O opowiadaniach z lat 1945–1953*. W: *Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968.
- ŁOTMAN J.: *Problem przestrzeni artystycznej*. Przeł. J. FARYNO. „Pamiętnik Literacki” 1976, s. 213–226.
- ŁUGOWSKA J.: *Huculi wobec doświadczenia kulturowej inności i odmienności*. W: *Stanisław Vincenz — humanista XX wieku*. Red. M. OŁDAKOWSKA-KUFLÓWA. Lublin 2002, s. 143–162.
- MACH W.: *O temacie współczesnym*. W: IDEM: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1971.
- MACH W.: *Szkice literackie*. T. 2. Warszawa 1971.
- MACIĄG W.: *Nasz wiek XX. Przewodnie idee literatury polskiej*. Wrocław 1992.

- MACLENNAN K.J.: *Nature's Ban. Women's incest literature*. Lebanon NH, 1996.
- MADYDA A.: *O idealizacji Huculów w „Na wysokiej połoninie”*. W: Stanisław Vincenz, *humanista XX wieku*. Red. M. OŁDAKOWSKA-KUFLÓWA. Lublin 2002, s. 163–170.
- MADYDA A.: *W poszukiwaniu jedności człowieka i świata. Folklor w twórczości Stanisława Vincenza*. Toruń 1992.
- MAGNONE L.: *Rewolucja psychotyków, czyli co zostało z Lacana w Queer Theory?* — <http://web.archive.org/web/20071211044559/http://lacan.pl/spip.php?article15> (dostęp: 20.10.2013).
- MAIWALD S., MISCHLER G.: *Seksualność w cieniu swastyki. Świat intymny człowieka w polityce Trzeciej Rzeszy*. Przeł.: R. WOJNAKOWSKI. Warszawa 2003.
- MAJKA R.: *Komentarz do artykułu dr. Samuela Nowaka. Studia gejowsko-lesbijskie. Reaktywacja*. — https://www.academia.edu/5759334/Komentarz_do_artykulu_dr_Samuela_Nowaka_Studia_gejowsko-lesbijskie_reaktywacja (dostęp: 10.03.2014).
- MAKOWIECKI S.: *Mamałyga, czyli słońce na stole*. Warszawa 1976.
- MARX J.: *Grupa poetycka „Kwadryga”*. Warszawa 1983.
- MATUSZEWSKI R.: *Człowiek i pisarz ludziom przyjazny*. W: Wilhelm Mach. *Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968.
- MAYER H.: *Odmieńcy*. Przeł. A. KRZYŻYŃSKA. Warszawa 2005.
- MENCWEL A.: *O Jerzym Andrzejewskim. Jerzy wielopostaciowy*. „Gazeta Wyborcza” 17.05.2010 — http://wyborcza.pl/1,76842,7885872,O_Jerzym_Andrzejewskim__Jerzy_wielopostaciowy.html (dostęp: 26.02.2014).
- MEYER M.: *Pod znakiem Wilde’a. Archeologia pozowania*. W: *Kamp. Antologia przekładów*. Red. P. CZAPLIŃSKI, A. MIZERKA. Kraków 2012, s. 213–254.
- MEYER R.: *Rock Hudson’s Body*. In: *Inside/Out: Lesbian Theories/Gay Theories*. Ed. D. FUSS. New York—London 1991, s. 258–288.
- MILAS E.: *Lata szkolne*. W: Wilhelm Mach. *Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968.
- MIEŁOZ C.: *Zniewolony umysł*. Warszawa 2004.
- MIZIELIŃSKA J.: *Płeć/ciało/seksualność od feminizmu do teorii queer*. Kraków 2006.
- MOON P.: *Sartre and Sexual Choice*. “The Gay and Lesbian Review Worldwide” 2002, No 5. — http://findarticles.com/p/articles/mi_hb3491/is_5_9/ai_n28939538/?tag=content;coll (dostęp: 10.06.2010).
- MORAWIEC A.: *O czym myśli Orfeusz*. „Twórczość” 2010, nr 12, s. 106–108.
- MORRIS D.: *Naga kobieta*. Przeł. P. AMSTERDAMSKI. Warszawa 2006.
- MOSCOVICI S.: *La société contre nature*. Paris 1994.
- MOSSE G.L.: *Nationalism and Sexuality. Respectability and Abnormal Sexuality in Modern Europe*. New York 1985.
- MOSSE G.L.: *The Image of Man. The Creation of Modern Masculinity*. New York—Oxford, 1996.
- MURRAY S.O.: *Five Reasons I don’t Take ‘Queer Theory’ Seriously* — <http://igfculturewatch.com/1997/11/30/five-reasons-i-dont-take-queer-theory-seriously/> (dostęp: 24.04.2013).
- MYCIELSKI Z.: *Dziennik 1960–1969*. Warszawa 2001.
- NADOLSKI W.: *Z Anglii i o Anglii*. „Prawda” 1895, nr 19, s. 219.
- NAJMABADI A.: *Women with Mustaches and Men without Beards: Gender and Sexual Anxieties of Iranian Modernity*. Berkeley, 2005.
- NAŁKOWSKA Z.: *Dzienniki IV 1930–1939*. Cz. 1: (1930–1934). Oprac., wstęp i komentarz H. KIRCHNER. Warszawa 1988.
- NIETZSCHE F.: *Zmierzch bożyszcz*. Przeł. S. WYRZYKOWSKI. Warszawa 1909–1910.

- NORDAU M.: *Miłość*. Przeł. W.L. Warszawa 1903.
- NORTON R.: *A Critique of Social Constructionism and Postmodern Queer Theory*. "Discourse versus Desire", 1 June 2002, updated 19 June 2008 — <http://www.rictornorton.co.uk/social06.htm> (dostęp: 20.04.2013).
- NORTON R.: *The Myth of the Modern Homosexual. Queer History and the Search for Cultural Unity*. London 1997.
- NOWACKI D.: „Ja” nieuniknione. O podmiocie pisarstwa Jerzego Andrzejewskiego. Katowice 2000.
- NOWACZYŃSKI P.: O „Prawdzie Starowieku”. *Struktura — mit — idee*. W: Vincenz i krytycy. Wybór, wstęp i oprac. P. NOWACZYŃSKI. Lublin 2003, s. 305—324.
- NOWAK S.: *Seksualny kapitał. Wyobrażone wspólnoty smaku i medialne tożsamości polskich gejów*. Kraków 2013.
- Nowy słownik języka polskiego*. Red. T. LEHR-SPLAWIŃSKI. Warszawa 1938.
- O CZKO P.: *Dlaczego nie chcę pisać o staropolskich samcołożnikach? Przyczynek do „archeologii” gay studies w Polsce*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 32—50.
- O CZKO P., NASTULCZYK T.: *Homoseksualność staropolska. Przyczynek do badań*. Kraków 2012.
- Odmiany odmienca. Mniejszościowe orientacje seksualne w perspektywie gender*. Red. T. BASIUK, D. FERENS, T. SIKORA. Katowice 2002.
- OLEJNICZAK J.: *Arkadia i małe ojczyzny*. Vincenz, Stempowski, Wittlin, Miłosz. Kraków 1992.
- OLSZEWSKI T.: „Życie Literackie”, nr 40, 1988, s. 10.
- OLSZEWSKI T.: *Poezja i ginekologia*. „Życie Literackie” 1989, nr 10, s. 10.
- OLDAKOWSKA-KUFLÓWA M.: *Wypowiedzieć SŁOWO. Stanisław Vincenz wobec dziedzictwa kultury*. Lublin 1997.
- ORTEGA Y GASSET J.: *Bunt mas*. Przeł. P. NIKLEWICZ. Warszawa 2004.
- OTWINOWSKI S.: *Myśli o nieobecnym. Po zgonie Wilhelma Macha*. „Życie Literackie” 1965, nr 29.
- PENN D.: *Queer: Theorising Politics and History*. „Radical History Review” 1995, No 62, s. 24—42.
- PIASECKI S.: *Duch czasów nowych a Ruch Młodych*. Warszawa 1935.
- PIASECKI S.: *Przełom Narodowy. Zasady Programu Narodowo-Radykalnego*. Warszawa 1937.
- PIASECKI S.: *Prosto z mostu. Wybór publicystyki literackiej*. Kraków 2003.
- PIETKIEWICZ B.: „Nie wchodzimy w głąb ogrodu”. „Twój Styl” 1992, nr 11, s. 42—44.
- POLLAK E.: *Incest and the English Literature 1684—1814*. Baltimore MD 2003.
- POLLARD P.: *André Gide, Homosexual Moralist*. London—New Haven 1991.
- PORADECKI J.: *Pisarstwo Wilhelma Macha*. Łódź 1984.
- POTKAŃSKI J.: *Andrzejewski: perwersje wpływu*. W: *Lektury płci. Polskie (kon)teksty*. Red.: M. DĄBROWSKI. Warszawa 2008, s. 262—278.
- Pożegnanie z queer. Wywiad z Samuelem Nowakiem*. „Replika” 2010, nr 27 (09/10), s. 22—23.
- PROUST M.: *Sodoma i Gomora*. Przeł. T. ŻELEŃSKI-BOY. Warszawa [1999].
- PROUST M.: *W poszukiwaniu straconego czasu*. T. 4: *Sodoma i Gomora*. Przeł. T. ŻELEŃSKI (BOY). Warszawa 1992.
- PROVENCHER J.: *Queer French: Globalization, Language and Sexual Citizenship in France*. London 2007.
- PRUSZCZYŃSKI R.: *W imieniu ojca i syna! Trójkąty incestualne w „Dziewczynin i gołębiach” Jarosława Iwaszkiewicza oraz w „Ojcu i symu” w reżyserii Aleksandra Sokurowa*. W: *Poza monogamią*. Red. J. POTKAŃSKI, R. PRUSZCZYŃSKI. Warszawa 2012, s. 278—299.

- RANK O.: *Das Inzest-Motiv in Dichtung und Sage*. Wien 1912.
- Regulamin Parlamentarnego Zespołu „Stop Ideologii Gender” — [http://orka.sejm.gov.pl/opinie7.nsf/nazwa/zesp_stopgender/\\$file/zesp_stopgender.pdf](http://orka.sejm.gov.pl/opinie7.nsf/nazwa/zesp_stopgender/$file/zesp_stopgender.pdf) (dostęp: 20.04.2013).
- RITZ G.: *Gender studies* dziś. Budowanie teorii i wędrowanie teorii. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 9–16.
- RITZ G.: *Jarosław Iwaszkiewicz. Pogranicza nowoczesności*. Przeł. A. KOPACKI. Kraków 1998.
- RITZ G.: *Między histerią a masochizmem: utopijne koncepcje ciała mężczyzny*. W: *Codziennie, przedmiotowe, cielesne. Języki nowej wrażliwości w literaturze polskiej XX wieku*. Red. i wstęp H. Gosk, Izabelin 2002, s. 147–156.
- RITZ G.: *Nić w labiryncie pożądania. Gender i płęć w literaturze polskiej od romantyzmu do postmodernizmu*. Przeł. B. DRĄG, A. KOPACKI, M. ŁUKASIEWICZ. Warszawa 2002.
- RITZ G.: *Niewypowiadalne pożądanie a poetyka narracji*. Przeł. A. KOPACKI. „Teksty Drugie” 1997, nr 3, s. 45.
- ROCKE M.: *Forbidden Friendships. Homosexuality and Male Culture in Renaissance Florence*. Oxford 1998.
- ROSARIO V.A.: *Histoires d'inversion: Novelizing Homosexuality at the Fin de Siècle*. In: *Articulations of Difference. Gender Studies and Writing in French*. Eds. D.D. FISCHER, R.L. SCHEHR. Stanford 1997, s. 100–118.
- Routledge International Encyclopedia of Queer Culture*. Ed. D.A. GERSTNER. New York—London 2006.
- SADKOWSKI W.: *Jerzy Andrzejewski*. Warszawa 1973.
- SANDAUER A.: *Szkoła nierzeczywistości i jej uczeń*. W: IDEM: *Bez taryfy ulgowej*. Kraków 1974, s. 37–66.
- SARTRE J.-P.: *Święty Genet. Aktor i męczennik*. Przeł. K. JAROSZ. Gdańsk 2010.
- SARTRE J.-P.: *Interview avec Jean Le Bitoux et Gilles Barbedettes*. „Le Gai Pied” 1980, № 1 (13), avril, s. 11–14.
- SARTRE J.-P.: *Rozważania o kwestii żydowskiej*. Przeł. J. LISOWSKI. Warszawa 1992.
- SIKORA I.: *Tetralogia huculska Stanistwa Vincenza*. W: *Vincenz i krytycy*. Wybór, wstęp i oprac. P. NOWACZYŃSKI. Lublin 2003, s. 133–140.
- SIKORA T.: *Odmienicy/śmięci*. „Kultura Współczesna” 2007, nr 4, s. 45–62.
- SKUCHA M.: *Męski artefakt i tajemniczy poeta. Wokół teorii queer*. „Teksty Drugie” 2008, nr 5, s. 16–31.
- SKWARA M.: *„Polski Whitman”. O funkcjonowaniu poety obcego w kulturze narodowej*. Kraków 2010.
- SKWIERCZYŃSKI K.: *Walka z sodomią wśród kleru — Liber Gomorrhianus Piotra Damianiego*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 369–382.
- SŁAWEK T.: *Ujmować: Henry David Thoreau i wspólnota świata*. Katowice 2009.
- Słownik języka polskiego*. Red. J. KARŁOWICZ, A. KRYŃSKI, W. NIEDŹWIEDZKI. Warszawa 1900–1927.
- Słownik terminów literackich*. Red. J. SŁAWIŃSKI. Wrocław—Warszawa 1988.
- SMITH B. R.: *Homosexual Desire in Shakespeare's England*. Chicago 1991.
- SOŁTYSIK M.: *Świadomość to kamień. Kartki z życia Michała Choromańskiego*. Poznań 1989.
- STANISŁAWCZYK B.: *Mitosne gry Marka Hłaski*. Poznań 2009.
- STEAKLEY J. D.: *Iconography of a Scandal. Political Cartoons and the Eulenburg Affair*. In: *History of Homosexuality in Europe and America*. Eds. W.R. DYNES, S. DONALDSON. New York 1992, s. 323–386.

- STEAKLEY J.: *The Homosexual Emancipation Movement in Germany*. Salem 1992.
- STEWART A.: *Close Readers. Humanism & Sodomy in Early Modern England*. Princeton 1997.
- STOCKINGER J.: *Reading Across Orientations*. In: *The Gay and Lesbian Heritage. A Reader's Companion to the Writers and Their Work from Antiquity to the Present*. Ed. C.D. SUMMERS. London–New York 1997.
- STOMMA L.: *Antropologia kultury wsi polskiej XIX wieku oraz wybrane eseje*. Łódź 2002.
- Strategie queer. Od teorii do praktyki*. Red. M. KŁOSOWSKA, M. DROZDOWSKI, A. STASIŃSKA. Warszawa 2011.
- SULLIVAN N.: *A Critical Introduction to Queer Theory*. New York 2003.
- SYNORADZKA A.: *Jerzy Andrzejewski*. Kraków 1997.
- SYNORADZKA-DEMADRE A.: *Epitafium dla E.B. O pewnym wątku w twórczości Jerzego Andrzejewskiego*. „Odra” 2013, nr 3, s. 52–60.
- SYNORADZKA-DEMADRE A.: *Wstęp*. W: J. ANDRZEJEWSKI: *Miazga*. Wrocław 2002, s. V–CXXXI.
- SZARUGA L.: *Świat poetycki (XXIV)*. „Zeszyty Literackie” 2004, nr 87, s. 169.
- SZCZUR P.: *Literatura a kultura. Notatki na marginesie „Epistemologii szafy” Eve Kosofsky Sedgwick*. „Recykling idei” – http://recyklingidei.pl/szczur_literatura_a_kultura (dostęp: 27.12.2014).
- SZYMAŃCZAK Z., HILDEBRANT J.: *Wychowanie obronne młodzieży przez organizacje społeczne w systemie pozamilitarnym II Rzeczypospolitej*. W: *Polska odrodzona w 1918 r*. Red. S. KUBIAK. Bydgoszcz 1990, s. 212–230.
- SZYMAŃSKA I.: *Miałam dar zachwyty*. Warszawa 2001.
- ŚMIEJA W.: „Dlaczego Pana powieść nie jest homoseksualna?”. „Zmowa mężczyzn” Jarosława Iwaszkiewicza – próba lektury. W: IDEM: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010.
- ŚMIEJA W.: „Korydon” A. Gide’a – grecka pederastia przeciw trzeciej płci. „Ha!art” 2004, nr 19, s. 113–125.
- ŚMIEJA W.: *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”*. Kraków 2010.
- ŚMIEJA W.: *Pedalska powieść dla kucharek*. „Kresy” 2005, nr 4, s. 193–197.
- TAMAGNE F.: *Era homoseksualizmu, 1870–1940*. W: *Geje i lesbijki. Życie i kultura*. Red. R. ALDRICH. Przeł. P. NOWAKOWSKI. Kraków 2009, s. 167–196.
- TAMAGNE F.: *Histoire de l’homosexualité en Europe: Berlin, Londres, Paris, 1919–1939*. Paris 2000.
- TERENTOWICZ-FOTYGA U.: *Semiotyka przestrzeni kobiecych w powieściach Virginii Woolf*. Lublin 2006.
- TERMER J.: *Wilhelm Mach*. Warszawa 1978.
- TERMER J.: *Wilhelm Mach po latach – w 95. rocznicę urodzin* – <http://pisarze.pl/publicystyka/1937-janusz-termer-wilhelm-mach-po-latach-w-95-rocznic-urodzin.html> (dostęp: 26.01.2015).
- The Gay and Lesbian Heritage. A Reader's Companion to the Writers and Their Work from Antiquity to the Present*. Ed.: C.D. SUMMERS. London–New York 1997.
- THOMAS C.: *Masculinity, Psychoanalysis, Straight Queer Theory. Essays on Abjection in Literature, Mass Culture and Film*. London 2008.
- TINDER G.: *Myslenie polityczne. Odwieczne pytania*. Przeł. A. DZIURDZIK. Warszawa 2003.
- TOMASIK W.: *Ikona nowoczesności. Kolej w literaturze polskiej*. Wrocław 2007.
- TOMASIK K.: *Mulat w pegeerze. Reportaże z czasów PRL-u*. Red. K. TOMASIK. Warszawa 2011.

- TOMASIK K.: *Potencjalna emancypacja. O Jerzym Andrzejewskim*. W: IDEM: *Homobiografie*. Warszawa 2007, s. 114–123.
- TOMASIK T.: *Wojna — męskość — literatura*. Słupsk 2013.
- TRAISTER B.: *Academic Viagra. The Raise of American Masculinity Studies*. „American Quarterly” 2000, No 2, Vol. 52.
- TRETIAK A.: *Oskar Wilde jako liryk*. „Biblioteka Warszawska” 1907, T. 4, z. 1.
- TRUMBACH R.: *Sodomitical Subcultures, Sodomitical Roles and the Gender Revolution of the Eighteenth Century: The Recent Historiography*. In: *'Tis Nature's Fault*. Ed. R. MACCUBIN. Cambridge 1987, s. 109–121.
- TUROWSKA M.: *Czy CAMP potrzebny jest ubogim? O teatrze Romana Wiktiuka*. Przeł. K. OSIŃSKA. „Literatura na Świecie” 1994, nr 12, s. 311–325.
- TYRMAND L.: *Dziennik 1954*. Warszawa 1989.
- URBAŃSKI P.: *„Zakazana przyjaźń” w poezji nowolacińskiej*. W: *Ciało. Płeć. Literatura. Prace ofiarowane Profesorowi Germanowi Ritzowi w pięćdziesiątą rocznicę urodzin*. Red. M. HORNUNG, M. JĘDRZEJCZAK, T. KORSAK. Warszawa 2001, s. 551–576.
- VAN GELDER G.J.H.: *Close Relationships. Incest and Inbreeding in Classical Arabic Literature*. New York 2005.
- VARGO M.: *Scandal. Infamous Gay Controversies of the Twentieth Century*. New York 2003.
- VICINIUS M.: *„They Wonder to Which Sex I Belong”: The Historical Roots of Modern Lesbian Identity*. In: *The Lesbian and Gay Studies Reader*. Ed. H. ABELOVE, M.A. BARALE, D. HALPERIN. New York—London 1993, s. 432–452.
- VINCENZ S.: *Outopos. Zapiski z lat 1938—1944*. Autograf odczytał A. VINCENZ. Tekst z autografem porównał, opatrzył posłowiem i ilustracjami oraz do druku podał J.A.CHOROSZY. Wrocław 1992.
- WAŁAS T.: *Zwierzciadła Jerzego Andrzejewskiego*. W: *Prozaicy dwudziestolecia międzywojennego. Sylwetki*. Red. B. FARON. Warszawa 1972, s. 23–51.
- WARKOCKI B.: *Homoniewiadomo, Polska proza wobec odmienności*. Warszawa 2007.
- WARKOCKI B.: *Różowy język. Literatura i polityka kultury na początku wieku*. Warszawa 2013.
- WEEKS J.: *„Against Nature”*. In: *Homosexuality. Which Homosexuality? Essays from the International Scientific Conference on Lesbian and Gay Studies*. Eds. D. ALTMAN et al. London 1989, s. 199–211.
- WEEKS J.: *Making History of Sexuality*. Cambridge 2000.
- WEEKS J.: *The Construction of Homosexuality*. In: *Queer Theory/Sociology*. Ed. S. SEIDMAN. Cambridge—Oxford 1996.
- WESELI A.: *Homoseksualiści i homoseksualizm w KL Auschwitz-Birkenau w świetle oświadczeń byłych więźniów obozu*. „Przegląd Historyczny” 2007, nr 3, s. 425–436.
- WHITE E.: *Genet*. Traduit de l'anglais par Ph. DELAMARE. Paris 1993.
- WILDE O.: *Portret Doriany Graya*. Przeł. M. FELDMANOWA. Wrocław 1991.
- Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968.
- WITCOMBE M.: *Eat Shit or Die. Rereading Power Dynamics in Fictional Depictions of Coprophagia*. „Forum. University of Edinburgh Postgraduate Journal of Culture and the Arts” 2011, No 13 — <http://www.forumjournal.org/article/viewFile/680/961> (dostęp: 26.02.2014).
- WITTMANN. *A Gay Manifesto*. In: *Out of the Closets. Voices of Liberation*. Eds. K. JAY, A. YOUNG. New York 1992, s. 330–341.
- WŁODEK A.: *Wilek. W: Wilhelm Mach. Człowiek i pisarz. Zbiór artykułów i rozpraw*. Red. S. FRYCIE. Rzeszów 1968

- WOLNY-HAMKAŁO A.: *Tkaczyszyna Dyckiego życie z duchami* — http://wyborcza.pl/1,75475,7096704,Tkaczyszyna_Dyckiego_zycie_z_duchami.html (dostęp: 23.01.2015).
- WOODS G.: *A History of Gay Literature: The Male Tradition*. London 1999.
- WYKA K.: *Podgora czyli o Wilhelmie Machu*. „*Twórczość*” 1965, nr 12, s. 73–81.
- WYROBISZ A.: *Tolerancja, nietolerancja i przesady w Europie średniowiecznej i nowożytnej. Badania nad historią homoseksualizmu, stosunkiem społeczeństwa do homoseksualistów i udziałem homoseksualistów w kulturze*. „*Przegląd Historyczny*” 2007, nr 3, s. 383–395.
- WYSŁOUCH S.: *Proza Michała Choromańskiego*. Warszawa 1977.
- ZAWISZEWSKA A.: „*Zostawić całą hańbę*”, lecz „*zwrócić się przeciw tyranii*”. *Poglądy na temat homoseksualizmu w pierwszej połowie XX wieku w Polsce*. W: *Kultura wobec odmienności*. T. 2: *Prasa. Literatura*. Red. B. DARSKA. Warszawa 2009.
- ŽIŽEK S.: *Metastazy rozkoszy. Sześć esejów o kobietach i przyczynowości*. Przeł. M.J. MOSAKOWSKI. Warszawa 2013.

Nota edytorska

Niektóre zamieszczone w zbiorze studia, powstałe w ostatnich kilku latach, są zmienionymi wersjami pierwotnych szkiców interpretacyjnych, które już ukazały się drukiem:

Granice idylli. Obraz społecznego i kulturowego usytuowania płci w cyklu „Na wysokiej połoninie” Stanisława Vincenza. „Pamiętnik Literacki” 2010, z. 1, s. 125–142.

Przeciw konstrukcjonistom. Teoria queer i jej krytycy. „Przestrzenie Teorii” 2010, nr 13, s. 223–244.

Sartre. Homoseksualność i filozofia egzystencji — wybrane problemy. „Studia Kulturowe” 2010, nr 1, s. 59–76.

Od ideologii ciała do cielesności zideologizowanej. Sport i literatura w latach 1918–1939 na wybranych przykładach. „Teksty Drugie” 2011, nr 4, s. 28–48.

Historie (homo)seksualności. Od studiów gejowsko-lesbijskich do Queer studies. „Przegląd Historyczny” 2012, nr 1.

Lęk przestrzeni, przestrzenie wolności. Topografia nienormatywnego pożądania w polskiej literaturze współczesnej. „Kultura Współczesna” 2012, nr 4, s. 165–176.

Topografia pożądania — konstruowanie przestrzeni wokół homoseksualnych bohaterów polskiej prozy międzywojennej (Iwaszkiewicz, Choromański, Breza, Gombrowicz). „Pamiętnik Literacki” 2012, z. 4, s. 83–100.

...psychologia ludzka łączy się z siłami nadprzyrodzonymi... — erotyzacja relacji męsko-męskich w prozie Michała Choromańskiego między fabularnym wabikiem a próbą psychologizacji. W: *Literatura popularna T. 1: Dyskursy wielorakie*. Red. E. BARTOS, M. TOMCZOK (CUBER). Katowice: Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, 2013.

- Queerowanie Freuda, queerowanie Lacana? O queerowo-psychoanalitycznych użytkach i nieużytkach.* „Śląskie Studia Polonistyczne” 2013, nr 1 (3), s. 115–128.
- Skandal homoseksualny i polska opinia publiczna — sprawa Eulenburga na łamach wybranych tytułów prasy polskiej.* „Teksty Drugie” 2013, nr 5, s. 311–329.
- Sprawa Oscara Wilde’a — skandal homoseksualny w oczach polskiej publicystyki.* W: *Skandal w kulturze europejskiej i amerykańskiej*. T. 1. Red. B. PŁONKA-SYROKA i in. Warszawa: Wydawnictwo DiG, 2013, s. 233–248.
- Ucieczka od heteronormatywności — górskie pejzaże pożądania.* W: *Góry i wędrowanie. Prace ofiarowane Profesorowi Tomaszowi Stępniewi*. Red. J. PACUŁA. Bielsko-Biała: Wydawnictwo Naukowe Akademii Techniczno-Humanistycznej, 2013, s. 46–60.
- Jerzy Andrzejewski — katastrofy ciała i odmowa sublimacji.* „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 3, s. 111–128.
- Poza kategoriami. Nienormatywna erotyka w liryce Krzysztofa Boczковского.* „Pamiętnik Literacki” 2014, z. 4, s. 67–86.
- Kawałek tortu „Fedora”. Męskocentryczna wyobraźnia Jerzego Andrzejewskiego — rekonesans badawczy (artykuł przyjęty do druku — „Teksty Drugie”).*

Indeks nazwisk*

- Abelove Henry 20, 21, 54, 88, 89,
458, 460, 461, 468
Abgarowicz Maria 233, 239
Agamben Giorgio 41
Ahmed Sara 257
Aldrich Robert 35, 467
Aliberti Francois Paul 297
Althusser Louis 46, 54, 83, 458
Amsterdamski Piotr 364, 464
Amsterdamski Stefan 37, 364, 458,
464
Anderson Benedict 36, 37, 458
Andrzejewski Jerzy 12, 13, 101,
219–319, 384, 385, 455, 459–68,
472, 478, 480, 482
Angelico Fra (właśc. Guido di Pietro
da Mugello) 419
Anioł Michał 58, 424
Anioł Michał Młodszy 58
Antos Włodzimierz 418
Antygonia 91–93, 241, 247, 297, 459
Araszkiewicz Agata 308, 458
Archibald Elisabeth 306, 458
Arct Michał 107, 109, 110, 458
Artemidor 26
Augustyn, święty 302, 458
Bachelard Gaston 332, 458
Bachtin Michaił 340, 348
Bacon Francis 421
Baczyński Krzysztof Kamil 228,
233, 234, 236, 238, 239, 241, 242,
307, 319
Balzak Honoriusz de 60, 61
Banasiak Bogdan 18, 95, 460
Barale Michele A. 20, 54, 458, 460,
461, 468
Baranowski Bogdan 338, 458
Barcz Anna 257
Barnes Elisabeth 305, 461
Barney Clifford Natalie 35
Barré Jean-Luc 269, 458
Barthes Roland 46, 286, 407, 458
Bartos Ewa 238, 462, 471
Bartosz Agata 106
Basiuk Tomasz 9, 44, 465
Baudrillard Jean 41
Bauman Zygmunt 183, 191, 197,
458
Beauvoir Simone de 86, 131
Bech Henning 11, 158, 458
Bellow Saul, 58
Benabid Nadia 260, 463
Benkert Karl-Maria zob. Kertbeny
Karl-Maria
Bentham Jeremy 67
Bereś Stanisław 431, 459
Bereza Henryk 389, 390
Bergson Henri 116
Bernanos Georges 269
Bersani Leo 94, 95, 97, 99, 244, 248,
261, 262, 459
Berubé Allan 34, 158, 459
Bielski Konrad 436
Biernacki Eugeniusz 224, 228, 232
–234, 238, 317, 319

* Indeks nie zawiera nazwisk z porządku Bibliografii.

- Bismarck Otto von 134,
 Bloom Allan 58
 Błoński Jan 222, 332, 458, 459, 461
 Boczkowska Hanna 407
 Boczkowski Krzysztof 13, 211, 212,
 404–428, 455, 478, 480, 482
 Bolach Monika 10, 459
 Bondone di Giotto 419
 Borkowska Grażyna 405, 459
 Boswell John 24, 25, 27, 28, 55–59,
 63, 158, 262, 459
 Bourdieu Pierre 40, 41, 53, 80, 459
 Brand Adolf 137
 Brandys Kazimierz 226
 Bratny Roman 236
 Bravmann Scott 21, 22, 25, 62, 243,
 459
 Bray Alan 24, 30
 Breza, Tadeusz 176, 180, 181, 203,
 205, 269, 297, 379, 455, 471
 Bristow Joseph 32, 459
 Brodzka Alina 221, 459
 Broniewski Władysław 435, 436,
 437, 455
 Bruegel Pieter (starszy) 417
 Bryll Ernest 417
 Budrecki Lech 269, 389, 390, 461
 Bukowski Tadeusz 126, 127, 459
 Bunuel Louis 283
 Burek Tomasz 221, 459
 Butler Judith 18, 39, 42, 43, 44, 46,
 48, 50, 53, 54, 76, 80, 82, 83, 91, 92,
 93, 96, 196, 197, 240, 241, 247, 297,
 303, 306, 307, 308, 459,

 Carlyle Thomas 118
 Carpenter Edward 23, 26, 35, 62
 Chagall Marc 417
 Champagne Rosaria 306, 459
 Chauncey George 34, 35, 51, 64, 65,
 158, 459
 Choromański Michał 13, 163–165,
 202, 350–377, 456, 462, 467, 469, 471,
 478, 480, 482,
 Choroszy Jan A. 326, 468
 Chowaniok Michał 364
 Chudak Henryk 332, 458
 Chudoba Ewa 417, 418, 459
 Ciechanowicz Jerzy 200, 457
 Cieślak Robert 405, 407, 410, 421, 459

 Clément Catherine 88
 Clinton Bill 95
 Cocteau Jean 76
 Cohen E. 105, 460
 Connell Raewyn W. 9
 Conrad Joseph 299
 Courouve Claude 59, 107, 132, 148,
 200, 460
 Czapliński Przemysław 10, 13, 106,
 464
 Czarnecka Barbara 9
 Czechowicz Józef 231, 234, 273, 436,
 456

 d'Annunzio Gabriele 111
 Dante Alighieri 200, 325
 Darska Bernadetta 107, 163, 469
 Dąbrowska Maria 220, 229, 230
 Dąbrowski Mieczysław 220, 465
 Dean Tim 90, 460
 Debord Guy 41
 Delamare Philippe 69, 468
 Deleuze Gilles 87, 91
 D'Emilio John 20, 22–25, 33, 34, 36,
 54, 55, 460,
 Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) 115,
 116
 Derrida Jacques 39, 41, 46, 76, 77
 Detka Janusz 220, 221, 460
 Diagilew Sergiusz 175, 375
 Dickens Charles 95
 Dmowski Roman (pseud. Wybra-
 nowski Kazimierz) 441, 448, 449,
 457
 Domeier Norman 137, 138, 140, 460
 Donoghue Eve 57
 Dostojewski Fiodor 299, 312
 Douglas Alfred 121, 361, 363, 374,
 375, 416
 Dover Kenneth J. 24, 26, 121, 262,
 460
 Drąg Bronisław 112, 203, 268, 379,
 466
 Drewnowski Tadeusz 382
 Dreyfuss Alfred 111, 130
 Drozdowski Mateusz 18, 467
 Dubarry Armand 132
 Duggan Lisa 54
 Duse Eleonora 111
 Dutka Elżbieta 163

- Dybczak Krzysztof 331, 462
Dyer George 421
Dynes Wayne R. 61, 131, 460, 467
Dziadek Adam 13
Dziurdzik Andrzej 332, 468
- Edelman Lee 95, 96, 311, 419, 460
Eder Richard 198, 460
Ehrenreich Barbara 278
Eiger Marek (Stefan Napierski) 229, 232, 234, 273
Elbe Lili von 137
Elia John P. 40, 461
Eliade Mircea 327, 460
Eliot Thomas Stearns 404
Ellis Havelock 63
Eribon Didier 35, 39, 48–51, 53, 55, 56, 61, 64, 68, 79–84, 87, 91, 97–100, 131, 157, 158–160, 243, 244, 297, 298, 460
Ernst Jakob 137, 138
Escoffier John 54
Eulenburg Filip von 12, 35, 36, 38, 64, 100, 105–107, 129, 130–153, 457–458, 460, 463, 467, 472, 477, 479, 481
- Fabian A. 132, 463
Fabre Jean 281
Faderman Lilian 162, 460
Falski Maciej 190, 262, 282, 463
Faryno Jerzy 181, 463
Feldmanowa Maria 117, 160, 465, 468
Ferens Dominika 44, 465
Ferreri Marco 283
Filipiak Izabela 9, 45, 195, 196, 202, 456
Firestone Sulamith 308
Fischer F.P. 133
Fish Stanley 79
Fisher Dominique D. 132, 466
Fisher Trevor 105, 460
Fiut Aleksander 203, 379, 380, 381, 391, 392, 399, 403, 460
Flaubert Gustave 83
Flukowski Stefan 438–440, 456
Ford Jane M. 304, 305, 460
Forde John 54
Foucault Michel 11, 12, 17–101, 131, 160, 171, 262, 460, 461, 477, 479, 481, 482
- Fourier Charles 458
Frazer James 303
Freud Sigmund 42, 87–91, 93–95, 97, 99, 101, 142, 176, 178, 237, 259, 285, 289, 303, 307, 350, 351, 352, 364, 387, 402, 403, 456, 458, 460, 472
Fround William Y.A. 118
Frycie Stanisław 379, 468
Fuss Diane 199, 464
- Gadol Joan Kelly 19
Gajewska Agnieszka 262, 311
Gajewski Krzysztof 294, 298, 460
Gallop Jane 283, 284
Gałczyński Konstanty Ildefons 431, 438, 456
Gawron Agnieszka 220, 235, 461
Gelder van Geert Jan 306, 468
Gellner Ernst 88
Genet Jean 69–77, 79, 85, 86, 116, 120, 174, 190, 191, 311, 461, 466, 468
George Stefan 26,
Gerstner David A. 18, 466
Giddens Anthony 32, 33, 36, 41, 461
Gide Andre 26, 35, 51, 52, 58, 62, 63, 65, 80, 132, 133, 159, 180, 200, 202, 244, 269, 299, 365, 409, 461, 465, 467
Gilmore David D. 332, 333, 343, 461
Ginsberg Allen 191
Gloeden Wilhelm von 26, 35, 62, 243, 458
Głowiński Michał 162, 457, 461
Goetel Ferdynand 448, 450, 461
Golding William 259
Gombrowicz Witold 10, 13, 97, 159, 170–176, 184, 202, 207, 225–228, 232, 238, 242, 250, 255, 256, 257, 311, 372, 427, 441, 451, 452, 456, 459, 461, 471,
Goncourt Edmond de 167
Gorgol Tadeusz 186, 187, 461
Gosk Hanna 243, 466
Graczyk Ewa 452, 461
Graff Agnieszka 183, 461
Gralewski Waclaw 436
Grand-Carteret John 133
Grochowiak Stanisław 383

- Guattari Felix 87, 91
 Guibert Herve 297
- Hadrian, cesarz rzymski, 127
 Hall Radclyffe 65, 94, 159, 162
 Halperin David M. 11, 20, 24, 26—
 27, 40, 42, 48, 54, 85, 458, 460, 461,
 468
 Harden Maksymilian 36, 131,
 134—140, 144, 146, 147, 148, 458
 Hawkes Henry 28
 Hegel Georg Wilhelm F. 247, 461
 Heidegger Martin 160, 391, 461
 Herbert Zbigniew 226
 Hertz Aleksander 324, 461
 Hezjod 324, 325
 Hildebrandt Janusz 432, 467
 Hirschfeld Magnus 60, 62, 63, 137,
 138, 159, 166
 Hłasko Marek 228, 236, 319, 382,
 383, 467
 Hobbes Thomas 114
 Hocqunghem Guy 91, 261
 Hohenau Friedrich von 135, 141
 Hohenzollern Wilhelm II 132, 134,
 135, 138, 147, 461
 Holderlin Friedrich 62
 Homer 324, 325
 Horney Karen 88
 Hornung Magdalena 452, 459, 461,
 468
 Housman Alfred Edward 421
 Hull Isabel 138, 461
 Hume David 114
 Hyży Ewa 47, 461
- Irigaray Luce 283, 284, 308
 Isenbiel Hull 138
 Iser Wolfgang 79
 Iwaszkiewicz Jarosław 13, 47, 58, 62,
 65, 163, 164—170, 174, 180, 202, 203,
 205, 215—216, 226, 232, 234, 236,
 242, 254, 263, 269, 270, 297, 304,
 346, 363, 372, 379, 404, 409—411,
 416—417, 441—443, 445—447,
 456, 461, 466, 471,
- Jabłonowski Władysław 111, 462
 Jabłoński Witold 174, 175, 184, 207,
 427, 456
- Jagielski Sebastian 9, 277, 462
 Jahn Friedrich Ludwig 448
 James Henry 39, 52, 366
 Janicka Elżbieta 10, 462,
 Janion Maria 41, 220, 251, 259, 267,
 309, 311, 462
 Jarośniński Zbigniew 432, 433, 456,
 457, 462
 Jarosz Krzysztof 70, 174, 466
 Jaroszyński Tadeusz 125, 126, 462
 Jarzębski Jerzy 453, 462
 Jasiński Bruno 432, 433, 456
 Jasińska-Wojtkowska Maria 331,
 462
 Jastrun Mieczysław 378
 Jastrzębski Włodzimierz 432, 462
 Jauss Hans-Robert 79
 Jaworski Stanisław 437, 456
 Jay Karla 159, 469
 Jędrzejczak Marcin 452, 459, 461,
 468
 Jöhling Wolfgang 425
 Jones Ernest 88
 Josman (pseud.) 304
 Joyce James 304, 460
 Jung Karl Gustav 89
 Junger Ernst 138
- Kafka Franz 39
 Kaliściak Tomasz 9, 13, 45, 162, 230,
 238, 273, 274, 408, 410, 416, 418,
 425—426, 462,
 Kamiński Aleksander 237
 Karcz Andrzej 331, 349, 462
 Karłowicz Jan 107, 109, 462, 467
 Kasprowiczowa Maria 371
 Katz Jonathan N. 23, 24
 Kawafis Konstantinos 424—426
 Keats John 123
 Kemp Jonathan 280
 Kempa Beata 8
 Kerouac Jack 191
 Kertbeny Karl 60, 110
 Kęszycka Helena 49, 460
 el-Khoury Rodolphe 260, 463
 Kijowski Andrzej 403, 462
 Kinsey Alfred 86, 405
 Kirchner Hanna 353, 429, 464
 Kisielewski Stefan (Kisiel) 378
 Kitliński Tomasz 85

- Kleisingerowie A. i R. 132, 463
Kłak Tadeusz 436, 456
Kłosińska Krystyna 13
Kłosiński Krzysztof 13, 175, 410, 412, 462
Kłosowska Monika 18, 467
Kochanowski Jacek 9, 18, 41, 44, 46, 80–81, 84, 159, 462
Kohlrausch Martin 36, 131, 462
Kolbuszewski Jacek 326, 462
Komendant Tadeusz 18, 95, 460
Konkowski Andrzej 350, 352, 354, 359, 361, 364, 366, 370, 462
Kopacki Andrzej 112, 161, 166, 203, 220, 268, 346, 379, 414, 466
Kopaliński Władysław 440, 457
Kopciwicz Lucyna 342, 459
Kopeć Zbigniew 220, 253, 295, 305, 462
Korfanty Wojciech 144, 147
Korsak Tadeusz 452, 459, 461, 468
Kosińska Agnieszka 350, 372, 462
Kosofsky Sedgwick Eve 18, 37, 39, 47, 48, 51, 52, 80, 83, 91, 105, 112, 116, 117, 206, 225, 230, 235, 289, 326, 366, 373, 462, 463, 467
Kostrzewa Yga 108, 187, 461
Kościelski Józef 144–146, 457
Kozikowski, Edward 127, 463
Krafft-Ebbing Richard von 36, 61, 64, 83, 105, 107, 112, 114, 132, 138, 162, 406, 463
Krajewska Wanda 110, 111, 463
Krasuska Karolina 39, 303, 459
Kristeva Julia 190, 262, 263, 282, 284, 463
Krupp Friedrich Alfred 36, 133, 135
Kryczyńska Anna 75, 464
Kryński Adam A. 107, 109, 467
Krzeszowiec Marcin 184, 213, 427, 456
Krzyszpień Jerzy 27, 55, 158, 459
Krzywicka Irena 164, 182, 202, 355, 356, 463
Kubiak Stanisław 432, 467
Kubiak Zygmunt 419
Kubicki Władysław 302, 458
Kunce Aleksandra 163, 463
Kunzel Robert 54
Kuśniewicz Andrzej 324, 463
Kuźma Erazm 225, 463
Kwileccy rodzina 141, 142
Lacan Jacques 80, 86, 87–101, 237, 240, 460, 464, 472
Lalewicz Janusz 70
Lane Christopher 90, 460
Laporte Dominique 260, 262, 463
Lauretis Teresa de 40, 94, 463
Le Moigne Nicolas 36, 131, 132, 134, 135, 136, 463
Lechoń Jan 230, 231, 234, 430
Lecomte Raymond de 135, 136
Lee Ang 198, 199, 200, 201
Lehr-Splawiński Tadeusz 109, 465
Leopolita Jan 108
Leszkowicz Paweł 8, 9, 85, 463
Lévi-Strauss Claude 303
Lévy Robert 99, 463
Lewin Jerzy 80, 460
Libera Antoni 272
Lis Renata 286, 458
Lisowski Jerzy 78, 466
Lisowski Krzysztof 404, 463
Locke John 114
Lovaas Karen E. 40, 461
Loyola Ignacy 458
Lynar Johannes von 141
Łebkowska Anna 52, 463
Łoch Eugenia 391
Łotman Jurij 162, 181, 463
Łukasiewicz Małgorzata 112, 203, 268, 379, 466
Maccubin Robert 31, 468
Mach Wilhelm 10, 13, 203–207, 229, 231, 236, 269, 297, 378–403, 456, 460, 463, 465, 467, 469, 478, 480, 482
Maciąg Włodzimierz 282, 430, 454, 463
Mackiewicz Józef 236
MacLennan Karen Jacobsen 306, 463
Madyda Aleksander 323, 325, 328, 339, 464
Magnone Lena 89, 464
Maiwald Stefan 435, 464
Majewska Ewa 196, 459
Majka Rafał 45
Makarewicz Juliusz 163

- Makowiecki Stanisław 161, 464
 Mann Tomasz 80, 237, 254, 280, 299
 Mapplethorpe Robert 58
 Margański Janusz 26, 121, 183, 458, 460, 461
 Marinetti Filippo T. 437
 Marks Karol 78, 402, 403
 Marlowe Christopher 200
 Marx Jan 438, 464
 Matuszek Dawid 13
 Matuszewski Krzysztof 18, 95
 Matuszewski Ryszard 379, 382, 383
 Mauriac Francois 269, 458
 Mayer Hans 75, 78, 464
 Mazurkiewicz Filip 13
 McGarr Molly 54
 McIntosh Mary 23
 Melville Herman 52, 366
 Mencwel Andrzej 249, 464
 Meténier, Oscar 133
 Meyer Moe 106, 464
 Meyer Richard 199, 464
 Mickiewicz Adam 211, 374, 382
 Milas Edward 383
 Miłosz Czesław 221, 250, 252, 264, 325, 404, 427, 431, 464
 Mischler Gerd 435, 464
 Mizerka Anna 106, 464
 Mizielińska Joanna 44, 464
 Moltke Helmut von 135
 Moltke Kuno von 36, 134–140, 144, 146–148, 458
 Montaigne Michel de 200
 Moon Perry 76, 85, 464
 Morawiec Arkadiusz 405, 464
 Morris Desmond 364, 464
 Moscovici Serge 303, 304, 308, 464
 Moser Veronica 284
 Mosse George M. 37, 159, 160, 201, 433, 435, 444, 448, 449, 464
 Motyka Lucjan 385
 Mrożek Sławomir 277
 Musiał Grzegorz 44, 108, 184, 185, 190, 191, 192, 422, 426, 427, 456
 Mysiński Zygmunt 264, 464

 Nadolski Waclaw 124, 464
 Najmabadi Afsaneh 36, 464
 Nałkowska Zofia 353, 364, 429, 464
 Nasierowski Jerzy 186
 Nastulczyk Tomasz 9, 17, 45, 57, 202, 465
 Niedźwiedzki Władysław 107, 467
 Nietzsche Fryderyk 111, 113, 116, 117, 464
 Niklewicz Piotr 445, 465
 Nordau Max 113, 118, 122, 125, 465
 Norton Rictor 24, 27, 31, 48, 50, 52, 54, 56–59, 62, 65, 158, 465,
 Norwid Cyprian Kamil 374
 Nowacki Dariusz 219–221, 223, 228, 232, 236, 237, 238, 244, 251, 254, 267, 292, 465
 Nowaczyński Adolf 113–124, 128, 123, 323–325, 328, 461, 465
 Nowaczyński Piotr 323–325, 328, 461, 465, 466
 Nowak Samuel 19, 41, 45, 464, 465
 Nowakowski Józef 326, 462
 Nowakowski Marek 186–188, 226, 236, 456
 Nowakowski Piotr 35, 467
 Nowicki Adam 141, 142
 Nowicki Światosław F. 247, 461
 Nussbaum Martha C. 24, 461
 Nycz Ryszard 427

 Oczko Piotr 9, 17, 19, 45, 57, 202, 465
 Oko Dariusz 8, 261
 Okopień-Sławińska Aleksandra 162, 461
 Olejniczak Józef 325, 465
 Olszewski Tadeusz 184, 418, 425, 426, 427, 428, 465
 Ołdakowska-Kuflowa Mirosława 323, 325, 341, 344, 463, 464, 465
 O'Murray Stephen 42, 464
 Ortega y Gasset Jose 445, 465
 Osińska Krystyna 189, 468
 Ostolski Adam 326, 462
 Otwinowski Stefan 383, 465

 Pankowski Marian 184, 186, 207, 426, 427
 Papiescy Agnieszka Robert 216, 456
 Parandowski Jan 127, 128, 375, 440, 441, 456, 463
 Pasewicz Edward 191, 193, 197, 456
 Pasolini Pier Paolo 420, 421
 Pater Walter 123, 368, 373, 374

- Pawłowicz Krystyna 8
Peiper Tadeusz 431, 437, 456
Pelczar Michał Abel 266, 311
Penn Donna 22
Piasecki Stanisław 234, 440–442, 465
Pietkiewicz Barbara 423, 465
Pilot Marian 383
Piłsudski Józef 432
Pisanello (właśc. Pisano Antonio) 411
Piwowski Marek 277
Platon 62, 426
Poliziano Angelo 28
Pollak Ellen 306, 465
Pollard Patrick 65, 132, 133, 243, 465
Poradecki Jerzy 203, 204, 379, 391, 401, 403, 465
Porter Cole 21
Pospizyl Kazimierz 285, 460
Potkański Jan 220, 242, 297, 465, 466
Proulx Ann 198, 200, 201
Proust Marcel 39, 58, 65, 180, 231, 235, 269, 280, 357, 368, 426, 466
Provencher Denis M. 82, 261, 466
Pruszczyński Robert 297, 304, 308, 309, 466
Putrament Jerzy 226
Queensberry John Douglas 373
Rabaté Jean-Michel 90, 460
Rabski Władysław 140
Rais Gilles de 375
Rank Otto 88, 305, 466
Remarque Erich Maria 435
Reszke Robert 327, 460
Riedel Georg 137, 138
Riefenstahl Leni 201
Rimbaud Arthur 76, 191, 420
Ritz German 13, 31, 42, 47, 53, 112, 160, 161, 162, 163, 166, 167, 168, 172, 176, 178, 203, 205, 220, 243, 267, 268, 269, 297, 346, 357, 379, 385, 392, 414, 421, 425, 442, 443, 452, 459, 461, 466, 468
Rochefoucauld Francois de 238
Rocke Michael 28, 30, 57, 466
Rogosińska Irena 269, 461
Romaniuk Radosław 216, 456
Romanowicz Antoni 187
Rosario Vernon A. 132, 466
Różewicz Tadeusz 236
Ruggiero Guido 24
Rybicka Elżbieta 163
Rydz-Śmigły Edward 432
Sade de Donatien Alphonse F. 283, 286, 458
Sadger Isidor 88
Sadkowski Wacław 219, 466
Salij Jacek OP 302, 458
Sandauer Artur 220, 221, 226, 227, 268, 466
Sartre Jean-Paul 40, 67–86, 174, 190, 249, 391, 464, 466, 471
Schehr Lawrence 132, 466
Schilling Ewa 195–197, 202, 457
Schnitzler Artur 89
Schreber Daniel-Paul 274
Schulz Brunon 170, 236
Sebastian św. 362, 368, 373, 377
Shakespeare William 28, 29, 304, 460, 467
Siekierzyńska Barbara 224
Sienkiewicz Henryk 167, 265
Sihvola John 24, 461
Sikora Ireneusz 324, 466
Sikora Tomasz 44, 261, 263, 324, 465, 466
Sikorska Lidia 405, 459
Skucha Mateusz 9, 46, 47, 405, 468
Skwara Marta 404, 466
Skwieciński Piotr 10
Skwierczyński Krzysztof 28, 466
Sławek Tadeusz 204, 466
Sławiński Janusz 162, 366, 467
Słonimski Antoni 439–441, 449–451, 457
Smith Bruce R. 28–31, 467
Sobański Antoni 431, 457
Sołtysik Marek 353, 371, 467
Sprusiński Michał 433
Spychalski Marian 385
Stadele Anton 137
Stanisławczyk Barbara 382, 467
Staroń Andrzej 54, 458
Starowicz-Lew Zbigniew 415, 463
Stasińska Agata 18, 467
Stasiuk Andrzej 45, 206, 207–210, 457

- Steakley John D. 106, 131, 134, 467
 Steinbeck John 299
 Stempowski Jerzy 325, 465
 Stern Anatol 432, 436, 457
 Stevenson Louis 95
 Stewart Alan 28, 467
 Stockinger Jacob 68, 79
 Stomma Ludwik 332, 343, 467
 Strykowski Julian 108, 226
 Sugiera Małgorzata 91, 241, 459
 Sullivan Nikki 54
 Sulżycka Alina 32, 461
 Summers Claude J. 68, 467
 Swen-Czachorowski Stanisław 273
 Sylva Carmen (właśc. Elżbieta zu Wied) 167
 Symonds John Addington 23, 35, 50, 58, 65, 243
 Synoradzka-Demadre Anna 224, 232, 234, 251, 253, 272, 273, 317, 319, 455, 467
 Sypniewski Zbigniew 8, 463
 Szarota Tomasz 431, 457
 Szaruga Leszek 404, 467
 Szczur Przemysław 52, 467
 Szczygielski Mariusz 193–195, 197, 457
 Szychewicz Włodzimierz 324
 Szymanowski Karol 26, 35, 62, 65, 170, 174, 175, 180, 214, 234, 363, 412, 462
 Szymańczak Zbigniew 432, 467
 Szymańska Irena 234, 250, 251, 272, 467

 Śmieja Wojciech 35, 58, 185, 213, 233, 243, 409, 423, 426, 442, 461, 467
 Świętochowski Aleksander 118, 123

 Tamagne Florence 35, 38, 158, 467
 Tatkiewicz Anna 332, 458
 Tausk Victor 88
 Teokryt 63
 Terentowicz-Fotyga Urszula 163, 467
 Termer Janusz 296, 379, 381, 382, 384, 467
 Thomas Calvin 261, 468
 Thoreau Henry D. 204, 466
 Tinder Glenn 332, 468

 Tkaczyszyn-Dycki Eugeniusz 190, 192, 373, 422, 427, 469
 Todd Ormsbee John 54
 Tokarczuk Olga 39, 459
 Tołstoj Lew 111, 446
 Tomasik Krzysztof 9, 184, 223–224, 235, 468
 Tomasik Tomasz 10, 468
 Tomasik Wojciech 419, 468
 Tomasz z Akwinu 279
 Tomczok Marta 238, 462, 471
 Tournier Michel 297
 Traister Bryce 10
 Tretiak Andrzej 111, 112, 468
 Trumbach Randolph 31, 468
 Trzebiński Andrzej 10, 462
 Turowska Maria 189, 468
 Tuwim Julian 430, 457
 Twardowski Samuel 415
 Tyrmand Leopold 378, 383, 468

 Uliasz Stanisław 326, 462
 Ulrichs Karl Heinrich 60, 62, 133
 Urbański Piotr 31, 468

 Vargo Marc E. 138, 468
 Verlaine Pierre 111, 420
 Vicinius Martha 21, 22, 39, 468
 Villon Franciszek 78
 Vincenz Stanisław 10, 13, 323–349, 457, 461, 462–466, 468, 471, 478, 480, 482
 Vivien Renée 35
 Walas Teresa 221, 225, 468
 Warkocki Błażej 8, 9, 44, 45, 51, 164, 189, 206–209, 425, 463, 468, 478, 480, 482
 Wat Aleksander 432
 Weeks Jeffrey 17, 23, 24, 25, 36, 44, 56, 468
 Weindel Henri de 133
 Weininger Otto 354
 Wells Herbert George 401
 Werfel Franz 89
 Wergiliusz 198, 199–201, 457
 Weseli Agnieszka 38, 468
 Westphal Karl F.O. 60, 133
 White Edmund 69, 74, 75–77, 468
 Whitman Walt 58, 210, 243, 404, 409, 466

- Wierzyński Kazimierz 265, 433–435, 438–440, 457
Wiktiuk Roman 189, 468
Wilde Oscar 12, 35, 38–39, 48, 50–52, 61, 63, 65, 80, 100, 105–129, 130, 132, 160, 202, 363, 365, 368–369, 371–375, 377, 460, 462, 464, 465, 468, 472, 477, 479, 481,
Winckelmann Johann Joachim 35
Witcombe Mike 278, 283, 284, 469
Witkiewicz Stanisław Ignacy (Witkacy) 170, 236, 449, 450, 451, 457
Witkowski Michał 108, 186, 426
Wittlin Józef 325, 465
Wittman C. 159
Włodek Adam 383, 384
Wojnakowski Ryszard 435, 464
Wojtyła Karol 214
Wolny-Hamkało Agnieszka 190, 469
Woods Gregory 414, 469
Worcell Henryk 353
Wyka Kazimierz 379, 382, 385, 469
Wyrobisz Andrzej 17, 18, 24, 108, 110, 469
Wyrzykowski Stanisław 116, 117, 464
Wysłouch Seweryna 350, 361, 364, 371, 372, 469
Yep Gust A. 40, 461
Young Allen 159, 469
Zabłocki Krzysztof 73, 461
Zawiszewska Agata 107, 112, 114, 115, 164, 355, 463, 469
Zaworska Helena 432, 456, 457, 462
Žižek Slavoj 88
Zola Emile 111
Zygmunt Michał 191, 192, 457
Żeleński Władysław (Boy) 107, 164, 165, 167, 180, 191, 280, 368, 451, 466
Żurawiecki Bartosz 191–194, 457

Wojciech Śmieja

Homosexuality and Polish Modernity Sketches on Theory, History, and Literature

Summary

The first out of five parts that comprise *Homosexuality and Polish Modernity. Sketches on Theory, History, and Literature*, presents theoretical and methodological issues. Articles in this part provide the quintessence of discussions on the history of sexuality, methodology (constructionism vs. essentialism), the status of psychoanalysis, as well as their relations with the queer theory. The most important postulate that comes as the aftermath of these disputes is the question of extending local knowledge. The reception of international studies has always been uncritical, the result of which was the acquisition of cognitive schemata that are not necessarily adequate in the context of Polish studies. One of these schemata might be the assumption that the category of the homosexual emerges in Polish society and culture according to the same models (defined by Michel Foucault) as it happened in Western Europe. This may, however, lead to the neglect of the fact that description done by Foucault is not the only possible one. Furthermore, Foucault himself regarded it as a mere sketch which needs to be specified more precisely. Regardless of the extent to which we consider Foucault's ideas expressed in *The Will to Knowledge* as final, we cannot, however, make it part of our everyday life. Therefore, to propose a Polish version of the "history of sexuality" is a burning issue. Otherwise, when undone, it will fail to depict a significant part of our cultural self-knowledge.

I satisfy my desire to write of a Polish version of the "history of sexuality" in the second part of this book. I explore the questions of the two homosexual scandals from the turn of the 19th and 20th centuries – that is, a scandal of Philip, Prince of Eulenburg, and a case of Oscar Wilde. Both the scandals on the European scale, are presented in the light of Polish public opinion and then contemporary politics. I have derived form documents form that époque, namely, the press, the general public texts, etc. The subject of the deeper reflection is the relation between a discursively constructed sexual and gender identity, and Polish national identity (then permanently threatened), which can be easily seen in the case of the scandal of Eulenburg.

The subsequent parts deal solely with literature. The part entitled *The Geopoetics of Masculine Sexuality* comprises three sketches, where the author analyses the relations between space and a feeling of desire from the Interwar Period to contemporary times. The provided analysis seems interesting, since Western European as well as American studies have a tendency to create big-city enclaves of freedom and homosexual ghettos with patterns of behavior and subcultures belonging there, whereas in the Polish agrarian tradition, such places did not even meet a chance to emerge. Therefore, there is a need to pose a question about the

space in Polish culture where this non-normative desire may be able to manifest itself, and in what way this space has been rendered in literature.

The fourth part of this book focuses on the personae of Jerzy Andrzejewski. His book, *Ashes and Diamonds*, has never been genuinely interpreted through the prism of gender studies. By presenting four approaches to Andrzejewski, the author makes an attempt to do so. The author of *Ashes and Diamonds*, posthumously doomed to literary purgatory, while in his lifetime interpreted from the political perspective, appears as a tragic misfit, and his works are viewed as a record of rejection, erotic obsession, and self-humiliation.

The final part of the book is devoted to the homosexual personae as well as motifs in the works of Stanisław Vincenz, Michał Choromański, Wilhelm Mach, and Krzysztof Boczkowski. Moreover, there is a sketch on the “ideology of the body” in the literature of the Interwar Period. The books analyzed here are read rather separately; however, juxtaposed next to others, they prove that even if not all of us “have a pink tongue” (the term used by Błażej Warkocki), it is still possible to hear it — this pink tongue — in literature more frequently than we might think.

Wojciech Śmieja

Homosexualité et modernité polonaise **Essais sur la théorie, l’histoire et la littérature**

Résumé

Dans la première des cinq parties de mon livre intitulé *Homosexualité et modernité polonaise*, je me focalise sur les questions théoriques et méthodologiques. Les articles y inclus constituent le résumé des discussions concernant l’histoire de la sexualité, la méthodologie (constructionnisme face à essentialisme), le statut de la psychanalyse et leurs relations avec la théorie de *queer*. La revendication majeure que j’y formule est celle ayant pour objectif de développer le savoir local. La réception des études étrangères était et est toujours dépourvue de sens critique. En effet, on adoptait dans le contexte polonais des schémas cognitifs qui n’y étaient pas tout à fait adéquats en admettant, par exemple, que la catégorie de «homosexuel» naît dans la société et culture polonaises selon le même modèle — décrit par Michel Foucault — et en même temps qu’en Europe occidentale. On oublie que le schéma de Foucault n’est pas le seul qui existe et que Foucault lui-même le traitait comme une sorte d’esquisse qui exige d’être précisé et élaboré davantage. Nonobstant le degré auquel on accepte la validité de la conception de Foucault incluse dans la *Volonté de savoir*, on ne peut pas la passer sous silence. La description de la variante polonaise de «l’histoire de la sexualité» est un devoir urgent ; ne pas le faire, c’est négliger un espace très important de notre savoir culturel.

Dans la deuxième partie de mon livre, je satisfais ma volonté d’écrire sur la variante polonaise de «l’histoire de la sexualité». J’y décris deux scandales homosexuels qui se sont produits à la charnière des XIX^e et XX^e siècles : le scandale lié à Philipp zu Eulenburg et le procès d’Oscar Wilde. Je présente ces deux scandales à l’échelle européenne dans le contexte de l’opinion publique polonaise et de la politique d’alors. Je m’appuie sur les documents de cette époque-là : la presse, des

essais de vulgarisation, etc. L'objet d'une analyse approfondie est bien la relation se produisant entre l'identité sexuelle et celle de genre discoursivement constituées et l'identité nationale polonaise qui, à l'époque, est constamment menacée, ce qui est fort visible dans le cas de la réception du scandale concernant le prince Eulenburg.

Dans les trois parties suivantes, mes intérêts se concentrent déjà uniquement sur la littérature. La partie intitulée *Géopoétique de la sexualité masculine* comprend trois esquisses où j'examine les relations entre l'espace et l'expression de convoitise depuis l'entre-deux-guerres jusqu'à l'époque actuelle. L'analyse de ces relations me semble intéressante parce que les études des historiens américains et de ceux d'Europe occidentale s'occupant à la sexualité dénotent une tendance à former des enclaves de liberté à l'intérieur de grandes villes et des ghettos homosexuels avec les modèles de comportement et les sous-cultures qui y sont attribués, tandis que dans la culture agraire polonaise de tels endroits n'ont pas eu la possibilité de se constituer. En l'occurrence, il faut poser la question où et dans quel espace de la culture polonaise pourrait se concrétiser une convoitise n'étant pas conforme à la norme, ainsi que comment cet espace est/était présenté dans la littérature.

La quatrième partie de mon livre se concentre sur Jerzy Andrzejewski. Jusqu'à présent, on n'a pas encore proposé une vraie lecture genriste de son œuvre, et les quatre approches d'Andrzejewski que j'entreprends constituent une telle tentative. L'écrivain, condamné après sa mort à un purgatoire littéraire et, de son vivant, interprété à travers le prisme politique apparaît, dans la nouvelle lecture, comme un original tragique, et sa création, elle, comme une écriture de rejet, d'obsessions érotiques et d'auto-humiliations.

La dernière partie se compose des esquisses qui décrivent les personnages et motifs homosexuels présents dans la création de Stanisław Vincenz, Michał Choromański, Wilhelm Mach et Krzysztof Boczowski, mais également d'une esquisse consacrée à « l'idéologie du corps » dans la littérature de l'entre-deux-guerres. Il est bien vrai que les ouvrages y analysés sont en état d'isolement, mais tout en apparaissant les uns à côté des autres, ils prouvent que même si pas « tout le monde a une langue rose » (expression de Błażej Warkocki), on peut toutefois l'entendre — cette « langue rose » — dans notre littérature plus fréquemment que l'on ne le penserait.

Wojciech Śmieja

Homosexualität und polnische Modernität Aufsätze über die Theorie, Geschichte und Literatur

Zusammenfassung

Im ersten Teil meiner fünfbändigen Bearbeitung unter dem Titel *Homosexualität und polnische Modernität* befasse ich mich mit theoretischen und methodischen Fragen. Hier werden die Diskussionen zusammengefasst rund um das Thema der Geschichte von Sexualität, Methodik (Konstruktivismus und Essentialismus), Status der Psychoanalyse und ihrer Stellung zur Queertheorie.

Das wichtigste Postulat, das sich für mich daraus ergibt, ist die Notwendigkeit der Entwicklung von lokalem Wissen. Die ausländischen Forschungen waren und sind immer noch unkritisch empfangen. Aus diesem Grund hat man im polnischen Kontext nicht ganz angemessene kognitive Schemata angenommen, aus denen sich ergab, dass die Kategorie des "Homosexuellen" in der polnischen Gesellschaft und in der polnischen Kultur nach dem selben Schema entsteht, wie die von Michael Foucault beschriebene Kategorie, und in der selben Zeit wie in Westeuropa. Man vergisst dabei, dass die Darstellung von Foucault nicht die einzig mögliche ist und selbst von dem Autor als skizzenhaft und nicht komplett betrachtet wurde. Egal, ob wir das Konzept von Foucault, das er in seinem Werk "Der Wille zum Wissen" schildert als validiert annehmen, dürfen wir nicht darüber zur Tagesordnung übergehen. Das Bedürfnis, eine polnische Art der Geschichte der Sexualität zu beschreiben ist eine sehr wichtige Aufgabe.

Dieses polnische Modell der "Geschichte der Sexualität" erörtere ich im zweiten Teil meines Buches. Es werden hier Skandale von Filip Eulenburg und Oscar Wilde aus der Wende des 19. und 20. Jh. besprochen. Die zwei homosexuellen Skandale auf der europäischen Ebene beschreibe ich im Rahmen der polnischen öffentlichen Meinung und damaligen Politik. Ich nutze dabei die Dokumente aus der Zeit: aus der Presse, aus den Verarbeitungen u.a.

Im Mittelpunkt meinen Überlegungen steht das Verhältnis zwischen der diskursiven sexuellen und Geschlechtsidentität und permanent damals bedrohten polnischen nationalen Identität, was deutlich bei dem Eulenburg-Skandal ins Licht kommt.

Die drei weiteren Teile meines Buches sind der Literatur gewidmet. *Die Geopoetik männlicher Sexualität* besteht aus drei Skizzen mit Schwerpunkt auf der Analyse des Verhältnisses zwischen der Dimension und dem Ausdruck der Begierde seit der Zwischenkriegszeit bis in die Gegenwart. Diese Analyse ist für mich interessant, denn die Untersuchungen von westeuropäischen und amerikanischen Forscher der Sexualität weisen die Tendenz auf, dass es in den Metropolen Freiheitsbezirke gab, wo die Homosexuellen gewisse Verhaltensmuster und ihre Subkultur pflegen konnten. In der polnischen Agrarkultur gab es damals für solche Orte keinen Platz. Aus diesem Grunde sollte man die Frage stellen, wo, in welcher Dimension in der polnischen Literatur konnte sich die unnormative Begierde offensichtlich machen, und auf welche Weise tritt diese Dimension in der Literatur auf.

Das vierte Teil meines Buches handelt von dem Schriftsteller Jerzy Andrzejewski, dem Autor von *Asche und Diamant*. Bisher hatte er in der Genderliteratur keinen richtigen Platz gefunden, ich versuche das zu ändern.

Seine Werke waren nach seinem Tod "im literarischem Fegefeuer", er selbst wurde oft auf der politischen Ebene betrachtet. In der neuen Literatur gilt er als tragischer Outsider mit der Last von Ablehnung, erotischen Besessenheiten und Selbsterniedrigung.

Das letzte Teil des Buches besteht aus Skizzen über homosexuellen Gestalten und Motiven in den Werken von Stanisław Vincenz, Michał Choromański, Wilhelm Mach und Krzysztof Boczkowski, sowie aus einer Skizze, die der „Körperideologie“ in der Zwischenkriegszeit gewidmet ist. Die Lektüren sind zwar nicht miteinander verbunden aber wenn sie nacheinander erscheinen, beweisen sie, dass selbst wenn wir nicht alle "die rosa Sprache" haben (Begriff von Błażej Warkocki), lässt sich diese "rosa Sprache" in unserer Literatur öfter hören, als wir vermuten.

Panu Zbigniewowi Kresowatemu dziękujemy
za udzielenie zgody na wykorzystanie
na okładce książki i stronach działowych obrazu
Jego autorstwa przedstawiającego podobiznę Wilhelma Macha

Redakcja: Barbara Konopka
Projekt okładki i stron działowych: Paulina Dubiel
Redakcja techniczna: Barbara Arenhövel
Korekta: Sandra Trela
Łamanie: Bogusław Chruściński

Copyright © 2015 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 978-83-8012-322-9
(wersja drukowana)
ISBN 978-83-8012-323-6
(wersja elektroniczna)

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
[e-mail:wydawus@us.edu.pl](mailto:wydawus@us.edu.pl)

Wydanie I. Ark. druk. 30,5. Ark. wyd. 33,5. Papier
Eco Book, 70 g. Cena 50 zł (+ VAT)

Druk i oprawa: „TOTEM.COM.PL Sp. z o.o.” Sp.K.
ul. Jacewska 89, 88-100 Inowrocław

Autor wykorzystuje w swojej książce metodę *queer*, czyli bada poetyki i figury pożądania. Metodologia została tu jednak nie tyle sprowadzona z zagranicy, ile zlokalizowana, a więc osadzona na gruncie polskiej kultury i postawiona przed wyzwaniem płynącymi z polskiej literatury XX wieku. I choć *Homoseksualność i polska nowoczesność* nie jest syntezą, to punktowe odczytania proponowane przez Wojciecha Śmieję zarysowują całość. Autor sięga do twórczości pisarzy znanych (Jerzy Andrzejewski, Stanisław Vincenz) i rewindykuje pisarzy rzadziej przypominanych (Wilhelm Mach, Michał Choromański). Jednych i drugich czyta przy tym nowatorsko i kompatybilnie, stosując podobny zestaw pytań, które pozwalają zrekonstruować trzy podstawowe idee, jakie nowoczesność wymyśliła dla homoseksualności: odrzucenie, oswojenie i izolacja. To właśnie uznać można za zarys syntezy literackiej historii odmienności seksualnej w polskiej nowoczesności.

Z recenzji wydawniczej prof. dr. hab. Przemysława Czaplńskiego

Książka Wojciecha Śmieję dojrzewała od wielu lat, a swój ostateczny kształt uzyskała w trakcie prac nad projektem badawczym NCN Maestro 4 *Męskość w literaturze i kulturze polskiej XIX i XX wieku* realizowanym aktualnie w Uniwersytecie Śląskim. Wtedy też kwestia homoseksualności powracała wielokrotnie na spotkaniach seminaryjnych zespołu. Praca Śmieję jest po części ich efektem, znakomitym, odkrywczym studium, którego po prostu nie da się pominąć w badaniach nad męską homoseksualnością i jej śladami w literaturze polskiej.

Prof. dr hab. Adam Dziadek

Wojciech Śmieja, 1977, badacz literatury, adiunkt w Zakładzie Poetyki Historycznej i Sztuki Interpretacji UŚ, wykładowca „gender studies” UW. Zajmuje się literaturą dwudziestolecia międzywojennego, literaturą powojenną i współczesną. Szczególnie interesują go zagadnienia związane z kwestiami genderowymi (ekspresje nienormatywnych seksualności, studia nad męskością/odmianami męskości). Opublikował *Literatura, której nie ma. Szkice o polskiej „literaturze homoseksualnej”* (Universitas, 2010), a także wiele artykułów i szkiców w czasopismach „Pamiętnik Literacki”, „Teksty Drugie”, „Przestrzenie Teorii”, „Kultura Współczesna”, „Przegląd Kulturoznawczy” i in. Wojciech Śmieja jest również autorem licznych (foto)reportaży (zbiór *Gorsze światy. Migawki z Europy Środkowo-Wschodniej*, Warszawa 2012) publikowanych na łamach m.in. „Polityki”, „Przeglądu”, „Kontynentów”, „Nowej Europy Wschodniej”.

Więcej o książce



CENA 50 ZŁ | ISSN 0208-6336
(+ VAT) | ISBN 978-83-8012-322-9